ROCZNIK SĄDECKI

1949

ROCZNIK SĄDECKI

Reprint drugiego tomu „Rocznika Sądeckiego", którego nakład, wydany w roku 1949, decyzją cenzury został zniszczony. Reprint powstał z inicjatywy „Almanachu Muszyny" z ocalonego egzemplarza, przy wsparciu nowosądeckich oddziałów „Dziennika Polskiego" i Polskiego Towarzystwa Historycznego. Koszt wydania reprintu, w nakładzie trzystu numerowanych egzemplarzy, sfinansowały miasto Nowy Sącz i rocznik „Almanach Muszyny", a wydrukowała go Drukarnia BAAD z Nowego Sącza. Reprint wydano w Nowym Sączu w dniu 8 listopada 2005 roku w święto Nowego Sącza, ustanowione dla uczczenia rocznicy jego lokacji w roku 1292.

egzemplarz numer .....209....

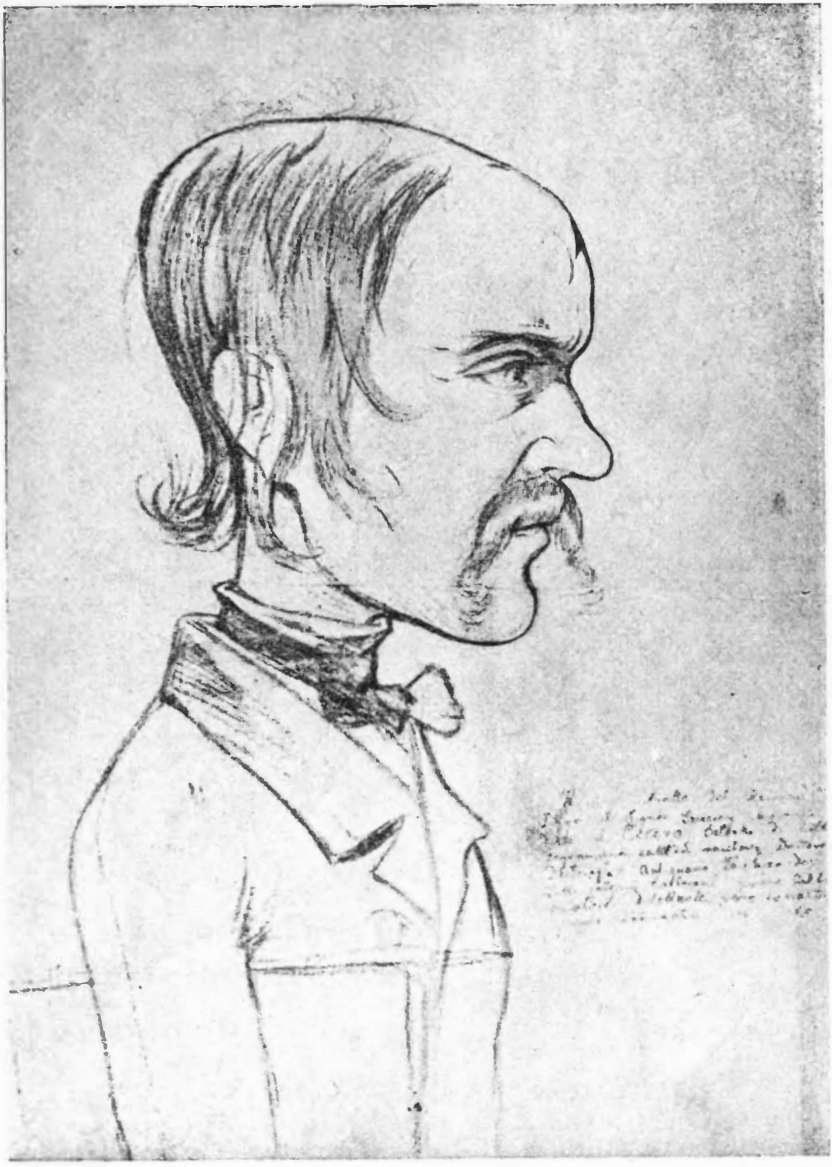

Al. Raczyński: Portret-karykatura Szczęsnego Jana Morawskiego

(Ze zbiorów Bibl. Pawlikowskich)

ROCZNIK SĄDECKI

TOM DRUGI

pod redakcją
DRA TADEUSZA MĄCZYŃSKIEGO

Wydany z zasiłków: Wydziału Powiatowego Nowosądeckiego i Spółdzielni Ogrodniczo-Warzywniczej Ziemi Sądeckiej w Nowym Sączu

Sądecka Biblioteka Publiczna
REGION

NOWY SĄCZ
1 9 4 9

Sądecka Biblioteka Publiczna im. Józefa Szujskiego w Nowym Sączu
Region

94(438):929-052(438)](058)

KOMITET REDAKCYJNY

DR TADEUSZ MĄCZYŃSKI
prezes i redaktor „Rocznika Sądeckiego"

Antoniszczak Jan
starosta

Inż. Cyło Walenty

Dagnan Kazimierz
sekretarz Wydziału Powiatowego

Flis Jan

Górka Antoni
w-prezydent miasta N. Sącza

Kosecki Bolesław

Koszyk Franciszek
dyr. gimn. i liceum żeńsk.

Markowska Laura

Pawłowski Eugeniusz
prof. liceum pedag.

Pawłowski Roman
przewodniczący M. R. N.

Mgr Potoczek Stanisław
dyr. liceum pedag.

Stamirski Henryk
prof. gimn. i liceum

Wojtyga Józef
architekt

Żebracki Zygmunt
prof. gimn. i liceum

Okładkę projektował art. mal. Romuald Reguła
Opracowanie graficzne: prof. Harsdorf Ewa
Klisze wykonała firma: „Fototechnika", Kraków
Mapę tłocz. Drukarnia Uniwersytecka, Kraków

8/M/41729 8/M/41734 8/M/41731 8/M/47491 8/M/41730
8/M/55703 8/M/41733

Drukarnia R. Ladenberger — Nowy Sącz, Jagiellońska nr 21

PRZEDMOWA

Dziesięć lat mija od chwili ukazania się pierwszego tomu „Rocznika Sądeckiego".

Dziesięć lat — okres nie długi, lecz jakżeż w historii Sądeczyzny, a z nią całego Narodu, pamiętny.

Dziesięć lat, z których przeszło pięć brutalną i krwawą łapą bestialskiego okupanta zostało wydartych z naszego życia.

Komitet Redakcyjny „Rocznika Sądeckiego" wkrótce po wyzwoleniu miasta przystąpił do opracowywania drugiego tomu „Rocznika" — lecz upłynęło drugich nieomal pięć lat, nim znalazł się on w rękach Czytelników.

Należałoby postawić pytanie: czy drugi tom „Rocznika Sądeckiego" odtwarza okres dziesięciolecia od ukazania się pierwszego tomu? Od razu trzeba odpowiedzieć — nie.

Zbyt wielką była ilość wydarzeń w minionym dziesięcioleciu, zbyt znamienna wielkość wypadków dziejowych, a za mała perspektywa historyczna, aby można było pokusić się o jej odmalowanie w II tomie. Zadanie to ma częściowo spełnić tom III-ci i następne.

Pójdź Czytelniku — przejdziemy razem to pamiętne dziesięciolecie, przejdziemy dni klęski i grozy, przejdziemy dni wspaniałego zrywu mas ludowych, będziemy się radować niesłychanym tempem naszej odbudowy, świadczącym o nieograniczonych siłach życiowych naszego wspaniałego Narodu.

W nocy na 6 września 1939 r. wojska hitlerowskie zajęły Nowy Sącz. Pękły nici bohaterskiej obrony żołnierza polskiego, pozbawionego dowódców i opieki. Nie pomogły bohaterskie zrywy. Zakłamana, buńczuczna polityka sanacji wydawała owoce. „Bohaterscy" wodzowie uszli za granicę, pozostawiając naród i kraj na łup drapieżców.

Rozpoczęła się dla Polaków krwawa lekcja historii.

Rozszalał się terror hitlerowski.

A może nie należy odgrzebywać w pamięci tych krwa-

wych dni grozy, które nieustanną nocą były; może nie trzeba budzić krwawych wspomnień, rozdrapywać ran zabliźniających się...

Jednak trzeba! Trzeba ciągle, nieustanie przypominać sobie — którzyśmy to przeżyli — trzeba przypominać młodemu pokoleniu czasy, w których panowało chamstwo i pogarda człowieka, a wszystkie teorie o humanitaryźmie były — zda się — na wygnaniu.

Wspomnijcie Czytelnicy te dni, gdy lęk, groza, śmierć i pogarda chodziły ulicami miast i drogami wsi, wyrywając z grona żyjących młodych i starych, kobiety i mężczyzn. Rosły mogiły rozstrzelanych na polach Rdziostowa, Wysokiego, Biegonic i wielu, wielu innych. Rosła ilość mogił na cmentarzu żydowskim, na którym ginęli wspólną śmiercią, nierzadko żywcem zakopywani, Polacy i Żydzi.

Któż nie pamięta budzących grozę, coraz to sroższych zarządzeń znienawidzonej władzy niemieckiej!?

Któż to opisze!?

Któż opisze pragnienie wolności, chęć walki, które kazały synom chłopskim, robotnikom, inteligentom, najlepszym synom narodu brać broń do ręki i walczyć nieustępliwie, na każdym odcinku, by zadokumentować, że barbarzyństwo nie zabije wolności i człowieczeństwa!?

Zaroiły się lasy Sądeczyzny oddziałami partyzanckimi.

Wiadomości dochodzące o wspaniałych zwycięstwach Armii Czerwonej krzepiły ducha, pozwalały spodziewać się rychłego zwycięstwa.

Wzrastał ruch oporu. A terror hitlerowski szalał.

Żywo jeszcze tkwią w pamięci często pojawiające się na murach miasta, grozę budzące ogłoszenia władzy niemieckiej o rozstrzelaniu aresztowanych Polaków.

Aż wreszcie i dla Sądeczyzny nadszedł dzień wyzwolenia. Ucierpiał Nowy Sącz poważnie. Mimo licznych ofiar, gruzów i ruin z ogromną radością i serdecznie witało społeczeństwo nowosądeckie pierwsze oddziały Armii Czerwonej — Armii Wyzwolicielki.

A któż opisze radość i wzruszenie, jakie wzbudziły rogatywki z piastowskimi orzełkami pierwszych, nielicznych jeszcze oddziałów Wojska Polskiego!?

Rozpoczął się nowy okres w historii naszego Narodu.

Społeczeństwo nowosądeckie żywo zabrało się do leczenia ran, zadanych wojną. Rozpoczęto organizowanie nowego, lepszego życia, nowego, wspanialszego ustroju, takiego, który zapewni pokój, szczęście i radość.

Ileż pracy i trudu włożyli ludzie dobrej woli w organizowanie nowego życia!?

Te wszystkie prace i wysiłki może i powinien zobrazować III-ci tom „Rocznika Sądeckiego".

Roman Pawłowski

Przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej

JAN FLIS
NOWY SĄCZ

JAK POWSTAŁA RZEŹBA SĄDECZYZNY

I. CHARAKTER ARTYKUŁU

Rzeźba terenu jest jednym z tych czynników geograficznych, które wywierają olbrzymi wpływ nie tylko na fizyczny krajobraz, ale także na całe życie gospodarcze regionu. Jako więc wstęp do szeregu artykułów, dotyczących historii i obecnego stanu gospodarczego Sądeczyzny, których opracowanie i publikowanie leży w zamiarach Redakcji Rocznika, usiłuję przedstawić na podstawie dostępnych mi źródeł obecny stan wiadomości, dotyczących tego tematu, starając się równocześnie, aby sposób ujęcia zagadnień udostępnił je szerokim rzeszom czytelników Rocznika, szczególnie starszej młodzieży szkolnej. Sądzę, że artykuł ten odda również usługi nauczycielom geografii i geologii. Umożliwi im bowiem przy nauczaniu posługiwanie się przykładami z najbliższych okolic.

Rzeźba terenu w geografii rozpatrywana bywa albo ze stanowiska przyrodniczego, albo humanistycznego. Przyrodniczo traktując przedmiot geograf — współdziałając z geologiem — stara się wyjaśnić, w jaki sposób powstała rzeźba, jakim ulegała przemianom w ubiegłych epokach geologicznych, jakie siły i procesy ją kształtowały. Antropogeograf, stojący na stanowisku humanistycznym, szuka wpływów rzeźby terenu na formy życia człowieka, jego osadnictwo, historię i gospodarkę.

W niniejszym artykule stoję na stanowisku przyrodniczym. Muszę więc oprzeć się na wynikach badań geologicznych, dając pobieżne zestawienie wiadomości o budowie skorupy ziemskiej Sądeczyzny i jej przemianach. W drugiej części artykułu daję przegląd jednostek krajobrazowych.

II. POWSTANIE RZEŹBY

1. Stan badań geologicznych

Sądeczyzna nie doczekała się dotychczas nowoczesnego opracowania geologicznego. Publikacje i mapy austrackiego Instytutu Geologicznego w Wiedniu, opracowane na przełomie

XIX. i XX. wieku oraz Atlas Geologiczny Galicji, wydany przez Polską Akademię Umiejętności w pierwszych latach bieżącego stulecia, są dziełami przestarzałymi. Dotyczy to również starszych prac autorów wymienionych poniżej w bibliografii. Dostępne materiały nowoczesne obejmują tylko drobne fragmenty Sądeczyzny. Należy tu praca Nowaka o geologii okolic Krynicy, Sokołowskiego zdjęcie okolic rożnowskiego jeziora, Skoczylasówny badania nad osadami mioceńskimi w kotlinie sądeckiej. Obecnie geologowie krakowscy z ramienia Państwowego Instytutu Geologicznego dokonują zdjęć na arkuszu Nowy Sącz; wykonane poprzednio zdjęcia arkuszy Bochnia i Gorlice nie zostały jeszcze opublikowane. Kartograficzne rękopiśmienne ujęcie wyników tych badań w skali 1 : 300.000 udostępnił mi Dr. Stanisław Sokołowski, za co Mu składam serdeczne podziękowanie.

2. Fazy tworzenia się rzeźby

Sądeczyzna leży w całości w Karpatach fliszowych, które tak pod względem geologicznym, jak i rzeźby dzisiejszej są krainą górską. Mówiąc o powstaniu gór mamy na myśli:

a) tworzenie się skał, które budują skorupę ziemską w tej okolicy — skąd pochodzi materiał skałotwórczy, jakie siły go transportowały, w jakim czasie i jakich warunkach geograficznych nastąpiło osadzenie tych materiałów, jakim przemianom późniejszym one uległy, zanim wytworzył się z nich dzisiejszy typ skały;

b) fałdowanie skał — jakie procesy przeszły skały, zanim wyruszone z pierwotnego położenia ułożyły się w dzisiejsze fałdy i płaszczowiny, jakie siły i kiedy powodowały te przesunięcia mas skalnych i dźwiganie ich z dna mórz, gdzie się tworzyły, do dzisiejszych wyniosłości;

c) proces niszczenia — jakie siły modelowały w powstałej skutkiem fałdowań strukturze skalnej obecnie obserwowane formy dolin, stoków i wierzchołków gór i pogórzy, jaka jest historia tych przemian.

Na pierwsze pytania odpowiada geologia, śledząc obecny skład mineralny skał i ich charakter.

3. Skały Sądeczyzny

Flisz. W całym obszarze Sądeczyzny pokazują się skały dość monotonnie podobne do siebie, ułożone w wyraźne warstwy. Zbudowane są one z otoczonych ziarn minerałów. Ich

uwarstwowienie i otoczenie ziarn świadczą o tym, że materiały, z których skała powstała, osadzały się w płytkich wodach, a przynoszone były z pobliskich lądów przez wody płynące. Podobnie w dzisiejsze dna morskie wnoszą rzeki piasek i namuły, pochodzące z rozmytych skał krainy ich biegu. Pomijając narazie zagadnienie zlepienia tych naniesionych materiałów w dzisiejsze skały, musimy zauważyć, że grubość ziarna wskazuje na geograficzne warunki, w jakich osadzanie następowało. Grube żwiry, złożone z otoczaków, świadczą o tym, że rzeki transportujące je musiały mieć bystry prąd, droga odbyta przez nie była niezbyt długa, a jeśli są to osady morskie, osadzały się niezbyt daleko od lądu. Odwrotnie — bardzo drobne, niemal mikroskopowe ziarna iłu mogły być niesione z krajów płaskich, nizinnych i osadzać się dalej od brzegów w głębszych wodach. Badając skały Sądeczyzny stwierdzamy niezwykle częste zmiany grubości ziarna. W każdej niemal odkrywce widzimy naprzemianległość piaskowców, powstałych przez pozlepianie się ziarn osadzonego piasku, i łupków, których bardzo drobne ziarna tworzyły kiedyś ilaste namuły nieco głębszego morza. Ta zmienność ma dwojaki charakter. Nie tylko poszczególne warstwy nadległe mają różną grubość ziarna, ale ta sama warstwa, śledzona na dłuższej przestrzeni, ulega zmianie. Im dalej od ujścia rzek, tym drobniejszy materiał i piaskowce zwolna przechodzą w łupki lub zanikają zupełnie, wyklinowując się. Wyklinowaniem się nazywa geolog zjawisko, że warstwa staje się coraz cieńsza, aż wreszcie w formie ostrego klina zanika zupełnie. Ogólnie mówiąc skały Sądeczyzny świadczą o tym, że osadzały się one w płytkich wodach w sąsiedztwie lądu, skąd rzeki wynosiły olbrzymie ilości materiału. Stosunki geograficzne ulegały szybkim przemianom. Obserwujemy rytmiczne podnoszenie i obniżanie terenu, dostarczającego materiałów. Płytkie wody uległyby szybkiemu zasypaniu, gdyby nie ustawiczne pogłębianie morza, odbywające się jakimś regularnym pulsem, którego rezultatem są nagłe zmiany charakteru osadów. Ten typ skał nosi nazwę fliszu. Flisz jest to więc bardzo wielkiej miąższości (tak geolog nazywa grubość warstw) kompleks naprzemianległych warstw zlepieńców, piaskowców i łupków, osadzanych w płytkim morzu w ustawicznie zmiennych warunkach ruchliwego dna morskiego i stopniowo wynurzającego się górzystego lądu w sąsiedztwie.

Prakarpaty. W zlepieńcach skał fliszowych trafiają się bardzo często odłamki skał, z których zbudowane były owe

góry — Prakarpaty, dostarczające materiału tworzącemu się fliszowi. Tak np. tuż obok domku strażniczego u wejścia w rejon rożnowskiej zapory, na wykopie szosy, widzimy ławicę zlepieńca, złożonego z mlecznych, kwarcowych otoczaków. Znajdujemy między nimi otoczaki gnejsów, krystalicznych łupków i ciemnych wapieni. Te odłamki skał dawniejszych, które po rozkruszeniu dostarczyły materiału skałom nowopowstałym, nazywamy egzotykami. Na podstawie licznie spotykanych egzotyków w skałach Karpat możemy odtworzyć nieco szczegółów budowy Prakarpat.

Prakarpaty swą budową przypominają raczej Sudety, niż obecne Karpaty. Zbudowane były w przeważającej części ze skał krystalicznych, kwarcytów, nie brak skał wulkanicznych, jak porfiry, i osadowych, jak wapienie i piaskowce. Ponieważ wiemy, że Sudety są znacznie starszymi górami od Karpat, przypuszczamy, że przed powstaniem Karpat, wznoszące się na naszych ziemiach Prakarpaty były przedłużeniem Sudetów.

Wiek skał fliszowych. Wiek skał oznacza geolog na podstawie porównawczej. Skały starsze leżą niżej; leżące nad nimi są młodsze, o ile naturalnie późniejsze ruchy nie wywróciły na drugą stronę całego kompleksu. Znajdowane w tych skałach szczątki zwierząt w postaci skorup, szkieletów czy odcisków (skamieliny) nie tylko ułatwiają oznaczenie geograficznych warunków tworzenia się osadów, ale i umożliwiają oznaczenie wieku. Znajdowane w skałach fliszu szczątki morskich zwierząt przesądzają, że utwory te powstały w morzu. Skamieliny wykazują zmienność w czasie. Następowała bowiem ewolucja życia na ziemi i coraz to nowe formy pojawiają się na globie, a stare wymierają. Pewne zwierzęta tylko na krótki czas pojawiają się na ziemi i ich szczątki stanowią skamieliny przewodnie, pozwalające na oznaczenie porównawczego wieku skał. Nazwy poszczególnych okresów geologicznego czasu podaje załączona tabela po str. 32. Czwarta jej kolumna wykazuje przybliżony wiek tych okresów w milionach lat, oceniony przez Holmesa na podstawie badań nad rozkładem ciał promieniotwórczych. Tabela ta podaje również schematycznie najważniejsze wypadki z historii geologicznej Sądeczyzny, których objaśnienie znajdzie czytelnik w dalszym tekście.

Przy oznaczaniu wieku skał w Karpatach fliszowych napotykamy specjalne trudności. Skamieliny są tu bardzo rzadkie, w niektórych warstwach brak ich zupełnie. Wielka zmien-

ność skał tego samego wieku w zależności od geograficznych warunków w czasie ich tworzenia, ruchliwość dna basenów, w których następowało osadzanie, późniejsze silne sprzewracanie warstw skalnych — wszystko to sprawia trudności, których nie zdołali pokonać dawniejsi geologowie. Do dziś dnia *problem ten wywołuje liczne dyskusje i zatrzymuje wydanie* dokonanych zdjęć geologicznych. Ogólnie jednak biorąc, czas osadzania się skał fliszowych rozpoczął się przy końcu okresu jurajskiego, zakończył się w epoce oligoceńskiej (ob. tabela). Na terenie Sądeczyzny brak skał jurajskich, najstarsze spotykane pochodzą z okresu kredowego.

W sąsiedztwie Sądeczyzny wznoszące się Tatry były w tym właśnie czasie świeżo fałdowane. Egzotyki fliszowe nie pochodzą jednak z Tatr. Widocznie pasma Prakarpat oddzielały obszar Tatr od miejsc osadzania się fliszu.

Grupy osadów. Mimo jeszcze nieukończonych prac nad oznaczeniem wieku skał fliszowych geologowie doszli do przekonania, że mamy do czynienia z kilkoma basenami, w których następowało osadzanie. W każdym z tych basenów osadzanie miało inny przebieg, inny dało zespół warstw. Baseny były oddzielone pasmami Prakarpat. Świadczy o tym odmienny skład egzotyków w skałach poszczególnych basenów. Baseny te miały wydłużony kształt. Po odtworzeniu geograficznych warunków z tych czasów doszlibyśmy do krajobrazu przypominającego wybrzeża Dalmacji z jej kanałowymi zatokami, cieśninami morskimi i równoległymi pasmami górzystych wysp. Kiedy później nastąpiło fałdowanie skał, powstałych w basenach, każdy kompleks fałdował się oddzielnie. Wyróżnić więc musimy grupy skał równowiekowych, odpowiadające odrębnym warunkom osadzania w różnych basenach, a później tworzące odrębne jednostki w fałdowaniach górskich.

Ogólny podział fliszu wydziela na terenie Sądeczyzny na południu grupę wewnętrzną, w której występujące w dużych masach odporne piaskowce tworzą krajobrazy Beskidu, oraz na północy grupę zewnętrzną (według Nowaka „średnią") bardziej ulegającą działaniom czynników niszczących i przeważnie wytwarzającą krajobraz pogórski. Granica obu grup biegnie przez Sądeczyznę mniej więcej wzdłuż linii Grybów—Zbyszyce —Św. Just—Rajbrot.

Grupa zewnętrzna. W grupie zewnętrznej Sokołowski wyszczególnił na terenie Sądeczyzny (okolice jeziora rożnowskie-

go) serie skał fliszowych, które w ogólnych zarysach przedstawiają się następująco:

a) Seria godulska. Najstarsze skały grupy zewnętrznej tworzą serię godulską. Nazwa pochodzi od m. Godula w Beskidzie Śląskim, gdzie tę serię najdawniej opisano. Są to regularnie poprzekładane warstwy piaskowców i łupków. Piaskowce występują w warstwach od 25 cm do 1 m. Są barwy szarej lub brudnozielonej, a pod wpływem atmosfery zmieniają barwę na zielonawobrunatną skutkiem przemiany glaukonitu w limonit. Ziarna tworzące skałę są drobne. Przeważają ziarna kwarcu, ale występują też skalenie, mika, zielony glaukonit, dający zabarwienie skale. Rzadko zamiast piaskowców trafiają się zlepieńce. Ziarna piaskowców zlepione są spoiwem krzemionkowo-ilastym, rzadziej wapiennym. Na powierzchni piaskowców, na zetknięciu ich z łupkami spotykami nabrzmienia, zwane hieroglifami. Powstały one w ten sposób, że w okresie osadzania tych warstw po ilastym dnie zbiornika osadowego pełzały robaki lub inne zwierzęta żyjące na dnie. Zostawiły one ślady w postaci bruzd. Kiedy ze zmianą materiału osadzanego dostały się do zbiornika piaski, wypełniły one bruzdy i pokryły ilaste dno grubszą warstwą. Kiedy zlepione ziarna piasku wytworzyły spoistą skałę — piaskowiec, odlewy bruzd pozostały jako hieroglify na dolnej powierzchni piaskowca. Ma to duże znaczenie przy oznaczaniu położenia skały. Jeżeli bowiem gdzieś znajdziemy hieroglify na górnej powierzchni piaskowca, znaczy to, że cały kompleks warstw został skutkiem późniejszych ruchów skorupy ziemskiej odwrócony.

Drugie ciekawe zjawisko, z którym zapoznamy się przy omawianiu tych warstw, to występowanie w niektórych warstwach tej serii t. zw. strzałki. Są to cienkie, białe żyłki kalcytu, przerastające piaskowiec. Powstały one w ten sposób, że w czasie fałdowań skała silnie potrzaskała, a później wody krążące w szczelinach wytrąciły węglan wapnia, który wykrystalizował w postaci kalcytu, zabliźniając pęknięcia. Tak hieroglify, jak i strzałka występują nietylko w tej serii, ale powtarzać się będą i w innych warstwach.

Łupki serii godulskiej są barwy szarej lub ciemno-szarej, zazwyczaj z zielonkawym odcieniem Przeważnie miąższość łupków jest równa miąższości piaskowców. W całości miąższość tej serii wynosi koło Rożnowa około 300 m.

Wiek serii oznaczono na kredowy (Albien).

b) Seria istebniańska. Nazwa tej serii pochodzi od wsi Istebna w Beskidzie Śląskim. Seria istebniańska, podobnie jak godulska, składa się z piaskowców naprzemian z łupkami, z rzadkimi ławicami zlepieńców. Piaskowce występują tu przeważnie w ławicach kilkumetrowej grubości. Warstwowanie ich nie jest zawsze dobrze uwidocznione. Barwa piaskowców jest brunatnoszara, czasem niebieskawopopielata, ale wietrzejące skały pokrywają się zawsze rdzawym nalotem. Ziarna kwarcu koloru mlecznego lub różowawego mają wielkość zmienną: od wielkości pięści w zlepieńcach do mikroskopowych rozmiarów w łupkopiaskowcach. Z innych minerałów występują ziarna białych skaleni, zaś w piaskowcach drobnoziarnistych — mika. Lepiszcze ziarn w piaskowcach jest różnorodne. Czasem są one mocno scementowane krzemionką lub wapieniem, czasem tylko luźno powiązane lepiszczem ilastym i wtedy łatwo rozpadają się w piasek. Najtwardsze ławice wietrzejąc wytwarzają kuliste formy w rodzaju bab skalnych, tworzą urwiste skałki, urozmajcające żywo krajobraz. Między piaskowcami leżące łupki nie są rozmieszczone tak regularnie jak poprzednich warstwach. Czasem występują jako drobne, soczewkowate wtrącenia w piaskowcach, czasem tworzą bardzo grube warstwy tak, że w pewnych obszarach piaskowce zanikają niemal zupełnie, albo występują tylko w postaci cieniutkich ławic. Łupki są barwy zielonawoszarej lub ciemnoszarej, ale trafiają się też łupki prawie czarne skutkiem domieszki węgla organicznego pochodzenia. Bardzo często łupki zanieczyszczone są tak silnie piaskiem, że przechodzą w skałę pośrednią między piaskowcem a łupkiem, nazywaną łupkopiaskowcem. Bardzo często spotykamy w warstwach istebniańskich soczewki ilastych syderytów. Nigdzie jednak niema ich takiego nagromadzenia, by opłacała się eksploatacja ich jako rudy żelaznej. Najwyższe piętra tej serii (warstwy czarnorzeckie od wsi Czarnorzeki koło Krosna lub górno-istebniańskie) tworzą piaskowce jasno-zielonawo-szare, ale nie rdzewiejące przy wietrzeniu. Wśród nich znajdują się zlepieńce, specjalnie bogate w egzotyki, mianowicie otoczaki prakarpackich gnejsów porfirowych, łupków krystalicznych, czarnych kwarcytów, piaskowców i wapieni krzemionkowych.

Miąższość całej serii przekracza 1000 m. Pod względem wieku seria ta obejmuje najwyższe piętra kredy, a prawdopodobnie także paleocen, co stwierdzono na podstawie znajdowanych skamielin małży i ślimaków.

c) Seria ciężkowicka. Nazwa pochodzi od miasteczka Ciężkowice w dolinie Białej. Seria ta wyróżnia się silnie od poprzednich. Występują w niej olbrzymie kompleksy łupków o jaskrawym zabarwieniu zielonym, ciemnoszarym, prawie czarnym, a co rzuca się najsilniej w oczy, występują wśród niej łupki o barwie czerwonowiśniowej. Wprawdzie w warstwach istebniańskich trafiają się także łupki czerwone, ale w serii ciężkowickiej są one tak pospolite, że nadają charakteru serii. Wśród tych pstrych łupków ilastych leżą w dolinie Dunajca warstwy piaskowców, przypominających piaskowce istebniańskie. W dolnej ławicy piaskowce mają ziarno drobne lub średnie, z kwarcu różowego lub mlecznego, z domieszką rozłożonego chemicznie białego skalenia. Lepiszcze w nich jest krzemionkowo-ilaste. Barwa jasnoszara. Wietrzejąc dają one rdzawe barwy. Między warstwami piaskowców znajdujemy cienkie wtrącenia łupków ilastych i łupkopiaskowców z czarnym zabarwieniem, spowodowanym obecnością zwęglonych szczątków roślinnych. W górnej ławicy, dość podobnej, trafiają się odmiany piaskowca o barwie zielonkawej, lepiszcze czasem jest wapniste, a w dolnej części trafiają się zlepieńce z egzotykami (gnejsy, łupki krystaliczne, krzemienie, kwarcyty i wapienie). Na wschodzie w dolinie rzeki Białej koło Ciężkowic ta sama seria ma zamiast jednej ławicy piaskowca - trzy ławice o łącznej miąższości 54 m. W łupkach leżących nad górną ławicą piaskowca w okolicy nad Dunajcem występują sporadycznie cienkie ławice zielonkawych piaskowców krzemienistych z hieroglifami, a także i inne odmiany. Miąższość tej serii nad Dunajcem wynosi około 500 m, w Ciężkowicach około 300 m. Pod względem wieku zalicza się serię do dolnego i środkowego eocenu.

d) Seria menilitowa. Nazwa od Mont Menilit we Francji. Seria ta na naszym terenie przedstawia się jako piaskowce krzemieniste w cienkich warstwach naprzemian z łupkami zielonymi i czekoladowymi. Piaskowce są jasne, prawie białe, miejscami z rdzawymi nalotami. Łupki ilaste mają barwy czekoladowe, zielonawe lub jasnozielone z warstwami bladocielistymi.

Seria ta ma miąższość około 150 m., miejscami znacznie mniejszą. Zaliczona jest pod względem wieku do górnego eocenu.

e) Seria krośnieńska. Nazwa pochodzi od miasta Krosna. Seria ta oznacza się piaskowcami o dużej zawartości blaszek

miki. W dolnej części serii piaskowce są cienkoławicowe, kruche, barwy zielonoszarej. W górnej części występują też piaskowce gruboławicowe. Ziarna kwarcu przeważnie dość grube. Między piaskowcami występują dwie wkładki żółtych margli. Łupki tej serii są przeważnie ciemne, czarne lub szare. Wśród nich występują czarne rogowce lub zrogowaciałe łupki.

Miąższość tej serii wynosi około 350 m. Pod względem wieku należy ona do oligocenu, będąc równocześnie najwyższym ogniwem grupy zewnętrznej.

Grupa wewnętrzna. Podział warstw grupy wewnętrznej nastręcza znacznie więcej trudności. To też podaję tutaj typowy wygląd poszczególnych serii, pomijając lokalne odchylenia od przeciętnego typu, oraz opuszczając serie, których klasyfikacja nie została jeszcze uzgodniona.

a) Czarna Kreda. Tę serię tworzą czarne, dość twarde łupki, przeplatane plastycznymi łupkami ciemnoszarymi naprzemian z kwarcytowymi ciemnymi piaskowcami. W dolinie Dunajca koło kurowskiego mostu, wśród czarnych łupków występują piaskowce ze strzałką. Niektóre łupki czarnej kredy nasycone są silnie związkami bitumicznymi i ostatnio rozważa się sprawę eksploatowania ich celem wydobywania ropy naftowej. Pod względem wieku jest to kreda dolna.

b) Seria inoceramowa. Nazwa pochodzi od skamieliny małża Inoceramus. Zwana była również warstwami ropianeckimi od wsi Ropa w powiecie gorlickim. W typowym rozwoju tworzy ta seria dwa oddziały: dolny bardziej piaskowcowy, górny silniej łupkowaty. W oddziele dolnym występują niebieskawe lub szaro-zielone piaskowce średnio- lub grubo-ławicowe, zwięzłe, wapniste, z zielonymi ziarnami glaukonitu i drobną miką. Trafiają się zlepieńce. Między nimi występują łupki ilaste, plastyczne, ciemne, czasem prawie czarne. Dość częste są wkładki zielonawych margli ze skamielinami alg morskich, zwanych fukoidami. Oddział górny tworzą cienkoławicowe piaskowce skorupowe z drobną miką i licznymi hieroglifami, na przemian z iłołupkami. W całej serii trafiają się soczewki ilastych syderytów.

Warstwy te pod względem wieku zaliczane są do środkowej i górnej kredy.

c) Seria podmagurska. Najpospolitszym typem skały w tej serii są pstre łupki podobne do warstw serii ciężkowickiej. To też opis ich jest tutaj zbędny. Wśród tych łupków występują

piaskowce w cienkich ławicach, drobno lub średnioziarniste, najczęściej cienko warstwowane, z hieroglifami i strzałką. Górny oddział warstw podmagurskich jest przeważnie piaskowcowy, ale wśród piaskowców występują obficie szare łupki. Pojawiają się tu często piaskowce wapniste i margliste.

Wiek warstw podmagurskich jest eoceński, o czym świadczą spotykane w piaskowcach i zlepieńcach tej serii skamieliny jednokomórkowych otwornic — nummulitów.

d) Piaskowce magurskie. Nazwą tą obejmują goologowie najwyższe piętro grupy magurskiej, tym wyróżniające się, że rozwijają się w nich olbrzymie masy odpornych piaskowców, które tworzą wzniesienia Beskidu. Łupki odgrywają tu zupełnie podrzędną rolę. Piaskowce magurskie są gruboławicowe, drobno- lub średnioziarniste, choć czasami trafiają się wkładki gruboziarniste i zlepieńcowate. Barwa piaskowców przeważnie stalowoszara lub niebieskawa. Wietrzeją żółtawoszaro. Zwykle występuje w nich drobna mika, nierzadko ziarna glaukonitu. Pospolicie występują w nich szczątki roślinne nadając ciemnego zabarwienia. Piaskowce przeważnie mają na dolnej powierzchni grube hieroglify. Wśród piaskowców trafiają się warstwy zlepieńców z otoczaków mlecznobiałego lub wodojasnego kwarcu, ziarn czerwonego skalenia, egzotyków granitu, gnejsu i zielonych łupków krystalicznych, słabo spojone lepiszczem ilasto-żelazistym i łatwo rozsypujące się. Łupki między piaskowcami są ciemne, zgniłozielone lub oliwkowe, niekiedy brunatne, w stanie wilgotnym prawie czarne, zadzierzysto łupiące się.

Wiek tych warstw oceniony jest na oligoceński. Miąższość ich w okolicach Krynicy Nowak szacuje na około 760 m.

Przemiany osadów. Powyższy przegląd warstw skalnych nie jest ani pełny ani powszechny. Wspomniane na wstępie trudności w oznaczaniu wieku skał fliszowych, zamęt w terminologii starszych autorów, brak publikacji nowszych obejmujących cały nasz rejon — nie pozwala mi na zadawalające ujęcie tematu.

Wszystkie oddziały fliszu składają się z piaskowców i łupków ilastych, czasem zlepieńców, margli i łupków marglistych. Mimo olbrzymiej miąższości tych warstw są one stale płytkomorskie. Wskazują więc na pogłębianie się dna basenu w czasie osadzania. Materiały te zrazu luźno osadzone ulegają w dnie basenów morskich stopniowemu zlepieniu w ten spo-

sób, że woda rozpuszcza niektóre minerały i strąca je następnie między luźne ziarna osadu. Lepiszczem tym może być wapień z rozpuszczonych muszli i skorup, związki żelaza, krzemionka. Najbardziej spoistymi są piaskowce o lepiszczu krzemionkowym. Najsłabiej spoiste są piaskowce, których lepiszcze stanowią tylko cząstki ilaste. W pewnych warunkach pod wpływem ogromnych ciśnień także poszczególne ziarna piasku mogą częściowo przekrystalizować i zlepić się bez udziału specjalnego lepiszcza. Jest to jednak dość rzadkim zjawiskiem wśród naszych warstw fliszowych.

W czasie późniejszych ruchów górotwórczych partie skał najsilniej wyginane lub przesuwane ulegają spękaniu. Powstaje przy tym omówiona poprzednio strzałka. Tam, gdzie następowało przesuwanie warstw, połączone z niezmiernym tarciem, powierzchnie skał ulegają wygładzeniu, tworząc obserwowane często „lustra" tj. lśniące, wygładzone powierzchnie, sprawiające wrażenie jakiejś polewy.

4. Fałdowanie

Skały bezpośrednio po powstaniu leżały prawie poziomo. Dziś spotykamy je sfałdowane, ponasuwane, ustawione skośnie i dźwignięte z dna mórz do dzisiejszych wzniesień. W pierwotnym położeniu poszczególne warstwy skalne leżały zgodnie na sobie. Niezgodności mogły powstać jedynie wtedy, gdy następowała przerwa w osadzaniu skutkiem czasowego wydźwignięcia dna morskiego nad poziom morza. Niektórzy autorowie znajdują takie przerwy w cenomanie i środkowym eocenie. Oprócz tej niezgodności spowodowanej przerwą w osadzaniu obserwujemy rażącą niezgodność warstw, która świadczy o późniejszych nasunięciach jednych kompleksów warstw na inne. Przebieg tych ruchów nie został jeszcze w szczegółach rozpracowany przez geologów. Możemy tylko podać ogólną charakterystykę ruchów i ogólny styl budowy geologicznej.

Wiek fałdowań w Karpatach. Najstarsze ruchy w polskich Karpatach odbyły się w kredzie. Wtedy to skutkiem bocznych ciśnień, jakim podlegała skorupa ziemska, nastąpiło w centralnych Karpatach sfałdowanie i nasuwanie jednych komleksów warstw skalnych na drugie. Rezultatem tych ruchów są płaszczowiny tatrzańskie. Na przedpolu Tatr na naszym terenie ruchów górotwórczych w tym czasie nie było, ale teren nasz odczuwał refleksy ruchów w sąsiedztwie. Objawia się to nie-

spokojnym zachowaniem basenów osadowych i okresem wzmożonego osadzania. Każde drgnienie łańcuchów centralnych Karpat objawia się zmianą charakteru warstw fliszu. Drugi taki okres niepokojów przeżywa flisz w czasie środkowego eocenu. Z tych czasów właśnie pochodzą warstwy skalne, które najwięcej sprawiają kłopotów geologom przez niespokojny ich charakter i niejednolite, ustawicznie zmienne wykształcenie utworów. W okresach między fałdowaniami - przeciwnie - warstwy osadzają się spokojniej, mają bardziej jednolity charakter i łatwiejsze są do usystematyzowania.

Właściwy okres fałdowań na terenie fliszowym następuje bezpośrednio po osadzeniu się utworów oligoceńskich warstw krośnieńskich i magurskich. Karpaty są widownią gwałtownych przemian. Owa gwałtowność jest rzeczą bardzo względną. Zmiany te zachodziły tak wolno w stosunku do ludziego miernika czasu, że gdyby można było w tym czasie patrzyć na ziemię, nikt nie zdołałby zauważyć tych ruchów, tak jak nie możemy obserwować fałdujących się dziś łańcuchów górskich na wyspach Indonezji. W znaczeniu jednak geologicznym, gdzie czas mierzy się setkami tysięcy i milonami lat, były to ruchy gwałtowne.

Charakter fałdowań. Objaśnienie przyczyn ruchów górotwórczych znajdzie czytelnik w podręcznikach geologii dynamicznej. Tu wystarczy stwierdzić, że skutkiem bocznych nacisków na skorupę ziemską głębsze warstwy, nieobserwowane na powierzchni, ulegają ściśnieniu, zachowując się przy tym zupełnie jak plastyczna masa, powierzchowne zaś warstwy, w naszym wypadku osady fliszu, odkłuwają się czyli oddzielają od głębszego podłoża i nie mogąc pomieścić się na zwężonej przestrzeni zrazu fałdują się, a potem nasuwają olbrzymimi płatami jedne na drugie.

Geologia rozróżnia następujące formy ułożenia się skał sfałdowanych: przy lekkim sfałdowaniu warstwy wypukło ułożone w formie podłużnego grzbietu noszą nazwę antykliny. Przeciwieństwem jej jest synklina czyli wgięcie warstw ku dołowi. Przy krótkich nasunięciach wzdłuż linii spękań mówi geolog o skibach albo łuskach. Są to dachówkowo na siebie nasunięte i dość pod ostrym kątem postawione kompleksy warstw. Płaszczowiną nazywa geolog dalekie, sięgające w dziesiątki kilometrów nasunięcie zwykle dość płasko rozpostartego pakietu warstw.

Ponieważ stan dotychczasowych badań na terenie Sądeczyzny nie pozwala na szczegółowe omówienie procesu fałdowania, posłużę się przykładem z okolic Krynicy według prac Nowaka (ob. rycina Nr 1). Rycina przedstawia pięć faz fałdowania w wymienionej okolicy. W fazie pierwszej przedstawione są nagromadzone osady wieku eoceńskiego i oligoceńskiego. Dno zbiornika, w którym się zgromadziły te osady, ma powierzchnię lekko falistą. Na szkicu uwidocznione cztery synkliny, które oznaczono literą s. Wykształcenie warstw w części pd-zach. jest nieco różne niż w części pn-wsch. Na skutek bocznego ciśnienia i sprasowania warstw leżących w podłożu serie te zrazu fałdują się coraz silniej (faza druga), odkłuwając się jednocześnie od podłoża. Odkłucie to następuje u spągu czyli dolnej powierzchni warstw eoceńskich, w których tak ważną rolę odgrywają plastyczne, w stanie wilgotnym śliskie, pstre łupki. W fazie trzeciej proces dochodzi do tego, że skutkiem dalszego nacisku nastąpiło przerwanie warstw południowo-wschodnich i nasunięcie ich czołem A na okolice s_3 warstw północno-wschodnich. W czwartym stadium pod wpływem ciężaru płaszczowiny cała środkowa partia ulega zapadnięciu, przy czym następuje pęknięcie wzdłuż linii zaznaczonej przerywanymi kreskami. Tego rodzaju pęknięcie i przesunięcie w kierunku pionowym jednej partii warstw w stosunku do drugiej nazywane jest w geologii uskokiem. Ostatnia wreszcie faza, to tworzenie się skutkiem dalszego ściskania następnych fałdów w obrębie obu partii skalnych. Dla uzmysłowienia rozmiaru tych ruchów trzeba podać, że przekrój przedstawiony na rysunku fazy piątej wynosi około 4 km. Trzeba zauważyć, że przed rozpoczęciem fałdowań pas objęty tymi ruchami był prawie trzy razy szerszy.

Powyższy przykład dotyczy drobnego szczegółu w architekturze Sądeczyzny. Jeżeli pod uwagę weźmiemy całość regionu, to strefa wewnętrzna, ponasuwana w skiby, została pchnięta ku północy i nasunęła się na strefę zewnętrzną, również ułożoną w płaszczowiny i sfałdowaną. Rycina 2. przedstawia w sposób jak najbardziej schematyczny ułożenie się skib i płaszczowin po wygaśnięciu ruchów górotwórczych.

Na południu odkłucia następują w spągu eocenu. Dalej ku północy w ruchach płaszczowin bierze udział także kreda. Łańcuchy prakarpackie, oddzielające niegdyś baseny osadowe, uległy pokryciu masami skalnymi płaszczowin fliszowych i nie uwidaczniają się na naszym terenie na powierzchni ziemi. Do-

Biblioteka Publiczna Region w Nowym Sączu Sądecka Szkoła Wyższa

piero daleko na wschodzie w krystalicznych skałach Gór Czywczyńskich, tak wybitnie wyróżniających się od fliszowej Czarnohory czy Gorganów, odnajdujemy stare trzony prakarpackiego podłoża, wynurzające się tu z pod fliszowych osadów. W zachodnich Karpatach śladami łańcuchów prakarpackich są oprócz wymienionych egzotyków wielkie głazy granitowe w okolicy Kalwarii Zebrzydowskiej, które w czasie odkłuwania się fliszu zostały porwane i objęte ruchami płaszczowin. Skały te znamy pod nazwą granitów z Bugaja.

Co do kierunków sił fałdujących, to przeważają w Sądeczyźnie naciski z południa ku północy. Czoła więc płaszczowin mają przebieg równoleżnikowy. Na wschodzie jednak powoli kierunek ten zmienia się na pd-zach. ku pn-wsch., a czoła płaszczowin mają przebieg z pn-zach. na pd-wsch. Uwidacznia się to w kierunkach linii grzbietów górskich. Nawet na mapie o małej podziałce widzimy zmianę kierunku linii grzbietowych począwszy od Dunajca i Popradu.

Jeszcze druga cecha w stylu fałdowań wyróżnia obie te części Sądeczyzny. Na wschodzie sprasowanie skib jest silniejsze, ustawiają się one bardziej pionowo i ich przebieg jest bardziej regularny. Tymczasem na wschodzie płaszczowiny magurskie prawie poziomo rozpostarte wkraczają bardzo daleko ku północy na płaszczowiny zewnętrzne.

Konsekwencją zmiany kierunku fałdowań są liczne poprzeczne spękania i linie uskoków, jakie obserwujemy w rejonie kotliny sądeckiej.

5. Proces żłobienia

Czynniki i procesy niszczące. Pod wpływem pofałdowania wynurzające się z końcem oligocenu a z początkiem miocenu Karpaty fliszowe podlegają od pierwszej chwili działalności czynników zewnętrznych, które stopniowo niszczą skały, dążąc do wyrównania wzniesień. Do procesów niszczących należy wietrzenie skał. Pod działaniem zmian temperatury, wilgoci atmosferycznej i organizmów — każda skała ulega rozkruszeniu na coraz to drobniejsze cząstki mineralne, a szereg budujących ją minerałów zmienia się chemicznie lub rozpuszcza w wodzie. Lita skała pokrywa się grubiejącą warstwą zwietrzeliny, dającej podłoże glebie. Równolegle z tym procesem postępuje żłobienie czyli erozja. Z opadowych wód tworzą się rzeki i potoki, wymywające w zwietrzałej skale swe koryta. Dopokąd rzeka nie wyrówna swego biegu i nie utraci prawie

całkowicie spadku, dąży do pogłębienia swej doliny. Ułatwia ten proces materiał niesiony przez rzekę i szurujący dno koryta. To zjawisko obserwować możemy w korycie Dunajca powyżej Zabrzeży na granicy powiatu nowotarskiego, w dolinie Popradu powyżej Piwnicznej, oraz w licznych górskich bystrych rzeczkach i potoczkach. Dopiero takie pogłębienie dna doliny, że rzeka traci niemal zupełnie spadek, kładzie kres dalszemu jej wcinaniu się. Równocześnie z erozją wgłębną odbywa się proces obnażania. Materiał zwietrzały zależnie od stopnia zwietrzenia ulega zmywaniu przez wody deszczowe, lub osuwa się po stokach dolinnych, odsłaniając coraz świeższą skałę. Przyczyną tworzenia się osuwisk jest najczęściej skośne ustawienie się warstw skały. Powierzchniowa zwietrzelina, po ulewnych deszczach nasiąknięta wodą, przedstawia olbrzymi ciężar. Nawilgłe łupki stanowią płaszczyznę, po której nadległe masy zjeżdżają w dolinę.

Typowe takie osuwisko opisał Sawicki pod Muszyną. Powstało ono w sierpniu 1913 r. po gwałtownych deszczach. Zsuw naruszył 1.42 ha ziemi i objął 15-20 tys. m^3 zwietrzeliny. W górnej części osuwiska, gdzie oderwała się masa zwietrzeliny, powstało miseczkowate obniżenie, zwane niszą osuwiska. Masy zwietrzeliny spłynęły korytem o szerokości 360 m i u podnóża stoku rozpostarły się w szeroką łapę osuwiska. Teren objęty ruchem przybrał niespokojne, nerwowe kształty, miejscami utworzyły się bezodpływowe zagłębienia, w których powstały bagienka lub krótkotrwałe jeziorka.

Stecki po ulewach w lipcu 1934 zaobserwował liczne osuwiska w dolinie Popradu. Nie podał jednak ani dokładnego ich położenia ani opisu. Oprócz osuwisk nagłych i jednorazowych obserwujemy osuwiska przewlekłe, odbywające się powoli, ustawicznie, latami. Najbardziej znane Sądeczanom jest osuwisko na stokach ramienia Dąbrowskiej Góry przy drodze do Zbyszyc, obejmujące obszar około 50 ha. Z podcinanego Dunajcem stoku zjeżdżają masy zwietrzeliny po plastycznych łupkach eocenu, znosząc na swej drodze szosę do Zbyszyc niemal corocznie. Po większych ulewach osuwisko ożywa i porywa ku dołowi odcinek szosy. Urząd drogowy odbudowuje drogę na dawnym poziomie i to się powtarza prawie rokrocznie. W rezultacie można obserwować całe schody starych dróg poniżej ostatnio wybudowanej.

Jakkolwiek osuwiska występują niemal wszędzie w Sądeczyźnie, to jednak najpospoliciej trafiają się na terenach, gdzie

występują serie o przewadze łupków: ciężkowicka i warstwy podmagurskie.

Obok żywych do dziś osuwisk mamy liczne ślady osuwisk dawniejszych, dziś dostatecznie skonsolidowanych i zastygłych w ruchu.

Skutkiem obnażania stoki dolin stają się coraz bardziej połogie, co wpływa na wysokość szczytów, która jest uzależniona od gęstości sieci dolinnej i maksywalnego kąta nachylenia stoków w danym stadium wietrzenia skał.

Kiedy proces niszczenia zaczyna dojrzewać, działa w dnach dolin żłobienie boczne. Rzeka już nie pogłębia doliny, ale wiercąc się w niej podcina raz jeden, raz drugi brzeg, poszerzając w ten sposób dno doliny.

Żłobienie boczne obserwujemy naprzeciw Wietrznicy, gdzie Dunajec podcina stoki Sobia Zarzeckiego (720 m npm), naprzeciw Maszkowic, pod Brzyną i Łazami Brzyńskimi, koło mostu gołkowickiego, na Zabełeckiej Górze, wyżej mostu kurowskiego itd. Bardzo wyraźnie poszerzanie dolin widzimy tam, gdzie rzeka płynie wciętymi zakolami. Za przykład mogą tu posłużyć dolina Popradu powyżej Żegiestowa Zdroju i dolina Dunajca pod Rożnowem (przed zbudowaniem zapory). W obu wypadkach rzeka tworzy pętle, podcinając stoki po zewnętrznych stronach łuku. W ten sposób język wzgórz, wciskający się w zakole, w pierwszym wypadku Łopata Polska — w drugim rożnowskie wzgórze zamkowe, wykazuje asymetrię stoków. Stok zwrócony ku wyższemu biegowi rzeki jest stromy, silnie podmywany, stok zwrócony w dół rzeki jest łagodnie opadający i łopatowato rozszerzony. Z biegiem czasu język zakolowy ulegnie całkowicie zagładzie, a w jego miejsce powstanie szerokie dno doliny, po którym rzeka swobodnie będzie mogła zmieniać swój bieg.

W szerokim dnie doliny rzeka dziczeje. Niosąc z góry dorzecza skruszony materiał skalny, osadza go w swym korycie i nie mogąc podołać pracy transportowania żwirów, piasku i namułów, przerzuca się w coraz nowe koryta. Szczególnie wyraźnie obserwujemy to zjawisko tam, gdzie rzeka z odcinka o żywszym biegu wpływa w rozszerzenie dolinne, gdzie traci spadek. W tym miejscu składając wachlarzowato swe nanosy, tworzy t.zw. stożek napływowy. Najlepszym przykładem takiego zdziczenia biegu rzeki jest Dunajec w Kotlinie Sądeckiej.

Często stoki napływowe dopływów powodują zmianę biegu głównej rzeki. Stożek napływowy Czarnego Potoka pod

Łąckiem odrzuca Dunajec pod prawy brzeg doliny, to samo czyni pod Marcinkowicami Smolnik. Rzeka wytrącona ze swojego biegu zatacza się od brzegu do brzegu doliny.

Z biegiem czasu krajobraz starzeje się. Dna dolin poszerzają się znacznie, a góry między dolinami ustawicznie wietrzejąc, obnażane ze zwietrzeliny, stają się coraz bardziej płaskie, coraz niższe. Końcowym stadium procesu niszczenia jest wyrównanie wszelkich wzniesień, wytworzenie prawierówni (penepleny), dostosowanej poziomem do profilu rzek. Proces ten ulega często przerwaniu skutkiem ruchów skorupy ziemskiej, dźwigających teren, i wtedy cały cykl żłobienia zaczyna się na nowo.

Śladem niszczącej pracy czynników atmosferycznych w obrębie gór musi być gromadzenie materiałów osadowych na ich bliższym lub dalszym przedpolu. Równocześnie więc z niszczeniem starych skał w górach powstają nowe osady i nowe skały na podgórzu w ten sposób, jak powstał flisz w okresie niszczenia Prakarpat.

Cykle niszczenia. Badania nad rozwojem rzeźby obecnej w Sądeczyźnie obejmują w pierwszym rzędzie zagadnienie, ile cyklów żłobienia przeżył nasz teren i w jakich okresach czasu. Badania te nie tylko wyjaśniają główne rysy rzeźby, ale dotyczą zagadnienia młodszych ruchów górotwórczych w Karpatach. Jednym z pierwszych badaczy, zajmujących się tym problemem był Sawicki. Smoleński zajął się specjalnie Kotliną Sądecką, a Klimaszewski poświęcił kilka lat pracy dolinie Dunajca. Gadomski i Szaflarski pracowali w dolinie Popradu. Prace ich prawie dokładnie odtwarzają historię rozwoju doliny Dunajca, która jest kluczem do poznania historii całego jego dorzecza. Doliny innych dopływów Dunajca czekają na dokładne opracowanie.

a) Poziom szczytowy. Bezpośrednio po wynurzeniu Karpat fliszowych rozpoczęty cykl niszczenia degradował łańcuchy górskie bardzo silnie, o czym świadczą osady piaskowców i łupków wieku dolnomioceńskiego na przedgórzu Karpat (formacja solonośna Wieliczki i Bochni). W ten sposób czynniki niszczące wyprzątnęły cały materiał, budujący górne części płaszczowin i fałdów, wyrównując go do ówczesnego poziomu erozyjnego. Tam gdzie w architekturze Karpat występują antykliny, odsłoniły się warstwy głębsze, starsze, w synklinach zaś erozja nie sięgnęła tak głęboko i zachowały się na po-

wierzchni warstwy młodsze. Ówczesny poziom erozyjny leży dziś wysoko ponad dnami obecnych dolin, może nawet ponad poziomem, do którego sięgają szczyty Beskidów. Stało się to na skutek późniejszych ruchów górotwórczych. Sawicki przypuszcza, że poziom prawierówni wczesnomioceńskiej da się spostrzegać w naszym terenie w postaci spłaszczeń na grzbietach beskidzkich w ich wyrównanych liniach profilu i spłaszczeniach szczytowych. Widoczne to jest najwyraźniej w paśmie Jaworzyny między Wierchem nad Kamieniem, Pisaną Halą a Makowicą.

b) Poziom śródgórski. W okresie tortońskim skorupa ziemska znowu uległa ruchom. W pierwszej fazie obserwujemy obniżenie Karpat. Wody morza, które znajmowało dzisiejszą Nizinę Podkarpacką, wkraczają głębokimi zatokami w głąb obszaru. W zatokach tych osadzają się iły; brak materiału grubszego wskazuje na to, że otaczający obszar miał cechy krainy nizinnej. W Kotlinie Sądeckiej — spotykamy te iły w Niskowej, Podegrodziu, Dąbrówce Polskiej, Biegonicach i na Kaduku. Są to plastyczne, tłuste iły barwy siwej lub stalowoszarej. Znajdują się w nich liczne, dobrze zachowane skamieliny zwierząt morskich (Potamides, Neritina). Między iłami leżą warstwy lignitu — bardzo świeżego węgla brunatnego, który powstał ze szczątków roślinnych, gromadzących się w wysłodzonych zatokach morskich. Węgiel ten był eksploatowany przed pierwszą wojną światową w Niskowej i Podegrodziu. Podobne utwory występują na północ od Sądeczyzny w Iwkowej, Paleśnicy i Żegocinie, oraz w Kotlinie Nowotarskiej.

Z końcem tortonu następuje zmiana stosunków. Formacja solonośna na przedpolu ulega sfałdowaniu, morze ustępuje z zatok, a powierzchnia prawierówni karpackiej dźwiga się o kilkaset metrów, ale nierównomiernie, pewne partie znacznie silniej inne bardzo nieznacznie. W tym czasie prawdopodobnie powstaje obniżenie dzisiejszej Kotliny Sądeckiej. Tylko w ten bowiem sposób wytłumaczyć możemy zachowanie się tu utworów mioceńskich, bardzo słabo odpornych na zniszczenie. Tam, gdzie utwory te wydźwignięte zostały ku górze, niszczące czynniki sprzątnęły je bez śladu i stąd brak jest terenowego połączenia śladów morskich w Kotlinach Nowotarskiej i Sądeckiej z równoczesnymi osadami na przedgórzu Karpat. W synklinalnych obniżeniach mogły te utwory zachować się nienaruszone.

Po tej fazie fałdującego dźwigania powraca morze płytką zatoką w Kotlinę Sądecką, ale osady jego zmieniają charakter.

Wydźwignięta miejscami prawierównia dawniejsza ulega głębokiemu rozcięciu dolinami i zaczyna się nowy cykl erozji. W Kolinie Sądeckiej gromadzą się osady piasków z morskimi skamielinami (Lucina, Cardium). Piaski te pokrywają wszędzie w Kotlinie Sądeckiej starsze iły mioceńskie, pokazują się w Niskowej, Podegrodziu i w samym Sączu na szkarpie powyżej mostu heleńskiego. Trafiają na nie wiercenia koło Starego Sącza, Dąbrówki i Świniarska. Wnet jednak zatoki zostają wypełnione, morze cofa się ku Nizinie Nadwiślańskiej a następnie na wschód ku Dniestrowi i tam dążą rzeki karpackie.

W Karpatach trwa drugi cykl erozji. Nie osiąga jednak ten cykl stadium prawierówni. Wprawdzie wytwarzają się bardzo szerokie doliny, ale ponad nie wznoszą się niezniszczone grzbiety górskie, zbudowane z odporniejszych skał. Tam bowiem, gdzie na powierzchni dawnej prawierówni pokazywały się warstwy magurskie i inoceramowe, znacznie odporniejsze od innych serii fliszu, działalność niszcząca atmosfery i wód płynących odbywa się znacznie wolniej. W miejscach występowania tych skał wczesnomioceńska prawierównia została rozcięta wprawdzie dolinami potoków, ale jej ślady zachowały się do dziś, podczas gdy w miejscach, gdzie pokazują się warstwy mniej odporne, zostały one wyprzątnięte aż do nowego ówczesnego poziomu erozji. Śladem wyrównania z tego okresu są spłaszczenia szczytowe wzgórz i półki terasowate na stokach gór, leżące obecnie 230-260 m ponad poziom obecnego Dunajca. Na szczątkach tego poziomu, nazwanego przez Klimaszewskiego śródgórskim, znajdowane są żwiry dunajcowe, złożone z otoczaków granitu tatrzańskiego i kwarcytów. W tym więc okresie Dunajec płynął doliną prawie identyczną z dzisiejszą, ale znacznie szerszą i nie pogłębioną jeszcze do dzisiejszego poziomu. Udział otoczaków fliszowych w tych żwirowiskach jest mały, ponieważ łatwiej wietrzejące skały fliszu uległy tu całkowitemu zwietrzeniu. Natomiast odporne granity i kwarcyty przetrwały. Ten typ żwirowisk, nazwany przez Smoleńskiego „zubożałymi", zaobserwowany został przez niego w Bieśniku (472 m npm.). Szczątki poziomu śródgórskiepo spostrzega Klimaszewski wzdłuż Dunajca nad Zarzeczem (619 m), Wietrznicą (608-613 m), na szczycie Okrąg nad wsią Kamienicą (619 m), nad Stroniem (ok. 590 m), na stokach Piekiełka nad Długołęką (574 m), w Kierkowie nad Przyszową, na Szczą bie i Chełmeckiej Górze nad Chełmcem (500 i 489 m), na Zawalu (518 m), na północno-zachodnich i północnych stokach Kobyl-

nicy, ną grzbiecie między Miłkową a Janczową, nad Siedlcami (533 m), na Mużeniu (550 m), na szczytowych wzniesieniach w Mystkowie (554, 520 m) i nad Popardową (582). Poniżej Kotliny Sądeckiej poziom ten występuje w Rąbkowej (477 m), Przydonicy (496 m), na Ostryżu (448 m), na Ostrej Górze (459 m), nad Habaliną (434 m), na Machulcu (483 m) i w licznych innych miejscach. W tomie I. Rocznika Sądeckiego w artykule o granicach Sądeczyzny zaznaczyłem obszar występowania śladów tego poziomu jako pogórze wysokie (mapka Nr 1).

c. Poziom podgórski. W okresie prasarmackim poprzedni cykl żłobienia, nie dobiegłszy końca, został przerwany ponownym wydźwignięciem Karpat. Ruch ten podniósł teren o mniej więcej 100 m. Rozpoczął się trzeci już z kolei cykl erozyjny, którego poziom leży dziś na wysokości 130-150 m ponad Dunajcem. W okresie spokoju po wydźwignięciu terenu praca erozyjna rzek wytworzyła kosztem poziomu śródgórskiego szerokie zrównania na niższym, nowym poziomie. Wyniesione równiny poziomu śródgórskiego zostały rozcięte dolinami potoków i wytworzyły się szerokie doliny, po których leniwie płynął zakolami Dunajec. Szczególnie silne wyrównanie odbyło się na zewnętrznych obszarach fliszowych Karpat, gdzie prawie zniknęły wyższe wzniesienia i dzisiejszy obszar pogórza niskiego (porównaj wspomnianą mapkę) był płaską równiną. Na niej w ówczesnym dnie swej doliny składał Dunajec żwiry tatrzańskich granitów i kwarcytów, obecnie również zubożałe. Dziś poziom ten, rozcięty późniejszym cyklem erozji zaznacza się rozległymi spłaszczeniami wzgórz pogórza i stoków górskich. Na terenie Sądeczyzny Smoleński i Klimaszewski obserwują ślady poziomu pogórskiego nad Wietrznicą (532 m, nad Zarzeczem (531 m), w Łazach Brzyńskich, w Gaboniu, w Skrudzinie, na szczycie między Gołkowicami i Mostkami a Moszczenicami, nad Starym Sączem (423 m), nad Barcicami. Na lewym brzegu Dunajca widać go nad Łąckiem, Obłazami powyżej Maszkowic, w Jadamwoli, Stanęcinie, Owieczce, Gorzkowie nad Jazowskiem. Na obwodzie Kotliny Sądeckiej wskazuje Klimaszewski ślady tego poziomu na wysokości 420-440 m nad Gostwicą, Chochorowicami, Krasnem, Kurowem, Piątkową, Chruślicami i Naściszową. Poniżej Kotliny Sądeckiej występuje on na Kurowskiej Górze (405 m), w Woli Kurowskiej (420 m), nad Sienną (408 m), na Juście (381 m), w Tabaszowej (403, 401 m), nad Gródkiem (385 m), Radajowicami (380 m), Habaliną (380 m), Tropiem (399 m), Wytrzyszczką (380 m) i Pachrami (368 m).

d) Terasy plioceńskie. W środkowym pliocenie ponownie odżyły ruchy Karpat. Dźwiganie następowało stopniowymi impulsami. Za każdym razem sieć rzeczna wcinała się głębiej, ale rozpoczęty cykl erozyjny ulegał przerwie, a rozpoczynało się na nowo pogłębianie dolin. Ostatecznie w tym czasie sieć rzeczna Sądeczyzny osiągnęła mniej więcej poziom dzisiejszy. Każda faza ruchów górotwórczych zaznacza się półkowatymi spłaszczeniami na stokach dolinnych. Wzdłuż doliny Dunajca występują terasy na wysokości około 80-90 m, 50 m i 25 w stosownie do trzech okresów względnego spokoju. Wszystkie te terasy pokryte są cienką warstwą żwirów, w których materiał fliszowy zachował się względnie dość dobrze.

Terasa 90 m wys. wzgl. widoczna jest najlepiej nad Łąckiem, w Starym Sączu (385 m), między Myślcem a Porębą Małą (386 m), na Małej Górze (391), w Falkowej (383-376 m), na Załubińczu (365-370 m), a na zachodnim zboczu kotliny najwyraźniej nad Podegrodziem, nad Marcinkowicami. W niższym biegu doliny występuje ona na rożnowskiej górze zamkowej, nad Tropiem i Czchowem. Wogóle wzdłuż całego biegu Dunajca zaznacza się ona bardzo wyraźnie.

Terasa o wysokości wzgl. około 50 m najlepiej się zaznacza między Łąckiem a. Maszkowicami, naprzeciwko Kadczy, nad Opalaną, między Gołkowicami a Starym Sączem, nad Starym Sączem, Biegonicami, na wierzchołku Winnej Góry, nad Zabełczem, w Wielogłowach, nad Dąbrową, Marcinkowicami, Lipiem, na wierzchołku wyspy Grodzisko w Gródku i w Czchowie.

Terasa o wysokości wzgl. 20-25 m zachowała się najlepiej w Starym Sączu, Podegrodziu, między Dąbrówką a Zawadą, na południe od Tęgoborza.

Rzeka, płynąc w poziomie odpowiadającym którejś z tych teras, mając szerokie dno i leniwy bieg, tworzyła silne zakola zwłaszcza powyżej tych miejsc, gdzie napotykała twardsze, trudniejsze do rozcięcia warstwy skalne. Te warstwy tworzyły przeszkodę, powyżej której rzeka, mając utrudniony odpływ, dziczała. Kiedy następnie erozja ożywiała się, rzeka pogłębiała dolinę na linii swojego zdziczałego biegu. W ten sposób powstały wcięte zakola tak charakterystyczne dla przełomowych odcinków rzek Sądeczyzny i nadające tym przełomom charakterystycznego uroku.

Sieć rzeczna w grubszych zarysach powstała na prawierówni wczesnomioceńskiej. Przetrwała ona późniejsze wypię-

TABELA SYNCHRONICZNA

Era	Okres	Epoka	Czas w milionach lat	Tworzenie się osadów	Ruchy górotwórcze i i. wydarzenia geologiczne	Powstawanie form
Kenozoiczna	Czwartorzęd	Aluwialna (Holocen)		Kamieńce, piaski i nanosy rzeczne		Terasy zalewowe 1 — 2 m 4 — 6 m Wyprzątanie dolin
			0,025			
		Dyluwialna (Pleistocen)		Glinka lessowa	III zlodowacenie	Zasypanie 8 — 15 m
				Żwirowiska i gliny zasypań w dolinach	okres międzylodowcowy	Wyprzątanie dolin
					II zlodowacenie	Zasypanie 25 — 15 m
					okres międzylodowcowy	Wyprzątanie dolin
					I zlodowacenie	Zasypanie 80 — 120 m
			1			
	Trzeciorzęd	Pliocen		Żwiry karpackie na Mazowszu	Stopniowe dźwiganie	Pogłębienie dolin do dzisiejszego poziomu Terasa 25 metrowa Terasa 50 metrowa Terasa 90 metrowa
				Iły w Wielkopolsce		Wytworzenie poziomu pogórskiego
					Dźwiganie	Rozcięcie poziomu śródgórskiego
			15			
		Miocen: Sarmat				Wytworzenie poziomu śródgórskiego
		Miocen: Prasarmat		Piaski w Kotlinie Sądeckiej	Fałdowanie form. solonośnej. Dźwiganie fałdujące	Rozcięcie prawierówni
		Miocen: Torton		Iły z lignitem w Kotl. Sądeckiej		Wytworzenie prawierówni (poziom szczytowy)
		Miocen: Helvet Burdigal Aquitan		Piaskowce i łupki formacji solonośnej		Erozja
			35			
		Oligocen		s. krośnieńska p. magurskie	Fałdowanie fliszu	
			50			
		Eocen Paleocen		s. menilitowa pce. podmagurskie s. ciężkowicka pstre łupki		
			70			
Mezozoiczna	Kreda			s. istebniańska s. inoceramowa s. godulska „czarna kreda"	Fałdowanie Tatr	
			120			
	Jura		150	wapienie tatrzańskie		
	Trias		190			
Paleozoiczna			500			
Archaiczna			2000			

trzenia, rozcinając podnoszące się twardsze pasma skał. Stąd dzisiejszy bieg przełomowy rzek naszych jest starszy niż równoleżnikowo przebiegające pasma wzniesień. W nomenklaturze naukowej przełomy tego typu nazywamy antecedentnymi czyli przetrwałymi. Do zagadnienia tego powrócę w części opisowej.

e) Okres lodowcowy. Ostatnim wydarzeniem geologicznym, które pozostawiło swoje ślady w Sądeczyźnie, było najście lodowca skandynawskiego na Polskę. Masy lodu, skutkiem ogólnego oziębienia klimatu tych czasów, w tak olbrzymich ilościach zebrały się w Górach Skandynawskich, że pod wpywem własnego ciężaru lód, jakby jakaś plastyczna masa, wolno pełzając rozprzestrzenił się na cały Niż Nadbałtycki i dotarł w najdalszym swym pochodzie aż po okolice Czchowa. Bezpośrednio śladem jego obecności są głazy narzutowe, porwane przez lód z Gór Skandynawskich, zawleczone daleko na południe i porzucone w czasie tajania lodowca. W Sądeczyźnie znajdujemy głazy narzutowe w Pechrach koło Czchowa, Piaskach i Drużkowie. Zasadniczo więc Sądeczyzna prawie nie zaznała zlodowacenia, które na obszarze bardziej północnym taki ogromny wpływ wywarło na ukształtowanie powierzchni. Nie znamy także w naszych górach śladów lokalnych lodowców takich, jakie utworzyły się w Tatrach czy nawet w wyższych partiach Beskidu (Babia Góra).

Wpływ zlodowacenia północnego na ukształtowanie Sądeczyzny jest pośredni. Lodowiec bowiem zatamowawszy odpływ Dunajca ku północy, spiętrzał jego wody i uniemożliwił wynoszenie karpackiego materiału. Lodowce tatrzańskie, oraz silnie postępujące wietrzenie skał w surowym klimacie tego okresu dostarczały wzmożonej ilości żwirów, piasku i innych nanosów. Materiał ten wypełnił zwolna doliny i kotlinowate rozszerzenia w Sądeczyźnie, zasypał poprzednio powstałe formy. Koło Czchowa zasypanie osiągnęło wysokość 120 m ponad dzisiejszy poziom Dunajca, w Kotlinie Sądeckiej około 90 m, w wyższym biegu Dunajca 80 m. Spadek więc doliny był znacznie mniejszy niż dzisiaj.

Kiedy w następnym okresie międzylodowcowym lody tajały, czoło lodowca cofnęło się ku północy i Dunajec znów znalazł otwartą drogę na północ, rzeki nasze intensywnie rozpoczęły wyprzątać nagromadzony, luźny materiał. Wnet dolina Dunajca wróciła mniej więcej do pierwotnego wyglądu. Ślady zasypania pozostały jednak w postaci żwirowisk, albo zwałów

glin i piasków, zachowanych w rozszerzeniach dolinnych i gdzieniegdzie na stokach doliny.

W następnych okresach lodowcowych lodowiec skandynawski nie osiągnął poprzednich rozmiarów. W czasie drugiego zlodowacenia doszedł do środkowej Polski, w czasie trzeciego zatrzymał się na Pomorzu. Oba te okresy spowodowały na terenie Sądeczyzny ponowne zasypywanie dolin nanosami rzek, ale już nie do takiej wysokości jak przy pierwszym zlodowaceniu. W czasie drugiego zlodowacenia zasypanie osiągnęło poziom 25 m w Wietrznicy, a około 15 m poniżej kotliny Sądeckiej. W czasie trzeciego zlodowacenia 15 — 6 m.

Zasypanie ostatnie zostawiło ślad w postaci niezmiernie rozległej terasy, tworzącej dno Kotliny Sądeckiej, tej właśnie, na której leży Nowy Sącz i Stary Sącz.

W epoce lodowcowej jeszcze jeden zaszedł proces geologiczny, mający dla kotliny Sądeckiej duże znaczenie. Oto w czasie trzeciego zlodowacenia silne wiatry nanosiły z przedpola lodowca drobny pył, powstały z wysychającego materiału osadów lodowcowych. Pył ten osadzał się w cienistych kotlinkach śródgórskich; w ten sposób powstała t.zw. glinka lessowa, leżąca najczęściej na terasie 8 — 15 m. Glinka ta, wytwarzająca bardzo żyzne gleby, leży kilkumetrowymi pokładami w Łącku, koło Podegrodzia, Gostwicy, Brzeznej, Biczyc, w Biegonicach, Marcinkowicach, Dąbrowej. W glince tej spotykamy ślady lądowych ślimaków (Helix, Succinea, Puppa) oraz t.zw. lalki czy kukiełki. Są to kawałki wapienne o nerkowatym kształcie, od kilku do dwudziestu kilku cm długości. Powstały one w ten sposób, że woda krążąca w porowatej glince, rozpuszczała wapień, zawarty w skorupkach zwierzęcych i strącała go następnie wokół jakiegoś ośrodka krystalizacji, którym najczęściej bywa ząb drobnych gryzoni.

III. OPIS JEDNOSTEK KRAJOBRAZOWYCH

Przedstawiwszy pobieżnie historię geologiczną Sądeczyzny a w związku z nią historię rozwoju form, przechodzę do wydzielenia drobnych regionów, z których składa się nasz teren Podział ten opieram na podobieństwie krajobrazu, w pierwszym rzędzie rzeźby, mającej związek z budową geologiczną.

1. Beskid Sądecki

Południową część Sądeczyzny zajmuje Beskid Sądecki, do którego Klimaszewski włącza również Gorce. Beskid Są-

Biblioteka Publiczna im. Józefa Szujskiego w Nowym Sączu Region Sądecka

decki zbudowany jest z płaszczowiny dość płasko rozpostartej, obejmującej dwa główne kompleksy skał: starsze eoceńskie łupki i piaskowce cienkoławicowe, oraz piaskowce magurskie. Kompleksowi piaskowców magurskich, odpornych na wietrzenie, zawdzięczają Beskidy swój względnie młody wygląd i swe wysokości, osiągające na terenie Sądeczyzny kulminację w Radziejowej (1265 m npm). Warstwy podmagurskie, znacznie gęściej przetykane łupkami, są mniej odporne na wietrzenie i dają formy wklęsłe, rozszerzenia dolinne, obniżenia grzbietów i stoki mniej strome.

Smugi warstw magurskich mają przebieg na zachodzie równoleżnikowy, ku wschodowi stopniowo wyginają się, przybierając kierunek pn.-zach. — płd.-wsch., tak też przebiegają grzbiety Beskidów. Na zachodnim odcinku smug tych jest dwie. Na zachód od Dunajca smuga południowa tworzy grzbiet Lubania (1211 m), smuga północna przebiega od Gorca (1129 m) przez Twarogą (845 m). Leżący między nimi pas warstw podmagurskich wytwarza obniżenia, które wykorzystuje Potok Ochotnicki, tworząc dość szeroką dolinę.

Dunajec przecina porzecznie obie smugi magurskie, tworząc przełom, zwany drugim przełomem (pierwszy przez Pieniny), lub potocznie przełomem beskidzkim. Przełom ten składa się z trzech odcinków, dwóch skrajnych w poprzek warstw magurskich, środkowego w poprzek warstw eoceńskich. Najwyższy odcinek między Kłodnem a Górzanami, oraz dolny odcinek od ujścia Ochotnicy do Boczowa charakteryzuje się zwężeniem doliny i stromszymi stokami. Dunajec tu tworzy nagłe skręty, wymuszone poprzecznymi fałdami piaskowców magurskich. Odcinek środkowy, na którym leżą Górzany i Tylmanowa wykazuje rozszerzenie doliny, bardziej prostolinijny jej przebieg i łagodniejszą scenerię stoków. Obserwujemy tu na stokach żywszą działalność erozyjną krótkich potoków i rynien deszczowych.

Na wschód od Dunajca obie smugi magurskie zwolna rozszerzają się i prawie zbiegają w okolicy Przehyby. Smuga południowa odpowiada głównym wzniesieniom pasma Radziejowej, biegnąc przez Błyszcz (833 m), Dzwonkówkę (984 m), Skałkę (1168) m), Małą Przehybę (1175 m), Wielką Przehybę (1195 m), Złamaną Halę (1226 m), Radziejową (1265 m), Wielki Rogacz (1182 m), Heliaszówkę (1026 m), po czym częściowo przechodzi na stronę Słowacką, częściowo dochodzi do Popradu powyżej Piwnicznej. Północna smuga nie tworzy grzbietów.

Poprzecinana potokami, spływającymi z grzbietu radziejowskiego, pod względem rzeźby zrasta się z nim, wydłużając ku północy stoki pasma i czyniąc je bardziej pologimi, niż stoki południowe, opadające ku dolinie Grajcarka. Zewnętrzna granica tej smugi biegnie grzbietem, ciągnącym się od Zarzecza przez wierzchołki 620, 695, 743, 661, aż do Dunajca u ujścia Brzyńskiego Potoku, stąd prawie prostolinijnie do Barcic. Środkowa smuga eoceńska jest zbyt wąska, by zaznaczyła się silniej w rzeźbie. W każdym razie w tej strefie rozwinęła się dolna część doliny Roztoki, najobszerniejszej doliny w paśmie Radziejowej.

Przełomowa dolina Popradu wykazuje tę różnicę w porównaniu z doliną Dunajca, że przecina południową smugę piaskowców magurskich nie prostopadle do kierunku grzbietów, ale silnie skosem, miejscami nawet płynąc równolegle do biegu warstw. Ta górna część przełomu Popradu kończy się w Piwnicznej i zaznacza się silnymi skrętami biegu rzeki. Stąd aż do Rytra przecina Poprad smugę eocenu. Pod Wolą Kurowską przebija północną smugę piaskowców magurskich, bardzo silnie tu zwężoną, i wydostaje się w Kotlinę Sądecką.

Na wschód od Popradu występują trzy smugi piaskowców magurskich. Południowa smuga ciągnie się nad Popradem, tworząc szczyty Wierch Zubrzy (861 m) i Skałkę (762 m). Pas eoceński, przekroczywszy Poprad między Rytrem a Piwniczną, wyraża się obniżeniem powierzchni grzbietów, wśród których rozwinęły się rozszerzenia poprzecznych dolin, zajęte przez Kokuszkę, Łomnicę i Wierchomlę. Za Wierchomlą eocen zanurza się pod piaskowce magurskie, skutkiem czego następuje połączenie obu smug magurskich, wyrażające się grzbietem Pustej Wielkiej (1061 m) i Jaworzynki (1002 m). Smuga środkowa, odpowiadająca północnej w paśmie Radziejowej, zaznacza się tu znacznie wyraźniej i ona właśnie tworzy główny grzbiet orograficzny. Ciągnie się on przez Wysoki Groń (612, 702, 786, 780 m), Ostrą (838 m), Makowicę (949 m), Zadnie Góry (969 m), Pisaną Halę (1044 m), Wierch nad Kamieniem (1093 m), Łabowską Halę (1061 m) z bocznym grzbietem Parchowatki (1005 m), Runek (1082 m), Bukową (1077 m) i Jaworzynę (1116 m). Boczne ramię, odgałęziające się ku płd.-zach. od Runka, łączy ten grzbiet z południową smugą piaskowców magurskich przez wierzchołki 985, 912 i Jaworzynkę, o czym wyżej pisałem. Jeszcze dalej na płn.-wsch. od wymienionej smugi pokazuje się jeszcze jedna, wąska i rozerwana wkład-

kami eocenu. Piaskowce magurskie pokazują się w Szczą̨bie nad Homrzyskami i ciągną się ku Pereslisze (812 m), Ośnikowskiemu Wierchowi (828 m), Kiczerze nad Łosiem (730 m), Jaworzynce (904 m). Ta smuga, podobnie jak północna między Dunajcem a Popradem, nie uwidacznia się w postaci pasma, ale zrasta się z poprzednim. W oddzielającym wąskim pasie eocenu wyżłobione są poprzeczne rozszerzenia dolin, w których leżą wsie Uhryń, Łosie i Roztoka Wielka. Od północnego wschodu obramia pasmo Jaworzyny podłużny pas eocenu, na którym rozwinęła się dolina Kamienicy między ujściem potoku z Krzyżówki a Frycową.

Ku płd.-wsch. od pasma Jaworzyny charakter Beskidu zmienia się nagle na linii Potoku Milickiego, Szczawniczka, u stóp Jaworzyny i Jaworzynki po Kopciową Hutę. Cały płd.-wsch. kąt Sądeczyzny charakteryzuje się bardzo silnym poprzecznym spękaniem uskokami, co w rzeźbie uwidacznia się występowaniem kierunku płd.-zach. — płn.-wsch. Niema tu wyraźnych, szerokich pasm górskich. Piaskowce magurskie leżą tu albo płatami, albo ciągną się wąskimi, krótkimi grzbietami, rozciętymi doliną Kryniczanki i Muszynki. Z tego powodu uważam, że rejon ten należy oddzielić od pasma Jaworzyny. Nie przesądzając sprawy, czy rejon ten należy do Beskidu Sądeckiego czy do Niskiego, wydzielam go pod nazwą Gór Krynickich. Płaty magurskie tworzą wzniesienia Wielkiej Polany (795 m) na lewym brzegu Popradu, rozróg Kraczonika (939 m), Zimnego (918 m) i Dubnego (904 m), oraz trójkątną grupę między potokiem Milickim, Popradem i Szczawnikiem z Mikową. Wąski płat piaskowca magurskiego leży na zachód od Wojkowej, nie uwidacznia się jednak w rzeźbie, dalszy tworzy grupę Wysokiego Bereścia (895 m) i Kamiennego Garbu (827 m), całkiem oderwany płat kulminuje w Palenicy (807 m). Na płn.-wsch. regionu biegną dwa pasma od Bradowa przez Szalone (832 m), Parkową Górę (741 m), Uzdy (819 m), oraz od Jaworza (808 m) nad Tylicką Przełęczą przez Garbki (738 m) Szenkarycze (684 m), Szwarcową (795 m), Huzary (866 m), Jesiennik (766 m) i Hawrylakówkę. Spod piaskowców magurskich pokazują się przeważnie w rozszerzeniach kotlinnych warstwy eoceńskie. Na nich leży kotlina Muszyny, wsie Złockie i Jastrzębik, kotlinka Powrożnika, kotlinki Tylicza i źródłowa dolina Muszynki.

W pasie beskidzkim jedno zjawisko specjalnie uderza. Piaskowce magurskie, jako młodsze, leżą na warstwach eoceń-

skich; tam gdzie skutkiem ruchów górotwórczych obie te serie zostały wydźwignięte ku górze, czyli na antyklinach, czynniki niszczące zdarły całkowicie pokrywę magurską i odsłoniły eocen. W tektonicznych zagłębieniach, gdzie piaskowce magurskie nie zostały tak silnie wydźwignięte, erozja nie sięgnęła tak głęboko i pokrywa magurska zachowała się. Ze względu na mniejszą odporność warstw eoceńskich tworzą one w rzeźbie formy wklęsłe, magurskie piaskowce zaś — wyniosłości. Mamy więc w konsekwencji zjawisko, że na linii geologicznych wzniesień rzeźba tworzy obniżenia i przeciwnie na zagłębieniach geologicznych widzimy w rzeźbie formy wypukłe, grzbiety i pasma górskie. Zjawisko to nosi nazwę inwersji czyli odwrócenia rzeźby. Można generalnie uznać, że inwersja jest zjawiskiem powszechnym w rzeźbie Sądeckich Beskidów.

Co do szczegółów rzeźby Beskidów, to uderza na pierwszy rzut oka jednostajna wysokość szczytów, specjalnie zaakcentowana w paśmie Jaworzyny, słabsza, ale też dość wyraźna w paśmie Radziejowej. Dawis, twórca teorii o cyklach erozyjnych, dla wytłumaczenia inwersji rzeźby ucieka się do przyjęcia uprzedniego wyrównania terenu do poziomu prawierówni, na której rozwija się sieć rzeczna niezależnie od układu geologicznego. Zwolennicy tej teorii widzą w monotonii linii grzbietowej Beskidu, oraz w spłaszczeniach grzbietów ślady mioceńskiej penepleny, która została późniejszymi ruchami dźwignięta 600—800 m i silnie rozcięta przez późniejszą erozję. H. Teisseyre w swej pracy o powierzchni szczytowej Karpat sprzeciwia się temu dowodząc, że powierzchnia szczytowa w Karpatach jest tak nierównomiernie wzniesiona, że nic nie uzasadnia przyjęcia mioceńskiej prawierówni. Możemy jednak przyjąć, że taka prawierównia, daleka od idealnego poziomu, istniała, ale jej wydźwignięcie było bardzo nierównomierne. Tylko bowiem przez przyjęcie jakiegoś wyrównania w czasie starszego miocenu możemy uzasadnić zjawisko, że osady, pierwszego najścia morza mioceńskiego zawierają wyłącznie drobny materiał, a brak jest w nich żwirów czy piasku.

Stoki Beskidów charakteryzują się schodowatą budową. Zaznaczają się bowiem w nich poziomy śródgórski i pogórski, które omówiłem w części poprzedniej. W górach Krynickich rozwijają się one na wysokości około 710 i 650 m npm. czyli 210 i 160 nad poziom Muszynki.

2. Beskid Wyspowy

Na północ od pasma Beskidu Sądeckiego leży kraina, którą trudno określić jednym terminem. Zaziębiają się tu bowiem odosobnione grupy gór, wznoszące się ponad dwustopniowe pogórza, te zaś rozkawałkowane są dolinami o szerokich dnach i rozdzielone na dwie części Kotliną Sądecką.

Na zachód od Kotliny Sądeckiej wznoszą się małe grupy, krótkie pasma, czy całkiem odosobnione wyspy górskie: Grupa Kiczory i Mogielnicy, przylepiona do Gorców, samotny stożek Łopienia. grupa Modyni i Ostrej, pasmo Jaworza i Chełmu, wreszcie nieznacznie tylko wznoszące się nad poziom pogórza Kamionka i pasmo Opuszy — Kobyły.

Na samym zachodzie widzimy dwie grupy gór, które wyglądem swym wyróżniają się dość wyraźnie od reszty Beskidu. Jest to grupa Kiczory (1008 m) i oddzielona od niej dziką doliną Kamienicy grupa Mogielnicy (1171 m), Jasienia (1062 m) i Hali (913 m). Powodem tej odrębności jest inny materiał skalny. Jesteśmy tu w strefie wypiętrzenia geologicznego. Niedaleko na zachodzie, w okolicy Mszany Dolnej, wypiętrzenie jest tak silne, że cała płaszczowina magurska uległa zniszczeniu, wytarta jak stary rękaw na łokciu, a w „oknie" w ten sposób powstałym pokazują się skały, należące do strefy zewnętrznej, gdzieindziej przykrytej wyższą płaszczowiną magurską. Na terenie Sądeczyzny mamy zupełnie drobne takie okno tektoniczne w Szczawie, gdzie pokazują się warstwy krośnieńskie. Zresztą sfałdowaną serię w omawianych grupach gór tworzą warstwy inoceramowe i eocen. Piaskowców magurskich tu brak, uległy całkowitemu zniszczeniu. Ponieważ warstwy inoceramowe są znacznie odporniejsze od eoceńskich, one tworzą tu wzniesienia, one tworzą wierzchołki.

Samotny Łopień (951 m) jest typową górą wyspową, jedną z licznych stożków Beskidu Wyspowego, który od północy osłania kotlinę Mszany (Luboń Wielki, Zębalowa, Szczebel, Kiczora, Lubogoszcz, Ćwilin, Śnieżnica). Góry te zbudowane są z piaskowców magurskich. Na dolnych ich stokach i u ich podnóży wyłaniają się warstwy eoceńskie, zaznaczając się wyraźnie zmianą w nachyleniu stoków. Mamy tu więc znowu do czynienia z inwersją rzeźby. Mimo to widzimy wielką różnicę w wyglądzie tych gór w porównaniu z Beskidem Sądeckim. Przyczyną tego jest bardziej poziome ułożenie warst. Płaszczo-

wina magurska na tym odcinku rozpostarła się prawie zupełnie płasko, sięgając daleko ku północy. Mamy tu do czynienia z potężną, lekko sfalowaną płytą odpornych piaskowców, leżącą na słabiej odpornych warstwach eocenu. Spotykamy się więc tu z formami niezwykłymi dla terenów fałdowań górskich, ale typowymi dla silnie zniszczonych obszarów płytowych. Jeżeli erozja wód przegryzie odporną pokrywę piaskowców, wcina się już łatwo w warstwy miększe,poszerza w nich swe doliny i krajobraz w dolnych partiach dojrzewa znacznie szybciej. Miejscami, gdzie zachowały się czapy magurskich piaskowców, świadki zniszczonej płyty w formie wzniesień zachowują bardziej młodociany wygląd. Jeżeli w podręcznikach nie możemy podawać Beskidu Wyspowego jako przykładu gór-świadków, to dlatego, bo mimo wszystko, łagodne fałdowanie skał wytwarza krótkie grzbieciki i zaznacza się w terenie.

W pozostałych do omówienia grupach górskich krajobraz stopniowo zmienia się, wyspy górskie wydłużają się i przybierają postać krótkich pasemek. Grupa Modyni składa się z dwóch takich pasemek: południowego z Modyniem (1032 m) i północnego, biegnącego przez Cichoń vel Tokoń (929 m), Ostrą Górę (928 m) i Okowaniec (807 m). Oba te pasma oddziela eoceńska, inwersyjna dolina, w której leży wieś Młyńczyska. W okół pasma wznoszą się odcięte płaty magurskie, tworząc drobne wysepki: Szkiełek (753 m), Pępówka (777 m), Łyżka (807 m), Golcow (756 m).

Podobnie pasmo Jaworza, biegnące z nad Łososiny Górnej przez Sałasz (909 m), Jaworz (921 m), Chełm (793 m), wznosi się w towarzystwie drobnych, prawie wyspowych gór, jak Łysa Góra (785 m), Wielka Góra (785 m) i Rozdziele (617 m), oraz ścięty poziomem śródgórskim Jodłowiec (486 m) a na zachodzie nienazwany grzbiet 645, ciągnący się od Tymbarku po rafinerię w Sowlinach. Na północ od doliny Łososiny wysuwa się aż po Żegocinę, Rajbrot i Iwkową płaszczowina magurska, której piaskowce tworzą grzbiet Kamionnej (805 m), Opuszy (661 m) i Kobyły (613 m) oraz ścięty poziomem pogórskim grzbiet 532, 536, 494 nad Rajbrotem i Wojakową, będący ostatnim płatem płaszczowiny. Płat ten, oddzielony od reszty płaszczowiny dolinami Uszwicy i Białki wojakowskiej, w których pokazują się skały grupy zewnętrznej, świadczy o tym, że płaszczowina magurska sięgała kiedyś jeszcze dalej na północ, ale czynniki niszczące cofnęły jej krawędź, odsłaniając leżącą poniżej płaszczowinę.

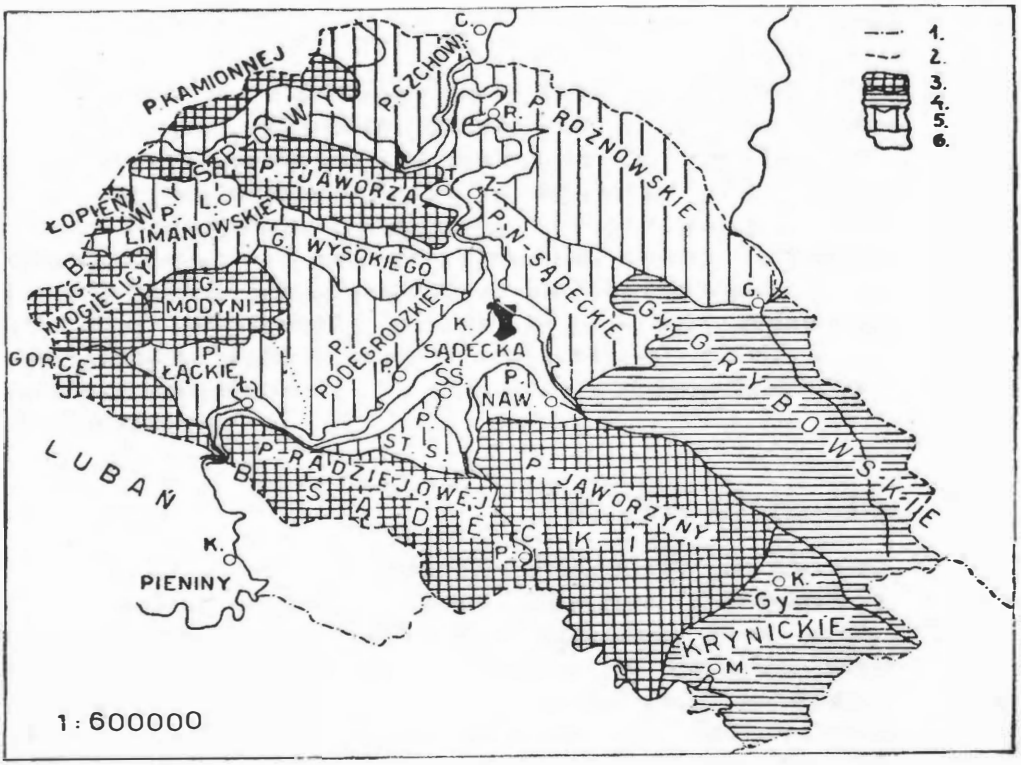

Mapka jednostek krajobrazowych

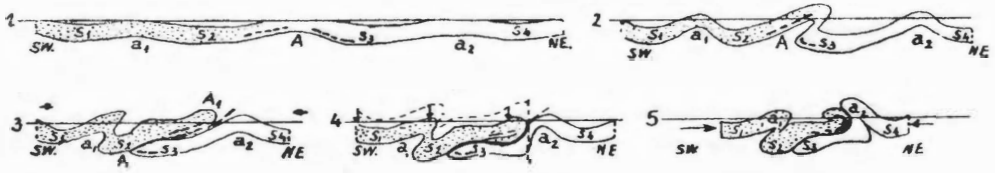

Tworzenie się płaszczowin w okolicach Krynicy
(Według Nowaka)

3. Pogórze Beskidu Wyspowego

Obok grup górskich występują na omawianym obszarze pogórza. Mówiliśmy, że pogórze wysokie powstaje przez rozcięcie śródgórskiego poziomu wyrównania. Najliczniejsze ślady tego poziomu zachowały się na południe od grupy Modyni. Proponuję ten obszar nazwać Pogórzem Łąckim. Poziom zrównania leży tu na wysokości 630—810 m npm. Ponad nim wznoszą się miejscami płaskie garby: nad Byniowem (695—695), nad Świerczem (650 m). Ku dolinie Dunajca opada Pogórze Łąckie terasowymi schodami. Rozcinają je doliny Kamienicy i Czarna Woda z dopływami.

Dalej na wschód leżące pogórze proponuję nazwać Pogórzem Podegrodzkim. Poziom jego jest niższy od Pogórza Łąckiego. Spłaszczenia wierzchołkowe wzgórz sięgają wysokości około 480 m. Poziom ten rozcinają płynące z płn.-zach. dopływy Dunajca: Jastrzębia, Słomka, Gajduszowiec, Brzezna i Trzetrzewiński Potok. Pogórze to, podobnie jak Łąckie, budują warstwy eoceńskie, wśród których rozległe przestrzenie zajmują pstre, ilaste łupki, najobficiej występujące koło Gostwicy i Mokrej Wsi, oraz w trójkącie Biczyce—Brzezna—Trzetrzewina.

Na północ od linii Biczyce—Długołęka—Przyszowa pogórze zmienia nieco charakter. Przewyższa tu swymi kulminacjami poziom śródgórski, leżący na wysokości około 490 m i osiąga najwyższe wzniesienia na Litaczu (652 m), Piekle (660 m) i na Wysokiem (656 m). Tworzy ono długi garb o kierunku zach.-płn.-zach., po którym biegnie szosa ze Sącza do Limanowej. Garb ten proponuję nazwać Garbem Wysokiego. Uwarunkowany on jest geologicznym wypiętrzeniem, w jątrze którego pokazują się w Gródku nad Klęczanami utwory dolnej kredy, a wzdłuż całego pasma kreda środkowa i górna. Mamy tu do czynienia ze zgodnością przebiegu fałdu geologicznego z wzniesieniem rzeźby.

Równolegle do Garbu Wysokiego, na północ od niego leży szerokie obniżenie doliny Smolnika i Mordarki, dotykające swym północnym brzegiem pasma Jaworza. Oś tego obniżenia biegnie na styku warstw kredowych i eoceńskich, wykorzystując występowanie czerwonych łupków tak łatwo ulegających erozji. Wzdłuż niego biegnie linia kolejowa ze Sącza do Limanowej.

W przedłużeniu tego obniżenia, oraz Garbu Wysokiego widzimy na zachodzie pagórkowatą krainę o charakterze ko-

tliny. Obrzeża ją od południa pasmo Ostrej, od zachodu Mogielnica i Łopień, od północy grzbiet Zalesia (645 m) między Tymbarkiem a Limanową. Dno kotliny nie jest płaskie. Tworzą je wzgórza, sięgające swymi spłaszczonymi wierzchołkami poziomu śródgórskiego i pogórskiego. Pogórze rozcinają gęsto dopływy Łososiny — Sowlina i Słopnica, tworząc miejscami maleńkie kotlinki wśród pogórza — kotlinki Limanowej i Tymbarku. Eoceńskie warstwy budujące pogórze dają przeważnie formy łagodne. Wzgórza osiągają wysokości 500—550 m, wyjątkowo przekraczają 600 m. Proponuję nazwać ten obszar Pogórzem Limanowskim.

4. Góry Grybowskie

Na wschód od doliny Dunajca granica nasunięcia płaszczowin magurskich sięga linii Grybów—Zbyszyce. Zasadnicza różnica między obszarem wschodnim a zachodnim tkwi w tym, że na wschodzie fałdowanie geologiczne jest silniejsze, skały mają bardziej skośne położenie, równoległe smugi poszczególnych serii skał mają przebieg zach.-płn.-zach. lub płn.-zach. W części bardziej wewnętrznej płd.-zach. występuje tu seria eoceńska i piaskowce magurskie. Wszędzie więc panuje odwrócenie rzeźby, a wąskie pasma górskie przypominają niekiedy „rusztową" budowę, znaną z Beskidów Wschodnich.

Granicę Beskidu Sądeckiego, tj. pasma Jaworzyny i Gór Krynickich tworzy smuga eoceńskich warstw, biegnąca od Przełęczy Tylickiej, doliną Mochnaczki przez Hutę i dolinę Kamienicy. Na płn.-wsch. od tej bruzdy ciągnie się kilka pasm górskich. Nie biegną one przez całą długość omawianego terenu; gdy jedno pasmo obniżając się zanika, obok niego podnosi się inne. W ten sposób kompensują się one, naśladując podobne kompensacje w budowie geologicznej.

Pierwsze pasmo biegnie wzdłuż granicy polsko-słowackiej od Przełęczy Tylickiej przez Polankę (728 m), Beskid (683 m), Dzielec (794 m) i dalej — już nie na granicy — przez Mizarne (770 m), Piorun (743 m), Horniaków Wierch (727 m), Pasieczkę (798 m), Sołtys vel Jaworzynkę (757 m), po czym zanika nad Kotowem. Na zewnątrz tego pasma ciągnie się eoceńskie obniżenie przez Bieliczną, Izby, Banicę, Czarną, Piorunkę, Berest, Kamianną i Kotów, gdzie łączy się z obniżeniem doliny Kamienicy.

Następne pasmo, biegnące ze strony Słowackiej przez Busów (1010 m) i Białe Skałki (849 m), dociera do granicy tworząc szczyt Łąckowej (1001 m), po czym zanika.

Trzecie z kolei pasmo tym się charakteryzuje, że rozwidla się miejscami na dwa pnie, przedzielone wstawkami eocenu. Na terenie Sądeczyzny zaczyna się ono szczytem Ostrego Wierchu (938 m), po czym biegnie przez Białą Skałę (903 m) i Żabiniec (689 m). Towarzyszy mu od zewnątrz pasemko Siwejki (789 m) i Żdżaru (667 m) oddzielone kotlinowatą doliną Czertyżnego. Dalej ku płn.-zach. rozcina to pasmo przełom Białej między Banicą a Śnietnicą oraz Czarnawki poniżej Czarnej Niżnej. Między oboma przełomami bieg pasma zaznacza Kiczera (695 m), a za przełomem Czarnawki Chłopski Wierch (665—628 m), Sołtysi Wierch (607 m) i Kiczera (696 m). Za przełomem Florynki koło Polan, uwarunkowanym poprzecznym wydźwignięciem warstw eoceńskich, przedłużenie tego pasma znajdziemy w łańcuchu Czersli, biegnącym przez szczyty 680, Ubicz (832 m), 864, Czerslę (871 m), Tokarnię (828 m), Sapalską Górę (826 m), Skolnik (672 m) i nieco na boku stojące Margonie: Niżną (742 m) i Wyżną (777 m) (na mapie polskiej 1 : 100.000 nazwy przestawione), stąd dalej ku Kotlinie Sądeckiej grzbiet ścięty jest wyraźnymi schodami poziomu śródgórskiego (582 m), pogórskiego (427 m) i wysokiej terasy na Małej Górze (391 m).

Na zewnątrz od tego pasma występuje znowu eoceńska smuga, biegnąca od Wysowej przez Stawiszę, Śnietnicę, Brunary, Florynkę, Binczarową, Boguszę. Stąd smuga ta rozwidla się, jednym ramieniem biegnąc do Kamionki Wielkiej, drugim przez Królową Ruską ku Mystkowowi. Obie smugi zanurzają się na brzegu Kotliny Sądeckiej pod piaskowce magurskie, stanowiące obramowanie kotliny, ale ścięte poziomami wyrównania. Między oboma ramionami eoceńskiej smugi ciągnie się krótki grzbiecik Bratysowca albo Polanic zbudowany z magórskich piaskowców (698, 634, 602 m), przez który przełamuje się Czarna Kamionka, tworząc gwałtowny zakręt koło tunelu w Kamionce Wielkiej. Piaskowce te eksploatowane są w kamieniołomie przy stacji.

Na samym wschodzie regionu wznoszą się na dziale wód Białej i Ropy dwa pasemka Bardiowego Wierchu (755 m) i Suchej Homoli (707 m) — Taniej Góry (576 m), oraz wyspowy Chełm (779 m) nad Kąclową.

Na dziale wód Białej i Dunajca wznoszą się dwa krótkie pasma. Jedno biegnie przez Jaworze (882 m) i Postawne (816 m).

Towarzyszy mu wyspowa Modynianka (682 m). Na północ od niego biegnie obniżenie w eoceńskich warstwach przez Ptaszkową, Cieniawę i dolinę Łubinki po Piątkową. Drugie pasmo zaczyna się Rosochatką (753 m) i ciągnie przez Mużeń (550 m), Dział (485 m) po Zabełecką Górę nad Dunajcem. Cała jednak zachodnia część tego pasma, ścięta poziomem pogórza nie zasługuje na nazwę gór.

5. Pogórza Starosądeckie, Nawojowskie i Nowosądeckie

Tereny pogórskie na prawym brzegu Dunajca rozbić musimy na kilka jednostek, Odosobnione są bowiem szerokimi dolinami. Na Pogórzu Starosądeckim w widłach Dunajca i Popradu zrównanie poziomem pogórskim obejmuje nie tylko utwory eoceńskie ale miejscami piaskowiec magurski (nad Przysietnicą). Resztkami pociętego poziomu pogórskiego są połogie grzbiety o wysokościach 490 m u stóp pasma Radziejowej, 423 m nad Starym Sączem. W rozcinających poziom dolinach leżą wsie Skrudzina, Moszczenica Niżna i Wyżna oraz Przysietnica.

Pogórze Nawojowskie, stanowiące tępy klin w widłach Popradu i Kamienicy, w południowej części sięga poziomu śródgórskiego 458 m nad Popowicami, 561 m i 557 m na Kuninie, 545 m nad Frycową. Stąd ku północy powierzchnia szczytowa obniża się, przechodzi w rozległy poziom terasy 90-metrowej, 389 m nad Biegonicami, 388 m nad Łazami, 388 m nad Porębą, jeszcze dalej w poziom terasy 50-metrowej nad Biegonicami, w Bielowicach i Brzezinie, wreszcie niskim schodem terasy 20-metrowej między Dąbrówką a Zawadą (318 m) opada ku kotlinie. Promienisto spod grzbietu Ostrej wypływające potoki rozcinają to schodowate pogórze na szereg garbów. Poziomy wyrównań ścinają tu na płd. utwory eoceńskie, na płn. piaskowce magurskie, leżące w geologicznym przedłużeniu pasma Skolnika oraz utwory mioceńskie, przykryte miejscami glinami dyluwialnymi.

Pogórze Nowosądeckie leżące na prawym brzegu Kamienicy i Dunajca wznosi się do wysokości poziomu śródgórskiego na Mużeniu (550 m) i sąsiednich grzbietach, nad Paszynem (519, 555 m), w Mystkowie (520 m), nad Kamionką Wielką (553 i 539 m), nad Królową Polską (572 m) i nad Klimkówką (515 m). Bliżej Kotliny Sądeckiej wzgórza osiągają poziom pogórski, nad Falkową (444 m), nad Piątkową (438 m), w Janu-

szowej, na Dziale (485 m), nad Naściszową (422 m) i Wielopolem. Na krawędziach kotliny świetnie się uwidaczniają spłaszczenia terasy 90 i 50 metrowej wzdłuż całej krawędzi od Małej Góry (391 m) po Wielogłowy. Pogórze Nowosądeckie zaznacza się wyrazistszą krawędzią niż Pogórze Podegrodzkie. Dużą rolę odgrywają tu piaskowce magurskie, pokazujące się wzdłuż całej niemal krawędzi, znane Sądeczanom najlepiej z górki przed Zabełczem, gdzie odsłaniają się w wykopie szosy i na południowym stoku górki, podciętym Łubinką. Pogórze Nowosądeckie rozcinają krótkie dopływy Kamienicy i Łubinka ze swymi dopływami oraz drobne strugi, wpływające wprost do Dunajca poniżej Zabełcza. Na samej północy Pogórza Sądeckiego wznosi się garb, stanowiący odpowiednik Garbu Wysokiego. Tworzą go bowiem warstwy kredowe. Ciągnie się on od Dąbrowskiej Góry (583 m) przez Kuminowiecką Górę (543 m), przez Mogilno i możemy go śledzić dalej w Kotlinie Grybowskiej na Strzylawce (568 m).

6. Pogórze Rożnowskie i Czchowskie

Na północ od wspomnianej linii Zbyszyce—Grybów leży kraina pogórska nie rozrywana już grupami gór. Wzniesienia sięgają tu poziomu śródgórskiego. W budowie geologicznej tego obszaru możemy wyróżnić dwie części: południową, sięgającą po Łososinę Dolną, Gródek, Podole-Górową, Bukowiec i Pławną, gdzie dominującą rolę odgrywa seria krośnieńska, oraz część północną, której charakteru nadaje seria istebniańska.

Część południową cechują bardzo połogie wzniesienia o nagich, rolami pokrytych wierzchołkach, łagodne monotonne stoki, szerokie dna dolinek. Dolinki te mają różne kierunki. Czasem dostosowane są do przebiegu warstw skalnych jak dolina Jelnianki, Spólnika i dolny bieg Jasiennej, a przede wszystkim wykorzystująca łupki eoceńskie szeroka dolina, w której leżą Górowa i Gródek. Przeważnie jednak rzeczki spływają w kierunku nachylenia poziomu śródgórkiego bez widocznego związku z budową geologiczną.

Część północna, już poza terenem Sądeczyzny, urywa się wyraźnym progiem nad poprzecznym obniżeniem, ciągnącym się od Lipnicy Murowanej przez Jurków, Zakliczyn, Siemiechów do Gromnika. Wschodnią część tego obniżenia, tzw. obniżenie siemiechowskie wykorzystywał Dunajec w epoce lodo-

wcowej, kiedy bezpośredni jego odpływ ku północy był zatkany i tędy musiał odprowadzać swe wody ku doliuie Białej.

Piaskowce istebniaskie tworzą formy bardziej żywe niż krośnieskie. Dość trudno wietrzejąc występują często na stokach często w postaci skałek. Między warstwami piaskowca leżące łupki zostają wymyte, nim rozkruszy się nadległa ławica piaskowca. Wtedy piaskowce osiadając pękają na wielkie głazy i tworzą rowaliska np. przy drodze z Tropia do Wiatrowic. W tej części pogórza widoczne są wyraźnie grzbiety o wysokościach ok. 500 m npm. porosłe najczęściej lasem, bo gruboziarniste piaskowce istebniańskie wietrzejąc dają gleby silnie piaszczyste.

Warstwy godulskie, wyłaniające się miejscami z pod istebniańskich, mało się od nich różnią pod względem odporności. Na prawym brzegu Dunajca pokazują się one pod kościołem rożnowskim i ciągną się ku Radajowicom. Na lewym brzegu występują na północ od Ostrzej Góry w poprzek grzbietu, spadającego ku Górowej, oraz budują garby Machulca, Śpilówki i Piekarskiej Góry na zachód od Czchowa.

Północna część pogórza rozdzielona jest dolinami Dunajca i Łososiny na trzy części. Na wschód od Dunajca między garbami pogórza leży synklinalna kotlinka Rudy Kameralnej, Dzierżanin i Paleśnicy, wyścielona utworami serii ciężkowickiej. W klinie między Dunajcem a Łososiną leży mały skrawek pogórza. U jego nasady od Św. Justu po Tabaszową buduje go seria krośnieńska i ciężkowicka, stąd łagodność form, zwłaszcza, że duże przestrzenie koło Bilska zasłane są glinami dyluwialnymi. Zakończenie klina, zbudowane z warstw istebniańskich i godulskich, tworzy poprzeczny grzbiet Ostrej Góry (459 m) wymodelowany erozją Dunajca i Łososiny. Na Pogórzu Czchowskim, leżącym na zachód od Łososiny i Dunajca, zauważamy kontrasty między grzbietami ze skał godulskich i istebniańskich a obniżeniem doliny Białki, wyścielonym serią krośnieńską, ciężkowicką i mioceńskimi utworami w Iwkowej.

7. Dolina Dunajca

Przy omawianiu jednostek krajobrazowych, jakimi są poszczególne odcinki większych dolin Sądeczyzny, muszę sięgnąć poza Sądeczyznę. Mówiąc bowiem w części ogólnej o historii rozwoju rzeźby, pominąłem szereg zagadnień, wiążących się z rozwojem sieci rzecznej i tu pragnę je poruszyć.

Na mapie o dużej skali spostrzegamy łatwo, że bieg Dunajca składa się z odcinków tak różnych w swym przebiegu, że trudno wyobrazić sobie, aby tak płynąca rzeka była jednorodna co do swego pochodzenia. Pominąwszy tatrzański odcinek rzeki, obserwujemy naprzód południkowo biegnącą dolinę, prawie prostolinijnie, z ogólnym nachyleniem terenu od Poronina po Nowy Targ. Mimo, że ku północy zda się otwierać droga przez przełęcz Pieniążkowicką i Przysłop ku północy, Dunajec nagle zwraca się ku wschodowi i szeroką doliną Kotliny Nowotarskiej płynie prawie równoleżnikowo aż po Czorsztyn. Tu znowu niespodzianie odchyla się ku południowi, mimo że na przedłużeniu jego biegu występuje obniżenie doliny Krośnicy, którą biegnie szosa do Krościenka. Zamiast trzymać się tej linii po stosunkowo słabo odpornych warstwach fliszu, Dunajec wgryza się między wapienne skałki Pienin i fantastycznymi zakolami przełamuje się przez nie na południe pasma, po czym niezwłocznie powraca na północną jego stroną. Sprawia to wrażenie, że wbrew zasadom fizyki Dunajec wyszukuje sobie najtrudniejsze miejsca do przebycia. Wydostawszy się z Pienin pod Krościenkiem i przepłynąwszy wyżłobioną tu w miękkich warstwach fliszu kotlinkę, wpływa począwszy od Kłodnego w przełom przez Beskid Sądecki, opisany powyżej. Od Zabrzeży skręca nagle na wschód i płynąc równolegle do kierunku fałdowań fliszu, wyżłobił w miękkich warstwach eoceńskich rozszerzenie o charakterze kotliny pod Łąckiem. Powyżej Jazowska dolina zwęża się tak silnie, że i tu moglibyśmy mówić o przełomie, choć bieg Dunajca jest tu zgodny z kierunkiem fałdowań. Poniżej Jazowska dolina rozszerza się stopniowo i przechodzi w obniżenie Kotliny Sądeckiej, w której Dunajec zmienia kierunek biegu na północny. Poniżej Dąbrowy opusza rzeka kotlinę i krętym biegiem przerzyna w poprzek Pogórze Rożnowsko-Czchowskie, tworząc tzw. trzeci przełom. Poniżej Czchowa odchyla się rzeka ku wschodowi, wykorzystując poprzeczne obniżenie Kotliny Zakliczyńskiej, które ogranicza Pogórze to od północy. Wreszcie poniżej Zakliczyna tworzy rzeka ostatni przełom, tym razem przez niskie pogórze koło Wojnicza, poniżej którego wpływa na szeroką Nizinę Nadwiślańską i bez przeszkód dąży do Wisły.

Górny bieg powyżej Kotliny Sądeckiej. Oddawna ten dziwnie skomplikowany bieg Dunajca był przedmiotem dociekań geografów. Problem powstania biegu Dunajca postawił pierwszy Sawicki. Twierdził on, że górny bieg Dunajca nie należał

niegdyś do tej rzeki. Według niego wypływały z Tatr dwie rzeki, tworzące Pra-Rabę. Naturalnie doliny rzek nie były w tym czasie tak silnie pogłębione, musiało się to odbywać w każdym razie nie później, niż we wczesnym pliocenie. Pra-Raba płynęła według Sawickiego doliną dzisiejszego Białego Dunajca wprost ku północy przez przełęcz Sieniawską w dolinę dzisiejszej Raby i łączyła się w okolicy Chabówki z drugą rzeką tatrzańską, płynącą dzisiejszą doliną Czarnego Dunajca i przez Przełęcz Pieniążkowicką.

Hipoteza ta znalazła poparcie u Pawłowskiego, który na przełęczy Przysłop i Pieniążkowickiej znalazł żwirowiska bezwzględnie pochodzące z Tatr. Szczegółowy rozwój biegu Skawy i Raby jest przedmiotem pracy Szaflarskiego. Znalazł on w dorzeczu tych rzek cztery punkty, w których występują otoczaki tatrzańskie, czyli dalsze potwierdzenie dawnego przepływu wód z Zachodnich Tatr wprost na północ przez przełęcze między Gorcami a Babią Górą.

Mamy tu więc do pogodzenia dwa fakty, na pierwszy rzut oka sprzeczne; omawiając historię rozwoju form w Sądeczyźnie wspomniałem o występowaniu w poziomie śródgórskim tatrzańskich żwirów, co wskazuje że już w tym czasie Dunajec płynął z Tatr. Przełęcze Pieniążkowicka i Przysłop leżą w poziomie pogórskim, późniejszym od śródgórskiego. Musimy chyba przyjąć, że równocześnie z Tatr wypływały dwie rzeki. Jedna Pra-Raba, odwadniająca Tatry Zachodnie, druga Pra-Dunajec, odwadniająca Tatry Wschodnie. Później dopiero w poziomie pogórskim górna Pra-Raba została skaptowana przez Pra-Dunajec i przerzuciła się w jego dolinę. Takie skaptowanie możliwe jest wtedy, gdy rzeka kaptująca jest głębiej wcięta, a dział wód zbudowany z mało odpornych warstw skalnych zostanie nadgryziony przez cofające się źródła jakiegoś małego dopływu rzeki kaptującej. W tym wypadku skaptowanie nastąpiło na linii geologicznego obniżenia Kotliny Nowotarskiej.

Co do przełomu Dunajca przez Pieniny objaśnił jego genezę Pawłowski. W poziomie śródgórskim skałki pienińskie były okryte częściowo fliszem, częściowo może osadami mioceńskiego morza, które, jak pisałem powyżej, spotykamy w Kotlinie Nowotarskiej. Wtedy więc Dunajec nie napotykał na swej drodze przeszkody. Kiedy nastąpiło na przełomie miocenu i pliocenu wydźwignięcie Karpat, Dunajec wcinał się tak w swe podłoże, jak kiedyś płynął ponad nim na wyższym poziomie. W górnych poziomach dolina wyżłobiona była w miękkich

utworach, przykrywających wapienie pienińskie. Mamy tu więc obok zjawiska przetrwania rzeki (antecedencja) czyli starszego jej biegu niż wydźwignięcie przeciętego przełomem pasma gór, także zjawisko epigenezy czyli powstania doliny w miękkich skałach, które nakrywały i chowały pod sobą przeszkodę, na którą rzeka trafiła dopiero wcinając się wgłąb.

Przełom przez Beskid Sądecki opisałem powyżej. Jego przetrwały charakter nie budzi żadnych wątpliwości. Kotlina Łącka jest zapewne erozyjnego pochodzenia. Przebiwszy się przez Beskid Dunajec natrafia tu na poprzeczną smugę mało odpornych warstw, w których wyżłobił rozszerzenie. Dno Kotlinki Łąckiej zajmuje przeważnie terasa 4—6 m, ciągnąca się po lewym brzegu rzeki od Łącka po Maszkowice. Zarzecze i Łącko leżą na wyższej terasie, odpowiadającej zasypaniu w czasie trzeciego zlodowacenia i pokrytej lessem. Nie bez znaczenia w powstaniu kotliny jest ujście Kamienicy i Czarnej Wody, które wpływając na bieg Dunajca sprzyjają jego erozji bocznej.

Kotlina Sądecka. Za zwężeniem w Jazowsku rozpoczyna się Kotlina Sądecka. Oś jej biegnie w kierunku płn.-wsch.-płn., zgodnie z geologicznym wgięciem warstw mioceńskich. To wgięcie, jak i wskazywane przez Tołwińskiego serie uskoków, oraz zaburzenia w układzie warstw skalnych świadczą o tym, że Kotlina Sądecka zawdzięcza swe powstanie obniżającym ruchom skorupy ziemskiej. Szczegóły jej rzeźby są natomiast dziełem pracy niszczącej i budującej Dunajca i dopływów. Kotlina ma cztery głębokie zatoki, wciskające się między otaczające pogórza. Pierwszą z nich, ciągnącą się od Jazowska, wpływa Dunajec w kotlinę. Drugą tworzy rozszerzenie doliny Popradu poniżej Barcic. Trzecia wciska się doliną Kamienicy po Nawojową, czwarta za biegiem Dunajca schodzi do Dąbrowy.

Dno kotliny jest terasowate. Najniższą terasę tworzą kamieńce Dunajca, Popradu i Kamienicy. Kamieniec Dunajca składa się z 30% z granitowych otoczaków tatrzańskich, w 8% z wapieni pienińskich a w 50% z otoczaków piaskowców fliszowych i kwarcytów tatrzańskich. Drobny odsetek stanowią otoczaki miękkich miejscowych łupków, czasem trafia się andezyt pieniński. Kamieniec Popradu ma mniejszą, około 30% zawartość granitów tatrzańskich, oraz około 5% wapieni. Prawie zupełnie brak tatrzańskich kwarcytów. Kamienica wreszcie

cały swój kamieniec buduje z otoczaków fliszowych. Nad kamieńcem wznoszą się dwie terasy: 1-2 metrowa i 4-6 metrowa. Niższa z nich porosła przeważnie wikliną, bywa często zalewana przy wezbraniach wód. Szerokość jej wraz z kamieńcem dochodzi do 1 km. Na niej rzeka zmienia często swój bieg, ponieważ luźny materiał, budujący tę terasę nie daje dostatecznego oporu erozji bocznej, Wyższa terasa zalewana bywa tylko w czasie wielkich powodzi. Występuje ona w Kadczy, Gołkowicach, Mostkach, koło Stadła i Wyglanowic. Nad Popradem ciągnie się ona po lewym brzegu rzeki szerokim pasem od Barcic aż poniżej Starego Sącza. Na niej leżą Tłoki, Wólki i Helena. Wzdłuż Kamienicy śledzimy ją po lewym brzegu rzeki pod Zawadą i Gorzkowem, po prawym brzegu aż po Łubinkę w Gołąbkowicach i na Piekle (Zakamienicy). W północnej zatoce Kotliny występuje ona na prawym brzegu rzeki w Zabełczu, Wielopolu i Dąbrowie. Zbudowana jest ona ze żwirów rzecznych o przewadze granitów, przykrytych cienką warstwą napławionej gliny.

Terasa świadcząca o zasypaniu w trzecim okresie lodowcowym, rozwija się w Kotlinie Sądeckiej w szerokie równiny na lewym brzegu Dunajca. Na niej leży niższa część Podegrodzia, Świniarsko, Gaj i południowa część Chełmca. Na niej to rozbudowane są oba Sącze. Zwłaszcza w Nowym Sączu krawędź jej wyraźnie się zaznacza w postaci szkarpy nad Dunajcem. Terasę tę budują żwiry, piaski i glina rzeczna, w Nowym Sączu w dolnej jej części utwory mioceńskie. Wznosi się ona 8-12 m n. p. Dunajca.

Na obwodzie kotliny, na krawędziach pogórza, występują fragmenty terasy, związanej z drugim okresem lodowcowym — w Podegrodziu 25 m npD., Gostwicy 23, Brzeznej 26, Chochorowicach 24, Niskowej 25 i na południe od Sącza między Dąbrówką a Zawadą, we Falkowej, na Załubinczu 27, w Wielopolu 26, Wielogłowach i nad Dąbrową 24.

Nad schodowato ułożone terasy wznosi się jak wyspa Winna Góra, spłaszczona do poziomu plioceńskiej terasy 50 metrowej a zbudowana z piaskowców wapnistych i marglistych eoceńskich. Zachodzi pytanie, jak została ona odcięta od reszty pogórza, jak wytłumaczyć jej odosobnienie. Wyglądem swym przypomina ona góry meandrowe, powstałe w ten sposób, że rzeka płynąca zakolami podcina tak silnie nasadę zakolowego języka, że wreszcie rozcina ją, skraca sobie bieg, obcinając zakole, i pozostawia podciętą część w postaci samotnej

górki. Winna Góra nie jest typową górą meandrową. Powstała ona w ten sposób, że po przykryciu terasów plioceńskich przez zasypanie, związane z pierwszym okresem lodowcowym, Poprad, płynący w poziomie o 90 m wyższym, przeniósł swój bieg ku wschodowi. Kiedy nastąpiło ponowne wcinanie dolin po okresie zasypywania. Poprad natrafił na występ zagrzebanej terasy i przeciął go. Po odgrzebaniu starej doliny z luźnych materiałów zasypania, powrócił do starej odgrzebanej doliny. Mamy więc tu zjawisko epigenezy.

Co do innych zjawisk, obserwowanych w Kotlinie Sądeckiej, to należy zwrócić uwagę na działalność drobnych potoków, spływających z Pogórza Podegrodzkiego, oraz Nowosądeckiego poniżej Zabełeckiej Góry. Potoki te, jak Gajdoszowiec, Brzezna czy Trzetrzewiński Potok, niosą tak dużo materiałów z miękkich warstw podłoża, że podsypując swe koryto podnoszą je i mają tendencję do przerzucania się na inne miejsce. Ujęcie ich w wały ziemne nie dopuszcza wprawdzie do tych wędrówek, ale właśnie skutkiem obwałowania dno potoków podnosi się tym szybciej i dziś wszystkie one płyną powyżej przyległych ról. Jedynie na prawej krawędzi Kotliny nie obserwujemy tego zjawiska, tu bowiem Kamienica i Łubinka, płynąc wzdłuż krawędzi, sprzątają stożki napływowe drobnych potoków i wyraźnie podkreślają sam przebieg krawędzi.

Na poziomie tarasy 4-6 metrowej między Falkową a Gołąbkowicami widać ślady starego łożyska rzeki. Widocznie więc Kamienica płynęła kiedyś tędy w obecną dolinę Łubinki, a dopiero po wybudowaniu przez Łubinkę stożka napływowego, odrzucona została w dzisiejsze koryto.

Przełom Rożnowski. Dziś prawie cała ta część doliny uległa zalaniu skutkiem budowy rożnowskiej zapory, a ulegnie wnet dalszemu zalaniu, gdy ukończone zostaną prace nad zaporą w Czchowie.

Wskazałem powyżej, że jej kręty bieg tłumaczyć można błądzeniem rzeki w górnym poziomie, zanim nastąpiło wcinanie w dźwigający się teren. Nie przeszkadza to zjawisku, że rzeka dostosowuje się w szczegółach do struktury podłoża, na co zwraca uwagę Sokołowski. Na południe od Sącza dolina poprzecznie kraje fałdy nasunięcia magurskiego. Od Dąbrowskiej Góry do ujścia Świdnika dolina układa się wzdłuż biegu warstw eoceńskich, na których rozwijają się wspomniane wyżej osuwiska. Między Zbyszycami a Gródkiem prawdopodobnie

wykorzystuje dolina uskoki, zaznaczające się zmianami biegu skał serii krośnieńskiej i ciężkowickiej. W Gródku z ponad wód jeziora wznosi się wyspa Grodzisko. Jej pochodzenie jest zupełnie analogiczne do Winnej Góry w Kotlinie Sądeckiej. Jest to więc również pseudomeandrowa góra. Za Gródkiem dolina skręca ku zachodowi, dostosowując się do biegu górnych warstw istebniańskich i wpływa w jar, wyżłobiony w prawie płasko ułożonej płycie istebniańskiej. Koło Rożnowa przecina rzeka jądro wypiętrzenia geologicznego, gdzie pokazuje się seria godulska. W Roztoce następuje znowu skręt ku zachodowi wzdłuż biegu piaskowców istebniańskich. po czym od Tropia, przeciąwszy w poprzek linię fałdowań, opuszcza pod Czchowem przełom i Sądeczyznę.

8. Dolina Popradu

Poprad, największy dopływ Dunajca, ma jeszcze bardziej zagadkowy bieg niż rzeka główna. Wypłynąwszy z południowych stoków Tatr płynie zrazu szerokim obniżeniem Kotliny Spiskiej w kierunku płn.-wschodnim przez Kiezmark, Podoliniec aż po Lubowlę, zgodnie z geologicznym obniżeniem. Od Starej Lubowli zwolna skręca ku płd.-wschodowi zgodnie z przebiegiem pasma Skałek. Mimo że na dalszej jego drodze w tym kierunku leży obniżenie, wykorzystane doliną Hradlowej i Toryski w dorzeczu Hernadu, Poprad nie korzysta z tego obniżenia a skręca na płn.-wschód ku Leluchowowi. Dział wód między Popradem a Hernadem leży w tym miejscu na wysokości 610 m czyli wiąże się z poziomem pogórskim. W Leluchowie w kierunku dotychczasowego biegu rzeki otwiera się znowu Popradowi droga dolinami Smereczka i Vecznego w dolinę Topli na Bardiów. Poprad nie korzysta z tej drogi, ale gwałtownie skręca ku płn.-zachodowi i wpływa w przełom przez Beskid Sądecki.

Wysuwa się więc zagadnienie: jakie są przyczyny tego dziwnego biegu Popradu, jakie powstanie przełomu przez Beskid. Bieg przełomowy Popradu istnieje już napewno w czasie najścia lodowca. Wykazuje bowiem jego dolina na całej długości te same ślady zasypania, związane z okresami lodowcowymi, co dolina Dunajca, przyczym żwirowiska, pozostałe po tych zasypaniach mają materiał pochodzący bez wątpienia z Tatr, a to granity i kwarcyty tatrzańskie.

Co do starszego biegu Popradu to zdania są podzielone. W poziomie podgórskim mógł płynąć albo ku Hernadowi albo

już dzisiejszą doliną. Prawie wszyscy autorowie zgadzają się z drugą możliwością. Na wspomnianej bowiem wododzielnej przełęczy (610 m) brak typowych żwirowisk rzecznych a przedewszystkim materiału tatrzańskiego oraz brak w dół dopływów Hernadu śladów poziomu pogórskiego. Rzeka więc tędy nie płynęła. Przełęcz ta powstała zapewne dość niedawno skutkiem wstecznej erozji źródeł Hradlowej i Toryski. W przyszłości może ona zagrażać zmianą biegu Popradu, gdyż Toryska w odległości 10 km od działu wód ma poziom 362 m, podczas gdy Poprad w odległości 8 km — 480 m. Niema więc mowy o tym, żeby Poprad skaptował w dawniejszych czasach górny bieg Toryski, natomiast nie jest wykluczone w przyszłości skaptowanie przez Toryskę górnego biegu Popradu.

Druga możliwość przepływu dawnego Popradu przed powstaniem przełomu istnieje przez przełęcz między Dubnem a Owruczem (671 m). Ponieważ poziom śródgórski bardzo niewyraźnie zaznacza się w dolinie przełomowej Popradu, Gadomski wyraża przypuszczenie, że Poprad płynął w tym czasie doliną Topli na Bardiów i że późniejsze powstanie przełomu jest dziełem erozji wstecznej źródeł rzeki, która wtedy spływała doliną dzisiejszego dolnego Popradu. Opiera się Gadomski na znalezieniu na wspomnianej przełęczy 671 żwirów rzecznych. Szaflarski polemizując ze stanowiskiem Gadomskiego zwraca uwagę na fakt braku poziomu śródgórskiego w dolinach Smereczka i Topli, na wąskość przełęczy oraz na brak wśród żwirowisk na przełęczy materiału tatrzańskiego. Przypusza wogóle, że drobne żwirowisko na przełęczy jest dziełem ludzkim i powstało w związku z budową drogi, ponieważ kwarcyty są zupełnie świeże, bez śladów zwietrzenia. Za tezą Szaflarskiego przemawia analiza wysokości dna Popradu i Topli po obu stronach przełęczy. Topla u ujścia Vecznego w odległości około 8 km od przełęczy ma wysokość 380 m. Poprad w odległości ok. 5 km u ujścia Smereczka płynie na wysokości około 470 m. Znów więc chyba nie Poprad skaptował górną część Topli-Vecznego, ale Topla w przyszłości zagraża skaptowaniem górnego Popradu, o ile wcześniej tego nie zrobi Toryska.

Zresztą sam charakter przełomu moim zdaniem wyklucza jego powstanie przez erozję wsteczną źródeł Pra-Popradu. Erozja wstecza źródeł musi się stosować ściśle do odporności skał a więc do budowy geologicznej. Posuwałaby się szybciej wzdłuż warstw eoceńskich a nie cięła warstw skosem bez oglądania się na ich odporność.

W związku z powstaniem przełomu dyskutowana jest przez Szaflarskiego sprawa żwirowisk, znalezionych przez Romera na stokach Heliaszówki na przełączce 827. Szaflarski stwierdza, że żwiry te nie są rzecznego pochodzenia ale utworzyły się skutkiem zwietrzenia występujących na miejscu zlepieńców magurskich, czyli nie mogą być brane pod uwagę przy rekonstrukcji dawnego biegu rzeki.

Nie pozostaje więc nic innego jak przyjąć antecedencję przełomu Popradu analogicznie do przełomu Dunajca, zwłaszcza że Szaflarski wskazuje szereg spłaszczeń na stokach przełomowej doliny Popradu, odpowiadających poziomowi śródgórskiemu.

Przystępując do opisu przełomowej doliny Popradu podzielę ją na następujące odcinki. Na odcinku Leluchów — Muszyna dolina wcięta jest w piaskowce magurskie zgodnie z ich biegiem, jest więc doliną podłużną o kierunku płn.-zach. Od Muszyny dolina skręca ku płd.-zachodowi, wykorzystując system uskoków, o których wspomniałem, omawiając Góry Krynickie. Od Andrzejówki zwraca się ku płn.-zach. i aż do Piwnicznej przecina w skos piaskowce magurskie. Poniżej Piwnicznej przecinając warstwy eoceńskie płynie Poprad nieco szerszą doliną i bieg jego jest mniej kręty. Koło Przysietnicy przełamuje się rzeka ponownie przez piaskowce magurskie, po czym stopniowo rozszerzając dolinę wpływa w Kotlinę Sądecką.

Ciekawym zjawiskiem, specjalnie wyraźnie obserwowanym w dolinie Popradu są t.zw. wiszące dolinki. Drobne dopływy boczne nie nadążyły jeszcze w pracy pogłębiania dolin i ich dolinki uchodzą do doliny Popradu znacznie powyżej dna doliny głównej. Najtypowszym przykładem dolinek wiszących są dolinka Żegiestowa Zdroju i Zazamcza nad ryterskimi ruinami.

Co do form zboczowych doliny, to występują tu analogiczne terasy i poziomy zrównań, co w dolinie Dunajca, ale mniej wyraźnie. Ponad kamieńcem i zalewową terasą, leżącą tu na wysokości 1-2 m, występuje terasa 3-5 metrowa. Widnieje ona koło leśniczówki Majdan, w Muszynie koło stacji i przy drodze do Milika, na niej leży Legnawa, widać ją powyżej Andrzejówki, koło stacji w Żegiestowie i Łomnicy-Zdroju, między Piwniczną a Borownicami i na prawym brzegu między Łomnickiem a Radunowem, w Młodowie, Rytrze, pod Majchrami, pod Wolą Krogulecką, w Barcicach Dolnych i w widłach Popradu i Dunajca.

Terasa związana z zasypaniem w III okresie lodowcowym wznosi się tu 8-10 metrów nad poziom Popradu. Zbudowana jest ze żwirów, w których przewagę stanowią granity tatrzańskie. Występuje ona w drobnych, niewyraźnych fragmentach. Terasa, związana z zasypywaniem w II okresie lodowcowym zaznacza się na wysokości 18-24 m nad Popradem, dość jednak niewyraźnie, między Leluchowem a Folwarkiem, koło Międzybrodzia, Mniszka, Piwnicznej, Młodowa i Rytra.

Odgrzebana terasa plioceńska na wys. 45-55 m nad Popradem jest nieco wyraźniejsza, ale też nie da się wszędzie śledzić, choć jako wcięta w skale, a nie zbudowana z nanosów lepiej się mogła zachować. Występuje ona na stokach Majdanu i Malnika nad stacją w Muszynie, na stokach Suchej Góry nad zdrojem w Muszynie, nad Andrzejówką, Zubrzyckiem, Mniszkiem, naprzeciw Młodowa, nad Rytrem, Życzanowem, Starym Sączem i na Winnej Górze.

Nielepiej wykształconą w przełomie jest terasa wyższa, wycięta w stokach w czasie plioceńskim a dobudowana osadami zasypania w I okresie lodowcowym. Leży ona tu na wysokości około 80 m nad Popradem. Najlepiej widać ją koło Legnawy. Tam jednak żwiry dyluwalnie nie sięgają jej wysokości. Występuje dalej doskonale rozwinięta, ale bez żwirów, w Żegiestowie. Pod Zubrzykiem na stokach Średniej Góry widać ją na wysokości 75 m nad Popradem. Świetnie tu zachowane ślady zasypania sięgają wysokości tylko 65 m. Dopiero nad Piwniczną występuje terasa ta bardzo wyraźnie i nosi ślady zasypania na swym spłaszczeniu, a nie na stokach.

Poziom pogórski zaznacza się w przełomie całkiem wyraźnie. Spostrzega się go na stokach Magury Kurczyńskiej naprzeciw Leluchowa, nad Folwarkiem (608), nad Legnawą (585), na grzbiecie Polskiej Łopaty (563), nad stacją Żegiestów Zdrój, na Wierchu (547), naprzeciw Wielkiego Sulina, na Średniej Górze (545), nad Zubrzykiem, nad Krężelówką (510), nad Hanuszowem (505), nad Piwniczną (500), gdzie doskonale się zaznacza, nad Głębokiem (500), nad Suchą Strugą (490) i koło Połomu.

Poziom śródgórski rozpoznaje Szaflarski w spłaszczeniu stoków nad Żegiestowem (635 i 625), Mniszkiem (612 i 620), w Kokuszce (592) nad Piwniczną, w Połomie i Woli Krogu-leckiej (554 i 570).

9. Dolina Białej

Mimo prawie prostolinijnego przebiegu dolina Białej wykazuje też kilka ciekawych i zastanawiających rysów. Wypływa z Bielicznej w strefie słabo odpornych skał eoceńskich, nie trzyma się podłużnego obniżenia, wspomnianego przy opisie Gór Grybowskich, ale od Izb zmieniając kierunek biegu na północny przecina skosem pasmo Ostrego Wierchu — Sołtysiego Wierchu. We Florynce wpływa Biała w obszar poprzecznych do jej biegu antyklin w warstwach kredowych i rozcina je. Poniżej Grybowa opuszcza Biała Sądeczyznę i biegiem jej dalszym nie będę się zajmował.

Biała nie doczekała się opracowania, z wyjątkiem nieopublikowanej pracy Bugajskiego, dotyczącej teras w dolnym biegu poniżej Ciężkowic. Dalej na wschód płynącą Ropę opracował Breitmeier i stwierdził tam podobny rozwój form, co w dolinie Dunajca. Różnicę stanowi znacznie niższy poziom zasypania, związanego z I zlodowaceniem, bo tylko do 30 metrów nad poziom rzeki, oraz brak terasy plioceńskiej 90 metrowej. W dolnym biegu Białej praca Bugajskiego daje kompletną paralelizację z doliną Dunajca. Co do górnego biegu rzeki wymaga wyświetlenia jej przełomowy odcinek, ale w tym celu muszą być przeprowadzone badania terenowe.

* * *

Załączona mapka jednostek krajobrazowych pozwoli czytelnikowi zorjentować się w granicach i położeniu wydzielonych przezemnie drobnych regionów. Wydzielenia ich dokonałem nie w celu utrwalenia takiego podziału w nomenklaturze naukowej, ale dla ułatwienia sobie części opisowej.

BIBLIOGRAFIA

1. *Alth A.* — Stosunki topograficzno-geologiczne kolei tarnowsko-leluchowskiej. Sprawozd. Kom. Fizjogr. Akad. Um. Tom XI. Kraków. 1877.
2. *Breitmeier W.* — Morfologia doliny Ropy. Wiadomości Geograficzne T. XVI. Kraków 1938.
3. *Czarnocki J.* — Przewodnie rysy stratygrafii i paleogeografii miocenu w południowej Polsce. Pos. Nauk. P. Inst. Geolog. Nr 36. Warszawa 1933.
4. *Doliński, Jabłoński, Kuźniar, Lilpop* — Węgiel brunatny w Niskowej pod Nowym Sączem. Sprawozd. P. Inst. Geolog. Warszawa 1920.
5. *Friedberg W.* — Młodszy miocen Galicji Zachodniej i jego fauna. Sprawozd. Kom. Fizjogr. Akad. Um. Nr 40. Kraków 1907.
6. *Gadomski A.* — Z fizjografii dorzecza Popradu. Wiadomości Służby Geograficznej. Warszawa 1934.
7. *Grzybowski J.* — Piaskowiec Ciężkowicki. Kosmos t. 46. Lwów 1921.
8. *Klimaszewski M.* — W sprawie rozwoju dorzecza Raby i Skawy. Wiadomości Geograficzne. T. X. Kraków 1932.
9. *Klimaszewski M.* — Pogórska część doliny Dunajca między Czchowem a Wojniczem. Ziemia. Warszawa 1933.
10. *Klimaszewski M.* — Z morfogenezy polskich Karpat Zachodnich. Wiadomości Geograficzne. T. XII. Kraków 1934.
11. *Klimaszewski M.* — Z fizjografii Beskidu Niskiego. Wierchy. Kraków 1935.
12. *Klimaszewski M.* — Morfologia i dyluwium doliny Dunajcu od Pienin po ujście. Prace Instytutu Geogr. U. J. Zesz. 18. Warszawa 1937.
13. *Klimaszewski M.* — Die Südgrenze der maximalen Vereisung in den Westkarpaten. Zetschrift für Gletscherkunde. Berlin 1937.
14. *Klimaszewski M.* — O wpływie zlodowaceń północnych na działalność rzek w Karpatach Wiadomości Geogr. Kraków 1937.

15. *Klimaszewski M.* — Geologiczna budowa osadów plioceńskich z okolic Krościenka. Sprawozd. z czynności i posiedzeń P. Akad. Umiejętności. Tom 47. Nr 8. Kraków 1946.

16. *Klimaszewski M.* — Podział morfologiczny południowej Polski. Czasopismo Geogr. Tom XVII. Wrocław 1946.

17. *Łoziński W.* — Wpływy tektoniczne w rozwoju rzek Karpat fliszowych. Kosmos. Tom 45-46. Lwów 1921.

18. *Miczyński K.* — O pochodzeniu i składzie chemicznym gleby w Kotlinie Sądeckiej. Spr. Kom. Fizjogr. Ak. Um. Kraków 1894.

19. *Nowak J.* — Geologia Krynicy. Kosmos. Tom XLIX. Lwów 1924.

20. *Nowak J.* — Die Geologie der polnischen Ölfelder. Brennstoff Geologie. H. 3. Stuttgart 1924.

21. *Paul. C. M.* — Zur Geologie der Westgalizischen Karpathen. Verh. Geolog. Reichsanst Wien 1886

22. *Pawłowski St.* — W sprawie wieku nowszej rzeźby polskich Karpat fliszowych. Sprawozd. Kom. Fizjogr. Akad. Um. Nr 50. Kraków 1916.

23. *Pawłowski St.* — O zubożałych żwirach tatrzańskich na przełęczy Przysłop i Pieniążkowickiej. Spr. Pozn. Tow. Przyj. Nauk. Poznań 1928.

24. *Pawłowski St.* — Z morfologii Pienińskiego Pasma Skałek. Kosmos. Lwów 1925.

25. *Romer E.* — Tatrzańska epoka lodowa. Prace Geogr. T. XI. Lwów 1929.

26. *Sarnicki J.* — Zależność reliefu Karpat Zachodnich od czynników budowy geologicznej. III. Sprawozd. Nauk. Koła Geogr. U. U. J. Kraków 1933.

27. *Sawicki L.* — Z fizjografii Zachodnich Karpat. Archiwum Nauk. Lwów 1909.

28. *Sawicki L.* — O młodszych ruchach górotwórczych w Karpatach. Kosmos Tom XXXIV. Lwów 1909.

29. *Sawicki L.* — Dunajcem z Niziny Nadwiślańskiej w Tatry. Przewodnik XI. Zjazdu Lek. i Przyrodn. Polskich. Kraków 1911.

30. *Sawicki L.* — Osuwisko ziemne w Szymbarku i inne zsuwy powstałe w roku 1913 w Zach. Galicji. Biuletyn P. Ak. Um. Seria A. maj. Kraków 1916.

31. *Skoczylasówna K.* — Przyczynek do znajomości miocenu Kotliny Sądeckiej. Rocznik Pol. Tow. Geolog. T. VI. Kraków 1930.
32. *Smoleński J.* — Z morfologii Beskidu Niskiego. Księga Pamiątkowa XI. Zjazdu Lek. i Przyrodn. Polskich. Kraków 1911.
33. *Smoleński J.* O wysokich terasach dyluwialnych na zboczach Kotliny Sądeckiej. Rozpr. Akad. Um. Seria A. Nr 17. Kraków 1918.
34. *Smoleński J.* — O zubożałych żwirach tatrzańskich w północnej części karpackiego dorzecza Dunajca. Spr. P. Inst. Geolog. Warszawa 1920.
35. *Smoleński J.* — Cracovie, valée du Dunajec, Haute Tatra. Congr. Intern. de Geogr. Exc. A. 3. Warszawa 1934.
36. *Sokołowski S.* — Geologia doliny Dunajca między Tropiem a Kurowem. Kosmos T. LX. Lwów 1935.
37. *Sosnowski K.* — Przewodnik po Beskidzie Zachodnim i Pieninach. Kraków 1930.
38. *Sosnowski K.* — Pogórze Rożnowskie. Turystyka w Polsce. z. 5. Rok 1936.
39. *Stecki K.* — Zsuwy ziemne w Beskidzie Zachodnim po ulewach w lipcu 1934. Kosmos T. LIX. Lwów 1934.
40. *Szaflarski J.* — Z morfologii doliny Skawy i górnej Raby Odb. z Wiad. Sł. Geogr. Warszawa 1931.
41. *Szaflarski J.* — Ze studiów nad morfologią i dyluwium południowych stoków Tatr. Prace Inst. Geogr. U. J. Z. 19. Kraków 1937.
42. *Szajnocha W.* — Atlas Geologiczny Galicji. Tekst do zesz. szóstego. Ark. Grybów — Gorlice, Muszyna, Jasło — Dukla, Ropianka, Lisko. Wyd. Kom. Fizjogr. Ak. Um. Kraków 1896.
43. *Szajnocha W.* — Atlas Geologiczny Galicji. Tekst do zesz. jedenastego. Ark. Wadowice, Wieliczka, Bochnia, Nowy Sącz. Wyd. Kom. Fizjogr. Ak. Um. Kraków 1902.
44. *Świderski B.* — Zarys geologii okolicy Mszany Dolnej. Pos. Nauk. P. Inst. Geolog. Nr 30. Warszawa 1931.
45. *Świderski B.* — O młodszych ruchach tektonicznych, erozji i denudacji Karpat. Rocznik Pol. Tow. Geolog. T. VIII. Kraków 1932.
46. *Świderski B.* — Drugie sprawozdanie o geologicznej budowie okolic Mszany Dolnej. Pos. Nauk. P. Inst. Geolog. Nr 36. Warszawa 1933.

47. *Świderski B.* — Zarys morfologii polskich Karpat fliszowych. Przegląd Geograficzny T. XIV. Warszawa 1934.
48. *Świdziński H.* — Uwagi o budowie Karpat Fliszowych. Sprawozd. P. Inst. Geołog. T. VIII. Warszawa 1934.
49. *Świdziński H.* — O budowie płaszczowiny magurskiej w dorzeczu górnej Ropy i Białej. Pos. Nauk. P. Inst. Geolog. Zesz. 42. Warszawa 1935.
50. *Teisseyre H.* — Powierzchnia szczytowa Karpat. Prac. Geogr. Z. X. Lwów 1928.
51. *Tokarski A.* — Z paleomorfologii Polskich Karpat Fliszowych. Czasopismo Geograficzne. Lwów 1935.
52. *Tołwiński K.* — Dyzlokacje poprzeczne oraz kierunki tektoniczne w Karpatach. Prace Geogr. Z. VI. Lwów 1921.
53. *Uhlig V.* — Beiträge zur Geologie der Westgalizischen Karpathen. Jahrb. d. Geolog. Reichsanst. B. 33. Wien 1883.
54. *Uhlig V.* — Ergebnisse geologischer Aufnahmen in den Westgalizischen Karpathen. Jahrb. d. Geolog. Reichsanst. Bd. 38. Wien 1889.
55. *Uhlig V.* — Bemerkungen zur Gliederung Karpathischer Bildungen. Jahrb. d. Geolog. Reichsanst. Wien 1893.
56. *Uhlig V.* — Bau und Bild der Karpathen. Wien 1903.
57. *Uhlig V.* — Atlas Geologiczny Galicji. Tekst do zeszytu 25. Ark. Szczawnica. Kom. Fizjogr. Ak. Um. Kraków 1905.
58. *Walter H. i Dunikowski E.* — Geologiczna budowa naftonośnego obszaru Zachodniogalicyjskich Karpat. Kosmos T. 7. Lwów 1882 i T. 8. Lwów 1883.
59. *Zuber R.* — Flisz i nafta. Lwów 1918.

SPIS ROZDZIAŁÓW

Strona

I. CHARAKTER ARTYKUŁU

II. POWSTANIE RZEŹBY

1. Stan badań geologicznych 3
2. Fazy tworzenia się rzeźby 4
3. Skały Sądeczyzny 5
   Flisz 5
   Prakarpaty 6
   Wiek skał fliszowych 6
   Grupy osadów 7
   Grupa zewnętrzna: seria godulska . . . 8
   seria istebniańska . . . 9
   seria cieżkowicka . . . 10
   seria menilitowa . . . 11
   seria krośnieńska . . . 11
   Grupa wewnętrzna: „czarna kreda" . . . 11
   seria inoceramowa . . . 11
   seria podmagurska . . . 12
   piaskowce magurskie . . 12
   Przemiany osadów 13
4. Fałdowanie 13
   Wiek fałdowań w Karpatach 14
   Charakter fałdowań 15
5. Proces żłobienia 16
   Czyniki i procesy niszczące 16
   Cykle niszczenia: poziom szczytowy . . . 19
   poziom śródgórski . . . 20
   poziom pogórski . . . 22
   terasy plioceńskie . . . 23
   okres lodowcowy . . . 24

III. OPIS JEDNOSTEK KRAJOBRAZOWYCH

1. Beskid Sądecki 25
2. Beskid Wyspowy 30
3. Pogórza Beskidu Wyspowego 32
   Tabela synchroniczna
4. Góry Grybowskie 33

Strona
5. Pogórze Staresądeckie, Nawojowskie i Nowosądeckie 35
6. Pogórze Rożnowskie i Czchowskie . . . 36
7 Dolina Dunajca 37
Górny bieg powyżej Kotliny Sadeckiej . . 38
Kotkina Sądecka 40
Przełom Rożnowski 42
8. Bolina Popradu 43
9. Dolina Białej 47
BIBLIOGRAFIA

SPIS ILUSTRACJI

1. Fałdowanie płaszczowin krynickich. Schemat wg. Nowaka
2. Mapka jednostek krajobrazowych

8/M/41729

EDWARD SMAJDOR
NOWY SĄCZ

SĄDECZYZNA W POLSKIEJ LITERATURZE PIĘKNEJ

SZKIC HISTORYCZNO-LITERACKI

Rozdział I.

Sądeczyzna w twórczości literackiej w czasach najdawniejszych, średniowieczu i humaniźmie

Wartości kulturalne regionu sądeckiego. Czasy najdawniejsze w Sądeczyźnie tematem literackim. Legendy o św. Kindze. Utwory poetyckie i powieści. Postać O. Boguchwała. Działalność kulturalna bł. Kingi. Gdzie powstała „Bogurodzica"? Życiorysy Kingi. Inne postacie i podania. Kallimach w Sączu. Działalność Jana Maleckiego i jego polemika z Seklucjanem. Poeci: Jan Januszewski i Marcin Paszkowski.

Były momenty w dziejach naszych, w których oczy całej Polski skierowane były na tę dokładnie tysiączną część całej budowli, jaką był i jest Nowy Sącz. Działy się tu niekiedy rzeczy ważne i ciekawe, rozgrywały się losy całego państwa, a zresztą Sądeczyzna to ziemia o bogatej tradycji, świetnej i bujnej przeszłości, ziemia, która wydała dobrych, choć jakże często bezimiennych Polaków, region o starej kulturze, której resztki drzemią po rozrzuconych tu gęsto przedhistorycznych cmentarzyskach, grodziskach i ruinach zamków. Doliną Dunajca i Popradu ciągnął się jeden ze szlaków kulturalnych i gospodarczych, przelewał się przez pasmo Karpat żywioł polski ku południowi na Spisz, nikt też nie zaprzeczy, że w przeszłości silnie ku Sądeczyźnie ciążyły i odleglejsze nieco regiony jak Spisz i Podhale. Od czasów dawnych stolicą tych ziem był Sącz — najpierw Stary, potem Nowy, który z biegiem czasu wyrwał z rąk prymat temu miastu, sięgającemu swoimi tradycjami czasów nawpół już legendarnych.

Kraj położony u boku poetycznego Podhala, nęcącego romantyzmem zbójników tatrzańskich pisarzy i artystów, barwnością góralszczyzny, pierwotnością zwyczajów i mowy, fantastycznym pięknem skalistego poematu tatrzańskiego, przecież nie

Biblioteka Publiczna im. Józefa Szujskiego w Nowym Sączu
Region
Sądecka

pod jednym względem zajął w literaturze pięknej miejsce wcale nie poślednie.

Nie miała wprawdzie Sądeczyzna swego Tetmajera, Orkana, ani Witkiewicza, ani nikt w tym stopniu nie odkrywał jej dla literatury, jak to z Podhalem uczynił Goszczyński, ale też nigdy nie była białą plamą na mapie w rozwoju polskiej kultury od czasów najdawniejszych.

Z przeglądu zebranych w niniejszym szkicu faktów zdaje się wypływać, iż Ziemia Sądecka nie tylko pięknem swych okolic zachwyca, (jeszcze częściej przybyszów, niż własnych mieszkańców) ale też bogatą swoją przeszłością, pod względem której stoi od wielu regionów znacznie wyżej. Bierze ona udział w ogólnym życiu narodu jako cicha prowincja, w zakątkach, której rodzą się i dojrzewają talenty i wartości kulturalne, ale ma swoje odrębne, indywidualne cechy i wartości.

Sądeczyzna pociągała ku sobie historyków, jak Morawski i Sygański, ale potrafi też oczarować pisarzy. Pisano więc o Sączu i Sądeczyźnie, pisali i Sądeczanie i znani byli szeroko, a Ziemia Sądecka była sprzyjającym środowiskiem twórczym dla wielu, którym dane było się z nią zetknąć. Spraw tych oddzielić od siebie nie można, stąd też w tej pracy potraktowano je w najbliższym sąsiedztwie, by tym plastyczniej uwydatnić pewne fakty kulturalne, mające związek z Sądeczyzną, Na pierwszy rzut oka wydaje się, że temat to szczupły, że tu tylko poemat Romanowskiego odgrywa rolę, żeśmy mało, albo prawie nic nie dorzucili od siebie do narodowego skarbca kultury, a jeśliśmy dali, to stopiło się z tym, co dali inni.

Skoro jednak sięgniemy cośkolwiek pod powierzchnię tego zagadnienia widnokręgi się rozszerzają i nieraz niespodziewanie wpadamy na trop różnorodnych związków Sądeczyzny z literaturą piękną, łowimy sporo ciekawych momentów i pełnych wartości nie tylko dla nas.

Nie wszystkie dzieła, utwory i wzmianki, dotyczące Sądeczyzny i nie wszyscy wybitni Sądeczanie wejdą w skład niniejszego szkicu, gdyż zakreślony temat obejmuje to wszystko, co wiąże się z tzw. „literaturą piękną".

Od dawnych czasów znajdujemy wiadomości o Sądeczyźnie; nie są one jednak w tej pracy poruszone. Pierwsze obszerne dane zawdzięczamy Długoszowi, nie noszą one jednak na sobie cech literackiego piękna. Następcy jego w swoich opisach Polski jak Kromer, Starowolski i kilku innych nie tyl-

ko nie wnoszą nic nowego, ale również daremnie szukalibyśmy u nich pierwiastków sztuki.

Okolice Sącza Starego i Nowego obfitują w skupienia przedhistorycznych cmentarzysk i kryją niejedną tajemnicę archeologiczną. Widocznie w czasach prastarych rozwijało się tu bujne życie. Przy końcu XIX wieku dokonano tu kilku odkryć, odnoszących się do epoki bronzowej, co natchnęło naszego najznakomitszego regionalistę, Szczęsnego Morawskiego, do napisania powieści „Po jantar", której akcja odbywa się w Sądeczyźnie za czasów Nerona. Omówienie tej powieści, dziś prawie zapomnianej, a stonowiącej dla literatury o naszym regionie pozycję niemałej wagi, znajdzie się w rozdziale o S. Morawskim.

Do najstarszych w Sądeczyźnie wytworów poezji zaliczyć należałoby legendy o bł. Kunegundzie, postaci wyjątkowej, najgłośniejszej z dotychczasowych, związanych z tą okolicą. Są one pełne czaru. Tworzył je lud, którego fantazja, zwłaszcza w średniowieczu, krążyła jakby wokoło słońca dokoła postaci świętych. Dziś wiele z nich żyje w ustach ludu, zwłaszcza wśród starego pokolenia.

Morawski przy końcu XIX wieku notuje kilka z nich wprost z opowiadań ludowych. Jedna legenda opowiada, jak bł. Kinga, uciekając do Pienin przed Tatarami szła płacząc boso, gdyż po skałach ślizgały się jej nogi w obuwiu. Poraniła sobie stopy, znacząc obficie ścieżkę krwią i łzami. Gdzie padła łza, wyrastał biały goździk, a gdzie kropla krwi, goździk czerwony. Gdy dotarła do Pienin, stanęła na skale, która zmiękła, tak, że pozostał na niej ślad stopy, z pod kamienia zaś, na którym gorzko zapłakała, wytrysnęło źródło gorzkiej wody.

Inna legenda powiada, że kiedy bł. Kinga uciekała przed Tatarami, rzuciła za siebie grzebień, z którego wyrosły gęste lasy, służące jej za osłonę.

To znów, kiedy uciekając dotarła, zmęczona daleką, pieszo odbytą drogą, do Krościenka, prosiła tamtejszych mieszkańców, aby użyczyli jej koni. Nie chcieli tego uczynić, więc płakała. Więcej od ludzi litościwa okazała się ziemia, która zebrała jej łzy, skąd miało powstać zródło, wpadające do Dunajca. Łzy jej zmiękczyły kamień, który na pamiątkę nosi po dziś dzień ich ślady. Ludzie tamtejsi, żałując później swej złości, wystawili w tym miejscu kaplicę.

Oryginalne jest również podanie o chłopie, nazwiskiem Kras, który litując się nad świętą w czasie ucieczki, podwiózł

ją swymi wołami, które wyprzągł od pługa. Bł. Kinga nakazała mu, jeśli Tatarzy będą pytać, kiedy ona tędy uciekała, odpowiedzieć, że wtedy, jak on siał to zboże. Kinga rzuciła na pole szczotkę, a zboże zeszło natychmiast. I rzeczywiście w chwilę później pędzą Tatarzy, którzy usłyszawszy taką odpowiedź, wątpią w skuteczność pogoni. Po drodze napotykają dalsze przeszkody, stworzone przez bł. Kingę. Rzuca ona różaniec, a z niego wyrastają Pieniny, rzuca zwierciadło, a z niego powstaje Dunajec. Inne podanie nosi na sobie wiele cech prawdopodobieństwa, i treść jego pokrywa się z wiadomościami, czerpanymi z wiarygodniejszych niż podanie ludowe źródeł. Mówi ono, że kiedy bł. Kinga ukryła się w swoim zamku w Pieninach, przed zagładą z rąk Tatarów ocaliła ją silna burza.

Między ludem w okolicy Rytra znalazł Morawski jeszcze inne podanie. Według niego za modlitwą Kingi aniołowie na skrzydłach naznosili kamienia na budowę zamku ryterskiego, który znajduje się na trudno dostępnym wzgórzu, gdyż ludzie nie byli w stanie tego dokonać.

Lud węgierski opowiadał legendę o cudownym przeniesieniu przez Kingę pokładów soli z kopalni, będącej własnością jej ojca na Węgrzech, znajdującej się w Marmaros, do Bochni. Gdy na rozkaz księżnej zaczęto w Bochni kopać szyb, w pierwszej bryle wykopanej soli znaleziono jej pierścień, wrzucony do kopalni w Marmaros. Legendę tę zanotował jeszcze z końcem ubiegłego stulecia W. Schmidt i opracował wierszem w języku niemieckim.

W dziejach pisarzy żywotów bł. Kingi znajdziemy materiału legendowego moc ogromną. Przytoczone jednak wyżej podania czerpane są z ust ludu, a niezależnie od tego stały się one właśnie materiałem żywo działającym na fantazję twórczą poetów.

Wśród utworów staropolskiej poezji XVII wieku znajdujemy kilka wierszy łacińskich, jak oda na cześć bł. Salomęi i bł. Kunegundy, Karmelity Bosego od N. M. Panny, wiersz „Cunegunda Virgo Beleslai Pudici" Macieja Zyszkiewicza z r. 1646 i inne, które są typowymi płodami owego wieku.

W sto lat później bł. Kinga stale się coraz częściej bohaterką utworów literackich.

I tak np. utwór poety z połowy wieku XIX Adama Gorczyńskiego, tarnowianina, pt. „Wiano królewny", przedstawia przybycie swatów polskich na dwór króla Węgier Beli i cu-

downe odkrycie pokładów soli w Wieliczce, dokonane przez Kingę.

Ten sam temat opracował obszerniej D. Ebren w obszernej legendzie p. t. Święta Kinga", odznaczającej się kunsztowną formą.

Legenda o chłopie nazwiskiem Kras, który zmylił pogoń tatarską, została opracowana przez nieznanego autora, otrzymując tytuł „Pogoń Tatarów". Największy jednak rozgłos zyskała „Święta Kinga. legenda tatrzańska", napisana przez J. Szujskiego. Utwór ten wyszedł pierwotnie w czasopiśmie „Czytelnia dla Młodzieży" w r. 1860, później wydrukowany został w I tomie jego dzieł, a następnie przedrukowany w licznych książkach dla młodzieży. Przedstawia on ucieczkę bł. Kunegúndy przed Tatarami. Ludzie błagają ją o pomoc. Wowczas rzuca poza siebie niebieską wstążkę, z której powstaje Dunajec, potem rzuca laskę, z której wyrasta las świerkowy, a z rzuconej korony powstają Tatry.

Podobny temat dwa lata przedtem opracował autor, podpisany literami S. F., który umieścił w „Czasie" w r. 1858, wiersz, dając mu tytuł „Pieniny".

Spotykamy tutaj i obszerniejsze rzeczy. Na podstawie większej części podań opracował swój poemat autor, używający pseudominu „Podtatrzanin", w którym w niezbyt miejscami udałych rymach obrazuje ucieczkę bł. Kingi, pisząc ten utwór dla podniesienia ducha w narodzie. Opiera on się na szczegółach, podanych przez Morawskiego.

W następnych dziesiątkach lat drobnych utworów o Kindze pojawia się istna powódź. Wiele z nich jest naprawdę pięknych. Obok pierwiastków zaczerpniętych z podań ludowych, zawierają one dużo nowych motywów. Mamy więc kilka utworów nieznanych autorów, jak np. kryjącego się pod literami N. N. z Zakopanego wiersze „Święta królowo", „Bł. Kinga w Pieninach", które wyrażają uwielbienie dla świętej, albo podpisanego „I. R." „Woda św. Kingi", mówiący o powstaniu źródła, lub „Chluba Sądeckiej Ziemi" wymieniający dobrodziejstwa, jakie ta ziemia od niej doznała, albo modlitwa o opiekę pt. „Święta matka". Wiele prawdziwej poezji zawierają wiersze Marii Sandoz jak „Pierścień Kingi", „Klasztor w Starym Sączu", „Woda św. Kingi", „Boża pszeniczka", „Dunajec", „Zameczek w Pieninach". Na specjalne wyróżnienie zasługują stylizacje powieściowe, jak Heleny Zborowskiej „Lilia mistica", Zyn Marty „O królewnie, książęciu i ich miłowaniu" oraz

Henryka Zbierzchowskiego, „Kolorowa bajka Pienin", „Kwiatki św. Kingi" i „Czasy św. Brygidy i św. Kingi". Obok tych utworów literackich istnieje spora garść pieśni religijnych, litanii itp. W prozie znajdujemy obszerną powieść, której główną bohaterką jest Kinga. Rzecz tę, zasługującą na specjalne omówienie, napisał dwadzieścia kilka lat temu znany pisarz, Stanisław Wasylewski. Jest to powieść obyczajowa pt. „Ducissa Cunegundis". Akcja jej rozpoczyna się od chwili, kiedy król węgierski, Bela, wyprawia swą córkę, Kingę, liczącą wówczas zaledwie dwanaście wiosen do Polski. Droga wiedzie przez Sącz i Czchów w stronę Wojnicza, gdzie ukrywa się księżna Grzymisława, wdowa po Leszku Białym, wraz ze swym synem Bolesławem. Szuka ich Mściwy Konrad Mazowiecki. Następnie autor obrazuje nam scenę ślubu Bolesława z Kingą. Pod wpływem ojca Przebora młodzi małżonkowie składają ślub czystości. Tymczasem ku Sandomierzowi, gdzie bawi młoda księżna, zbliżają się Tatarzy.

Bolesław chce uchodzić na Węgry, lecz Kinga zachęca go do obrony, ofiarując na ten cel swój posag.

Po jakimś czasie Bolesław przynosi wiadomość o klęsce, wobec czego cały dwór przenosi się do jednego z Morawskich zamków.

Po napadzie tatarskim ziemie polskie podnoszą się z ruiny. W trzydzieści lat później akcja przenosi się do Sądeczyzny. Obok klasztoru Klarysek w Starym Sączu istnieje zakon Franciszkanów, którzy zatraciwszy poczucie ideałów religijnych dbają tylko o żołądek. Inny jest tylko braciszek, poczciwy Pietrek, którego prostodusznością wszyscy pogardzają. Toteż nowa „ducissa" wydaje się mnichom istotą wielce niebezpieczną, zwłaszcza, że od chwili wstąpienia do zakonu wprowadza rygor, pracę i posty, każe np. jeść strawę z ziemi, nosić na sobie pas nabity gwoździami, każe się chłostać codziennie, bość żelaznym kolcem, co gorliwie na jej rozkaz robi karcermistrzyni.

Tymczasem z Włoch przybywa w roli kapelana O. Boguchwał, Polak. Jest on miłośnikiem przyrody i wnosi nowy, odmienny nastrój w smutne życie klasztorne. Pod jego wpływem zaprzestaje św. Kinga stosowania chłosty w klasztorze. Niecne oszczerstwa braciszków odnośnie do osoby ksieni i jej spowiednika zostały odparte i ukarane. Kinga poleca O. Boguchwałowi pisanie utworów religijnych w języku polskim, aby mogły być zrozumiałe nawet dla dziewcząt służebnych. Wnet

też z klasztoru sądeckiego popłynęły w świat pieśni w języku narodowym.

Powieść ta, jak wykazała krytyka, nie jest w pełni arcydziełem literackim i należy ją uważać za „zakrojone na modłę powieściową studium obyczajowości średniowiecznej", jak ją określa Stefan Kołaczkowski. Choć postać Boguchwała nakreślona jest tutaj najżywiej i najsympatyczniej, a charakter „ducissy" zbyt blado, zwłaszcza na początku powieści, a w srogiej i nieopanowanej niewieście nie wyczuwamy blasku świętości, jaką na podstawie innych danych nasza wyobraźnia łączy z jej postacią, to niewątpliwie wiele scen na nas działa, i na długo pozostaje w pamięci. Mamy tu scenę tradycyjnego ślubu średniowiecznego, obraz edukacji młodzieży przy pomocy rzemiennych kańczugów i batogów, oraz prastarej metody pamięciowej. Słyszymy jak uczą dzieci o „djable co ma pazury jak u ptaka dzikiego, ale wszawe, a kopyta jak u kozła, ale smołowe", widzimy też tortury, jakim poddają oprawcy schwytanego Tatara, sadzając go na rozpalonym, żelaznym koniu, czemu przyglądają się tłumy na dziedzińcu wawelskim, oglądamy korowody biczowników, między którymi znajduje się i księżna Salomea i obrazki z życia klasztornego, jak obłóczyny ksieni, wypędzanie szatana przez egzorcyzmy, umartwianie się zakonnic, mamy też galerię typów wziętych z ówczesnego życia, jak Grzymicha, brat Polikarp i inni.

Naogół powieść przedstawia „mroki średniowiecza" w życiu i obyczajach zgodnie z poglądami na średniowieczne, popularnymi zwłaszcza w czasie pisania powieści przez autora. Później dostrzeżono w tej epoce więcej pierwiastków cennych i jasnych. Źródła, na których oparta jest powieść są rozległe: np. dane o postaci spowiednika Kingi, Boguchwała, zgodne są z tym, co do najnowszych czasów o nim wiadomo.

Zmarły w 1292 r. ten franciszkanin jest dla nas interesujący szczególnie. Z pobytem jego w Starym Sączu wiąże się ogromnie ważna działalność św. Kingi na polu kulturalnym, a sam on był jakiś czas uważany za autora pierwszego najstarszego zabytku poezji polskiej, hymnu „Bogurodzica". Zbliżenie do Kingi nastąpiło zdaje się w r. 1270 gdy jako lektor w Nowym Korczynie głosił kazanie o cnotach i cudach niedawno zmarłej, świątobliwej Salomei. Odtąd Boguchwał był jej spowiednikiem aż do zgonu. Skoro po śmierci męża, Bolesława Wstydliwego, Kinga wstąpiła do zakonu Klarysek w Starym

Sączu, w sąsiednim klasztorze franciszkańskim spotykamy O. Boguchwała. Gdy ciężko zaniemógł, miał dzięki modlitwom Kingi wrócić do zdrowia. Kierownictwo sumienia Kingi spowodowało wśród zakonników niegodne podejrzenia i oszczerstwa, wskutek których z polecenia władz przełożonych został przeniesiony do Gniezna, a na jego miejsce został Kindze narzucony Czech, Piotr Odranecz. Jednakże po jakimś czasie widzimy znów Boguchwała w Starym Sączu w roli spowiednika księżnej.

Pod wpływem kultury chrześcijańskiej przodujące stanowisko zajęła u nas w średniowieczu literatura łacińska, krzewiona przez duchowieństwo i zakony. Wyjątkowo tylko tłumaczono niektóre modlitwy dla ludu na język polski, uważany za mowę gminną, prostacką, nieokrzesaną, trudną do wyrażenia myśli w piśmie. Znakomici badacze jak Brücner, Kutrzeba, Chlebowski i Bruchnalski zgodnie twierdzą, że decydującą rolę odegrały tutaj kobiety, pochodzące z rodów książęcych, szlacheckich, a także i mieszczańskich. Nie umiały one po łacinie, a będąc gorliwe w wierze pragnęły pokarmu duchowego, dlatego też ze względu na nie zaczęto przekładać utwory i dzieła religijne na język polski. Taką właśnie genezę ma wiele najdawniejszych zabytków języka polskiego. Pierwszą właśnie pionierą literatury narodowej była Kinga, która mimo że pochodziła z Węgier, modliła się po polsku i śpiewała ulubione szczególnie wówczas psalmy w języku polskim. Obszerny, jeden z najdawniejszych zabytków języka polskiego, „Psałterz Floriański" jest jak stwierdono kopią innego psałterza, który zaginął, a który według wszelkiego prawdopodobieństwa był własnością Kingi. Na tej podstawie ogłosił Brückner niezwykle interesującą nas hipotezę, że autorem hymnu „Bogurodzica" był Franciszkanin Boguchwał, który miał ją napisać rzekomo z polecenia św. Kingi. Przypuszczenie to przedstawione w jego studium, napisanym niezmiernie żywo, z temperamentem powieściowym miało być „rozwiązaniem zagadki" nieznanego autora, która dręczyła umysły uczonych. Powabnie przedstawione przypuszczenie jego nie znalazło jednak unania w nauce, ale przyczyniło się ogromnie do wzmożenia badań nad najstarszym naszym hymnem. Inni badacze jak ks. Fijałek z twierdzeniem tym się nie zgadzają, choć byli tacy, jak Wierzbowski, którzy próbowali to zdanie utrzymać, a później wznowić.

Poważny i obfity dział stanowią w literaturze hagiograficznej życiorysy św. Kunegundy. Pierwszym, obszernym źródłem do poznania jej życia jest rękopis nieznanego autora pt. „Vita et miracula sanctae Kyngae" napisany w latach 1319 — 1329. Autorem jest prawdopodobnie spowiednik klarysek w Starym Sączu. Dzieło to składa się z dwóch części: życiorysu właściwego i opisu cudów, przy czym część druga prawdopodobnie pochodzi od innego autora.

Drugim dziełem jest rękopis Długosza pt. „Vita beatae Kingae", napisanym przez niego w latach 1471 — 1474, który opiera się na życiorysie poprzednim oraz na innych jeszcze źródłach.

Dzieła te są zapoczątkowaniem pokaźnego szeregu dalszych życiorysów. których twórcami są w XVI w Miechowita, Kromer, Skarga (w „Kazaniach na niedziele i święta" pod dniem 7 listopada) oraz wielu innych w wiekach późniejszych. Z przeglądu literatury o Kindze wynika, że pobudziła ona mocno myśli i fantazję wielu ludzi na wielkiej przestrzeni czasu. Jest rzeczą godną uwagi, że na terenie Sądeczyzny występowało jeszcze kilka innych postaci świętych. Z pośród nich jednak tradycja zachowała zaledwie pewne skąpe i fragmentyczne wzmianki o działających na terenie Sądeczyzny św. Świeradzie, Juście a nawet o św. Wojciechu. Niewspółmierność tych zainteresowań jest faktem trudnym do wytłumaczenia, niemniej jednak bardzo zastanawiającym.

Interesującym punktem z życia Sądeczyzny w w. XIII jest podanie o założeniu miasta Nowego Sącza, nie wykorzystane należycie przez pisarzy.

Porwana tym tematem spróbowała swych sił poetyckich młodociana, bo wówczas gdy utwór pisała, zaledwie czternastoletnia autorka, Władysława Szkaradkówna. W wydanym przez siebie poemaciku pt. „Nowy Sącz z wszechmocy Boga" w r. 1935 przedstawia przybycie posłów króla Wacława do wioski Kamienicy (leżącej ongiś w miejscu, gdzie dziś jest miasto Nowy Sącz). Jeździli oni do cara moskiewskiego z poselstwem i wiozą z sobą dar dla króla, obraz Przemienienia Pańskiego. Gdy po odpoczynku chcą jechać w dalszą drogę, konie ani nawet woły nie mogą wozu z miejsca ruszyć. Wezwany pustelnik wyjaśnia, że widocznie wolą Boga jest, aby obraz ten pozostał już na zawsze w tym miejscu. Wezwany król przyby-

wa niebawem, a dowiedziawszy się o cudzie, w miejscu tym zakłada Nowy Sącz. Obraz Przemienienia Pańskiego, znajdujący się dziś w kościele parafialnym, staje się odtąd przedmiotem kultu mieszkańców. Znaną, często w literaturze opiewaną postacią nawet przysłowiową jest Zawisza Czarny. Nie wszyscy Sądeczanie wiedzą, że licznymi nićmi był on z Sądeczyzną związany. On to właśnie był czas jakiś właścicielem zamku w Rożnowie, a legenda czyni go nawet mieszkańcem Czorsztyna. Przez swój bohaterski, nieskazitelny charakter jest on tematem dla poezji wdzięcznym: spotykamy się z nim w „Śpiewach historycznych" Niemcewicza, „Krzyżakach" Sienkiewicza, fragmentach dramatów Słowackiego, oraz w wielu powieściach historycznych, osobny zaś dramat poświęcił mu Tetmajer.

Postać drugiego bohaterskiego wodza spod Grunwaldu mniej może opiewana, ale więcej zasłużona ojczyźnie, Zyndrama z Maszkowic, którego pamięć do dzisiaj nie wygasła w rodzinnej miejscowości, również poruszona jest w literaturze, unieśmiertelniona zaś w „Krzyżakach" Sienkiewicza.

Nadchodzą czasy renesansu, które dla Sądeczyzny były okresem rozkwitu pod każdym względem. Ponadto przez Stary i Nowy Sącz przesuwa się mnóstwo sławnych ludzi, a na zamku królewskim dzieją się rzeczy ważne dla całego państwa.

W zamku sądeckim (prawdopodobnie nowosądeckim) wychowywał jakiś czas Jan Długosz synów Kazimierza Jagiellończyka. Długosz dał liczne dowody swej znajomości i związku z Sądeczyzną, tu też zapewnie powstała część jego dzieł. Kiedy w sprawach dyplomatycznych został wysłany do Czech, zaangażował za radą Grzegorza z Sanoka znanego humanistę włoskiego, który przed prześladowaniami w ojczyźnie schronił się do Polski, Filipa Kallimacha Buonacorsiego, polityka i poetę, jako wychowawcę synów królewskich. Będąc jeszcze na dworze Grzegorza z Sanoka, zakochał się Kallimach w lwowiance, Fani Świętoszance, która miała po wyjeździe jego zjawić się w Nowym Sączu. Na cześć jej napisał znany w literaturze cykl poezji łacińskich „Fanietum". W formie jest to typowy płód humanizmu, w treści swej zawierają wiersze te przeróżne odcienie uczuć erotycznych, wyrażonych stylem kunsztowym. Badając rozmaite dokumenty sądeckie Szczęsny Morawski natknął się na nazwisko „Anna Relicta Filipowa" i nie ulega dla niego wątpliwości, że jest to właśnie upoetyzowana przez

Kallimacha Fania. Dlaczego jednak imię „Hania" miałoby brzmieć „Fania"?. Badania działalności Kallimacha nawet do czasów najnowszych nie wyjaśniają sprawy pobytu jego w Nowym Sączu, a hipoteza Morawskiego musi być traktowana bardzo ostrożnie.

W wieku XVI mamy do zanotowania działalność literacką pisarza, pochodzącego z Sącza lub bliskich okolic. Jest nim Jan Malecki (Maletius). Urodził się przy końcu XV wieku w rodzinie mieszczańskiej. Później odbywał studia w akademii krakowskiej od roku 1519. Był drukarzem krakowskim, autorem szeregu wierszy religijnych, tłumaczem żywotów świętych i bałakarzem. Brückner indentyfikuje go z Janem ze Sącza (Jan Sandecki — Joannes Sandecius), autorem bardzo ciekawej przedmowy do „Żywota Pana Jezu Krysta" Baltazara Opecia. Ten to Jan Sandecki przenosi się dla nowinek religijnych wraz z drukarnią do Pułtuska, a potem do Prus, gdzie był pastorem łeckim i gdzie otrzymał kawałek ziemi od księcia Albrechta. Jak to czyniło wielu innych zmienił nazwisko na Maletius. Założył on pierwszą drukarnię w Ełku i tu napisał dzieło pt. „Katechismus to jest nauka chrześcijańska" (Królewiec 1546) oraz zaczął drukować w swoim przekładzie polskim Nowy Testament.

Był on nieubłaganym wrogiem pisarza protestanckiego Jan Seklucjana, którego przekłady i komentarze Pisma św. z punktu widzenia dogmatyki luterskiej nicował nielitościwie, ostro krytykując także jego polszczyznę. Dyskusja ta, dotycząca spraw językowych, zawiera momenty niezmiernie interesujące i jest pierwszym w Polsce sporem na ten temat.

W późniejszej fazie humanizmu daje się zauważyć w literaturze tendencję do kształcenia języka ojczystego. Jedni z pisarzy należą do grupy tradycjonalistów językowych, którzy języka bronią przed wprowadzeniem nowości, chcą trzymać się wzorów oraz chętnie archaizują, drudzy zaś, postępowi, wprowadzają nowy zasób wyrażeń i form, wziętych z żywej mowy.

Malecki należał do wymienionych tradycjonalistów językowych i przytem daleki był od tego, jak mówi Krasicki, „by się z cudzej sławy rozweselał". Na terenie Prus Wschodnich cieszył się sławą i powodzeniem pisarz protestancki Jan Seklucjan, który od Maleckiego był młodszy i obrotniejszy,

a przez to miał większe dochody. Korzystał więc z każdej okazji, by wytknąć mu błędy językowe, co możemy śledzić na egzemplarzu katechizmu Seklucjana, na którym Malecki czytając go umieścił tyle poprawek, ile jest tekstu. Seklucjan nie pozostał mu dłużny i odpłacił pięknym za nadobne, krytykując nie tylko treść, ale nawet poprawność tytułu jego katechizmu pt. „Pirwa cząstka nauki chrześcijańskiej" oraz zarzucając wprowadzenie czeskich form językowych. Malecki rzeczywiście posługiwał się często mile u nas widzianymi formami czeskimi, ale przeważnie jego wyrażenia czerpane są z najstarszych wzorów językowych. „Tylko człowiek, który już w r. 1522 typografią, językiem i wierszami polskimi się zabawiał, mógł tak z góry traktować Seklucjana" — mówi Brückner, wobec czego ten fakt może być podstawą do uznania identyczności Jana Sandeckiego z Janem Maleckim.

Malecki również wraz z Radomskim opracowali polskie wydanie słownika niemiecko-łacińskiego „Dyspodiusa", ale ubiegł ich w wydaniu tego dzieła Jan Mączyński.

Następnym pisarzem, działającym z końcem wieku XVI, związanym ze Sączem był Jan Januszowski. Był on synem drukarza krakowskiego i Barbary Wietorowej, a urodził się w połowie tego wieku. Studiował czas jakiś na uniwersytecie w Padwie, od roku 1572 został sekretarzem Stefana Batorego. Po śmierci ojca opuszcza dwór, obejmując drukarnię. Został on za swe zasługi, nobilitowany otrzymując tytuł „architypografa królewskiego i kościelnego". Po śmierci żony Elżbiety wstąpił do stanu duchownego, a niedługo potem zostaje archidiakonem sądeckim, piastując tę godność do swej śmierci w r. 1613. Był to prawnik, moralista, zasłużony wydawca i tłumacz. Wydawał między innymi utwory Kochanowskiego i tłumaczył Plutarcha. Najwięcej popularnym dziełem jego była „Nauka umierania chreścijańskiego", która wydana była sześć razy.

Innym typem pisarza był poeta, tworzący w Sądeczyźnie przy końcu XVI i na początku XVII wieku, nazwiskiem Marcin Paszkowski. Był on dworzaninem Lubomirskich. Utwór jego „Bitwy znamienite tymi czasy..." opisywał klęskę pod Cecorą i wyrażał nadzieję rychłego odwetu, którego twórcą miał być „Achilles z Wiśnicza" jak z dworską przychlebnością nazywał Lubomirskiego. W zakresie dramatu religijnego stworzył rzecz pt. „Dialog albo rozmowa grzesznego człowieka z aniołem", który należy do tzw. „dewocji".

Rozdział II.

Wiek XVII. Pisarze i motywy

Arianie. Wacław Potocki o Sądeczyźnie. Lubomirscy w literaturze. „Złota wolność" Kossak Szczuckiej. Źródła powieści w oświetleniu autorki. Autor „Dziewczęcia z Sącza". Źródła i geneza poematu. Powieść „Obrona sztandaru" Stasiaka. „Pan Rożnowa" J. Szujskiego.

W śród zagadnień wyróżniających się w życiu Sądeczyzny w wieku XVII wybijają się ponad inne sprawa arian i najazdu szwedzkiego. Ciekawy rozdział, jaki arianie stanowią w naszych dziejach, został w nowszych czasach naświetlony przez badaczy historyków. Wielę materiału, dotyczącego tego silnego w Sądeczyźnie ruchu znajduje się w wydawnictwie St. Kota, „Reformacja w Polsce", poza tym nad literaturą ariańską pracowali T. Grabowski, A. Brückner i wielu innych, wiele ciekawych, lokalnych szczegółów znalazło się w książce Szcz. Morawskiego pt. „Arianie polscy".

Literatura ariańska jest obfita. Mimo, że Sądeczyzna była centrum arianizmu, udział w niej Sądeczan stwierdzić niezmiernie trudno, a poza tym, że pisma ariańskie wychodziły często w Sądeczyznie, tu były pisane, Sądeczyzna jako odrębny region nie wycisnęła na niej żadnego piętna tym więcej, że noszą one charakter religijny.

Przykładem tego może być działacz i pisarz ariański Stanisław Farnowski, który nie wiadomo, gdzie się urodził, a do Sączą przybył i tu się ulokował zjednując dla nowego wyznania wielu z szlachty sądeckiej, jak Sebastiana Wielogłowskiego, Krzeszów w Męcinie, i Tęgoborskiego w Klęczanach. Interesującym na przykład jest fakt, że w kaplicy na zamku w Nowym Sączu w czasach, gdy starostą był Stanisław Mężyk, u którego Farnowski osiadł, odbywały się zebrania, nabożeństwa i kazania ariańskie, na których chłop czy mieszczanin mógł wystąpić z krytyką nauczającego ministra. Między innymi na nabożeństwach odmawiano piękne modliwy z ułożonych przez Farnowskiego modlitewników o charakterystycznych tytułach jak „Za króla", „Za strapionych maluczkich", Za lud pospolity", „Za królestwo polskie" oraz najpoetyczniejszy z nich „Hymn do Boga". Słyszymy o tym, że z całego kraju przybywają arianie do Sącza, gdzie w dzielnicy, która dziś od tych czasów zwie się „Piekłem" znajdowała się ich szkoła i zbór,

że chrzczono ich w Dunajcu, co odbijało się echem w całym kraju i znalazło swój wyraz w ówczesnych wierszach, które, jak znana „Peregrynacja dziadowska" wyśmiewają „nurzanie się w Dunajcu".

Życie i twórczość najwybitniejszego pisarza XVII wieku, jakim był Wacław Potocki, w wielu punktach ma styczność z arianizmem i ziemią sądecką. Potocki mieszkał o kilkadziesiąt kilometrów na wschód od Sącza w Łużnej, ale Sącz i jego okolicę znał dobrze. W r. 1669 wydał on swoją córkę Zofię za starostę sądeckiego, Jana z Lipia Lipskiego, człowieka zasłużonego w wojnie przeciw Kozakom i Szwedom. Ukochana córka umiera jednak po 7 latach małżeństwa. Poeta przeszedł już w życiu wiele cierpień rodzinnych, gdyż cios za ciosem niszczy mu w niedługim czasie całą rodzinę. Niezależnie od tego wiele znieść musiał jako arianin, czego się w końcu wyparł, nie chcąc rozstawać się z ojczyzną. Śmierć córki w tej sytuacji była dlań razem nad wyraz bolesnym. W utworze skierowanym do swego zięcia, Lipskiego, tonem przypominającym „Treny" Kochanowskiego wymienia jej zalety i wyraża swój ból ojcowski. Do Lipskiego zwraca zresztą kilka innych utworów. Wśród „Fraszek" mamy liczne świadectwa, że Potocki często w Sączu i okolicy przebywał. Jedna opowiada, jak autor, jadąc przez wieś Stadła „piękną równiną nad Dunajcem rączym" do „Starego miasta" napotkał oryginalne „stadło" małżeńskie, bo oto gospodarz liczy najwyżej 17 lat, podczas gdy gospodyni „czyście zęby zjadła". To znów przedstawia nam sądeckiego grabarza, który pogrzebał 9 żon, ale „żadna nie wyrównała z najpierwszą nieboszką". W innej fraszce ukazuje nam franta, jakich widocznie nie brakowało na sądeckim bruku w w. XVII, który chłopa wywiódł w pole. A było to tak; Do miasta przywiózł gospodarz pewien sporą kobiałkę pstrągów. Filut nie mając pieniędzy, wytargował pstrągi, prowadząc chłopa po zapłatę do klasztoru, w którym rzekomo przeorem był jego krewny. Przybywszy na miejsce pocichu oznajmił, księdzu, iż przyprowadził grzesznika i prosił o jego zatrzymanie celem wyspowiadania. Ksiądz, nie wiedząc o co idzie, kazał gospodarzowi chwilkę na spowiedź zaczekać, a oszust tymczasem ulotnił się ze zdobyczą. Sprawa się wyjaśniła, kiedy chłop upomina się o należność.

W olbrzymiej spuściźnie rękopiśmiennej Potockiego zapewne wiele znalazłoby się podobnych utworów, jak wyżej dla przykładu przytoczone, które tak żywo odzwierciadlają szcze-

góły życia w Sączu w XVII wieku. Ciekawszym jeszcze jest krótki fragment wiążący się z Sączem, dosadnie malujący położenie gospodarcze miasta, które podobnie zresztą jak inne miasta, znajdowało się w stanie upadku, nad czym poeta mocno ubolewa;

„O w ślicznym położeniu sławne niegdyś mury!
Teraz cień z staroświeckiej, przeważnej struktury!
Gdzież on czas, gdyś cesarza i dwu królów, zgodą,
Wielkim przyjął dostatkiem, Sączu i gospodą?
Teraz już nie pałacu, nie pysznego gmachu,
Lecz podczas dżdżu dobrego w tobie szukać dachu
Nie rozkosznych bażantów z migdałowej pasze,
Nie kanadyjskich małmazyj, — piwa, chleba, kasze.
Ledwiebyś kura znalazł, co cię ze snu zbudzi,
Ledwie garść marnej soli; o czasy o ludzie!

We fraszkach, które słusznie nazywa Brückner „podgórskim Panem Tadeuszem" obok Tuchowa, Biecza, Czchowa, Bobowej i Gorlic często mowa o Grybowie, Limanowej, Lipiu, Rogach i Dunajcu, a nazwiska takie jak Krzesz z Męciny, Wielogłowscy, Morsztyni, Mierzyńscy, Wiszowaci, Lubienieccy powtarzają się co krok. Są to przecież jego dobrzy znajomi, współwyznawcy, arianie.

Wybitną rolę w w. XVII w Sądeczyźnie odgrywa rodzina Lubomirskich, starostów nowosądeckich; najwięcej znany jest hetman Jerzy Lubomirski, znakomity wódz ale i rozkoszanin. Już w czasach jemu współczesnych o nim wiele pisano. Czynił to niejako z urzędu nadworny poeta Lubomirskich, Marcin Paszkowski, ale i jeden z najznakomitszych pisarzy wieku XVII, Twardowski. W swoim słynnym dziele poetyczno-historycznym „Wojna domowa z Kozaki i Tatary..." poświęca czwartą, najobszerniejszą księgę Lubomirskiemu. Utwór ten bardzo ciekawy pod względem treści, gdyż możemy z niego poznać życie w wieku XVII, był szeroko znany i chętnie czytany. O popularności jego może świadczyć fakt, że cztery razy tłumaczono go na język ruski, a jeszcze w XVIII wieku kilkakrotnie streszczano i przerabiano. Postać Lubomirskiego szeroko scharakteryzował Sienkiewicz w „Potopie", stąd też jest znana ogółowi. Przed nim jednak napisał dramat pt „Jerzy Lubomirski" (w r. 1861) przyjaciel Mickiewicza A. S. Odyniec. Dramat ten nosi pewne cechy gawędy historycznej.

Na drugą połowę wieku XVII przypada działalność pisarza, zaliczanego w owych czasach do najwybitniejszych, Stanisława Herakliusza Lubomirskiego, syna Jerzego. Była to oso-

bistość związana z Sączem jak cała jego rodzina. Przy dzisiejszym stanie badań nad jego twórczością trudno jest o zebranie wszystkich możliwych danych o tym pisarzu. Najdokładniejsze opracowanie jego twórczości z dotychczasewych wyszło z środowiska nowosądeckiego przed 40 laty; autorem jego jest naukowiec, dawny profesor sądeckiego gimnazjum, Magiera. Działalność tego o różnorodnych zainteresowaniach pisarza byłaby przedmiotem interesującym dla historyka literatury. Należałoby najpierw zebrać jego dzieła.

Napisał on kilka obszerniejszych utworów w różnym rodzaju literackim, i o najrozmaitszej treści, Jednym z ważniejszych jest „Tobiasz", wydana w 1683 roku sielanka biblijna, zawierająca 12 krótkich pieśni, wzorowanych na Arioście.

Często posługuje się autor grą słów, którą zręcznie operuje ze szkodą dla tych współczesnych, których chciał wyszydzić w swych oktawach. Pisze też modne wówczas dramaty „pasterskie" i komedie. Zyskał wśród współczesnych przydomek „Salomona polskiego" prawdopodobnie za dzieło, które było pewnego rodzaju encyklopedią owego wieku, które nosiło tytuł „Rozmowy Artaksesa z Ewandrem" i przypomina „Nowe Ateny" Benedykta Chmielowskiego. Jego twórczość charakteryzuje Brückner w ten sposób; „Wysoka kultura umysłowa, talent niezaprzeczony, acz nierówny, sprzeczności niedziwne u syna Jerzego patrioty rokoszanina, nadzwyczajna rubaszność obok wdzięku i gładkości prac innych, sceptycyzm przesunięty do przeczenia nieśmiertelności dusz obok przesądów najgrubszych, teoria a praktyka życiowa, zupełnie nie zgadzające się, dopraszają się wycieniowania tej bardzo skomplikowanej postaci literackiej".

Ciekawe życie, postaci i wypadki w wieku XVII w Sądeczyźnie stały się również w czasach nowszych tematem twórczości literackiej. Obrała je sobie za temat znakomita pisarka K. Szczucka, przedstawiająca życie arian w powieści „Złota wolność". Akcja tej powieści rozgrywa się w większej części na ziemi sądeckiej w początkach wieku XVII. Bohaterami jej są dwaj bracia Pielsze, starszy Sebastian i młodszy Piotr, pochodzący z Czarnego Potoka. Jadąc w tym właśnie kierunku wstępują do Olszanki, którą od starosądeckiego klasztoru dzierżawi Maciej Drwina, za co ma płacić dwadzieścia czerwonych złotych rocznego czynszu, a ponadto składać daninę w naturze, ale ani w głowie arianinowi popierać „ciężką własną krwawicą papieżnickie antychrystowe gniazdo", gdyżby

to to sobie za największy grzech uważał. Toteż w chwili, gdy sąsiedzi namawiają go, by jechał na ariański synod do Lucławic, zjeżdża zbrojno do jego dworu wojownicza ksieni konwentu sądeckiego św. Kingi, jejmość Elżbieta Białowódzka i wypędza stamtąd niepłacącego czynszu dzierżawnego. Nakaz wiary wzbrania arianinowi stawić zbrojny opór, z którego to powodu czuje żal do swej sekty. Po tym wypadku trzej arianie jadą przez Stary Sącz do Nowego, gdzie nurzano arian w miejscu, zwanym później „Piekłem".

A oto obrazek życia tych czasów; „Jechali zwolna przez tłum barwny, gęsty i ruchliwy. Nawpół dzicy górale w wywróconych wełną do góry serdakach, kmiecie sądeccy w brązowych sukmanach, rajce miejscy w łyczakowych, gorąco żółtych żupanach, panowie szlachta z okolic przelewali się ustawicznie pieszo, wasążkami i konno, bo gród był handlowy, na szlaku węgierskim leżący, w bogactwie nie ustępujący Krakowowi. W tłumie nie brakło cudzoziemców, których chęć zysku lub bezpieczeństwa ściągnęła do łaskawej i wspaniałej Rzeczypospolitej. Paru Szkotów, świecących gołymi kolanami, odzianych cudacznie w krótkie spodniczki miast portek, stało na drodze, przyglądając się tłumowi z ciekawością".

Treść powieści ciekawa i urozmaicona. Arianie, bohaterowie tej powieści, już nie są tak gorliwi i zapaleni wierze, jak przed laty dwudziestu. Nie umacniają ich ciągłe synody, a zamiast pojednania wpadają w różnice coraz większe, Toteż w duszy bohatera, Sebastiana Pielsza, panuje wieczna rozterka, zwłaszcza gdy jego brat, Pietrek, idąc za popędem rycerskiego serca, a wbrew zakazom religii, wstępuje do husarii Chodkiewicza. Sporo tu barwnych scen z czasów Dymitra Samozwańca.

Czytając powieść słyszymy poszum husarskich skrzydeł, w bitwach pod Kircholmem i Kłuszynem, to znów ukazuje się przy czytaniu twarz stroskanego o byt rozprzężonego państwa hetmana Chodkiewicza, kiedy król oddawał się alchemii. To znów widzimy Żółkiewskiego i Skargę biadającego nad niedolą wojska w Inflantach, albo zgrzybiałego już Socyna, zbójników w Pieninach i wojewodę Mniszcha.

Osobno wypada wspomnieć o naszkicowanej tu postaci znanego w tych czasach alchemika, Sędziwoja, który miał czas dłuższy przebywać w Nowym Sączu. Przedstawił go na swym obrazie Matejko, pisał o nim powieść Dziekoński, nie wspominając jednak o jego pobycie tutaj. Kossak Szczucka uważa Sącz za jego rodzinne miasto;

Jan Matejko: Sędziwój pokazujący Zygmuntowi III złoto

„Na schodach kamiennych siedział sam mistrz Sędziwój w zrudziałym, aksamitnym kaftanie, z twarzą ukrytą w dłoniach,obojętny, głuchy na swawole żaków. Przed pół rokiem chytry alchemik, Mühlenfels wykradł mu zdradziecko proszek setonowy i zniszczył go czy skrył. Cóż stąd, że elektor kazał powiesić Mühlenfelsa na wysokiej szubienicy, pozłoconej u szczytu dla urągowiska? Cóż stąd? utraconego skarbu to nie przywróciło. Z dnia na dzień Sędziwój, głośny w całej Europie, bożyszcze monarchów, stawał się nędznym, śmiesznym i nic nie wartym. Ukryty w rodzinnym mieście pracował dniami i nocami w nadziei, że jeszcze odkryje cudowną formułę Setona i sławę dawną odzyska. Tymczasem żaki, znudzeni jego nieruchomością, rzucali weń końskim nawozem".

W najnowszych czasach Sędziwój został przedstawiony przez K. Smolarskiego w powieści pt. „Poszukiwacz złota" (Warszawa 1946).

Powieść Kossak Szczuckiej znacznie jeszcze zyskuje na wartości, jeśli spróbujemy jej szczegóły skonfrontować z faktami historycznymi. Znakomita pisarka sumiennie przestudiowała źródła i zaznajomiła się z tematem od strony historycznej bardzo dokładnie. W liście do autora tego szkicu zaznacza to wyraźnie: (Warszawa, 28. I. 1939).

„Przed napisaniem „Złotej wolności" odbyłam wędrówkę po Sądeczyźnie częścią autem, częścią (jeżeli chodzi o góry) pieszo. Było to w 1927 r. a może 1926. Źródeł wszystkich nie potrafię dziś przytoczyć, było ich bardzo wiele. Prace prof. Kota oraz uczonych, grupujących się wówczas wokół mieś. „Reformacja w Polsce" zarówno jak prace historyków katolickich. Zainteresowanie Sądeczyzną wzbudziły we mnie; „Różnowiercy" Al. Brücknera, „Arianie polscy" Morawskiego oraz „Dzieje Sądeczyzny" ks. Sygańskiego. Żałuję, że nie mogę przesłać Panu wykazu źródeł, ale od tego czasu przewinęło się przez moją pamięć tyle innych epok i książek, że tamtych nie pamiętam zupełnie. Wszystkie nazwiska spotykane w „Złotej wolności" znajdowały się istotnie w owym czasie w Sądeczyźnie".

Jak widać działalność arian w Sądeczyźnie jest momentem ciekawym; owoce jej zbieramy do dzisiaj w dziedzinie duchowej; nie każdy wie, że i w dziedzinie materialnej, gdyż oni to, jeżdżąc po obcych krajach, oprócz nowinek religijnych, uczyli się wielu rzeczy, między innymi uprawiając jarzyny jak cebulę i inne, zagospodarowali dolinę Dunajca na wzór Holandii.

Obok arian drugim ważnym punktem, do którego kierowała się uwaga pisarzy, jest powstanie w połowie XVII wieku przeciw Szwedom, które jest dziełem głównie mieszczaństwa i ludu sądeckiego, w tych właśnie czasach, kiedy cała prawie szlachta, jak to miało miejsce pod Ujściem, garnęła się dobrowolnie w objęcia Szwedów pod wodzą takich jak Opalińscy, Radziejowski, Radziwiłł, a nawet nasz bohater Jan Sobieski.

Był to temat niezwykły, dlatego też romantyk wcielił go w kształt poezji, pisząc najgłośniejszy w literaturze polskiej poemat o Sączu, pt. „Dziewczę z Sącza". Autorem jest Mieczysław Romanowski, poeta-powstaniec, urodzony w r. 1834 w Żukowie na Pokuciu, wychowany w klimacie świeżych jeszcze wspomnień powstania listopadowego. Młodość swoją spędził wśród wstrząsów 1846 r. i ucisku biurokrakcji w Galicji. Brał on żywy udział w organizacjach młodzieży we Lwowie. Tu zaprzyjaźnił się z Kornelem Ujejskim i tu, utrzymując się z pracy bibliotecznej w Zakładzie Ossolińskich, zaczyna tworzyć pierwsze swe dzieła. Nieobcy mu romans ani studium historyczne, gawęda i wiersz liryczny. W lirykach głosił z młodzieńczym zapałem hasła bojowe. Kiedy wybuchło powstanie, rusza do szeregów, ale zostaje uwięziony. Po uwolnieniu przedostaje się przez granicę i wstępuje do oddziału Lelewela-Borelowskiego. Po dwumiesięcznych walkach otoczony na czele 80 ludzi pod Józefowem ginie po bohaterskiej obronie.

„Dziewczę z Sącza" zajmuje pozycję naczelną w twórczości poety. Pod wpływem powieści poetyckich Słowackiego i Malczewskiego, a może jeszcze więcej za wzorami Pola i Syrokomli pragnie stworzyć coś w tym gatunku literackim. Wybiera temat nowy, przystępując do opracowania „rzeczy mieszczańskiej".

W r. 1858 wybrał się Romanowski na zwiedzenie Krakowa. Miał zamiar już z początkiem tego roku napisać powieść z czasów wojen szwedzkich i wtedy też powstał pierwszy rzut poematu. Niezadowolony był jednak z tej redakcji „sprawy sądeckiej" poeta i korzystając z tego, że był w Krakowie, udał się w sierpniu 1858 r. na dopełnienie studiów do Nowego Sącza, mając już zresztą w tece drugi skrypt utworu z datą 10 lipca 1858. Przybywszy tutaj donosi w liście z 6 sierpnia Mieczysławowi Pawlikowskiemu: „Tu przyjechawszy porobiłem wszelkie kroki do dostania się do papierów z r. 1655 i 1656 i jutro o 9-tej mam się dostać do archiwum magistratualnego, może i tam co znajdę. Dziś rozpatrywałem się po Sączu i oko-

licy; przecudna! Cóż, nie mogę jej zobrazować taką, jaką jest w poemacie, bo rzecz dzieje się późno w zimie — starać się będę odzwierciedlić ją choć trochę w duszach moich ludzi".

Osnową powieści stała się notatka, umieszczona w „Przyjacielu ludu" (Rocz. III. 1837. T. II str. 277) zawierająca podanie o ocaleniu mieszczan sądeckich przez dziewczynę, w której zakochał się jeden z oficerów szwedzkich. O tym fakcie starał się dowiedzieć więcej i poczynił poszukiwania w dokumentach. Wnet donosi Pawlikowskiemu: „Cały dzień dzisiejszy przepracowałem w archiwum i przeglądnąłem fascykuły procesów, ugód etc., tak mieszczan, jak i szlachty z r. 1655 szukając za moimi kwestiami; i pozostały one kwestiami nie rozwiązanymi dotąd. Po południu przeglądnąłem przywileje starostwa grodzkiego Sącza Nowego, miasta królewskiego, rządzącego się prawem magdeburskim. Cudne to są rzeczy, a sięgają bardzo dawnych czasów, bo 13 i 14 stulecia... Kilka z nich przeczytałem i znalazłem ciekawe szczegóły, tyczące się cechów miasta i tę stronę mojej rzeczy mam już rozświeconą. Zachwycony jestem tymi wszystkimi rzeczami".

Z Sącza udaje się Romanowski wprost do Żukowa, gdzie bawił półtora miesiąca; tam pracował nad poematem, ale ostateczna redakcja z dość sporą liczbą poprawek i przeróbek ukończona była w marcu 1859.

Poemat składa się z 7 pieśni, z których niektóre są prawdziwymi arcydziełami. Pierwsza z nich pt. „Wieczorem" przedstawia scenę w domu mieszczan sądeckich. Dziadek Janusz, jego wnuczka i żona, oraz Bartek, który zakochany jest w Basi, czytają żywoty świętych, ale rychło rozmowa kieruje się na tematy aktualne, bo oto w Sączu już sześć tygodni bawi wojsko szwedzkie, któremu pomagają arianie, a w tych liczbie najwięcej Szlichting i Siemichowski. Ucisk panuje tu ogromny, tym większy, że Szwedzi cieszą się ze zwycięstw bez przerwy odnoszonych. Król Jan Kazimierz uciekł do Głogowa, a Czarniecki zmuszony został do ustąpienia z Krakowa, jedna tylko Częstochowa się broni. Toteż cała rodzina poleca się św. Kindze, a stary Janusz, wspominając dawne swoje boje pod Chocimem, przewiduje zwycięstwo nad Szwedami. Jednak niezbyt głośno można o tych rzeczach mówić, skoro w mieszkaniu na górze kwaterują Szwedzi, jakkolwiek Basia zapewnia, że oficer szwedzki, Oskar, nie pozwoliłby nikomu z obecnych krzywdy zrobić. Kiedy Bartek mówi o wycięciu w pień Szwedów, Basia pada zemdlona.

W pieśni drugiej „Sam na sam" Bartek wyjawia swą miłość do Basi, ale ona każe mu o sobie zapomnieć, bo już jej serce należy do oficera szwedzkiego. Ciężko to przeżyć Bartkowi, któremu nawet nasuwają się myśli samobójcze. W następnej pieśni „Przy studni" spotyka się Basia z Oskarem, który wyjawia jej swą miłość. Bartek, obserwujący tę scenę już byłby z gwintówki strzelił do swego rywala, gdyby go nie powstrzymał od tego czeladnik. Pieśń następna to „Gospoda"; w niej gromadzą się mieszczanie sądeccy;

„Wprost drzwi Marcowicz, burmistrz, sądu głowa,
Siadł jako pierwsza dignitas miejscowa
Przy nich po prawej ręcy, po lewicy
Kupcy cechowi starsi i ławnicy,
Patrycjat miejski. — Dalej stół dębowy,
Który wkrąg izby szedł kształtem podkowy,
Obsiedli mistrze różnego rzemiosła,
Każdy tam, kędy ochota go niosła,
A młódź po izbie rozpierzchła się całej".

Każdy z mieszczan doznał od Szwedów jakiejś krzywdy, a największej Bartłomiej, więc on właśnie opowiada się za wycięciem w pień najeźdźców. Jednak nie wszyscy na to się zgadzają, roztropny Szydłowski odrzuca myśl o powstaniu, które mogłoby się klęską mieszczan skończyć. W czasie obrad uczestnicy dowiadują się o znieważeniu kościoła i grobów, co wywołuje oburzenie wśród zebranych.

Stary przynosi tymczasem wiadomość, że częstochowski klasztor jeszcze się broni. Pieśń „Odkrycie" przedstawia Basię, marzącą o swym szczęściu z Oskarem, a kiedy zaczął ją morzyć sen, podświadomie, na podstawie niektórych słów, wypowiedzianych przez oficera szwedzkiego, wyciąga straszny wniosek, że Szwedzi planują rzeź straszliwą mieszczan. Janusz słyszy, co mówi Basia i przerażony jej przywidzeniem prowadzi ją na naradę, gdzie wobec wszystkich Basia przedstawia zamiar Szwedów.

Pieśń następna pt. „Rzeź" maluje nam najpierw krajobraz:

„Na Tatrach słońce stanęło ogniste
I ogniem płonął Tatrów łańcuch biały.
W ogniu Dunajca ścięte wód kryształy,
Baszty i wieże i obronne mury
Świeciły blaskiem wieczornej purpury,
W borach mrok osiadł. Tam się z dniem żegnało
Słońce, malując okolicę całą."

Biblioteka Publiczna im. Józefa S... Region

Tymczasem do miasta wpadają uzbrojeni mieszczanie oraz okoliczni chłopi i wycinają Szwedów. Basia, która była w kościele, spieszy na pole bitwy do Oskara i ginie razem z nim. Ostatnia pieśń „Trumna" przedstawia rozpacz Bartka po śmierci Basi. Zrozpaczony udaje się w szeregi Czarnieckiego.

Najpiękniejsza w całym utworze jest pieśń pierwsza, odzwierciedlająca spokojne życie mieszczan w zaciszu domowym. Obrazków takich niewiele w naszej literaturze, nie tylko pod względem tematu, ale i wysokiego poziomu artystycznego. Nie ustępują jej prawie „Gospoda", „Odkrycie" i „Rzeź", które przypominają „Pana Tadeusza". Bohaterowie tego poematu mają wyraźne cechy bohaterów romantycznych, inni zwłaszcza mieszczanie, zabierający głos w radzie, to postaci barwnie scharakteryzowane i żywe, a choć to ludzie przeciętni, wyrastają na bohaterów. Idea walki z zaborcą była w czasach ucisku w latach przed powstaniem styczniowym pod zaborem austriackim szczególnie aktualna, stąd też dzieło to nie jest pomysłem czysto literackim, lecz wyrasta głęboko z ówczesnego stanu rzeczy na ziemiach Polskich. Hasło czynu zbrojnego, ta ostatnia faza romantyzmu polskiego w latach 1850—1863 znalazło tutaj swój wyraz. Głosił te hasła Romanowski również w swoich lirykach.

Czyn mieszczan sądeckich, pojęty jako samoobrona, służyć miał za przykład dla przyszłych uczestników powstania, był on dowodem wartości i siły, uspionej w tej warstwie, o której istnieniu zapominali nie tylko królowie i szlachta, ale i literatura piękna. Bo pamiętać należy, że nawet w „Trylogii" słyszymy dalekie zaledwie echa czynu, jakim było powstanie Sącza przeciw Szwedom — trudno też w naszej literaturze o obraz życia mieszczan. Życie szlachty, apoteoza karmazynów były tematem pociągającym, ale często opracowywanym przez twórców. Pierwszy Romanowski wprowadził do literatury żywioł mieszczański, jak niegdyś Brodziński lud w „Wiesławie".

Prawda historyczna, przy wysokich wartościach estetycznych, nie tylko w odniesieniu do znajomości szczegółów ale i trafności charakterystyki mieszczan w wieku XVII, jest uderzająca. Poznajemy tu życie mieszczan w domu, w gospodzie, widzimy zebranie mieszczańskie, mamy całą galerię typów mieszczan, zmagających się mężnie z wrogiem, przedstawiona chwila jest przełomowa, dziejowa. Poza szczupłością dzieła

i brakiem wymaganego w tym wypadku heroizmu bohaterki zasadnicze warunki epoki są spełnione. Znany ten, ale wydaje się czasami niedoceniony utwór, arcydzieło poezji, jest dla Sądeczyzny dziełem o niepospolitej wartości.

Chwila opisywana przez Romanowskiego, porwała również mniej znanego powieściopisarza, Ludwika Stasiaka. Powieść jego pt. „Obrona sztandaru" nosi charakter historyczno obyczajowy, przechodząc miejscami w szkic historyczny. Oparta na dokumentach i źródłach, zebranych przez Morawskiego, Sygańskiego i Kubalę przenosi nas w czasy, kiedy panuje Jan Kazimierz. Na pierwszy plan wysuwa się tutaj młody dziedzic Wielogłów, lecz powieść snuje się w kilku wątkach. Kreśli nam autor mnóstwo charakterów mieszczan i mieszczanek sądeckich w rodzaju Anusi Rabrodzkiej, która potrafi wziąć udział w bitwie ze Szwedami, romantycznie w niej zakochanego dziedzica wielogłowskiego, który przeżywa wraz z ukochaną całe pasmo udręczeń wskutek uprzedzenia, przesądów i nienawiści stanowej. Scen obyczajowych tu sporo, ale z prawdziwym zamiłowaniem nakreślone są miłostki mieszczek, widzimy zaloty ówczesne, sceny tortur i egzekucji, podrabianie pieniędzy i okrucieństwo szlachty. Gdzieniegdzie powieść się przerywa, a zaczyna się polemika z poglądami historycznymi innych, apoteozujących błędy ówczesnej szlachty. Jan Kazimierz przedstawiony jest przez pisarza jako jedyny obrońca stanów niższych, który jest bezsilny wobec warcholstwa królewiąt, wobec niesłychanych gwałtów, które niszczyły miasta. Poznajemy też Kostkę Napierskiego, naturalnego syna Władysława IV, który zakochał się w córce dziedzica wielogłowskiego, lecz zostaje bezlitośnie skatowany przez jej ojca. Dopiero mieszczanie sądeccy ratują go od śmierci. Powodowany żądzą zemsty Kostka podburza lud przeciw bezprawiu i uciskowi szlachty na Podhalu i w Sądeczyźnie, lecz bunt zostaje stłumiony, a Kostka skazany na śmierć.

Nadchodzą czasy inwazji Szwedów. Król ucieka przez Sądeczyznę na Węgry, a na błoniach naddunajeckich robi przegląd załogi sądeckiej. Nie pozwala na uroczystości, choć mieszczanie witają go z zapałem. Przychodzą Szwedzi, łupią i uciskają mieszczan. Powstanie Sądeczan przedstawione jest w świetle podobnym do poematu Romanowskiego, a nawet autor posługuje się cytatami z niego wziętymi. W zakończeniu powieści wyraża autor pogląd, że powstanie to odegrało rolę

ogromną. „Polska spała, a zbudziło ją mieszczaństwo sądeckie. Ono podniosło królewski sztandar. Mieszczanie sądeccy, chłopstwo z Nawojowej, Łabowej, Podegrodzia i Brzeznej pierwsi jarzmo szwedzkie zrzucili, mieszczaństwo sądeckie i obrona Sącza rozbudziła sumienie i honor narodowy".

Do siedemnastego wieku odnosi się również utwór J. Szujskiego pt. „Pan Rożnowa". Dziś ta miejscowość jest życiodajnym źródłem dla przemysłu, ale równocześnie urok miejscowości z romantycznymi ruinami zamku pociągał i pociąga wielu ludzi. Poemat ten drukowany był w roku 1858 w „Dzienniku Literackim". W tych latach bawił Szujski w Zbyszycach. Epilog dedykacyjny zwrócony do Marcelego Żuka Skarszewskiego wspomina o wspólnej wycieczce do Rożnowa, gdzie wspólnie dumali o Rożnie i Zawiszy.

Poeta opisuje zamek rożnowski, gdzie dziś „dziki chwast strzeże gościnnego proga". Za czasów dawnych biło tam pełnym tętnem życie rycerskie. Oto przed laty siwy pan Rożnowa wziął sobie młodziutką żonę, córkę starosty sądeckiego. Na gody weselne przybyło wielu okolicznych gości, za wyjątkiem młodych dziedziców sąsiedniego Tropsztyna. Oblicze młodej panny nie wyraża jednak radości spodziewanej. Nie cieszy jej wcale widok ogromnych posiadłości męża, ani bogactwa na zamku zgromadzone. Nagle pod zamkiem zjawiają się dwaj młodzi dziedzice Tropsztyna. Urągają starcowi, który się próżno łudzi, że złotem kupi miłość swej żony. Rozgniewany tym pan Rożnowa rzuca im rękawicę, każe poszczuć psami i schwytać. Tropsztyńscy zapowiadają zemstę. Dlatego zamek przygotowuje się do obrony, a żony starca pilnuje straż. Do komnaty jej przekrada się rycerz jakiś. Z rozmowy wynika, że następnego dnia ma on ją oswobodzić. Tę rozmowę podsłuchał Rożen, który kazał zamurować swą żonę w komnacie. Tymczasem łuny ukazują się na niebie. To płoną wsi Rożna, zapalone przez Tropsztyńskich. Niespodzianką dla nich jest zamurowane okno. Trzy miesiące oblegają bracia zamek rożnowski, lecz nie mogąc go zdobyć, podpalają lasy wokoło. Rożen ginie w płonącej wieży.

Utwór ten o treści emocjonującej, oparty prawdopodobnie na jakichś podaniach, źródłach i fantazji autora nie jest wprawdzie wzlotem wielkiego natchnienia, ale świadczy o opanowaniu formy przez Szujskiego, który potem sięgnął po laury badacza historycznego i jest gładki oraz pełen wdzięku.

Rozdział III.

Sądeczyzna w epoce saskiej i pod zaborem

Zapomniana Sądeczyzna. Zainteresowania kulturą ludową. W. Pol, S. Goszczyński, Steczkowska. Inni poeci i pisarze. Podróże do Krynicy i jej życie kulturalne. Kraszewski w Krynicy. Obrazek obyczajowy z Muszyny.

O ile w dotychczasowym okresie mamy w Sądeczyźnie do czynienia z bujnymi przejawami życia kulturalnego, to w czasie XVIII wieku stoimy wobec pustki i nieprzebitej ciemności. Czasy to nie tak dawne, dlaczegoż więc nie słyszymy o żadnym wybitnym Sądeczaninie; widocznie Sądeczanie zapomnieli o literaturze, a literatura o nich. Że powoli w reszcie Polski zaczynano zapominać o świetnym niegdyś mieście świadczy to, że przy końcu XVII stulecia Szymon Starowolski w swoich „Monumentach" wyliczył tylko kilka krótkich nagrobnych napisów z Czchowa, Szczyrzyca i Limanowej, a milczy o Sączu. Upadek miasta odbił się i w literaturze o nim. I nie wiadomo co pomyśleć o takim Benedykcie Chmielowskim, który w swoim znanym zbiorze niedorzeczności pt. „Nowe Ateny" pisze, że w Ziemi Sądeckiej jest między górami źródło, które ma tę własność, że jak kto z niego wody nabierze, to zaraz niebo się chmurzyć zaczyna, a liczni czytelnicy tej encyklopedii na tej podstawie kształtowali sobie pogląd na Sądeczyznę. Nie jest Chmielowski w tym poglądzie odosobniony, gdyż drugi pisarz, jemu współczesny, Władysław Łubiński, pisząc swój „Świat we wszystkich częściach określony" wie wprawdzie o obu Sączach, ale miasta te leżą poza granicami Europy, a w górach znajdują się diamenty, złoto, rubiny i wody, przemieniające żelazo w mosiądz, albo źródła, z których wody nie można zaczerpnąć, gdyż bronią je chmury piorunami.

Przyczyny tego zapomnienia należy szukać w trudnej sytuacji miasta i okolicy, która nie sprzyjała rozwojowi kulturalnemu. Nie bez znaczenia był tu fakt, że nasz region, w przeciwstawieniu do wieku XVI, będąc położony zdala od centrum życia państwowego i kulturalnego, jakim wówczas była Warszawa, znalazł się na dalekich, południowych kresach Polski, gdzie kto i jak chciał, tak gospodarował i gdzie nie docierały promyki światła.

Nigdy lud tutejszy nie przeżywał podobnych klęsk, jak w XVIII stuleciu. Niedość, że niedawno Szwedzi łupili i rabo-

wali miasto i okolicę, to później zarazy dziesiątkują ludność, obce wojska, Kozacy i Sasowie, a także rozproszone oddziały własnych żołnierzy uciskają mieszkańców wsi i miasta. Ciągłe przemarsze, kontrybucje, rekwizycje, bezprawie — oto tło ówczesnego życia. Bezmiar upadku dopełniły dwa pożary i walki konfederatów barskich.

Trafnie określa przeżycia ówczesnej ludności dwuwiersz ówczesnego burmistrza Starego Sącza, który nałożoną przez konfederatów barskich na miasto olbrzymią kontrybucję zapłacił z własnej szkatuły, gdyż mieszczanie nie mieli już czym płacić:

„Źli Szwedzi, Moskwa, gorsi zaś Sasi,
Nad tych naprawdę najgorsi nasi".

W rezultacie Nowy Sącz przedstawia nędzną mieścinę, o domach z żwiru i gliny, gdzie zaledwie 27 domów było murowanych, a reszta to drewniane lepianki, liczne posiadłości miejskie znajdują się w zastawie, a miasto tonie w długach.

Jak Sądeczyzna była ziemią opuszczoną i nieznaną i jak głucho było w mieście i zamku królewskim świadczy wiersz Naruszewicza

„Świetny przybytku, gdzie przed laty
Wielowładne jaśniały królów majestaty...
Dziś miasto pierwszej chluby
Nieme tylko zawierasz kamienie".

Powoli i stopniowo nastąpiło jednak „odkrycie" Sądeczyzny. Dokonali go ludzie, którzy w związku z hasłami romantyzmu, głoszącymi nawrót do pierwiastków ludowych, zainteresowali się tymi stronami. W owym czasie Zorian Dołęga Chodakowski apoteozował pierwotną, rodzimą kulturę słowiańską, niedaleki nasz sąsiad, K. Brodziński wprowadzał do poezji ludowość, a Mickiewicz czerpie pełną garścią natchnienie z źródeł ludowych. Inni mniej znani ogółowi, jęli się zbierania pieśni i opisu zwyczajów ludowych, jak Wacław z Oleska (Zaleski), W. Wójcicki, Seweryn Goszczyński, Łukasz Gołębiowski, Oskar Kolberg, Edward Dembowski, działacz i entuzjasta ludowy oraz starosądeczanin, Żegota Pauli. Coraz też częściej po pismach, zwłaszcza interesujących się ludem, pojawiają się notatki, w których pisze się o Sądeczyźnie. Od tych skromnych niekiedy wzmianek, artykułów, szkiców i obrazków rozpoczyna się na nowo zainteresowanie naszym regionem.

Na początku XIX stulecia zajął się Karpatami i Tatrami Stanisław Staszic w swoim dziele, wydanym w Warszawie w 1815 r. „O ziemiorodztwie Karpatów", w którym zwrócił uwagę społeczeństwa na tę mało dotychczas znaną część Polski. Więcej nieco można znaleźć w późniejszej książce niemieckiej Bredetzky'ego pt. „Reisebemerkungen". Wielu ludzi w tym czasie odbywa podróże w ciężkich i prymitywnych warunkach w góry, szczególnie w Tatry. I o Sądeczyznę zawadzają liczni ówcześni turyści i podróżnicy. Pewien kult swojszczyzny, zaciekawienie ludem, przeszłością, cześć, z jaką się mówi o zabytkach i pamiątkach narodowych, obserwacja życia ludu, jego zajęć, zwyczajów, niekiedy ciekawe przygody — oto cechy tych wspomnień, szkiców, pamiętników podróży, które w tym czasie pojawiają się w dosyć pokaźnej ilości.

Uderzającą jest rzeczą, że ci podróżnicy, krajoznawcy, geografowie, turyści i literaci w jednej niekiedy osobie, którzy zwykle poznają Sądeczyznę ubocznie, zdążając w Tatry, albo je opuszczając, zachwyceni surowym pięknem przyrody tatrzańskiej, żywiej interesują się przeszłością i zabytkami, przyznając, że pod tym względem Sądeczyzna jest ciekawsza od Podhala.

W łańcuchu tych „literackich przewodników" jedno z pierwszych miejsc zajmuje „Pieśń o ziemi naszej" W. Pola, która powstała wprawdzie w jasielskim, ale nie zajmuje się naszą okolicą, lecz odnosi się wrażenie, jakby to ona skierowała ten gęsto zaludniony szlak podróżników w stronę Tatr, Pienin i Beskidów. Wiele ciekawego dla nas materiału znajdziemy w jego „Obrazkach z życia i natury".

Obok Pola po Sądeczyźnie podróżuje wybitny poeta epoki romantyzmu Seweryn Goszczyński, który po powstaniu listopadowym przez okres siedmioletni bawi w górach, przeważnie w Łopusznej u swego towarzysza broni, Józefa Tetmajera. Owocem tego pobytu jest między innymi „Dziennik podróży do Tatrów i Pienin", którego całość została wydana w r. 1853, wcześniej jednak była drukowana po rozmaitych czasopismach we fragmentach.

Poeta opisuje Ziemię Sądecką przejeżdżając przez nią 29 kwietnia 1832 r. „Wkrótce mijamy miasteczko Zbyszyce. Jeszcze para przykrych, długich gór i oto widzimy się nad rozległą, śliczną doliną sandecką. Trzy rzeki ją przeplatają; Dunajec, Poprad i Kamienica. Pośrodku doliny osadzony w zbiegu tych rzek Nowy Sącz błyszczy nimi, jako wieniec rozpuszczony-

mi wstęgami... Chciałbym opisać tę dolinę, ale w tej chwili jest to ponad moje siły. Nie podobna wyliczyć wiosek, co ją zaludniają i nie podobna ująć w wyrazy uroczego, tysiąckształtnego poplecienia dolin, gór, lasów, które składają czarodziejski jej okrąg. Od południa wzgórza utworzyły majestatyczną budowę... Pod takim urokiem przebiegłem dolinę i doścignłem Nowego Sącza. To miasto, stolica dzisiaj obwodu tegoż nazwiska, leży na wysokim brzegu Dunajca, oblane z drugiej strony rzeką Kamienicą. Dawniej otoczone było murem i okopem, których ślady dotąd jeszcze trwają. Zamek od Szwedów nadburzony, wali się częściami w podrywający jego posadę Dunajec. Nowy Sącz można liczyć jeżeli nie do największych, to do najporządniejszych miast Galicji". W kilku zdaniach pisze też o Starym Sączu, notując, iż w klasztorze tamtejszym przechowuje się obraz, przed którym modliła się bł. Kinga, następnie podaje zasłyszaną opowieść o Kasperku, o której na innym miejscu piszę. Następnie znajdujemy relację podróży doliną Dunajca, przy czym poeta zwraca uwagę na zasadniczą zmianę krajobrazu począwszy od Jazowska. Zachwyca się pięknem tej doliny; „Wieczny szum Dunajca, bielejącego się pianami w zielonawym korycie, podniebne z każdej strony wzgórza, rozpuszczające aż do stóp samych płaszcze z lasów, po największej części brzozowych i bukowych, przepaściste ich szpary, skąd biją głośne potoki, nagie ogromy głazów wychylające się z zieleni polan i borów... Przydajmy przewiew górskiego powietrza, rozproszone dokoła trzody, donośne ich dzwonki, śpiewy i flety pasterskie górala, snującego się lekko po miejscach, ledwo przystępnych i dojrzałych, w jego kusej guni, w kapelusiku okrągłym, ozdobionym świeżą gałązką". W dalszym ciągu dziennika pisze jeszcze na temat sądeckiej szlachty, wytykając jej pijaństwo i brak zdolności do współżycia.

Wśród przejezdnych i podróżujących przez Sądeczyznę w połowie tego wieku znajduje się Maria Steczkowska, która w wydanych w Krakowie w 1858 r. „Obrazach z podróży do Tatrów i Pienin" opisuje swą podróż tym samym co Goszczyński szlakiem. Stary Sącz nazywa „małym, ubogim, ale schludnym, spokojnym miasteczkiem, owianym urokiem świętych pamiątek". Przybywając do Nowego Sącza ogląda „obszerny rynek ze starożytnym ratuszem na środku, który otaczają piękne, piętrowe kamienice". Poznaje przy tej sposobności historię miasta, a opuszczając je opisuje dolinę sądecką, „Dookoła piętrzą się góry i pagórki jakby amfiteatr, którego najwyższym

szczytem są wspaniałe, w oddali siniejące Tatry. Pomiędzy tymi górami mnóstwo dolin i wąwozów w rozmaitych rozgałęzia się kierunkach, a w każdej dolinie, w każdym wąwozie, to na pochyłościach wzgórzów, to na równinie bieleją wioski, oplecione zielonym wieńcem ogrodów i sadów; wszędzie rozścielają się urodzajne niwy, rozkoszne łąki, śliczne gaiki i poważne, po większej części jodłowe lasy".

Przeważna część wybitnych pisarzy XIX w. zetknęła się w jakiś choćby przelotny sposób z Sądeczyzną. Do nich należy Kornel Ujejski, który przebywał często w Łącku u ks. Pociłowskiego, znanego z tego, że szeroko otworzył gościnne bramy swej plebanii dla emigrantów z Królestwa. Nie należy też zapomnieć na tym miejscu o Romanowskim, o którym już była mowa. Obok tego sąsiednie Pieniny przyciągają aż po bliższe nam czasy takich jak Asnyk, Konopnicka, Deotyma, Miriam i inni.

Silnymi węzłami był zespolony z regionem sądeckim Józef Szujski. W połowie XIX wieku przebywał on często w Zbyszycach u swego stryja, gdzie się ożenił i gdzie powstają jego utwory liryczne poświęcone pamięci matki po jej śmierci. Oprócz poruszonych poprzednio utworów napisał on jeszcze dwa dramaty, których bohaterami są postaci z Sądeczyzną związane, mianowicie Długosz, Kallimach i Jerzy Lubomirski.

Najwyższe zainteresowanie naszych pisarzy budzi, zwłaszcza od połowy wieku XIX Krynica, której przeszłość sięga wprawdzie w odległe czasy, ale sława jej jako uzdrowiska dotyka jeszcze ostatnich chwil pierwszej niepodległości.

Piękną legendę o jej powstaniu podaję na innym miejscu. Rozgłos Krynicy datuje się od czasu, kiedy Zeiszner w 1836 r. opisał i podał dokładne dane odnośne do tamtejszych źródeł. Przybywają więc do „wód krynickich" pisarze i artyści jak I. Domejko, E. Odyniec, Grottger, Matejko, Bałucki, Anczyc, Zachariasiewicz, przybywały tu teatry z Warszawy, Lwowa, Poznania, Krakowa, a w latach 1862 — 65 grała tu Modrzejewska, która jeszcze niedawno rozpoczęła karierę sceniczną od występu w Nowym Sączu z końcem 1861 r. w towarzystwie wędrownym Gubarzewskiego.

Nie było oczywiście w Krynicy odpowiedniej sceny więc improwizowano urządzenie teatru w większych salach pensjonatów, a nieraz nawet i szopach.

Przy tej sposobności nie brakło zabawnych epizodów, z których jeden opisuje Bełza. Otóż raz w czasie przedstawie-

nia, w momencie pełnym dramatycznego napięcia rozległo się nagle ...beczenie cieląt, które obok takiej prowizorycznej sceny miały pomieszczenie. Publiczność więc, złożona z nie byle jakich gości jak można przypuszczać, miała emocjonujące niespodzianki. Obok przedstawień odbywały się w Krynicy wystawy obrazów i koncerty. Jeden z takich koncertów został uwieczniony piórem przez bawiącego w roku 1866 w Krynicy Kraszewskiego. Otrzymywał wówczas znakomity pisarz ze wszystkich stron Polski dowody hołdu, jakimi niewielu pisarzy mogłoby się poszczycić.

Kiedy przybył do Krynicy, odbyły się bankiety na jego cześć, panie prześcigały się w uprzejmościach dla niego, a przy wyjeździe nie tylko wóz pocztowy umajono, ale nawet i konie przybrano w kwiaty, zaś wszyscy prawie goście z muzyką daleko za Krynicę odprowadzili swego ulubieńca.

W trzynaście lat po jego pobycie w Krynicy obchodzono jego jubileusz, a w miejscu, gdzie lubił siadywać, postawiono ławkę z jego popiersiem. Owocem pobytu Kraszewskiego w Krynicy była nowela pt. „Koncert w Krynicy", w której przedstawił dolę wędrownego skrzypka. Przyjechał on do Krynicy w nadziei, że tutejsza publiczność potrafi odczuć artyzm jego gry, co jest dla niego tym ważniejsze, że wraz z żoną i dzieckiem jest bez środków do życia.

Zbliżając się ku końcowi XIX stulecia coraz częściej spotykamy literackie i półliterackie ślady pobytu rozmaitych osobistości w Krynicy i okolicy Sącza, urządza się niekiedy dobrze zorganizowane wycieczki indywidualne lub zbiorowe do Pienin, a po czasopismach spotykamy wiele felietonów i korespondencji z tych okolic.

Wśród dzieł naukowych pisanych wówczas, dotyczących obszaru sądeckiego, jak np. to ma miejsce u Łepkowskiego, znajdujemy wyjątki, godne artysty, pragnącego utrwalić w słowach zamierającą barwną przeszłość. W pracy pt. „Ruś Sandecka" znajdujemy obrazek z życia w Muszynie w tych czasach. „Po staropolsku ubrane mieszczaństwo wysypało się z kościoła na stary rynek. Tu granatowe kapoty, krojem jak u naszych przedmieszczan, tam pąsowe i zielone sukienne szaty, jedwabną białą frenzlą obszyte, lisim podbite futrem, to znów mieszczek różnobarwne materialne jupki z futrzanymi kołnierzykami, i złociste czapki jako bindy u żydówek, tu wreszcie zielone i pąsowe kapoty, futrzanymi wykłady i złocistym lub srebrnym

galonem ozdobne... U stóp zwalisk starego grodu przed drewnianymi domami ustawiły się prześliczne grupy na przedobiednią pogawędkę...

Trzysta lat temu, gdy starostowie i biskupi siedzieli na zamku pod strażą mieszczan, zapewne ów muszyński rynek nie wyglądał inaczej, jak się w tę chwilę przedstawił. Powoli poczęły się zmniejszać gromadki, tak miłe oku starożytne ubiory kryły się w małych wrotach drewnianych domków i niebawem milczenie świątecznego dnia zaległo rynek, a w każdym kącie pobożnego miasteczka widać było uroczystość święta".

Rozdział IV.

Zbieracze podań i pieśni w Sądeczyźnie

Pauli Żegota, zapomniany uczony. Młodość i praca naukowa. Działalność w dziedzinie bibliografii i etnologii. B. Z. Stęczyński i jego „Tatry". Opisy krajobrazu i zabytków Sądeczyzny. Losy pisarza.

Wśród pisarzy XIX stulecia wyróżniają się dwaj miłośnicy, zbieracze i podróżnicy po Sądeczyźnie, a mianowicie Żegota Pauli i Bogusz Zygmunt Stęczyński.

Pauli zwrócił na siebie uwagę dopiero w nowych czasach po długoletnim, niezasłużonym zapomnieniu. W czasopiśnie „Silva Rerum" z r. 1928 znajdujemy artykuł, dotyczący jego działalności, napisany przez Starosądeczanina, prof. U. J. dra Henryka Barycza, a w 1936 roku ukazała się praca o nim, napisana przez Helenę Lipską.

Urodził się Żegota (Ignacy) Pauli w Nowym Sączu w r. 1814. Ojciec jego był średnio zamożnym mieszczaninem.

W Nowym Sączu ukończył Pauli gimnazjum. W tym okresie wielki wpływ wywarł na niego wikary sądecki ks. Stanisław Głowacki, zapalony bibliofil i zbieracz etnolog, który zgromadził spory zbiór rzadkich książek i rękopisów. (Ciężkie koleje życia tego ostatniego i jego księgozbioru omówił J. Zborowski w „Szpargałach" 1928 r.).

Pod jego natchnieniem Pauli jako chłopiec 15 letni udaje się na pierwszą wędrówkę po Galicji, zwiedza zabytki i szkicuje, rysuje starą broń i pieczęcie, przepisuje rozmaite dokumenty, notuje pieśni ludu polskiego, a także i ruskiego podobnie jak to inni robili. W r. 1832 wstępuje na Wydział Filozo-

ficzny Uniwersytetu Lwowskiego. Pracuje nad zaznajomieniem się z kilku językami, między innymi słowiańskimi i zbliża się do slawistów. Podejrzany o napisanie pamfletu przeciw Austrii dostaje się do więzienia. Na studiach utrzymuje się z korepetycji, pisania przekładów, czasem artykułów do pism, co jednak nie zapewnia mu skromnej nawet egzystencji. W r. 1844 zostaje bibliotekarzem archiwum Potockich i sekretarzem Adama Potockiego. W tej roli odbywa podróże do Czech i Niemiec, nawiązując znajomości z uczonymi zagranicznymi. Później czas dłuższy bezskutecznie stara się o posadę adiunkta w Bibliotece Jagiellońskiej. Dyrektor Biblioteki jest jego przeciwnikiem, uważając Paulego za kompilatora i odmawiając jego dziełom naukowej wartości. Prawdomówność, świadomość wartości własnej wiedzy, szorskość w obejściu się stawały mu wszędzie na przeszkodzie.

Toteż czas dłuższy utrzymuje się tylko z korekty, aż dopiero w r. 1870 dzięki Karolowi Estreicherowi posadę w bibliotece uzyskał. Z zadań swych wywiązuje się znakomicie, prowadząc korespondencję, informując uczonych i katalogując książki. Dzięki niepospolitej erudycji zyskuje przydomek „chodzącej biblioteki". Zmarł w w. 81 lat w Krakowie. Zostawił po sobie obfity dorobek. W roku 1833 przygotował do druku „Pieśni ludu polskiego w Galicji", zbiór, zawierający około tysiąca utworów, spisanych pieśni ludowych wraz z objaśnieniami zwyczajów i obrzędów, jedno z pierwszych tego rodzaju dzieł w literaturze polskiej. Drugi zbiór w dwu tomach to „Pieśni ludu ruskiego w Galicji". Zaczął również wydawać Pauli „Starożytności galicyjskie", wydawnictwo, którego celem było zebranie i zachowanie wiadomości o ginących zabytkach i pamiątkach. Wydaje starannie i objaśnia wiele zapomnianych dzieł literackich i historycznych, współpracuje w „Bibliotece Polskiej" Turowskiego, pracuje przez dwanaście lat nad wydaniem „Dziejów" Długosza, oraz wydaje cztery tomy „Kodeksu dyplomatycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego", co przyniosło mu największą chwałę w nauce. Każde prawie wydawnictwo ówczesne coś mu zawdzięczało. Prócz tego pozostawił po sobie bogaty zbiór druków, liczący ponad 7 tysięcy sztuk i kilkaset rękopisów, z których kilkadziesiąt odnosi się do historii Krakowa, reszta to przeważnie bibliografie, jak bibliografia literatury polskiej. Ma on więc zasługi jako zbieracz, bibliograf, historyk i polihistor, a dla Sądeczyzny jako jej miłośnik; ocena tej strony jego twórczości wydana być może jednak dopiero

po gruntownym zbadaniu jego dorobku pisarskiego i źródłowych poszukiwaniach, co przerasta zadania, zakreślone niniejszemu szkicowi. Byłby to wdzięczny przedmiot badań.

Drugim pisarzem, zasługującym na specjalne wyróżnienie jest Bogusz Zygmunt Stęczyński. Nie jest to wybitny poeta, owszem, niejeden brak artystyczny razi nas w jego utworach ale jeśli do jego dzieł zastosujemy kryterium ludowości, ocena wypadnie o wiele pomyślniej. Jeśli weźmiemy również pod uwagę jego miłość do naszego pięknego zakątka przyznamy, że warto się nim bliżej nieco zająć.

Podróżnik ten i poeta pozostawił po sobie poemat opisowy pt. „Tatry", w którym około 800 wierszy poświęconych jest okolicy Sącza, a jeszcze kilkaset nieco dalszemu sąsiedztwu. Żadne z dzieł pod względem dokładności opisu Sądeczyzny i pod względem zachwytu jej pięknem nie dorównuje temu poematowi.

Z punktu widzenia literackiego jest to utwór, przypominający „Zofiówkę" Tembeckiego, ozdobiony licznymi, niekiedy świetnymi rysunkami z natury, rytymi własnoręcznie przez autora. Pierwszym jednak chronologicznie dziełem Stęczyńskiego o Sądeczyźnie był album pt. „Okolice Galicji", ozdobiony ilustracjami, przedstawiającymi kilka widoków Sącza i okolicy, przy nich zaś znajdują się objaśnienia, dotyczące przedmiotu.

Podobne albumy były w tym okresie w modzie. A był to czas żywego ruchu turystycznego wyrażający się także w chęci utrwalenia i ocalenia przed zapomnieniem i zniszczeniem pamiątek i zabytków przeszłości, co miało niemałe znaczenie, bo naród nie mógł zapominać o przeszłości swojej w chwilach niewoli. Dzieło to wzorowane jest na „Universum" Meyera, które służyło za przewodnika podróży po Europie i świecie, a które, jak przypadkowo stwierdziłem, znajdowało się w podręcznej bibliotece poety. Nierównie jednak piękniejsze i ciekawsze jest dzieło „Tatry".

Pierwsze strofy poematu są powitaniem z góry Zabełcza Nowego Sącza, który, „siadłszy na pagórku nad trzema rzekami pyszni się wysmukłymi swych świątyń wieżami". Wokół rozciągają się pola i bujne łąki, a tło doliny zamykają porosłe lasami góry, za którymi rysują się niebotyczne Tatry. Obok płynie „Dunajec wspaniały" niosąc na swym niespokojnym grzbiecie most o 19 łukach. Przedstawia też autor krótko historię powstania Nowego Sącza i jego dalsze losy, wymieniając też, niezbyt zresztą ściśle, nazwiska znanych w przeszłości

ludzi, którzy stąd pochodzili. Wspomina, iż dawniej istniał tu zwyczaj płacenia wysokiego podatku przez tych, którzy do 40 lat życia nie zdążyli się ożenić. Zna też historię powstania Sącza przeciw Szwedom, oraz historię cudownego obrazu Przemienienia Pańskiego. Zwiedza „nawę św. Ducha", w której znajduje się naturalnej wielkości obraz Jagiełły, pędzla wybitnego, dawnego malarza, kościół farny, stary ratusz, w którym przechowywano wiele przywilejów i rękopis dziejów miasta. Biada nad brakiem pietyzmu w stosunku do tych dawnych pamiątek. Oto z pergaminów porobiono oprawy książek, pieczęcie stopiono na tłuszcz do smarowania skór, z chorągwi zaś zdobytych na Szwedach mieszczanki porobiły sobie gorsety; dopiero ostatnio uratował resztę pamiątek Józef Maroński.

Przy sposobności opisuje dawny strój mieszczanina sądeckiego:

„Dostatnia po kolana z taśmami sukmana,
Pas czerwony, a czapka z siwego barana,
Której wierzch aksamitem zielonym jaśnieje
A koszula ze szpinką na szyi bieleje,
Spodnie zaś drelichowe w kratę albo w pasy,
Kamizelka wyszyta sznurkami z kutasy,
Buty safianowe, w ręku gruba trzcina
Oprawna w kość..."

Strój mieszczanek przedstawiał się następująco;

„Kobiety miały duże korki u trzewików,
Jubki podbite białym futerkiem z królików
Z kosztownych adamaszków bywały robione,
Gorsety i spodnice kwiatami zdobione;
A na głowach kornety z szlarką i wstążkami,
Szyje lśniły perłami albo koralami;
A zamiast rękawiczek zarękawki były,
Które w czasie dni zimnych do wyjścia służyły..."

Ogląda również Stęczyński dawny klasztor Pijarów oraz miejsce, gdzie miał stać kościół Świętego Krzyża, który według podania gościł niegdyś św. Wojciecha oraz zamek, którego mury niszczeją i potrzebują konserwacji.

Tematem drugiej pieśni jest wycieczka z Nowego Sącza przez Nawojową do Krynicy, stamtąd do Muszyny, której osobliwością są ruiny dawnego zamku; z jego dalekiej przeszłości też podaje kilka szczegółów.

Trzecia część obrazuje podróż doliną Popradu ku Staremu Sączowi. Po drodze zwiedza ruiny zamku w Rytrze, o których mówi lud, że goszczą pokutującego ducha Marcinka.

W czwartej pieśni poeta opisuje Stary Sącz, „miasto sędziwe, ale niepozorne, ubogie swym upadkiem, ciche i pokorne", którego to miasta ozdobą jest wspaniały klasztor Kingi, pełen pamiątek po niej. Opisuje również zabytkową ambonę, a następnie przenosi nas do kościoła parafialnego i św. Rocha.

Piąta pieśń jest opisem podróży ze Starego Sącza doliną Dunajca ku Szczawnicy przez Gołkowice, Kadczę, Jazowsko i Łącko w stronę Pienin, przy czym poetę interesuje zarówno piękno tych okolic, jak i ich przeszłość; przytacza między innymi znane podania o św. Kindze.

Dalsze pieśni poświęcone są Pieninom i Tatrom; razem liczy poemat pieśni dwadzieścia cztery. Ciekawe jest zdanie autora o samym sobie i napisanym dziele. Siebie nazywa wiejskim śpiewakiem, a utwór pisze z myślą o ludzie z uczuciem miłości ziemi ojczystej. I rzeczywiście możnaby Stęczyńskiego podciągnąć pod miano poety ludowego pod wielu względami; nie był to człowiek wykształcony lecz samouk, o czym mówi we wstępie swojego poematu. Stara się o formę najprzystępniejszą, by być dla szerokich mas dostępny.

Zaciekawić może nas sama osoba autora. Urodził się w Hermanowicach pod Dobromilem w tym samym co i Pauli 1814 roku. Nie odebrał wyższego wykształcenia, a uczęszczał tylko do szkoły średniej w Krośnie, Przemyślu i Tarnopolu. Uczył się również rysunku, co nie było bez wpływu na jego dalsze życie i kształcił się sam, nie mając funduszów na to, a okazując nadzwyczajny zapał do wiedzy, książek i poezji. Jako 18 letni chłopiec wybrał się pieszo na wędrówkę po Galicji, zwiedzając ją od Tatr po Dniestr. Widząc miłość ojczyzny, zapał turystyczny i zamiłowanie literackie u młodego podróżnika, poparł go moralnie i materialnie Jan Gwalbert Pawlikowski, otwierając mu bramy Medyki.

Po pierwszej podróży wybiera się po raz drugi Stęczyński w góry z myślą o napisaniu dzieła. Uskładawszy sobie nieco grosza zarobionego ciężką pracą wybiera się w tę romantyczną wędrówkę tym samym prawie szlakiem.

Trzeba było mieć sporą ilość zapału, by wędrując o kiju, często o głodzie i chłodzie, nocując w karczmach i chałupach, w czasie słoty i upału, kiedy nie było w tych stronach kolei, ani szlaków turystycznych, zwiedzić nie tylko Sądeczyznę, Pieniny i Spisz, ale cały obszar Tatr, a potem całą Galicję i Śląsk, notując pieśni i podania ludowe, rysując i pisząc.

Prawdziwy podziw nas ogarnia dla tego niestrudzonego wędrownego śpiewaka, którego duszę opanował czar gór, który zapomniał o sobie i swej przyszłości, a później ciężką pracą zapracowawszy nieco grosza, poświęca go na wydanie swych książek.

W tece podróżującego rysownika i poety nie same musiały się znajdować wiersze i rysunki; widocznie były tam jakieś materiały niebezpieczne dla zaborcy, o czym świadczy fakt uwięzienia i męczenia poety w Tarnowie w r. 1846. Ale i to nie zniechęciło go do podróży, wędruje dalej, zwiedzając także Zachodnią Europę.

Jakiś czas zajęty jest w jasielskim jako leśniczy, pracuje nad sobą i dziełami, w r. 1863 został poraniony mocno przez chłopów, tragicznym zbiegiem okoliczności, ten, który z ludu wyszedł i tak go ukochał. Po jego śmierci w roku 1878 napisano kilka wspomnień o tym niezwykłym człowieku. Prócz wymienionych dwu dzieł pozostawił po sobie jeszcze kilka innych, które są zbiorami legend, podań, pieśni i opisów. („Zbójcy w Galicji", „Krosno", „Ryszard z Krzyżanowic", „Świątynia Polaków na Wawelu").

Rozdział V.

Piewca Ziemi Sądeckiej Szczęsny Morawski

Życiorys i działalność malarska i naukowa. Recepcja jego „Sądeczyzny" Felietony o Sądeczyźnie. Życie obyczajowe. Morawski jako felietonista. Powieść o czasach rzymskich. Wartość jego pracy.

Niezmiernie dużo zawdzięcza Sądeczyzna uczonemu i pisarzowi, Szczęsnemu Morawskiemu, który poświęcił jej prawie cały trud swego pracowitego życia. Rzecz charakterystyczna, że nie pochodził ten piewca i pionier Sądeczyzny z naszych okolic, lecz mieszkał kilkadziesiąt lat w Starym Sączu i zżył się z naszym terenem tak, jak z rodzinną miejscowością.

Urodzony w r. 1818 w Rzeszowie uczęszcza w rodzinnym mieście do gimnazjum, a później zapisuje się na wydział prawny Uniwersytetu we Lwowie. Życie akademickie odbiło się ujemnie na jego zdrowiu, toteż po paru latach powrócił do domu rodzinnego, co się okazało zbawienne.

Po wyzdrowieniu w r. 1840 wyjechał do Wiednia, gdzie przez 3 lata poświęca się malarstwu i historii. Po powrocie do kraju obejmuje stanowisko bibliotekarza u Batowskich w Odnowie, a przez cztery lata jest konserwatorem przy Zakładzie Ossolińskich. Ale znów stan zdrowia zmusza go do opuszczenia tego miasta, skutkiem czego wyjeżdża w sądeckie do Kamionki, gdzie zarządza majątkiem swego brata.

W r. 1863 miał Morawski do spełnienia poważną misję jako naczelnik ruchu zbrojnego w Sądeczyźnie. Osiada na stałe w Starym Sączu i mieszka tu lat blisko 40, tu też umiera jako osiemdziesięcioletni starzec 10 kwietnia 1898 r.

Zainteresowania jego obejmują pole dość rozległe. Jest on rysownikiem i malarzem, historykiem, archeologiem, językoznawcą, literatem i publicystą.

Jako malarz i rysownik ma za sobą dorobek wcale obfity. Zamiłowanie swoje do malarstwa kształtował we Lwowie pod kierunkiem Jana Maszkowskiego, późniejszego nauczyciela Grottgera i Kossaka. Nie był to malarz na wielką miarę, ale interesowała go przeszłość, zbierał różnorodny materiał, będący swego rodzaju encyklopedią.

W szkicach i rysunkach zgromadził on, co tylko mógł ciekawego z przeszłości zamierającej, a więc sprzęty, broń, stroje, z wielką dokładnością i skrupulatnością. Odtwarzał sceny z przeszłości i portrety słynnych ludzi. Rysunki kreślone kredką, piórem lub ołówkiem przedstawiają hełmy, pancerze, chorągwie, namioty, wnętrza kościołów, fragmenty nagrobków, herbów i wykopaliska. Są też między pracami malarskimi widoki miast, jak Złoczów, Lwów, Rzeszów, Chocim, oraz portrety współczesnych, niekiedy wybitnych jednostek, jak Karol Brzozowski, Goslar, Juliusz Kossak, Wincenty Pol. Szajnocha, Zachariasiewicz i inni.

Działalność pisarską rozpoczął jako współpracownik „Biblioteki Naukowej Zakładu im. Ossolińskich". Z dzieł historycznych Morawskiego najważniejsze są „Materiały do konfederacji barskiej" (Lwów 1851), „Sądeczyzna" (tom I. Kraków 1863, tom II. Kraków 1865) i „Arianie polscy" (Lwów 1906). Dwa ostatnie dzieła są owocem długoletnich poszukiwań po archiwach i zbiorach dokumentów i dotyczą Sądeczyzny, stanowiąc podstawę do wszelkich nad nią badań. Wszystkie te prace posiadają trwałą wartość; nie ma jej tylko dziś jego teoria o rzekomych wpływach języka Fenicjan na język polski, która powstała pod wpływem prac J. N. Sadowskiego.

Spośród tych dzieł najpoważniejszą jest „Sądecczyzna", praca o charakterze historycznym, której wartość dostrzegli jemu współcześni.

Wynika to z recenzji w „Dzienniku literackim" w r. 1866, napisanej przez L. Bronę. Pisze on tak: „Morawski chciał skreślić wszechstronny obraz, przedstawiający nie tylko znakomite postacie historyczne i głośne wypadki dziejowe, lecz odsłaniający przed okiem czytelnika domowe sprawy tych ludzi, którzy przebyli wędrówkę ziemską, nie wystąpiwszy na widownię dziejową; wypadki codzienne potocznego życia, zwyczaje, ubiory, zabawy, prace, przesądy i wiarę ludu, mieszczan i panów, krajowców i kolonistów, ludzi świeckich i duchownych; chciał dalej Morawski rozwinąć ten obraz na tle właściwym tamtejszych okolic, gór, lasów, wód, a oświetlić go światłem nie tylko dziejów całej Polski, lecz nawet historii powszechnej.

Mało jest u nas książek, które by wyrastały wprost z rodzinnej gleby... Morawski przeszedł całą tę ziemię wzdłuż i wszerz; obejrzał wszystkie jej pamiątki dziejowe, wszystkie kościółki i klasztory, ruiny zamków, wszystkie grodziska i uroczyska starożytne, wdrapał się na każdą górę, przebiegał lasy i pola, a zaglądał pilnie po drodze nie tylko do dworów szlacheckich, lecz i do zagród wieśniaczych. Morawski zżył się z tym zakątkiem, przejął się na wskróś równie jego przeszłością dziejową, jak i krasą jego przyrody... Z „Sądecczyzny" wieje woń tych lasów i chłodne tchnienie tych gór, pośród których autor dzieło swoje układał".

Na polu literackim rozpoczął swą działalność Morawski od „Uwag nad wystawą obrazów malarzy krajowych we Lwowie w r. 1847". Artykuł ten umieszczony został w I. tomie „Czasopisma Naukowego". W tymże wydawnictwie umieszcza on cały szereg artykułów i szkiców. Do tych należały obrazek z powstania listopadowego pt. „Małanka". W czasopismach w połowie 19 wieku pisze Morawski pod pseudonimem Bonifacego Arbuzowskiego cały szereg artykułów i felietonów, których tematem jest najczęściej Sądeczyzna.

W krakowskim „Czasie" umieszcza od roku 1852 swe felietony, jak „Rodzina święta Reichmana", „Korespondencja myśliwska ze Sandeckiego", oraz z trzech części złożone „Obrazki sielskie z Sandeckiego". „Reorganizacja małżeństwa", „Wyprawa na jarmark do Sadogóry" lub „Wyprawa do Arabii po konie".

Z powodu intensywnej pracy naukowej przerywa na lat kilka pisanie felietonów, chętnie czytanych przez ówczesną publiczność. Na nowo pojawiają się one w pismach, jak np. „Obrazki miast i miasteczek niektórych, Nowy Sącz, Nowy Targ", „Jęk żałosny kwiczołów sądeckich", „Kolej żelazna nad Popradem".

Prócz wymienionych, wiążących się z sądeckim regionem, sporo napisał innych artykułów na tematy różne, naukowe, z dziedziny archeologii, aktualne i historyczne. W felietonach swoich dał Morawski barwny obraz życia sądeckiego w połowie 19 wieku, opisując przedstawienia amatorskie, zabawy, kuligi, obserwując bystrym okiem satyryka rysy sądeckiego prowincjonalizmu i zaprawiając je humorem.

Są to nieocenione źródła do poznania obyczajowości przed stu laty. Poza felietonami, nadsyłanymi także do „Kraju" krakowskiego i lwowskiego „Telegrafu" wydał Morawski kilka powieści, jak „Pobitno pod Rzeszowem", „Światek boży i życie w nim", „Perepietycha", oraz najciekawszą dla nas pt. „Po jantar".

Genezą tej powieści były wrażenia, doznane przez autora jeszcze w 1868 roku, kiedy zwiedzał przedhistoryczne cmentarzysko w Świdniku, gdzie wydobywano mnóstwo urn, brązów i przedmiotów ze szkła.

W Dąbrówce pod Sączem odkopano grób z czasów rzymskich, a w Moszczenicy, Rdziostowie, Naszacowicach znaleziono również wiele ciekawych przedmiotów. W swoich dziełach historycznych wyraża Morawski pogląd o silnych wpływach fenickich na język polski, co przejawiać się miało i w nazwach geograficznych na terenie Sądeczyzny. Pierwotnie, według tej hipotezy Morawskiego, Sącz leżał na miejscu obecnych Naszacowic.

Ilustracją tych i innych poglądów jest wymieniona powieść, napisana u schyłku życia. Jest ona już o tyle niezwykła, że akcja jej odbywa się w lwiej części na terenie Sądeczyzny w czasach Nerona.

Oto grupa Rzymian wraz z kupcami fenickimi udaje się z Rzymu, na życzenie Nerona, w wyprawę nad Bałtyk w celu zdobycia bursztynu. Podróż tę odbywają ci poszukiwacze po raz pierwszy, a gościnni Słowianie pokazują im drogi chętnie, dają swoich przewodników, tak, że docierają do Polski przeprawiając się przez Tatry na Podhale. Tutaj od Tatr po same Pieniny rozciąga się ogromne jezioro. Stąd przeprawiają się

obok wodospadu pienińskiego w stronę Szczawnicy. Stykają się tu ze spokojnym ludem, który mieszka w jaskiniach, pasie owce w górach, zajmuje się myśliwstwem, uprawą roli i ma swój domowy przemysł. W osady ich często wdzierają się najeźdźcy, Łotysze. Wędrowcy przeprawiają się doliną Czerczy, a nagłe wezbranie wód po burzy sprawiło, że jeden Rzymianin o mało nie utonął. Tu też uczestnicy wyprawy uwalniają uprowadzoną przez czarownice kobietę. Później Popradem, „Poprudem", jak pisze stale Morawski docierają do Sącza, leżącego w tych czasach u ujścia rzeczki Olszanki. Zbliżają się ku jezioru, znajdującemu się w kotlinie sądeckiej. U ujścia Kamienicy do Dunajca, jest wysepka, która jest pieleszą łosiów. W Dąbrówce zatrzymują się bliżej, i tu umiera jeden z członków wyprawy. Nie pomogły mu lekarstwa, przyrządzone przez miejscowego znachora. Pogrzeb i spalenie na stosie odbywa się według zwyczaju rzymskiego. W pogrzebie bierze udział i żupan sądecki, którego żona zaprzyjaźniła się z Rzymianką, podróżującą wraz z orszakiem; imponuje jej piękny strój przybyszki. Po pogrzebie odbywa się stypa, a samotny kopiec w Dąbrówce świadczy o tym, co się tutaj działo. Dalsza część dzieła przedstawia walki ludności z najazdem łotewskich wojowników.

Temat powieści niezwyczajny, ale niestety nie jest on wykończony artystycznie, choć pewne momenty powieści są udałe. Pole dla fantazji wprost nieograniczone, lecz Morawskiemu nie chodzi o efekt artystyczny, lecz o wyrażenie swych poglądów historycznych, które budowane są na mylnych niekiedy podstawach. Najwięcej psują wrażenie wywody etymologiczne, polegające na zestawieniach wyrazów polskich z fenickimi.

Szczególnie dokładnie warto się zapoznać z niektórymi felietonami Morawskiego o Sądeczyźnie. Pierwszy z nich „Korespondencja myśliwska ze Sandeckiego" jest zachętą do wytępienia wielkiej ilości wilków, grasujących w okolicy. Oto obrazek, przedstawiający kłopoty, jakie ma ludność z powodu tej plagi „Chłopcy pasą bydło i palą ogień, wtem wilk nadbiega, kozy w nogi, bydło nie wie, co począć, pies skomli ludzkimi prawie głosy, a pastuszkowie krzyczą ahu, ahu, tatusiu! wilk! gazdo! wilk! a wilk nie zważając porywa barana za kark, potrząsa nim, zarzuca na plecy i odchodzi. Chłopcy za nim i szczują psa, wilk się obraca, kładzie barana i śmieje się z nich, a oni w nogi. Nadbiegają starsi dalej i dalej do

wilka, a on w krzak i znów się śmieje i rób mu co chcesz". A nieco dalej zwraca się wprost do myśliwych; „A wy panowie myśliwi cóż robicie? Jeździcie do Afryki ze lwami się borykać, a tu nas wilki chcą zjeść i byliby zjedli, tylko to szczęście, że co Sandeczanin to chudeusz, a barany tłuste mamy".

Troska o sprawy, dotyczące tutejszych okolic przebija też w „Obrazkach sielskich ze Sandeckiego". Zajmuje się tutaj autor „czysto gardłowymi sprawami". Oto młoda właścicielka nabytej świeżo górskiej wsi wyjeżdża na żętycę i świeże powietrze do swej posiadłości. Widok jest piękny i szeroki: „Od zachodu otwartą doliną wije się po jasnym kamieńcu rzeka Kamionka Wielka lśniącym wężykiem wśród jazów, tam, olszyn i łozów, a ponad nią sinieją zadunajeckie góry: Kasina, Wysokie, Stopnica aż het ku Tymbarkowi i Mszanom.

A kiedy poza nich słońce zapadając gorącymi barwy widnokrąg rozjaśni, błyszczy biały dwór Brzezny, Chełmiec, Biczyce, Stadło i Podegrodzie, a na krańcu Wacławowy gród: Nowy Sącz.

Powietrze jak w raju, a woń macierzanki, mięt i leśnej żywicy odświeża płuca miastowych turystów". Jednym słowem warunki sprzyjające do tego, że gościom przybyłym „serce poezją naszło, a uczucie skrzydełkami porosło... Cóż kiedy prozaiczne wule wrażenia psuły, a tu młynarz z wulem, młynarzątka z wulikami, a parobek jeden z wulem na prawej stronie, drugi na lewej, sąsiad za wodą z potężną gardzicą za uchem... nawet ulubiony zwinny woźnica dworski całą swadą i wszystkimi figlami nie mógł zamaskować wulika, chociaż nie większego jak pół jaje indycze. Miło spędzają panie czas na przechadzkach, nastrój psuje tylko trwoga paniczna przed wulem, w obawie zaś przed nim nawet pewnego razu uciekają, jakby zobaczyły wilka.

Wiozący autora woźnica, który ma również nieszczęśliwego wula, zakochał się w jednej ze służących i stara się pozbyć za wszelką cenę swej dolegliwości. Wszystko co czyni, pozostaje bez rezultatu, zawiązuje w specjalny sposób krawat, zażywa proszki, wszystko to nie pomąga. W Słowikowej próbowano domowym sposobem usuwać wule przez operację. W Grybowie umyślnie pito wodę z pewnego źródła, aby przez wywołanie wula uniknąć służby wojskowej.

W następnym obrazku sądeckim pt. „Amulety od cholery" podaje kilka szczegółów z życia żydów w Nowym Sączu.

W innym obrazku przedstawia zgubne skutki zadłużania się rolników u lichwiarzy w Sączu. Gdzie indziej opisuje Stary Sącz, przedstawia jego osobliwości i historię w najogólniejszych zarysach. W „Reorganizacji małżeństwa" uchwycił kilka momentów charakterystycznych z życia rodzinnego tych stron. Daje nam np. obraz wnętrza domu: „Kominek szczuplejszy niż w domu szlacheckim mniejszą ilością drewien w drobne polanka porzniętych oświecał skromniej, a ogrzewał aż po zatkanie otworu dymnego. U spodu mieścił półkę na garnki i rynki, w górze zaś gdyby ordery szerokie połyskiwały cynowe talerze i półmiski. Drobniejsze jadło, śniadania, wieczerze odgrzewane warzono na kominku w izbie, mianowicie w chłodny czas, obiad gotował się w kuchni lub piekarni... W miejskich domach były piece z gładkich zielonych kafli, ani w kącie, ani w środku izby stawiane, boć chodziło o zapiecek. A zapiecek dla mieszczanina ważnym kątem! Tam siedziała babunia nad dzieckiem i kołyską, tam dziatwa drobna wieczór porozbierana do koszuli igrała między sobą lub stareńką babunią i słuchając dziwnych powiastek usypiała snem słodkim, jakim tylko dzieci i aniołki usypiać mogą. Tam dosychały wieńce grzybów i pasma zwilżonej przędzy na motowidłach, parzyły się połcie słoniny, bochny sadeł i przygotowane do wielkanocnego święcenia kiełbasy sążniste. Na umieszczonej zaś jodłowej, obłupionej żerdce przesuszano czasami tułuby męskie i „przyjaciółki" ciepłe wraz z kontuszem, słuckim pasem i baranią na koniec natkniętą czapką". Dokładnie też Morawski opisał strój mieszczanki, która chodzi w „adamaszkowej, staroświeckiej spódnicy wiśniowej, a bławatnym, ciemnym gorsecie, przy którym dziwnie odbijał bielutki rąbek około szerokiego kołnierza obszywanej koszuli i pęk korali z srebrnym krzyżem. Na głowie tiulowa, haftowana koronką marszczoną dostatnio obszyta chustka z sutym fontaziem i węzłem nad czołem, a duże, srebrne kolczyki w uszach". Młoda mieszczanka nosi strój nieco odmienny. „Szlafroczek muszlinowy, biały w ciemną drobną rzutkę... w koszyk splecione bujne warkocze i koralikowe maneliki przy zębczastych, świeżutkich mankietach".

W kilkanaście lat później, w r. 1866 w felietonie o Nowym Sączu charakteryzuje krótko tutejsze życie gospodarcze i kulturalne. Nie ma tu zorganizowanego, współpracującego z sobą mieszczaństwa. Przed dwudziestu laty założono „Spółkę Rolniczo-Przemysłową", ale nie umiano należycie gospodarzyć

i spółka, nie przyczyniwszy się do rozwoju miasta, upadła. W felietonie tym znajduje się wzmianka o ówczesnym projekcie założenia muzeum. Pracują nad tym: dyrektor gimnazjum Klemensiewicz, dr Grzegorczyk, pleban w Podegrodziu i łowczy Firganek. Krytykuje autor sposób odnowienia baszty Jagiellończyka, którą urobiono w stylu zwanym „bürgerlicher Baustyl i urobiono daszek w szlafmycę stojącą". Drugi obrazek zawiera charakterystykę Starego Sącza: „Duch św. Kingi unosi się nad tym miasteczkiem i podtrzymuje niektóre obyczaje starodawne, które dotąd trwają; potrwa i mieszczaństwo prastare. Tu dziewczęta miejskie chętnie idą służyć do zakonnic i zwykle wychodzą nawet bez majątku za mąż, bo każden wie, że nie znają hulatyki, kłótni, próżniactwa, pustoty wieczornej, a znają pokorę, posłuszeństwo, skromność, schludność, umieją szyć, dziergać, czytać, pisać i śpiewać nabożnie". Wyraża też uznanie dla przemysłu i rzemiosła Starego Sącza, przedstawia również oburzenie, jakie wywołał wśród miejscowych obywateli przyjazd nauczyciela tańca. W Starym Sączu zmarł też niedawno organizator powstania chochołowskiego, Leopold Kmietowicz. Żył tu życiem świętego w zapomnieniu i niedostatku, a kiedy ratował w czasie pożaru kościółek, przeziębił się i zachorował.

Wśród tych obrazków jeden maluje pewne lokalne szczegóły życia w Grybowie.

Kiedy czyta się felietony Morawskiego, nasuwa się mimowoli Prus. Jest coś, co zbliża do niego Morawskiego, może humor, pod którym kryje się głęboka troska społeczna, może wspólne dla obu pisarzy wyrozumienie dla błędów i śmieszności, realizm, bezpośredniość obserwacji i wszechstronność, która nie pozwala na pominięcie żadnej kwestii życiowej. U obu napotykamy umiejętność uchwycenia śmiesznych stron człowieka obok sympatii i wyrozumienia, jakim go darzą. Jest to stanowisko pisarza, który nikogo potępić nie potrafi. Obaj pisarze, co zresztą się i u innych zdarza, lubią w swe szkice wcielać fakty, wzięte z życia i nauk ścisłych, nieraz nawet pojawiają się w ich pracach cyfry, i jeszcze jeden drobny, ale znamienny szczegół, — tworzenie nazwisk osób od ich cech charakterystycznych. Jak Prus, urodzony gdzie indziej, przywiązał się do Warszawy i stał się jej pisarzem, tak Morawski, urodzony w Rzeszowie, podobną rolę spełnił w stosunku do Sądeczyzny.

Paraleli tej jednak nie można posuwać zbyt daleko; naj-

wyżej do granic proporcji wielkości obu miast, jaka się nasuwa przy porównaniu obu pisarzy.

Znakomitym źródłem do badań historyczno-literackich jest korespondencja Morawskiego z współczesnymi wybitnymi pisarzami, której część wydaje prof. H. Barycz. Morawski jest najwybitniejszym ze wszystkich regionalistą, który właściwie pojął regionalizm sądecki.

Dlatego też w chwili, kiedy nastąpi należyte uświadomienie tego regionalizmu, na pierwszym planie winno się znaleść wydanie rozrzuconych po czasopismach artykułów, felietonów, rysunków oraz dzieł malarskich, nie mówiąc o powieściach, a przede wszystkim pracach historycznych, następnie zebranie bibliografii jego pism, a dopiero na tej podstawie opracowanie jego bogatej, wszechstronnej działalności.

Rozdział VI

Literatura ludowa Sądeczyzny

Podania i legendy z najdawniejszych czasów. Legenda o św. Kindze i założeniu Nowego Sącza. Podania o zamku w Rytrze. Wspomnienia najazdu szwedzkiego i konfederacji barskiej. Baśń o Kasperku. Podanie o zamku w Chełmcu. Bajka o smoku. Sącz w pieśniach górali podhalańskich. Anegdoty ks. Machaczka. Sądeczyzna ośrodkiem ruchu ludowego. Twórczość Myjaka. Utwory Piotra Krzykalskiego. Zbiory pieśni ludowych Sądeczyzny.

Wiek XIX stanowi dla Sądeczyzny przełomowy etap. Oto podróżnicy, pisarze, zbieracze pieśni i podań starają się utrwalić zamierające bogactwo tradycji i twórczości ludowej, by je przekazać następnym pokoleniom. Materiał tzw. „dawnej literatury ludowej" jak powiedział Mickiewicz, „ucieka w góry, do gruzów przylega", kryjąc się po zakątkach Ziemi Sądeckiej i po najdalszych zakamarkach pamięci pokolenia, które pamięta czasy nieco dawniejsze, ale jest go prawdopodobnie niewiele,

Najdawniejsza literatura ludowa przedstawia w Sądeczyźnie materiał wcale bogaty i ciekawy, a źródła jego giną w pomroce odległych wieków. Z XIII stulecia pochodzą przedziwne legendy o bł. Kindze, o jej ucieczce i cudach, które omówiłem poprzednio, a które do dzisiaj żyją w ustach ludu.

Literacko spożytkowali je już nasi pisarze i stąd są one znane szerszemu ogółowi.

Obok legend o bł. Kindze tradycja przekazała nam podanie o cudownym obrazie Przemienienia Pańskiego, który przewożony przez miejsce, gdzie dzisiaj leży miasto Nowy Sącz, stał się nagle tak ciężki, że konie ani woły nie mogły go ruszyć z miejsca, wobec czego pozostawiono go na miejscu i zbudowano kościół.

Powstanie miasta Nowego Sącza w węzłowym punkcie dróg handlowych i strategicznych podanie wiąże z tym faktem.

Dawnego pochodzenia są podania, odnoszące się do ruin zamku w Rytrze, który to zamek był tzw. „broną" w bardzo dawnych czasach. Morawski podaje opowieść o powstaniu zamku ryterskiego, który powstał za sprawą św. Kingi; oto aniołowie naznosić mieli na jego budowę kamieni. Inne podanie mówi, że w zamku ukryte są olbrzymie skarby, jakie zakopać tam miał 700 lat temu jakiś król, mieszkaniec zamku, obecnie zaś skarbów strzeże bies w postaci koguta.

Kmietowicz przytacza inne podanie ludowe o zamku ryterskim. „W zamku ryterskim mieszkać miał jakiś polski rycerz, któremu w czasie pobytu na Mazowszu krzyżacy porwali żonę z małym synkiem. Rycerz poprzysiągł, że każdego roku w dzień tego porwania tj. w wigilię Bożego Narodzenia pozbawi życia jednego krzyżaka. Aby ślubu dotrzymać, wyprawiał się często na Mazowsze i tu napadał na znienawidzonych krzyżaków, a pojmanych przywoził do Rytra, więził, trzymając w piwnicy, aby na jednym z nich w wigilię ślub swój wykonać. Ksiądz, przyjaciel jego, odradzał mu zawsze tego barbarzyństwa.

Celem zemsty przywiózł rycerz do zamku jednego roku znów młodego krzyżaka. Po wyprowadzeniu więźnia z piwnicy i po obnażeniu z szat zauważył na nim znamię, podobne do znamienia swego synka porwanego. Bardzo go to uderzyło, a skoro zaczął wypytywać jeńca o jego pochodzenie, z odpowiedzi doszedł do przekonania, że właśnie był to syn jego przed laty porwany, którego krzyżacy wychowali i na wojnę prowadzili.

Wtedy ojciec i syn rzucili się sobie w objęcia". Wypadki, o których więcej mówi historia, pozostawiły w fantazji ludowej wyraźne ślady. Dramatyczne przeżycia sądeckiego ludu w czasach najazdu szwedzkiego zaznaczają się w przysłowiu ludowym, spotykanym niedawno w okolicach obu Sączów:

„Na świętą Łucą nasi Szwedów wymłócą", i w zachowanym jeszcze dziś powiedzeniu ludowym — „Wtedy, jak przyjdą Szwedy", które oznacza poprostu „nigdy".

Przedmiotem podania, którego źródła tkwią w tych mniej więcej czasach, są również ruiny zamku rożnowskiego, które mówi o jego spaleniu. Zostało ono literacko opracowane przez Szujskiego i poprzednio omówione.

I czasy konfederacji barskiej, która bardzo się dała tutejszej ludności we znaki, nie pozostały bez śladu w twórczości ludowej. Pomijając kilka nazw w okolicy Krynicy, jak „Okopy konfederatów barskich", „Chorągiewka Pułaskiego" do dziś dnia (według Kmietowicza) dochowało się następujące opowiadanie. Drewicz, aby zastraszyć Pułaskiego, miał napisać mu w liście; „Od Bięcza do Tylicza, wszędzie pełno Derewicza", na co Pułaski miał mu odpowiedzieć: „Między Bieczem i Tyliczem będzie koniec z Derewiczem".

Jeśli mowa o Krynicy, to o powstaniu tego zdrojowiska zanotował Bełza na podstawie nieznanych bliżej źródeł podanie, które przedstawia się następująco: Niedaleko Krynicy mieszkał rycerz, którego kochała piękna, młoda pasterka. Rycerz pojechał na wojnę i dłuższy czas nie wracał. Ukochana nie mogąc doczekać się jego powrotu pragnęła poświęcić się Bogu. Dlatego zamieszkała jako pustelnica w szałasie leśnym. Pewnego razu usłyszała czyjeś jęki w lesie. Gdy zbliżyła się w miejsce, skąd głos dochodził, zobaczyła rannego człowieka. Ze zdumieniem poznała w nim po chwili swego rycerza. Pragnęła mu pomóc, obmyć i opatrzyć mu rany, lecz nie miała skąd wziąść nawet kropli wody. Kiedy poczęła się modlić, ukazała się jej Matka Boska i zaprowadziła ją do źródła, które cudem z ziemi wytrysnęło. Woda z niego płynąca miała uzdrawiającą moc i pozwoliła dziewczynie uratować swego rycerza.

Stęczyński, prócz innych podań, zebranych w naszym regionie, opowiada jedno, które dotyczy osobliwego kamienia pod Krynicą. Otóż znalazł się on w obecnym miejscu w następujący sposób. Szatan chciał zburzyć sąsiedni zamek i uśmiercić jego właścicielkę. W tym celu porwał olbrzymi kamień i niósł go w stronę zamku. Tymczasem zapiał kur, szatana opuściły siły a kamień wypadł mu z rąk w miejscu, w którym się dziś znajduje.

W dzienniku Goszczyńskiego znajdujemy opowiadanie ludowe o kupcu Kasperku. Kupował on wino na Węgrzech.

Węgier przez omyłkę wydał mu beczkę, w której chował pieniądze. Stwierdziwszy omyłkę kupiec zażądał jej zwotu, a nawet wytoczył Kasperkowi proces. Ten jednak wyparł się wszystkiego, a nawet przysięgał tymi słowy: „Jeżeli nie mówię prawdy, niech mię nie przyjmie po śmierci ani ogień, ani woda, ani ziemia, ani piekło, ani niebo". Niedługo potem Kasperek zmarł, zaś ludzie chcieli go pochować. Nie mogli jednak tego dokonać; Kasperek zakopany w ziemi już nazajutrz leżał na wierzchu, zatapiany w rzece wypływał na wierzch, wrzucony w ogień nie palił się. Nocami zaś włóczył się po ulicach Starego Sącza. Dopiero jakaś czarownica położyła temu kres, zwabiwszy go i powiesiwszy na włosku. Ciało Kasperka uschło i rozsypało się w proch. Ciekawą rzeczą byłoby stwierdzenie, czy opowiadanie to żyje jeszcze w ustach ludu; ożywione stosunki handlowe naszych kupców z Węgrami są tą przysłowiową prawdą na dnie tej bajki.

Niemojewski w swej noweli przytacza opowiadanie wiążące się z nieistniejącymi dziś ruinami zamku — brony na pobliskiej górze w Chełmcu. W zamku tym miał mieszkać pan, którego syn zakochał się w córce właściciela zamku, znajdującego się po przeciwnej stronie Dunajca. Obaj ojcowie czują ku sobie nienawiść. Kiedy oboje młodzi, związani tajemną miłością, płynęli sobie łódką przez Dunajec, zobaczył ich właściciel chełmieckiego zamku i rzucił na nich przekleństwo, które natychmiast się spełnia; oboje młodzi toną w nurtach Dunajca. Drugi pan przeklął Dunajec za krzywdę, którą dla niego była śmierć ukochanej córki. Dlatego Dunajec corocznie mści się na okolicznej ludności niszcząc powodzią jej pola. Pan Chełmca pokutuje za swe przekleństwo w ruinach swego zamczyska.

Nie mam zamiaru ani możności przytaczać wszystkich legend, podań i opowiadań ludowych, które w Ziemi Sądeckiej, chwilami się zdaje, przylgnęły do każdego miasta, wsi, nazwy, do każdej niemal ruiny, wzgórza, strumyka i kamienia. Mówią one o dawnej, bujnej przeszłości, świadczą o bogactwie fantazji sądeckiego ludu. Nie od rzeczy, choćby dla samego utrwalenia, będzie przytoczenie podania, które do dzisiaj znają starsi niektórzy Sądeczanie, które jest próbą ludową wyjaśnienia pochodzenia kilku nazw w okolicach Sącza. „W dawnych czasach w miejscowości pod Nowym Sączem żył potwór o wielu głowach, skąd poszła nazwa „Wielogłowy". Wyrządzał on wiele szkód ludności, niszczył pola biegając po nich, stąd miejscowość, gdzie to miało miejsce, nazwano „Biegonice", w innym

miejscu doszło z nim do „zwady", stąd później miejscowość nazwano „Zawada". Stamtąd potwór poszedł na Trzetrzewinę, która to wieś zawdzięcza mu również swą nazwę, gdyż tam popełnił swoją „trzecią winę", lecz tutaj ludzie postanowili go schwytać, co nie było rzeczą łatwą. Dlatego też nastawiono na niego sidła — „paści" na górze między Trzetrzewiną a Chełmcem, zwaną odtąd „Paścią Górą" i zdołali go złowić. Później prowadzono go lasem w kierunku Klęczan, gdzie nadaremnie klęczał i prosił o łaskę i do następnej dalszej miejscowości, Męciny, gdzie za szkody, które wyrządzał, srodze go męczono. Kiedy oddalono się dostatecznie od Sącza, urządzono sąd nad nim i wyrok wypisano w miejscowości, którą później nazwano „Pisarzowa". Potem wyrok wykonano, mianowicie zamordowano go w „Mordarce", aby zaś się nie podniósł więcej, wywieziono go dalej na zachód i zaryto w ziemi w miejscowości „Zaryte". Mimo to jednak obawiano się, że wstanie, więc ponownie wydobyto potwora i wywieziono daleko jeszcze w góry i głęboko zakopano w Zakopanem, by więcej nie wstał. Podanie powyższe, krążące w rozmaitych odmianach, jest ciekawym przykładem tzw. etymologii ludowej.

Samo miasto Nowy Sącz jest również tematem poezji ludowej w kilku piosenkach górali podhalańskich. Nie ma tu jednak Sącz dobrej prasy. Górali werbowano do wojska już od I rozbioru. Żołnierka trwała nieraz i ponad dwadzieścia lat, była więc to niewola dla nich bez nadziei powrotu; to nie dobrowolne „zbijanie", wymagające nierównie więcej odwagi od służby wojskowej. Droga zwerbowanych rekrutów prowadziła do Sącza lub dalej przez Sącz. Nie dziwmy się i nie miejmy żalu do górali, kiedy, jak to zanotował Goszczyński, śpiewają:

„Bodaj ten Nowy Sącz pieruni strzaskali,
Żeby nam do niego chłopców nie bierali".

Próbują też góralki widocznie nieraz wykupić swych narzeczonych lub synów:

„Kiedy mnie pożeną do Sącza białego.
Nie żałuj dziewczyno talara bitego.
Kiedy mnie pożeną do Sąca, do Sąca,
Nie żałuj dziewczyno talarów tysiąca".

albo w innej piosence:

„Kiebyś matko dała białego kogutka,
Tobyś wymieniła ze Sąca rekrutka".

Że jednak nie zawsze kogutki i talary pomagały, świadczy dwuwiersz:

„Nowy Sąc. Nowy Sąc. hej okrągłe miasto;
Do niego syroko, ale z niego ciasno".

Niezmiernie ciekawym przykładem literatury ludowej niejako u jej źródeł, „in statu nascendi", w chwili kiedy dawna, bezimienna twórczość ludowa staje się nieuchronnie zabytkiem, są z naszego terenu przekazywane dalej anegdoty i opowiadania o ks. Janie Machaczku, byłym proboszczu nowosądeckim od r. 1857. Był on Czechem, urodzonym w Katschken w Czechach w r. 1794 i do końca życia mimo długoletniej pracy w Polsce nie wyzbył się akcentu czeskiego i wyrażeń czeskich. Pracę duszpasterską rozpoczął w r. 1818, zmarł zaś 28 marca 1882 r. Była to niezwykła postać, którą dobrze scharakteryzował Sitowski: „Machaczek słynął na całą Galicję ze swego nieporównanego humoru i jak rakiety strzelających dowcipów, na które nigdy się nie sadził, lecz nimi tryskał, sypał je, rzucał iskry dowcipu przy każdej sposobności i to z migawkową szybkością. Jego nieoczekiwane dowcipy krótkie a jędrne, nie oparte na grze wyrazów, były zawsze dosadne, cięte, trafne, wzbudzające u słuchaczów usposobienie, objawiające się szampańską wesołością i homerycznym śmiechem".

Przy końcu XIX wieku literatura ludowa przechodzi ważny przełom. Twórczość ludowa bezimienna należy już do przeszłości; na naszym terenie powstaje czasopismo „Związek Chłopski", organ Stronnictwa Chłopskiego, którego prezesem był St. Potoczek. Nie znajdujemy w tym piśmie wiele pierwiastka literackiego, ale z biegiem czasu pojawia się go więcej. Ukazują się tam płody pisarzy ludowych, między którymi wyróżniają się utwory Jana Myjaka-Myjkowskiego, wybitnego pisarza ludowego.

Urodził się on w Zagorzynie koło Łącka w r. 1849, gdzie kończył szkołę ludową a potem gospodarował. Pęd do nauki, szczególnie zaś do poezji, przejawiał on dosyć wcześnie, gdy jako młody chłopak czytywał książki, zachwycając się wierszami, jakie udało się mu zdobyć. Był to typ samouka, entuzjasty poezji i wiedzy, pokrewny duchowo Kasprowiczowi lub Reymontowi, którzy później znalazłszy się w pomyślniejszych warunkach osiągnęli niepospolite wyżyny. Mając 26 lat ogłosił pierwszy swój utwór w „Wieńcu"; jego treścią jest myśl o upadku Polski. Czasopismo „Wieniec", podobnie jak kilka

innych chętnie drukowało utwory młodych pisarzy chłopskich, dając możność wypowiedzenia się nieznanym talentom, o których wiele się mówiło w utworach takich jak „Antek" Prusa i „Janko muzykant" Sienkiewicza. I Myjak, podobnie jak inni młodzi wówczas pisarze ludowi — drukuje swoje utwory w „Pszczółce", „Włościaninie", „Ziemi", „Przyjacielu Ludu", „Piaście", a następnie w latach 1897—1905 w sądeckim „Związku Chłopskim". Treścią jego utworów są zagadnienia patriotyczne i chłopskie, widać w nich wpływ Mickiewicza, Reja i Krasińskiego. Myjak zmarł 1927 r. w Lichwinie pod Tuchowem.

Ostatnia wojna silnie wstrząsnęła naszą psychiką. Koszmarne przeżycia okupacyjne nie znalazły jeszcze swojego wyrazu w poezji związanej z naszym regionem, poza zbiorem wierszy pt. „Łzy z nad brzegów Dunajca" Piotra Krzykalskiego, który uważa się za „pieśniarza ludowego", jest samoukiem i cieszy się uznaniem ludu. Jest to jedyny tutejszy poetycki dokument ostatniej wojny. Pomimo poważnych braków w formie i stylu, mimo jeremiaszowego tonu jego poezji, nie mogąc w tym wypadku stosować zwykłej miary krytyczno-literackiej do jej oceny, uznamy go za pisarza ludowego. Na zasadzie ludowości opierając się, zajął życzliwe stanowisko wobec tego tomika wierszy prof. St. Gołąb w swej niezwykle wnikliwej i wskazującej na głęboką kulturę literacką przedmowie. Podkreśla on tam prostotę, siłę i szczerość uczucia i tak ujmuje treść tych utworów: „Brzmi w nich echo naszego rozgromu z września 1939 r., winie się pasmem ponurym czarna polska dola z Nocy Niewoli, słychać pogrzyt i podźwięk kajdan więziennych, pada w czujne polskie ucho odgłos strzałów zmiatających z ziemi zbrodniczo i brutalnie ziemskie istnienie polskie, niesie się stłumiony a boleściwy szept rodziny polskiej w „Wieczór wigilijny", przewala się posępna fala drapieżnej obławy germańskiej ...wchodzi w źrenicę harda, twarda, mocna i nieugięta, niekłamana, narodowa postawa chłopa polskiego ... płyną trumny z gruzem ciała ofiar i bohaterów, pomordowanych przez odwiecznego Słowian wroga, majaczy i dźwiga się ku jutru umęczona, zwolniona z pęt Polska".

Autor jest synem chłopa z Tęgoborzy. Urodzony w Dąbrówce w 1899 r. w ciężkich warunkach kształcił się sam, następnie po wielu perypetiach życiowych został działaczem „Stronnictwa Chłopskiego", pisując artykuły w „Gospodarzu Polskim" i „Włościaninie" oraz wydając popularną książkę pt.

„Ku rozwadze", będącą próbą zaradzenia bezrobociu i podniesienia rolnictwa. Po wydaniu poezyj opracował autor poemat autobiograficzny pt. „Na falach życia".

Wrażenie poety, pisarza ludowego i niepospolitego talentu czyni Józef Bieniek z Librantowej, autor wielu felietonów, artykułów umieszczonych w prasie, a choćby tylko w prasie przedwojennej sądeckiej, oraz oryginalnych poezji.

W latach przed ostatnią wojną zebrał część pieśni ludowych Sądeczyzny zmarły w czasie okupacji Wł. Rzepecki, obecnie zaś gruntownie nad tą dziedziną pracuje dyr. Edward Fyda, gromadząc z wielkim nakładem pracy zbiór tych pieśni wraz z melodią w postaci wiernej i oryginalnej. Wydanie tego dzieła, które dla Sądeczyzny będzie miało duże znaczenie, jest konieczne.

Jeśli mowa o twórczości w dziedzinie pieśni, to nie podobna pominąć oryginalnej twórczości kompozytorskiej prof. Józefa Czecha, ze Starego Sącza, który prócz melodii komponuje własne teksty do opartych na pierwiastkach ludowych dramatów, granych z powodzeniem na rozmaitych scenach teatrów amatorskich.

Rozdział VII.

Udział Sądeczyzny w piśmiennictwie ostatniego półwiecza.

Zainteresowanie Sądeczyzną po śmierci Morawskiego. Wyspiański w Sądeczyźnie. Niemojewski i jego nowela. Wspomnienia z okresu I. wojny światowej. Działalność literacka Asanki Japołła. Powieść Kossowskiego o Sączu. Felietony w prasie sądeckiej. Pisma młodzieży. Dramat i jego miłośnicy w Nowym Sączu. Tomiki poezji. Grupa młodych artystów „Łom". Motywy sądeckie w malarstwie. Powieści i nowele Sądeczan. Historycy i pamiętnikarze. Wnioski końcowe.

Starsze pokolenie pisarzy, z których dla Sądeczyzny najważniejsi byli: Pauli, Stęczyński i Morawski, jak widzieliśmy, żywo interesowało się naszą piękną okolicą, daleko po Polsce roznosząc jej sławę. Ze śmiercią Morawskiego w r. 1898 milkną oni, lecz mimo zmian w zainteresowaniach i prądach epoki oraz kierunkach literackich, Sądeczyzna i wtedy nie przestaje odgrywać swej roli. Ziarno rzucone przez poprzednie pokolenia, nie ginie.

Oto szlakiem Stęczyńskiego z podobnie romantycznym zapałem i pietyzmem w stosunku do pamiątek i zabytków wędruje pieszo w r. 1899 Stanisław Wyspiański przez Sądeczyznę, na wzór swego poprzednika niosąc tekę pełną szkiców i rysunków. Znajdujemy wśród nich wnętrze kruchty w kościele parafialnym w Nowym Sączu, scenę narodzenia Pana Jezusa z tryptyku w Ptaszkowej, wnętrze kościoła Klarysek w Starym Sączu, wnętrze kaplicy cmentarnej w Chełmcu i kopię jednego z obrazów cechowych w Starym Sączu.

W latach 1883 do 1885 uczęszcza do sądeckiego gimnazjum głośny pisarz, Andrzej Niemojewski.

W jego prozaicznych i poetyckich utworach, kipiących życiem, po raz pierwszy do polskiej literatury wkroczył proletariat fabryczny, robotnicy i najniższe warstwy społeczne. Jednym z utworów zbliżonych do tego rodzaju jest nowela, pomieszczona w jego „Poezjach prozą" pt. „Nad brzegami Dunajca", której bohaterem jest chłop, mieszkający u podnóża góry w Chełmcu, ojciec pięciorga dzieci.

Dunajec występuje z brzegów. Wasiak z rodziną ucieka na chełmiecką górę, chroniąc się w ruinach zamku. Kiedy rzeka opada, wracają do swej chaty, w której zastają ruinę, spowodowaną powodzią. Nauczycielka radzi mu, aby dom przeniósł w miejsce bezpieczne, ale on o tym nie chce słyszeć, bo „najgorzej stare porządki odmieniać". Tymczasem syn Wasiaków, Jaś, wraca z Krakowa. Będąc tam czeladnikiem szewskim wziął udział w zdemolowaniu niemieckiego sklepu, który konkurował z rzemiosłem krakowskim. Siedział za to we więzieniu i został wydalony z Krakowa. Chcąc pomóc ojcu, zarabia, naprawiając sąsiadom obuwie. Doniesiono go jednak do urzędu podatkowego, który zażądał opłacenia bardzo wysokiego podatku przemysłowego. Rozpoczyna się teraz drugi akt niedoli chłopa, wędrówki po urzędach, magistracie, wreszcie następuje starcie z biurokratą austriackim, zakończone uwięzieniem Wasiaka. Tymczasem żona Wasiaka umiera. Dwoje dzieci zabiera pod opiekę nauczycielka. Jasiek stara się o uwolnienie ojca z więzienia, w domu zostaje tylko Maryśka. Dunajec tymczasem znowu wzbiera. Jasiek wynosi z pogrążającego się w falach domu ciało zmarłej matki. Wracając, zastaje już tylko zwłoki siostry, które chce zabrać na brzeg, lecz topi go fala. Tymczasem Wasiak pijany wraca z więzienia; widok nieszczęścia rodziny pomieszał mu zmysły.

W czasie pierwszej wojny światowej w Sądeczyźnie odbywają się walki z wojskami carskiej Rosji w r. 1914, co znalazło swój wyraz w wspomnieniach licznych uczestników tych walk. Przykładem może tu być pamiętnik sądeczanina, St. Kawczaka „Milknące echa", przedstawiający bogate przeżycia autora, który wybitną rolę odegrał w przełomowych chwilach ruchu niepodległościowego w Nowym Sączu. Pamiętnik ten ma wartość literacką, obok dokumentarnej. Podobnie należałoby się ustosunkować do wspomnień Adama Benisza, wydanych jako „Wspomnienia legionisty". Obok nich istnieją liczne wzmianki i wspomnienia z tego terenu, rozrzucone po pismach, dziełach i drobnych publikacjach.

Spośród czynnych w piśmiennictwie Sądeczan osobno należałoby się zająć działalnością pisarską współczesnego znanego literata, Michała Asanki Japołła. Jego twórczość literacka rozpoczyna się już w latach przed pierwszą wojną światową, ale nie wyczerpuje się do wybuchu drugiej. Mimo, iż w dziełach jego poza felietonami nie znajdziemy motywów sądeckich, omówienie jego życia i dorobku wydaje się z wielu względów celowe. Urodzony w r. 1885 w Podegrodziu, syn nauczyciela szkoły powszechnej, dzieciństwo spędził w Starym Sączu, młodość zaś w gimnazjum w Nowym Sączu, które ukończył w r. 1905. Rodzice jego objawiali zainteresowania artystyczne, po matce otrzymał wielką wrażliwość na sztukę, po ojcu gorący patriotyzm. Na wyobraźnię młodego chłopca silnie oddziałała przeszłość Starego Sącza z jej zabytkami. Atmosfera gimnazjum nowosądeckiego dała podstawę pod przyszłe przymierze jego z poezją. Lata uniwersyteckie 1905—1908 w Krakowie związały młodego adepta sztuki z przebrzmiewającą już „Młodą Polską".

Często jego utwory recytowano, prócz tego wygłaszał odczyty o romantyźmie, Norwidzie, Wyspiańskim itd. Korespondował również z Piotrem Chmielowskim i nawiązał bliski kontakt z innymi przedstawicielami nauki. W latach 1908—1913 przebywa w Monachium, gdzie styka się ze znanymi pisarzami i artystami zagranicznymi i polskimi, zbliża się do Stanisława Przybyszewskiego, co skończyło się przykrym i głośnym zatargiem. Odbywa podróże po Niemczech, Skandynawii, Francji, Szwajcarii, zaś w r. 1913 wyjeżdża do Włoch, gdzie pogłębia swoje studia romanistyczne, po czym zyskuje opinię znakomitego znawcy i tłumacza poezji włoskiej. Pseudonim literacki „Asanka", to nazwa miasta na północy Karpat, wymieniona

przez Ptolomeusza w II. wieku po Chrystusie; niektórzy wielbiciele starożytności Starego Sącza (jak Morawski) uważają, że tym pradawnym miastem „Asanka" prawdopodobnie jest Stary Sącz, stąd też pisarz silnie uczuciowo związany z Sądeczyzną przybrał sobie taki przydomek.

Dorobek jego literacki, to sporo felietonów w najpoważniejszych czasopismach, jak „Kurier Warszawski", „Słowo Polskie", „Nowa Reforma", „Czas", „Głos Narodu", „Tygodnik Ilustrowany", „Świat", „Wędrowiec", „Kurier Literacki", oraz w niemieckich i włoskich. Umieszczał on również swoje artykuły w prasie nowosądeckiej.

Prócz tego szczególnym uznaniem cieszą się tłumaczenia poezji włoskiej zebrane w antologii „Mową włoskich poetów", odznaczające się pięknym stylem i płynnością wiersza i są w dziedzinie tłumaczeń poważnym osiągnięciem. W czasie swojej kariery literackiej pracuje jako profesor gimnazjalny w Tarnopolu, Kopyczyńcach, Jaśle, Cieszynie i Krakowie. Śladami literackimi tych wędrówek są takie utwory, jak „Grajek z Jasnowic". W tym zbiorze nowel przedstawione jest życie górali śląskich, opowieści o Ondraszku (śląski odpowiednik Janosika Tatrzańskiego), o górze Baraniej itd. Nie brak tym nowelom liryzmu; np. w noweli „Grajek z Jasnowic" pełną uczucia grę na skrzypcach odnieść można do momentów autobiograficznych autora.

Pełne polotu poetyckiego i wrażliwości uczuciowej są poezje autora „Gdzie nasze słońce" — oryginalne i ciekawe nowele „Uśmiech Sokratesa" i dwa romanse „Złoty okręt" i „Trembowelska gloria". Michał Asanka Japoł jest również autorem przekładu „Jerozolimy" Tassa.

W latach między obu wojnami znalazła Sądeczyzna znakomitego piewcę w literaturze. Był nim Jerzy Kossowski, wybitny powieściopisarz, który zetknął się z Sączem w latach młodości przed pierwszą wojną światową. W r. 1927 wychodzi jego zbiór nowel pt. „Zielona kadra", który zdobywa powodzenie i przychylną ocenę krytyki jako dzieło barwnie przedstawiające przeżycia wojenne i zapowiadające niepospolity talent literacki.

Już w tym cyklu bohaterami nowel są często żołnierze, pochodzący z okolic Sącza. (Jeden z nich uratował mu życie, przywożąc go ciężko chorego w czasie wojny do domu z narażeniem własnego życia). Również pewne momenty z innych utworów, jak np. powieść „Kłamca", wykazują podobne zwią-

zki, ale pełny obraz życia w Sądeczyźnie w okresie po pierwszej wojnie światowej znajdziemy w ciekawej jego powieści, wydanej w r. 1934 pt. „Rodzina Smuszków".

Akcja jej rozgrywa się w Sądeczyźnie, głównie w Nowym Sączu. Bohater jej jest szlachetnym, choć przeciętnym chłopcem. Zwie się Julek Smuszka, który mieszka u swego stryja, organisty na plebanii. Ojciec jego, obecnie wdowiec, dawniej był znakomitym skrzypkiem, teraz po złamaniu ręki stracił władzę w palcach. Kiedy wraz z dziećmi cierpi biedę we Lwowie, zaprosił go brat do Nowego Sącza. Zamieszkał więc u niego i objął posadę w magistracie. Zdaje sobie sprawę, że gra już słabo; w wolnych chwilach umyka na wieżę kościoła farnego i próbuje gry, która niedawno czarowała słuchaczy. Dzięki pomocy swego brata Smuszka zakupuje małe gospodarstwo na „Przetakówce" i żeni się z szlachetną nauczycielką, która staje się pełną poświęcenia opiekunką męża i jego synów. Dawniej Smuszka miał majątek, ale go zrujnował rządca Kuraś, który ucieka do Stanów Zjednoczonych, skąd jednak wraca do Sącza, odsiaduje karę, po czym idzie na front. W międzyczasie Smuszka, jadąc saniami, znajduje jakiegoś żebraka nawpół zmarzłego i przywozi go do domu. Okazuje się, że to jego dawny rządca. Mimo krzywd, jakich od niego doznał, zaopiekował się nim Smuszka i przyjął w charakterze pracownika do swego gospodarstwa. Po wojnie i niewoli odrodził się duchowo, a pracą stara się wynagrodzić wyrządzone szkody. Staje się duszą gospodarstwa, pracuje od świtu do nocy, buduje wreszcie młyn. Wśród codziennych zajęć upływa życie Smuszków. Niebawem umiera druga żona Smuszki. Julek, chcąc pomóc ojcu, pracuje w młynie i udziela lekcji, wybiera się na studia, lecz ojciec nie może mu pomóc materialnie, wskutek czego po kilku miesiącach pobytu w Warszawie i ciężkich przejściach wraca do ojca.

Na harmonijną całość powieści składa się obraz współżycia ludzi przeciętnych, ich codzienna praca, typy prowincjonalne, nakreślone żywo i z umiarem. Na czoło wysuwa się sylwetka młodego Julka, chłopca, który łowi ptaki, używa kąpieli w Dunajcu, stacza z kolegami bezkrwawe boje w wiklinach naddunajeckich, łowi ryby i jeździ z flisakami, wreszcie kocha pierwszą miłością. Zdarzenia powieści i charaktery przedstawionych osób są wzięte jakby z życia, opromienione tylko pogodą i wiarą w dobro i człowieka i stwarzają jasny obrazek z życia prowincjonalnego miasta. Jeśli znający to życie mogą

czegoś oczekiwać w tej powieści w konfrontacji z rzeczywistością, to może tylko brak ciekawego tła krajobrazowego i życia kulturalnego naszego grodu w tym czasie.

Jerzy Kossowski pochodzi ze Lwowa, gdzie urodził się w r. 1889. W r. 1903 przenosi się jego rodzina do Nowego Sącza, gdzie przyszły pisarz uczęszcza do gimnazjum aż do złożenia egzaminu dojrzałości. Później zapisuje się na prawo we Lwowie, odbywa służbę wojskową w Nowym Sączu, po wybuchu zaś wojny światowej walczy na froncie włoskim.

Jeden z podległych mu żołnierzy, pochodzących z okolic Sącza, był mu szczególnie oddany i uratował mu życie. Kossowski brał udział w pracy niepodległościowej na terenie Nowego Sącza. W r. 1915 ożenił się, a po powrocie z frontu bierze czynny udział wraz z żoną w poczynaniach Koła Dramatycznego, prowadzonego przez Bolesława Barbackiego, co zaprowadziło ich oboje do Reduty lwowskiej. W latach powojennych poświęca się twórczości literackiej, rozpoczynając ją od napisania „Zielonej kadry", wydanej w 1928 r. W tym samym roku wychodzi powieść „Kłamca", — w r. 1929 „Ceglany dom", „Cyrk" i „Biały folwark", w roku 1930 „Powroty", „Śmierć w słońcu" i „Rodzina Smuszków". W r. 1938 wyjeżdża do Brazylii, wysłany tam w celu badania zagadnień, związanych z osadnictwem polskim. Po wybuchu wojny w r. 1939 przybywa do Francji, wstępuje tam do armii polskiej, zostaje ranny i wzięty do niemieckiej niewoli, skąd cudem prawie udaje mu się uciec do Brazylii, gdzie do obecnej chwili przebywa.

Mówiąc o działalności literackiej Sądeczan, nie podobna pominąć prasy nowosądeckiej, która rozpoczęła tutaj swój żywot przy końcu XIX stulecia. W wychodzącym w latach dziewięćdziesiątych „Związku Chłopskim" pisze znany pisarz ludowy J. Myjak. Inne pisma sądeckie tych czasów nie zawierają prawie materiału literackiego. Wyróżnia się pod tym względem „Ziemia Sądecka", redagowana przez Edwarda Golachowskiego wychodząca w latach 1912 — 1914, w której znajdują się utwory literackie, felietony i wartościowe artykuły. Po wojnie w pismach „Podhalański Kurier Tygodniowy" i „Głos Podhala" sporo materiału literackiego. Prócz redaktorów, jak E. Golachowski, St. Brzeziński, J. K. Macko, J. Mokszycki, K. Filipowicz i St. Körbel wybijają się nazwiska autorów, jak Sitowski, autor żywych wspomnień, dotyczących Sądeczyzny i St. Klemensiewicz, okazujący żyłkę dziennikarską i zdolności literackie. Pełne życia są felietony tygodniowe Tadeusza Szczeciny, który

w dowcipny i pełen werwy sposób porusza bieżące zagadnienia i dolegliwości sądeckie. Zwracają naszą uwagę artykuły i recenzje St. Komara, dotyczące przejawów życia kulturalnego w Nowym Sączu i cięte, dotkliwe felietony Juliusza Jakubiczki, biczujące z pasją przeróżne niedociągnięcia i braki sądeckie. Obok nich spotykamy rozważne, głębokie prace, wiersze pisarza ludowego, J. Bieńka, artykuły Michała Asanki Japołła, dotyczące przeszłości kulturalnej Sądeczyzny, oraz gruntowne szkice W. Bazielicha, badacza przeszłości Sądeczyzny. Często spotykamy też nazwisko poety i zdolnego felietonisty, Adama Nowakowskiego, rzadziej nieco wybitnego powieściopisarza Eugeniusza Pawłowskiego, dalej Zygmunta Fijasa, znanego ze swego złośliwego, jadowitego dowcipu satyrycznego, który daje mu sławę na szerszej niż sądecka arenie literackiej. Czytamy też utwory St. Potoczka, artykuły i głębokie liryki, prace literatki Sichrawy-Bilińskiej, Stanisława Chruślickiego, Mieczysława Cholewy w sprawach regionalnych, Szurmiaka i innych, których liczne artykuły poruszają sprawy bieżące.

Jeśli zaś mowa o prasie, to osobno należałoby omówić pismo młodzieży „Lot", zainicjowane przez St. Bugajskiego w r. 1927, rozwijające się tak dzięki pracy założyciela, jak i komitetu redakcyjnego młodzieży, w osobach M. D. Czuchnowskiego, J. Kapały, M. Mikuty, St. Żytyńskiego i J. Siemka. Później opiekują się pismem prof. St. Komar, K. Golachowski, W. Janczy, Z. Oleksówna i E. Pawłowski; zostaje ono przemianowane na „Zew Gór" i wychodzi do czasów przedwojennych, pełniąc wobec młodzieży ważne zadanie kierowania jej zamiłowań twórczych na właściwe tory.

Praca literacka Sądeczan wyraża się również w dramacie. Działające w Nowym Sączu przez kilkanaście lat Towarzystwo Dramatyczne daje społeczeństwu około 500 niezrównanie jak na scenę amatorską przygotowanych występów, co jest poważnym dorobkiem oraz Teatr Robotniczy, przyczyniają się nie tylko do popularyzacji tego działu sztuki, ale zachęcają także do pracy samodzielnej i twórczej. Kilka lat przed pierwszą wojną mamy do zanotowania dramat symboliczny St. Obrzuta „Pieśń słoneczna", kilka dramatów A. Lambora, „Boże Narodzenie" St. Komara, a przed drugą wojną wystawiono także dramaty St. Chruślickiego, mianowicie „Krzywda" i „Pomsta", po wojnie zaś grano jego dramat „Niebo schodzi niżej", którego akcja odbywa się w Nowym Sączu i dotyczy przeżyć

okupacyjnych na naszym terenie. Autor obecnie poświęca się przygotowywaniu słuchowisk regionalnych w krakowskiej rozgłośni Polskiego Radia.

W r. 1947 odegrano w Nowym Sączu kilka razy sztukę St. Potoczka pt. „Euglena viridis" współczesny, dramat, którego problematyka tkwi w zarysowaniu różnorodnych charakterów i konfliktów psychicznych. Ciekawa jest treść sztuki; mianowicie przedstawiona jest historia przedziwnego pomysłu chemika, który pragnąc zwalczyć zło tkwiące w zdobywaniu codziennego chleba, postanowił zastąpić ludzki sposób odżywiania roślinnym sposobem asymilacji węgla znajdującego się w powietrzu. Przeszczepia więc w ludzki organizm ciałka zieleni (chlorofil) i zamierza człowieka przekształcić w jakąś ludzką euglenę zieloną (wiciowiec żywiący się jak zwierzę, oraz jako roślina). Szlachetny pomysł, ale intencje maniaka rozminęły się z prawami przyrody, których nie można zmienić, tylko wprząc w służbę człowieka. Na kanwie tego naukowego założenia rysuje autor charaktery ludzkie w sposób wyrazisty i rozwija dialogi niezwykle interesująco, poruszając głębokie problemy życiowe. Sztuka ukazuje w nowym ujęciu tragizm człowieka żyjącego w zaczarowanym kręgu urojenia i odrywającego się od życia realnego. Autor obecnie przygotowuje dramat, którego treścią jest podanie sądeckie o miłości dziewczyny sądeckiej i oficera szwedzkiego, opracowane już przez Romanowskiego; temat ten, przetworzony we własny sposób; kieruje zdolności twórcze jego autora ku zdrowym podstawom sądeckich wartości regionalnych. Wysoki poziom artystyczny osiągnęły widowiska teatralne Eugeniusza Pawłowskiego. Autor, znając doskonale gwarę podhalańską, życie ludu i podpatrzywszy obrzędy ludowe, oddał je w pięknej stylizacji w „Weselu na Podhalu", które z powodzeniem odegrano wobec tłumów publiczności na Zamku w Nowym Sączu w r. 1935 i w Spale na ogólnopolskim zjeździe harcerskim. Obok tego autor opracował drugie efektowne widowisko jasełkowe „Gody podhalańskie", nawiązując w nim do dawnych form teatru ludowego. Utwór ten, opracowany jeszcze w r. 1934, nadany był kilkakrotnie przez radio w r. 1935, 36 i 48, ostatnio zaś doskonale opracowany wokalnie i muzycznie cieszył się dużym powodzeniem na scenie Sodalicyjnej Sekcji Dramatycznej w N. Sączu.

Wychodzą i tomiki poezji w Nowym Sączu. Przy końcu XIX wieku wydał kilka tomików poezji Józef Wieniawa Zubrzycki pt. „Moje wiersze", w których dał wyraz zwątpieniu

i pesymizmowi swej wrażliwej natury, co harmonizowało z nastrojem naszej dekadenckiej poezji.

Na osobną uwagę zasługuje omówienie dorobku literackiego Adama Mariana Nowakowskiego. Pierwszy jego debiut poetycki, zbiór poezji pt. „Tydzień i miłość" świadczyły o opanowaniu już nowoczesnej techniki poetyckiej i zapowiadał nadzwyczajny talent liryczny, wyrażający się w kunsztownych pomysłach. Po zbiorze liryk przychodzi kolej na utwory prozaiczne. Powieść „Półdiable" zbliża autora do Boccacia, France'a i Ewersa, cykl zaś nowel „Laureat" zawiera „opowiadania szydercze", śmiałe i dowcipne, odsłaniające snobizm i „dulszczyznę" współczesności. Trzy te dziełka są świadectwem wysokiej kultury literackiej autora, osiągniętej szeroką znajomością literatury europejskiej, do czego niemało przyczyniły się liczne podróże i dłuższy pobyt za granicą, gdzie między innymi styka się z światowej sławy poetą-filozofem Rabindranathem Tagore. Cenne są prace A. Nowakowskiego, umieszczone w prasie sądeckiej w latach międzywojennych. Przedwczesna śmierć autora nie pozwoliła na dalsze rozwinięcie się jego oryginalnego, różnorodnego, niezaprzeczonego talentu.

W r. 1932 wychodzi w Nowym Sączu tomik poezji Tadeusza Giewont-Szczeciny pt. „Ziemia śpiewająca". Bije z nich uczucie miłości rodzinnej ziemi, wrażliwość w odczuciu przyrody i przywiązanie do duchowego spadku po Orkanie.

Na terenie Nowego Sącza rozpoczął w piśmie młodzieży „Lot" swoje próby poetyckie ówczesny uczeń sądeckiego gimnazjum Marian Dominik Czuchnowski, który przejawił w swoich lirykach dojrzały już wtedy talent. W późniejszych utworach poszedł zbyt daleko w szukaniu oryginalności efektu poetyckiego, posuwając się do zagadkowości, a twórczość jego stała się najjaskrawszym wyrazem eksperymentów awangardy poezji lat trzydziestych.

Głęboki talent liryczny i znajomość współczesnej techniki poetyckiej przejawił St. Potoczek w swoich lirykach, wygłaszanych bądź to na wieczorach poetyckich, bądź też drukowanych po rozmaitych czasopismach.

Kult dla sztuki i poezji na terenie Nowego Sącza reprezentowało zgrupowanie młodych artystów i literatów „Łom" w latach 1930 — 1935. W oparciu o bibliotekę im. Szujskiego, mając własny lokal na Zamku, urządzało ono wieczory literackie, wystawy obrazów, rzeźb i nie tylko przyczyniło się do ożywienia zainteresowań literackich i artystycznych u nas, ale

dało możność ujścia i kształcenia zdolności twórczych. Różnorodne zainteresowania jej członków, — Potoczek — liryka, Szczecina — regionalizm podhalański, Fijas — satyra, Jakubiczka — liryka i malarstwo, Dzieślewski — malarstwo, Bogaczyk — rzeźba, nie pozwoliły na wytknięcie jednolitego kierunku twórczego, którą dać mogło czerpanie np. z ożywczych soków regionu. Był więc „Łom" szkołą i oparciem, ale nie ziścił pokładanych w nim nadziei tak ze strony społeczeństwa, jak i jego twórców.

W zakresie powieści i noweli obserwujemy w tym okresie pewne ożywienie. Najwybitniejszym z piszących obecnie Sądeczan jest bez wątpienia Eugeniusz Pawłowski (ur. 1902 r.). Pracę swą rozpoczyna od nowel z życia górali podhalańskich, umieszczanych w nowotarskiej „Gazecie Podhalańskiej" jako „Gadki góralskie" w latach 1931 — 32. Żywo interesuje go i porywa góralszczyzna. W tym czasie ogłasza w wyżej wymienionym piśmie cykl znakomitych artykułów, w których w myśl wskazań Orkana naświetla ludową kulturę podhalańską.

Dalsze nowele, jak np. „Staw na Lubaniu" i „Koziombki" zyskują uznanie, czego wyrazem jest choćby wyróżnienie jej na konkursie „Tęczy". Po tych próbach podejmuje dzieło na większą skalę, trzytomowy cykl pt. „Chochołowscy", której tematem jest powstanie górali chochołowskich w r. 1846 przeciw uciskowi austriackiemu. Krytyka oceniła bardzo życzliwie ten cykl składający się z „We mgle świtu" (1934), „Burza nadciąga" (1936) i „Kurniawa" (1937). Powieści te są zjawiskiem niepospolitym, zwłaszcza na tle rozmaitych eksperymentów i finezji powieściowych w okresie międzywojennym. Autor trzyma się zdala od panujących mód literackich, nawiązujac raczej do wielkiej tradycji „Młodej Polski". Wspaniałą podhalańską gwarą, którą znawcy (jak np. K. Nitsch) stawiają na równi z gwarą Tetmajera pod względem jej czystości i prawdziwości, zobrazował przyrodę tatrzańską, a na jej tle życie górali. Przesuwają się przed nami osoby historyczne, jak świetlana postać ks. Kmietowicza, organisty Andrusikiewicza, ks. Głowackiego, świetne typy górali jak Staszka Sołtysa Chochołowskiego, Marysi Krzysiakówny, Franka Picora Marduły, czy podłej figurki mandatariusza Kulczyckiego. Temat przedstawiający szlachetny zryw ludu chochołowskiego, barwne tło obyczajowe z życia górali, wpleciony w akcję wątek miłosny, właściwości bohaterskie czołowych osób, utrwalanie cech

zamierającej przeszłości, przełomowa chwila dziejowa — to wszystko pozwala określić ten cykl jako epopeję góralską.

Ku terenowi Orkana kieruje się twórczość utalentowanego pisarza Mieczysława Mirka (ur. w Jordanowie w r. 1909). Pracując w różnych stronach Polski, duchem wraca ku rodzinnym Gorcom. Obecnie coraz to silniej wiąże się z Sądeczyzną swą pracą i twórczością. Działalność literacką rozpoczyna od współpracy w pismach, jak „Dziennik Powszechny" (Warsz.), „Głos Polski" (Tarnopol), „Epoka" (Warsz.), „Młoda Awangarda" (Kraków) oraz w pismach nowosądeckich, gdzie drukuje artykuły, dotyczące kultury ludowej, felietony i nowele, w których doskonałą gwarą, realnie i z humorem maluje życie górali w ojczyźnie Orkana. W roku 1936 wydaje cykl nowel „Jędrusiowa nuta". Obecnie wydał powieść dla młodzieży pt. „Talizman Wykrota", której ciąg dalszy pt. „Tropy" jeszcze opracowuje. Kończy też powieść z życia chłopów w Gorcach w czasie ostatniej wojny pt. „Ślęki", oraz powieść z życia prowincji pt. „Spadek grafomana". Obok tego zasila on swymi pracami prasę i radio, które daje często słuchowiska przez niego opracowane.

W latach trzydziestych wyszły trzy powieści Sichrawy-Bilińskiej, mianowicie „Arati i Anagani", „Pierścień króla Salomona„ i "Matki".

Ukończywszy omówienie twórczości literackiej, związanej z Sądeczyzną, nie mogę powstrzymać się od wymienienia pisarzy, zajmujących się przeszłością tego regionu choćby z tego względu, że poruszanie się zwłaszcza na terenie literatury, dotyczącej czasów dawniejszych, co krok wymaga oparcia o te prace. Nie mówiąc już o dawnych historykach, jak Długosz, Bielski i inni, w Sądeczyźnie gości Szujski (o którym w tymże Roczniku pisze Henryk Stamirski), ale w pracach historycznych jego nie napotykamy śladów jakiegoś z nią związku. Zadanie historyków Sądeczyzny spełnili w swych pracach: Szczęsny Morawski („Sądecczyzna" 2 tomy i „Arianie polscy"), ks. Sygański („Arendy klasztoru starosądeckiego", „Nowy Sącz, jego dzieje i pamiątki dziejowe", „Historia Nowego Sącza", 3 tomy, „Z życia dawnej szlachty sądeckiej w epoce dynastii Wazów", „Analecta sądeckie do 16 i 18 w."). Kontynuacją tych dzieł są szkice Opatrnego, Artymiaka, Kwiecińskiego (źródłowa historia Zamku) i L. Białkowskiego (Ziemia Sądecka); obecnie pisze cenne prace z zakresu przeszłości Sądeczyzny

W. Bazielich, oraz interesuje się nią starosądeczanin H. Barycz, prof. U. J., zaś niedawno zmarły jeden z najpoważniejszych uczonych ostatniej doby, St. Łempicki, sądeczanin, przygotowywał szereg prac o wybitnych sądeczanach w przeszłości. O zamkach w Sądeczyźnie w XIV wieku pisała H. Langerówna, nad przeszłością Rożnowa pracuje obecnie St. Gołąb, o Kindze pisało szczególnię dużo autorów, z których na czołowe miejsce wysuwa się ks. Załęski, obecnie zaś pracował nad bł. Kingą ks. Kowalski z Limanowej (praca prawdopodobnie jeszcze w rękopisie) oraz dyrektorka biblioteki im. Szujskiego Laura Markowska („Matka Ludu" — Tarnów 1938). Odnośnie do nowszych czasów znajdujemy pamiętniki, sprawozdania, wspomnienia i opracowania działalności towarzystw, z których najcenniejsze są prace K. Golachowskiego (o „Sokole" i „T.N.S.W"), J. Krupy (o ruchu niepodległościowym), L. Markowskiej (o bibliotece Szujskiego), T. Słowikowskiego (Gimnazjum w N. Sączu), wspomnienia Sitowskiego, St. Kawczaka, A. Benisza, obecnie zaś przygotowuje obszerną pracę tego typu, która na pewno naświetli niejedną sądecką sprawę, S. Romański. Podstawy geograficzne regionu sądeckiego nakreślił J. Flis, antropogeografią zajmował się W. Kubijowicz, nad gwarą sądecką pracuje E. Pawłowski, etnografią zaś zajmuje się Magiera i Matyas. Florę Sądeczyzny opracował znakomity florysta polski, prof. U. J. Bogumił Pawłowski. Doczekaliśmy się również od dawna zapowiadanej książki J. Wiktora „Pieniny i Ziemia Sądecka", drukowanej w niektórych fragmentach po czasopismach.

Wkraczając w przegląd literatury, dotyczącej przeszłości Sądeczyzny, odbiegliśmy nieco od wytkniętej w kierunku literatury pięknej linii przewodniej. Spróbujmy jeszcze przez mgnienie oka spojrzeć w inną stronę, jaką jest np. dziedzina malarstwa.

Malarstwo sądeckie w XV wieku, jak twierdzą znawcy, spełniło takie zadanie wobec malarstwa polskiego, jakie spełniła Siena w stosunku do włoskiego. Mało znaną jest rzeczą, że Sącz był szkołą malarstwa w tym czasie dla reszty kraju. W czasach nowszych np., jak to wykazały obrazy sądeczan, malarze chętnie opracowywali motywy miejscowe. Można to powiedzieć o naszym znakomitym malarzu, B. Barbackim, czy o innych wybitnych, jak A. Broszkiewicz, R. Reguła, Ritterówna, czy o obrazach, pokazanych w r. 1935 na wystawie „Łomu", jak pejzaże J. Jakubiczki, J. Dzieślewskiego, Lenar-

towiczówny, lub Kurdziela czy innych nie wymienionych tutaj malarzy.

W porównaniu z poezją ci twórcy wiążą się silniej z terenem. Prawdę powiedziawszy nie mamy sądeczanina, który by opiewał Sądeczyznę. Jeśli o niej pisali, to obcy, przyjezdni, przybywający tu nieraz z daleka, jak Romanowski z Pokucia, Stęczyński z Dobromila, Morawski z Rzeszowa, czy Kossak-Szczucka. Chlubnym wyjątkiem jest tutaj Jerzy Kossowski, wprawdzie urodzony we Lwowie, ale od dzieciństwa zespolony z naszym miastem. Wielcy polscy pisarze wcale nie wypierali się swego związku z regionem, ale jeszcze go w swojej twórczości podkreślali wyraźnie. Mickiewicz czuł się zawsze związany z Nowogródkiem, Słowacki z Krzemieńcem, Kasprowicz i Przybyszewski z Gopłem, Tetmajer z Podhalem, Wyspiański z Krakowem, Żeromski z Górami Świętokrzyskimi, Orkan z Gorcami. Być może, ziemia rodzinna, na której stali i z której ssali życiodajne soki, dawała im ożywcze siły, jak dawała je niegdyś Gigantom, odradzającym się w chwili, gdy w czasie walki padali na ziemię. Nie brak przecież bogactwa w naszym skarbcu; są ponad inne cenne motywy przeszłości, życie współczesne i niedawne, niecodzienne postaci, jest przepiękne tło krajobrazowe, bogactwo nie wykorzystanych jeszcze legend i podań, odrębny folklor — wystarczy tylko sięgnąć o krok, zamiast szukać odległych efektów.

Dobiegliśmy końca tej wędrówki po rozmaitych czasach, dziełach i twórcach, co zapewne okaże się pożyteczne, lecz z przyczyny trudnych, prowincjonalnych warunków powstawania tej pracy zapewne nie we wszystkie zakątki tego rozległego tematu udało nam się zaglądnąć.

Dla autora wystarczającą satysfakcją będzie głębsze uświadomienie sobie odrębności regionu Ziemi Sądeckiej przez ludzi, związanych pracą kulturalną z tym terenem. Świadomość zaś przynależności i przywiązanie do określonego regionu uważam tylko za pewną formę znacznie głębszego i szerszego uczucia, drzemiącego w piersi każdego Polaka. To przywiązanie nie tylko nie wyklucza tego uczucia, ale jeszcze znacznie je pogłębia.

BIBLIOGRAFIA WAŻNIEJSZYCH PRAC

J. Flis — Sądeczyzna i jej granice. Rocznik Sądecki 1939.

Szczęsny Morawski — Sądecczyzna. T. I. i II. Kraków 1863-65.

Tomasz Święcki — Opis starożytnej Polski. Kraków 1861.

H. Langerówna — System obronny doliny Dunajca w XIV w. Kraków 1929.

J. Żurowski — Skarby okresu halsztadzkiego z doliny Dunajca. Kraków 1927.

L. Białkowski — Ziemia Sandecka. Warszawa 1911. Przegl. Hist. T. XII.

I. Kwieciński — Zamek królewski w N. Sączu. N. Sącz 1927.

K. Golachowski — Tow. Gimnastyczne „Sokół", N. Sącz 1937.

K. Golachowski — Czterdziestolecie pracy Nowosądec. Koła T. N. S. W. Nowy Sącz 1930.

R. Kesselring — Neu-Sandez und das Neu-Sandezer Land. Nowy Sącz 1941.

Ks. A. Popławski — Św. Kunegunda i siostry jej. Kraków 1881.

Ks. J. Załęski — Św. Kinga i jej klasztor. Lwów 1882.

Maria Sandoz — Bł. Kinga królowa i patronka Polski. Kraków 1892.

Ks. J. Pabis — Żywot Bł. Kunegundy. Tarnów 1912.

St. Rosół — Św. Kinga, jej klasztor i miasto Stary Sącz. N. Sącz 1892.

S. M. Immakulata — Klaryska. Bł. Kinga. Kraków 1925.

F. S. — Pioniny Czas 1855.

„Podtatrzanin" — Kinga polska niewiasta. Wiedeń 1868.

Zyn Marta — O królewnie, książęciu i ich miłowaniu. Warszawa 1933.

Helena Zborowska — Lilia mistica. Kraków 1922.

St. Wasylewski — Ducissa Cunegundis. Lwów 1923.

K. Rosenbeiger — O. Boguchwał. Słownik Biograficzny T. IV. Z. 8. Kraków 1938.

A. Brückner — Bogurodzica. Rozwiązanie zagadki. Bibl. Warsz. 1901. IV.

T. Wierzbowski — Bogurodzica. Warsz. 1909.

Ks. Fijałek — Bogurodzica. Pam. Lit. 1903.

W. Szkaradkówna — N. Sącz z wszechmocy Boga. N. Sącz 1935.
Magiera — Fanietum Kallimacha. Księga Pam. U.J. Kraków 1900.
A. Brückner, — J. Malecki. Pamiętnik literacki 1903.
St. Rospond — Kultura językowa w Polsce w 16 wieku. Jęz. Polski 1938. 2.
H. Barycz — J. Mączyński Leksykograf polski 16 w. Kraków 1925.
W. Potocki — Wiersze wybrane. Bibl. Narod. S. I. Nr 19. Kraków 1924.
Wacław z Potoka Potocki — Ogród fraszek. Wyd. A. Brückner. Lwów 1907.
J. Magiera — Muza Salomona polskiego. Sprawozd. Gimn. w N. Sączu. N. Sącz 1904.
Z. Kossak Szczucka — Złota wolność.
M. Romanowski — Dziewczę z Sącza. Bibl. Nar. S. I. Nr 39.
Notatka o powstaniu sądeckim. Przyjaciel ludu. 1837. T. II.
St. Lam, — M. Romanowski Zarys biogr. kryt. Lwów 1913.
L. Stasiak — Obrona sztandaru. Kraków 1905.
J. Szujski — Pan Rożnowa. Dziennik Literacki. 1858.
S. Goszczyński — Dziennik podróży do Tatrów. Dzieła zbior. Lwów.
S. Bredetzky — Reisebemerkungen über Ungarn und Galizien. Wien 1809.
J. Mączyński — Winna Góra pod St. Sączem. Zbieracz Lit. i Polit. Kraków 1837. III.
St. Tarnowski — J. Szujski jako poeta. Kraków 1901.
H. Dobrowolski — J. Szujski piewca Sądeczyzny. Głos Podhala 1934 Nr 7.
St. Tarnowski — Szujskiego młodość. Kraków 1892.
W. Bełza — Krynica w stuletnią rocznicę... Lwów 1893.
B. Babel — Wspomnienia z Krynicy. Nowy Sącz 1896.
F. Koneczny — Teatr Krakowski. Przegl. Pol. Kraków 1903. Str. 373.
J. Łepkowski — Sprawozdanie z podróży archeolog. po Sądeczyźnie. Kraków 1873.
Wiadomości o rękopisach Paulego Żegoty. Przewodnik Bibliograf. 1896.
Pauli Żegota — Wyimki z podróży po Galicji w r. 1831. Rozmaitości. Dod. do Gazety Lwowskiej. Lwów 1835.
Pauli Żegota — Starożytności galicyjskie. Lwów 1838.
Pauli Żegota — Pieśni ludu polskiego w Galicji. Lwów - Przemyśl 1837.

H. Lipska — Żegota Pauli. Przegl. Biblioteczny 1936. Z. 1.
H. Lipska — Żegota Pauli. Ilustr. Kurier Codz. Dod. do nru. 42. z 21. 10. 35.
H. Barycz. — Pauli Żegota. Silva Rerum 1928.
J. Zborowski — Światosław Głowacki. Szpargały 1928.
B. Z. Stęczyński — Okolice Galicji. Lwów 1847.
B. Z. Stęczyński — Tatry. Kraków 1860.
B. Z. Stęczyński — Zbójcy w Galicji. Kraków 1860.
W. Seredyński — B.Z. Stęczyński i jego prace. Druk Czasu 1878.
K. Cieszewski — B. Z. Stęczyński. Czytelnia dla Młodzieży. Lwów 1860. Nr 9.
A. Sozański — B. Z. Stęczyński. Gazeta Narodowa. Lwów 1876. Nr 295.
J. I. Kraszewski — Tatry. Gazeta Codzienna. Warszawa 1860. Nr 169.
L. Siemieński — Tatry B.Z.Stęczyńskiego. Czas 1860. Nr 193.
W. Mileski — Odkrycie nowego rękopisu Stęczyńskiego. Wierchy 1938.
S. Morawski — Arianie polscy. Lwów 1906.
S. Morawski — Po jantar. Kraków 1894.
S. Morawski — Reorganizacja małżeńska. Czas. Dod. miesięczny 1856. T. IV.
S. Morawski — Obrazki miast i miasteczek niektórych. Dziennik Lit. 1866 Nr 33.
S. Morawski — (A. B.) Obrazek sielski z Sandeckiego. Czas 1855 Nr 97.
S. Morawski — Oświata ludu podgórskiego i jej dążność. Czas 1856 Nr 272, 273.
F. Pajączkowski — S. Morawski - zapomniany regionalista sądecki. Ilustr. Kur. Codz. Dod. do nru. 101 z 11. IV. 28.
St. Pigoń — Zarys najnowszej literatury ludowej. Kraków 1946.
Fr. Kmietowicz (senior) — Z Podkarpacia Zachodniego. Kraków 1936.
A. Niemojewski — Poezje prozą. Kraków 1891.
J. Siłowski — Wspomnienia z Sądeczyzny z przed ok. 40 laty. Złoczów 1914.
P. Krzykalski — Łzy z nad brzegów Dunajca. N. Sącz 1946.
Wł. K. Rzepecki — Pieśni góralskie. Kraków 1934.
J. Dürr — St. Wyspiański w Sądeczyźnie. Światowid.
St. Kawczak — Milknące echa.
A. Benisz — Wspomnienia legionisty.
T. Zubrzycki — Legioniści w Nowym Sączu. N. Sącz 1917.

M. Asanka-Japołł — Włosi na Podhalu. Głos Podhala 16. II. 1936.
J. Kossowski — Rodzina Smuszków. Kraków 1934.
J. Kossowski — Zielona kadra.
J. Kossowski — Kłamca.
T. Giewont-Szczecina — Ziemia śpiewająca. N. Sącz 1933.
E. Smajdor — Z działalności Teatru Robotniczego w N. Sączu. Jednodniówka P. R. Z. Z. N. Sącz 1948.
Towarzystwo Dramatyczne w Nowym Sączu — 1918 — 1928. Nowy Sącz 1928.
J. Siłowski — Dwory i dworki w Limanowszczyźnie. Piotrków 1918.
J. Siłowski — Echa bitwy w Mordarce i na Jabłońcu. Kraków 1915.
Z rodzinnych stron Mikołaja Zyndrama wodza z pod Grunwaldu. Brody 1900.
A. M. Nowakowski — Tydzień i miłość. Kraków 1925.
A. M. Nowakowski — Laureat. Warszawa 1938.
A. M. Nowakowski — Półdiable. Warszawa 1933.
M. Steczkowska — Obrazki z podróży do Tatrów i Pienin. Kraków 1858.

Czasopisma nowosądeckie: Szkolnictwo Ludowe. Mieszczanin. Sądeczanin. Głos z Nowego Sącza. Związek Chłopski. Gazeta Sądecka. Głos Ziemi Sądeckiej. Ziemia Sądecka. Nasz Głos. Nowiny Wojenne. Robotnik. Trybuna Społeczna. Nowy Związek Chłopski. Złoty Róg. Goniec Podhalański. Podhalański Kurier Tygodniowy. Tygodniowy Kurier Podhalański. Głos Podhala. Polak. Podhalańska Prawda. Nowiny Podhalańskie. Lot. Zew Gór.

SPIS ROZDZIAŁÓW

Str.

I. Sądeczyzna w czasach najdawniejszych, średniowieczu i humaniźmie w twórczości literackiej . . . 55

II. Wiek XVII. Pisarze i motywy 67

III. Sądeczyzna w epoce saskiej i pod zaborem . . . 79

IV. Zbieracze podań i pieśni w Sądeczyźnie 85

V. Piewca Ziemi Sądeckiej Szczęsny Morawski . . . 90

VI. Literatura ludowa Sądeczyzny 98

VII. Udział Sądeczyzny w piśmiennictwie ostatniego półwiecza 105

IGNACY KWIECIŃSKI

Z DZIEJÓW TAJNEGO NAUCZANIA W POWIECIE NOWOSĄDECKIM I LIMANOWSKIM

Wspomnienia te poświęcam moim najbliższym współpracownikom i młodzieży, która garnęła się do nas z niesłychanym zapałem w owych ponurych czasach.

I

Nie jest moim zamiarem pisać szczegółową historię tajnego nauczania w czasie niemieckiej okupacji, trudno jednak nie wrócić wspomnieniem do tych czasów i prac, które dla uczestników stanowią zawsze okres niezwykłych przeżyć i nieprzewidywanych w życiu wzruszeń. Komuż z nas, mających za sobą przeważnie długi okres służby i pracy, w niejednym wypadku jeszcze w dawnej szkole galicyjskiej, mogło przyjść na myśl, że stoi przed nami praca w warunkach z niczym nie dających się porównać?. Z lektury i powieści znaną była niedola szkolnictwa i młodzieży polskiej, zwłaszcza w zaborze rosyjskim i pruskim, sprawy to były jednak odległe, wyrównane przez historię i zdawało się, niepowrotne. W czerwcu 1939 r., kiedy kończyliśmy rok szkolny, nikomu, jakkolwiek wojna już była niewątpliwą, nie przychodziło na myśl, że parę miesięcy tylko upłynie a trzeba będzie wejść z pracą w podziemie, zajdzie konieczność stać się wędrownym nauczycielem, o jakiej to instytucji słyszało się w krajach skandynawskich.

Konieczność ta zaistniała pod koniec roku 1939, kiedy próba ze strony ówczesnych władz niemieckich uruchomienia szkół średnich skończyła się bardzo szybko, w wielu wypadkach aresztowaniem nauczycieli i przedstawicieli polskich władz szkolnych, które wtedy nazywały się już „byłymi". Było to koniecznością ze względu na młodzież. Wiedzieliśmy, co działo się w jej sercach i umysłach, o czym mieliśmy się przekonać lepiej w długich latach okupacji. Równocześnie „przymu-

sem nieodpartym" było to dla nas, nauczycieli. Dzisiaj określiłbym, że była to potrzeba walki, w warunkach, w jakich wówczas była ona możliwa.

Rzeczywistość była straszliwą a miała stać się potworną. We wszystkich jednak tkwiło niezłomne przekonanie, że germańska bestia, w której odżyły i wcieliły się instynkty od legendarnych władców germańskich począwszy, przez Ottonów, Geronów, Krzyżaków, Fryderyków, Bismarków, by znaleść wreszcie najdoskonalsze wcielenie, jakim był Adolf Hitler, jednak rozgromioną i zniszczoną zostanie. Jak to się stanie, jakimi pójdzie drogami, tego nikt z nas wówczas nie wiedział.

Wiara ta była potężną samoobroną, ona trzymała nas, dawała siłę i moc wytrwania i przetrzymania. Pozostawała ewentualność, albo przejść granicę i przemykać się na zachód (co zrobiło wielu, zwłaszcza młodszych), albo pozostać w kraju i rozpocząć pracę — walkę. „Bronić ducha" i przygotowywać młodzież dla Polski przyszłej, która wróci.

Takie były ideowe podstawy, na których oparła się organizacja zapoczątkowana w Starym Sączu już w grudniu 1939 r. jako Tajna Komisja Egzaminacyjna w zakresie szkół średnich ogólnokształcących.

Poszukiwaliśmy i prawnych.

Z zagranicy dochodziły skąpe wieści o Rządzie polskim w Angers, o roli generała Sikorskiego.

Na małym skromnym odcinku naszej pracy uznaliśmy się za jakiś strzęp rozbitego w kraju rządu, opierając się także i na tym, że wszyscy członkowie Komisji to byli członkowie czy przewodniczący Komisji Egzaminacyjnych przedwojennych. Postanowiliśmy działać. Dla zasięgnięcia wiadomości, co dzieje się w kraju, trzeba było nawiązać pewien kontakt z Krakowem, zetknąć się z przedstawicielami Kuratorium. Pośrednikiem pierwszym był chętny do wyjazdów dyrektor Zieliński Piotr; wkrótce zjawiła się osobiście w Nowym Sączu wizytatorka p. Chrzanowska Maria; znacznie później — w sprawach wyłącznie dotyczących kształcenia nauczycieli szkół powszechnych — wizytator p. Bryda Władysław, który właśnie skończył swój wielomiesięczny pobyt w więzieniu Monteluppich i w Wiśniczu. Jako podstawę pracy wzięliśmy programy przedwojenne zmodyfikowane nieco i dostosowane do warunków zmienionych i metody, jaka musiała być zastosowana.

II.

Zawiązkiem Komisji było porozumienie się moje z kilkoma osobami z gron nauczycielskich Nowego i Starego Sącza. Przyspieszone ono zostało na skutek wystąpienia samej młodzieży, która bezpośrednio po przerwaniu oficjalnej nauki w listopadzie 1939 zaczęła zgłaszać się do nas, czyniąc to bardzo ostrożnie. Profesor Misiaszek Władysław, nauczyciel liceum pedagogicznego w Starym Sączu, profesor Molewiczówna Izabela, nauczycielka gimnazjum i liceum żeńskiego w Nowym Sączu, profesor Rapf Feliks, nauczyciel gimnazjum i liceum im. Jana Długosza w Nowym Sączu, pierwsi zgłosili gotowość do pracy. Bardzo rychło znaleźli się dalsi, jak ksiądz Niedojadło Jan ze Starego Sączą i profesor Fedakówna Maria, nauczycielka gimnazjum i liceum im. Dąbrówki w Poznaniu.

W styczniu 1940 r. pierwotny skład Komisji był faktem dokonanym. Od samych początków należy do niej również profesor Oleksówna Zofia, nauczycielka gimnazjum i liceum w Nowym Sączu, mieszkająca przez cały czas wojny w Żmiącej (powiat limanowski) i tam w ścisłym związku z Komisją prowadząca ofiarną i bardzo owocną pracę; przejściowo, w okresie początkowym, p. Ottówna, nauczycielka seminarium ochroniarskiego ze Śląska. Jako cel Komisji postawiono: prowadzenie i popieranie tajnego nauczania się młodzieży i przeprowadzenie egzaminów w zakresie gimnazjów i liceów ogólnokształcących na podstawie programów naukowych z r. 1939. W czasie późniejszym dostosowano się do instrukcji i wskazań , jakie nadeszły z Krakowa, co zresztą zasadniczych zmian w działalności Komisji nie wprowadziło, upraszczając tylko do pewnego stopnia jej pracę.

Podstawę prac Komisji stanowiły więc: 1) programy naukowe gimnazjum i liceum ogólnokształcącego, 2) regulaminy egzaminacyjne, 3) instrukcje z Kuratorium.

Celem najogólniejszym było budzenie ruchu tajnego nauczania na szerszych terenach powiatów podhalańskich, nawiązywanie w tym celu kontaktu z licznymi wysiedlonymi nauczycielami szkół średnich, których zwyczajnie kilku znalazło się w każdej większej miejscowości. W sprawach tych wyłoniła się od samego początku konieczność wyjazdów dla osobistego zetknięcia się, omówienia planów, kwestii podręczników itd. Wszędzie spotkałem się z największą gotowością a tylko w nielicznych miejscowościach warunki lokalne i względy na bezpie-

czeństwo nie pozwoliły rozwinąć sprawy na szerszą skalę. Tak było np. w Grybowie, gdzie w porozumieniu z dyrektorem Pałką stwierdziliśmy konieczność bardzo ostrożnego postępowania. Młodzież z Grybowa i okolicy zjeżdżała na egzaminy do Nowego Sącza.

W roku 1942 zaczęły pojawiać się Tajne Komisje Oświaty i Kultury, tworzone przy powiatach. W Nowym Sączu w skład tej Komisji pod przewodnictwem inspektora Wieczorka Mieczysława weszli: dyrektor Zieliński Piotr, prof. Spiechowicz Wincenty, prof. Migacz Franciszek. Z Komisją tą weszliśmy w bliskie stosunki, które przetrwały do końca okupacji niemieckiej. Ważne było dla nas pośrednictwo inspektora Wieczorka, jeżeli chodziło o kontakty, zwłaszcza ze wschodnią częścią powiatu nowosądeckiego.

Egzaminy nosiły charakter egzaminów eksternów. W zakres wchodziły wszystkie przedmioty objęte programem, z wyjątkiem zajęć praktycznych i ćwiczeń cielesnych w gimnazjum, rysunków w liceum przyrodniczym. Program zagadnień życia współczesnego zmieniono na dawny program nauki o Polsce współczesnej z uwzględnieniem polskiej okupacyjnej rzeczywistości. Wypracowania piśmienne egzaminów ukończenia gimnazjum oraz licealnych egzaminów dojrzałości zachowano w aktach, podobnie jak protokoły posiedzeń Komisji. Działalność Komisji objęła czas od stycznia 1940 r. do października 1945 r.; przedłużenie na ostatnie pół roku okazało się konieczne ze względu na dokończenie egzaminów, nastąpiło zaś w porozumieniu z powołaną już przez władze polskie Powiatową Komisją Weryfikacyjną w Nowym Sączu.

W składzie samej Komisji zachodziły później zmiany w miarę rozszerzania się jej działalności na dalsze tereny. Aresztowanego w r. 1942 księdza Niedojadłę, wywiezionego następnie do Oświęcimia, zastąpił ks. Odziomek Antoni, dziekan i prefekt liceum pedagogicznego w Starym Sączu.

Z końcem roku 1944 należeli do Komizji:

dyr. Kwieciński Ignacy, przewodniczący, egzaminator z historii, geografii i nauki o Polsce współczesnej,

prof. Bieda Antoni, nauczyciel gimnazjum w Chorzowie, egzaminator z jęz. polskiego i historii,

„ Fedakówna Maria, nauczycielka gimnazjum im. Dąbrówki w Poznaniu, egzaminatorka z jęz. polskiego, języków obcych i propedeutyki filozofii,

prof. Gargula Alfons, nauczyciel gimnazjum żeńskiego w Nowym Sączu, egzaminator z biologii i geografii,
„ Gomółka Józef, emeryt gimnazjum II w Nowym Sączu, egzaminator z jęz. łacińskiego,
„ Hasko Irena, nauczycielka gimnazjum w Buczaczu, egzaminatorka z jęz. polskiego i francuskiego,
„ Jagoszewska Zofia, nauczycielka gimnazjum żeńskiego w Nowym Sączu, egzaminatorka z jęz. łacińskiego,
„ Misiaszek Władysław, nauczyciel liceum pedagogicznego w Starym Sączu, egzaminator z matematyki i fizyki,
„ Molewiczówna Izabela, nauczycielka gimnazjum żeńskiego w Nowym Sączu, egzaminatorka z biologii, geografii, i nauki o Polsce współczesnej,
„ Oleksówna Zofia, nauczycielka gimnazjum żeńskiego w Nowym Sączu. egzaminatorka z jęz. polskiego i łacińskiego,
„ Rapf Feliks, nauczyciel gimnazjum I w Nowym Sączu, egzaminator z matematyki i fizyki,
„ Rokosz Antoni, nauczyciel gimnazjum w Grodnie, egzaminator z jęz. łacińskiego,
„ Tatarowicz Irena, nauczycielka gimnazjum w Kowlu, egzaminatorka z jęz. łacińskiego,
„ Turkiewicz Kazimierz, nauczyciel gimnazjum w Sosnowcu, egzaminator z jęz. łacińskiego,
„ Węgrzynowicz Marian, nauczyciel gimnazjum w Poznaniu, egzaminator z matematyki i fizyki.

Na terenie ośrodka szczyrzyckiego egzaminowali nadto:
prof. Zabierek Władysław z matematyki i fizyki,
„ Kołodziej Stanisław, z jęz. polskiego (obydwaj nauczyciele gimnazjalni),
„ Nowacki Piotr, nauczyciel szkoły powszechnej w Szczyrzycu, z biologii.

Na terenie ośrodka limanowskiego prócz wymienionego prof. Biedy Antoniego — wysiedleni nauczyciele gimnazjów: prof. Chroboczek Józef z Orłowej, Podgórny Jan z gimnazjum im. Sobieskiego w Krakowie, Borysiuk Stanisław z gimnazjum w Brześciu n/Bugiem i ksiądz Ryś Stanisław; udział w pracach Komisji brał dr Plamitzer Antoni, profesor politechniki

lwowskiej; jako egzaminatorowie z religii później: ks. dr Cierniak Jędrzej i bardzo oddany sprawie tajnego nauczania, zasłużony w szczególności w ośrodku szczyrzyckim ks. Matejkiewicz Antoni, dziekan — pułkownik DOK, Lwów.

Z pełnym poświęceniem dla sprawy pracowali w ośrodku Żmiąca-Ujanowice: profesor Kołodziej Tomasz, nauczyciel gimnazjum w Gnieźnie, ks. dziekan Dziedziak Bernard, ks. profesor dr Stach Piotr. W Muszynie proboszcz miejscowy ks. Zatorski Kazimierz, w Szczyrzycu p. Rogaliński, kierownik szkoły powszechnej,w Jodłowniku p. Dubieńczukowa, kierowniczka szkoły powszechnej, w Dobrej nauczycielstwo szkoły powszechnej.

Utkwiło mi w pamięci nazwisko księdza Słowika Mateusza, katechety z Grybowa, który przeprowadzał tam egzaminy i zaświadczenia z tychże przesyłał mi za pośrednictwem insp. Wieczorka. Wystawiane one były najformalniej i opatrzone datami i podpisem. Niewiele pomagały moje uwagi, że nie jest to konieczne a mogłoby być niebezpieczne.

Działalność Komisji bardzo szybko objęła powiat nowosądecki i limanowski sięgając także do sąsiednich. Głównymi centrami prócz Starego i Nowego Sącza oraz okolicznych wsi stawały się miejscowości: Podegrodzie, Łącko, Piwniczna, Muszyna, Krynica, Żmiąca-Ujanowice, Limanowa, Pisarzowa, Dobra, Skrzydlna, Szczyrzyc - Pogorzany, Jodłownik - Sadek. Z ośrodków tajnego nauczania niektóre rozwinęły szczególnie żywą działalność ze Starym i Nowym Sączem na czele. W Nowym Sączu sercem jej były: mieszkanie i kancelaria profesora Rapfa, mieszkanie prof. Fedakówny, prof. Misiaszka, prof. Gomółki, także i moje, w którym Komisja odbywała posiedzenia, gdzie przechowywane były protokoły i akta, w chwilach gorętszych zakopywane do ziemi. Niepozorny dom mój przy ul. Łokietka 6 (wówczas Veit Stoss Strasse), tuż pod siedzibą gestapo, dawał może najlepszą gwarancję bezpieczeństwa dla posiedzeń Komisji i egzaminatorów, tym bardziej, że miał dobrego i oddanego stróża i opiekuna w osobie p. Kuźniakowej Józefy.

Wiele osób ze sfer nauczycieli szkół średnich Nowego Sącza prowadziło pracę tajnego nauczania bez bliższych związków z Komisją, narażając się nieraz na niebezpieczeństwo, które jednak szczęśliwie mijało. (N. p. obawą przejęło nas zetknięcie się prof. Marii Flisówny z przedstawicielami miejscowych władz niemieckich szkolnych i czterokrotne pociąganie jej na gestapo). Pracę z grupą młodzieży prowadził dyr. Zie-

liński z prof. Pawłowskim Eugeniuszem, prof. Smajdor Edward, prof. Zatheyowa, Gryglewska i prof. Bernacki. W położeniu względnie dogodnym były SS. Niepokalanki, gdzie praca tajnego nauczania przybrała poważne rozmiary pod osłoną szkoły handlowej, prowadzonej za zgodą władz niemieckich. Jest znamienne, jak ruch ten, który miał objąć cały kraj (także poza granicami General Gouvernement) szerzył się szybko. Gdziekolwiek znalazł się jakiś wyrzucony przez wojnę nauczyciel gimnazjum, czy chętne i śmiałe grono nauczycieli szkoły powszechnej, tam powstawało ognisko pracy. Trudności bywały stale z podręcznikami, zanim nie znalazło się źródło na terenie Nowego Sącza w zorganizowanej jeszcze przed wojną przy gimnazjum i. bibliotece podręczników szkolnych. Zachowane szczęśliwie, w znacznej ilości, zostały udostępnione młodzieży w miejscu i poza Nowym Sączem dzięki prof. Rapfowi i prof. Pawłowskiemu. Poważne ilości podręczników szkolnych otrzymano także od dyr. Zielińskiego z jego szkolnej biblioteki. Gorzej było tylko, jeżeli chodziło o ściągnięcie ich z powrotem. W bardzo wielu wypadkach okazało się to w ogóle niemożliwym. Wiele książek i atlasów uległo zniszczeniu w moim mieszkaniu w czasie walk w styczniu 1945 r.; były to chwile wejścia wojsk radzieckich.

Niezależnie od Komisji poza Nowym Sączem działał jakiś czas dyrektor Sędziwy z Tymbarku, bez przerwy zaś profesor Flizak Sebastian i profesorka Szczepańcówna Bronisława w Mszanie Dolnej, prof. Śliwa Jan w Muszynie, prof. Kopytko Szymon w Piwnicznej i prof. Babik Jacek w Łącku. Ośrodek w Mszanie Dolnej, o którego pracy wiedzieliśmy, nie pozostawał z nami w bliższym związku, jakkolwiek młodzież tamtejsza korzystała także z dostarczonych przez nas podręczników. Egzaminy młodzieży w Muszynie odbywały się często na miejscu (w tamtejszej aptece), poza tym w Nowym i Starym Sączu, dokąd prócz Muszyny zgłaszali się uczniowie z Krynicy, Piwnicznej i Łącka. Lekcje i egzaminy przeprowadzano — jak wspomniałem — w lokalach, które dawały pewną gwarancję bezpieczeństwa, najczęściej w mieszkaniach członków Komisji lub młodzieży zdającej, w lokalach udzielanych na ten cel przez różne osoby ustosunkowane przychylnie do naszej pracy. Komisja wyjeżdżała stale do wyżej wymienionych i innych miejscowości.

W Starym Sączu mieszkanie p. Molewiczównej stanowiło naszą „główną kwaterę" nawet wówczas, kiedy dom zajęty był

na niemieckie kancelarie wojskowe, kiedy z boku nadchodziły ostrzeżenia, by pracę przerwać. Przepłynęły tamtędy najliczniejsze może ze wszystkich ośrodków rzesze młodzieży.

Z wielką gotowością spotykaliśmy się ze strony obywateli staro- i nowosądeckich, kiedy zachodziła potrzeba sal na wykłady, lekcje czy egzaminy.

W Nowym Sączu mieszkanie radcy Kózki, inż. Władysława Pietruszewskiego, w Starym Sączu domy p. p. Zięby Jana, Starczewskiego, Królikowskiego, Spiechowicza, komendanta granatowej policji Świątnika, mieszkania p. Kwiatkowskiej, Kosińskiej, p. Kościułka, p. Cesarczyka Romana, p. Woźniakowej, woźnego liceum Platy, czy wreszcie ogród szkolny liceum, zawsze były do naszego użytku. Ze względu na małe środowisko, pod wnikliwymi rządami burmistrza Spiessa, a zwłaszcza osławionego i groźnego wówczas Lawiczki, zachodziła tam ustawiczna potrzeba przenoszenia się z miejsca na miejsce. Trafiały się także osoby czy instytucje ostrożne, czemu zresztą nie należało się zbytnio dziwić.

Z ośrodków prowincjonalnych na pierwszy plan wysunęły się Żmiąca-Ujanowice, Limanowa, Szczyrzyc-Pogorzany, stwarzając podstawy do powstania w tych miejscowościach szkół średnich, dziś istniejących. Zadecydował tu szczęśliwy zbieg okoliczności, szukała tam bowiem schronienia pewna ilość rozbitków profesorskich z różnych stron Polski, zasługą zaś prawie wyłączną było to trojga ludzi. W Żmiącej osiedliła się na cały okres wojny prof. Oleksówna Zofia, w Limanowej prof. Bieda Antoni, w Pogorzanach koło Szczyrzyca znany tam z pracy społecznej i narodowej ks. Matejkiewicz Antoni. We wszystkich tych trzech miejscowościach rozwinęła się bardzo żywa praca, prowadzona z zapałem przez ludzi w swych miejscowościach rodzinnych. W Szczyrzycu odniósł się bardzo przychylnie do naszej pracy klasztor OO. Cystersów z opatem ks. Birosem na czele, który chętnie i bez trudności udzielał nam lokali na egzaminy, co miało zwłaszcza znaczenie przy poważnej liczbie uczącej się tam młodzieży. Dom ks. Matejkiewicza był cały do naszej dyspozycji.

Osobna wzmianka należała by się Skrzydlnej, w której już na wiosnę 1940 r. rozpoczął nauczanie prof. Ptaszek Stanisław wysiedlony z Poznania.

Po roku pracy prowadzonej bez przerw, kiedy liczba młodzieży dochodziła do 25, został on w maju 1941 roku aresztowany przez gestapo a 21 lipca 1941 rozstrzelany w Biego-

nicach. Współpracownikiem jego był Ziehlke Leon, wysiedlony student prawa z uniwersytetu poznańskiego, zmarły później w Limanowej 1946 r. Pracę prof. Ptaszka prowadził dalej prof. Knapczyk Franciszek ze Śląska, znany dodatnio na terenie skrzydlniańskim z prac społeczno-gospodarczych i politycznych.

Według wiadomości, jakie mnie doszły, stwierdzonych później na miejscu, czynny udział w pracach tajnego nauczania (także w zakresie 7-klasowej szkoły powszechnej według programów polskich) brała p. Homówna Zofia, nauczycielka szkoły powszechnej w Skrzydlnej, pozostająca w pewnych kontaktach z ośrodkiem Mszana Dolna.

Praca członków Komisji była bezinteresowna a egzaminy bezpłatne.

Każdy prowadził lekcje i wykłady w kompletach młodzieży, udzielał porady i wskazówek uczącym się w dalszych okolicach. Porozumiewaliśmy się z osobami, które tam pracę prowadziły, dostarczaliśmy podręczników szkolnych, atlasów i lektur, w czym pomocną rolę odegrała wspomniana wyżej biblioteka gimnazjum I. w Nowym Sączu.

Większą ilością lektur zasililiśmy się dzięki ofiarności p. Fedakówny.

Nasilenie pracy zmieniało się w różnych okresach. Ze względu na bezpieczeństwo musiała ona czasem cichnąć, podejmowano ją jednak bezzwłocznie, bo tego wymagała jej natura. Ostrzegano nas czasem z różnych stron. Dwukrotnie zwracał się do p. Fedakówny p. Burger z Łomnicy donosząc, że miał sposobność widzieć listę z naszymi nazwiskami. Byliśmy narazie podejrzani, gestapo miało się zająć nami po uporaniu się z innymi sprawami — widocznie ważniejszymi. Bezpośrednio po powrocie ze Starego Sącza i przeprowadzeniu w drodze ze stacji na ulicy Batorego egzaminu z dwoma uczniami pracującymi w warstatach kolejowych zostałem ostrzeżony przez dyr. Zielińskiego, jakoby gestapo zainteresowało się moją osobą Oczywiście trudno było spać w domu i czekać. Dać się nakryć w Nowym Sączu, w którym w dodatku nie było się meldowanym Wyjście znalazło się, kiedy na parę tygodni przeniosłem się z noclegiem do znajomych w Chełmcu, co nie przerywało zresztą mej pracy dziennej.

Praca młodzieży i wyniki jej zasługują na pełne uznanie. Takiego zapału do nauki i przejęcia się nie obserwowało się w szkole przedwojennej. Częściowo jest to zrozumiałe. Czasy były niezwykłe, nastrój młodzieży wysoki. W rachubę trzeba

wziąć, że przeważnie była to młodzież starsza, bardzo często należąca do organizacji podziemnej i czynny biorąca w niej udział, zagrożona stale obowiązkiem robót przymusowych. Odnosiło się to zwłaszcza do ośrodków: Stary Sącz, Żmiąca-Ujanowice i Szczyrzyc-Pogorzany-Skrzydlna. Pamiętamy egzaminy dojrzałości, po których chłopcy wracali do lasu a dziewczęta odbywały w nocy długi marsz na kurs sanitarny gdzieś w rejonie lasów Mogielnicy (koło Dobrej), gdzie operowały oddziały partyzanckie Pierwszego Pułku Strzelców Podhalańskich A. K. Kandydaci do egzaminów w Żmiącej zgłaszali się często uzbrojeni od stóp do głów, przynosząc z sobą radiowe aparaty nadawcze.

Trafiały się i ofiary. W jesieni 1944 r. zginął w walkach partyzanckich koło Rytra Kapturkiewicz Włodzimierz ze Starego Sącza, który kilka tygodni wcześniej wprawił mnie w podziw swymi wiadomościami z historii przy egzaminie dojrzałości odbywanym w moim ogrodzie. W tym samym czasie polegli tam nasi uczniowie: Zięba Jan i Kmietowicz, obydwaj ze Starego Sącza, wszyscy leżący na tamtejszym cmentarzu ofiar hitlerowskich. W rejonie Żmiącej ofiarą padł niejeden z t. zw. „Szkoły Podchorążych na Jaworzu".

Były i cienie, zupełnie naturalne w warunkach, w jakich nauka się odbywała. Zrozumiałym jest, że nauka matematyki, a zwłaszcza fizyki, chemii, biologii bez gabinetów i pracowni, języka polskiego przy ograniczeniu lektur, a wszystko bez stale żywego słowa nauczyciela, musiała wyglądać nieco inaczej, jak w publicznej szkole przedwojennej. I tutaj pewne braki musiały być wytłumaczone. Jednak członkowie komisji, którzy przed rokiem 1939 widzieli i przeprowadzali wiele egzaminów, stwierdzić mogą, że wyniki osiągnięte przez młodzież w tych warunkach uznać się musi za zupełnie wystarczające, w niektórych wypadkach przewyższające wyniki przedwojennych egzaminów dojrzałości. Dowody tego zachowano w aktach, w szczególności w przechowywanych wypracowaniach piśmiennych. W grę wchodził czynnik, którego nie było w szkole przedwojennej.

III.

Jak przedstawiają się liczbowo wyniki tajnego nauczania?

Podstawę obliczeń stanowią protokoły egzaminów tajnych komisji egzaminacyjnych, weryfikowane następnie przez powołane do życia zarządzeniem Kuratorium O. S. z marca 1945 r.

Powiatowe Komisje Weryfikacyjne. W Nowym Sączu Komisja ta powstała przy Inspektoracie Szkolnym. W skład jej weszli: Inspektor Wieczorek Mieczysław jako przewodniczący; dyr. Zieliński Piotr, Rapf Feliks, Kwieciński Ignacy, p. Hubrichówna Kamila jako członkowie; podinspektor Izdebski, prof. Sitek jako sekretarze.

Sposób postępowania ustalono następujący: przewodniczący tajnych komisji egzaminacyjnych przedkładali protokoły przeprowadzonych egzaminów, opatrzone podpisami egzaminatorów i na tej podstawie Komisja, po przyjęciu ich, wydawała świadectwa i dyplomy. (Protokół Komisji nowosądeckiej, do którego zmuszony byłem zaglądać w ostatnich czasach dość często dla obliczeń ogólnych wyników pracy, uderza bardzo jasnym, należycie udokumentowanym zestawieniem i starannym wygotowaniem, co jest w całej pełni zasługą podinspektora Izdebskiego).

Same sprawozdania Komisji Weryfikacyjnej nie przedstawiają jednak obrazu i stanu pełnego — z wyjątkiem egzaminów ukończenia gimnazjum (t.zw. mała matura) i licealnych egzaminów dojrzałości — uczniowie bowiem zdający egzamin w zakresie 1 — 3 kl. gimnazjalnej tylko w pewnej części żądali zweryfikowania zaświadczeń, wydawanych przez tajne komisje egzaminacyjne, niektóre bowiem dyrekcje przyjmowały młodzież do odpowiednich klas na podstawie tych zaświadczeń, czasem po egzaminie wstępnym, który bywał przeważnie formalnością. Ustalić liczby uczniów z tajnego nauczania mniej więcej pewne można, biorąc pod uwagę protokoły tajnych komisji egzaminacyjnych i komisji weryfikacyjnych, nowosądeckiej oraz limanowskiej; jeżeli jednak uwzględni się jeszcze jeden czynnik, mianowicie t.zw. tajne nauczanie niezorganizowane, w którym bardzo wielu nauczycieli gimnazjalnych udzielało lekcji i wystawiało później (w roku 1945) zaświadczenia respektowane przez niektóre dyrekcje gimnazjów bez weryfikacji, liczba uczniów wzrośnie poważnie. Nieznane mi są w tej chwili wyniki liczbowe pracy Powiatowej Komisji Weryfikacyjnej w Limanowej; niewątpliwie są one niższe, choćby dlatego, że większość ośrodków powiatu limanowskiego razem z Limanową była w całkowitym czy częściowym zasięgu działalności naszej Komisji Egzaminacyjnej; uczniowie zaś składający egzamin podlegli weryfikacji w Nowym Sączu, gdzie otrzymali świadectwo. Możliwe jest jednak, że część uczniów kategorii „tajne nauczanie niezorganizowane" tam właśnie zweryfikowała swe egzaminy.

Właściwie statystyka całego ruchu nie jest celem mojego artykułu, który poświęcony jest wspomnieniom prac i przeżyć Tajnej Komisji Egzaminacyjnej zorganizowanej i prowadzonej przeze mnie (nazwa jej ustalona przez Powiatową Komisję Weryfikacyjną jest: Tajna Komisja Egzaminacyjna Starego i Nowego Sącza). Komisja ta tak przez rozszerzenie na teren dwóch powiatów i części sąsiednich, jak przez liczbę młodzieży i przeprowadzonych egzaminów zajęła bezsprzecznie pierwsze miejsce, o czym świadczą zachowane protokoły Komisji Weryfikacyjnej nowosądeckiej.

Protokół Komisji Weryfikacyjnej nowosądeckiej wykazuje, że w czasie okupacji niemieckiej w latach 1939—45 tajną naukę pobierało i zdawało egzaminy przed tajnymi komisjami egzaminacyjnymi w zakresie gimnazjów, liceów i 7-mio klasowej szkoły powszechnej 1.095 uczniów.

Liczba egzaminów: 1.760 pełnych
129 częściowych.

Z liczby tej: w zakresie 1—4 kl. gimnazjalnej:
1.410 pełnych
118 częściowych
w zakresie I kl. liceów ogólnych:
159 pełnych
3 częściowe

Egzamin dojrzałości z liceów ogólnokształcących złozyło:
158 uczniów
8 częściowo.

Egzamin z kursów wychowawczyń przedszkoli: 7 uczennic.

Egzamin z kl. 7 szkoły powszechnej według programów polskich 24 uczniów.

Zauważyć tutaj muszę, że tajne nauczanie jako potrzeba i konieczność wyłoniło się głównie odnośnie do dziedziny szkolnictwa średniego, szkoły powszechne, ze zmienionymi oczywiście programami, były czynne pod zarządem władz niemieckich — zdaje mi się — w całym General-Gouvernement. Z pracą tajnego nauczania w zakresie szkół powszechnych spotkałem się w Dobrej, Szczyrzycu, Jodłowniku, Skrzydlnej — niewątpliwie była i gdzieindziej. O istnieniu tajnej komisji egzaminacyjnej dla 7 kl. szkół powszechnych doszły mnie wieści z Lipnicy Wielkiej, Rogów, Podegrodzia, Dobrej, Nowego Sącza.

Akta i protokoły Tajnej Komisji Egzaminacyjnej Nowego i Starego Sącza wykazują:

liczbę uczniów w klasach 1 — 3 gimnazjum ponad 500.

Egzamin ukończenia gimnazjum złożyło 158 uczniów.

Egzamin dojrzałości liceów ogólnokształcących złożyło 117 uczniów.

Dla dokładnego obrachunku brak mi danych częściowo z Limanowej, całkowicie z Mszany Dolnej. Może jednak nie o to tutaj chodzi. Jak zaznaczyłem poprzednio, nie miałem w planie historii tajnego nauczania, tylko na podstawie wspomnień prac głównie Tajnej Komisji Egzaminacyjnej Nowego i Starego Sącza chcę przypomnieć i utrwalić w pamięci to, co nazwałem na początku walką z okupacją niemiecką. Istotnie był to nasz „ruch oporu", nasza „partyzantka". Ze względu na swój charakter raczej wojna regularna, którą wówczas wygraliśmy, jak by sądzić z przedstawionych wyników.

Skład młodzieży pod względem społecznym był stosunkowo bardzo jednolity. Poza dziećmi inteligencji, kolejarzy, wysiedlonych, olbrzymi procent to synowie i córki chłopskie z przewagą zdecydowaną dziewcząt. Ruch i pęd do gimnazjum zwłaszcza ze wsi był wprost żywiołowy, stanowił początek tego, co obserwowaliśmy po uruchomieniu szkół w roku 1945. Był ruchem rodzącym się w sposób naturalny z podłoża społecznego, bez zabarwień politycznych. W ośrodku Żmiąca-Ujanowice doprowadził nawet do nadania szkole charakteru regionalnego, co wyraziło się w stosowaniu w nauce gwary miejscowej.

Objaw to był przejściowy, wynikający z ówczesnych warunków miejscowych. Znalazł także teoretycznych zwolenników i miłośników wśród niektórych nauczycieli.

IV.

W chwili, kiedy na ukończoną pracę patrzymy z pewnej perspektywy, zdając sobie dobrze sprawę z jej stron ujemnych i dodatnich, zostawiając ocenę jej wartości ogólnej społeczeństwu, nie mogę nie przywołać niektórych wspomnień i przeżyć niezapomnianych, nie mogę odmówić sobie paru uwag do swych najbliższych, tyloletnich współpracowników i towarzyszy. Praca ich była najzupełniej ideowa, bez cienia osobistej korzyści, w warunkach trudnych, często niebezpiecznych. Kres jej mógł stanowić także obóz koncentracyjny.

Żaden z członków komisji nie cofnął się ani nie zawahał, kiedy, zwłaszcza na terenie Nowego Sącza, bywały chwile grozy. Żaden nie wahał się ani nie zasłonił jakąś inną pra-

cą, kiedy nieraz w słotny, jesienny czy zimowy dzień trzeba było udać się na egzamin, czasem kilkadziesiąt kilometrów na chłopskim wózku, pieszo, w najlepszym razie koleją, w latach 1942—5 coraz częściej w okolice podminowane silnie wzrastającym „ruchem oporu", gdzie trafiało się na tzw. „łapanki", czy niemieckie ekspedycje pacyfikacyjne.

Kolega Rapf nie zapomni zapewne, jak to w zimową noc w Żmiący wobec „łapanki" szalejącej we wsi zmuszony był szukać z p. Oleksówną schronienia w lesie, gdzie zawinięci w koce przesiedzieć musieli szereg godzin. Spokój w tym wypadku i opanowanie okazała tylko p. Fedakówna, za co w nagrodę przespała noc w ciepłym pokoju.

Nie zapomni także tego dnia październikowego 1944 roku, kiedy we dwójkę zbliżaliśmy się do krainy pożogi, dymów i pożarów w Pogorzanach, w Gruszowie, Przenoszy, Wiśniowej i Lipniku, Celem naszym był egzamin w Szczyrzycu. Postępując wolno ze stacji kolejowej Kasina Wielka, wieczorem byliśmy w Skrzydlnej, gdzie w domach pozostali tylko starcy. Tam dowiedzieliśmy się o rozmiarach pacyfikacji, która była jedną z największych, jakie miały miejsce w tamtych okolicach. Udział w niej brało ponad 4 tysiące SS-owców i Ukraińców, ofiarą padło około 200 osób wymordowanych w okrutny sposób, spalonych żywcem w Pogorzanach, Wiśniowej i Lipniku, dziesiątki spalonych domów w Pogorzanach, Gruszowie, Przenoszy, Wiśniowej — całkowicie spalony Lipnik. Oczywiście o egzaminie w Szczyrzycu nie mogło być mowy. Przenocowaliśmy w Skrzydlnej obserwując długo dopalające się domy w Przenoszy i olbrzymią łunę nad Cietnikiem, pochodzącą od spalonego Lipnika. W następnym dniu w czas rano odbyliśmy marsz do stacji kolejowej w Dobrej przez gruzy poprzednio już w trzech czwartych częściach spalonej wsi Porąbki i Skrzydlnej.

Miesiąc później, w pierwszych dniach listopada, wypadł także pamiętny egzamin w Dobrej, gdzie stacjonowane były specjalne oddziały niemieckie do ochrony mostów, stacji kolejowej i walki z partyzantami. Egzamin, w którym brała udział p. Molewiczówna, p. Fedakówna i prof. Węgrzynowicz Marian, odbywał się w domu kierownika szkoły p. Wójcika, na piętrze, podczas gdy parter zajęty był przez Niemców, których oddziały odprawiały naokoło domu jakieś swoje zbiórki. Wśród nich przechodząc, gromadziła się młodzież.

Przypominam sobie, że z pewnym niepokojem obserwowałem zza firanki okna dochodzącą młodzież, jak i wszystko, co działo się przed i w sąsiedztwie domu. Może było to trochę lekkomyślnie z naszej strony a może także i zawzięcie się w walce, za jaką akcję naszą uważaliśmy.

Kolega Rapf, kol. Molewiczówna i Fedakówna pamiętają także egzamin w Sadku pod Kostrzą, której lasy roiły się wówczas od partyzantów. Droga z Jodłownika prowadziła tam głęboko werżniętą rzeką.

W Pisarzowej nauczycielka, p. Lenartowiczówna, w której mieszkaniu przeprowadzali egzamin przybyli wcześniejszym pociągiem pp. Molewiczówna, Misiaszek i Fedakówna, na mój widok dostała ataku serca. Nie wiem, czy istotnie podobny byłem do gestapowca.

Niestety, złą to było wróżbą, bo w kilka miesięcy później p. Lenartowiczówna, czynna jako kurierka w A. K., zmarła nagle na wiadomość, że gestapo przybyło po nią.

W dniach 10 — 13 stycznia 1945 egzamin w Szczyrzycu, Pogorzanach i Skrzydlnej z grupą do 50 młodzieży odbywał się już przy dalekim huku armat zbliżającej się styczniowej ofenzywy rosyjskiej. Ostatnim pociągiem idącym od Chabówki zdążyliśmy dostać się do Nowego Sącza.

Pamiętny przygodami p. Molewiczówny i Tatarowiczówny, które wskutek spóźnienia do pociągu w Nowym Sączu zmuszone były przesiedzieć noc w zimnym wagonie kolejowym w Tymbarku, skąd następnie pieszo, wśród ostrego mrozu, doszły do Szczyrzyca (około 20 km); także wzruszającym pożegnaniem, jakie nam młodzież urządziła.

Podobne pożegnanie spotkało nas parę miesięcy wcześniej w Żmiącej.

Wspomnień takich z tych lat, dla nas „górnych i chmurnych" ciśnie się bardzo wiele. Na pamięć przychodzą towarzysze pracy, częściowo rozsiani znowu po całej Polsce. Ze wzruszeniem wspominam dziś ten długi okres pracy i ten zastęp ludzi, nierozpieranych żadnymi ambicjami, z zaparciem się siebie, z niebezpieczeństwem osobistym oddanych swej pracy, z jedyną, ale wielką nagrodą za swe wysiłki — z poczuciem, że spełniają swój obowiązek. — Jako przewodniczący Komisji za potrzebę, ze serca i z najgłębszego przekonania mego płynącą, uważam złożyć wyrazy uznania i podziwu dla

wszystkich współpracowników, którzy w tych strasznych latach klęski narodowej tak rozumieli swój obowiązek Polaków i tak go wypełnili.

Nie wiem dziś, jak potoczą się ich dalsze prace i losy, jestem jednak przekonany, że dla osób takich, jak p. Molewiczówna Izabela, p. Oleksówna Zofia, zapalonych, oddanych i ofiarnych, dla p. Fedakówny Marii, p. Rapfa Feliksa, p. Misiaszka Władysława i wszystkich członków Komisji okres tych 5 lat będzie najpiękniejszym w karierze nauczycielskiej.

Ja zaś za szczęście uważam dla siebie i dumny jestem, że dzieliłem go z nimi.

Stary Sącz, w grudniu 1947 r.

Dr ZIOBROWSKI STEFAN

SADY OKOLIC ŁĄCKA

WSTĘP

Jednym z najlepszych rejonów sadowniczych woj. krakowskiego jest znany w całej Polsce z pierwszorzędnych owoców rejon Łącka. Przed rokiem mniej więcej dowiedzieliśmy się, że Łącko i jego najbliższe okolice mają być zalane w związku z budową wielkiej zapory w Jazowsku. Plan budowy tej zapory powstał kilkanaście lat temu — potem został zaniechany. W czasie okupacji podjęty przez Niemców odżył obecnie na nowo. Być może, że z racji ogólnopaństwowej wykonanie tego projektu jest konieczne, być może, że da to państwu duże wartości ekonomiczne, nie mniej jednak zniszczona zostanie kraina o dawnej tradycji sadowniczej. Dzisiaj, gdy nastawieni jesteśmy na podnoszenie kultury naszego chłopa, niszczymy tu właśnie wieloletni dorobek kulturalny, przekreślamy również całe lata pracy dążącej do podniesienia materialnego gospodarstw małorolnych; gdy bowiem, jak z notatek z roku 1900*) wynika, zbierano w Łącku i okolicy około 50.000 korcy**) prawie samych śliw, to już w 1922***) zbierano 600.000 owoców (w tym 300.000 kg śliw) a dzisiaj ta sama okolica dostarcza ponad 200 wagonów (2.000 ton) samych jabłek pierwszej jakości nie licząc śliw, których wywozi się ponad 100 wagonów. Ta tylko krótka wzmianka wskazuje, że sadownictwo w Łącku rozwijało się doskonale, zamiłowanie do uprawy drzew owocowych tkwi już poprostu we krwi tamtejszego ludu. Dzisiaj, choć zapewne minie jeszcze kilka lat, muszą rzucić swoje sady i otoczone niemi domy i przenieść się w inne, może dla sadownictwa nie tak już dobre miejsce. Pewnie, że przy ogólnym zmaterializowaniu my mieszkańcy miast nie bierzemy tej sprawy

---

Praca wykonana z zasiłku Min. Roln. i R. R.

*) A. Kurowski: Sady w Łącku. „Ogrodnictwo" — Kraków 1900 październik.

**) S. Grossbardówna, J. Łukaszewicz, dr Piech: Sady okolic Łącka. „Ogrodnictwo" — Kraków 1923 — czerwiec.

***) 1 korzec = 1.28 hl. 50.000 korcy = 64.000 hl.

tak tragicznie, raczej cieszymy się, że powstaje coś nowego, ale dla chłopa zrośniętego z ziemią odejście od miejsca urodzenia i ukochanego sadu jest tragedią.

Historia

Przejdźmy teraz do historii tego sadowniczego okręgu. Teren, który ma zostać zalany, ciągnie się od przełomu Dunajca pod Jazowskiem (gdzie ma być zapora) aż do mostu w Krościenku, przy czym w miejscowości Kłodne, która jeszcze ulegnie zalaniu, zalew zakryje już tylko najniżej położone partie. W każdym razie zalane zostaje 8 wsi wraz z licznymi przysiółkami. Razem cały zalew obejmie 2600 ha, w tym drzew owocowych około 180.000 sztuk. Na terenie przyszłego zalewu leżą następujące miejscowości (licząc od Krościenka):

T y l m a n o w a, wieś należąca do powiatu nowotarskiego, leży na lewym brzegu Dunajca 10 km na północ od Krościenka a $7^1/_2$ km od Łącka. Wieś jest rozrzucona wzdłuż gościńca i nad potokami spływającymi ze wzgórz, z których najważniejszymi są potoki Ochotnica i Klempowski. Ujście Ochotnicy do Dunajca leży na 388 m nad pm. Tylmanowa składa się z kilku przysiółków i jednej wsi Kłodne przyłączonej do niej administracyjnie. Kościół położony w dolinie nad Dunajcem pochodzi z 1756 roku. Wieś była do 1607 r. własnością SS. Klarysek ze Starego Sącza, potem przeszła drogą zamiany na własność skarbu i została wcielona do dóbr starostwa czorsztyńskiego.

Wieś O c h o t n i c a, której tylko dolna część ulegnie zalaniu, należy również do powiatu nowotarskiego. Leży ona w głębokim wąwozie potoku Ochotnicy i jego dopływów i ciągnie się na długość 15 km.

Trzecia z kolei wieś Z a b r z e ż z W i e t r z n i c ą i osadą Boczów leży naprzeciw wsi Zarzecze. Właściwa wieś rozłożyła się nad potokiem Kamienicą, Wietrznica zaś i Boczów nad Dunajcem. Administracyjnie należy wieś ta do starostwa nowosądeckiego.

K a m i e n i c a. Idąc od Zabrzeża wzdłuż potoku Kamienica dochodzimy do wsi Kamienica, której niewielka część zostanie też dotknięta zalewem. Wieś ta leży już w powiecie limanowskim. Jest to jedna z najuboższych gmin w powiecie. Dzisiaj jednak dzięki zakładanym tamże sadom podnosi się jej dobrobyt.

Zarzecze leżące na prawym brzegu Dunajca na wysokości 358 m nad pm. otoczone od południa i wschodu lasami leżącymi na wzgórzach dochodzących do 730 m nad pm. Od północy i zachodu otacza wieś tę Dunajec w tym miejscu nagle zmieniający kierunek. Dotychczas bowiem płynie z południa ku północy, a w tym miejscu skręca ku wschodowi. Wieś tę św. Kinga ofiarowała jako uposażenie klasztorowi SS. Klarysek w Starym Sączu.

Czerniec leżący o 1 km od Łącka stanowi z nim prawie organiczną całość.

Łącko leżące na lewym brzegu Dunajca na wysokości 367 m nad pm. u ujścia potoku Czarna Woda zajmuje kotlinę otoczoną od zachodu, północy i wschodu wzniesieniami dochodzącymi 550 m nad pm. Na prawym brzegu Dunajca od południa wznoszą się ponad 600 m nad pm. strome zbocza pokryte lasem. Wieś Łącko ma starą tradycję. Już bowiem w starych kronikach są wiadomości, że w 1256 r. były tu kopalnie złota. Złoto to miał sprzedawać ówczesny właściciel Wydźga Krzyżakom w Gdańsku. Wieś przeszła potem na własność klasztoru SS. Klarysek. W 1256 r. postawiono w Łącku kościół, którego wieżę podobno zbudowano znacznie później z kamieni z zamku Zyndrama z Maszkowic. Z 1603 r. jest wiadomość o Łącku, że miało się tam znajdować źródło lecznicze żelaziste. Miały się tu też znajdować miejsca, w których sączyły się oleje skalne, tak, że przejeżdżający smarowali tym olejem osie swoich wozów. Ciekawą jest wiadomość, jaką podaje Haquet — twierdzi on mianowicie, że ludność Łącka poza uderzającą brzydotą odznacza się tym, że jest nadzwyczaj słabo rozwinięta umysłowo.

Do Łącka przylega wieś Maszkowice leżąca również na lewym brzegu Dunajca na wzgórzu 617 m nad pm. Maszkowice były pierwotnie ojcowizną Zyndrama z Maszkowic słynnego z bitwy pod Grunwaldem. Zamek Zyndrama znajdował się na wzgórzu, panującym nad doliną. Później wieś była własnością klasztoru SS. Klarysek i miała 17 łanów kmiecych prócz roli dworskiej. Maszkowice później podupadły a po zajęciu dóbr klasztornych za Józefa II założono u stóp góry i zburzonego zamku Zyndrama kolonię niemiecką.

Ostatnią wreszcie wsią, która częściowo tylko ulegnie zalaniu, jest Jazowsko leżące na lewym brzegu Dunajca

w wąskim jego przełomie. Nazwa tej wsi pochodzi od jazu, którym zamykali rzekę mieszkańcy tej wsi dla połowu łososi. Wieś ma poza tym smutną sławę, tu bowiem w jaskiniach na górze zwanej Skałką na 1168 m nad pm. gnieździli się dawniej zbójnicy będący postrachem całego Nowosądeckiego. Wieś ma kościół z 1727 r. Zapora wodna stanie już powyżej kościoła.

Geografia

Przejdźmy obecnie do omówienia morfologii podlegającej zalewowi kotliny. Dunajec po przebiciu się przez Pieniny skręca na północ, przepływa kotlinę Krościenka i dostaje się w obszar Beskidu Wysokiego, dzieląc go na Beskid Sądecki po wschodniej stronie i Gorce, leżące po stronie zachodniej. Zbocza wąskiej paręset metrów liczącej doliny wznoszą się do 600 m ponad zwierciadło Dunajca. Bieg jej jest naogół prostolinijny. W dwóch tylko miejscach koło Kłodnego i Wietrznicy natrafiamy na wspaniałe meandry wcięte. Za wsią Zabrzeż Dunajec zmienia gwałtownie kierunek z południkowego na równoleżnikowy, dostając się w obszar pięknej śródgórskiej kotliny Łącka długiej na 6 km a szerokiej miejscami na 1.5 km. Od wschodu zamknięta jest ona koło Jazowska ryglem górskim, przez który przebija się Dunajec krótką przełomową doliną i dostaje się w obszar szerokiej śródgórskiej kotliny nowosądeckiej.

Otaczające kotlinę Łącka i dolinę przełomową góry zbudowane są z utworów trzeciorzędowych, a mianowicie z fliszu. Utwór ten złożony jest z piaskowców żółtawych, zielonawych i szarych, leżących naprzemian z łupkami niebieskimi i czerwonymi. Flisz jest charakterystycznym utworem karpackim, powstałym w płytkich przybrzeżnych morzach roztaczających się u stóp wznoszących się tu niegdyś Prakarpat. Czynniki zewnętrzne niszczyły Prakarpaty, a zwietrzelinę znosiły wody, płynące do mórz, których poziom stale oscylował, powodując naprzemian ich spłycanie i pogłębianie. Dzięki tym własnościom mórz trzeciorzędowych osadzały się w nich naprzemian w zależności od głębokości piaski lub muły, dając w rezultacie tak ciekawy utwór, jakim jest flisz. Flisz został wraz z osadami mórz południowych przefałdowany i wchodzi dziś w skład całej serii płaszczowin karpackich.

W okolicy Łącka mamy do czynienia z płaszczowiną magórską. Piaskowce jej są odporne na działanie czynników niszczących, dlatego też zbudowane z nich pasma Beskidu Wy-

sokiego są znacznie wyższe od sąsiednich jednostek geograficznych Karpat zbudowanych z innych płaszczowin. Oś tych płaszczowin biegnie z północnego zachodu na południowy wschód. Dzięki temu liczne potoki, jak np. Czarna Woda, płynąca przez Łącko, Kamienica przez Zabrzeż, Ochotnica oraz cały szereg małych potoków zachowuje również ten kierunek. Wykorzystują one małą odporność fliszu, wymywają z niego ilaste części, dzięki czemu tworzą głębokie, często znacznej szerokości doliny.

Kotlina Łącka, którą się teraz zajmiemy, posiada zgoła inny charakter od sąsiednich partii doliny Dunajca. Ciągnie się ona w kierunku równoleżnikowym wzdłuż Dunajca. Od południa otoczona jest stromymi zboczami Beskidu Sądeckiego, wznoszącymi się do 600 m nad dno kotliny. Zbocza zaś północne wyglądają zupełnie inaczej. Z początku stanowi je stroma 60 metrowa krawędź podgórskiego zrównania, które łączy się z łagodnymi zboczami pasm górskich, dochodzącymi do 650 m a będącymi odgałęzieniami najwyższego w tej okolicy szczytu Modynia (1032 m). Asymetria stoków kotliny zaznacza się wyraźnie w krajobrazie. Jest ona przyczyną znaczniejszego zagęszczenia osiedli na stoku łagodniejszym a braku ich nieraz zupełnego na stromym zboczu południowym.

Przecinający kotlinę Dunajec nie płynie w jej środku, lecz zbacza na prawo płynąc tuż u stóp południowych stoków, powoduje ich podcinanie a przez to wspomnianą wyżej asymetrię doliny. Koryto rzeki jest na tym odcinku dosyć szerokie a to dzięki zmniejszonemu spadkowi, co również jest przyczyną tworzenia się tu znacznych nieraz kamieńców, zbudowanych z otoczaków granitowo-piaskowcowych z domieszką wapiennych i łupkowych. Kamieńce te powodują ciągłe zmiany koryta rzeki oraz rozdzielanie się go na szereg ramion. Pas kamieńców przechodzi wyraźnym stopniem na terasę wzniesioną na dwa metry nad zwierciadło Dunajca. Budują ją żwiry rzeczne pokryte nieznacznej grubości warstwą iłu. Terasa ta zw. terasą łąkową największą swą szerokość osiąga koło Łącka. Nad samym brzegiem Dunajca porasta ją wiklina. Dalej od brzegu położone partie tej terasy dziś wzięte są częściowo pod uprawę i sadownictwo, część zaś ich stanowią pastwiska. W niektórych odcinkach, jak np. między Łąckiem a Czerńcem, całą terasę łąkową porastają wikliny.

Największy jednak obszar dna doliny zajmuje druga terasa wzniesiona na 4-6 m, zajęta przez pola uprawne. Jest to

tzw. terasa rolna. W kotlinie Łącka leżą w niej największe osiedla a więc Zabrzeż, Zarzecze, Czerniec, Łącko i Maszkowice. Stanowi ona rozległą, płaską równinę wciskającą się w doliny bocznych potoków. Na tej to dolinie znajduje się znaczna część licznych w tej okolicy sadów. Między Łąckiem a Czerńcem, oraz na przeciwnym brzegu Dunajca we wsi Zarzecze zachowały się partie terasy lessowej, wzniesione na 8-15 m nad poziom Dunajca. Jest ona pokryta trzymetrowej grubości płatem lessu. Zbocza kotliny, ale tylko północne, posiadają wyraźne spłaszczenia, które są resztkami teras zboczowych. Możemy stwierdzić, że jest ich trzy, a mianowicie terasa 20-25 m, 45-55 m i 80-90 m. W krajobrazie zaznaczają się one najlepiej koło Maszkowic i nad Łąckiem, powodując schodkowaty charakter zbocza. Na stokach południowych nie spotykamy żadnej z wymienionych teras, a to dlatego, że zostały one zniszczone przez zsuwającą się ku południowi rzekę. Ponad terasami zaznaczają się w krajobrazie dwa poziomy zrównania, podgórski i śródgórski, które są szczątkami szerokich, płaskich den dojrzałych dolin płynącego tu ongiś Dunajca. Pierwszy, to jest poziom podgórski, wzniesiony na 130-150 m nad poziom Dunajca, zaznacza się wyraźnie na północ od kotliny Łącka, między Kiczonkami a Szczercem. Pozbawiony jest prawie zupełnie lasów a zajęty przez pola uprawne i sady. Osady ludzkie skupiają się tu po kilka lub stoją pojedynczo w nieznacznych od siebie odległościach.

Poziom śródgórski wznosi się na 230-250 m nad poziom Dunajca. W krajobrazie zaznacza się bardzo słabo. W opisywanych okolicach porastają go lasy mieszane, stanowiące również górną granicę pól uprawnych. Przedstawione powyżej terasy denne, zboczowe oraz poziomy zrównania stwierdzić możemy również w dolinie przełomowej na całej jej długości, oraz w dolinie bocznych potoków. Są one jednak o wiele słabiej zachowane i nie odgrywają w morfologii takiego znaczenia, jak w kotlinie Łącka.

W przełomowym odcinku Dunajca stwierdzamy również zupełny brak kamieńców, tak charakterystycznych dla kotliny Łącka. Obserwować je możemy tylko w końcowym odcinku przełomowym poniżej Wietrznicy. Powyżej zaś tej miejscowości aż poza Kłodne rzeźbi Dunajec swe koryto w litej skale, dzięki czemu tworzy tu liczne progi i bystrza. Koryto jego na tym odcinku jest wąskie i głębokie, nie rozwidlające się na boczne ramiona, tak, jak to mogliśmy stwierdzić w kotlinie

śródgórskiej. Też i osadnictwo w tej okolicy przedstawia się zgoła odmiennie. Zabudowania w dolinie głównej grupują się po kilkanaście lub kilkadziesiąt tworząc zwarte całości, jak np. w Wietrznicy, Tylmanowej, Brodkach czy Górzanach. W dolinach zaś bocznych potoków wioski rozciągają się, jak to bywa w wąskich dolinach, wzdłuż potoków.

Na oznaczonym obszarze zróżnicowanie glebowe jest bardzo nieznaczne. Jak wszędzie prawie w Karpatach przeważają ciężkie gleby gliniaste, tylko dno doliny i terasy mają nieraz odrębne gleby. Te pierwsze są wyścielone naniesieniami rzecznymi, piaskami i namułami. Podobne gleby spotykamy na terasach a na jednej z nich wzniesionej na 8-15 m nad poziom Dunajca zalega płatami na 3 m grubymi żyzny less. (Łącko-Czerniec).

Pod względem klimatycznym obszar ten przedstawia się bardzo ciekawie. Góry bowiem otaczające dolinę Dunajca zatrzymują na sobie deszczonośne wiatry zachodnie, powodując znaczne zmniejszenie opadów, które tu dochodzą od 700-800 mm rocznie, są więc o 200 mm mniejsze od otaczających kotlinę gór. Zaznacza się to dobitnie w gospodarce człowieka. Rozległe i łagodne północne zbocza doliny wystawione na działanie słońca sprzyjają zakładaniu sadów. Sadownictwu sprzyja również fakt, że ilość dni pochmurnych jest bardzo mała, rzadko przekraczająca 70 dni rocznie, co jest korzystnym bardzo dla dojrzewania owoców. Słabe i rzadkie wiatry mają też doniosłe znaczenie dla człowieka. Różnice w mikroklimacie pomiędzy tym rejonem a blisko, bo tylko 7 km w linii powietrznej, leżącym rejonem Czarnego Potoku są dość znaczne. Ilustruje to doskonale załączona tablica.

Tabela nr I.

Wszystkie tereny nadające się pod uprawę zostały wykorzystane przez człowieka. Inne zaś, to znaczy stoki dolin oraz partie górskie, zajęte są przez rozległe lasy. Lasy okolic Łącka są bardzo malownicze dzięki bogactwu gatunków drzew tu występujących. Niższe partie zajęte są przez lasy liściaste, w których przeważa buk. W miarę wznoszenia się przechodzą one w lasy mieszane. Wierzchołki zaś górskie pokryte są ciemnymi lasami świerkowymi.

Rozwój sadownictwa i jego stan dzisiejszy

Zajmiemy się teraz częścią sadowniczą tego terenu. Jak już o tym na początku tej pracy wspomniałem, sady w Łącku i jego okolicy mają starą tradycję. Już w roku 1830 sekretarz

dóbr kameralnych Herzog zamieszkał w Łącku i założył tam sad na większą skalę. Założył również szkółkę a drzewka z niej sprzedawał i rozdawał osadnikom niemieckim, którzy w tej okolicy licznie się osiedlali po konfiskacie dóbr klasztornych przez Józefa II. Później opiekę i krzewienie sadownictwa objęli księża proboszczowie, a jeden z nich nawet warunkował danie ślubu od posadzenia kilku drzew owocowych przy domu. W ten sposób rosły sady. Gdy zaś zaczęły owocować i dawać dochody, przykład działał.

Od 1898 roku dopiero zaczęto przerabiać na susz śliwy, których w tutejszych sadach było najwięcej. W 1900 r. znajdowały się w Łącku 4 suszarnie dymne, po roku 1923 były już suszarnie w każdym prawie sadzie, ponadto zaś dwie suszarnie parowe w Łącku i Czerńcu. Potem zaczęto przerabiać śliwy węgierki i dymniarki na śliwowicę 75%, wyrabiano jej zależnie od urodzaju śliw od 30 - 150 hl.

Śliwy węgierki szły zresztą z Łącka i okolicy, jak i z całego Podkarpacia, w stanie surowym i suszonym. Świeże pakowano w tzw. solówki i wożono na targ do Krakowa. W okresie przed pierwszą wojną światową duże ilości śliw szły na Śląsk. Suszone śliwy przeważnie sprzedawano w kraju. Niewielkie tylko ilości szły również na Śląsk. Ciekawe są dane odnoszące się do roku 1900, (Kurowski): 13 - 14 złr.*) płacono wówczas za 100 kg suszu śliwkowego, za korzec śliw na śliwowicę płacono 1·50-4.— złr. (zależnie od urodzaju), sad jednomorgowy przynosił 200 złr. Jabłka płacono od 3 - 10 złr. za korzec.

Na tablicy (na której zestawiono ilość wyrabianej śliwowicy) podane są również cyfry przerobionych śliw i przeliczone wedle danych z literatury ilości hektolitrów. (p. tabela)

Tabela nr II.

Widzimy więc, że ilość śliw dostarczonych na przerobienie na śliwowicę wynosiła od 32.000 kg — 300.000 kg. Są to cyfry pokaźne. Śliwowica miała też swoją sławę ustaloną. Dzisiaj, po zlikwidowaniu przez okupanta tak właścicieli fabryki jak i samej fabryki śliwowicy, śliwy idą albo na susz, albo też na spożycie w stanie surowym — nie licząc tych niewielkich ilości przerobionych sposobem domowym na wcale podobno nienajgorszą śliwowicę.

---

*) 1 złoty reński = 2 korony = 0.56 dolara

Podaję tu również uwagę Kurowskiego (Ogrodnictwo 1900, str. 249). Pisze on mianowicie: „Zamiłowanie do sadownictwa jest tu w ogólności bardzo wielkie, ale z powodu braku wiadomości o należytym pielęgnowaniu drzew sady są bardzo zaniedbane. Drzew nie oczyszczają, nie bielą, nie zasilają, choć z drugiej strony gnojówka do potoków ścieka. O robieniu kompostów ani mowy. Zakładając sady nowe, nie baczą na odmiany, a w ogóle sadzą drzewa liche".

Słowa Kurowskiego są i dzisiaj bardzo ważne i aktualne. Chociaż bowiem sady w Łącku obecnie zajmują wielkie przestrzenie i dają właścicielom wcale niezłe zyski, to jednak są one w wielu wypadkach bardzo zaniedbane. Świadczy o tym ogromna ilość ginących śliw, obsypanych misecznikiem. Brak uprawy należytej i nawożenia, brak pielęgnacji mimo, że działał (i działa jeszcze w Sączu i okolicy a więc i w Łącku) jeden z najlepszych instruktorów sadowniczych A. Drzewiński. Jego to zasługą jest rozprzestrzenienie tak dużych ilości sadów koło Łącka, Czarnego Potoku i Sącza. Ale mimo, że chłopi sady zakładają, widząc w tym swą korzyść, to do opieki i racjonalnej uprawy trudno ich namówić, bo to i koszt i robota, a drzewka i tak rodzą.

Przejdę teraz do omówienia dzisiejszego stanu sadów na terenie przyszłego zalewu, idąc od Krościenka aż do przyszłej zapory w Jazowsku w dół Dunajca.

Wyjaśnić tu jeszcze muszę sposób techniki przeprowadzania spisu i rozplanowania sadów. Pierwszą pracę wykonali geografowie, którzy na mapach wrysowali istniejące sady, znacząc równocześnie ich wielkość Te mapy posłużyły do dalszych badań dla grupy ogrodników, którzy mając spisy od sołtysów poszczególnych gromad, kontrolowali te spisy, badając na miejscu sady i przeprowadzając wywiad co do odmian. Sprawdzali również liczbę drzew, bo okazało się, że wielokrotnie podawane cyfry nie były — z obawy przed podatkiem — dokładne. Naturalnie należy przyjąć, że przy pracy na tak dużym terenie, mimo sprawdzania, są jeszcze pewne nieścisłości, ale raczej są to już rzeczy drobne. Obliczenia robiono gminami albo gromadami, tak, aby możliwie ułatwić sobie zgrupowanie i wyszukanie poszczególnych właścicieli.

Tylmanowa. Obliczenie obejmuje wieś Tylmanową wraz ze wszystkimi przysiółkami i wioskami leżącymi od granicy Krościenka aż po potok Kamienicę z wyjątkiem małej części wsi Ochotnica, która w obliczeniach wzięta była osobno.

Idąc w dół od Krościenka wzdłuż Dunajca spotykamy rozrzucone po obu jego stronach zgrupowania domów otoczonych sadami. Pozatem spotyka się leżące już w polach sady — przeważnie jednak poza przyszłą linią zalewu — świadczące o rozrastającym się i tutaj zamiłowaniu do sadownictwa. Większe zgrupowania sadów spotykamy w samej Tylmanowej, Klempowej oraz w dolinie Ochotnicy.

Również Wietrznica i Folwarki wykazują poza sadami przy gospodarstwach duże przestrzenie pól obsadzone sadami. Na to, że pęd do sadownictwa jest duży, wykazują w Tylmanowej małe szkółki drzew owocowych, w których obecnie znajduje się ponad 2000 drzewek już gotowych do wysadzenia.

Głównymi odmianami jabłoni sadzonymi w tej części rejonu są: Landsberska, Sztetyna czerwona, Królowa renet, Kulon, Ribston, Grochówka, Boskoop, Inflanckie. Innych odmian spotykamy już wyraźnie mniej. Zadziwia tylko ogromna ilość tych odmian — jest ich poza nieznanymi lub nieoznaczonymi w Tylmanowej 34, przy czym niektóre odmiany spotyka się w ilościach nieprzekraczających 10 sztuk na całym terenie. Wśród odmian spotyka się wiele takich, które dopiero trzeba będzie oznaczyć, gdyż właściciele nadają im dowolne nazwy, lub też po prostu określają jako nieznane, chociaż dobre. Badania sadów prowadzono w okresie, kiedy nie wszystkie odmiany dały się oznaczyć, trzeba więc będzie jeszcze niektóre ciekawsze odmiany zidentyfikować. Jeszcze gorszy chaos jest wśród grusz, których w całym rejonie jest niewiele, chociaż sama tylko Tylmanowa posiada blisko 3.000 drzew. Grusza zresztą nie odgrywa tu roli specjalnej.

Ze śliwami rzecz przedstawia się następująco: Tylmanowa ma ponad 9.000 drzew śliwkowych, w tym samych węgierek zwykłych 8.915 sztuk, inne śliwy rosną tu w ilościach, których można nie brać prawie zupełnie pod uwagę. Zaciekawia mała ilość damascen (lubaszki i dymniarki), razem bowiem obu tych śliw spotykamy blisko 40 sztuk, chociaż była to przed laty śliwa ogólnie sadzona.

Inne gatunki drzew, jak wiśnie, czereśnie, orzechy włoskie znajdują się tu w ilościach niewielkich (razem 433 szt.).

O c h o t n i c a. Jak już poprzednio wspomniałem, ze wsi tej tylko niewielka przestrzeń będzie zalana. Chociaż więc obecnie jest to w powiecie nowotarskim jedna z bardziej sadowniczych wsi, to ilość drzew podlegających zniszczeniu jest stosunkowo nie duża. Zginie tu 263 jabłoni, 32 grusz, 125 śliw

i kilka innych drzew. Ze znanych odmian najwięcej rośnie (w tej części wsi) Landsberskiej, Kulona, Ribstona i Sztetyny czerwonej.

Zabrzeż leży, jak już wyżej wspomniałem, u ujścia potoku Kamienica. Wieś skupiona przy drodze nad Dunajcem ciągnie się również wzdłuż potoku Kamienicy ku wsi Kamienica. Cała miejscowość ulegnie zalaniu. Zniszczone zostanie przeszło 12.000 jabłoni, przeszło 1.600 grusz i ponad 9.000 śliw. Innych gatunków drzew nie ma co brać pod uwagę (429 sztuk). W tej części rejonu Łącka rośnie przede wszystkim Landsberg i Boskoop. Z innych w dużej ilości sadzone są: Blenheimska, Królowa renet, Sztetyna czerwona. W mniejszych ilościach Kulon, Bauman, Ribston, Kronselskie, Boiken, Malinowe Oberlandzkie, Grochówka, Koksa pomarańczowa, Pepina londyńska, Niezrównana Peasgooda. Inne odmiany (w tej wsi stwierdzono ogółem 30 odmian) są w ilościach stosunkowo niewielkich. Ciekawym jest fakt, że nie ma odmian nieznanych, znać więc zainteresowanie rolnika drzewami owocowymi. Węgierki zwykłe dominują (7.925 szt.), innych zaś śliw jest stosunkowo niewiele. Zaobserwować można fakt, ogólny zresztą w tym terenie, zmniejszania się śliw małowartościowych (damasceny i dymiarki).

Kamienica. W przedłużeniu tej części wsi Zabrzeża, która leży wzdłuż potoku Kamienica, ciągnie się wieś Kamienica, znana na Podhalu jako teren sadowniczy. Część tej wsi ulegnie zalaniu. Zniszczone zostanie tu ponad 2.500 jabłoni w odmianach takich, jakie spotykamy w Zabrzeżu, przy czym Landsberg i Boskoop są odmianami przeważającymi. Zjawia się tu tak zwana Reneta szczyrzycka, co należy przypisać wpływowi powiatu limanowskiego, do którego Kamienica należy, a gdzie w sadownictwie wpływ klasztoru Cystersów w Szczyrzycu jest dość wyraźny. Węgierka w tej części Kamienicy występuje w ilości stosunkowo niewielkiej (ponad 2.000 drzew).

Zarzecze. Leżąca na niskiej terasie wieś ma stosunkowo nie duże ilości jabłoni (4.148 szt.). Ciekawym jest tu fakt, że Żeleźniak występuje na czwartym miejscu po Boskoopie, Blenheimskiej i Landsbergu. Węgierki (6.037 szt.) przewyższają ilością jabłonie a gdy dołączymy do nich białe śliwy (spotykane w dużych ilościach w Żywieckim), damaszki i renklody, otrzymamy liczbę 7.093, znacznie, bo o 2.944 sztuki, przeważającą stan jabłoni. Fakt wysokiej stosunkowo ilości śliw w Za-

rzeczu nie jest wcale dziwnym ze względu na większą wilgotność gleby. Ciekawym jest tu jeszcze jedno zjawisko. Drzewa owocowe kwitną w Zarzeczu o kilka dni wcześniej niż w innych miejscowościach tego rejonu. (P. tabl. nr I.).

C z e r n i e c leży na lewym brzegu Dunajca w miejscu gdzie rzeka zmienia swój kierunek płynąc ostro ku wschodowi. Sady tej wsi rozmieszczone są prawie całkowicie (z wyj. stosunkowo niewielkiej ilości leżącej poniżej gościńca na terenach bliżej rzeki położonych) na stokach wznoszących się ku punktom 695, 694 i 600. Czerniec jest poza samym Łąckiem i Maszkowicami miejscowością o bardzo dużej ilości drzew. Sadownictwo stało się tutaj podstawą gospodarstw i przynosi zresztą tutejszym chłopom wcale niezłe zyski. Z 10 przeszło tysięcy drzew (licząc tylko tereny przeznaczone na zalew) mamy samych jabłoni przeszło 6.000. Odmian tak jak wszędzie dużo (37, w tym kilka lokalnych). Głównie sadzoną odmianą w Czerńcu jest Piękne z Boskoop, na drugim miejscu stoi Landsberg, na trzecim tzw. Reneta czerniecka (prawdopodobnie siewka Żeleźniaka), potem kolejno idą: Bauman, Cesarz Wilhelm, Ribston, Królowa Renet, Sztetyna czerwona, Koksa pomarańczowe, Blenheim, Boiken, Malinowe Oberlandzkie i Kronselskie. W dosyć dużej ilości (140 sztuk na terenie podlegającym zalewowi) rośnie Kulon; odmiana ta sadzona przed trzydziestu laty dosyć chętnie, dzisiaj nie znajduje amatora ze względu na jej słabe owocowanie. Drzewa zdrowe i silnie rosnące bez śladu uszkodzeń mrozowych nie owocują przez szereg lat zupełnie. Część tych drzew chłopi poprostu wycięli, nie chcąc tak dużych drzew przeszczepiać. Doskonale rosną tu i owocują Ribston i Grochówka — tej ostatniej dzisiaj już prawie nie sadzą uważają bowiem odmianę tę za gorszą od innych tutaj dobrze owocujących. Śliwa węgierka sadzona tu dość powszechnie (3.517 szt.) jest bardzo ceniona. Inne odmiany śliw nie mogą z nią konkurować. Węgierka włoska uzyskuje dużo amatorów, ale zarzucają jej małe stosunkowo owocowanie. Jest też tu raczej odmianą amatorską. Damasceny dawniej sadzone w dużych ilościach znikają obecnie prawie zupełnie. Inne gatunki drzew jak grusze, czereśnie, wiśnie i orzechy włoskie są sadzone raczej tylko na pokrycie zapotrzebowania własnego. (167 szt.). Przy gruszach (438 szt.) należy zwrócić tu uwagę na ogromną ilość nazw lokalnych, bardzo często ciekawych. Trzebaby jednak kiedyś poświęcić nieco czasu na zebranie i samych nazw, jak również na oznaczenie odmian, tymi nazwa-

mi obdarzonych. Być może, że przy tej sposobności wyłowi się i nienajgorsze odmiany lokalne, a może będzie można stwierdzić nazwy odmian wprowadzonych dawniej i zapomnianych, a w górach naszych się udających.

Ł ą c k o z częścią wsi Zagorzyn i Kicznią. Miejscowość Łącko leży w kotlinie obszernej, otoczonej łagodnymi stokami. Jestto w tym rejonie najbardziej sadowniczo wyróżniająca się miejscowość. Suma wszystkich drzew owocowych wynosi w Łącku przeszło 44.000 sztuk, w tym samych jabłoni przeszło 22.000. Dobór odmian podobny jak w Czerńcu. Na pierwszym miejscu stoi Piękne z Boskoop, potem idą Landsberg, Królowa renet, Cesarz Wilhelm, Boiken, Sztetyna czerwona, Blenheim, Kulon, Żeleźniak (w tym też i tzw. Reneta czerniecka), Ribston, Papierówka (polska), Bauman, Koksa pomarańczowe, Grochówka, Jonathan (395 szt.) Kronselska, Malinowe Oberlandzkie, Reneta Harberta. Odmian sadzonych tu naliczyliśmy 35. Wśród odmian lokalnych zwraca uwagę Gołąbek nowosądecki. Grusze, czereśnie, wiśnie i orzechy włoskie nie odgrywają większej roli (razem 705 sztuk), chociaż o ile chodzi o orzecha włoskiego, to można w tutejszym terenie znaleźć okazy, które przetrwały wszystkie ciężkie zimy i doskonale owocują. Ze śliw jak wszędzie na Podhalu wybija się na pierwszy plan węgierka, która tutaj jak już poprzednio wspomniałem, była i pozostanie ważnym drzewem owocowym. Mam wrażenie, że trzeba nawet będzie koniecznie na Podhalu uruchomić fabryki śliwowicy, która może stać się u nas ważnym i doskonałym towarem eksportowym. Węgierek mamy w Łącku przeszło 17.000, innych śliw ponad 2.000. Dosyć pokaźną jeszcze liczbę wykazują damaszki.

M a s z k o w i c e. Łączą się organicznie z Łąckiem i są również sadowniczo silnie rozwinięte. Znowu ta olbrzymia po prostu ilość odmian (26), przy czym Boskoop znowu jest na pierwszym miejscu. Po nim idą Landsberska, Królowa renet, Cesarz Wilhelm, Żeleźniak, (z Renetą czerniecką) Boiken, Koksa pomarańczowe, Inflanckie, Grochówka, Kronselska, Ribston. Zwraca tu uwagę dość duże pojawienie się Inflanckiej (520 szt.). Odmiany tej w innych miejscowościach razem nie ma więcej jak 120 sztuk. Z zestawień według wieku dla Inflanckiej widzimy, że najwięcej starszych drzew pomiędzy 30-60 lat rośnie w Zabrzeżu (25 sztuk). Maszkowice tego wieku Inflanckiej mają tylko 15, a Łącko 6 sztuk. W następnej grupie lat (20-30)

Zabrzeż już Inflanckiej nie ma, a w Maszkowicach i Łącku posadzono razem 151 sztuk. Dalsza grupa (10-20 lat) wykazuje w Maszkowicach 200 a w Łącku 38 sztuk, a w latach ostatnich do 10 lat, w Maszkowicach posadzono już tylko 174 szt. a w Łącku 14 sztuk. Poza Zabrzeżem, Maszkowicami i Łąckiem jeszcze tylko Czerniec ma Inflancką (razem 22 sztuki). Sadownicy tamtejsi zachęcani dawniej do sadzenia Inflanckiej doszli obecnie do przekonania, że odmiana ta nie nadaje się dla terenów podgórskich i przestają ją sadzić. Grusze, wiśnie, czereśnie i orzechy włoskie jak wszędzie tak i w Maszkowicach nie odgrywają wybitnej roli (razem 1201 sztuk). Sliwy natomiast wysuwają się na drugi plan. Stosunek 10.000 węgierek do 23.000 jabłoni wskazuje na wybitną rolę węgierki na Podhalu. (Stosunek w Łącku 17.000 węgierek do 22.000 jabłoni). Duża ilość damaszek (ponad 2.000 sztuk) wskazuje jeszcze na wielką wartość tej śliwy w latach dawniejszych. Inne śliwy nie bardzo się przyjmują, nie odpowiadają one po prostu przyzwyczajeniom naszego chłopa.

J a z o w s k o łączy się z Maszkowicami. Część tylko jej miejscowości ulegnie zalaniu i to jeżeli chodzi o sadownictwo najuboższe. Sady tu tylko przydomowe, a w nich jabłoni zniknie tylko 1250 sztuk. Wśród nich na pierwszym miejscu znajduje się Boskoop, następnie Bauman, Królowa renet, wreszcie Landsberska, Grochówka oraz tak zwana tutaj Gruszkówka. Inne gatunki drzew nie mają żadnego znaczenia.

Po drugiej stronie Dunajca naprzeciw Jazov·ska leżący skrawek miejscowości B r z y n a, podlegający również zalaniu, ma wszystkich drzew owocowych 1549 sztuk, w tym jabłoni 454 sztuki. Są tu również sady przydomowe, odmiany przeważnie lokalne, nieoznaczone.

Przeszliśmy w ten sposób cały rejon Łącka, a właściwie mówiąc rejon przyszłego jeziora Jazowskiego lub Łąckiego, bo nie wiadomo jeszcze, jak ono zostanie nazwane w przyszłości.

Śliwa podstawowym gatunkiem doboru

Chciałbym jeszcze zastanowić się nad pewnymi zjawiskami w tym okręgu. Przede wszystkim chciałbym powrócić do omawianej sprawy śliwki węgierki i jej stosunku do jabłoni. Ogólna suma węgierek terenu zalewu, wynosi 56.805 sztuk, w tym według klasy wieku mamy:

Wiek	sztuk
do 10 lat	24.143
od 10 — 20 „	24.776
od 20 — 30 „	7.491
od 30 — 60 „	485
razem	56.805 sztuk

Z zestawienia tego wynika, że właściciele sadów dosadzają w 10-letnich mniej więcej okresach te same ilości węgierki. Widać tu również stosunkowo długą żywotność tej śliwy. Jeżeli dzisiaj, przy takim olbrzymim zanieczyszczeniu śliwników misecznikiem i całym szeregiem szkodników innych, drzewa te żyją jeszcze, to znaczy, że wytrzymałość ich jest ogromna. Spotykamy jeszcze w terenie węgierki ponad 30-letnie. Najwięcej tych starych drzew ma Łącko i Maszkowice (189 i 750 sztuk), są to te miejscowości, gdzie pielęgnacja jest najlepsza. Poza tymi dwoma miejscowościami spotykamy starych węgierek 139 sztuk w Zarzeczu, które z natury rzeczy mając większą zasobność wody w glebie, ma również dla węgierki lepsze warunki życia.

Porównując stosunek śliwki węgierki do jabłoni widzimy, że jest on następujący:

jabłoni — 93.086 sztuk do śliwy węgierki — 56.320 sztuk.

Podkreślałem już poprzednio, że Podhale mimo, że stało się dzisiaj terenem dostarczającym wielkiej ilości jabłek i to pierwszej jakości, to pozostaje również jedynym pierwszorzędnym terenem produkcji śliwy węgierki.

Rzeczą tylko Ministerstwa Rolnictwa będzie popierać tę produkcję. Trzeba przede wszystkim będzie zabrać się do zwalczania szkodników i wprowadzenia produkcji węgierki na większą skalę do szkółek.

Jeszcze kilka słów na temat dziś już znikającej śliwy damaszki. Spotykamy w okolicach Łącka jak zresztą i na całym Podhalu dwa typy tej śliwy — jeden o dużych owocach zwany pospolicie damaszką lub damascenką oraz drugi typ o owocach drobnych, mający w okolicach Łącka nazwę „dymniarki". Te ostatnie prawie już giną, spotykamy je tylko w bardzo ograniczonej ilości. Damaszki mają jeszcze swoją cenę rynkową ze względu na to, że jest to śliwa wcześniejsza od węgierki. Dlatego to chociaż w niewielkich ilościach (cały rejon ma tylko nieco ponad 4.000 sztuk) to jeszcze mnoży się i sadzi tę

śliwę w sadach. Wytrzymałość jej i długość życia jest jednak znacznie mniejsza od węgierki. Wskazuje na to chociażby niewielka (tylko 72 sztuki) ilość drzew ponad 30-letnich. Damaszki miały jeszcze w czasie pędzenia śliwowicy pewne znaczenie jako domieszka nadająca odpowiedni smak gotowemu produktowi. (Tabela nr III).

Zmiany w doborze jabłoni. (Tabela nr IV.)

Jest to drugie zjawisko, jakie tu należałoby omówić. Przeglądając tabelaryczne ogólne zestawienie odmian, widzimy, że dominującą odmianą w całym rejonie jest bezsprzecznie Reneta Landsberska (13.908 sztuk), drugie miejsce zajmuje Piękne z Boskoop (12.548 sztuk), następnie idzie Królowa renet (7.377 sztuk), dalej Sztetyna czerwona (7.116 sztuk), Reneta Blenheimska (4.064 sztuk), Reneta Kulona (3.857 sztuk), Żeleźniak z Renetą czerniecką (3.638 sztuk), Reneta Baumana (3,594 sztuk), Gesarz Wilhelm (3.528 sztuk), Boiken (3.170 sztuk), Koksa pomarańczowe (2.635 sztuk), Reneta Ribstona (2.114 sztuk), Malinowe Oberlandzkie (1.730 sztuk), Kronselskie (1.448 sztuk). Inne odmiany nie mają na całym terenie zalewu więcej, jak do 1000 sztuk z jednej odmiany. Ciekawym jest tu to, że nawet te odmiany, które zostały z tych czy innych powodów (np. Bauman) już usunięte z doboru ogólno-polskiego, sadzi się i pielęgnuje i uzyskuje doskonałe dochody z nich. Jeżeli weźniemy również tak czułą na mączniaka odmianę, jak Boiken to widzimy go w uprawie w dużej ilości z doskonałym dla właścicieli sadów rezultatem. Wskazuje to na specjalny mikroklimat Łącka z jednej strony, jak i na ogólne właściwości rejonu Podhala z drugiej strony.

Tabela nr V.

Jeżeli weźmiemy tabelaryczne zestawienie według wieku drzew, to możemy z niego wyciągnąć bardzo interesujące wnioski. Przede wszystkim stwierdzić możemy, że w klasie wieku od 30—60 lat mamy najwięcej, bo 617 sztuk Sztetyny czerwonej, drugą z kolei jest Królowa renet 212 sztuki, trzecią odmianą jest Reneta Baumana 190 sztuk, potem Reneta Landsberska 186 sztuk, następną odmianą jest Żeleźniak z Renetą czerniecką 169 sztuk, Piękne z Boskoop 75 sztuk, Reneta Harberta 72 sztuki, Inflancka 55 sztuk, Kronselska 52 sztuki, Kulon 48 sztuk, Różanka wirginijska 32 sztuki. Wśród innych starych drzew spotykamy Malinowe Oberlandz-

kie (35), Oliwkę czerwoną (23), Gloria Mundi (11), Aporta (14) i kilka innych odmian. Wszystkich odmian w tej klasie jest 32.

W klasie wieku od 20—30 lat Sztetyna czerwona jest jeszcze odmianą dominującą (2.359 sztuk), po niej idą kolejno Reneta Landsberska (1.877 sztuk), Piękne z Boskoop (1,509 szt.), Królowa renet (1.022 szt.), Żeleźniaki (954 szt.), Bauman 826 szt.), Blenheim 751 szt.), Grochówka (577 szt.), Cesarz Wilhelm (288 szt.), Malinowe Oberlandzkie (178 szt.), Inflancka (151 sztuk), Oliwka czerwona (127 szt.), Reneta Harberta (117 szt.), Kantówka Gdańska (96 szt.), Jonathan (95 szt.). Tu ilość odmian zwiększa się już do 41.

W klasie wieku od 10— 20 lat, Reneta Landsberska stoi już na pierwszym miejscu z 6,151 drzewami, po niej idzie Piękne z Boskoop (5.556), następnie mamy duży skok, bo do 2.901 sztuk Królowej renet, Sztetyna czerwona (2 666) sadzona jeszcze, nie przewyższa już innych lepszych od niej odmian, Kulon (1.962), Blenheim (1615), Cesarz Wilhelm z dużą podwyżką do 1483 sztuk, Ribston (1439), Boiken (1.226), Grochówka (1.109), Koksa pomarańczowe (960), Malinowe Oberlandzkie (851), Kronselska (625). Silny wzrost nasadzeń w tym wieku pochodzi zapewne z czasu po zimie 1928/29. Ilość odmian z tego okresu podnosi się również gwałtownie do 54.

Ostatni wreszcie okres to lata okupacji, dużych uszkodzeń i lata pookupacyjne, kiedy sadzenie drzew owocowych zyskało znowu na sile. Landsberska stoi na pierwszym miejscu (5.500), następnie idzie Królowa renet (3.234), Cesarz Wilhelm (1.744), Sztetyna czerwona (1.473), tracąca coraz bardziej na znaczeniu, Koksa pomarańczowe (1.297), Bleinhem (1.291), Kulon (1.276), mimo wielu wad sadzony jeszcze dość chętnie. Ribston (1.259), Boiken (1.259), Bauman (963), Żeleźniaki (925); te już wyraźnie tracą na znaczeniu, jak również i Grochówka (873), Malinowe Oberlandzkie (639), Kronselskie (510). Ilość odmian zmniejsza się do 53, ale zmienia się nieco ich pochodzenie. Zjawiają się różne odmiany amerykańskie, poprzednio wcale nie sadzone lub w bardzo nielicznych egzemplarzach, są to jeszcze zresztą nieśmiałe próby, ale należy przypuścić, że gdy ta czy inna odmiana okaże się wartościową, to wówczas napewno podniesie się jej ilość w terenie, tak jak się to dzieje w limanowskim powiecie ze szwajcarską odmianą „Glocken Apfel".

Z omówionych powyżej zestawień wynika przede wszystkim wyraźnie, że pewne odmiany tracą, inne zaś zyskują na

znaczeniu. Również i zasięg tych odmian może być bardziej lub mniej ograniczony. Widać to wyraźnie na Sztetynie czerwonej. Domeną tej odmiany jest Tylmanowa (3.136 drzew na 7.116 sztuk w całym terenie). Druga miejscowość, gdzie jest jej dużo, to Łącko (1208 szt.), potem Zabrzeż (1.100), Maszkowice (954), Zarzecze, (282), Kamienica (224), Czerniec (213), Ochotnica (21). Jazowsko zaś nie ma jej zupełnie. Jeżeli prześledzimy wiek tej odmiany, to wśród drzew pomiędzy 30—60 latami mamy jej 617, pomiędzy 20—30 latami wyraźna zwyżka sadzenia do 2.359 sztuk, utrzymująca się jeszcze w następnym 10-leciu, (10—20 lat — 2.666 szt.), poczym w latach ostatnich ilość posadzonych drzew spada do 1 473 sztuk.

Nadzwyczajny rozrost wykazuje Reneta Landsberska, Podczas bowiem, gdy w klasie 30—90 lat mamy drzew starych tylko 186, to następne dwudziestolecie (20—30 lat) 6.151, drzew a ostatnie (0—10 lat) 5.694 szt. drzew.

Ciekawie wygląda spadek ilości u Baumana. Gdy w latach od 30—60 lat stała ta odmiana na trzecim miejscu (190) po Sztetynie czerwonej i Królowej renet (p. tablica), to w następnych latach spada na piąte (826), potem na siódme (615) a wreszcie na jedenaste miejsce (963), Boiken, którego starszych okazów zachowało się 21 sztuk w latach 20—30 z ostatniego miejsca podniósł się na siódme, a potem spada na dziesiąte miejsce, aby już na nim pozostać.

Wahania, na które tu wskazałem, wykazują pokupność pewnych odmian (Landsberg), ale również jak u Baumana czy Boikena na wysokie koszta pielęgnacji, które eliminują odmianę z doboru. Tylko nadzwyczaj pokupna odmiana jak Królowa renet znieść może duże koszta pielęgnacji.

Jeżeli idzie o drzewa starsze jak 30 lat, to można z ich obecności wyciągnąć dwa różne wnioski. Albo drzewa te sadzone były w niedużych ilościach w okręgu, który był poprzednio śliwkowym, albo też po różnych ciężkich zimach zostało tych drzew niewiele. Niestety nie mamy dokładnej statystyki zmarzniętych drzew, ale sądząc z wyglądu starych drzew w ogóle i z wiadomości posiadanych, należy stwierdzić, że chociaż oba wspomniane czynniki oddziaływały na stan drzew w Łącku i okolicy, to jednak uszkodzenia mrozowe były stosunkowo do innych okolic nieznaczne. Ponieważ również wiemy, że zmniejszyły się gwałtownie śliwniki na korzyść sadów jabłoniowych, nie będziemy dalecy od prawdy, przyjmując stan

drzew starych jako ten, jaki był stanem rzeczywistym przed 40 laty. Należałoby jednak wziąć pod uwagę usunięcie pewnej liczby (może nawet niewielkiej) odmian lokalnych małowartościowych.

Wartość dzisiejsza drzew owocowych w terenie zalewu

Zastanowić się jeszcze należy nad tym, jaką wartość przedstawiają drzewa terenu przeznaczonego na zalew. Dane odnoszące się do roku 1900 podałem już poprzednio. Obliczenie obecnej wartości nie może być naturalnie zbyt dokładne z powodu braku wielu danych.

Biorąc jednak stan obecny drzew owocowych (tylko jabłonie i śliwy) i dzieląc go na klasy wieku, otrzymamy następujące zestawienie:

Jabłonie

Wiek	od 0—10	od 10—20	od 20—30	od 30—40
sztuk	36.263	37.581	13.208	2.571

Śliwy węgierki

	24.143	24.776	7.401	485

Przyjmujemy, że oba te gatunki drzew owocowych dają w owocach w ciągu swego życia (przeciętnie) następujące dochody:

Tabela nr VI.

Dane te dla ogólnego obrazu stanu owoców na terenie podlegającym zalewowi wystarczą nam zupełnie. Gdybyśmy jednak chcieli uzyskać dane całkowicie dokładne, należałoby brać pod uwagę przede wszystkim każdą odmianę osobno. Różnice bowiem okresu życia, długości i siły owocowania, koszta pielęgnacji itp. są bardzo różne. Przy obliczaniu dla wywłaszczenia trzeba będzie przeprowadzić dokładną statystykę. Dla orientacji jednak ogólnej niżej podane liczby moim zdaniem wystarczą. Otrzymalibyśmy zatem, przyjmując najwyższą dochodowość ze względu na różnice wieku drzew, przeciętny dla całego terenu roczny dochód w kg.:

Jabłonie

wiek	0—10	10—20	20—30	30—60	razem kg
kg owocu	—	558.458	594.305	77.130	1 229.903

czyli okrągło 1,230.000 = 12.300 q = 123 wagony.

Śliwa węgierka

wiek	0—10	10—20	20—30	30—60	razem kg
kg owocu	289.716	743.280	14.801	—	1.047.798

czyli okrągło 10.478 q = 104 wagony.

Są to mimo tak pobieżnego rachunku ilości owoców bardzo duże. Naturalnie należy pamiętać o tym, że cyfry te byłyby czymś stałym, gdyby opieka nad sadami, pielęgnacja drzew i ich nawożenie było takim, jak być powinno. Rok 1947 dał owoców ponad obliczoną ilość. Inne lata dadzą mniej, ale należy w każdym razie brać pod uwagę duże bądź co bądź dochody. Pamiętać trzeba, że według danych miejscowych w latach urodzaju można przyjąć przeciętnie 80 kg jabłek z drzewa. Przeciętna jednak z szeregu lat nie da więcej jak 20—30 kg jabłek.

Ceny owoców kształtowały się w r. 1938 następująco: 25 zł za gruszki, za jabłka 18 zł, za śliwki 16 zł za 100 kg loco sad w hurcie.

W roku 1947 100 kg (jak wyżej) jabłek 1.800 zł, gruszek 3.000 zł, śliwek 2.800 zł.

Wnioski i projekty

Pozostałoby mi jeszcze do omówienia zagadnienie, co należy zrobić wobec prawie zadecydowanej budowy zapory i co za tym idzie zniszczenia rejonu Łącka.

1. Wstrzymać bezwzględnie sadzenie sadów na terenach zalewowych.

2. Koniecznym jest już obecnie wyznaczenie miejsc przeniesienia się właścicieli sadów w najbliższej okolicy, tak, aby w ciągu najbliższych lat mogli założyć nowe sady (komasacja).

3. Właściciele sadów powinni być przeniesieni tylko w okolice Łącka lub na tereny ponad przyszłym zalewem położone. Tych zaś właścicieli, którzy nie zajmowali się sadownictwem, możnaby przesiedlić w okolice dalej położone (Ziemie Odzyskane, okolice po Łemkach).

4.Młode sady, o ile można je przenieść, należy przesadzić już obecnie w okolice najbliższe.

5. Stare sady należałoby uporządkować i zająć się nimi tak, aby jeszcze przez okres ich życia dochody z nich powiększyć i uregulować.

6. Tym właścicielom, którzy swe sady przeniosą na nowe tereny, względnie założą nowe w okolicy nie podlegającej zalewowi, dać zwolnienie od podatków na okres conajmniej 10 lat.

Obciążyć zaś podatkami tych, którzy sadów (o ile one się dadzą przenieść) nie zechcą przesadzić.

Te czy inne ułatwienia i pomoc państwa trzeba koniecznie dać tym, którzy w rejonie Łącka pozostawią swe sady. Pamiętać bowiem musimy, że mamy tu do czynienia z ludźmi, którym zamiłowanie do sadownictwa tkwi już głęboko w sercu. Nie wolno nam zniszczyć tego zamiłowania.

Jeżeli konieczność państwowa zmusza nas do zniszczenia terenu o takiej kulturze sadowniczej, to powinniśmy się jednak starać rozszerzać dalej tę kulturę na terenach poza zalewem. Stworzenie wielkiego kompleksu sadów nad przyszłym jeziorem podniesie wartość krajobrazową okolicy. Będzie to wielką atrakcją dla turystyki (kwitnienie jabłoni) i spodziewać się należy, że wybitnie podniesie znaczenie okolic Nowego Sącza.

Na zakończenie niech mi wolno będzie podziękować przede wszystkim Ministerstwu Rolnictwa i R. R. za umożliwienie wykonania pracy oraz za osobny zasiłek, za który wykonano barwną mapę. Składam również podziękowanie wszystkim moim współpracownikom za ich pracę.

Tabela nr I.

Przedstawiająca pory kwitnienia odmian jabłoni i węgierki

Miejscowość	Piękne z Boskoop			Boikena		
	p	m	k	p	m	k
Zabrzeż	8/5	11/5	15/5	11/5	15/5	17/5
Zarzecze	5,5	9/5	15/5	8/5	11/5	14/5
Czerniec	7/5	10/5	14/5	8/5	11/5	13/5
Łącko	7/5	10/4	14/5	6/5	11/5	13/5
Maszkowice	8/5	11/5	13/5	9/5	11/5	16/5
Zagorzyn	8/5	11/5	18/5	6/5	9/5	15/5
Kicznia	6/5	12/5	16/5	7/5	11/5	18/5
Czarny Potok	12/5	15/5	19/5	14/5	18/5	20/5
	Reneta Landsberska			Węgierka		
	p	m	k	p	m	k
Zabrzeż	7/5	12/5	14/5	1/5	4/5	10/5
Zarzecze	5/5	8/5	14/5	4/5	8/5	12/5
Czerniec	7/5	10,5	14/5	30/4	4/5	8/5
Łącko	4/5	10/5	14/5	1/5	4/5	10/5
Maszkowice	7/5	10/5	13/5	30/4	3/5	9/5
Zagorzyn	5/5	10/5	16/5	5/5	9/5	14/5
Kicznia	5,5	11/5	16/5	5/5	10/5	14/5
Czarny Potok	18/5	15,5	20/5	9/5	14/5	20/5

Uwaga: p = początek kwitnienia, m = pełnia kwitnienia, k = koniec kwitnienia.

Tabela *) nr II

Przerobionej w Łącku śliwowicy i zużytych kg śliw

Rok	Hl **)	kg śliw	Uwagi
1913	48	48.000	—
1914	—	—	przerwa wojenna
1915	65	65.000	—
1916	78	78.000	—
1917	—	—	nieurodzaj
1918	150	150.000	—
1920	16	16.000	—
1921	102	102.000	
1922	30	30.000	

*) z pracy S. Grossbardówny „Sady okolic Łącka"
**) Hl = hektolitr 100% śliwowicy.

Tablica

Sliwy

	Węgierki	Damaszki	Dymniarki	Węg. włoskie	Węg. bośniackie
Maszkowice	10.422	2.176	—	70	26
Łącko	17.584	819	—	195	44
Zarzecze	6.039	455	—	—	—
Jazowsko	—	—	—	—	—
Czerniec	3.519	131	—	281	25
Tylmanowa	8.915	17	20	52	98
Kamienica	2.317	75	—	—	—
Ochotnica	84	—	—	—	—
Zabrzeż	7.925	366	55	334	237
	56.805	4.039	75	932	430

Nr III.

Renklody ziel.	Śliwy białe	Kirka	Dobra z Bry	Wiktoria	Jerozolimka	Mirab.
894	44	—	—	—	—	—
547	183	25	6	6	6	—
205	393	—	—	—	—	—
—	—	—	—	—	—	—
131	28	—	—	—	—	10
107	93	—	—	—	—	—
50	—	—	—	—	—	—
—	18	—	—	—	—	—
298	103	—	—	—	—	—
2.232	862	25	6	6	6	10

Tablica

Nazwa miejscowości	R-ta Landsberska	Piękne z Boskoop	Królowa renet
Maszkowice	2.203	2.500	1.684
Łącko	3.398	4.574	1.872
Zarzecze	376	456	302
Jazowsko	171	277	175
Czerniec	731	1.034	221
Tylmanowa	3.617	966	1.757
Kamienica	446	306	178
Ochotnica	31	7	16
Zabrzeż	2.935	2.428	1.172
	13.908	12.548	7.377

	Bolken	Grochówka	R-ta pomarańcz. koksa
Maszkowice	987	512	981
Łącko	1.288	499	531
Zarzecze	140	94	106
Jazowsko	—	211	—
Czerniec	143	121	209
Tylmanowa	314	1.194	470
Kamienica	80	48	152
Ochotnica	—	5	—
Zabrzeż	218	185	186
	3.170	2.859	2.635

	R-ta czerniecka	Niezrównane Peasgooda	Inflanckie
Maszkowice	144	144	520
Łącko	172	108	78
Zarzecze	—	69	—
Jazowsko	—	—	—
Czerniec	702	133	17
Tylmanowa	355	83	—
Kamienica	87	20	—
Ochotnica	—	—	—
Zabrzeż	—	130	25
	1.460	687	640

	Pepina Parkera	Kantówka gdańska	R-ta Kasselska
Maszkowice	—	78	—
Łącko	92	10	—
Zarzecze	—	—	—
Jazowsko	—	—	—
Czerniec	—	—	14
Tylmanowa	85	105	154
Kamienica	—	—	—
Ochotnica	—	11	—
Zabrzeż	119	4	29
	296	208	197

Nr IV.

Sztetyna czerwona	R-ta Blenheimska	R-ta Kuloza	R-ta Baumana	Cesarz Wilhelm
854	583	568	830	1.118
1.286	1.086	1.031	661	1.799
282	376	72	200	236
—	—	—	170	—
213	175	116	409	323
3.136	370	1.383	628	32
224	86	99	194	20
21	4	28	15	—
1.100	1.384	560	487	—
7.116	4.064	3.857	3.594	3.528

Żeleźniak	Pepina Ribstona	Papierówka pol.	Krenselskie	Malinowe Oberlandzkie
921	281	151	460	855
911	869	668	386	352
346	141	77	77	86
—	—	—	—	—
—	282	94	196	137
—	1.138	834	283	55
—	37	75	113	29
—	24	6	2	—
—	334	116	303	216
2.178	2.114	2.021	1.820	1.730

Jonathan	Pepina londyńska	Rożanka wirgin.	R-ta Harberta	Gloria Mundi
45	48	31	79	105
395	94	58	252	22
—	33	180	—	74
—	—	—	—	—
22	30	46	20	7
26	—	67	—	30
—	40	—	—	—
—	—	—	—	—
10	151	—	15	115
498	396	382	366	353

Kalwila czerwona jes.	Aporta
—	—
—	—
—	12
—	—
23	10
26	34
—	—
—	—
56	30
105	86

Tabela

Klasy

0—10 lat	1938—1947 r.	10—20 lat	1928—1937 r.
R-ta Landsberska	5.694	R-ta Landsberska	6.151
Piękne z Boskoop	5.508	Piękne z Boskoop	5.556
Królowa renet	3.234	Królowa renet	2.901
Cesarz Wilhelm	1.744	Sztetyna czerwona	2.666
R-ta Blenheimska	1.291	R-ta Blenheimska	1.699
Koksa pomarańczowe	1.290	R-ta Baumana	1.615
R-ta Kulona	1.276	Cesarz Wilhelm	1.483
Pepina Ribstona	1.259	Pepina Ribstona	1.439
Boiken	1.136	Boiken	1.226
R-ta Baumana	963	Grochówka	1.109
Grochówka	873	Żeleźniak	979
Malinowe Oberlandzkie	639	Papierówka	970
Żeleźniak	600	Koksa pomarańczowe	960
Papierówka	522	Malinowe Oberlandzkie	851

Nr V.

wieku

20—30 lat	1918—1927 r.	30—60 lat	1858—1917 r.
Sztetyna czerwona	2.359	Sztetyna czerwona	617
R-ta Landsberska	1.877	Królowa renet	212
Piękne z Boskoop	1.509	R-ta Baumana	190
Królowa renet	1.022	R-ta Landsberska	186
R-ta Baumana	826	Papierówka	147
R-ta Blenheimska	751	R-ta Blenheimska	123
Boiken	587	Grochówka	89
Grochówka	577	R-ta czerniecka	80
R-ta Kulona	571	Żeleźniak	79
Żeleźniak	547	Piękne z Boskoop	75
R-ta czerniecka	407	Inflanckie	55
Pepina Ribstona	402	Kronselskie	52
Papierówka	402	R-ta Kulona	48
Koksa Pomarańczowe	371	Malinowe Oberlandzkie	35
Cesarz Wilhelm	288	Boiken	21

Tabela nr VI

Jabłoń na dziku

1.	2.	3.	
Przeciętna długość życia	nie daje owoców przez lat	początek owocowania lat	kg rocznie
45—60 lat	7—12	10—15	12—18

4.		5.	
Główne owocowanie lat	kg rocznie	schyłek owocowania lat	kg rocznie
15—25	30—45	10—12	20—30

Śliwa węgierka

1.	2.	3.	
Przeciętna długość życia	nie daje owoców lat	początek owocowania lat	rocznie kg
30—40	4—6	6—8	12—16

4.		5.	
główne owocowanie lat	kg rocznie	schyłek owocowania lat	kg rocznie
12—16	25—30	6—10	15—20

% owocowania w stosunku do pełnego (jabłoń)

Przeciętna długość życia	nie daje owoców lat	początek owocowania lat	rocznie kg
45—60 = 100%	10—14%	20–25%	36—42%

Główne owocowanie lat	rocznie kg	schyłek owocowania lat	rocznie kg
40–45%	100%	20–25%	62—66%

Tabela nr VII.

Zestawienie wartości handlowej poszczególnych odmian jabłoni sadzonych w Łącku

1 = bardzo dobry, 2 = dobry, 3 = dostateczny, 4 = mierny, 5 = niedostateczny, + = wartościowy, — = bez znaczenia

Odmiana	Transp.	Przech.	Świeży	Przetwory
Piękna z Boskoop	1	1	+	—
Landsberska	2	2	+	+
Boiken	2	2	+	+
Bauman	2	2	+	+
Blenheim	3	4	+	+
Kulon	1	3	—	+
Kronselska	2	4	+	+
Grochówka	2	2	+	+
Królowa renet	2	2	+	+
Cesarz Wilhelm	2	2	+	+
Koksa pomarańczowe	2	2	+	+
Sztetyna czerwona	2	2	+	+
Żeleźniak	1	1	+	—
Ribston	2	2	+	+
Niezrównana Peasgooda	2	5	+	+
Gloria Mundi	1	2	+	+
Reneta Harberta	2	2	+	+
Kantówka gdańska	2	2	+	+
Pepina londyńska	2	2	+	+
Jonathan	2	2	+	+
Pepina Parkera	4	2	—	—
Inflanckie	4	5	—	—
Kardynalskie	2	0	+	—
Grafsztynek	2	2	+	+
Aporta	2	4	+	+
Kasselska	2	2	+	+
Książęca	3	2	+	—
Kanadyjska	2	2	+	—
Cytrynowe zimowe	2	2	+	+

LAURA MARKOWSKA

KARTA Z KRONIKI BIBLIOTEKI MIEJSKIEJ im. J. SZUJSKIEGO W NOWYM SĄCZU

Po zajęciu miasta przez władze okupacyjne niemieckie 5 września 1939 r. Biblioteka Miejska zawiesiła swoją działalność na okres nieprzewidziany, a „D w o r e k" został tymczasem zajęty przez „Opiekę Społeczną".

W kilka dni potem ukazały się na murach miasta ogłoszenia, wzywające wszystkich byłych pracowników instytucji tak rządowych jako też samorządowych do podjęcia na nowo pracy w opuszczonych biurach i warsztatach.

Jednym z pierwszych nakazów chwili było jak najrychlejsze otwarcie biblioteki, aby nie uległa konfiskacie bezpańskich majątków.

Prezydium miasta oraz znaczna część członków Koła T. S. L., pod którego zarządem Biblioteka pozostawała przez długie lata, opuściła miasto w krytycznych dniach września. Na miejscu pozostały: kierowniczka Biblioteki Miejskiej Laura Markowska, przewodnicząca Sekcji gospodarczej Koła T. S. L. Józefa Gierczycka, oraz sekretarka Koła Stefania Kaucka. O innych osobach dotąd nie było wiadomo.

Do nich przeto skierowała pierwsze swe kroki kierowniczka celem utworzenia Zarządu Biblioteki.

W ten sposób nowoutworzony Zarząd udał się dnia 24 września do Komendy Miasta, do której już uprzednio była wzywana kierowniczka w celach pewnych wyjaśnień, dotyczących właściciela, personelu oraz kierownictwa biblioteki.

Bez trudności otrzymano na piśmie zatwierdzenie utworzonego Zarządu oraz polecenie natychmiastowego otwarcia Biblioteki.

Ortskommandantur
Neu-Sandez *24. 9. 1939.*

BESCHEINIGUNG

Laura Markowska, Józefa Gierczycka und Stephanie Kaucka, alle in Neu-Sandez, sind berechtigt die städtische Bücherei zu übernehmen und Bücher jeden Mittwoch und Samstag in der Zeit von 10 bis 12 Uhr auszugeben.

Beide haften dafür, dass nur einwandfreie Bücher, deren Inhalt nicht gegen das Deutsche Reich oder deren führende Personen gehalten sind, herausgeben, widrigenfalls ausser Bestrafung der Verfall der gesamten Bücherei angeordnet werden müsste.

Oblt. u. Komdt.
(podpis nieczytelny)

Oryginał tego pisma znajduje się w aktach Biblioteki.

Zadanie było ciężkie wobec niezliczonej ilości dzieł antyniemieckich, jakie Biblioteka posiadała. Bardziej skomplikowanie przedstawiała się sprawa biblioteki T. S. L. oraz Centralnej powiatowej (razem około 6.000 tomów), których zawartość nie była znana kierowniczce, bowiem pod jej opieką pozostawała dotąd tylko Biblioteka Miejska.

Chcąc ratować bibliotekę T. S. L., trzeba było zataić jej istotną nazwę i wcielić ją do Biblioteki Miejskiej. Zdawano sobie sprawę z tej olbrzymiej odpowiedzialności, ale nie było innego wyjścia w napotykanych coraz to innych trudnościach.

Dnia 1 października 1939 r. została Biblioteka otwarta dla publiczności na warunkach przedwojennych, z tą tylko różnicą, że wypożyczanie książek w myśl zarządzenia odbywało się tylko dwa razy w tygodniu, a to w każdą środę i sobotę od godz. 10 do 12 przed południem.

Do wypożyczalni przyjęto dwie siły w osobach: PP. Zemankówny Bolesławy i Chuchlanki Stanisławy, które pełniły swoje obowiązki pod czujnym okiem kierowniczki. Resztę dni tygodnia wypełniało przeglądanie i usuwanie niecenzuralnych książek oraz kart katalogowych.

Skutkiem coraz to innych zarządzeń i obostrzeń Komendy miasta frekwencja czytelników była na szczęście bardzo mała.

Zbytni pośpiech w uruchomieniu Biblioteki okazał się niepraktyczny i niebezpieczny. Zdarzały się wypadki, czy to skutkiem przeoczenia, czy też z nieświadomości zajętych w biblio-

tece panien, że któryś z uczciwych czytelników oddając książkę zwracał uwagę na jej nieaktualną treść.

Gdy się to zaczynało powtarzać coraz częściej, Zarząd Biblioteki zmuszony był wstrzymać wydawanie książek czytelnikom na jakiś czas celem gruntownego zbadania biblioteki T. S. L., której zawartość zwłaszcza w „nowościach" przedwojennych budziła poważne zastrzeżenia.

Opublikowanie na drzwiach wejściowych postanowień Zarządu wywołało wkrótce poważny incydent między kierowniczką a świeżo zamianowanym komisarzem miasta dr Heinem.

Wywieszka brzmiała:

Z powodu porządkowania Biblioteki
wypożyczanie książek dla P. T. Publiczności
wstrzymane na okres 14 dni.

Zarząd Biblioteki.

W następstwie tego zjawił się w Bibliotece drugiego dnia dr. Hein w towarzystwie adwokata dr. Borowczyka Feliksa (Polaka) i zażądał wyjaśnienia całej sprawy. Chodziło mu głównie o samowolną decyzję Zarządu Biblioteki bez porozumienia się uprzednio z władzami niemieckimi, zwłaszcza z Ortskommando.

Po dokładnym zbadaniu rzeczy a także i skrzyń zawierających usunięte książki gniew jego złagodniał, a nawet padły słowa pochwały pod adresem kierownictwa. W końcu wyraził zgodę na powyższe zarządzenie.

Od tej chwili zdawało się, że los Biblioteki uległ znacznej poprawie i że nic nie mogło dawać powodu do obaw. W ciągu 14 dni usunięte zostały książki i karty katalogowe. Skrzynię zaś według wskazówek dr. Heina zabito gwoździami i wyniesiono na strych.

W tym czasie zaczynały odwiedzać Bibliotekę osoby z grona nauczycielskiego, pozbawione posad skutkiem zamknięcia średnich szkół. Znajdując się w krytycznej sytuacji materialnej zwracały się do kierownictwa Biblioteki o zapomogi pieniężne.

Biblioteka Miejska była wówczas w posiadaniu gotówki bieżącej, napływającej od czytelników drogą abonamentu, oraz gotówki T. S. L. pozostawionej w Kasie Komunalnej w kwocie zł 541.47, jako też u b. skarbnika Koła T. S. L. p. Mąsiora Roberta w kwocie zł 551.

Właśnie w tym czasie zaczęły szerzyć się pogłoski o mającym wyjść wkrótce zarządzeniu władz okupacyjnych w sprawie konfiskaty na rzecz Generalnego Gubernatorstwa wszystkich pieniędzy (majątków ruchomych i nieruchomych) byłych Towarzystw i Instytucji polskich.

Przeciwstawiając się zawczasu ewentualnym nakazom, Zarząd Biblioteki powziął myśl przekazania wszystkiej gotówki T. S. L., podjętej z Kasy Komunalnej, na remont gimnazjum krawieckiego w Nowym Sączu, bieżące zaś wpływy i resztę pieniędzy przeznaczyć na zapomogi dla najbardziej potrzebujących nauczycielek w tymże gimnazjum, jako też w gimnazjum handlowym.

Aby jednak zatrzeć wszelkie ślady istniejącej gotówki T. S. L., postanowiono zniszczyć wszystkie kwity kasowe, książeczki Kasy Komunalnej, książki protokołów itd. W tym celu zebrano się w mieszkaniu członka obecnego Zarządu, Józefy Gierczyckiej i tu w obecności kierowniczki Laury Markowskiej oraz b. skarbnika p. Roberta Mąsiora (urzędnika Urzędu skarbowego) spalono wszystkie powyższe dokumenty.

W ten sposób wykorzystano pozostawioną przez T. S. L. gotówkę nie oddawszy okupantom ani grosza. Rozporządzenie o konfiskacie majątków Towarzystw istotnie wyszło w dniu 23. 7. 1940 r.

Dokończenie rozpoczętej w lecie 1939 rozbudowy gimnazjum krawieckiego umożliwiło rychłe rozpoczęcie nauki szkolnej a tym samym zapewniło czasowy byt nauczycielstwu.

Kilka miesięcy przeszło w spokoju. Niestety, krótki był żywot tego „szczęścia".

Z wiosną 1940 r. (marzec lub kwiecień) godzina 9 rano w ciche ustronie bibliotecznego „Dworku" wdarł się nagle łoskot ciężkich butów i gromkie okrzyki: „heraus".

Było to „Gestapo" z komendantem Straży pożarnej, Ciesielczykiem (Polakiem).

W Bibliotece obecnych było poza pracownikami kilka osób postronnych. Nadmienić trzeba, że od czasu otwarcia wypożyczalni zgłosiła się do pracy na ochotniczkę do pracy nauczycielka Szybiakówna Rościsława, długoletnia pracownica ideowa biblioteki T. S. L.

Zaskoczeni groźną postawą policji obecni w milczeniu opuścili lokal.

Ochłonąwszy z pierwszego wrażenia kierowniczka ośmieliła się zapytać o przyczynę wtargnięcia. Wówczas komendant

straży pożarnej oświadczył, że z polecenia władz mają natychmiast opieczętować Bibliotekę oraz szafę, w której umieszczone są księgi archiwalne miasta Starego Sącza.

W tym momencie zbawcza myśl przyszła kierowniczce na ratunek. Udało jej się mianowicie uprosić zwłokę w zapieczętowaniu biblioteki, a to do godziny 12 minut 30, celem uporządkowania kwitów kasowych etc., które — jak im oświadczyła — musi oddać zarządowi miasta.

Odeszli, a wówczas nie tracąc chwili, przywołała nauczycielkę Szybiakównę i wespół zaczęły pakować i wynosić we walizkach najcenniejsze zbiory przeważnie z działów naukowych, „starych druków" i inne. Miejsca puste na półkach zastawiało się książkami zniszczonymi i dawno z Biblioteki usuniętymi. Pracę ułatwiała bliskość mieszkania nauczycielki Szybiakównej, bo do jej mieszkania naprzeciw Biblioteki przechodziło się przez jezdnię.

O godzinie 12 było wszystko gotowe, a o godzinie 12 minut 30 oddano klucze policji.

Ponury to był obraz.

Świadomość, że straciło się może bezpowrotnie cały dorobek kulturalny „Książnicy", jakieś niejasne uczucie, graniczące z rozpaczą, wsączało się w żyły, niemal w każdy nerw, bezradna niemoc przeciwstawienia się tej brutalnej sile germańskiej ściskała serce i opadała brzemiennym smutkiem na duszę...

Zdawało się wszystkim, że losy Biblioteki zostały już przesądzone; tymczasem jeszcze wiele dni i miesięcy upłynąć miało wśród nadziei i burz naprzemian.

We wrześniu 1940 roku została kierowniczka wezwaną do komisarza miasta dr. Heina, a ten oświadczył jej, że budynek biblioteczny został przeznaczony dla „Hitlerjugend", przeto bibliotekę polską należy natychmiast przenieść do OO. Jezuitów, gdzie na ten cel trzeba zarekwirować dwa pokoje, a wszystkie książki w języku niemieckim oddać bibliotece „Hitlerjugend".

Była środa, ostatni tydzień września 1940 r., termin zaś oddania budynku opiewał na sobotę. Było więc tylko 3 dni czasu na wyszukanie lokalu, pakowanie i przeprowadzkę.

Lokal OO. Jezuitów, wyznaczony przez Dr Heina, nie odpowiadał pod żadnym względem celowi. OO. Jezuici mieli wówczas wszystkie pokoje zajęte przybyszami z Chyrowa i innych okolic tak, że tylko dwa małe pokoje (rozmownice)

były częściowo wolne, lecz straszliwie wilgotne. Ulokowanie tam książek równałoby się skazaniu ich na całkowitą zagładę tym więcej, że nikt nie miałby do nich dostępu.

Biorąc to wszystko pod uwagę, kierowniczka odmówiła komisarzowi pójścia do OO. Jezuitów motywując to tym, że lokal jest wilgotny i ciasny, a także rola jej jako Polki nie odpowiada rekwirowaniu lokalu.

Wówczas przydzielono jej Niemca Greisa, urzędnika zarządu miejskiego. Razem udano się tam, lecz po drodze kierowniczka zdołała przekonać swego towarzysza o słuszności jej twierdzeń.

Trudno opisać zdumienie, jakie ogarnęło OO. Jezuitów na widok kierowniczki w towarzystwie Niemca, przybyłych dla „rekwirowania" lokalu.

Po długich targach z dr. Heinem udało jej się uzyskać pozwolenie rozglądnięcia się za jakimś innym lokalem. Po drodze spotkała b. prezesa koła T. S. L. p. Jana Markiewicza, któremu opowiedziała wszystko; razem udali się powtórnie do OO. Jezuitów w nadziei, że może dobrowolnie odstąpią jakiś inny lokal na pomieszczenie księgozbiorów. Gdy to zawiodło, udali się do ks. infułata Romana Mazura o odstąpienie na powyższy cel sali Domu Parafialnego „Świt" przy ul. św. Ducha 2. Ksiądz infułat zasadniczo zgodził się i odesłał kierowniczkę do jednego z wikarych, ks. Cieklińskiego, który miał pod swoją opieką salę „Świt", w której umieszczono osób wysiedlonych.

Po porozumieniu się z dr. Heinem sprawa została wreszcie pomyślnym uwieńczona skutkiem. Komisarz miasta zgodził się dać mieszkanie wysiedlonym tak, że już w piątek rano opróżniono lokal.

W następstwie spraw wyłoniła się jeszcze kwestia pokrycia kosztów przeprowadzki. Biblioteka w tym czasie nie rozporządzała żadną gotówką a komisarz nie chciał finansować potrzeb biblioteki polskiej.

Czas upływał. Przedłożony kosztorys przedsiębiorcy przewozowego Fryderyka Mücka przedstawiał się zbyt wygórowanie.

O zebraniu pieniędzy drogą składek w polskich domach nie mogło być mowy z braku czasu.

Ten argument trafił do przekonania komisarza, bo zmiękł i przyjął pokrycie kosztów na rzecz miasta.

Z pomocą ślusarza i komendanta Ciesielczyka zdjęto plomby z budynku bibliotecznego, brak jednak kluczy budził pewną obawę przed kradzieżą.

Dwa dni trwały przygotowania do przeprowadzki. Z pomocą nauczycielki Szybiakównej zdołano znaczną ilość książek umieścić w skrzyniach, część zaś wiązano po kilkadziesiąt tomów razem papierowymi sznurkami, pozostałe z braku czasu musiano rzucać wprost do wozu. Z tej przyczyny pewna grupa książek uległa częściowemu zniszczeniu.

O wciągnięciu więcej osób do tej pracy nie mogło być mowy, gdyż władze zabraniały komukolwiek poza kierowniczką przekroczyć progi Biblioteki. Ryzyko było wielkie, jeśli chodzi o nauczycielkę Szybiakównę, ale któż mógł myśleć wtedy o konsekwencjach, gdy czas naglił i obawa przed nową „niespodzianką" popędzała naprzód do nowego miejsca przeznaczenia.

Byle już... byle prędzej... znaleźć się tam, w tej małej uliczce na uboczu... może zapomną... może się uratuje...

Te i tym podobne myśli snuły się ustawicznie po głowie tym bardziej, że podczas pakowania doszło kilka razy do drobnych incydentów z Volksdeutschem Konradem, kierownikiem szkoły niemieckiej i przyszłym opiekunem „Hitlerjugend". Godzinami stał jak kat nad nieszczęsnymi ofiarami, żądając pozostawienia na miejscu wszystkich szaf i półek, a przynajmniej tych, które dotąd służyły dla książek niemieckich. Ale daremne były jego wysiłki; stanowcza i odmowna postawa kierowniczki zakończyła drugi akt tej ponurej tragedii.

Koszta przeprowadzki istotnie pokrył Zarząd miejski, jak wykazuje w księdze:

Nr poz. dziennika 6426
pod datą 3. 10. 1940 r.

Markowska Laura
Na koszt przeprowadzki Biblioteki Miejskiej im. J. Szujskiego z ul. Jagiellońskiej do domu parafialnego „Świt" — ul. św. Ducha — — — — — — kwota zł 378.

W nowej siedzibie książki zwalono na środku sali razem z szafami i półkami niemal po sam sufit. Było już bardzo zimno, a wszelkie starania o opał spełzły na niczym. Ostatnią prośbę kierowniczki o trochę węgla lub drzewa dla Biblioteki przyjął dr. Hein drwinami mówiąc:

„Wy Polacy macie dość gorącej krwi, więc nie potrzeba wam opału".

Żądał jednak jak najrychlejszego uporządkowania Biblioteki, albowiem oczekiwał przybycia władz gubernatorskich z Krakowa a przy tej sposobności zadecydowania o dalszych losach Biblioteki. Przypuszczał, a nawet zapewniał, że biblioteki polskie w całym gubernatorstwie zostaną wkrótce otwarte dla polskiego społeczeństwa.

Aby przyśpieszyć robotę, przysłał wkrótce stolarza, który zmontował wszystkie szafy i półki za śmiesznie niskim wynagrodzeniem. Warto zapoznać się z odpisem rachunku, znajdującego się w aktach Biblioteki.

R a c h u n e k.

Za składanie szaf i półek w czytelni i bibliotece — należność zł. 10 (słownie — dziesięć złotych).

W Nowym Sączu, dnia 3 grudnia 1940
Michalewski Adam.

Nadmienić trzeba, że praca ta trwała więcej niż tydzień. Wszystkie półki i szafy były rozbite i porozklejane na kawałki. Spiesząc się przewoźnicy zrzucali na podłogę w największym nieładzie cokolwiek padło im pod rękę.

— — — — — — — — — — — — — — —

Z końcem października 1940 r. kierowniczka otrzymała wezwanie stawienia się u prof. dr. Rudolfa Kesselringa, który powiadomił ją o objęciu przez siebie nadzoru nad wszystkimi bibliotekami oraz archiwaliami w powiecie nowosądeckim, że przeto jest jej bezpośrednim przełożonym. Natychmiast udał się z nią do Biblioteki zapewniając, że odtąd może być zupełnie spokojną o los książek, którym nie grozi już żadne niebezpieczeństwo.

Równocześnie zażądał wydania mu wszystkich ksiąg ławniczych Starego Sącza, znajdujących się w archiwum bibliotecznym, oraz dzieł dotyczących Sądeczyzny a to: ks. Jana Sygańskiego: Historia Nowego Sącza i Szczęsnego Morawskiego: Sądecczyzna, zaręczając „słowem honoru", że zwróci je Bibliotece po przejrzeniu i wynotowaniu najważniejszych dat, potrzebnych mu do pracy o Sądeczyźnie. W pierwszej chwili kierowniczka opierała się temu żądaniu zapominając, że ma

przed sobą zwierzchnika Niemca, ale dr. Kesselring tonem życzliwym i przekonywującym dowodził, że dołoży sam wszelkich starań, aby bibliotekę polską uratować.

Upłynęło kilka tygodni.

Dnia 25 listopada 1940 r. kierowniczka otrzymała od dr. Kesselringa następujące pismo:

Generalgouvernement
für die besetzten polnischen Gebiete
Distrikt Krakau
Der Stadtkommissar der Stadt Neu Sandez
(Kreishauptmannschaft Neu Sandez)
Abteilung: I/a
Bei Antwortschreiben bitte anzugeben.

Neu Sandez, den 25. XI. 1940.
Fernruf Nr 7.

Zwracam się do Pani Doktorowej z uprzejmą prośbą, wydać panu Baście, woźnemu Zarządu Miejskiego w Nowym Sączu, księgi, o których ostatnio mówiliśmy. Pokwitowanie z odbioru otrzyma Pani jutro. Podkreślam, że zdaniem moim w archiwum miejskim księgi będą pod moją specjalną opieką.

Kreślę wyrazy prawdziwego poważania
dr. Rudolf Kesselring
(własn. podpis)

(oryginał pisma znajduje się w aktach bibliotecznych).

Księgi te zostały zabrane i umieszczone w archiwum biblioteki niemieckiej przy ul. Długosza w budynku „Sokoła".

Przez cały dalszy okres wojny aż do pamiętnych dni lipca 1944 r., kiedy po raz pierwszy sytuacja wojenna wywołała szalony popłoch wśród Niemców w Gen. Gubernatorstwie, księgi te znajdowały się w kancelarii dr. Kesselringa. Za każdym razem, ilekroć kierowniczka wstępowała do niego po klucz do biblioteki polskiej, wskazywał na księgi mówiąc, że już wnet wrócą one na dawne swoje miejsce razem z innymi książkami.

W międzyczasie biblioteka polska została już częściowo uporządkowaną, lecz o otwarciu jej nie było jeszcze wcale mowy, przeciwnie, między setkami pilnych zarządzeń nadeszło od dr. Kesselringa następujące pismo:

Archiv
der Stadt Neu-Sandez
Deutsche Bücherei Neu-Sandez

(bez daty)

Laut Auftrag des Herrn Stadtkommissars von Neu-Sandez ist die Polnische Stadtbücherei bis auf Widerruf geschlossen.

także po polsku:

Z polecenia Pana Stadtkommissara Nowego Sącza Polska Biblioteka aż do odwołania zamknięta.

Prof. dr Kesselring
(podpis)
Leiter der Stadtbücherei Neu-Sandez

Pomimo nowego zarządzenia wolno było kierowniczce dwa razy w tygodniu udawać się do Biblioteki, a to na specjalne polecenie swego zwierzchnika, celem dostarczenia mu różnych potrzebnych dzieł, które po przejrzeniu natychmiast zwracał.

I oto los przygotował nową niespodziankę.

Pośród księgozbioru Biblioteki Miejskiej znajdował się cały nakład I. tomu Rocznika Sądeckiego z roku 1939.

Pewnego dnia dr Kesselring zwrócił uwagę na to, że Gestapo pilnie poszukuje za „Rocznikiem", chcąc dostać w swoje ręce skład Komitetu redakcyjnego. Radził więc usunąć „Rocznik" natychmiast, jeżeli Biblioteka jest w posiadaniu choćby jednego jego egzemplarza.

Nowa troska i kłopot z wyszukaniem pomieszczenia dla kilkuset książek.

Miejscem najbliższym i najpewniejszym — zdawało się — mogła być tylko plebania. Sąsiadujący z Biblioteką ogród plebański ułatwić mógł dyskretne przenosiny.

Wspaniałomyślny Duszpasterz ks. infułat Roman Mazur i tym razem nie odmówił pomocy.

„Rocznik" złożono u niego w sali jadalnej.

Niebawem jednak miejsce to okazało się zupełnie nieodpowiednie. I tu także coraz częściej zaczynało zjawiać się Gestapo. Zaniepokojony ksiądz infułat powiadomił kierowniczkę o grożącym niebezpieczeństwie. Natychmiast zwróciła się ona z tym do redaktora „Rocznika" dr. Tadeusza Mączyńskiego. Po naradzie udali się oboje do OO. Jezuitów, prosząc o przyjęcie tegoż „Rocznika" na przechowanie.

OO. Jezuici odmówili. Wówczas ks. infułat odesłał „Rocznik" do mieszkania redaktora. Stamtąd 50 egzemplarzy wziął do siebie architekt Józef Wojtyga, zaś 10 egzemplarzy prof. Romuald Reguła. Pozostałe powędrowały na strych willi p. Wilmy Uhlowej, ul. Jagiellońska 70a, gdzie doczekały się szczęśliwego końca wojny.

Odtąd zaczyna się — rzec można — trzeci okres życia Biblioteki. Okres najbujniejszy w plony, jakkolwiek nazewnątrz nic się nie zmieniło. Biblioteka była nadal oficjalnie dla społeczeństwa polskiego niedostępną. Praca w niej polegała głównie na inwentaryzowaniu książek napływających z różnych instytucji a to: z Biblioteki inwalidów, Bursy miejscowej im. Tad. Kościuszki, Kasyna Miejskiego, Żydowskiej „Haszachar" i „Hatchija" z Muszyny i Piwnicznej, oraz wielu innych.

Wspomnieć tu jeszcze trzeba o życzliwym ustosunkowaniu się dr. Kesselringa do wszystkich polskich bibliotek w terenie. Konfiskowane przez Gestapo księgozbiory odstawiane były wprost do archiwum niemieckiego a stamtąd partiami wędrowały do biblioteki polskiej przy ul. św. Ducha 2.

Lecz to odbywało się bez wiedzy wyższych władz niemieckich. Dr Kesselring chcąc upozorować posiadanie książek z konfiskaty, zatrzymywał czasowo u siebie w archiwum pewną grupę książek w ilości 300 — 400 egzemplarzy, które po jakimś czasie odsyłał, wymieniając je na inne.

Był to pewnego rodzaju „sabotaż", który wspólnie z kierowniczką popełniali.

Chcąc zabezpieczyć kierowniczce stanowisko przed niepożądanymi władzami z „Gestapo", dr Kesselring wyjednał u władz miejskich pozwolenie dla jej przebywania w Bibliotece, jak to stwierdza przytoczone pismo:

Generalgouvernement
Distrikt Krakau
der Kreishauptmann in Neu Sandez
STADTKOMMISSAR
IN NEU SANDEZ
Abteilung: I. Hauptamt

Neu Sandez, den 25 Septem. 1942.
Fernruf Nr 7 und 126.

BESCHEINIGUNG

Ich bescheinige hiermit, dass Frau Laura Markowska, wohnhaft in Neu Sandez, Kunegundastr. 16 mit der Beaufsichtigung der poln. städt. Bücherei in Neu Sandez ehrenamtlich seit IX. 1939 beauftragt wird. Die Genannte übt diese Tëtigkeit unter der Kontrolle des Leiters der deutsch. Bücherei in Neu-Sandez, Prof. Dr. Kesselrings aus.

Der Stadtkommissar:
(podpis) Dr. Hein.

Tymczasem pragnienie zdobycia dobrej książki wśród społeczeństwa polskiego rosło z każdym dniem.

Coraz częściej dawało się słyszeć lekkie pukanie do drzwi Biblioteki — czyjeś kroki nieśmiało wsuwały się do sali, a błagalne spojrzenia mówiły wszystko....

Zwolna i niespostrzeżenie opuszczały książki swoje stanowiska, aby nieść pociechę stęsknionym sercom.

Najczęstszymi gośćmi byli wówczas: ks. infułat Roman Mazur, kilku nauczycieli, b. prezes Koła T.S.L. p. Jan Markiewicz, prof. Franciszek Wzorek, mgr. fil. Bronisława Stomowa i wiele innych.

Pewnego dnia w 1942 r. zjawił się w Bibliotece b. dyrektor gimn. Jan Göttman z prośbą o przechowanie części biblioteki uczniowskiej I. gimnazjum obejmującej głównie: Wypisy polskie („Mówią wieki") dla wszystkich klas, Historię, Geografię Polski, różne atlasy etc.

Lokal, który zajmowała Biblioteka, składał się z dużej sali i sceny oraz przybudówki (za sceną), w której mieścił się przedsionek z dwojgiem drzwi, prowadzącymi do małej kuchni i do komóreczki. Składzik ten łączył się z Biblioteką przejściem piwnicznym przez otwór budy suflerskiej, oraz drzwiami, prowadzącymi ze sceny do przedsionka. Drzwi te były prawie całkowicie zastawione szafą.

W umówionym dniu zwieziono z wielką ostrożnością 4 skrzynie i dwie pełne szafy gimnazjalnych książek i złożono je w komóreczce. O tej skrytce nic nie wiedział dr Kesselring. Wtajemniczoną była tylko Kunegunda Stanisz, dawna i obecna woźna biblioteki, która usunięta razem z biblioteką z plant, znalazła chwilowy przytułek w kuchence.

Niedługo potem — dnia 11 listopada 1942 r. — zmarł nagle na udar serca dyrektor Göttman. Po jego śmierci władze szkolne (t.zw. „Schulamt") rozpoczęły gwałtowne poszukiwania za biblioteką gimnazjalną.

W tym celu wzywano kilkakrotnie kierowniczkę do Inspektoratu, gdzie pod naciskiem rozmaitych gróźb próbowano wydrzeć tajemnicę. Dopiero pośrednictwo Dr. Kesselringa położyło kres tym wszystkim indagacjom.

Sprawa nie była jeszcze całkowicie wygraną. W dłuższych lub krótszych odstępach czasu któryś z trójki inspektorów (Rudolf, Johann Weimer lub Alfred Jarończyk) składali wizyty Bibliotece, usiłując zręcznie wpaść na trop ukrytych książek. Zauważono nawet pewnego razu „tajemnicze" drzwi na scenie.

Trzeba było wiele zimnej krwi, aby tą niebezpieczną grę doprowadzić do szczęśliwego końca.

Niebawem Inspektorat zażądał wydania mu wszystkich książek z dziedziny przyrody, a także z zakresu rolnictwa, ogrodnictwa, hodowli nasion etc. celem przekazania ich władzom szkolnym krakowskim dla szkół gospodarczych i dla wsi.

I tu w pomoc przyszła nagle ostra zima. Niemożność zdobycia opału, (o który kierowniczka bynajmniej nie zabiegała), unicestwiła żądania Inspektoratu na przeciąg przynajmniej kilku miesięcy.

Późną wiosną 1944 wznowiono żądania, ustanawiając nawet termin do końca czerwca 1944.

Nagła katastrofa samochodowa pod Frycową, w której zginął „Kreisschulrat" Rudolf, odwróciła nieco uwagę władz szkolnych od Biblioteki, a potem niepowodzenia frontowe Niemców i słynny „lipcowy popłoch" zagwoździły zupełnie sprawę Biblioteki.

Nowa fala nadziei i uspokojenia zalała polską skarbnicę nauki i wiedzy.

Lecz poruszyć tu trzeba sprawę najważniejszą. Przez cały czas trwania okupacji niemieckiej całą swą wiedzę czerpała młodzież z tej właśnie Książnicy. Książki gimnazjum I-go służyły do „tajnego nauczania". Po nie więc zgłaszał się w oznaczonych godzinach prof. Franciszek Wzorek.

Stamtąd właśnie... z tej małej, tajemnej „Komóreczki" płynęły w świat promienie polskiej myśli i nauki....

„Karta szczęścia" niemieckiego odwróciła się zupełnie.

Biblioteka przetrwała wszystko, bowiem jej przeznaczeniem było żyć! —

— — — — — — — — — — — — — — —

Przed samym wyjazdem z Nowego Sącza dr Kesselring powiadomił kierowniczkę Biblioteki, że księgi archiwalne Starego Sącza, które swego czasu zabrał do archiwum niemieckiego, zostały umieszczone w ratuszu, w specjalnie na ten cel przeznaczonym schronie.

Czy on sam był o tym mylnie poinformowany, czy nie chciał prawdy powiedzieć, trudno dociec.

Dopiero z wiosną 1945 r. dr. Jerzy Zathey, delegat Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, oświadczył, że według pewnych danych księgi te znajdują się w Bolesławcu na Śląsku.

Nadszedł wreszcie 18-ty stycznia 1945 r. Pamiętny dzień, w którym straszliwy wybuch Zamku oznajmił mieszkańcom Nowego Sącza, że wybiła dla Niemców ostatnia godzina. W bezładnej ucieczce opuszczał wróg miasto.

Oswobodzona dzięki zwycięskim armiom radzieckiej i polskiej ludność zaczęła powoli otrząsać się z koszmarnych przeżyć i dźwigać miasto z ruin.

Wkrótce zaczęli wracać do swoich siedzib ci, ktorych los skazał z początkiem wojny na długoletnią tułaczkę. Między innymi wrócił 25-go stycznia 1945 r. prezes Okręgu T. S. L. inż. Walenty Cyło, który żywo interesował się losem Biblioteki.

Dnia 15-go lutego 1945 r. odbyło się pod przewodnictwem dr. Jerzego Zatheya, delegata Biblioteki Jagiellońskiej, pierwsze zebranie literatów, bibliotekarzy, muzyków i aktorów w lokalu Wydziału Kultury i Sztuki przy ul. Jagiellońskiej 16.

Celem zebrania było utworzenie Związku zawodowego oraz uruchomienie wszystkich kulturalno-artystycznych placówek.

Utworzono także Sekcję biblioteczną, wskład której weszły następujące osoby: Podinspektor szkolny Józef Izdebski, inż. Walenty Cyło, dr. Jerzy Zathey, dr. Tadeusz Mączyński, prezes Koła T. S. L. Jan Markiewicz oraz kierowniczka Biblioteki Laura Markowska.

Zadaniem Sekcji było zabezpieczenie pozostałego po Niemcach księgozbioru, a także Archiwum miejskiego oraz szaf, półek i innych rzeczy, zakupionych z pieniędzy Zarządu miejskiego podczas okupacji a znajdujących się w gmachu „Sokoła". Po odbytym przeglądzie postanowiono jak najrychlej przenieść cały księgozbiór do Biblioteki miejskiej przy ul. św. Ducha 2. Inne rzeczy, jak szafy, półki, stoły z braku innego pomieszczenia musiano pozostawić na miejscu aż do czasu objęcia z powrotem przez Bibliotekę własnego budynku t. zw. „Dworku" przy ul. Jagiellońskiej 35.

Wkrótce, gdy staraniem Miejskiego Biura Odbudowy zabezpieczono drzwi i okna, wstawiono szyby etc., otwarto dla publiczności Bibliotekę Miejską w dniu 16-go maja 1945 r. Wypożyczanie odbywało się od g. 16-tej do 19-tej po południu.

Biblioteka mieściła się nadal przy ul. św. Ducha 2.

Pozostałe w budynku „Sokoła" Akta archiwum miejskiego i podręczne książki (Dzienniki ustaw) zostały oddane pismem z dnia 30-go sierpnia 1945 r. przez delegata Biblioteki Jagiellońskiej dr. Jerzego Zatheya pod opiekę kierowniczki Biblioteki Miejskiej, oraz p. Krzysztoń Marii, delegatki Wydziału Oświaty i Kultury.

Nagromadzone w Bibliotece Miejskiej księgozbiory różnych instytucji, jak: Związku Inwalidów, Bursy im Tad. Kościuszki, Czytelni Mieszczańskiej i innych, uchwalono zwrócić odnośnym instytucjom, co też w ciągu roku 1945 uczyniono.

Resztki księgozbioru Towarzystwa Kasynowego, książki pożydowskie i poparcelacyjne, oraz poniemieckie, z wyjątkiem części, które dr. Jerzy Zathey wybrał, przeznaczając je dla Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego do Krakowa, przekazano pismem Dyrekcji Biblioteki Jagiellońskiej L. 592/45 z dnia 25. 10. 1945 r. Bibliotece Miejskiej im. J. Szujskiego w Nowym Sączu.

Dzięki staraniom Zarządu Miejskiego oraz b. prezesa okręgu T. S. L. inż. W. Cyły udało się niebawem uzyskać zwolnienie „Dworku" na Plantach.

Mimo nader srogiej zimy Zarząd Miejski nie szczędził kosztów i trudów, aby zniszczony budynek jak najprędzej odrestaurować i oddać do użytku Biblioteki.

Dnia 16 stycznia 1946 r. wróciła Biblioteka do swojej starej siedziby, aby w dalszym ciągu spełniać swoje zbożne posłannictwo i stać na straży polskiej oświaty i kultury.

INŻ. WALENTY CYŁO

NOWY SĄCZ W OKRESIE OSTATNICH 50 LAT (1 8 9 5 — 1 9 4 5)

Zagadnienia gospodarcze

WSTĘP

Historię osiedli ludzkich a przede wszystkim miast, tych ognisk cywilizacji i kultury duchowej oraz postępu gospodarczego i społecznego, promieniujących na bliższe lub dalsze otaczające ich regiony, tworzą zazwyczaj wszyscy ich mieszkańcy, lecz kierunki rozwojowe wytyczają przeważnie jednostki, które w danym momencie, poznawszy wagę okoliczności sprzyjających rozwojowi swego miasta, umieją swoją wolą i swoim wpływem osobistym nadać całemu życiu miasta taki kierunek, iżby rozwój jego zmierzał ku lepszej przyszłości a mieszkańcom jego zapewniał coraz to wyższą stopę życiową pod każdym względem — względnie zapewniał lepsze warunki materialne i duchowe. Na przestrzeni lat 50-ciu Nowy Sącz, którego 650-ta rocznica minęła bez echa w czasie okupacji niemieckiej (1942 r.), miał w swej historii chwile wzlotów ale miał też i chwile upadków. Na szczęście Nowy Sącz miał też ludzi, którzy jego rozwój umieli pchnąć na właściwe tory.

W artykule niniejszym pragnę objąć okres mniej więcej od roku 1895 do 1945 tj. do chwili wyzwolenia spod okupacji hitlerowskiej, przy czym ograniczę się tylko do zagadnień natury gospodarczej.

Jako wieloletni świadek tego wycinka historii miasta i uczestnik w wielu jego poczynaniach (od 11 maja 1911 r. przyjęty w charakterze inżyniera miejskiego), opis niniejszy opieram głównie na własnych obserwacjach i zapiskach — jeśli chodzi o okres 1911 — 1945 — natomiast przy opisie faktów za okres od 1895 — 1911 korzystałem z roczników, miesięczników i tygodników miejscowych (Sądeczanin, Mieszczanin, Ziemia Sądecka) — jakie posiada Miejska Biblioteka im. J. Szujskiego a przede wszystkim że sprawozdania bur-

mistrza dr. Wł. Barbackiego 1907 r., sprawozdania Miejskiego Urzędu Budownictwa z czynności Magistratu m. N. Sącza — 1907 r. opracowanego przez inż. K. Górskiego i broszury p.t. „Zakład Wodno-Elektr. Szczawnica — Jazowsko 1919" (inż. Górskiego).

U początku opisywanego okresu miasto uległo 2-krotnie zniszczeniu przez pożar a to w 1890 i 1894. Ostatni pożar zniszczył północną dzielnicę miasta od Rynku poczynając ku rzece Kamienicy. Spłonął wówczas ratusz, który był usytuowany w północno-wschodniej części Rynku, kościół i klasztor OO. Jezuitów, budynek poczty i wiele innych.

Początek opisywanego okresu to leczenie się z ran, zadanych przez oba wymienione wyżej pożary.

Sprawami miasta na podstawie obowiązującej już wówczas w zaborze austriackim autonomii kieruje Zarząd Miejski zwany Magistratem oraz Rada Miejska pochodząca z wyborów tzw. kurialnych, gdzie prawo głosu mieli przede wszystkim ci obywatele, którzy płacili wyższe podatki oraz ci, którzy posiadali wyższe i średnie wykształcenie — reszta zaś obywateli wybierała tylko część radnych.

W Radzie Miejskiej reprezentowane były wówczas przede wszystkim interesy właścicieli nieruchomości, przemysłu, rzemiosła i handlu oraz sfer urzędniczych.

Szerokie masy robotnicze i drobne rzemiosło posiadały do r. 1919 bardzo ograniczone przedstawicielstwo w Radzie Miejskiej.

Obszar miasta

Miasto Nowy Sącz zajmuje na początku wyżej wspomnianego okresu (1895) powierzchnię 1.131 ha, z czego przeważającą część stanowią grunta orne, sady i ogrody.

Na podstawie uchwały sejmu galicyjskiego z dnia 5 lipca 1909 zatwierdzonej następnie przez centralny rząd austriacki zostało w roku 1903 włączone do miasta osiedle podmiejskie Załubincze o powierzchni 353 ha z około 3.000 mieszkańców. Powierzchnia miasta wynosi od tej chwili aż do r. 1923 okrągło 1.484 ha.

W r. 1923 przyłączono do miasta na podstawie dobrowolnej umowy z dnia 27. 6. 1922*) część podmiejskiej wsi zwa-

*) zatwierdzonej przez Tymcz. Wydział Samorządowy we Lwowie rozp. z dn. 26. X. 1923 L. W. 30460/I.

nej Dąbrówką Niemiecką o powierzchni 125 ha z ludnością ponad 1.500 mieszkańców. Odtąd aż do r. 1939 względnie do 1942 miasto posiada powierzchnię 1.609 ha.

W kwietniu 1942 r. niemieckie władze okupacyjne przyłączają do miasta podmiejskie gromady i przysiółki a to: Falkową, Gołąbkowice, Chruślice, Roszkowice, Helenę (część Chełmca) o łącznej pow. 817 ha z 2.757 mieszkańcami tak, że obecnie miasto obejmuje pow. okrągło 2.426 ha.

Ludność miasta*)

Spis ludności z r. 1890 wykazuje 15.105 mieszkańców, zaś już po 10 latach (1900 r.) 19.336 mieszkańców. W tym okresie roczny przyrost ludności wynosi stosunkowo wysoką cyfrę 2,5%. Tak duży przyrost ludności (jeszcze przed włączeniem Załubincza) zawdzięcza miasto przede wszystkim napływowi ludności z zewnątrz (imigracja) w związku z uruchomieniem warsztatów kolejowych oraz znacznemu ożywieniu ruchu budowlanego i handlu. W tym czasie bowiem miasto jest już dużym węzłem kolejowym.

Roczny przyrost ludności w następnych latach cokolwiek maleje i spada poniżej 1,8%, by po wojnie światowej (około r. 1931 spaść do 1,08%. Charakteryzują to następujące cyfry:

ludność miasta wynosi w r. 1921 . . 26.280 mieszkańców
a po przyłączeniu Dąbrówki Niem. (r. 1923) 27.796 „
w r. 1931 30.298 „
w r. 1937 32.955 „
w r. 1939 34.000 „

Roczny przyrost ludności zatem z okresu 1921 — 1931 wyrażający się cyfrą 1,08% wzrasta w latach 1931 — 1939 do 1,4%.

Jeżeli chodzi o podział narodowościowy, to według spisu w r. 1931 przedstawiał się on następująco:

a) ludność wyznania rzym. - kat. (narodowości polskiej) wynosi . . . . . 20.486 mieszkańców
b) ludność wyzn. mojżeszowego wynosi 9.084 „
c) „ „ ewangelickiego „ 474 „
d) „ innych wyznań i bezwyznaniowa wynosi . . . . . 254 „

*) ze studiów autora nad opracowaniem planu zabudowania miasta 1932—1936.

Oblicze ludności pozbawilibyśmy cech wierności, gdybyśmy nie wspomnieli o tej nielicznej grupie osób mieszczącej się w spisie ludności z r. 1931 w cyfrze 474 mieszkańców wyznania ewangelickiego. Obejmuje ona w przeważnej mierze potomków Niemców, osadzonych w N. Sączu i okolicy przez cesarza austriackiego Józefa II. Osadzeni na najlepszych gruntach (rolach) N. Sącza, Chełmca, Biczyc, Gaju, Podrzecza, Świniarska, Biegonic, Dąbrówki Niemieckiej i innych. wypierani powoli przez chłopów polskich ze wsi, lokowali się w N. Sączu lub też emigrowali. Dosyć ich jednak w N. Sączu pozostało, skoro w swym spisie z r. 1942 pomieścił ich jeszcze okupant w ilości 1.543 osób, w czym mieści się też nieznaczna cyfra napływowych w czasie okupacji Niemców.

Dane dotyczące urodzin i zgonów dla grup ludności wyżej wymienionych za okres od 1922—1931 przedstawiają się rocznie średnio jak następuje:

a) ludność wyznania rzym.-kat. urodzin 516 zgonów 344 przyrost naturalny 0,90%
b) „ „ mojżeszow. „ 251 „ 117 „ „ 1,47%
c) „ „ ewangelick. „ 75 „ 74 „ „ 0,2%

Widzimy z powyższego, że roczny przyrost naturalny ludności żydowskiej jest znacznie wyższy od przyrostu w pozostałych grupach. W tym czasie średni roczny przyrost ludności, jak wyżej wspomniano, wynosił 1,08% (dla całej ludności).

Tego rodzaju demograficzne stosunki nie mogły nie mieć wpływu na takie czy inne kształtowanie się życia i rozwoju gospodarczego miasta.

Uwzględniając powyższy przyrost roczny ludność miasta na obecnym obszarze winna wynosić z końcem omawianego okresu (1945) 38.230 mieszkańców. W dniu 23. 8. 1942 ludność miasta miała wynosić:

1)	Niemcy (Reichsdeutsche)	733
2)	„ osadnicy (Volksdeutsche) .	810
3)	Ukraińcy	328
4)	Polacy	30.281
5)	Żydzi	11.169
6)	Inni	62
	Razem . . .	43.383

(Biuletyn miejskiego biura meldunkowego z dnia 24. 8. 1942). Tak wysoka cyfra ludności miasta (o ile można ją uważać za prawdziwą) wskazuje na duży napływ ludności polskiej,

wysiedlonej z zachodnich ziem Rzpltej oraz przesiedlającej się tu z Małopolski Wschodniej, wreszcie znaczne stłoczenie ludności żydowskiej spędzonej tu z całego powiatu.

Niestety, stosowany przez okupanta hitlerowskiego system wyniszczania biologicznego ludności spowodował wymordowanie niemal całej ludności żydowskiej (około 10.000) oraz około 2.000 ludności polskiej.

W następstwie ruchów przesiedleńczych na Ziemie Odzyskane cyfra ludności miasta spadła blisko do połowy zwłaszcza, że ludność wywieziona na roboty przymusowe jeszcze do r. 1946 nie powróciła z Niemiec tak, że w rezultacie spis ludności przeprowadzony w lutym 1946 mimo napływu ludności ze wschodnich obszarów ziem polskich wykazuje niewiele ponad 23.000 mieszkańców.

Cyfra ta w następnych 2 latach przekracza 25.000. Z tą ilością mieszkańców Nowy Sącz startuje do następnego 50-lecia. Jest to stan nie wiele wyższy od tej ilości mieszkańców, jaka na obecnym obszarze miasta (powiększonym) mogła mieszkać w r. 1920, innymi słowy przyrost ludności z okresu 25 lat po prostu zniknął.

Zawodowa struktura ludności

W okresie, zanim Nowy Sącz na skutek wybudowania linii kolejowej stał się ważnym węzłem kolejowym, struktura ludnościowa wykazuje: mieszczaństwo trudniące się rzemiosłem i handlem, wreszcie poważny odsetek stanowią rolnicy zwłaszcza pochodzenia niemieckiego oraz urzędnicy.

Z chwilą rozbudowy warsztatów kolejowych (1900 r.), wybudowania kolonii mieszkalnej kolejowej, rozszerzenia dworca (1909—10), zwiększa się odsetek kolejarzy a zwłaszcza robotników i rzemieślników kolejowych. Ruch budowlany (1906—1910) oraz przeprowadzane na dużą skalę inwestycje miejskie (1911—14) ściągają poszukujących pracy do miasta — wzrastają szeregi ludności robotniczej.

Pierwsza jednak wojna światowa (1914—1918), jakkolwiek oszczędziła Nowy Sącz pod względem zniszczenia materialnego, to jednak spowodowała znaczny zastój na polu rozwoju budownictwa, a co za tym idzie pogorszenie warunków materialnych ludności. Chwilowy wzrost tego ruchu po r. 1927 nie wiele zmienił pod tym względem.

Według spisu ludności w r. 1931 zawodowa struktura ludnościowa miasta Nowego Sącza przedstawiała się jak niżej:

zatrudnieni w rolnictwie	3%
górnictwo i przemysł	23,8%
handel i ubezpieczenia	18,6%
komunikacja i transport	22,6%
inne	32%

Struktura ta po jakim takim ustabilizowaniu się stosunków w r. 1938 (rok przed wybuchem drugiej wojny światowej) — przedstawia się jak następuje:

rolnicy	1%
przemysł (rzem.)	19%
handel i komunikacja	27%
kolejarze	17%
robotnicy (wyrobnicy poza kolejarzami)	5%
inne zajęcia	31%

z tego urzędnicy 14%, emeryci 8%, służba domowa 5,5%, inne 3,5%.

Ludność pracująca na terenie miasta Nowego Sącza a dojeżdżająca z zewnątrz stanowi bardzo poważny odsetek ludności pracującej w mieście i tak: ze Starego Sącza dojeżdża (koleją) 13% tamt. ludności.

W r. 1928 dojeżdżało 780 osób, co z rodzinami stanowiło 3.000 osób — ta sama mniej więcej ilość dochodziła pieszo. 88% ludności podmiejskiej — to kolejarze (pociągi lokalne). Główny nerw życia miasta Nowego Sącza w okresie tuż przed drugą wojną światową to kolej, warsztaty kolejowe, kolejarze.

Stan zabudowania

O stanie zabudowania miasta w początkowym okresie (1895—1908) nie posiadamy szczegółowych danych.

„Mieszczanin" z r. 1908 (miejscowy dwutygodnik) podaje ilość domów na 1.470, z tego piętrowych (murowanych) 236, zaś parterowych 1.134, z czego 50% to domy drewniane („Mieszczanin" Nr 19 str. 3).

Jak wyżej wspomniano, miasto w dużej mierze zniszczone zostało przez pożar 17 kwietnia 1894. Na odbudowę miasta i pomoc dla pogorzelców Zarząd Miejski zaciągnął większą pożyczkę 400.000 koron.

Jedną z pierwszych budowli, jaką Zarząd Miejski postanowił wznieść, to nowy ratusz. W dniu 27 lipca 1895 dokonano uroczyście poświęcenia kamienia węgielnego pod nowy ra-

tusz, który stanąć miał na środku Rynku. Z dwóch projektów przedłożonych przez architektów Miksza i Niedzielskiego (w stylu gotyckim) z jednej strony a przez arch. miejskiego Jana Perosia (w stylu baroku wiedeńskiego) z drugiej, ten ostatni projekt uzyskał aprobatę ankiety, złożonej z 11 techników. „Projekt ten przesłał jeszcze Zarząd Miejski architektom i profesorom technik: Zachariewiczowi i Münnichowi we Lwowie, Stryjeńskiemu w Krakowie, tudzież Fellnerowi i Helmerowi w Wiedniu do zaopiniowania, a ocenienie to było dla planów rzeczonych jednomyślnie przychylne". (Wyjątek z aktu poświęcenia kamienia węgielnego — przyp. autora).

Według zatwierdzonej z przetargu oferty koszt budowy miał wynosić 85.615 złr. 5 cent. wal. austr., wyniósł zaś ponad 300.000 kor. (kolaudacja 20. 12. 1897. — W tym czasie 1 funt szterling ang. = 24 kor.)

W latach 1901—1908 wzniesiono kosztem gminy następujące budowle:

1) nadbudowę piętra na szkole powszechnej na Załubińczu (r. 1904—5) kosztem 15.036 kor. (z czego na kupno gruntu dla rozszerzenia podwórza szkolnego przypada 1.000 kor.)
2) budowę bliźniaczej szkoły powszechnej (żeńskiej i męskiej) obok starego cmentarza — obecna szkoła powszechna im. Konarskiego i Hoffmanowej (r. 1904—1907) według proj. budown. Z. Remiego kosztem ponad 210.000 kor.
3) budowę koszar wojskowych przy ul. Piłsudskiego (r. 1901—1902) kosztem ponad 780.000 kor.
4) budowę stajen, kancelarii, mieszkań obok rzeźni (wybudowanej jeszcze w r. 1891), adaptację lodowni (r. 1903) kosztem 19,875 kor.
5) przeróbkę budynku przy ul. Jagiellońskiej 82 (obecna średnia szkoła zawodowa) r. 1904 kosztem 11.184 kor.
6) budowę szpitala powszechnego (r. 1904—1907) na 100 łóżek kosztem ponad 136.000 kor. (w czym subwencja Wydz. Kraj. 20.000 kor.)

W tym czasie gmina zakupuje szereg parcel i realności dla celów regulacyjnych miasta oraz przeprowadza wstępne studia i opracowuje plany w związku z zamierzoną budową wodociągów, kanalizacji i elektrowni na sumę około 142.300 koron.

Ogólne wydatki inwestycyjne gminy w latach 1901—1906 wynoszą 1.254.152 kor. 50 h, które pokryto z pożyczek długoterminowych, ze sprzedaży papierów wartościowych itp. w wy-

sokości 1.140.747 k 30 h, resztę zaś wysokości 113.405 kor. 20 h pokryto dochodami z lasów miejskich (sprawozdanie burmistrza dr Wł. Barbackiego z sierpnia 1907 r.). Dużą pomoc w dochodach gminy stanowią lasy miejskie w ilości ponad 800 morgów (w tym 260 morgów lasu o drzewostanie rębnym*) przedstawiające rezerwę finansową w wysokości przeciętnie 25.000 kor. rocznie.

Cyfry powyższe świadczą o dużym rozmachu inwestycyjnym i śmiałej polityce gospodarczej zapoczątkowanej przez ówczesnego burmistrza dr. Wł. Barbackiego, który na to stanowisko wybrany został przez Radę Miejską dnia 8 marca 1900 r.

W powyższym okresie powstaje szereg innych budynków publicznych, jak: gmach starostwa (1905—1906), Kasa Zaliczkowa (obecnie K. K. O.) r. 1905 przy ul. Jagiellońskiej róg Szwedzkiej. „Dom Robotniczy" przy ul. Zygmuntowskiej (dziś Ignacego Daszyńskiego) r. 1907—1908, wybudowany przez Związek Zawodowy Kolejarzy. Kaplica Szkolna przy pl. św. Kazimierza 1906—1909 (na miejscu dawnej targowicy drzewnej) według projektu arch. Talowskiego, prof. politechniki lwowskiej, wybudowana w stylu gotyckim ze składek społeczeństwa dzięki energii prezesa komitetu budowy kaplicy Ludwika Małeckiego, em. prof. gimn. — Rozbudowa i nadbudowa I p. gmachu „Sokoła" (obecnie kino „Świt") przy ul. Długosza w r. 1908—1910. Gmach banku austr.-węg. przy ul. Jagiellońskiej (dzisiejszy Narodowy Bank Polski) wybudowany w roku 1911—1912.

Ruch budowlany prywatny bardzo żywy. Zabudowuje się ul. św. Kunegundy, ul. Batorego, Grodzka, Jagiellońska od ul. Kościuszki do ul. św. Kunegundy.

W najbliższej okolicy dworca kolejowego i warsztatów kolejowych (ul. Nawojowska, M. Reja, Dąbrówka) powstaje cały szereg domów jedno i dwurodzinnych, budowanych przeważnie przez kolejarzy.

Ruch ten z chwilą wybuchu wojny w 1914 r. ustaje na szereg lat. Dopiero lata 1931—1938 wykazują pewne ożywienie. Charakteryzują ten ostatni okres następujące cyfry.

Oto wybudowano:

---

*) w Paszynie i Żeleźnikowej.

Rok	Ilość domów mieszkalnych	W t y m	
		mieszkań	izb
1931	145	306	701
1932	142	332	788
1933	102	246	526
1934	86	203	460
1935	96	218	525
1936	99	262	687
1937	46	116	278
1938	60	137	285

Jak z powyższego widoczne, rozwija się tylko drobne budownictwo mieszkalne o 2-ch do 3-ch mieszkaniach 1, 2, 3 izbowych.

Zabudowuje się w tym czasie dzielnica willowa Załubincza oraz Podklasztorze (obok Białego Klasztoru)..

W tym okresie wybudowano zaledwie kilka domów czynszowych o większej ilości mieszkań.

Budownictwo prywatne korzysta w dużej mierze z kredytów Banku Gospodarstwa Krajowego.

Natomiast budownictwo publiczne przedstawia się w tym okresie wcale pokaźnie. Powstaje szereg dużych obiektów:

1) Szpital Powszechny uzyskuje osobny pawilon dla chorób zakaźnych na 60 łóżek (rok 1933—1934), budynek administracyjny i gospodarczy (rok 1936—1939) w-g proj. arch. Józefa Wojtygi.
2) Rozbudowuje się kościół kolejowy przy ul. Zygmuntowskiej (r. 1930—1931) w-g proj. arch. Szczepana Sławińskiego, staraniem komitetu parafialnego ze składek kolejarzy.
3) OO. Jezuici względnie Sodalicja Mariańska wznosi przy ul. św. Ducha „Dom im. ks. Piotra Skargi" dla celów społeczno-kulturalnych z dużą salą teatralną (r. 1933—1935) w-g projektu arch. Słabego, przy współpracy arch. J. Wojtygi.
4) Przy nowootwartej ul. Szczęsnego Morawskiego (przedłużenie od Alei Wolności do ul. Długosza) powstaje duży gmach seminarium żeńskiego (proj. bud. Józef Kostański) w r. 1926, uzyskując następnie II. p. w roku 1931. (dzisiejsze liceum

pedagogiczne i gimnazjum żeńskie). Gmach ten zawdzięcza swe powstanie komitetowi budowy seminarium żeńskiego z prezesem Piotrem Zielińskim, dyr. szkoły na czele. Plac pod budowę i nową ulicę daje gmina miasta Nowego Sącza.

5) Przy ul. Grodzkiej róg Nawojowskiej wybudowano w roku 1933—1939 piękny gmach na pomieszczenie szkoły handlowej (dziś gimn. i liceum handlowe) w-g projektu arch. Zenona Remiego) (jun.) staraniem komitetu budowy szkoły handlowej z dyr. J. Zajączkowskim na czele. Koszt budowy 380.000 zł pokryto głównie z dotacji państwa. Plac pod budowę dostarcza gmina miasta Nowego Sącza.

6) Przy ul. Targowej 7 buduje w r. 1936 Stow. Żydowskie „Beth - Am" gmach na pomieszczenie szkoły wyznaniowej (hebrajskiej) do dziś nie wykończony.

7) W r. 1935—1937 komitet obywatelski uczczenia pamięci ministra spraw wewn. Bronisława Pierackiego buduje Dom Społeczny z salą teatralną kosztem 300.000 zł według proj. arch. Woyzbuna Jerzego z Warszawy.
Uporządkowany też został w tym czasie stary cmentarz, gdzie założono grobowiec rodziny Pierackich.

8) Odbudowa Zamku Jagiellońskiego, oparta o badania szczegółowe na miejscu pod kierownictwem arch. Gawlika z Krakowa, postąpiła znacznie naprzód.
Odrestaurowano i zaopatrzono w stropy modrzewiowe kilka sal, umieszczono na Zamku zbiory muzealne (Muzeum Ziemi Sądeckiej).

9) W latach 1928 — 1940 odnowiony został wewnątrz a częściowo i zewnątrz kościół parafialny im. św. Małgorzaty. Odkryto szereg dawnych fragmentów architektonicznych (gotyckich), przywracając im pierwotny kształt i wygląd. Robotami kieruje i projekty rekonstrukcji opracowuje arch. J. Wojtyga. Wnętrze kościoła odmalowali art. malarze: Bukowski Jan i Reguła Romuald.
Nową swą szatę zawdzięcza ten kościół proboszczowi ks. inf. Romanowi Mazurowi, który wytrwałą zapobiegliwością potrafił na ten cel uzyskać ze składek społeczeństwa poważne fundusze.

10) Odnowiony też został wewnątrz i zewnątrz kościół O. O. Jezuitów.

Niemal wszystkie wyżej opisane budowle i prace rekonstrukcyjne zawdzięczają swe powstanie nie tylko inicjatywie szeregu jednostek, ale i materialnemu poparciu społeczeństwa

nowosądeckiego. Miasto uzyskało w dziedzinie budownictwa, służącego społecznym i kulturalnym celom, wcale pokaźne wartości. Każdy z tych obiektów kosztował setki tysięcy zł. Mimo ciężkich czasów społeczeństwo nowosądeckie w powyższym okresie zdobyło się na duży wysiłek, wystawiając sobie tym samym wobec przyszłych pokoleń piękny pomnik, świadczący o wielkiej jego ofiarności i społecznym nastawieniu do zagadnień kulturalnych, religijnych i wychowawczych.

W stanie zabudowania wojna spowodowała olbrzymie zniszczenia. Wykazuje to następujące zestawienie:

W r. 1939 było budynków	2.703	
po przyłączeniu gromad sąsiednich przybyło (1942 r.)	434 . .	3.137
A.		
z tego uległo rozbiórce:		
a) w czasie okupacji . . .	143 (w tym 4 bud. gminne)	
b) rozebrano na skutek starości 4	147	
B.		
zniszczone na skutek działań wojennych . .	88 . .	235
(w tym 4 budynki gminne i 2 państwowe)		
Stan na 31. XII. 1945 r. . .		2.902

Z powyższych 2.902 budynków uległo uszkodzeniom:

a) 5% do 20%	770	domów
b) od 20% do 50%	120	„
c) ponad 50%	60	„
d) ponad 80%	10	„
Razem .	960	domów

Szkody wojenne w nieruchomościach w złotych według wartości z r. 1939 przedstawiają się jak następuje:

1) nieruchomości gminne m. N. Sącza na kwotę .	3.109.947 zł
2) „ państwowe	703.000 „
3) budowle zabytkowe	482.000 „
4) budowle prywatne	7.937.244 „
(w tym budynki pożydowskie i poniem. 2.385.709)	
Ogółem	12.232.191 zł

W powyższym oszacowaniu nie mieszczą się

zniszczenia w lasach miejskich na kwotę	503.091 zł
ani w drogach gminnych i chodnikach, oraz w mostach na kwotę	741.840 zł

Ogólny stan zniszczenia miasta ustaliły władze rządowe na 61,5%.

Komunikacja

Na początku omawianego okresu m. N. Sącz posiada już połączenie kolejowe ze światem. Jest ważnym węzłem kolejowym na szlaku dwóch arterii kolejowych: Tarnów — Nowy Sącz — Orłów (otwarta od 1876 r. — połączenie z Węgrami) oraz Nowy Sącz — Chabówka — Kraków (linia podkarpacka) otwarta od r. 1880.

W r. 1904 miasto otrzymuje most żelbetonowy na rzece Kamienicy w ul. Tarnowskiej, zaś w latach 1919 — 1922 takiż most na rzece Kamienicy w ul. Lwowskiej.

Wewnętrzne jednak arterie komunikacyjne zwłaszcza ulice miejskie (drogi gminne) pod względem urządzenia stoją na niskim poziomie. Jedynie drogi państwowe i krajowe (wojewódzkie): ul. ks. Piotra Skargi, ul. Lwowska w kierunku Grybowa, ul. Jagiellońska i jej przedłużenie ul. św. Kunegundy, ul. Grodzka, ul. Nawojowska jako tzw. drogi bite posiadają nawierzchnię żwirową.

Ulice miejskie są w tę nawierzchnię w małym stopniu zaopatrzone; przeważnie są to drogi gruntowe (nieżwirowane) bez deptaków, chodników i rynsztoków, wąskie i nieuregulowane.

I tak: brak połączenia wygodnego między ul. Jagiellońską a ul. Długosza — nie ma poprzecznych ulic: Kościuszki, Konarskiego wzdłuż plant (zwanych parkiem Kościuszki), ul. Wałowa na odcinku od Jagiellońskiej do Sobieskiego przedstawia wąskie pagórkowate przejście pełne błota i kałuży, ul. Lwowska od Rynku do rzeki Kamienicy nie uregulowana (u wylotu do Rynku węższa niż obecnie), most na rz. Kamienicy drewniany chylący się ku upadkowi, ul. Matejki nie posiada na całej długości ani rynsztoka ani deptaka.

Nie istnieje też ul. Zygmuntowska na odcinku od ul. św. Kunegundy do Sienkiewicza, ul. Mickiewicza wąska i nieuregulowana, ul. św. Kunegundy posiada jeszcze z obu stron rowy przydrożne.

Chodniki są bardzo skąpe i to w kilku zaledwie ulicach zaopatrzone w płyty kamienne (przeważnie w piaskowiec trębowelski), betonowych bowiem jeszcze nie stosowano.

Nie ma również ul. Piłsudskiego wzdłuż koszar wojskowych do r. 1902. Obecny pl. 3 Maja (naprzeciw klasztoru O. O. Jezuitów) uzyskał swój dzisiejszy kształt w r. 1908 po zakupieniu przez Gminę większej parceli do niego przylegającej.

Mniej więcej w miejscu, gdzie dziś przebiega ul. Kościuszki między kaplicą szkolną a dawną strażnicą pożarną (obecne bazary), stał szpital powszechny na 40 łóżek, o którym późniejszy burmistrz w swoim sprawozdaniu z 1907 r., opisując jego stan, tak pisze: „doszło wreszcie do tego, że szpital wybudowany na 40 łóżek mieścił 60 a nawet 80 chorych i przestał być domem zdrowia, a natomiast stał się przytułkiem dla chorych, którzy innego przytułku nie mieli, przytułkiem tak uciążliwym, że kto mógł, to z niego bodaj oknem uciekał. Szpital ten mieścił się w starej ruderze w centrum miasta, w pobliżu budynku gimnazjalnego i w sąsiedztwie szkoły Adama Mickiewicza".

Wyżej opisany stan ulic zaczął zmieniać się na lepsze z chwilą, kiedy rządy w mieście objął burmistrz dr. Wł. Barbacki a kierownictwo urzędu technicznego powierzono inż. Kazimierzowi Górskiemu (1904 r.).

Już w latach 1901 — 1906 wykupiono szereg parcel dla rozszerzenia i regulacji ulic kosztem . . . . . 61.327 kor. Od r. 1894 — 1906 wydano na ten cel ponad . . 200.000 kor. Uruchomiono też betoniarnię miejską, wytwarzającą płyty chodnikowe, krawężniki i tp. Równocześnie Gmina poczyniła starania u Wydziału Krajowego o wybrukowanie ul. Jagiellońskiej od Rynku do ul. św. Kunegundy — kostką kamienną. Zawarto z Wydziałem Krajowym umowę, wg. której Gmina m. N. Sącza zobowiązała się pokryć koszta brukowania w wys. 1/4 części, zaś Wydział Krajowy w 3/4 częściach, przy czym dalsze utrzymanie drogi obciąża Gminę.

W r. 1914 rozpoczęto brukowanie tej ulicy, przerwane przed ul. Kościuszki na skutek wybuchu wojny światowej.

Dalszy odcinek (do plant) wykonano w r. 1919. (W r. 1921 opuszcza swoje stanowisko inż. K. Górski, jego miejsce zajmuje autor niniejszego artykułu).

Dalszy odcinek ul. Jagiellońskiej wzdłuż plant do ul. Mickiewicza wybrukowano dopiero w r. 1928 kostką pochodzącą z kamieniołomów miejskich pod Czorsztynem w Kluszkowcach (andezyt), która jednak w praktyce okazała się niezbyt odpowiednia.

W drobną kostkę kamienną zaopatrzona została w czasie okupacji niem. ul. ks. Piotra Skargi od mostu drogowego na Dunajcu wzdłuż Rynku i część ul. Lwowskiej do mostu, wreszcie ul. Sobieskiego wybrukowano sztuczną kostką (tzw. trylinki). W latach 1900 — 1914 a następnie 1928 — 1939 otwarto

cały szereg ulic nowych, poprawiono i uregulowano stan nawierzchni, z czego część w Dąbrówce i na Tłokach, lecz na ogół nadal tylko stosunkowo niewielki procent ulic miejskich zaopatrzony został w nawierzchnię żwirową.

Znacznej poprawie uległo wyposażenie ulic w chodniki, zwłaszcza w śródmieściu — w latach 1906 — 1914 oraz w następnym okresie 1926 — 1939. Wybudowano blisko 10 km nowych chodników z płyt betonowych, ujętych w krawężniki a wyprodukowanych w miejskiej betoniarni.

Godzi się przy tym zaznaczyć, że wyroby te pod względem fachowego i starannego wykonania stały na wysokim poziomie, dowodem czego choćby to, że płyty chodnikowe ułożone w ul. Jagiellońskiej w r. 1914 mimo bardzo ożywionego ruchu pieszych do dziś nie wymagają prawie wymiany.

Zasypano też rowy przydrożne wzdłuż ul. św. Kunegundy urządzając w ich miejsce chodniki i ścieki. Wykupiono realność od Kapellnerowej w celu przedłużenia ul. Mickiewicza między ul. Długosza a Matejki (1906), wykupiono realność Garbińskiej w celu uregulowania ul. Kościuszki między Jagiellońską a Długosza. Zaopatrzono szereg ulic w rynny ściekowe w dzielnicy Załubincze.

Niestety, wskutek braku funduszów a także z powodu niedoceniania przez Magistrat (w latach 1915 — 1939) znaczenia i wagi dobrych dróg i chodników w mieście — tak ze względów gospodarczych jak i zdrowotnych — stan wyposażenia ulic miejskich i chodników w twardą i higieniczną nawierzchnię jest nadal w wysokim stopniu niezadawalający.

Świadczą o tym niżej podane cyfry:

na terenie miasta — nie wliczając w to przyłączonych w r. 1942 podmiejskich gromad — drogi i ulice mają ogólną długość 78.09 km
z tego drogi państwowe i wojewódzkie . . . . . 11.075 km
drogi powiatowe i gminne . . . . . 64.80 km
z czego brukowane oraz normalne żwirowane . . . 15.68 km
częściowo żwirowane . . . . . 12.66 km
zaś gruntowe . . . . . 36.46 km

Blisko 50% — to drogi gruntowe, w stanie naturalnym, w porze deszczów — z wiosną i na jesieni — trudne do przebycia.

Drogi wojewódzkie i państwowe utrzymuje Skarb Państwa (normalna konserwacja), natomiast oczyszczanie z błota i kurzu należy do Gminy.

Na ogólną ilość około 35 km chodników zaledwie 17,43 km posiada nawierzchnię z płyt betonowych i kamiennych.

Jak z powyższego widoczne, stan dróg i chodników w mieście wymaga ze strony reprezentacji miejskiej w dalszym ciągu większej niż dotąd uwagi.

Zakłady użyteczności publicznej

(wodociąg, kanalizacja, oświetlenie miasta itp.)

Jednym z pierwszych zagadnień gospodarczych i zdrowotnych, jakie od szeregu lat zajmowały umysły reprezentacji miejskiej, to budowa wodociągu, kanalizacji oraz sprawa oświetlenia miasta.

W r. 1894 uchwaliła Rada Miasta wstawić do budżetu na r. 1895 na powyższy cel kwotę 60.000 zł r. (120.000 kor.).

Zaciągnięta w r. 1895 przez Gminę pożyczka w sumie 400.000 kor. przeznaczona była nie tylko na pokrycie kosztów regulacji i odbudowy spalonej w dniu 17 kwietnia 1894 dzielnicy miasta, na budowę ratusza i jatek, na urządzenie bruków i chodników, ale także na koszta przeprowadzenia kanalizacji.

Budżet na r. 1896 przewiduje znowu na ten cel kwotę 66.000 kor. Budżety następnych lat obejmują również rozmaite kredyty: na wodociąg, kanalizację i oświetlenie elektryczne.

Szereg lat toczyły się w łonie Zarządu Miasta i na posiedzeniach Rady Miejskiej dyskusje i debaty nad zagadnieniem inwestycji. Wstawiano do budżetu miasta mniejsze lub większe kredyty, nieuzasadnione ani planami ani odpowiednimi kosztorysami. Wysiłki te nie dały oczywiście żadnego rezultatu, bowiem w samym założeniu były wadliwie postawione.

Wreszcie dużo czasu i energii poświęcono wysiłkom w celu pozyskania przedsiębiorcy, który by na własny rachunek i ryzyko zamierzone inwestycje przeprowadził a następnie je eksploatował, dopóki się nie zamortyzują, by je potem oddać Gminie na własność. Rychło się jednak przekonano, że na tej drodze miasto nie uzyska powyższych urządzeń — chyba za cenę bezlitosnego wyzysku przez obcego — w dodatku — kapitalistę.

Stracono jednak na te starania kilka cennych lat. Wreszcie uchwałą z dnia 19 października 1898 postanowiła Rada Miejska rozpatrzyć, czy nie należałoby zająć się budową wodociągu na własny rachunek. Sprawy jednak takie jak budowa koszar, przyłączenie Załubincza do miasta, tak zaabsorbowały uwagę Rady, że zagadnienie wodociągu poszło znowu w odwłokę.

Dr Władysław Barbacki

Burmistrz

Inż. Kazimierz Górski

Dopiero burmistrz dr. Wł. Barbacki, działając na podstawie upoważnienia udzielonego mu uchwałą Rady Miasta z dnia 16 stycznia 1902 r., powołał dla tych spraw komisję inwestycyjną, złożoną z kilkunastu osób, której praca z początku nie wiele jednak posunęła sprawę naprzód.

Sprawa projektowanych inwestycji weszła wreszcie na realne tory, kiedy w r. 1904 (po przyłączeniu Załubincza i przeprowadzeniu wyborów nowej Rady Miejskiej) ponownie został wybrany burmistrzem dr. Wł. Barbacki.

Burmistrz ten, adwokat z zawodu, syn nauczyciela wiejskiego z powiatu limanowskiego, już w składzie poprzedniego Zarządu Miasta zwrócił na siebie uwagę jako człowiek o szerszym horyzoncie myślowym. Objąwszy ster miasta w swoje ręce postanowił tak ważną sprawę, jak nowoczesne inwestycje, doprowadzić do realizacji w jak najkrótszym czasie. Zabrał się też do niej energicznie ale i z należytą rozwagą.

Jego zamierzenia w tym względzie i sposób ich przeprowadzenia charakteryzują jego własne słowa:

„Ponowny wybór na burmistrza w marcu 1904 objąłem pod hasłem zajęcia się na serio wodociągami, kanalizacją i zmianą oświetlenia.

Przystępując do tej czynności, musiałem zerwać z dotychczasowymi sposobani traktowania sprawy, otrząsnąć się z dyletanckich fantasmagoryj, zaprzestać się kierować opiniami wyrażanymi przygodnie i wstąpić na drogę, na której inne miasta inwestycje takie pozyskały, to jest na drogę sumiennego, ścisłego przestudiowania sprawy przez fachowców.

Zabierając się do akcji, mającej na celu przeprowadzenie tak doniosłych i kosztownych inwestycyj, odczuwam głęboko całą odpowiedzialność, jaka by na mnie, na większość Magistratu i Rady Miejskiej i na zajętych przy pracy inżynierów spaść musiała za każdy fałszywy krok w tych sprawach, którego skutki mściłyby się potem przez całe dziesiątki lat na Gminie. Z tego też powodu w ciągu akcji przygotowawczej znosiliśmy cierpliwie wszystkie ataki, zarzuty, szyderstwa i nie pozwoliliśmy sobie na żadne »przyspieszenie« prac przygotowawczych kosztem jakości ich wykonania — nawet wtenczas, kiedy wytoczono przeciw nam najcięższe zarzuty, że Magistrat wydaje za dużo pieniędzy na plany, kiedy wydatki na same wodociągi obliczono na 150.000 kor. i kiedy na Radzie miasta robiono już nie opozycję, ale wprost obstrukcję przy rozpatrywaniu budżetu miejskiego na rok 1907.

Przystępując do wyboru osobistości, którym poruczone być miało przeprowadzenie studiów technicznych i wypracowanie planów, kierował się Zarząd Miasta zapatrywaniem, że osobistości takich nie potrzebujemy szukać między obcymi".

W myśl powyższego zaprosił też inż. Romana Ingardena, ówczesnego dyrektora departamentu wodnego C. K. Namiestnictwa we Lwowie, do objęcia ogólnego kierownictwa nad robotami wodociągowymi.

Prowadzenie zaś, wykonywanie ich i bezpośrednie kierownictwo poruczył przyjętemu w maju 1904 r. inż. Kazimierzowi Górskiemu, późniejszemu podsekretarzowi stanu w Ministerstwie Robót Publ. w niepodległej Polsce.

„Od tego czasu zaczyna się celowa, systematycznie i sumiennie prowadzona akcja badań, oparta tak na doświadczeniach w wielu już dokonanych podobnych wypadkach, jak też na gruntownych spostrzeżeniach poczynionych na miejscu" pisze inż. Górski w sprawozdaniu z tych prac z sierpnia 1907 str. 17.

Roboty wstępne rozpoczęto we wrześniu 1904 r. na prawym, zaś w r. 1905 na lewym brzegu Dunajca. Przeprowadzono próby wydajności wody na upatrzonym terenie wodonośnym w Świniarsku (5 km od Nowego Sącza).

Ekspertyzę wyników rozległych i szczegółowych studiów geologicznych, obejmujących obydwa brzegi Dunajca od Starego Sącza do Chełmca, przeprowadził dr. Władysław Szajnocha, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, bakteriologiczne zaś badania źródeł poboru wody i jej chemicznego składu przeprowadził Krajowy Zakład Higieny w Krakowie pod kierownictwem dyrektora prof. d-ra Odo-Bujwida i d-ra Leonarda Biera.

Wyniki badań i przeprowadzonych prób i studiów oraz sporządzony na ich podstawie generalny projekt wodociągu przedłożony został w końcu 1906 r. Komisji Inwestycyjnej, która sprawozdanie przyjęła do wiadomości a sam projekt wodociągu zatwierdziła polecając opracować go w szczegółach.

Projekt kanalizacji, wykonany pierwotnie przez inż. Maślankę Marcina, przerobił wzgl. na nowo opracował inż. dr. Fryderyk Pordes, badał go zaś i opiniował inż. Józef Rychter, prof. politechniki lwowskiej.

Dnia 13. 8. 1908 r. Rada Miejska uchwaliła przeprowadzić kanalizację w śródmieściu (obszar około 75 km zawarty między rz. Kamienicą od jej ujścia, dalej pot. Łącznik, ul. Nawojowską a linią kolejową Nowy Sącz — Chabówka — ul. Pijar-

ską do rzeźni i dworcem kolejowym) wg. projektu inż. Fryderyka Pordesa kosztem 650.000 kor.

Zagadnienie zaopatrzenia miasta w oświetlenie było również przedmiotem wszechstronnych badań. Między innymi zastanawiano się nad tym, czy oświetlenie to ma dostarczyć zakład gazowy czy elektryczny.

Dopiero w r. 1904 sprawa została skierowana na właściwe drogi. Zwrócono się o radę do Tow. Politechnicznego we Lwowie. Obszernie umotywowaną opinię otrzymał Zarząd Miasta w piśmie z dnia 8 marca 1906 r.

Na tej podstawie Zarząd Miasta zdecydował się na wybór zakładu wodno-elektrycznego, opartego o wody z Popradu i powierzył opracowanie odpowiedniego projektu dwom specjalistom: inż. Karolowi Pomianowskiemu i inż. Bodaszewskiemu, prof. politechniki, którzy w czerwcu 1907 gotowy projekt przedłożyli.

Projekt ten został później zaniechany na skutek wyniku ekspertyzy przeprowadzonej z udziałem inż. Józefa Tomickiego, dyrektora lwowskiej elektr. i E. Hauswalda, prof. politechniki, zalecającej wstrzymanie się narazie z budową zakładu wodnego, jako wymagającego znacznych wkładów pieniężnych, a wybudowanie zakładu elektr. cieplikowego o napędzie motorami Diesla o mocy 300 KM. pomyślanego jako rezerwa dla przyszłej dużej elektrowni, która przejmie jego rolę, gdy on się należycie rozwinie, uzyska dostateczną ilość konsumentów prądu i da zupełnie pewną podstawę, na której będzie można oprzeć rentowność większej elektr. wodnej. Tak powstał ostatecznie obecny Miejski Zakład Elektryczny na Wólkach o sile 300 KM początkowo.

Wszystkimi pracami, związanymi z projektowanymi inwestycjami zajmowała się — jak w. wspomniano — Komisja Inwestycyjna, powołana przez Radę Miejską a złożona z 5 członków Rady a nadto 7 inżynierów i 2 lekarzy Uchwałą Rady Miasta z dnia 14 listopada 1907 powiększono skład Komisji Inwestycyjnej przez zaproszenie do udziału w jej pracach 6 inżynierów kolejowych.

W rezultacie w opracowaniu projektu inwestycji miejskich i w obradach nad nimi brało udział 27 znawców i specjalistów, przeważnie ludzi bogatych w wiedzę i doświadczenie. Protokoły posiedzeń Komisji Inwestycyjnej z tego okresu, znajdujące się w aktach Zarządu Miejskiego, są wzorem wnikliwych, wszechstronnych rozważań fachowych, technicznych i gospodarczych,

owianych troską, by projektowane inwestycje uzyskały niewzruszoną podstawę naukową, opartą o ostatnie zdobycze wiedzy technicznej i praktykę życiową.

Wyniki prac przygotowawczych nad projektowanymi inwestycjami, opracowane przez inż. K. Górskiego, ogłosił następnie Zarząd Miejski w drukowanym sprawozdaniu Miejskiego Urzędu Budownictwa w sierpniu 1907 r.

Droga jednak prowadząca do realizacji tak doniosłych dla miasta zamierzeń inwestycyjnych tak dla burmistrza miasta dr. Wł. Barbackiego i najbliższych współpracowników i realizatorów: inż. K. Górskiego oraz sekretarza Magistratu Antoniego Brudziany — jak wreszcie dla ówczesnego Zarządu Miasta i Rady Miejskiej nie była bynajmniej usłana różami.

Przeciwko zamierzonym inwestycjom prowadzona była bowiem w tych latach przy pomocy miejscowej prasy, ulotek i memoriałów oraz wieców walka nie przebierająca w środkach, walka prowadzona dla celów politycznych i osobistych, przy czym zamierzone inwestycje miały być tym środkiem, za pomocą którego spodziewano się obalić ówczesny Zarząd Miasta, w pierwszym rzędzie jego burmistrza. Opozycja ta ogniskowała się głównie w tzw. „Związku właścicieli nieruchomości".

Związek ten, twór sądeckich zamożnych Niemców i pozostający pod ich wpływem, stanowił dla nich wygodną zasłonę, z poza której drukiem, słowem i szeptem, oszczerstwem, kalumnią, szantażem i obelgą, przy pomocy grupy zawiedzionych mieszczan torowali sobie drogę do opanowania Zarządu Miasta (rządów w mieście?), zwłaszcza zaś jego służbą techniczną. Pomagała im w tym tzw. prasa lokalna, nieoficjalny organ „Związku właścicieli nieruchomości": „Mieszczanin", który w sposób bezczelnie napastliwy, ordynarnie kłamliwy oczerniał Zarząd Miasta, jego członków, ich czynności i zamierzenia. Epilogiem oszczerczej kampanii „Mieszczanina" nazwać można deklarację Komisji Inwestycyjnej opublikowaną drukiem w „Kurierze" charakteryzującą redaktora „Mieszczanina" Gutowskiego jako zawodowego oszczercę posługującego się szantażem. Gutowski urażony treścią deklaracji wytoczył sprawę sądową, którą jednak w uznaniu słuszności deklaracji wycofał niebawem.

A oto kilka próbek stylu i poziomu tej akcji:

„Ojcowie miast naszych zamiast stać na straży zdrowia tysięcy lub dziesiątek tysięcy jednostek i zaprowadzić energiczny a fachowy nadzór nad wszystkimi bez wyjątku artykuła-

mi spożywczymi — urządzają sobie w Radzie Miejskiej oraz w Magistracie „szerokie pogadanki" na temat utopijnych urządzeń, jak wodociągów, kanalizacji, elektryczności. O nadzór targowy głowa ich wcale nie boli" („Sądeczanin" Nr 18 str. 3 z r. 1903).

O samym burmistrzu, który sobie za cel swego urzędowania postawił przeprowadzenie inwestycji, tak pisze:

...„Jesteśmy najmocniej przekonani, że taki »kochany« burmistrz i z tak »katolickim« sumieniem, jak nasz dr. Barbacki nie pokazałby nawet nosa na ulicy, bo by mu spokojnie przejść nie pozwolono. W Nowym Sączu — inaczej — niestety inaczej, gdyż tu największemu drabowi i zbrodniarzowi, który kwalifikuje się na latarnię, biją nawet uczciwi ludzie służalcze pokłony, zamiast aby ze wzgardą odwrócić od niego swoje oblicze...".

Pomimo tej niecnej kampanii, wnoszonych memoriałów do wszelkich możliwych instancji, Sejm Galicyjski uchwalił w r. 1908 przedłożony przez Radę Miejską projekt ustawy wodociągowej i kanałowej dla m. N. Sącza.

Mając wszechstronnie opracowane projekty i przyjęte przez Radę Miejską — Zarząd Miasta uzyskał następnie ich zatwierdzenie przez właściwe władze rządowe*). Nadszedł czas na ich realizację, która wg. opracowanych kosztorysów wymagała uruchomienia znacznego kapitału. I tak:

1. koszt wodociągu obliczono na około . . . . 1.300.000 kor.
2. „ kanalizacji (śródmieście i dzielnica przydworcowa) . 650.000 kor.
3. „ elektrowni (opartej o siłę wodną Popradu**) . . 1.350.000 kor.

Razem . . . 3 300.000 kor.

O zdobycie potrzebnych funduszów rozpoczął burmistrz dr. Barbacki energiczne starania. Wyjeżdża do Lwowa, gdzie zyskuje poparcie ówczesnego marszałka Wydziału Krajowego Wł. Badeniego — następnie do Wiednia — gdzie ówczesny minister skarbu Korytowski (poseł z N. Sącza) udziela mu pomocy i rady, skierowując go następnie do Związku Czeskich Kas Oszczędności w Pradze, gdzie ostatecznie Zarząd Miasta uzyskuje potrzebną pożyczkę.

A był to już czas najwyższy — bowiem na rynku europejskim rozwijać się zaczął wkrótce pewien kryzys, w związku z sytuacją polityczną (wojna bałkańska 1911—1912).

*) Reskr. Namiestnictwa z 1910 r. L. VIII. a. 168069/908

**) Z projektu tego w ostatniej chwili zrezygnowano na korzyść obecnego zakładu cieplikowego.

Mając podstawy finansowe zapewnione, przystąpiono z wiosną 1911 r. do realizacji wielkiego dzieła.

W mieście i najbliższej okolicy rozpoczął się niebywały ruch.

W Świniarsku, gdzie usytuowano ujęcie wody dla wodociągu, prowadzone są roboty około budowy stacji pomp, budowy 7 studzien zasilających i studni zbiorczej, lewaru i głównego rurociągu (inż. W. Cyło). Na terenie samego miasta — setki i tysiące metrów bieżących rowów dla kanalizacji i sieci wodociągowej (inż. dr. Pordes Fryderyk, inż. Gdesz Roman, inż. Pawłowski Jakub i kilku techników), na Wulkach wznosi się budynki dla Miejskiego Zakładu Elektrycznego, w ulicach kładzie się kabel, rozpina sieć elektryczną (inż. Rauch Zdzisław, inż. Władarski Kazimierz, budown. Zenon Remi). Na wzgórzu w Roszkowicach buduje się wodoc. zbiornik żelbet. o pojemności 2 200 m^3 wody (firma inż. Popielecki), kładzie syfony wodoc. pod rz. Kamienicą i pot. Łubinką (inż. Geisler Maksymilian), oraz montuje się obustronnie pod chodnikami na drogowym moście na Dunajcu konstrukcję żelazną dla przeprowadzenia głównego rurociągu wodociągowego (Firma Józef Rosmanith z N. Sącza).

Robotami wodociągowymi kieruje inż. K. Górski, kanalizacyjnymi inż. Pordes Fryderyk, budową elektrowni inż. Zdzisław Rauch i budowniczy miejski Zenon Remi (senior).

Po nieudałej rozprawie ofertowej, w której wzięły udział cztery firmy polskie i trzy zagraniczne, zdecydowano wykonać prawie wszystkie roboty we własnym zarządzie Gminy. Dostawę maszyn dla Miejskiego Zakładu Elektrycznego powierzono firmie Brown Boveri, zaś pomp i motorów dla Zakładu wodoc. czeskiej f-mie Skoda.

W czerwcu 1912 r. uruchomiono po raz pierwszy pompy wodociągowe w Świniarsku, tłocząc wodę do zbiornika w Roszkowicach, przy pomocy prądu elektrycznego wytworzonego w nowowybudowanym zakładzie elektr., przesyłanego za pomocą kabla do stacji pomp w Świniarsku.

Wykonano do tego czasu ponad 7 km głównego rurociągu wodoc. oraz ponad 21 km sieci wodoc. w mieście.

Miasto otrzymało światło elektryczne.

W tymże roku (1912) oddano do użytku ponad 9.5 km sieci kanałowej (60% projektu).

W ciągu r. 1912 i następnych do chwili wybuchu wojny (1914) połączono setki nieruchomości z wodociągiem, siecią kanałową i elektryczną.

Nowy Sącz znalazł się w rzędzie miast zachodnio-europejskich, jako jedno z niewielu miast polskich, które zaprowadziły u siebie tak ważne i podstawowe inwestycje. Stało się to dzięki energii ówczesnego burmistrza dr. Wł. Barbackiego, któremu w pierwszych latach niepodległości Polski Rada Miejska nadała w uznaniu jego zasług godność honorowego obywatela miasta — a jedną z ulic nazwała jego imieniem.

Cały ciężar technicznej odpowiedzialności, inicjatywy w przygotowaniu i przeprowadzeniu powyższych inwestycyj spoczywał na barkach ówczesnego inżyniera miejskiego K. Górskiego, któremu Rada Miejska w latach 20-tych już w niepodległej Polsce nadała również godność honorowego obywatela miasta.

Na podstawie 36-letniej obserwacji stwierdzić można, że decydując się na prowadzenie robót we własnym zarządzie Gminy — Rada Miejska słuszną obrała drogę. Dobrani przez Zarząd Miasta inżynierowie — a zwłaszcza kierujący poszczególnymi inwestycjami — ludzie fachowi i czystych rąk — a wielkiego poczucia odpowiedzialności i sumienności — potrafili dopilnować jakości dostarczonych materiałów (np. rury wodociągowe) i solidnego wykonania robót. W rezultacie tak wodociąg jak kanalizacja i elektrownia funkcjonują bez zarzutu, czym nie każde miasto, które u siebie przeprowadziło podobne inwestycje, może się poszczycić.

A oto jak się przedstawiają ostatecznie koszty wyżej opisanych inwestycji:

Protokół kolaudacyjny z dnia 17 - 20 grudnia 1913, dotyczący wodociągu według stanu rachunków na dzień 31 maja 1913 podaje:

wydatki netto	1.233.547,55	kor.
pożyczka	1.340.700,—	„
pozostało na dalsze roboty .	107.152,45	„

Zestawienie ze stycznia 1914 roku wykazuje, że koszty wykonania wodociągu były o 94.243,15 niższe, niż przewidziano w kosztorysie mimo, że w czasie budowy wystąpiły nieprzewidziane koszty na pompowanie wody z rowu wodociągowego (podczas jego układania) na przestrzeni blisko 4 km, wykonanie rowu w skalistym gruncie pod Roszkowicami (wskutek zmiany położenia zbiornika wodoc. itp.).

Kosztorys kanalizacji został przekroczony o kwotę blisko 200.000 kor. (wg. stanu rachunków z r. 1913). Przekroczenie to spowodowane zostało — zdaniem moim, okolicznością, że wszystkie roboty ziemne tj. wykopy (od 3 — 6,5 m głębokości w ul. Jagiellońskiej na skrzyżowaniu z ul. Wałową) były prowadzone nie systemem akordowym a na dniówkę. Ten sposób wykonania robót usprawiedliwiało kierownictwo budowy (dr. Pordes) tym, że wobec małych spadków, w jakich miały być ułożone kanały uliczne, wykonanie dna rowu winno być precyzyjne i staranne, by układane rury kanałowe (betonowe) spoczęły na gruncie rodzimym (bez stosowania ew. podsypki, przy przebraniu głębokości, co mogłoby później powodować ich osiadanie), następnie samo wykonanie głębokich rowów w wąskich ulicach śródmieścia musiało być przeprowadzone z wielką starannością i oględnością, by nie nastąpiło obsunięcie się ścian rowu i ew. obsunięcie się fundamentów budynków, co mogłoby spowodować nieobliczalne szkody, gdyby gminie przyszło płacić odszkodowanie prywatnym właścicielom.

Koszty budowy Miejskiego Zakładu Elektrycznego wyniosły do końca 1912 r. 1.200.000 kor.

Zakład ten jednak już w pierwszym roku jego uruchomienia (1912) okazał się za mały. Stało się widoczne, że jego moc w najbliższej przyszłości zostanie zupełnie wyczerpana. Toteż zgłoszona przez prof. dr. Ossowskiego propozycja wzięcia udziału przez m. Nowy Sącz wraz z Krakowem i Podgórzem w sfinansowaniu budowy zakładu wodno-elektrycznego Szczawnica-Jazowsko, opartego o siłę wodną Dunajca, spotkała się ze strony Zarządu Miejskiego z jak najlepszym przyjęciem. Propozycja ta „dawała bowiem widoki rozwoju miasta przez zasilenie go znaczną ilością prądu elektrycznego, bo jej podstawę i wyzyskanie siły wodnej wszechstronnie już poprzednio rozważono, bo w tym wielkim zakładzie widziano zrealizowanie swego pierwotnego projektu, którego zaniechania na korzyść budowy małego, cieplikowego zakładu rezerwowego powszechnie żałowano" (pisze inż. Górski w broszurze: Zakład Wodno-elektr. Szczawnica-Jazowsko, r. 1919 str. 15).

Niestety Kraków odmówił wzięcia udziału w sfinansowaniu projektowanego Zakładu Szczawnica-Jazowsko (koszta tej elektrowni okręgowej obliczono na 17 milj. kor.), którego budowa potrwać miała 3—4 lat, gdy tymczasem Kraków z uwagi na wyczerpanie mocy własnej elektrowni zmuszony był

raczej zdecydować się na rozszerzenie istniejącego zakładu, by w krótszym czasie otrzymać potrzebną ilość energii elektr.

Inicjatorzy projektu nie dali jednak za wygraną, bowiem chodziło o sprawę nie jednego miasta ale znacznej połaci kraju. Projektowany zakład wodny Szczawnica - Jazowsko o sile 18.000 KM miał zaopatrywać w energię elektr. niemal całą zachodnią Małopolskę.

Spowodowano tedy zwołanie przez Wydział Krajowy ankiety szeregu interesowanych miast, poczym Wydział Krajowy wezwał odnośne gminy, do oświadczenia się co do udziału w sfinansowaniu przedsiębiorstwa według projektu prof. Ossowskiego i polecił donieść o tym Wydziałowi Krajowemu do 2 tygodni (rozp. z dn. 7. III. 1913).

„Na rozporządzenie to zdaje się sam tylko Nowy Sącz reagował uchwałą Rady Miejskiej z 3 kwietnia 1913, w której potwierdził swą uchwałę z 14 listopada 1912 r., mocą której oświadczyła Gmina gotowość wzięcia udziału w sfinansowaniu budowy zakładu jazowskiego w wysokości co najmniej 1.5 mil. koron" (pisze inż. Górski w wyżej cyt. broszurze str. 19).

Pogorszenie się warunków gospodarczych w r 1913 na arenie międzynarodowej a następnie wojna postawiły pod znakiem zapytania realizację projektu.

Mimo to w r. 1917 gmina miasta Nowego Sącza postanowiła własnymi siłami przystąpić do budowy zakładu w szczupłych ramach przez wyzyskanie spadu rzeki jedynie na przestrzeni Szczawnica - Kłodne, kosztem 6,5 mil. koron.

Na podstawie umowy z prof. Ossowskim z dnia 21 lutego 1918 r. uzyskano koncesję na własność Gminy m. N. Sącza. Koszty budowy miały być pokryte głównie pożyczką w wys. 5.5 mil. koron zaciągnąć się mającą w Banku Krajowym.

Do zaciągnięcia tej pożyczki jednak nie doszło wobec rozpadnięcia się Austrii (jesień 1918 r.)

Z chwilą powstania rządu polskiego Zarząd Miejski zwrócił się do Ministerstwa Robót Publ. z prośbą o przyznanie na projektowaną budowę pożyczki z funduszów państwowych.

Ministerstwo Robót Publ. jednak zaleciło wykonanie w pełni pierwotnego projektu. Wobec powyższego sprawa przestała już być sprawą lokalną m. N. Sącza — a stała się sprawą o charakterze czystej użyteczności publicznej, obchodzącą zarówno szerszy region jak i Państwo.

Porozumiano się z elektrownią związkową, zrzeszeniem o zadaniach elektryfikacyjnych ze Lwowa i przystąpiono do organizowania spółki akcyjnej z udziałem Państwa.

W tym celu Zarząd Miejski wystąpił z odpowiednią propozycją do Min. Rob. Publ. W tej sprawie zgłoszony został również w sejmie przez posła dr Marka i tow. nagły wniosek, w którym przedłożono gotowy projekt ustawy upoważniający ministra skarbu do wzięcia udziału w spółce akcyjnej dla budowy i eksploatacji zakładu wodno-elektr. Szczawnica-Jazowsko w wysokości 60 procent kapitału akcyjnego.

Istotnie ustawa taka została uchwalona — niestety wskutek chaosu walutowego w pierwszym okresie istnienia Rzpltej — nie doczekała się realizacji mimo, że Gmina m. N. Sącza wykupiła w Szczawnicy i Krościenku potrzebne pod budowę zakładu tereny.

W międzyczasie wysunięty został projekt zakładu pod Rożnowem, jako tańszy i łatwiejszy do zrealizowania (opracowany przez prof. K. Pomianowskiego).

Opracowanie tego projektu w jego początkach również finansowała Gmina m. N. Sącza.

Po wielu naradach i dyskusjach w kołach fachowych Min. Robót Publ. pierwotny projekt, wyzyskujący spadek Dunajca przez skrócenie biegu rzeki tj. odcięcie pętli, jaką tworzy pod Rożnowem — i uzyskanie stąd różnicy spadku (za pomocą sztolni wzgl. tunelu) — został zmieniony o tyle, że zaniechano sztolni a postanowiono wybudować przegrodę doliny Dunajca celem utworzenia olbrzymiego zbiornika (dziś tzw. Jezioro Rożnowskie) dla celów ochrony przez powodzią nadbrzeżnych osiedli poniżej aż do ujścia Dunajca do Wisły.

W tej formie rozpoczęto budowę zakładu rożnowskiego przed 1939 r. z funduszów państwowych, a następnie podobnego zakładu pod Czchowem.

Inicjatywa Gminy miasta N. Sącza doczekała się realizacji ale w skali znacznie szerszej, przy czym — jak wiemy — w programie dalszego wyzyskania sił wodnych rzek karpackich a przede wszystkim Dunajca, tak dla celów energii elektr. jak i zabezpieczenia przed powodzią, w najbliższej przyszłości przewidziana jest budowa podobnego zakładu pod Jazowskiem.

Jakkolwiek starania Gminy m. Nowego Sącza nie przyniosły miastu korzyści bezpośrednio — a nawet częściową stratę (wydatków na opracowanie projektów dla zakładu rożnowskiego Rząd Gminie nie zwrócił) — to jednak niewątpliwie

starania te przyspieszyły realizację tych wielkich projektów, które dziś wprowadzone w życie tak doniosłą rolę odgrywają w uprzemysłowieniu dużej połaci naszego kraju.

Z chwilą wybudowania zakładu pod Jazowskiem rola ta się wybitnie spotęguje.

Inicjatorzy tych wielkich projektów mogą być dziś dumni widząc, jak podkarpacki region pokrywać się zaczyna coraz gęstszą siecią elektryczną — jak wysiłek fizyczny człowieka na roli i w przemyśle czy rzemiośle coraz więcej zastępowany jest przez motory elektryczne.

Na tym tle pozytywny wkład miasta N. Sącza w dzieło elektryfikacji kraju posiada swój ciężar gatunkowy bardzo znaczny — choć dla przygodnego obserwatora na pozór niedostrzegalny.

W okresie pierwszej wojny światowej i w pierwszych latach niepodległości tj. mniej więcej do r. 1924 nastąpił prawie zupełny zastój w rozwoju miasta — nie tylko w następstwie skutków wojny, chaosu walutowego w kraju ale i braku właściwego kierownictwa w zarządzie miasta. Dr Wł. Barbacki, który w czasie inwazji wojsk rosyjskich wyjechał do Wiednia, po powrocie w r. 1915 nie długo już urzędował. W nowej rzeczywistości polskiej do głosu przyszły szersze masy społeczeństwa. Jako konserwatysta i klerykał nie był mile widziany przez stronnictwa lewicowe — toteż zrzeka się godności burmistrza — jego zastępca zaś, burmistrz Oleksy Wiktor, nie miał danych, by w przełomowych chwilach kierować pomyślnie nawą miasta.

Był czas, iż zdawało się, że dobroczynne skutki przed kilku laty zaprowadzonych inwestycji na skutek krótkowzrocznej i ciasnej polityki gospodarczej ówczesnego Zarządu Miasta zostaną, jeśli nie zaprzepaszczone, to poważnie na szwank narażone.

Przychodzi wreszcie reforma walutowa (Grabskiego) a z nią jakie takie ustabilizowanie się stosunków ekonomicznych.

Rada miejska zostaje rozwiązana. Kierownictwo sprawami miasta obejmuje komisarz miasta dr Roman Sichrawa — późniejszy (od r. 1927) prezydent miasta do r. 1933 i po drugiej wojnie światowej w pierwszej połowie 1945 r.

Jak sobie ówczesne stronnictwa polityczne i przyszła reprezentacja miasta wyobrażały politykę gospodarczą i podstawy rozwoju miasta, wystarczy przytoczyć odezwę przedwybor-

czą z czerwca 1927 r. wydaną przez ówczesne główne ugrupowania miejscowego społeczeństwa. Wskazując na wstępie na zgubne dla rozwoju państwa skutki nadmiernego rozpolitykowania, autorzy odezwy piszą:

„Okres urzędowania poprzednich rad miejskich pod przewodnictwem burmistrza dr. Władysława Barbackiego powinien być przykładem, w jakim kierunku powinny być prowadzone rządy w mieście. Nie politykowano wówczas ale pracowano. I rezultatem tego były dokonane wielkie prace inwestycyjne, które postawiły nasze miasto w szeregu tych nielicznych miast polskich, mających postępowe i kulturalne urządzenia, — prace, które umożliwiły następnym rządom w mieście iść dalej po wytkniętej linii.

Stara rada, mimo niezaprzeczonych a wielkich zasług, musiała ustąpić pod naporem nowych czynników, rwących się do nowych rządów w mieście.

Obecny komisarz rządowy miasta, jakkolwiek starał się wszelkimi siłami utrzymać autonomię miejską, musiał jednak ulec. Jako komisarz rządowy umiał on jednak pogodzić zasady starej rady: zasady pracy z nowymi czynnikami, które weszły do jego rady przybocznej. Jako autonomista z przekonania nie chciał wykorzystać swych prerogatyw absolutnego komisarza rządowego, lecz dobrowolnie nadał swej radzie przybocznej prawa rady miejskiej, wyłonił z grona rady magistrat, rządził autonomicznie. A rezultatem tego mądrego posunięcia było to, że opozycyjna dla niego przy utworzeniu rada przyboczna szła zupełnie po linii apolitycznego a gospodarczego kierunku, który komisarz rządowy konsekwentnie starał się przeprowadzić.

A rezultatem tej pracy było uporządkowanie finansów miejskich, naprawa wszystkich dróg zniszczonych podczas wojny, naprawa chodników, wybudowanie postępowego wychodka publicznego, uporządkowanie parku miejskiego i rozszerzenie parku na Wólkach, uregulowanie ul. Lwowskiej, Naściszowskiej i Nawojowskiej, piecza nad czystością miasta etc, etc.

Podczas rządów komisarza rządowego i jego rady przybocznej powiększono majątek miasta przez wybudowanie domu czynszowego na Wólkach, wybudowanie setki mieszkań barakowych dla ubogiej ludności, przez zakupienie placu pod halę targową (tzw. Dzikiewiczówki), przez zakupienie placów przy targowicy drzewnej, przy domu Straży Pożarnej,

gruntów plebańskich, przez remont dawnych koszar na solidny gmach P. K. U. etc.

Nie zaciągnięto na to żadnej nowej pożyczki, lecz owszem skonwertowano korzystnie dawne długi i spłacono znaczną ich część.

Słowem, odczuwać można było pracę i starania o gospodarczy i kulturalny rozwój miasta na każdym kroku".

A dalej:

„W planie rozwoju i postępu w naszym mieście dokonano niezawodnie wiele — ale o wiele więcej jest jeszcze do zdziałania. Miasto Nowy Sącz ma wszelkie warunki po temu, aby stać się jednym z największych miast w Małopolsce.

Położone w przecudnej górskiej i klimatycznej okolicy, powinno się stać centrum ruchu klimatycznego i turystycznego.

Mało „centrum" — miasto ma wszelkie warunki po temu, aby się stać samo miejscem klimatycznym.

Rozpoczęta przez komisarza rządowego akcja celem przeprowadzenia przez rząd obwałowania Dunajca i uregulowania Żeglarki, uczyni z Wólek i Tłoków kolonię willową, pozwoli mieszkańcom tych dzielnic nie tylko na zabudowanie tych przestrzeni zdrowemi zabudowaniami mieszkalnemi dla ludności miejskiej, ale i tej ludności z całej Polski, która, nie potrzebując specjalnego leczenia się w zdrojowiskach, zapragnie znaleźć wypoczynek w zdrowem powietrzu i w zdrowej a orzeźwiającej kąpieli naszego przecudnego i rozkosznego Dunajca.

Nasza Falkowa, Roszkowice, Zawada, Chełmiec, Dąbrówka, Gołąbkowice etc. etc. mają wszelkie warunki potemu, aby były zasiane willami dla letników.

Cała dolina Popradu od Starego Sącza aż po Muszynę powinna się stać jednym letniskiem. To samo dotyczy całej doliny Dunajca od Starego Sącza aż po Krościenko.

Jeśli to nastąpi, jakież niesłychane możności rozwoju ma miasto Nowy Sącz, — jakież możliwości rozwoju przemysłu, handlu i rzemiosła.

Oczywiście w związku z tem muszą być przeprowadzone i zrealizowane pomysły komisarza rządowego stworzenia w samym Nowym Sączu i okolicy wielkich parków ludowych. Rozpoczęto już obecnie realizację planu połączenia Parku Strzeleckiego z dalszym ciągiem gruntów miejskich przez Wenecję, Jordanówkę (dzisiejsze boisko piłki nożnej między ul. Kościuszki a torem kolejowym przed mostem na Dunajcu), aż do

mostu drogowego na Dunajcu. Po przeprowadzeniu obwałowania Dunajca park ten stanie się miejscem wypoczynku dla strudzonych pracą mieszkańców i ośrodkiem godziwych rozrywek.

Zarząd miasta ma już w pomyśle w miarę rozwoju miasta utworzenie takich parków ludowych w lesie gminnym we Falkowej oraz na górze w Zabełczu, będącej dzisiaj pustkowiem, a nadającej się w zupełności do stworzenia malowniczego i urozmaiconego terenem górzystym parku.

Możliwe połączenia tramwajowe ułatwiłyby ludności i szybki dojazd do tych miejsc odpoczynku i rozrywki.

A zbudowanie takiego tramwaju nie jest wcale niezisz-czalnem marzeniem. Przeprowadzona zostanie wtedy sieć oświetlenia na przedmieściach i potanieje prąd dla prywatnych mieszkań, będzie można rozdzielać prąd dla warsztatów fabrycznych i rzemieślniczych po bardzo tanich cenach, uruchomi się cały szereg warsztatów pracy.

Wiele uczyniono w ostatnich czasach dla szkolnictwa powszechnego, jednakże wiele jest jeszcze do zrobienia.

Pod przewodnictwem komisarza rządu powstała nowa szkoła handlowa, przemysłowa szkoła uzupełniająca rozdzieloną została na dwie szkoły, na dział dla metalowców i na dział dla innych gałęzi rzemiosła.

Poczyniono już starania w Kuratorium Szkolnem w Krakowie o założenie wyższej szkoły dla metalowego przemysłu i sprawa ta bardzo przychylnie traktowana jest przez Ministerstwo Wyznań i Oświecenia Publicznego oraz Skarbu.

Przyobiecano na ten cel wypłacić gminie 150.000 złotych.

Gmina przystępuje już w bieżącym roku do wybudowania 7-mio klasowej szkoły powszechnej na Załubinczu, czem zaspokoi niecierpiący już zwłoki, a pokutujący od przeszło lat dwudziestu ważny, konieczny postulat tej dzielnicy".

W końcu odezwa apeluje o poniechanie walk i zatargów politycznych i osobistych dla dobra miasta i kończy tymi słowy:

„Musimy miastu przywrócić dawną sławę, wielkość i dobrobyt, jaką miało za czasów Jagiellonów.

Niech ta odbudowa starego zamku Kazimierza W. i Jagiellonów, jaką rozpoczął Komisarz Rządu, będzie symbolem odbudowy wielkości Nowego Sącza.

Niech wszyscy obywatele naszego grodu, miłujący Ojczyznę i nasze miasto skupią się serce z sercem, dłoń z dłonią około tej grupy ludzi pełnych dobrej woli i zapału, którzy chcą złączyć i mieszczan i kupców i inteligencję i urzędników i robotników w solidarne hufce ludzi świadomych celów, gotowych do pracy i do zaparcia się w imię tych haseł, które nasze miasto postawić mogą w rzędzie budowniczych wielkości naszego miasta i Ojczyzny naszej".

Jak widać z powyższej odezwy, ocena roli Nowego Sącza w nowych warunkach geopolitycznych — dziś jeszcze wyraźniej występująca na tle istniejącego już Jeziora Rożnowskiego oraz mającego powstać w niedalekiej przyszłości jeziora powyżej Jazowska oraz rozbudowujących się uzdrowisk i letnisk w dolinie Popradu — była już przed wojną trafnie ujęta.

Program wówczas skrystalizowany i dziś jeszcze ma wiele ze spraw aktualnych. Z programu tego wykonano przed r. 1939 niektóre inwestycje:

W r. 1929 przystąpiono do gruntownej przebudowy i rozszerzenia rzeźni i do jej zmechanizowania oraz do budowy nowoczesnej chłodni i wytwórni sztucznego lodu.

Z powodu nowego kryzysu światowego (1929 - 1930) Zarząd Miejski z trudem inwestycję tę przeprowadził ograniczając częściowo pierwszy program (budowa jeliciarni, wstawienie rezerwowej sprężarki do amoniaku itp.).

Rozszerzono też o 100% moc zakładu elektrycznego przez zakupno 3-go motoru Diesla o sile 720 KM — kosztem 85.000 dolarów.

W tym czasie Zarząd Miejski przebudował i rozszerzył dawny budynek aresztu wojskowego przy ul. Morawskiego (późniejsze żeńskie gimnazjum krawieckie) dla szkoły handlowej oraz nadbudował II. p. na dawnych koszarach 20 p.p. przy ul. Jagiellońskiej (dziś gimnazjum II.).

W okresie po r. 1937 rozszerzono sieć wodociągową w mieście do 22 km, zaś sieć kanałową do 12.53 km.

Lata 1932 — 1937 to okres depresji ekonomicznej w kraju, okres kompresji wydatków nakazanej przez Rząd w budżetach samorządowych, okres walki z bezrobociem.

W tym czasie Zarząd Miejski uruchamia kamieniołom w Dąbrowej — po zlikwidowaniu kamieniołomu pod Szczawnicą (z którego cena sprzedaży zasiliła fundusz budowy chłodni) — by przy robotach publicznych a zwłaszcza drogowych dać zatrudnienie rzeszom bezrobotnym.

W r. 1933/34 stan długów Gminy z tytułu zaciągniętej w r. 1910 pożyczki inwestycyjnej wynosił jeszcze 505.017 zł 97 gr. Dług ten z powodu rozbudowy rzeźni, budowy chłodni i rozszerzenia elektrowni w latach 1929 — 1930 oraz nadbudowy gimnazjum II. wzrósł do kwoty 2,411.436.— zł.

Z przytoczonego wyżej programu z r. 1927 niestety nie zdołano do dziś zrealizować budowy szkoły powszechnej na Załubinczu.

Zakupno na ten cel 2 budynków parterowych (mieszkalnych) przy ul. Kochanowskiego (spalone w czasie działań wojennych w styczniu 1945) było tylko paliatywem a nie zadawalniającym rozwiązaniem tego pilnego zagadnienia.

W. r. 1934 zakupiono dużą nieruchomość (ogród wraz z domem parterowym), przy ul. Grybowskiej róg ul. Sobieskiego z przeznaczeniem na plac targowy nabiałowy i pod budowę hali targowej (dzisiejszy tzw. „rynek maślany").

W okresie urzędowania prezydenta miasta dr. Sichrawy Romana zagadnienia opieki nad młodzieżą znajdują po raz pierwszy — wprawdzie skromny ale nie mniej dobitny — wyraz w budowie tzw. „kolonii letniej" dla młodzieży szkolnej na skraju lasu miejskiego w Falkowej (proj. inż. Remi). Budynki wykonano z drzewa, kryte papą, w formie dość prymitywnej, jednak dla zamierzonego celu wystarczające i praktyczne. Niestety niemiecki Zarząd Miasta za czasów okupacji całą kolonię rozebrał zużywając drzewo do całkiem podrzędnych celów.

Ochrona miasta przed powodzią

Miasto Nowy Sącz w swej historii uległo kilkakrotnie nie tylko niszczycielskiemu działaniu pożarów, ale ponosiło kilkakrotnie olbrzymie szkody wyrządzone przez powodzie. Wezbrany Dunajec w r. 1813 „podmył fundamenta Sądeckiego zamku tak, iż część jego zachodnia wraz z basztą zwaliła się w rozhukane fale i ślad po niej nie pozostał" (Nowy Sącz, jego dzieje i pamiątki — ks. Jana Sygańskiego 1892 r.).

W opisywanym okresie powodzie większe w latach: 1907, 1913, 1924, 1934 zalewają przede wszystkim dzielnicę Wólki (Dunajec) i dzielnicę Załubincze (rzeka Kamienica), niszcząc ludzki dobytek a nawet znosząc budowle (r. 1934).

By miasto uchronić przed stale co pewien okres powtarzającymi się olbrzymimi szkodami powodziowymi, Zarząd

Miejski po r. 1927 przystępuje do realizacji odpowiedniego programu robót ochronnych. W tym celu opracowano plan obwałowania prawego brzegu Dunajca i regulacji potoku Żeglarki, zabezpieczenia prawego brzegu rzeki Kamienicy od mostu żel. bet. w ul. Lwowskiej do takiegoż mostu w ul. Tarnowskiej (proj. inż. Władysław Pietruszewski).

Plany te zostały przez odnośne Ministerstwa (Min. Roln. i Reform Rolnych oraz Min. Rob. Publ.) zatwierdzone w latach 1931—1936.*)

Dzięki zabiegom i poparciu tych planów przez ówczesnego posła na sejm z Nowego Sącza Jana Łobodzińskiego przystąpiono przy pomocy funduszów państwowych do budowy wału ochronnego na prawym brzegu rzeki Dunajca i obwałowania potoku Dąbrówka na Tłokach.

Roboty ukończone zostały w czasie okupacji niemieckiej, przy czym pogłębiono i uregulowano w 90% potok Żeglarkę. Również przy wydatnej pomocy rządowej (Fundusz Pracy dla zatrudnienia bezrobotnych) wybudowano przed 1939 r. bulwar betonowy na prawym brzegu rzeki Kamienicy. Jak był ten bulwar potrzebny, okazało się naocznie podczas katastrofalnej powodzi w lipcu 1934 r. — kiedy szalejący żywioł w ciągu niewielu godzin zerwał na dużej przestrzeni nieumocniony brzeg rzeki podmulając kilka nowowzniesionych murowanych domów mieszkalnych przy ul. Kraszewskiego, które częściowo runęły.

Plan zabudowania miasta

Zarząd Miejski, pragnąc uporządkować zabudowanie miasta, ułożyć program jego rozwoju i gospodarki na lat kilkadziesiąt naprzód, przystąpił w okresie 1930—36 do opracowania tzw. planu regulacyjnego wzgl. planu zabudowy miasta.

Prace w tym kierunku powierzone zostały najpierw inż. Drexlerowi Ignacemu, prof. politechniki lwowskiej a następnie autorowi niniejszego artykułu przy współpracy późniejszego urbanisty inż. Zbigniewa Wzorka. Przeprowadzone zostały odpowiednie studia, wykonano wiele szkiców szczegółowych, przeprowadzono szereg konferencji i zebrań obywateli miasta dla wysłuchania ich zdania na temat zagadnień ujętych w planie, przygotowano tzw. przepisy miejscowe itp.

*) Rozp. Min. Roln. i Ref. Rolnych z dn. 25/4.1936 Nr M. IX. 59/6/35.

Niestety wybuch drugiej wojny światowej uniemożliwił uzyskanie dla tego planu potrzebnej sankcji prawnej.

Uznając jednak wagę i doniosłość posiadania przez miasto planu regulacyjnego, który by był programem działalności społeczno-gospodarczej na dłuższą metę, który by w miejsce nieskoordynowanej akcji różnych czynników wprowadził planowość, ustalił linię przewodnią w działalności reprezentacji miejskiej w rozwoju miasta, nowy Zarząd Miejski po wojnie przystąpił już w r. 1945 przy pomocy właściwych czynników rządowych (Wojew. Wydział Pomiarów, Wojew. Wydział Odbudowy, Region. Dyr. Planowania Przestrzennego) do przeprowadzenia szczegółowych pomiarów miasta w oparciu o sieć triangulacyjną IV rzędu założoną r. 1935 oraz do opracowania planu zagospodarowania przestrzennego (zwanego poprzednio planem regulac.) w oparciu o dekret z dnia 2 kwietnia 1946 Dz. U. Nr 16 poz. 109.

Program na przyszłość

Jak poprzednio zaznaczyłem, miasto Nowy Sącz u progu nowego okresu, po ostatnim katakliźmie wojennym, który zakończył się w r. 1945 — stanęło do startu z zupełną pustką w kasie, ze znacznie zdezorganizowanym aparatem administracyjnym, ze zniszczonymi lub bardzo poważnie uszkodzonymi zakładami użyteczności publicznej — (przerwany wodociąg na moście drogowym na rzece Dunajcu) — ze zburzonymi mostami na rzece Dunajcu i Kamienicy (z 4 mostów ocalał tylko 1 most w ul. Lwowskiej na rzece Kamienicy), ze zniszczoną starą dzielnicą miasta, zdemolowanym zupełnie przez wybuch składu materiałów wybuchowych i amunicji zamkiem jagiellońskim, ze zniszczonymi poważnie drogami, ze zniszczonymi bardzo poważnie lasami miejskimi, które w poprzednich latach dawały miastu znaczny dochód, ze zmniejszonym o 37% stanem zaludnienia, wśród którego odsetek niezdolnych do pracy b. poważny, utrzymujący się przy życiu dzięki znacznej pomocy ze strony opieki społecznej — oraz wobec konieczności dostosowania swej działalności gospodarczej i kulturalnej do nowej rzeczywistości polityczno - społecznej.

Kierownictwo nawą miasta obejmują ludzie nowi, owiani jednak szczerą chęcią dźwignięcia miasta z ruin w jak najkrótszym czasie, przywrócenia mu tej roli i wielkości, o jakiej marzyli poprzednicy z lat 1910 — 1912, 1927— 1933.

Świadczy o tym szkicowy program prac na najbliższy okres względnie prac najpilniejszych, a to:

1. Opracowanie szczegółowego planu odbudowy zniszczonej starej dzielnicy przyzamkowej.
2. Dostarczenie pomieszczenia dla Miejskiego Ośrodka Zdrowia (w miejsce zniszczonego pod zamkiem).
3. Remont ratusza i jego rozbudowa.
4. Budowa 8-klasowej szkoły powszechnej bliźniaczej dla dzielnicy Załubincze (męskiej i żeńskiej).
5. Budowa hali targowej i uporządkowanie placu targowego (nabiałowo-jarzynowego) u zbiegu ulic Grybowskiej i Matejki).
6. Uruchomienie Miejskiego Zakładu Przemysłu Drzewnego dla zaspokojenia potrzeb odbudowy miasta w dziale stolarki budowlanej i meblarstwa.
7. Budowa nowej targowicy zwierzęcej (przy ul. Tarnowskiej).
8. Odbudowa zdewastowanych lub częściowo zniszczonych budynków szkół powszechnych.
9. Rozszerzenie chłodni miejskiej.
10. Rozszerzenie plant miejskich.
11. Dokończenie budowy Alei Wolności od pl. Dąbrowskiego do ul. Mickiewicza.
12. Opracowanie planu kanalizacji Załubincza i budowa kanałów tamże.
13. Budowa nowej strażnicy pożarnej.
14. Uruchomienie miejskiej komunikacji samochodowej.
15. Rozszerzenie obecnego cmentarza przy ul. Reytana.
16. Rozbudowa akcji ogródków działkowych.
17. Zaopatrzenie szeregu ulic w twardą nawierzchnię — oraz budowa kilkunastu km chodników zwłaszcza na peryferiach miasta i w dzielnicach robotniczych, przy równoczesnym rozszerzaniu sieci wodociągowej i kanałowej.
18. Powiększenie wydatne przestrzeni zielonych w mieście (urządzenie zieleńców, kwietników).
19. Dostarczenie odpowiednich budynków dla realizowania potrzeb z dziedziny opieki społecznej (Dom małych dzieci, pogotowie opiekuńcze, kuchnia ludowa, żłóbek dzienny i wiele innych.

Dla realizacji tych zamierzeń i zaspokojenia potrzeb miasta potrzeba jednak wiele setek milionów złotych — program to zatem nie na jedno pokolenie...

Uparta jednak wola dźwigania miasta z ruin, stworzenia i przygotowania warunków dla jego wszechstronnego rozwoju ze strony czynnika kierującego nawą miasta przezwyciężyć potrafi trudności — zda się — nie do pokonania, o ile przy tym wszyscy obywatele miasta pozytywnie ustosunkują się do tych zamierzeń.

Zewnętrzne warunki (rozsiane w pobliżu liczne uzdrowiska, Jezioro Rożnowskie z wielką silnicą wodno-elektryczną) dają pewną gwarancję, że Nowy Sącz jako centrum regionu uzdrowiskowo-turystycznego w niedalekiej przyszłości wejdzie na drogę szybkiego rozwoju i wyższego niż dotąd dobrobytu.

HENRYK STAMIRSKI

JÓZEF SZUJSKI
i jego kontakty z Sądeczyzną

WSTĘP

W latach 1869—1883 nie było na ziemiach polskich chyba ciekawszej postaci historycznej od Józefa Szujskiego. Był on przecież niepoślednim poetą, wszechstronnie uzdolnionym uczonym oraz znakomitym teoretykiem i praktykiem życia politycznego w ówczesnej Galicji.

Swój talent, zapał i siły poświęcił za młodu idei walki zbrojnej z ciemięzcą, później natomiast stał się gorliwym zwolennikiem ugody i wspólnej linii politycznej z Austrią, zalecanej jednak tylko ze względów taktycznych.

Rozwijał więc płodną i wszechstronną działalność już na kilka lat przed powstaniem styczniowym i przez 17 lat po nim, zasługując na miano niezwykłego człowieka w społeczeństwie polskim w najciemniejszym okresie jego niewoli.

Był zaś dramaturgiem i powieściopisarzem, historykiem i publicystą, politykiem polskim i posłem nieprzeciętnej miary. I chociaż od śmierci jego minęło zaledwie ponad 60 lat (zmarł 1883 r.), niewiele wiemy o jego życiu i twórczości nawet w Sądeczyźnie, z którą przecież mocniej związał się, pozostawiając po sobie trwały pomnik w postaci znakomicie rozwijającej się i bardzo pożytecznej dla rozwoju kultury biblioteki w Nowym Sączu, nazwanej później jego imieniem.

Koleje życia Szujskiego są też pouczające, było ono bowiem niezwykle bujne i często najeżone cierniami, kiedy indziej znowu opromienione wybitnym powodzeniem i sławą.

Opracowanie jego biografii, w oparciu o nowe źródła oczywiście oraz pobieżna bodaj charakterystyka kierunków jego twórczości winny zatem odświeżyć w naszej pamięci sylwetkę Szujskiego łącznie z jego pracą literacką, naukową i polityczną. Uczcimy w ten sposób również zasługi wielkiego rodaka i przypomnimy celniejsze myśli jego i wskazania dla narodu.

Zagłębiłem się wobec tego w wyblakłe karty od lat chyba nieotwieranych przez czytelnika, nielicznych zresztą nawet, rozpraw o Szujskim, dotarłem też do kronik parafialnych, ksiąg urodzeń i ślubów, czy innych źródeł pisanych, do czego nakłoniła mnie kierowniczka Biblioteki Miejskiej w N. Sączu Laura Markowska, przygotowująca „Kronikę biblioteki", w której poczesne miejsce znajdzie i wspomnienie o Szujskim, duchowym ojcu i twórcy księgozbioru.

Zebranie szczegółów biograficznych odnoszących się do tej zagadkowej postaci ułatwili mi: ksiądz Marian Brach, senior wikarych urzędu parafialnego katedralnego w Tarnowie, ksiądz Jan Grochowski, proboszcz w Zbyszycach, prof. dr. Franciszek Bujak i emer. prof. Wiktor Arvay w Krakowie, którym za Ich trud i grzeczność składam na tym miejscu podziękowanie.

Koleje życia Szujskiego

Józef, Jerzy, Karol Szujski urodził się 16 czerwca 1835 r. w Strusinie, dzielnicy w Tarnowie i 16 sierpnia tegoż roku został w tarnowskim kościele katedralnym ochrzczony. Matką jego była Karolina Szujska, córka Antoniego kniazia Szujskiego, starosty demidowskiego i zagórskiego[1] oraz Urszuli z Święcickich[2], urodzona 16 maja 1797 r. Życie swe poświęciła troskom o staranne wychowanie dziecka, z którym przebywała często w Krakowie, by w Mekce polskiej poznało zabytki dawnej świetności i chwały.

„Tradycye rodowe były świetne. Ród Szujskich, to jeden z odłamów Rurykowego szczepu — indygenat polski dodał szlachecką Nałęcz do tarczy książęcej z św. Jerzym. Rodzony dziad Józefa, Antoni Szujski, starosta, przeniósł się z Biało-Rusi do ziemi krakowskiej, gdzie posiadał rozległe dobra".[3] Za młodu wiązały go bliskie związki z biskupem krakowskim Kajetanem Sołtykiem. Był synem Marcina i Franciszki z Portyków i z końcem XVIII w. posiadał Rzędowice, oddalone o 22 km od Miechowa.

---

[1] Był oczywiście starostą w znaczeniu dzierżawcy królewszczyzn, czyli tzw. tenutariuszem. Jeden Demidów leży pod Kijowem, drugi koło Bóbrki na Opolu podolskim.

[2] Tom V, str. 182 „Księgi urodzeń dla Strusiny" w Urzędzie Parafialnym Katedralnym w Tarnowie.

[3] Wspomnienia o Józefie Szujskim Skreślił Ludwik Dębicki. Warszawa, 1883 Str. 3.

„Kościuszko stawia go obywatelstwu za wzór z powodu sprawy nobilitacyi Bartosza Głowackiego". Z jego dóbr pochodził bowiem bohater spod Racławic Wojciech Bartosz, nazwany przez naczelnika Bartoszem Głowackim i mianowany chorążym regimentu grenadierów krakowskich.[1]

Kniaź Szujski sprzedał jednak 2 marca 1804 r. Rzędowice Jerzemu Dobrzańskiemu i przeniósł się do Skrzydlnej pod Limanową, która wraz z Przenoszą pozostaje później przez długie lata w jego ręku.[2]

Babka Józefa, z domu Święcicka, burgrabianka krakowska, „mimo choroby piersiowej, okazywała niezłomną energię, zarówno w sprawach gospodarczych, jak w wychowaniu dzieci.[3] Była to jedna z rzadkich w tym okresie dam, które reprezentowały kierunek patriotyczny i religijny i dalekie były od zepsucia epoki".

Karolina przeżywa w jesieni 1834 r. jako trzydziestosiedmioletnia panna głęboką tragedię miłosną, która do końca życia zachwiała równowagę jej ducha. W kilka miesięcy później, bo w dniu 2 marca 1835 r. wychodzi ona za mąż za szlachcica Henryka Michałowskiego, syna Aleksandra, dzierżawcy dóbr zebrzydowickich oraz Krystyny Pisarzewskiej z Jaszczurowej, leżącej w parafii Mucharz, w cyrkule wadowickim. Michałowski liczy zaledwie 29 lat i jest jakąś zagadkową postacią, poślubiona ma już 38 lat. Świadkami ślubu są okoliczni ziemianie: Antoni Pruszyński i Stanisław Wężyk, właściciel dóbr w Paszkówce koło Wadowic.

W kilka miesięcy po tajemniczym ślubie w Wróblowicach pod Krakowem,udzielonym im przez księdza proboszcza Ignacego Skowronka, rodzi się przyszły poeta i historyk, nazwany przy chrzcie Józefem — a senior wikarych Urzędu Parafialnego Katedralnego w Tarnowie ks. Józef Wilczek wpisuje go do księgi metrykalnej dla dzielnicy Strusiny (tom V. str. 182) jako chłopca nieprawego łoża, zrodzonego z matki Karoliny, dziedziczki wsi Kurdwanowa w cyrkule bocheńskim, „córki

---

[1] Jan Lubicz - Pachoński, Wojciech Bartosz Głowacki bohater spod Racławic Kraków 1946 str. 21 — 28.

[2] Ibid. str. 56 i księgi parafialne w Zbyszycach — odnośnie Piotra Szujskiego oraz relacje mieszkańców Skrzydlnej, względnie emer. prof. Władysława Szujskiego, wnuka Ignacego, który był bratem rodzonym Karoliny.

[3] Jan Lubicz - Pachoński, Wojciech Bartosz... str. 8.

prawego łoża" Antoniego Szujskiego oraz Urszuli z Święcickich.

Rodzicami chrzestnymi niemowlęcia byli: Aleksander Wrecha, sekretarz C. K. Stanowego Sądu Szlacheckiego w Tarnowie oraz szlachcianka Pelagia z Szujskich Księska, rodzona siostra Karoliny.

Sensacyjną jest jednak w księgach parafialnych późniejsza zapiska księdza Ignacego Skowronka, proboszcza w Wróblowicach [1], stwierdzająca, że otrzymał on pismo urzędu dekanalnego wielickiego w Podgórzu z dnia 18 marca 1843 r., l. 78, unieważniające małżeństwo Henryka Michałowskiego z Karoliną Szujską na podstawie wyroku C. K. Stanowego Sądu Szlacheckiego w Tarnowie, z dnia 17 i 29 marca 1842 r., l. 2645 i z 24 stycznia 1843, l. 870.

Taką samą treść zawiera też notatka w księdze urodzonych parafii tarnowskiej [2], w której ówczesny senior wikarych podkreślił, że „na tej podstawie zapisał potomka Szujskiej jako dziecko nieprawego łoża".

W świetle ksiąg urodzonych prawdziwą jest więc wersja o nieślubnym pochodzeniu Józefa Szujskiego [3], co oczywiście nie umniejsza ani na jotę jego zasług i znaczenia. Ogłoszono ją na łamach prasy krajowej w jesieni 1934 r. w artykule p.t. Historyk, który nie miał ojca [4].

W wywodach swych oparł się autor artykułu na pogłosce o nieślubnym pochodzeniu Józefa, wyzyskiwanej w pole-

---

[1] Treść tej zapiski odpisał z ksiąg parafii wróblowickiej em. prof. Arvay z Krakowa i dał mi łaskawie jej treść (z „Lib. copulatorum ab Anno 1784. Villa Kurdwanow. Parochia Wroblowice").

[2] Odpis z ksiąg parafialnych dla Strusiny (tom V str. 182 Księgi urodzonych) umożliwił mi, jak najchętniej, proboszcz urzędu parafialnego katedralnego w Tarnowie ks. infułat dr. Bochenek Jan w dniu 29 maja 1948 r. o godzinie 10-ej w nocy, bawiłem bowiem przejazdem w Tarnowie.

[3] Ks. Wilczek, ówczesny senior wikarych w Tarnowie, zanotował pod zapiską chrztu Józefa, że: „Mater prolis hujus, qua perigrina dicit se matrimonio junctam esse, sed cum nec testibus, nec testimonio copulationis id penes ipsum Baptismi actum probare valet, ea propter inscriptio legitimi parentis baptisatae prolis in suspenso relinguitur donec a matre de jure praescripta completa fuerint".

[4] Wycinek z warszawskiej „Gazety polskiej" z początku listopada 1934 r., którego użyczył mi łaskawie znany miłośnik dziejów Sądeczyzny architekt Józef Wojtyga. Dokładnej daty i numeru wspomnianej „Gazety polskiej" nie ustaliłem, ponieważ odnośny artykuł Stanisława Wasylewskiego wycięto bez tytułu, daty i numeru dziennika.

mikach przedstawicieli obozu postępowego z Szujskim, współtwórcą nowej szkoły historycznej i mężem stanu konserwatystów oraz na ustnej relacji Jerzego Mycielskiego, profesora historii sztuki na U. J., wtajemniczonego w te wypadki. Ten ostatni przedstawia dramat życiowy Szujskiej w następujących słowach, przekazanych czytelnikom przez Wasylewskiego: „działo się to jakoś niedługo po upadku powstania listopadowego. Kiedy Rakus poił Galicję octem i karmił śledziami w przepełnionych kryminałach. Do ubogiego dworku w Małopolsce zachodniej puka młodzieniec przystojny bardzo, urodzony świetnie, utytułowany, bogaty. We dworze jest panna, jedynaczka, cnotliwa, uboga, urodziwa. Młodzieniec, „czerwony hrabia", (jak to wówczas było w modzie) ucieka przed pościgiem policjantów Metternicha. Park, słowiki, (śpiew słowików w październiku jest co prawda wypływem fantazji opowiadającego — przyp. autora), noc księżycowa. — No i łatwo się domyśleć co z tego wynikło"...

„Gdy przyszedł na świat chłopak nazwany Józefem Szujskim, ślad po ślicznie utytułowanym urodziwcu zaginął odrazu. Z dzieckiem miłości panna dała sobie przecież radę doskonale.

Wychowany przez nią syn wyrósł na genialnego historyka, poetę, męża stanu. Nie mając lat czterdziestu stworzył nietylko nową szkołę historyczną ale i nowe stronnictwo polityczne, które pchnęło Galicję na drogę ugody z rządem wiedeńskim. Wódz partji „stańczyków", pogromca ówczesnych niepodległościowców, jedna z najbardziej twórczych indywidualności w epoce pozytywizmu. Margrabia Wielopolski na krakowskim bruku.

Pod urokiem dramatu Szujskiego stoją pierwsze koncepcje poetyckie Wyspiańskiego, który później wprost do jego tez nawiąże. Prorokiem nazwano go niedawno w „Czasie".

W latach siedemdziesiątych staje Szujski u szczytu. Ubóstwiany, konsekrowany za życia trzęsie Wawelem, Uniwersytetem, Akademją.

I siedzi w swym gabinecie pracy, zagubiony w pergaminach. Ktoś puka. Drzwi się otwierają... W jakich niemal czterdzieści lat od owej nocy księżycowej. Wchodzi staruszek. Jak w sensacyjnej powieści Eugenjusza Sue. Rozkłada ręce. I drżącym głosem woła: Synu drogi!

Szujski spojrzał, wstał, słowa nie rzekł. Postąpił parę kroków i tylko jeden ruch ręką zrobił. I tym ruchem wypchnął

przybysza za drzwi. Ojciec z synem ujrzeli się po raz pierwszy i pożegnali bez słowa w ciągu kilku sekund.

Wuj Tarnowski nieraz mi (prof. Mycielskiemu, uwaga autora) tę scenę opowiadał, podziwiając takt i opanowanie Szujskiego. Bo nędzny uwodziciel nie zasłużył na taką delikatność. Znaliśmy go wszyscy. Kiedyindziej powiem panu, jak się nazywał. Bo to też była osobistość. Zakaszlał (prof. Mycielski, uwaga aut.) i znowu stracił rytm oddechu.

Gdy następnym razem znalazłem się w Krakowie, prof. Mycielski już nie żył".

* * *

Dziś trudniej wyświetlić zagadkę życiową Szujskiego, bo i współcześni mu pomarli i odnośnych źródeł pisanych, o ile nawet były, brak już zapewne. Na marginesie tajemnicy zanotować jednak muszę z obowiązku badacza, że w Nowym Sączu kursowała w czasach austriackich plotka, głosząca iż ojcem Józefa był któryś z Habsburgów i że jedynie tej okoliczności zawdzięczał on błyskawiczną karierę naukową i polityczną. Znam jeszcze i inne szczegóły z życia Szujskiego świadczące o jego nieślubnym pochodzeniu. Unikał on mianowicie przedkładania władzom duchownym i świeckim metryki urodzenia.

Nie przywiózł jej nawet do Zbyszyc dla załatwienia formalności przedślubnych, jeśli miejscowy proboszcz zanotował w metryce ślubów następujące personalia pana młodego i jego ulubienicy : [1]

„Józef Szujski rodem z Kurdwanowa (sic !) cyrkułu Bocheńskiego, zamieszkały w Zbyszycach lat 25 oraz Joanna Jełowicka lat 20 córka Edwarda i Ludwiki rodem z Janczyn cyrkułu Brzeżańskiego ślub zawarli 20. I. 1861 r. w Zbyszycach".

Z tego samego powodu czytamy np.[2] w jego świadectwie z siódmej klasy gimnazjalnej: „urodzony 16 czerwca 1835 r. w Tarnowie ul. Mikołaja Nr 631, ojciec zmarł, matka Karolina".

Znamienne jest wreszcie milczenie Stanisława Tarnowskiego, kolegi z ławy szkolnej Szujskiego i jego powiernika,

---

[1] Odpowiedź ks. Jana Grochowskiego, proboszcza w Zbyszycach, z dnia 16 listopada 1947 r. na moje pismo, zawiezione Mu przez rolnika Płachtę z Woli Kurowskiej.

[2] Stanisław Tarnowski. Szujskiego młodość. W Krakowie, 1892. Spółka Wydawnicza Polska. Str. 223 — 32; „Dodatek. Świadectwa szkolne Szujskiego".

który w swej pracy pt. Szujskiego młodość ani słowem nie wspomina o ojcu Józefa, o matce zaś mówi tak: „u Boga miała widocznie tajemnicze macierzyństwa łaski i święte jego zasługi, skoro tak syna wychowała, i tak go jeszcze samą śmiercią swoją wyszlachetniła".

Zdaje mi się jednak, że na problem ojcostwa Józefa Szujskiego rzuca nam skąpy zresztą promień światła uwaga wtajemniczonego czytelnika, umieszczona na marginesie „Wspomnień o Józefie Szujskim", skreślonych przez Ludwika Dębickiego, krewnego poety i jego ucznia w Buchcicach pod Tarnowem,[1] wydanych w Warszawie w 1883 r., tuż po śmierci historyka (egzemplarz Biblioteki Jagiellońskiej: l. 4803, który pożyczyłem do domu dzięki uprzejmości pracownika naukowego biblioteki dr Jerzego Zatheya).

Na stronie 9-tej rozprawki, po słowach Dębickiego tej treści: „dziad Józefa przy cnotach publicznych nie odznaczał się rządem własnego mienia — a ze szczątków fortuny pozostała dla osieroconego Józefa mała wioska pod Krakowem Kurdwanów, którą utrzymać dla syna było staraniem całego życia jego matki", ktoś dopisał współczesnym pismem i atramentem te słowa: „Kurdwanów kupił Eug. Dzied. dla Szujsk".

Czyżby więc dopisek nieznanego autora uwiecznił w glosach nazwisko owego „czerwonego hrabiego" z roku 1834 i stanowił rewelację w zagadnieniu pochodzenia Szujskiego?

Już dawniej podejrzewałem, że Kurdwanów otrzymała Szujska w nagrodę za krzywdę moralną, ale hr. Dzieduszycki mógł być tylko pośrednikiem w tej sprawie.

Kimże był ów Eugeniusz Dzieduszycki? Był, według Bonieckiego, synem Wawrzyńca i Anastazji z hr. Mierów. Urodził się 15 lutego 1801 r., zmarł 6 marca 1857 roku w Krakowie (dziwnym trafem, w tymże miesiącu i roku zmarła również Karolina Szujska w Krakowie).

Ożenił się on 1 maja 1826 roku z Emilią Głowacką, córką Waleriana, po kilku jednak latach pożycia małżeńskiego zmarła jego pierwsza żona: 2 lutego 1832 r.[2]

---

[1] Dziś nie ma Buchcic w powiecie tarnowskim, ponieważ złączyły się one później z Meszną Szlachecką (gmina wiejska Tuchów, pow. tarnowski). W XV w. należały one już do parafii w Tuchowie („Słownik geograf", pod „Meszna i Tuchów").

[2] Łodzia - Czarnecki, Herbarz Polski... Tom I. Str. 134, 498.

W okresie przypuszczalnego spotkania z Szujską był więc wdowcem i to od trzech prawie lat. Ożenił się po raz drugi w roku 1836 (a więc wtedy, gdy już żył Szujski) z Heleną Paszkowską (zmarłą w 1880 r.). Posiadał dobra w Radziszowie koło Wadowic.

A jednak na podstawie tych wskazówek jeszcze nie możemy twierdzić, że Dzieduszycki był ojcem Józefa, z opowiadania zaś prof. Mycielskiego należało by wysnuć odmienny wniosek. Według jego słów bowiem Szujski był już u szczytu powodzeń, gdy zjawił się u niego ojciec, podczas gdy „Eug. Dzied." zmarł w r. 1857, a więc w latach akademickich Józefa.

W związku z dyskusją nad zagadnieniem, kto był ojcem historyka muszę jeszcze dodać, żeby uniknąć dalszych nieporozumień w tym względzie, że w dniu 23 kwietnia 1835 roku urodził się również w Tarnowie: Józef, Jan, Eugeniusz Szujski i tu 1 lipca t. r. został ochrzczony w kościele katedralnym.[1] Matką jego była Aniela, córka Antoniego Dzierżka i Franciszki z Sobańskich, ojcem zaś był szlachcic Ignacy Szujski, syn Antoniego i Urszuli z Święcickich. Przy nazwisku ojca zaznaczył ksiądz Józef Wilczek, senior wikarych tarnowskich, że „zamieszkały jest w cesarstwie rosyjskim". Rodzicami chrzestnymi byli: Marcin Krakowski i Zofia Hoffbauerin z Tarnowa.[2]

Ksiądz Wilczek zażądał też od matki ochrzczonego dziecka przedłożenia metryki ślubu urzędowi parafialnemu, celem stwierdzenia, że jest ono prawego łoża. W dniu 3 lipca 1835 roku wywiązała się jednak ona z tego zadania przynosząc do kancelarii parafialnej pismo C. K. Stanowego Sądu Szlacheckiego w Tarnowie z dnia 27 maja1835 r. nr 6769, stwierdzające, że Ignacy Szujski jest jej mężem.

* * *

Nauki początkowe pobierał Józef Szujski w Tarnowie, gdzie ukończył szkołę powszechną i sześć klas gimnazjalnych.[3]

Najlepszymi jego kolegami w gimnazjum tarnowskim byli: Gustaw Müller i Edward Gołębiowski. W zakładzie uczyli w tym czasie dyrektor Euzebiusz Czerkawski, głośny później

---

[1] Odpowiedź ks. M. Bracha z dnia 15 września 1947. L. 5064/47 na pismo Miejskiej Biblioteki im. Józefa Szujskiego w Nowym Sączu z dn. 8 września 1947 r. L. 89/47.

[2] „mendicantes e xenodochio civico"

[3] Tarnowski. Szujskiego młodość: „W Tarnowie 1846 — 1852". Str. 11—29 i tegoż autora „Szujskiego lata szkolne" W Krakowie, 1885. Str. 5—22.

poseł do Rady Państwa, ks. Antoni Gałecki, późniejszy biskup krakowski, prof. Mikołaj Zyblikiewicz i inni. Lata gimnazjalne w Tarnowie (1846—1852) odbiły się korzystnie na życiu Szujskiego, już jako szesnastoletni uczeń pisze bowiem wiersz pt. Spowiedź. Pełen uczucia i radości, zwierza się drzewom rodzinnych stron ze swych marzeń i z korzyści posiadania przyjaciela. W mieście rodzinnym przeżywa też pierwszą miłość ku Marii Kotarskiej, późniejszej pani Zygmuntowej Drohojowskiej.[1] Z tęsknoty ku niej zapewne pisze w Krakowie wiersz w r. 1853, w którym zwierza się z chłopięcej miłości:

„Oj, księżycu blady — lub ty, gwiazdko mała,
Żebyś ty z tej góry na ziemię spojrzała!
Za temi wodami, za temi lasami
Znam ja tam dziewicę z modremi oczami."

Wielki wpływ na chłonny umysł chłopca wywiera w Tarnowie weteran Aleksander Skrodzki.[2] Wprawdzie Szujska żyje wtedy niemal samotnie przebywając czasami jedynie w towarzystwie swojej siostry, a jednak wyjątkiem od tej reguły bywały odwiedziny staruszka Skrodzkiego, porucznika wojsk Tadeusza Kościuszki, rodem z Prus Królewskich, w których współgospodarzył on z Wybickimi. Skrodzki walczył w r. 1794 na Pradze. W młodszych latach był także domownikiem i sekretarzem księcia Adama i Izabeli Czartoryskich w Puławach, o których zawsze niezwykle pochlebnie wyrażał się.

Przez pewien czas przebywał również na dworze starosty Antoniego Szujskiego w Skrzydlnej pod Limanową zajmując się edukacją najstarszego jego syna Józefa. Może i on więc zabawił się w swata kojarząc tajemnicze małżeństwo Henryka Michałowskiego z Karoliną Szujską. W późniejszym wieku kupił sobie wieś Mesznę Szlachecką pod Tarnowem (dziś w gminie wiejskiej Tuchów, powiat tarnowski).

Jego to opowiadania wojenne i styl gawędziarski rozwijały wyobraźnię i kształciły umysł przyszłego poety.

Najwyższe dwie klasy gimnazjalne (VII i VIII) kończy Szujski w gimnazjum im. Bartłomieja Nowodworskiego w Krakowie[3].

---

[1] Tarnowski... Str. 18—19.
[2] Ibid. str. 6—9.
[3] Szujskiego lata szkolne przez Stanisława Tarnowskiego. Str. 25—87

Dobrany zespół grona nauczycielskiego i towarzystwo uzdolnionych kolegów wyrabiają w młodzieńcu głębsze spojrzenie na świat.

Uczą go w tym zakładzie: Ślązak — ks. Eugeniusz Janota (germanista), ks. Jan Staroniewicz (katecheta), prof. Ignacy Gralewski (matematyk i fizyk), dyrektor Ludwik Klemensiewicz (przyrodnik), prof. Andrzej Oskard (filolog) oraz prof. Zygmunt Sawczyński, znakomity historyk, który swą wiedzą i wymową wywarł na Szujskim wielkie wrażenie.

Serdeczny kolega Józefa z gimnazjum Św. Anny hr. Tarnowski tak opisuje wtedy Szujskiego: szczupły, blady, dość wysoki, włosy jasne i długie, oczy niebieskie, nos cieniutki, wierzchnia warga krótka, broda wysunięta naprzód. „Podobny jest do matki".

Inni jego koledzy i profesorowie opowiadali później o nim,[1] „że młodzieniaszkiem miał cherubinową piękność. Zwoje złotych włosów słowiańskiego chłopięcia okalały twarz klasycznych rysów i wyrazu poetycznej melancholii, połączonej z bystrością i śmiałością, która zna swoją siłę".

W klasie należał Szujski do najzdolniejszych i najpilniejszych uczniów, miał umysł ścisły, był karny i obowiązkowy, ale hardy.

Kochał się w tych latach (1854 r.) w pannie Antoninie Siedleckiej, ale i ta miłość była przelotną i nietrwałą.

Ostatnie wakacje przed maturą spędził z matką na wsi, o czym wspomina Tarnowski tymi słowy:[2]

„Szujski siedział z matką w Kurdwanowie i tam się uczył, a do miasta tylko czasem w potrzebie zaglądał. Robiliśmy wyprawy i do niego. Przed końcem Podgórza zbaczało się na polowe drogi, dalej przecinało się ścieżkami i dochodziło się do wioski, w której były stare duże olchy, strumyk płynący środkiem wygonu, kamienisty prawie skalisty pagórek jak kopiec z figurą na szczycie, duży sad, w sadzie stary lamus; widok tylko na sąsiednie Swoszowice. We dworze mieszkał dzierżawca: właściciele umieścili się w domku ogrodnika, jako-tako na krótki pobyt wyporządzonym. Przywiązany był bardzo do tej wioski...."

---

[1] Wspomnienia o Józefie Szujskim Skreślił Ludwik Dębicki. Warszawa, 1883. Str. 10.

[2] „Szujskiego lata szkolne"... Str. 76.

Egzamin dojrzałości złożył on 6 października 1854 roku z wyszczególnieniem.

„Rzetelność, wstręt do pozoru, do fałszu, do udania, były jednem z głównych jego znamion jako uczonego i jako człowieka; w tych latach już je miał. Inni uczyli się żeby dobrze przejść klasę, a czytali przez ciekawość i chciwość wrażeń; on chciał naprawdę umieć, wiedzieć, co wiedział zatrzymać. Wychodził z gimnazyum nietylko nad wiek swój wykształcony, ale z pewną i stałą podstawą nauki. A że nie na to się uczył, by na wolności zaniedbać i zapomnieć, dowodzą jego dalsze historyczne studya, jego przekłady poetów greckich. Ze wszystkich, którzyśmy z nim razem ze szkoły wychodzili, on umiał najwięcej, najgruntowniej, najrzetelniej"... pisze później o nim Tarnowski.[1]

W zimowym półroczu roku szkolnego 1854/5 zapisuje się więc na studia filozoficzne Uniwersytetu Jagiellońskiego. W drugim półroczu przerzuca się jednak na wydział prawa, studiuje je przez rok,[2] po czym w jesieni 1856 r. zapisuje się znowu na filozofię. W drugim półroczu roku szkolnego 1856/7 nigdzie nie uczęszcza, na zimowe półrocze roku szkolnego 1857/8 wraca jednak na uniwersytet, w letnim zaś kształci się już na uniwersytecie wiedeńskim, gdzie wiele czyta. Jest to przedostatni rok jego studiów na wydziale filozoficznym, czasy uniwersyteckie należą bowiem do najcięższych w jego życiu.

W marcu 1857 roku umiera mu matka. Zawsze była słabowitą i cierpiącą. Dzięki swemu wykształceniu, rozumowi i powadze wywierała zbawienny wpływ na syna. Okres ciężkiej żałoby przeżywa Szujski w Zbyszycach. Ból jego po stracie matki koi panna Jełowicka, siostra Tekli, drugiej żony Piotra Szujskiego, właściciela Zbyszyc, nominalnego stryja Józefa, a właściwie wuja.

Spędzając tam często wakacje już wcześniej poznał on pannę Joannę, w której poważnie zakochał się w roku 1855.

Odczuwając po stracie matki pustkę życiową prosi wuja Piotra o pośrednictwo i w jesieni 1858 roku wybiera się z nim przez Lwów do Janczyna pod Przemyślanami, majętności rodziców panny. Oświadczyny Szujskiego przyjęli oni raczej

---

[1] „Szujskiego lata szkolne"... Str. 80—1.

[2] Józef Szujski Jego stanowisko w literaturze i w społeczeństwie. Napisał Stanisław Smolka. W Krakowie. 1883. Str. 1. „Daty biograficzne" i „Szujskiego młodość"... Str. 101. 104. 113. 122. 149.

przychylnie, znali go już przecież z opowiadań córki i z poezji, drukowanej przez niego od roku 1857 w lwowskim „Dzienniku Literackim". Postawili mu jednak warunek, że wtedy dostanie rękę Joanny, gdy otrzyma posadę. Znalazłszy się w niemiłej sytuacji postanawia więc starać się o posadę nauczyciela gimnazjalnego, tym bardziej że przyszłość Joanny — nie była zbyt różowa, zależna ona była już bowiem od woli ojczyma Ośniałowskiego.[1]

W tych czasach zaopiekowała się młodym Szujskim daleka jego krewna po matce, hr. Celina Dębicka z Buchcic.[2]

Od jesieni 1858 roku mieszka więc w jej dworze udzielając młodemu Ludwikowi Dębickiemu lekcji. Na studia końcowe zapisuje się wobec tego dopiero w letnim półroczu 1859 roku, ale nie wyjeżdża już do Wiednia. W Buchcicach pisze „w dzień Św. Konstancyi 1859" roku wiersz pt. Do Konstancyi B., w którym odróżnia[3] od „ludzi rozstroju" „dusze gołębie, które Bóg zesłał na ziemię", „by anielskiego dać obraz — spokoju."

W życiu prywatnym Szujskiego byli mu ostoją w jego latach młodzieńczych serdeczni koledzy: Stanisław i Władysław hr. Tarnowcy, Tadeusz Wojciechowski (później wybitny historyk) i Ludwik Kubala.

W 1860 roku osiada Szujski we wsi Kurdwanowie pod Krakowem, majętności matki, rozpoczynając na dobre twórczość literacką.

W rok później żeni się z Jełowicką bawiąc przez jakiś czas po ślubie w rodzinnych stronach żony i przez pół roku we Lwowie, gdzie dojrzewa w nim myśl (1862 r.), pod wpływem księgarza lwowskiego Karola Wilda zresztą, napisania podręcznika historii Polski.

Szczęście rodzinne „dodawało mu podniety do pracy, aby społeczeństwu odpłacić się za dom, za rodzinę, w której tego szczęścia używał"..., „nigdy tyle nie pracował,[4] z takim zapałem i energią, jak w tych początkach swego małżeńskiego

---

[1] S. Tarnowski. Szujskiego młodość... Str. 150—1.

[2] Buchcice i Meszna należały w połowie XIX w. do rodziny hr. Dębickich i leżały koło Tuchowa w pow. tarnowskim.

[3] Tarnowski. Szujskiego młodość... Str. 151—2 i „Dzieła Józefa Szujskiego"... T. I. „Poezye" Str. 39—41 oraz „Wspomnienia o Józefie Szujskim"... Str. 24—8.

[4] „Józef Szujski Jego stanowisko w literaturze"... Str. 24.

pożycia. »Dziennik Literacki« domagał się ciągle prac utalentowanego autora, które sobie u publiczności coraz więcej zdobywały rozgłosu"...

W jesieni 1866 r. zostaje wybrany posłem na sejm krajowy we Lwowie kandydując z większej własności obwodu sądeckiego. Od tej daty począwszy posłuje przez czternaście lat, wybierany zawsze w Sądeczyźnie. Nie chcąc nadużywać zaufania wyborców pracuje niezwykle pilnie w komisjach sejmowych i w Kole Polskim, zwłaszcza nad realizacją postulatu upowszechnienia oświaty.

W 1867 roku wybierają go posłowie sejmu krajowego członkiem delegacji galicyjskiej w Radzie Państwa, w drugim roku członkostwa składa jednak mandat. Szczęśliwym okazał się dla niego rok 1869, w którym został docentem, wkrótce profesorem historii polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie i pierwszym od zarania Polski oficjalnym wykładowcą dziejów ojczystych.

Na posiedzeniu pełnego senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego wysunięto trzech kandydatów na katedrę historii polskiej, między innymi historyka i polityka obozu postępowego Henryka Schmidta. Trzydziestoczteroletniego Józefa Szujskiego zaproponował na to stanowisko prof. Józef Łepkowski. Po trzygodzinnej, zaciętej walce w senacie akademickim, Szujski otrzymał większość głosów. Jego zawzięty przeciwnik prof. historii powszechnej Antoni Wacholz zapowiedział w gniewie votum separatum do ministerstwa, a prof. historii austriackiej „Antoni Walewski uchylił się za przykładem swego kolegi od aktu habilitacyi".[1]

W związku z nominacją opuszcza więc Kurdwanów[2] i wyjeżdża na stały pobyt do Krakowa. Po przekształceniu „Towarzystwa Naukowego Krakowskiego", istniejącego od 1816 r.,[3] na Akademię Umiejętności (2 maja 1871 r.) zostaje Szujski pierwszym jej generalnym sekretarzem (nominacja cesarza z dnia 24 listopada 1872 r.). Zaszczytną tę godność piastuje do śmierci, wybierany sekretarzem przez dziesięć lat od chwili

---

[1] „Wspomnienia o Józefie Szujskim"... Str. 94.

[2] Kurdwanów leży między Łagiewnikami a Kosocicami i Wróblowicami, należy do parafii Wróblowice i do poczty w Swoszowicach.

[3] „Akademia Umiejętności w Krakowie 1873—1893". Skreślił Stanisław Smolka sekretarz generalny Akademii. Kraków. Nakładem autora. 1894. Str. 10—19.

uroczystego otwarcia Akademii w 1873 r. Jest jednym z twórców statutu Akademii i autorem programu pracy dwu pierwszych jej wydziałów: filologicznego i historyczno-filozoficznego. Nad programem tym pracował cały rok, mimo bowiem wątłego ciała i słabego zdrowia, wyróżniał się zawsze mrówczą pracą. Nie dziw więc, że pragnął z Akademii Umiejętności uczynić zwyczajny warsztat pracy naukowej głosząc, że „nam trzeba pracy i pracy — zamknijmy wrota próżnościom dyletantów, ludziom szukającym frazesu, weźmy rozbrat z świetnością dekoracyjną".[1]

Także i na stanowisku prodziekana (w r. akad. 1874/5) i dziekana wydziału filozoficznego (lata akad. 1875/6 i 1876/7) wyróżniał się rzadko spotykaną pracowitością.

Dnia 25 listopada 1878 roku wygłosił jako rektor uniwersytetu znaną sferom intelektualnym Krakowa mowę przy immatrykulacji studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Na dwa lata przed śmiercią został dożywotnim członkiem Izby Panów, a nominację taką otrzymywali w Austrii tylko ludzie bezspornych zasług kulturalnych i społecznych.

Organizm jego, słaby od dzieciństwa, zaczyna jednak niedomagać i to już w 37 roku życia, z czasem wywiązuje się w nim ciężka choroba. We wrześniu 1881 roku wraca chory z obrad sejmowych we Lwowie. Dla poratowania zdrowia wyjeżdża więc z początkiem następnego roku do Austrii Dolnej i leczy się w miejscowości Reichenau. Wzmocniwszy organizm pracuje jeszcze latem tego roku w bibliotece hr. Branickich w Suchej, najzasobniejszej w „białe kruki" wówczas skarbnicy w kraju. W niej odrysowuje portrety wybitniejszych postaci historycznych i gromadzi zapiski do nowych prac.[2]

Umiera we środę rano, 7 lutego 1883 roku, po trzech miesiącach cierpień i ciężkich zmagań z chorobą wiądu rdzenia[3] mając zaledwie 47 lat życia. Przed śmiercią wypowiada jeszcze następującą uwagę: „gdybym tylko dwa lata mógł pożyć, cobym to jeszcze napisał".[4]

---

[1] „Wspomnienia o Józefie Szujskim"... Str. 100.

[2] „Gazeta Lwowska" Nr 31. 28 lutego 1883 r. oraz „Józef Szujski Jego stanowisko w literaturze" ... Str. 108.

[3] W księgach Zarządu Cmentarza Rakowickiego w Krakowie zanotowano w dniu pogrzebu Józefa Szujskiego, że zmarł on na chorobę „Tabes".

[4] „Józef Szujski"... Str. 5.

Koledzy i znajomi Szujskiego oceniają jego charakter jako szlachetny i prawy. W życiu prywatnym ponoć był najlepszym mężem i ojcem, pamiętającym o najdrobniejszych potrzebach ukochanej żony i dzieci.[1]

Ku bliźnim pałał również serdeczną miłością wyróżniając się rzadkim altruizmem. W obejściu z nimi był szczery, stać go zaś było na sarkazm w polemice z przeciwnikami politycznymi. Duszę miał piękną i wyrozumiały był dla słabostek ludzkich. Mimo powodzeń w późniejszym okresie i zawrotnej chyba kariery życiowej, odznaczał się skromnością.

Otrzymał miano zdecydowanego reformatora ideologii narodowej. Utworami swoimi wzbogacił kulturę literacką Polski i natchnął historyków pragnieniem rozwoju badań naukowych i pomnożenia wydawnictw źródeł do dziejów Polski. Wnikał nawet w problemy ludzkości ogarniając badaniami najdalsze zakątki globu.

W roku 1867 wydał np. w Krakowie „Rys dziejów piśmiennictwa świata niechrześcijańskiego".

Krytycy powiedzieli o nim[2], że kierował naród do odrodzenia się w prawdzie, pracy i poświęceniu.

Dumni z Józefa Szujskiego tarnowianie, postawili mu z inicjatywy dyrektora gimnazjum Bronisława Trzaskowskiego pomnik w 1886 r. Stanął on przed budynkiem I. Państwowego Gimnazjum w Tarnowie (ul. Józefa Piłsudskiego). Niestety wraz z pomnikiem Kazimierza Brodzińskiego, stojącym po drugiej stronie ulicy został zniszczony przez Niemców w czasie okupacji.[3]

Manifestacyjny pogrzeb wielkiego Polaka

Doczesne szczątki poety, przywdziane w togę profesorską i w beret[4] poświęcił biskup krakowski Albin Dunajewski, w obecności delegacji Wydziału Krajowego: marszałka sejmo-

---

[1] „Józef Szujski i Jego stanowisko..." Str. 124-6 oraz „Gazeta Lwowska" Nr 31 Rok 73 i „Tygodnik Ilustrowany" Nr 7. T. 1.

[2] „Józef Szujski"... Str. 111-26 i „Tygodnik Ilustrowany" Nr 14. T. 1.

[3] Odpowiedź księdza seniora wikarych parafii katedralnej w Tarnowie Mariana Bracha z dnia 1 grudnia 1947 r. L. 6750/47.

[4] „Czas" Nr 30 Kraków 8 lutego 1883 r. i Nr 31 z dnia 9 lutego 1883 r. „Gazeta Lwowska" Nr 31, Rok 73, Lwów 8 lutego 1883 r. „Tygodnik Ilustrowany". Nr 7. T. I. Warszawa, 17 lutego 1883 r. Str. 101. „Dziennik Polski" Nr 41 (rok 16). Lwów, wtorek 20 lutego 1883 r. „Przegląd Polski" Rok 17. Zeszyt IX. W Krakowie. Marzec 1883 r. Str. 349-59.

wego Mikołaja Zyblikiewicza, hr. Kazimierza Badeniego i dr Franciszka Hoszarda. Przed wyprowadzeniem zwłok z domu przy ul. Krupniczej 26 przemówił do żałobnych słuchaczy sędziwy prezes Akademii Umiejętności Józef Majer, po czym kondukt pogrzebowy ruszył wzdłuż szpaleru młodzieży akademickiej. Trumnę ze zwłokami nieśli prezesi stowarzyszeń akademickich posuwając się ulicami: Krupniczą, Straszewskiego, Św. Anny, Rynkiem i Floriańską, które były na mocy uchwały Rady Miejskiej rzęsiście oświetlone, mimo wczesnej pory (14h30').

Orszak pogrzebowy zamykało około 2000 uczniów trzech gimnazjów krakowskich i szeregi akademików z kokardami krepowymi na ramionach. Marszałek Zyblikiewicz, prezes Majer, rektor U. J. ks. dr. Józef Pelczar, prorektor Uniwersytetu Lwowskiego dr Leonard Piętak, dziekan Leon Chrzanowski i prezydent Krakowa Ferdynand Weigel trzymali sznury od całunu za trumną. Pedele uniwersyteccy nieśli berła, przedstawiciele cechów natomiast stare sztandary. Za trumną szła rodzina zmarłego, profesorowie, członkowie Akademii Umiejętności, przedstawiciele wyborców sądeckich, członkowie Rady Miejskiej oraz delegaci Tarnowa, rodzinnego miasta uczonego z burmistrzem dr Aleksandrem Wisłockim na czele. Wśród uczestników pogrzebu zwracali uwagę: Henryk Sienkiewicz, Julian Klaczko i Jan Zacharyasiewicz. Wdowę po zmarłym prowadził prof. Fryderyk Zoll.

W czasie przemarszu konduktu pogrzebowego orkiestra miejska i Straży Ogniowej grała marsza żałobnego. W przerwach żałobnej muzyki wstrząsnął uczestników nieutulony płacz najmłodszej córeczki poety Marii.

Biorący udział w ostatniej posłudze zmarłemu zauważyli liczne i artystyczne wieńce, wśród których pierwszym był Gimnazjum Św. Anny w Krakowie, drugi Akademii Umiejętności, trzeci Wydziału Krajowego, czwarty Izby Panów, inne od czterech Wydziałów U. J. i Uniwersytetu Lwowskiego, Akademii Sztuk Pięknych, od Rad Miejskich w Krakowie i we Lwowie, od Rady Powiatowej w Krakowie, od Ziemi Sądeckiej i Podola, rodzinnych stron wdowy, Biblioteki Jagiellońskiej, Komisji Historycznej, Zakładu im. Ossolińskich, Tow. Naukowego Toruńskiego, Koła Literackiego, Wydawn. Dzieł Długosza, Tow. Tatrzańskiego, Tow. Techników, Muzeum Przemysłowego, Bratniej Pomocy, Czytelni Akademickiej, od wszystkich redakcji czasopism i szkół w kraju, w końcu od uczniów historyka, zamieszkałych we Wiedniu. Wśród 60-ciu wieńców wy-

różniały się szczególnie dwa: laurowy od Jana Matejki i srebrny, ofiarowany Szujskiemu w roku 1878 przez uczniów na imieniny.

Z powodu natłoku orszak pogrzebowy posuwał się w kierunku cmentarza przez dwie godziny. U wrót cmentarnych wzięli trumnę na barki koledzy uczonego: prof. Maurycy Straszewski, prof. Józef Rostafiński, prof. Stanisław Smolka i prof. Kazimierz Morawski. Po odśpiewaniu hymnów przemówił nad grobem kolegi prof. Stanisław Tarnowski, powiernik Szujskich. Przedstawił on bieg życia zmarłego, po czym zakończył mowę pogrzebową stwierdzeniem, że Szujski „po poezyi i uczuciu wszedł na pole refleksyi i dziejowej pracy, pamięć jego winna krzepić naród".[1]

Imieniem lwowskich kolegów pożegnał historyka dr Piętak, a po nim reprezentant młodzieży Franciszek Siekierzyński.

Trumnę złożono na pewien czas w grobowcu Andrzeja Rydzowskiego, jednomyślną uchwałą przyznała jednak Rada Miejska bezpłatne miejsce na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie pod przyszły grobowiec zasłużonego historyka. Szujski wyraził bowiem przed śmiercią wolę spoczywania na cmentarzu ogólnym, a nie na Skałce.

Na wieść o stracie wybitnego Polaka nadesłali reprezentanci instytucji polskich i urzędów liczne telegramy kondolencyjne na ręce wdowy, między innymi nadeszły one od namiestnika Galicji Alfreda hr. Potockiego oraz z Nowego Sącza, ze Lwowa, z Poznania, Wrocławia, Pragi i Petersburga.[2]

Wydział Krajowy we Lwowie, po wyrazach współczucia rodzinie doniósł jej o uchwale pokrycia kosztów pogrzebu przez kraj. Podobnej treści postanowienie zapadło również na posiedzeniu Ak. Um, ze zrozumiałych względów jednak prezes jej podporządkował się Wydziałowi.

Pogrzeb Szujskiego był manifestacją, nie tylko oficjalnej części społeczeństwa ówczesnej Galicji, ale przede wszystkim nieprzeliczonych rzesz młodzieży akademickiej, miłującej wybitnego wychowawcę.

Staraniem polskich członków Izb Rady Państwa zostało odprawione w dniu 11-go lutego w kościele wotywnym we Wiedniu nabożeństwo żałobne za duszę Szujskiego.

---

[1] „Tygodnik Ilustrowany" Nr 7.
[2] Ibid. Str. 101.

Sądeczyzna uczciła także żałobną mszą świętą pamięć swego piewcy. Została odprawiona ona 15-go lutego t.r. w kościele parafialnym p. w. Św. Małgorzaty w Nowym Sączu, staraniem grona profesorskiego miejscowego gimnazjum. Na wstędze kartonowej, umieszczonej nad trumną widniał napis: „Nie żył ten — po kim piękna nie została pamięć". Napis wykonał uczeń VIII. klasy gimnazjalnej J. Hołda, z inicjatywy prof. Michała Sękowskiego. Za trumną stali w czasie żałobnej mszy świętej we farze przedstawiciele cechów sądeckich ze sztandarami.

Na Cmentarzu Rakowickim stoi dziś na lewo od pomnika Matejki (pas 47, sekcja planu 25, nr. 5814) „Grób rodziny Szujskich". Na górze grobowca widnieje taki napis łaciński:

Etsi corpore absens sum
spiritu vobiscum sum. Coloss. 2.

Poniżej zaś umieszczono następujące słowa:

Józef Szujski
Historyk — Polityk — Poeta
W służbie Boga i Ojczyzny
Odwagi, roztropności, wierności, żarliwości
Wzór.
Ur. 16 czerwca 1835. zm. 7 lutego 1883.
W ciągłej przykładu i słowa postaci
Rozdawał siebie samego swej braci.

W grobowcu tym spoczywają też zwłoki: 1) wnuczki Józefa Szujskiego, Janiny, jego córek 2) Marii i 3) Jadwigi oraz 4) żony Joanny z Jełowickich.[1]

Janina, córka Władysława Szujskiego i Józefy z Zielińskich, urodziła się w roku 1891 w Krakowie, w domu przy ul. Krupniczej 26, zmarła w październiku 1896 r. w Zakopanem.[2] Dziad macierzysty jej Eugeniusz był właścicielem dóbr w Klęczanach, babka Maria pochodziła z baronów Gostkowskich z Męciny w Sądeczyźnie.

Maria, córka Józefa Szujskiego, panna, lat 37 zmarła 15 grudnia 1908 r. w Krakowie, w dzielnicy „Piasek", na skutek cukrzycy.[3]

---

[1] Informacja p. Pilcha Stanisława z zarządu Cmentarza Rakowickiego i księgi parafii Św. Szczepana w Krakowie.

[2] Metryki urodzeń parafii Św. Szczepana.

[3] Księgi Zarządu Cmentarza.

Jadwiga, córka Szujskiego, panna, zmarła w 1925 r. we Lwowie, skąd sprowadzono jej ciało w roku 1939 „za paszportem miasta Lwowa na Cmentarz Rakowicki".[1]

Wszystkich natomiast przeżyła żona poety, Joanna, która zmarła we Lwowie w 1926 r. w wieku około 85 lat.[2]

Obaj synowie Szujskiego: najstarszy Władysław i młodszy Marian spoczywają w nieznanym miejscu. Marian, Jan Chrzciciel, Proces i Martynian urodził się 2 lipca 1874 roku w Krakowie, w domu przy ul. Krupniczej 14 i zapewne wskutek choroby już na drugi dzień został ochrzczony.[3] Rodzicami chrzestnymi noworodka byli: Teofil Barański, zakrystian kościoła parafialnego, imienia Św. Szczepana w Krakowie i Anna Zaleska, obywatelka miasta Krakowa. W 10 dni później zmarło to dziecko. Władysław Szujski zaś, doktor praw zginął w czasie wojny we Francji jako bajończyk w wieku około 50 lat.[4]

Dnia 4 października 1882 roku podpisali się bowiem w księdze pamiątkowej Biblioteki w Suchej członkowie rodziny Szujskich w następującym porządku, uwarunkowanym najprawdopodobniej wiekiem rodzeństwa: 1) Józef Szujski, prof. historii polskiej U. J., 2) Joanna z Jełowickich Szujska, 3) Jadwiga Szujska, 4) Władysław Szujski, uczeń VII-ej klasy gimn. i 5) Maria Szujska.[5]

Twórczość poetycka Szujskiego

Pierwszy swój wiersz p.t. W noc przedświtną napisał Szujski 18-go lutego 1846 r. w jedenastym roku życia (aż się nie chce wierzyć).

Natchnienie do napisania go zaczerpnął obiecujący chłopczyk z historycznych wypadków przełomowego roku.[6]

„To świt! To świt! Z krwawej zorzy
Krwawsze słońce się wynurza.
Znak to szczęsny, znak to boży,
To na wrogów krwawa burza!"

---

[1] Informacje dyr. Szujskiego Władysława z Krakowa, Grunwaldzka 13 i kierownika Pilcha Stanisława.

[2] Informacje dyr. W. Szujskiego.

[3] Strona 133 Ksiąg urodzeń parafii Św. Szczepana dla odnośnych lat.

[4] Informacje dyr. W. Szujskiego, syna Józefa, Jana, Eugeniusza.

[5] Seruga Józef. Z pobytu Józefa Szujskiego w Suchej... Str. 8.

[6] St. Tarnowski, Józef Szujski jako poeta... Str. 5. Henryk Dobrowolski, Józef Szujski — piewca Sądeczyzny „Głos Podhalański" Nr 7 (Nowy Sącz) oraz „Dzieła Józefa Szujskiego"... Serya I. Tom I. W Krakowie. 1885. Str. 3-5.

W piątej i szóstej klasie gimnazjalnej próby poezji młodzieńca są już wcale udatne. Wcześnie też, bo już w piętnastym roku życia, marzy on o napisaniu dramatu filozoficznego lub historycznego, na wzór Krasińskiego np.[1]. Czyta więc, chaotycznie zresztą, dziesiątki książek różnej treści i przeznaczenia, a koledzy nazywają go nawet „książkojadem". W siódmej klasie gimnazjalnej uczy się już w Krakowie mając w swej tece szkice kilku poematów i wiele drobnych wierszy. W 1853 r. pisze „Tajemnicę śmierci hetmańskiej", poemat o zgonie St. Żółkiewskiego, który za cztery lata ujrzy w druku równocześnie z „Rzezią Pragi"[2] w „Dzienniku Literackim", wychodzącym we Lwowie.

W wierszach, pisanych w tym czasie zwierza się też poeta z pierwszej miłości, przeżywanej w Tarnowie. Późniejsze, poświęcone Jełowickiej są udatniejsze, np. „Zakon miłosny" (1856 r.), w którym śpiewa:

„Straciłem wolność na zawsze — jestem w zakonie miłości,
A ciężką mamy regułę — chociaż w niej niema przykrości".

Lub:

„Miłość moją z rozkoszą i dumą — powiadam niebiosom i ziemi,
I głoszę jej imię wśród kwiatów — i między gwiazdami jasnemi".

Podobnymi jego próbami są również: a) „Urojony rywal" (1856 r.), którego uznałby zakochany poeta wtedy odpowiedniejszym dla niej od siebie, gdyby przeciwnik był bohaterem, geniuszem lub wzorem doskonałości oraz b) „Westchnienie" (1861 r.), w którym skarży się na to, że musi walczyć piórem, a nie szablą i że gdyby był rycerzem, czułby się godniejszym jej wzajemności i ręki:

„Ale daj nam, wielki Panie!
Raz wyjść z książek kompaturki,
Raz wyostrzyć kord miast pióra,
Toć sam sobie pobetmanię —
I w rycerskiej oku córki
Rycerska błyśnie natura!...

W poezji lirycznej Szujskiego kochanek jest tęskny i melancholijny, ona, Joanna: ufna, pogodna i przedsiębiorcza[3] (np.

---

[1] Wspomina o tym Tarnowski na str. 6 wyżej wspomnianej pracy.
[2] Ibid. str. 11 i tegoż autora „Historya literatury polskiej" Tom VI. Część pierwsza. Wiek XIX. 1850—1863. W Krakowie, 1905. Str. 340.
[3] St. Tarnowski, Szujski jako poeta... Str. 16-18 i 32-3.

„Wiosenna rozmowa": „Tyg. Ilustrowany" 1860 r.). Tylko w wierszu p.t. Sprzeka[1] ze zbioru zatytułowanego Niewiasta (1860 r.) pisze inaczej o niej:

„Co to za bieda z sprzeczną mą dziewczyną,
Co to za bieda, kiedy się kto kocha!
»Tak«, jej powiedzieć — to dziewczyna płocha
Zaraz: »Nie!« powie nieszczęsną godziną!
Na blask księżyca, powie że to blask słońca,
Na niw zieloność, że to błękit nieba;
Prostym sposobem nie dojść z nią do końca,
A więc ją z mańki jeno zajść potrzeba".

Tematyka jego twórczości poetyckiej obejmuje również legendy i dzieje oraz urok Sądeczyzny, w której Szujski tak często przebywał bawiąc u krewnych w Zbyszycach.[2] W swej balladzie p.t. Św. Kinga wyzyskuje on np. legendę sądecką o ucieczce Kingi z ludem polskim przed Tatarami na Węgry, o rzuceniu przez nią wstążki za siebie, z której wytrysnął Dunajec, laski, z której rozrósł się las świerkowy oraz korony, z której wyłoniły się Tatry zatrzymując pogoń tatarską.

W roku zaś 1858 drukuje on w „Dzienniku Literackim" utwór p.t. Pan Rożnowa, w którym przedstawia fragment dziejów zamku rożnowskiego, należącego do Sulisława Rożna, herbu Gryf.[3]

I. „Rożnowski zamek dziś jeno zwaliska:
U stóp Dunajca fal zielona pluszcze,
Na cichem niebie smutny księżyc błyska,
Mgłą powlekając czarną lasu puszczę,
A ciche sosny i powiewne bluszcze
Kąpią się smętne w jego światła bieli:
Bo oto spadły już mury zamczyska,
A w ciemnych grobach panowie posnęli.
Nie poznać dzisiaj, jak było przed laty,
Kędy rycerski dziedziniec, komnaty,
Dziki chwast strzeże gościnnego proga:
Młódź tylko lasu stanęła na leży,
Aby tam słabych nie stąpała noga:
Gdzie grzmiał chód dzielnych, lechickich rycerzy".

---

[1] „Dzieła Józefa Szujskiego"... Str. 59-60.

[2] Dziś gromada w gminie wiejskiej Kobyle-Gródek w powiecie nowosądeckim, podobnie jak i Rożnów.

[3] Patrz artykuł Henryka Dobrowolskiego pt. Józef Szujski — piewca Sądeczyzny — w „Głosie Podhalańskim" Nr 7 i St. Tarnowski, Józef Szujski jako poeta... Str. 35 oraz „Dzieła Józefa Szujskiego..." Str. 253-70. „Pan Rożnowa" napisany został w roku 1857.

„Ponura cisza. Z dołu jeno czasem
Góralska trątwa zapluśnie pod lasem,
Zapryśnie ogień żeglarskiej wieczerzy,
Pieśń jakąś smutną zanuci pastuszę,
Lub parafialne, samotne gdzieś dzwony
Odmówią pacierz za umarłych duszę".

III. „W Rożnowa murach radość i wesele,
Z baszt powiewają herbowe sztandary,
Panów i szlachty zjechało się wiele
W wielkiej świetlicy, u gościnnej czary
Ochoczo idzie i żwawa rozmowa,
Bo do dom dzisiaj siwy pan Rożnowa
Młodziutką sobie przyprowadził żonę,
Starosty Sądcza dzieciątko pieszczone,
Ponury zawsze — dzisiaj tak wesoły,
Sam rączo wodzi tanecznemi koły,
W drogie sajety bogato ubrany,
Rycerskie serce w starej chociaż twarzy,
Ogniem młodzieńczym, swawolą się jarzy,
Spojrzał po sali i zatrzymał tany,
A patrząc w oczy wesołej drużynie:
A czemuż niema panów na Tropsztynie?"

Wojewodzice Tropsztyńscy zazdroszczą Rożnowi pięknej Bolechny, która darzy młodszego z nich gorącym uczuciem miłości. Rożen spostrzega jednak wiarołomstwo żony, poleca więc zamurować okno jej komnaty, a u drzwi już przedtem ustawił straże.

Wieczorem napadają na Rożnów sąsiedzi z Tropsztyna paląc okoliczne sioła Gryfity i przystępując wraz z poddanymi i zależnymi od siebie rycerzami do oblężenia zamku. Mimo zaciekłych szturmów jednak i poważnego nadszczerbienia murów, mimo głodu i braku oręża, zaciekły starzec zamku nie poddaje. Wojewodzic chwyta się więc w rozpaczy okrutnego pomysłu: podpala przylegający do zamku bór, aby od żaru zajęła się baszta. Na widok płonącego dachu zamkowego, załoga otwiera bramy wjazdowe. Tropsztyński wpada z rycerstwem na dziedziniec zamkowy i biegnie w ślad za Rożnem ku umiłowanej:

„Zniknął w komnacie — i po chwili w górze
Widać rycerza w ciemnej dymu chmurze:
Na piersiach krwawa niewiasta mu drzymie,
Rozpacznym skokiem rzucił się w podwórze,
Warkocz niewiasty mu nad głową płonie,
Bezwładne — białe zaświeciły dłonie,
A z góry baszty postać jakaś krwawa
Z płonącym włosem woła w ogniów dymie:
»Oto twa żona — oto twoje łoże!«"

Po śmierci ubóstwianej matki zatrzymuje się Szujski dosyć długo w Zbyszycach i tu najprawdopodobniej pisze w 1857 r. kilka wierszy, poświęconych jej pamięci.[1]

Oto dwie zwrotki (pierwsza i trzecia) jednego z nich:

5.

„Rodzinne pola i ojczyste lasy
Zazielenione, strojne w tyle krasy,
Rzewnemi po was spoglądam oczyma,
Ona was znała — jej już w świecie niema!"

„W kościółku wiejskim tutaj uklękniona,
Poważna, cicha — swej duszy ramiona
Wznosiła k' niebu — a k' ziemi spuszczała,
Gdzie głowa syna pacholęcia lśniała".

W innym znowu wierszu zwierza się z wewnętrznej przemiany:

„Dziwną ja miłość w sercu mojem czuję,
Odkąd sierotą po ziemi wędruję,
Odkąd mi serce miłosne ubyło;
Nad każdym domem i każdą mogiłą
Spokoju słowo mówię chrześcijańskie,
Pielgrzymem idę w świat — a w imię Pańskie".

Jeszcze później, bo w dwa lata po śmierci matki, skarży się zbolały syn w wierszu p.t. Sierota w mieście na swoją samotność:[2]

"Po mieście samotny się włóczę,
Z ulicy w ulicę przechodzę:
Gdzie idę? — pytam się nieraz
I stanę bez ruchu na drodze,
I tylko zabłąkam się nieraz,
Niby do domu — do domu:
Tam dawniej mieszkałem z mą matką,
A dzisiaj nieodwrzeć mi komu.
Więc idę dalej i dalej
Z nabrzmiałą łzami powieką:
Tam przy drzwiach, przed dwoma laty,
Jej trumny czerniło się wieko".

Pierwszy zbiór wierszy p.t. Poważne chwile[3] wydaje on w roku 1860 w drukarni „Czasu" w Krakowie. Spowiada się w nich z minionych przejść i burz młodzieńczych, z pokus

---

[1] Wiersze, poświęcone pamięci matki Szujskiego, mają tytuł: „Jej cieniom" i „Sierota w mieście", przytacza je również St. Tarnowski w swej pracy: „Józef Szujski..." Str. 40-4.

[2] „Poezye". Str. 409-10.

[3] Ibid. str. 65 — 100.

i nieszczęść, ze swej zarozumiałości i zniechęcenia, z równowagi ducha i pojednania z Bogiem na koniec. Wplata w nie również dzieje poznania tajemnicy życia i przebieg walki z sobą samym. W swe wiersze wlewa wiele uczucia urozmaicając je bogatą formą. W tych latach używa on pseudonimu Jerzego Prawdzica.

27 sierpnia 1863 r.[1] wpisuje do pamiętnika p. Aleksandry Przyłęckiej z Jasła wiersz p.t. Bardyów (w tym czasie zdrojowisko węgierskie na Słowaczyźnie z źródłami żelazistymi). Oto trzy zwrotki jego (pierwsza):

„Przodków naszych drogą tryumfalną,
Kędy królów na trony wodzono,
Małę polskie zjechało tu grono,
Aby — wodę chłeptać mineralną..."

(Czwarta zwrotka):

„Myśmy tutaj przyjechali bledzi,
Tęskni, chorzy — po siłę i zdrowie,
Popiół smutku na stroskanej głowie,
Kir żałoby na szatach nam siedzi".

(Piąta zwrotka):

„Jeśli kiedy weselej nam było
To: gdy zgodne serca się zebrały,
Co jednako ziemię tę kochały,
Co nad jedną bolały mogiłą".

Tuż przed śmiercią doczekał się Szujski skromnego, ale miłego wyróżnienia za granicą. Oto w roku 1881 zorganizowano na uroczystość św. Cyryla i Metodego[2] pielgrzymkę słowiańską do Rzymu. W obecności papieża Leona XIII odbyła się 6-go lipca 1881 r. akademia w Watykanie, w czasie której przedstawiciele narodów słowiańskich recytowali okolicznościowe wiersze, napisane w związku ze świętem swego szczepu. Polacy wygłosili wiersz Szujskiego p. t. Głos z Polski na cześć Ś. Cyrylla i Metodiusza (odczytał go Stan. Tarnowski). Był to niestety „łabędzi śpiew" poety, ukończył go 16-go czerwca t.r.).

W zbiorowym, pośmiertnym wydaniu dzieł Szujskiego poezje zamieszczone zostały w tomie pierwszym (1885 r.).

W okresie młodzieńczym, między dwudziestym a dwudziestym piątym rokiem życia, jest Szujski jeszcze chwiejnym w wyborze kierunku swej twórczości, przychyla się jednak coraz wyraźniej na stronę dramatu, kosztem poezji lirycznej.

---

[1] „Poezye". Str. 125 — 6.
[2] Ibid. str. 148 — 151.

W tym okresie chłonie po prostu utwory Dantego.

Daje się on również poznać jako tłumacz utworów Eschyla i Arystofanesa,[1] nawet Szekspira i Calderona (dramat „Życie snem").

Pierwszym dramatem Szujskiego jest „Samuel Zborowski" (fragment drukowany w 1857 r.), dalszymi zaś, najważniejszymi są[2]: 1) „Halszka z Ostroga", napisana w 1858 r. w Buchcicach, drukowana w 1859 r. w dodatku do „Czasu", grana najpierw w Czechach, później w Krakowie; 2) „Wallas", jeden z najgłębszych i najsmutniejszych dramatów Szujskiego, niegrany na scenie, drukowany pierwszy raz bezimiennie też w „Dzienniku Literackim" w 1860 r.; treścią jego są dzieje Szkotów: ujarzmiony naród broni się, upada, nie wyrzeka się jednak myśli o odrodzeniu, a w końcu zwycięża; 3) „Kopernik" (1873 r.); 4) „Śmierć Władysława IV" (1876 r.) oraz 5) „Długosz i Kallimach" (1880 r.).

Wiele ambicji i troskliwości włożył również autor w napisanie dwu innych dramatów, z których pierwszy ma tytuł: „Jadwiga" (1860 r.), wydrukowany najpierw w „Dzienniku Literackim", później na pierwszym miejscu w zbiorze dramatów z 1867 r., drugi zaś „Maryna Mniszchówna", napisany w 1874 r. Wyróżnia się on pięknym i przejmującym opowiadaniem Skopina o bitwie pod Kłuszynem.

Dramaty te przeważnie powstały więc po kilkunastu latach twórczości literackiej Szujskiego. Autor ich nie posiada jednak wnikliwości, potrzebnej do analizy psychologicznej w tego rodzaju utworach, jego bohaterowie są mianowicie często chłodni i sztywni, psychologia postaci jest podporządkowana na ogół tendencji politycznej utworu, zasady artyzmu są zaledwie tolerowane może. Krytycy zgodnie zarzucają też im ciężką formę, przede wszystkim jednak ganią nieożywiony i męczący dialog oraz zawiły styl i nie dość jasne przenośnie, zbyt długie okresy i trudności w stosowaniu miary i rymu.[3]

[1] St. Tarnowski, Józef Szujski jako poeta... Str. 8 i 156

[2] „Wielka Ilustrowana Encyklopedja Powszechna (Tom XVII). Wydawnictwo »Gutenberg«, Kraków. Str. 19—20 oraz St. Tarnowski, Józef Szujski jako poeta.. Str. 18-31, 49-54, 56-80, 87-96, 106-156, 185-8, tegoż autora: „Historia literatury"... Str. 341-352 i „Szujskiego młodość..." Str. 125-6, 152-5, 181-8.

[3] „Józef Szujski Jego stanowisko w literaturze..." S. Smolka. Str. 20, 108 oraz St Tarnowski, Historya literatury... T.VI. Str. 351-2 i „Józef Szujski jako poeta"... Str 191-199 oraz „Szujskiego młodość"... Str. 143.

Piętą Achillesa jego dramatów jest jednak miłość kochanków: jakaś blada i sztuczna. Przeładowane są one też historyczną treścią — a właśnie te wady jego poezji zahamowały jej poczytność już za życia autora, o co zresztą wcale nie dbał. Rzadko ukazywały się więc te utwory na scenie i zbyt długo na niej nie utrzymywały się.

Mają one jednak i swoje wyraźne zalety: posiadają mianowicie myśl polityczną, rozpatrują upadek i drogi odrodzenia Polski, zwracają uwagę, nie na wypadki historyczne, lecz na ich przyczyny i podmioty, którymi zawsze są siły zbiorowe.

Postacie historyczne Szujskiego są naszkicowane wiernie, myśli w jego dramatach są rozumne i głębokie, uczucie patriotyczne autora jest szczere i przykładne.

W „Samuelu Zborowskim" podkreśla on np. zgubę oscylacji szlachty między ideą państwową a bezrządem, między sprawami publicznymi a prywatą i rokoszem.[1]

Szujski uczy również w utworach dramatycznych czytelnika poznawania praw historycznego bytu i przemian społecznych.

Zwalcza „sztukę dla sztuki" uznając głównie jej wpływ moralny i polityczny. Sam bowiem jest więcej myślicielem niż poetą",[2] więc i jego poezja ma charakter przede wszystkim dydaktyczny. Poeta głęboko boleje bowiem nad błędami przeszłości i upadkiem Polski.

Poezja jest jednak rozkoszą myśli Szujskiego, a ponieważ wyróżnia się on w niej „nad śmierć silniejszą siłą ukochania" i bystrością sądu oraz potężnym natchnieniem i skalą horyzontów myślowych, rzadko spotykanych w latach 1857—82, krytycy zaliczają go więc do znakomitszych postaci w literaturze owego okresu. Należy wspomnieć wreszcie o prozie Szujskiego, np. o dwu pięknych powiastkach: 1) pt. Ostatnia Nobilitacya i 2) „Kłótnia Berdyszów z Szeligami".[3] Tematem pierwszej np. jest uszlachcenie bohatera spod Racławic, Bartosza Głowackiego, mieszkającego we wsi starosty Antoniego Szujskiego, dziadka Józefa.

W „Portretach nie Van Dycka", ogłoszonych w „Dzienniku Lit." w roku 1860, piętnuje on przywary ludzi oraz cha-

---

[1] St. Tarnowski, Józef Szujski... Str. 20—31.

[2] Ibid. str. 193.

[3] St. Tarnowski, Szujskiego młodość... Str. 175 i „Wspomnienia o Józefie Szujskim". Skreślił Ludwik Dębicki... Str. 8—9.

rakteryzuje typy patologiczne społeczeństwa polskiego zwalczając za pomocą sarkazmu jednostki aspołeczne. „Portrety" są zwiastunem zwrotu Szujskiego do rozpraw politycznych i socjologicznych.[1]

Mniej szczęśliwą próbą z dziedziny prozy Szujskiego są „Czyste dusze i mętne dusze", drukowane bezpośrednio po „Portretach" w cenionym przez autora „Dzienniku Literackim" we Lwowie (1861 r.).

Trzydzieści lat twórczości literackiej Szujskiego od ław szkolnych do łoża śmierci, jeśli nawet nie pozwala określać go mianem wielkiego poety i to z braku wybitniejszego zmysłu estetycznego jedynie czy subtelniejszego wyczucia tajników mowy wiązanej, to usprawiedliwiają wspaniałą opinię o nim jako postaci zasłużonej w wzbogacaniu kultury narodowej.

Zbiorowe wydanie dzieł Szujskiego w 20 tomach ukazało się w latach 1885—96, nie doczekały się jak dotąd i one jednak poczytności.

Jego rola w historiozofii polskiej

Niemal równocześnie z twórczością poetycką poświęca się także Szujski badaniom historycznym. Rozprawę z tej dziedziny pt. Rzut oka na stanowisko Polski w historyi powszechnej[2] ogłasza on już w roku 1860 w „Dzienniku Literackim". W dwa lata później wydaje pierwsze tomy „Dziejów Polski podług ostatnich badań", w 1864 r. wychodzi trzeci ich tom, w 1866 r. czwarty. Dwa ostatnie oparł autor na źródłowych dociekaniach przedzierając się przez gąszcz faktów historycznych z wrodzonym sobie krytycyzmem i znakomitą perspektywą dziejową.

W 1867 r. ukazuje się na półkach księgarskich dwudziestostronicowa broszura tego historyka pt. Kilka prawd z dziejów naszych ku rozważeniu w chwili obecnej.[3] W książeczce tej, nazwanej przez Smolkę „klejnotem myśli o przeszłości i przyszłości ojczyzny", stwierdza autor, że Polska upadła „z własnej winy"; jeżeli powstanie, to własną pracą, własnym rozumem, własnym duchem. Słowo to nie wyłącza winy obcej przy

---

[1] St. Tarnowski. Historya literatury... Str. 346 i „Szujskiego młodość... Str. 176—180.

[2] „Józef Szujski Jego stanowisko w literaturze"... Str. 30.

[3] Ibid. str. 46 i 54—65.

upadku, ani pomocy obcej przy odrodzeniu, bo jak zamach obcy mocnemu nieszkodzi, tak pomoc obca może pomódz mocnemu duchem, słabemu środkami...".

Społeczeństwo polskie niszczył jad niezgody, w państwie panował nierząd, pogardzano bliźnim, ciemiężono lud, powszechne było odstępstwo od Boga. „Lud spał jeszcze, więc się nie objawił, a szlachta, która była podówczas sama narodem, nie poddała się radykalizmowi monarchizmu, wynalazła na niego środek gwałtowny, szalony: liberum veto! Tym środkiem broniła się od wszelkiej zmiany, od wszelkich nakazanych okolicznościami i sumieniem reform społecznych i politycznych..."

Za takie stanowisko Szujskiego wobec przeszłości nazwano go później pesymistą dziejowym. Nie oszczędza on również polskiej emigracji politycznej, która żyje tylko ideą, wspomnieniami i uczuciem mając „modłę obcego społeczeństwa przed sobą".

Namiętnie zwalczał również skłonności narodu do powstań zbrojnych i do tzw. liberum conspiro, „który tylekroć wysługiwał się niepolskim, obcym prądom". W rozprawie pt. Dawna Rzeczpospolita i jej pogrobowce (1872 r.) rozpatruje on choroby społeczne upadającej Polski, przede wszystkim zaś: brak krytycyzmu, który zastępujemy zapałem i bohaterskim poświęceniem, nawet tam, „gdzie niema pola dla tych wzniosłych i szlachetnych czynników, ale jest wyłączna krytycyzmu dziedzina".[1]

Analizując nasze wady narodowe pisze:[2] „bezrząd nasz zatem niebył winą instytucyi, był winą zatracenia pojęcia rządu i władzy, winą upadku poszanowania prawa w narodzie". O roku zaś 1791 mówi tak:[3] „wielkością konstytucyi 3go maja było właśnie to, że odstąpiła od teoryi, że odstąpiła od tego ślepego bałwochwalstwa systematu Rzeczypospolitej, wielkością, że z teoryi przodków nieprzeszła do innej, z zagranicy żywcem przywiezionej lub jako przeciwieństwo dawnego stanu rzeczy ukutej, ale że umiała praktycznie wziąść ze starego co było dobre a odrzucić co złe, przejąć z zagranicy co było dobre a nienaśladować jej...".

---

[1] Józef Szusjski Jego stanowisko... str. 91—2.

[2] „Roztrząsania i opowiadania historyczne (pisane w latach 1866-70) przez Józefa Szujskiego". Kraków, 1876. Str. 262.

[3] Ibid. str. 272.

Inna jego rozprawa nosi tytuł: O młodszości naszego cywilizacyjnego rozwoju (1877 r.). Autor ustala w niej przyczyny zahamowania procesu uspołecznienia mas ludowych zaliczając do nich młodszość rozwoju cywilizacji polskiej w porównaniu z zachodem oraz misję cywilizacyjną Polski na wschodzie, absorbującą najżywotniejsze siły narodu i odwracającą uwagę od spraw wewnętrznych.[1]

W trzeciej pracy historycznej, dotyczącej właściwie naszych zagadnień społecznych i polityeznych, a noszącej tytuł: O fałszywej historyi jako fałszywej mistrzyni życia (1881 r.), dowodzi on, że dopiero chrześcijaństwo wniosło do rzeczywistości i myśli politycznej Polski piastowskiej ideę wolności społecznej i postępu.[2]

Na trzy lata przed śmiercią opracowuje Szujski po raz drugi w swym krótkim życiu dzieje Polski pt. Historyi polskiej treściwie opowiedzianej ksiąg dwanaście. Przeładowuje je niestety suchymi faktami historycznymi, nagromadzonymi w jednotomowej książce.

Najznakomitszą monografią tego historyka jest „Odrodzenie i reformacya w Polsce (1881 r.). Niestety, cenne szczegóły badacza o przeszczepieniu humanizmu i reformacji na ziemie polskie zaciemnia jednostronność sądu autora, nienawidzącego reformacji i zapominającego, że... z humanizmem zawitał do Polski pierwiastek krytycyzmu.[3]

Dalsze, znakomite nieraz opracowania naszej przeszłości,[4] zamieszcza on w dwu tomach „Roztrząsań i opowiadań historycznych" (1876—1882 r.).

Szujski należy do tych nielicznych naszych historyków, którzy obejmują swoimi zainteresowaniami całość dziejów Polski. Nie zna on jednak dobrze nowoczesnych metod badań historycznych, jest bowiem samoukiem w tym względzie.[5] Ale chociaż nie przeszedł w młodości przez filtry seminarium historycznego, zdobył jednak samodzielnie, przy pomocy niezwykłej inteligencji i rozumu, własną metodę badań historycznych.

---

[1] „Józef Szujski Jego stanowisko..." Str. 92.
[2] Ibid. str. 92—3.
[3] Ibid. str. 101—106.
[4] Ibid. str. 106—7.
[5] Ibid. str. 113—115 i Wspomnienia o Józefie Szujskim Skreślił Ludwik Dębicki Str. 0—1.

Znał atoli słabsze strony swych prac, jeśli przed śmiercią zabronił nowego wydania „Dziejów Polski" bez uprzedniej przeróbki ich przez przyjaciół.

Był uczniem prof. Antoniego Walewskiego, przeciętnego na ogół historyka, prof. Karcla Mecherzyńskiego, prof. Józefa Kremera, germanisty, prof. Franciszka Tomasza Bratranka, prof. prawa Juliana Dunajewskiego, prof. Feliksa Słotwińskiego i innych.

Właśnie on, „niedokończony filozof", tworzy z Walerianem Kalinką szkołę historyczną krakowską i to na kilka zaledwie lat przed śmiercią. W swej historiozofii wysuwa na czoło dwie myśli: a) że w życiu narodów zwycięża ideologia chrześcijańska i b) że narody winny realizować, zarówno na codzień, jak i w chwilach przełomowych, hasło: „prawo przed siłą" — jako antytezę Bismarka.[1] W roku 1880 napisał on wiersz pt. W ziarnie. Pobudką do niego była chęć przysporzenia dochodu na cele rodaków, dotkniętych klęską powodzi. Chory i niepokojony przeczuciem rychłej śmierci, daje Szujski w zakończeniu jego swoje credo życiowe:[2]

„Wzrok mój na stary Wawel, w blaskach słońca pada:
Krzyż na nim — gdzie krzyż świeci, znajdzie się i rada;
Rada dobra na ludzi, czy narodu życie:
»Trzymajcie się wy krzyża, w krzyżu zwyciężycie«".

Myśli jego nie zawsze jednak są trafne, głosi np., że Polska stworzyła przedwcześnie konstytucyjną formę rządu i że humanizm był czynnikiem rozkładu spoistości narodu.[3]

W szkicach historycznych nie jest psychologiem, nie odtwarza bowiem postaci dziejowych, lecz wypadki historyczne. Wybija się w nich zmysłem obserwacyjnym i wyobraźnią historyczną rozświetlając zawiłe tajniki dawnej dyplomacji dworskiej. Jest również znakomitym znawcą stosunków wewnętrznych Rzeczypospolitej. Jego ulubionymi postaciami historycznymi są: Stefan Batory i Jan Zamojski.

Wiedza Szujskiego jest rzetelna, wyznaje on bowiem zasadę, że w pierwszym rzędzie należy poznać samego siebie i że „biada wiedzy, która nie pomaga wiedzącemu".

---

[1] „Józef Szujski Jego stanowisko..." Str. 85—6.
[2] „Dzieła Józefa Szujskiego..." Tom I. Str. 146—7.
[3] „Józef Szujski Jego stanowisko..." Str. 104—5.

Szujski jest także inicjatorem i współpracownikiem wydawnictw źródeł historycznych w Akademii Umiejętności.[1]

Wydał np. a) „Dyaryusze sejmów koronnych 1548, 1553 i 1570 r."; b) „Kodeks listów z XV st." (wspólnie z Augustem Sokołowskim) i c) "Najstarsze księgi miasta Krakowa" (z Franciszkiem Piekosińskim).

Świadectwem jego zmysłu organizacyjnego znowu jest zjazd historyczny im. Jana Długosza w 1880 r. w Krakowie, na którym ułożono program prac nowej szkoły historychnej. Autor „Dziejów Polski" wybija się na nim zapałem, wiedzą i głębią umysłu.[2]

W dniu 18 maja 1880 roku wygłasza on na uroczystości 400-ej rocznicy śmierci Długosza, odbytej na pierwszym piętrze w Sukiennicach, odczyt pt. Długosz na tle historyografii europejskiej. W następnym dniu o godzinie 19 odegrali akademicy w teatrze krakowskim[3] obraz historyczny w 3 aktach pt. Długosz i Kallimach, osnuty przez niego na tle wypadków 1471—1479 r. Na ogólnym posiedzeniu historyków (19 maja 1880 r.) wita najpierw zebranych gości: Polaków i obcych prezydent Krakowa Mikołaj Zyblikiewicz, po nim jako prezes Komitetu Gospodarczego Zjazdu dr Szujski. W końcu znakomitego przemówienia powitalnego proponuje on skład prezydium pełnych posiedzeń oraz poszczególnych sekcji zjazdu.[4]

Żywy udział bierze również w dyskusji na posiedzeniach sekcji zjazdu, zwłaszcza historycznej. 20 maja mówi np. po referacie dr Ksawerego Liskego (Wydaw. „Monumenta Poloniae") o materiałach historycznych, znajdujących się w Bibliotece Jagiellońskiej, a zwłaszcza o zapiskach chronologicznych w tzw. Almanachach (kalendarzach), w których umieszczano ciekawe wiadomości historyczne o uniwersytecie krakowskim, o różnych kościołach i historii miasta.

W tym samym dniu mówi też po referacie dr Michała Bobrzyńskiego (wydawnictwo zapisek urzędowych) o znaczeniu

---

[1] Encyklopedia „Gutenberg"... i „Józef Szujski Jego stanowisko w literaturze..." Str. 90.

[2] Ibid. str. 88—9.

[3] „Pamiętnik Pierwszego Zjazdu Historycznego Polskiego imienia Jana Długosza, odbytego w Krakowie w czterechsetną rocznicę jego śmierci". Kraków. 1881. Str. 1—16.

[4] Ibid. str. 12—13.

[5] Ibid. str. 48.

diariuszów[1] dla historii sejmu w Polsce oraz o planie drukowania laudów krakowskich.[2]

Zabiera również głos po referacie znanego profesora dr Wincentego Zakrzewskiego (o wydawnictwie źródeł historycznych XVI wieku). Jest zdania, że „Acta Tomiciana" nie wystarczają do pogłębienia wiedzy o czasach Zygmunta Starego, że należy zwrócić również uwagę i to baczną na ogłaszanie źródeł do dziejów kościoła katolickiego w XV wieku i do reformacji oraz do panowania Stefana Batorego.

Dopóki nie wyda się ich drukiem, nie można myśleć o wyczerpującym opracowaniu wieku „potężnych motorów religijnych i politycznych". Mówca zgadza się z prof. dr Ryszardem Roepllem ze Śląska,[3] że dla normalnego toku pracy w seminarium historycznym potrzebne są tanie wydawnictwa, np. prac Rajnolda Heidensteina i innych.

We Włoszech nie powinni badacze szukać działu polskiego źródeł historycznych, bo jest ich zbyt mało, mogą natomiast zwrócić uwagę na znajdujące się w archiwach relacje ambasadorów włoskich na dworze cesarskim i rezydentów przy innych dworach, ci bowiem informowali i to świetnie swych chlebodawców o stosunkach poszczególnych dworów z Polską. Byłaby to praca żmudna (tysiące dokumentów), ale plon jej na pewno byłby obfity.[4]

(Szujski zwiedzał przedtem Włochy,[5] a zwłaszcza Rzym i podróż swoją opisał barwnie w liście do córki).

Na tym samym posiedzeniu przemawia on jeszcze po referacie dr Władysława Wisłockiego („O wyzyskaniu manuskryptów średniowiecznych dla historyi, dziejów oświaty, języka i literatury"), podkreślając znaczenie poszukiwań źródeł historycznych w zbiorach prywatnych oraz wartość średniowiecznych kodeksów rękopiśmiennych, w których obok treści teologicznej są okruchy historii i prawa, czasem nawet lingwistyki polskiej. Także księgi wzorów stylistycznych („Libri for-

---

[1] W naszym wypadku księgi, zawierające protokoły czynności sejmowych w porządku chronologicznym.

[2] Ibid. str. 49. Są to uchwały sejmiku krakowskiego.

[3] Roepell Ryszard, długoletni prof. uniwersytetu we Wrocławiu, gdzie zmarł w r. 1893. W latach 1859—84 był radnym tego miasta. Był znawcą historii Polski. Znanym jego dziełem z r. 1841 jest „Geschichte Polens".

[4] Ibid. str. 75—6.

[5] „Wspomnienia o Józefie Szujskim..." Str. 113—4.

mularum") zawierają niekiedy ważne listy i akta. Dla badań dziejów uniwersytetu krakowskiego koniecznym znowu jest wydanie źródeł „Libri diligentiarum„ 1487 — 1563 oraz zabytków uniwersytetu praskiego, profesorowie jego tak żywo współpracowali bowiem za Jagiellonów z kolegami krakowskimi i wreszcie monografii kolonii uniwersytetu krakowskiego, na wzór pracy dyrektora Trzaskowskiego o kolonii tarnowskiej. Dla historii oświaty w Polsce mają również pewne znaczenie zachowane w bibliotekach krajowych inkunabuły,[1] szczególnie ciekawe napisy na nich i glosy.[2]

Dwa razy przemawia też Szujski na drugim z kolei posiedzeniu Sekcji Archeologii i Historii Sztuki (21 maja). Pierwszy raz mówi po prelekcji Jana Nepomucena Sadowskiego (o metodzie badań wędrówek Słowian przed powstaniem Polski) wyrażając w imieniu historyków zadowolenie z referatu kolegi archeologa i podkreślając wartość badań etnografii przedhistorycznej dla powiązania dziejów czasów zamierzchłych z wczesnohistorycznymi.[3]

Po odczycie wreszcie ks. Ignacego Polkowskiego (o znaczeniu wydawnictw statutów synodalnych dla poznania dziejów kościoła w Polsce), stwierdza, że Akademia Umiejętności uwzględnia w swych wydawnictwach tylko dawniejsze synody diecezjalne i prowincjonalne (do końca XV w.), późniejsze zaś muszą „wziąć na siebie" instytucje kościelne i wydawcy prywatni, ponieważ środki finansowe i możliwości wydawnicze A. U. są ograniczone.[4]

* * *

Szujski nieraz łagodzi swoim taktem przeciwieństwa wzburzonych żywiołów na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jest jego wodzem i szeregowcem zarazem, jeśli z jednej strony stwarza w uczelni rzetelną atmosferę pracy naukowej, z drugiej zaś tłumaczy protokoły posiedzeń Wydziału na język niemiecki lub pakuje i pieczętuje „przesyłki publikacyj akademickich".[5]

Głównie on podtrzymuje blask czystej nauki w kraju i chroni ją od zbytniego zmaterializowania. Dzięki niemu sta-

[1] Inkunabuły są to pierwsze drukowane książki, głównie z XV w.
[2] Są to wyjaśnienia znawców dzieł, pisane na marginesach tekstu.
[3] „Pamiętnik Pierwszego Zjazdu"... Str. 97—8.
[4] Ibid. str. 132—3.
[5] „Józef Szujski Jego stanowisko"... Str. 123.

ry i skostniały w zatęchłej atmosferze germanizacji uniwersytet krakowski odradza się w duchu narodowym.

Szujski zdobywa bowiem główny wpływ na obsadzanie opróżnionych katedr wszechnicy i na kształtowanie się nastrojów, dążności i działalności ówczesnej młodzieży akademickiej.

Wymownym nie jest i nie wszystkie jego wykłady w ciągu 14-tu lat są interesujące, często porywają jednak słuchaczy wymową myśli przewodniej.

Zwłaszcza jego lekcje o rozbiorach Polski ściągają w zimowym półroczu 1877/8 tłumy akademików, a nawet niektórych profesorów. Od niego począwszy więc staje się historia „mistrzynią życia" w Polsce.

Jako generalny sekretarz Akademii Umiejętności również i jej wytycza narodowy kierunek doprowadzając ją wraz z pierwszym prezesem dr Majerem do takiego rozkwitu, że w ciągu pierwszych 21 lat istnienia zasila ona rynek księgarski 374 tomami znakomitych dzieł naukowych.[1] Dzięki nim instytucja ta staje się „warsztatem naukowej pracy w narodzie".

W sprawozdaniu rocznym, odczytanym na posiedzeniu członków w 1879 r. wymienia Szujski jako główne wytyczne prac w Akademii: rozwój kultury narodowej. Wielostronność działania wcześnie podkopała jednak jego siły, a wraz z nimi i jego wpływ na kierunek myśli ówczesnego społeczeństwa. W swym pokoleniu bowiem był obok Matejki może największym umysłem, ogarniającym, nie tylko przeszłość, ale i współczesną mu rzeczywistość oraz przyszłość narodu.

Szujski jako polityk

Młody Szujski wbrew późniejszemu ustosunkowaniu się do konspiracji bierze czynny udział w pracach powstańczych redagując tajne pismo „Naprzód" i w odpowiedzi na ataki przeciwników rewolucji 1863 r. broniąc koncepcji walki zbrojnej, nawet po upadku powstania styczniowego.[2]

Prof. Konopczyński Władysław wspomina np. na akademii ku czci Józefa Szujskiego w r. 1933, że: „Jan Matejko

[1] „Akademia Umiejętności w Krakowie 1873—1893." Str. 83—120.

[2] „Wielka Ilustrowana Encyklopedja Powszechna"... Tom XVII. Str. 19—20.

i Józef Szujski przywieźli Langiewiczowi z polecenia krakowskiej »Ławy« transport karabinów w marcu 1863 r. do wsi Goszczy w powiecie miechowskim". [1]

W latach 1860—1863 nutą jego poezji są więc sprawy narodowe. W tym okresie również Szujski z przekonania jest demokratą zajmując w kwestii społecznej czy żydowskiej i ukraińskiej stanowisko na wskróś postępowe.

Z latami zmienia jednak zapatrywania stając się zwolennikiem polityki zachowawczej, zabarwionej mocno austrofilstwem.

„Wybór Szujskiego do sejmu przeszedł bez żadnej opozycyi. [2] Konserwatywni »łososie z nad Dunajca« połączyli się z liberalnymi »Kwiczołami z Podhala«, aby wręczyć mandat poselski większej własności temu, który miał się stać zaszczytem sądeczyzny. Później nietylko odnowienie tego mandatu mimo niepopularności stańczykowskiej nie ulegało dyskusyi — ale Szujskiego pytano się: kogo za godnego siebie kolegę uważa, komu wręczyć mandat drugi tego okręgu wyborczego".

W izbie poselskiej posiada duże wpływy, przemawia w niej jednak rzadko, choć mocno. Na sesjach sejmowych we Lwowie walczy, np. w jesieni 1881 r., o czteroletnią naukę w szkołach wiejskich [3] uzasadniając swoje wywody tak: „nam trzeba nauki początkowej, którąby chociaż z pominięciem ogólnego patronu dosięgła tam, gdzie jej najbardziej potrzeba, a gdzie nędza dotąd szkoły założyć nie dopuściła. Mamy dotąd 2.387 gmin do żadnej szkoły nienależących na 6.321 gmin krajowych, mamy 2.419 szkół jednoklasowych o jednym nauczycielu, który uczy sześć generacyj dzieci. P. Szujski żąda dla szkół osobnych wiejskich czteroletniej nauki, dającej w tym czasie niezbędne wiadomości czytania, pisania, rachunku i religii i czteroletniego kursu powtarzań, przez dwa półdnie w tygodniu..."

„Szujski dojrzał jeden z pierwszych, żeśmy dali się zapędzić w fałszywym i niebezpiecznym kierunku — i pierwszy miał podjąć sztandar reformy wychowania publicznego".

---

[1] „Józef Szujski 1835—1883" Przemówienie wygłoszone w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego na obchodzie, poświęconym pamięci Szujskiego. Staraniem Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego. Warszawa 1933 Str. 6.

[2] „Wspomnienia o Józefie Szujskim"... Str. 61.

[3] List o ostatniej sesyi sejmu galicyjskiego napisał Józef Szujski. W Krakowie, 1882. Str. 63 i „Wspomnienia o Józefie Szujskim"... Str. 80—9.

On przeforsował w „Zarysie organizacyi władz administracyjnych" w ówczesnej Galicji program zniesienia dualizmu władz[1] i rozdziału gromady od dworu wysuwając hasło: „z szlachtą lud".

Nawołuje w sejmie przede wszystkim jednak do pracy organicznej w kraju usiłując skupić dokoła swego programu politycznego możliwie najwięcej przedstawicieli społeczeństwa.[2] Zwalcza więc z tego powodu rozbicie partyjne narodu i rozprzężenie duchowe w chwilach przesileń politycznych. Nie kto inny, tylko właśnie on, wysuwa zuchwałe hasło: „Liberun conspiro — upiorem narodu".[3]

Przywódcom stronnictw lewicowych zarzuca brak odwagi cywilnej, gonitwę za popularnością i dążność do demokracji, przechodzącej "w namiętność niwelacyi".[4]

Ważną datą w akcji politycznej Szujskiego jest rok 1866, od którego począwszy współpracuje wraz z Stanisławem Tarnowskim, Stanisławem Koźmianem i Ludwikiem hr. Wodzickim przy wydawaniu miesięcznika pt. Przegląd Polski, organu konserwatystów galicyjskich od lipca 1866 r.

Na łamach czasopism propaguje myśl, że „w praktycznem i politycznem życiu zerwanie z rzeczywistością, a oparcie się jednostronne na natchnieniach fantazji i uczucia prowadzi do klęsk niezawodnych".[5]

W broszurze pt. Kilka prawd z dziejów naszych (1867 r.) ogłasza jako „szef sztabu wodzów ówczesnych" credo polityczne streszczające się w zdaniu: „róbmy, co powinniśmy, resztę Bogu oddajmy".[6] Obóz zachowawczy w Galicji uznaje z czasem program Szujskiego za swój.

Historycznym w działalności politycznej Szujskiego jest też rok 1869, w którym wydaje z przyjaciółmi „Tekę Stańczyka", satyrę polityczną, skierowaną przeciw kultowi powstań.[7]

---

[1] „Wspomnienia o Józefie Szujskim"..., Str. 79—80.

[2] „Józef Szujski Jego stanowisko w literaturze i w społeczeństwie"... Str. 35—8, 61 i 70.

[3] Ibid str. 60—4 i 71 oraz „W. I. Encyklopedja"... Tom XVII. Str. 19—20.

[4] St. Tarnowski. Historya literatury polskiej Tom VI. Część druga. W Krakowie. 1907. Str. 135.

[5] Antoni i Mikołaj Mazanowscy. Podręcznik do dziejów literatury polskiej Wydanie szóste... Warszawa. — Kraków Księgarnia J. Czerneckiego Str. 494.

[6] „Józef Szujski Jego stanowisko..." Str. 60.

[7] Ibid. str. 65—9 i „Wspomnienia o Józefie Szujskim"... Str. 65—74.

„Teka" miała być taranem ostrego sarkazmu, wymierzonego przeciw plagom, nękającym narodowy byt.[1] Szujski zwalcza w niej bowiem typy pozornych, bądź szczerych a niemądrych, a przez to szkodliwych patriotów.[2]

Wywołała ona przeto w społeczeństwie głośne protesty i oburzenie, zawrzało zwłaszcza w szeregach lewicy polskiej. Redaktorów oskarżono nawet o szyderstwo z tragedii narodowej. Szujski traci popularność, mnożą się napaści prasowe na niego, które cichną dopiero pod koniec jego życia.

Od daty ukazania się „Teki" zaczęto nazywać Szujskiego odstępcą od zasad demokratycznych, wstecznikiem i zarzucać mu nawet wyrzeczenie się programu niepodległościowego. Gniew i oburzenie ludu przeciw obozowi konserwatystów stały się powszechne, a nazwa „Stańczyk" przylgnęła do austrofilów i ludzi zacofanych.

Koncepcja Szujskiego o wspólnocie interesów Austrii i Polski[3] i o tym, że „przypadkowo stajemy się oprócz polskich prawdziwymi patryotami austryackimi" wywiera jednak duży wpływ na myśl polityczną w Galicji aż po rok 1914 i właśnie ona częściowo osłabia wolę prowadzenia walki niepodległościowej z tym zaborcą.

Trzy jeszcze rozprawy tego historyka i publicysty zawierają głębsze myśli polityczne: a) „Dawna Rzeczpospolita i jej pogrobowce", b) „O fałszywej historyi jako fałszywej mistrzyni życia" i c) „List otwarty do Leona Bilińskiego", pisany na kilka miesięcy przed śmiercią autora. W tym ostatnim zwalcza fałszywe, jego zdaniem, przekonanie polityków postępowych o niewolniczej uległości „stańczyków" wobec rządu austriackiego oraz o bierności i niechęci ich do reform społecznych i idei postępu.[4]

Nie można natomiast zarzucić Szujskiemu niezgodności słów z czynami, tak częstej wady u naszych polityków oraz braku patriotyzmu.

Jeśli wzywa naród do wyrzeczenia się spisków i powstań, nie czyni tego z egoistycznie pojętej kolaboracji, lecz ze swoiście rozumianego patriotyzmu po tragediach powstań narodo-

---

[1] „Józef Szujski Jego stanowisko..." Str. 67.

[2] St. Tarnowski, Historya literatury... Cz. druga. Str. 125.

[3] „Józef Szujski Jego stanowisko w literaturze..." Str. 62—5 oraz A. i M. Mazanowscy, Podręcznik do dziejów literatury polskiej... Str. 498.

[4] St. Tarnowski, Historya literatury... Cz. druga. Str. 136.

wych. Dąży mianowicie i to konsekwentnie do oparcia bytu narodowego w tym okresie dziejowym na pracy organicznej.

I jeszcze jedno: Szujski umie szlachetnie walczyć, w polemice politycznej nie uderza w człowieka, lecz w objawy patologiczne narodowej choroby.[1] Piętnuje tylko tych, którzy uważają „patryotyczny frazes lub obchód" za patriotyczny czyn, którzy przesadzają się w ultranarodowych hasłach i frazesach dla popularności lub używają zakazanych chwytów (kłamstwa, potwarzy, przekręcania cudzej myśli) w walce partyjnej.[2]

„Nigdy w szukaniu prawdy się nie zatrzymał, nie wstrzymywała go tu nigdy małoduszna lękliwość słabych duchów, które się boją uronić zdobytych zasad lub zajętego stanowiska — nigdy nie odepchnął w nauce i polityce nikogo, kto szczerze szukał prawdy, choćby na torach radykalnych i wręcz mu przeciwnych. Skory do walki w polityce i nieubłagany oponent, z ludźmi fałszywego sentymentu, złej wiary lub głupoty — w sferze naukowej był pojednawczym, pełnym tolerancyi i szerokiej wyrozumiałości."[3]

W najczarniejszych nawet chwilach życia narodowego nie tracił nadziei i propagował hasło, że „tylko poznanie szczerej i bezwzględnej prawdy dziejowej jest zdolne posłużyć do wydobycia uświadomienia i stosowania zdrowej myśli przewodniej... w polityce całego narodu".[4]

Rzuca też myśl, że naród taki jak polski, nie stanie się od razu potężnym i że tylko stopniową pracą i trudem, mądrością i cnotą dźwignie się z upadku i będzie promieniował szlachetną wolą na innych.[5]

Woła również o rzetelną miłość ojczyzny, o prawdę, jasność w myśleniu, roztropność w działaniu, uczciwość w walce, o hart woli i męstwo w życiu.[6]

Działaczy politycznych w Galicji uczy, że dopóty nie doczekamy się pomyślnego zwrotu w sprawach publicznych, „póki każdy ambitny przywódca nie będzie ciągnął jak prosty szeregowiec wozu publicznego interesu".[7]

---

[1] „Józefa Szujskiego z Ludwikiem Wolskim polemika w sprawach narodowych". We Lwowie Nakładem Karola Wilda 1878.

[2] St. Tarnowski. Historya literatury..." Część druga Str. 115.

[3] „Wspomnienia o Józefie Szujskim..." Str. 58.

[4] A. i M. Mazanowscy. Podręcznik do dziejów literatury... Str. 495.

[5] St. Tarnowski. Historya literatury... Cz. druga Str. 148.

[6] Ibid. str. 153.

[7] „Józef Szuski Jego stanowiska..." Str. 89.

W dziedzinie polskiej myśli politycznej zasłużył się więc Szujski jako „sługa sprawy publicznej", obdarzony rzadko spotykaną indywidualnością.

Nie obcą mu była też praca dziennikarska. Redakcja „Czasu" krakowskiego, organu „gasicieli ognia", zawsze widziała go mile i chętnie umieszczała jego utwory literackie, a nawet artykuły polityczne. Ciekawy moment z jego życia dziennikarskiego podaje np. Stanisław Tarnowski[1] w swych wspomnieniach „O »Czasie« i jego redaktorach": „Siemieński (Lucjan, autor „Wieczorów pod lipą", znany poeta i redaktor „Czasu" — przyp. aut.), w obliczeniu należytości za artykuły dostarczone Przeglądowi, odbierał go za darmo. Rachunek się wyrównał, przestano mu posyłać Przegląd. Pewnego razu, radziliśmy właśnie o sprawach redakcyjnych, przychodzi służący Siemieńskiego do Ludwika Powidaja, naszego redaktora odpowiedzialnego, z następującym listem:

Panie Powidaj!
Przegląd wydaj.
Niemam Przeglądu od maja
Sługa Pana Powidaja".

Szujski natychmiast zaimprowizował odpowiedź:

„Panie Siemieński,
Przyślij mi reński.
Przegląd kosztuje reńskiego,
Sługa Pana Siemieńskiego...

Ale nie posłaliśmy tej odpowiedzi, tylko posłaliśmy Przegląd". Ironia była przecież zakorzenioną wadą tego publicysty.

Trwałe związki poety z Sądeczyzną

W północnej części powiatu sądeckiego leży na prawym brzegu Dunajca naprzeciw zakola tej rzeki wioska Zbyszyce, oddalona zaledwie o milę od Rożnowa, położonego od niej na północ. Właścicielem tej wsi był w latach 1833—1881 szlachcic Piotr Szujski, syn Antoniego i Urszuli z Święcickich, wuj naszego poety i historyka. Posiadał on Zbyszyce po pierwszej

[1] „O »Czasie« i jego redaktorach Wspomnienie półwiekowego czytelnika". W Krakowie 1903. Str. 61—2.

swej żonie,[1] Józefie hr. Lanckorońskiej, poprzedniej ich właścicielce (już w r. 1829). Przybył zaś do Sądeczyzny ze Skrzydlnej pod Limanową. Po śmierci Józefy z hr. Stadnickich, primo voto Lanckorońskiej, ożenił się Piotr z Teklą, Józefą z Jełowickich, córką Edwarda i Ludwiki z Witwickich, ziemian z Janczyna w ówczesnym cyrkule brzeżańskim na Opolu (zachodnie Podole).

Szujscy ze Zbyszyc mieli troje dzieci: Marię Adelę — ur. 16 grudnia 1856 r., Zofię Celinę — ur. 13 czerwca 1858 r. i syna Tadeusza — ur. 29 sierpnia 1860 r.

W kronice parafialnej zanotował ks. proboszcz Gabriel Hełpa następującą uwagę o swoim dziedzicu i kolatorze: „dnia 27 września 1881 r. zakończył życie Piotr Eques de Szujski właściciel Zbyszyc, mąż prawego charakteru i stałej woli mając lat 82".

Po jego śmierci Zofia Celina wychodzi za mąż za Władysława Głębockiego z Białej Wody — Tęgoborza (w r. 1883) otrzymując po ojcu w spadku Zbyszyce.

Z tytułu swego pokrewieństwa z dziedzicami zbyszyckimi młody Szujski często bawi w Sądeczyźnie przyjeżdżając tu z Tarnowa, później nawet z Kurdwanowa.

Nieraz zjeżdża on w te strony w misji rodzinnej: i tak w roku 1857 trzyma w kościele zbyszyckim do chrztu dziecko siostry ciotecznej Otwinowskiej (siostra Szujskiej wyszła za mąż za Księskiego, a jej córka Karolina za Otwinowskiego) występując w charakterze dziedzica dóbr Kurdwanowa w cyrkule bocheńskim. W roku następnym jest znowu ojcem chrzestnym siostry wujecznej Zofii Celiny Szujskiej, a przy zapisie jej chrztu w dniu 4 września 1858 r. tytułuje się na odmianę akademikiem wiedeńskim.[2]

Poeta tak przylgnął do Sądeczyzny, zwłaszcza po śmierci matki, że w kościele zbyszyckim a nie w macierzystych dobrach w Kurdwanowie bierze ślub 20-go stycznia 1861 r. Pobyt w Zbyszycach wspomina zawsze mile. Opowiada nieraz w późniejszych już latach, że w okresie wczasów w Sądeczyźnie w latach chłopięcych matka przybierała go w strój góralski.[3]

---

[1] Wyciągi z Urzędu Parafialnego w Zbyszycach i „Wspomnienia o Józefie Szujskim..." Str. 38—41.

[2] Odpowiedź ks. Jana Grochowskiego ze Zbyszyc z dnia 16 listopada 1947 r. na moje zapytania (odpisy z metryk i z kroniki Zbyszyc).

[3] St. Tarnowski. Szujskiego młodość... Str. 15, 114—5.

Dębicki tak charakteryzuje jego ówczesne środowisko:[1]

„Zbyszyce miały dla niego urok wspomnień lat dziecinnych i pierwszych rozkoszy wakacyjnego życia. W sztambuchach Józefa pełno wszędzie wierszy o Zbyszycach i pełno rysunków — a było co rysować i było gdzie marzyć.

W poetycznem i malowniczem pasmie podgórzy karpackich, Zbyszyce należą do najpiękniejszych miejscowości. Okazały dworzec z dwoma frontami o galeryach i kolumnach wznosi się na wysokim wzgórzu; z jednej strony pochyłość łagodna spada stopniowo ku szerokim błoniom, przerzniętym wstęgą Dunajca a okolonym widokiem lesistych gór i sąsiednich dworów — po drugiej atoli stronie Dunajec nagłym zakrętem zwraca się ku pałacowi i szumi tuż pod stopami. Ładny i cienisty park otacza dwór i oddziela go od wszelkiej prozy wiejskiej, od zabudowań gospodarskich a aleją lipową łączy go z starym kościołem, na wpół murowanym a nawpół modrzewiowym. W kościele nagrobki Kempińskich z XV wieku i stare witryny, bo Zbyszyce to dawne Kempno. Oto miejsce, które dla młodego poety było rodzinnem gniazdem.

Poważna i milcząca postać stryja miała coś z dawnych wieków i z typu kniaziów ruskich. Cała ziemia sądecka dokoła wspomnieniami historycznemi zapełniona — a szlachta tej ziemi dalej od wpływów ducha czasu, który w Galicyi działał raczej rozstrajająco niż cywilizacyjnie, zachowała stary obyczaj, pobożność i prostotę w tych zakątkach gór". „Zajmuję się tu redakcyą pisma humorystycznego »Kwiczoły« — donosi mi w jednym z listów ze Zbyszyc, dla objaśnienia zaś dodać trzeba, że szlachta sądeczyzny z dawna dzieliła się na osiadłą w górach i mieszkańców dolin naddunajeckich — tamta nosiła przezwisko »Kwiczołów« — nad Dunajcem »Łososiów«; nazwy te w owych czasach łączyły się z pewnemi właściwościami w obyczajach i opiniach.

Uboższe kwiczoły, w kulturze więcej zacofane, w opiniach atoli więcej liberalne — natomiast zamożniejsi właściciele żyznej ziemi naddunajeckiej mieli więcej poloru i więcej kierunek konserwatywny. Józef Szujski wywierał wielki wpływ w swej okolicy, znalazł kilku sąsiadów wyższego wykształcenia, z którymi szedł ręka w rękę i gdy doszedł do wymaganych lat, odrazu z ziemi sądeckiej wybrany posłem, stał się powagą, wyrocznią i chwałą sądeczyzny. On to szlachtę tego

[1] „Wspomnienia o Józefie Szujskim..." Str. 38—41.

zakątka, znaną z gorącej miłości do kraju, uchronił od bałamutnych wpływów frazeologii dziennikarskiej, natomiast w każdym tam dworku spotkać dziś można poważne książki — on to podniósł poziom umysłowy obywatelstwa rodzinnych stron, on pociągnął za sobą opinię tegoż obywatelstwa w kolej polityki rozważnej i zachowawczej".

„Terytoryalny wpływ — zapewne to rzecz ważna, to najlepsze świadectwo i najpewniejsza podstawa dla wielkiego pana lub możnego szlachcica, chcącego zająć polityczne w kraju stanowisko — ale czy może on mieć znaczenie i wagę dla profesora, uczonego, historyka, publicysty, dla męża, który jak Szujski codziennie staje na katedrze i trybunie w bezpośrednim zetknięciu z ogółem, z opinią współczesnych, z kierunkiem umysłowym przyszłych generacyj? czy warto wspominać o tem, że Szujski zreformował sądeczyznę, kiedy on społeczność polską pchnął na nowe tory? Niech odpowiedzią będzie to co sam napisał na parę miesięcy przed śmiercią z historycznym i malowniczym obrazem owej okolicy naddunajeckiej i z psychologiczno-społecznem studyum obywatelstwa tej ziemi, w nekrologu przyjaciela i politycznego sprzymierzeńca Marcelego Żuka Skarszewskiego".[1]

Jego kolega szkolny Tarnowski także wspomina o atrakcji Zbyszyc dla poety:

„Rozjechaliśmy się na wakacye (po VII kl. gimn. — uwaga autora): on z matką jak zwykle do Zbyszyc, do stryja p. Piotra Szujskiego. Naddunajeckie te widoki, z czarnemi lasami i zwaliskami zamków, nie lubił, ale się w nich kochał (pokazywał nam niejeden przez siebie rysowany, niewprawnie, twardo, choć ludzie mówią, że gdyby się był uczył, byłby miał talent do rysunku), a kiedy się w nie wpatrywał, z pewnością widział w tych lasach świętą Kingę, na tych drogach Jadwigę ciągnącą z Węgier po swoją cierniową koronę".

O pannie Joani i o swojej miłości ku niej pisze Szujski tak w listach do kolegi St. Tarnowskiego: „modre oczy, usta figlarne, główka otwarta, serce dobre, wielki zakrój na godny charakter niewieści". W innym miejscu listu zwierza się: „Ona mnie kocha...". Swoje wakacje zaś w Zbyszycach w roku 1856 opisuje koledze takimi słowy: „leżę w lasku z jarzębiny i brzóz, dokoła mnie dzieci Otwinowskich (Karolina Otwinowska, cioteczna siostra Józefa Szujskiego, bardzo przez niego kochana —

[1] „Szujskiego lata szkolne..." Str. 47.

uw. autora), z ganku patrzy Joania z trzema poematami w ręku, z kościoła słychać organy. Dunajec szumi, suka Mina patrzy na mnie zakochanemi oczami, słowem, otoczenie moje jest sentymentalne. Joania rada była z mego przyjazdu. Byliśmy i jesteśmy ciągle z sobą, chodzimy razem za gospodarstwem.[1]

Czy jest jednak wierny Joani przed ślubem? Otóż nie zawsze.

W roku 1856 np. bawi z matką w Krynicy dla poratowania jej zdrowia.[2] Tu w wirze zabaw zapomina, na krótki zresztą okres czasu, o swych zwierzeniach w Zbyszycach. Gra w bilard, tańczy, umizguje się do pań i w ogóle zepsuty jest powodzeniem u kobiet. Pisze np. do serdecznego kolegi swego, Tadeusza Wojciechowskiego, pełen zarozumiałości, tak w liście: „żyję tu, jak basza, między mojemi odaliskami". Kocha się nawet przelotnie w Henryce Mierównie, córce oficera austriackiego, bawiącej z matką w Krynicy na kuracji. „Dumny student, który myśli, że sam wznieca pożary, ale zająć się nie może ani raczy, miał sobie przy tej igraszce mocno palce poparzyć. Pomiędzy temi wyśmiewanemi pannami, jest jedna »figurka lekka, śliczna, cera blada, profil piękny, twarz pełna melancholii i smutku. Chodzi powoli i cicho jak duch, oczy ma nieodgadnione; czytuje Hoffmanna i panią Sand, a przytem naiwna, ubiera się poprostu, lubi tańczyć z passyą,[3] a modli się z ekstazą francuskich panien chowanych w Sacre coeur«".

Henryka, biegła w swej sztuce, umiała wzbudzić w Józefie coś więcej niż sympatię, a potem wyjechała z Krynicy i wyszła za mąż za Alberta hr. Komorowskiego, dowódcę oddziału w 1863 r.

Szujski „z złamanym sercem" wraca do Zbyszyc[4] i tym razem pała już stałym i głębokim uczuciem ku stęsknionej podolance.

Nadchodzą jednak ciężkie chwile w jego życiu. W marcu 1857 r. po krótkiej chorobie w Krakowie umiera jego matka. Organizm zawsze miała wątły i słaby, a twarz w późniejszych latach starą i pooraną zmarszczkami, wywołanymi troskami i ciężkimi przejściami.

[1-2] St. Tarnowski. Szuiskiege młodość... Str. 15. 114—5.

[3] Cytat z książki Tarnowskiego pt. Młodość Szujskiego. str. 117. który przytacza znowu wyimki listu poety.

[4] Szczegóły z tej samej rozprawy St. Tarnowskiego. Str. 116—9.

Miłość do Sądeczyzny odezwała się w nim jeszcze raz u schyłku życia.

Podupadając mianowicie na zdrowiu, zwłaszcza po roku 1872, układa Szujski plan ofiarowania Nowemu Sączowi księgozbioru, liczącego około 3.000 tomów, owocu zabiegów i starań całego swego życia.

O okolicznościach bezcennego zapisu dla miasta mówią nam dziś jedynie pożółkłe skrawki papieru, pieczołowicie przechowywane w Bibliotece im. J. Szujskiego, na których zanotował sekretarz 14 kwietnia 1891 r. L. 1708/91, że c. k. notariusz Lipiński doniósł Radzie Miejskiej o wyrażeniu mu osobiście przez zamieszkałego w Krakowie dr Władysława Szujskiego, syna ś.p. Józefa, pragnienia zadośćuczynienia woli ojca, odnośnie darowania miastu biblioteki, wartości 20.000 reńskich.

Druga zapiska, dotycząca przyszłej biblioteki z dnia 25 czerwca 1891 r. mówi o tym, że zapadła uchwała Rady Miasta przyjęcia daru Szujskiego.

W trzeciej zaś, podobnie lakonicznej jak i poprzednie, podaje pisarz treść awiza kolejowego w sprawie nadejścia koleją z Krakowa do Sącza 9 skrzyń z książkami i w spr. wysokości należytości za ich przewóz w kwocie 14 złotych reńskich 60 centów.

W dniu 12 września 1891 r. otrzymuje więc kasjer miejski w Sączu polecenie wypłacenia Ferdynandowi Hellsteinowi instruktorowi pompierów miejskich (za kwitem od stempla wolnym) 14 zł. reńskich 60 cent. „tytułem taryfowej należytości za przewóz" książek.

Oczywiście od daty nadejścia księgozbioru do Sącza upłynęło jeszcze wiele wody w Dunajcu, zanim uruchomiono bibliotekę im. Szujskiego i udostępniono jej dzieła spragnionym czytelnikom i naukowcom gimnazjum sądeckiego.

W każdym razie od 1-go sierpnia 1892 r. pełni już niejaki Ignacy Kmak, woźny Kasy Oszczędności w Nowym Sączu i obowiązki woźnego w tej bibliotece, czyli że uruchomienie jej przybiera od tego czasu realne kształty.[1]

---

[1] Odnośne zapiski dała mi do wyzyskania kierowniczka biblioteki p. Laura Markowska.

M A T E R I A Ł Y

HENRYK BARYCZ

ZBIÓR OCALAŁYCH RESZTEK LISTÓW DO SZCZĘSNEGO MORAWSKIEGO Z LAT 1852 — 1897

Dnia 10 kwietnia 1948 r. upłynęło zaledwie pół wieku od zgonu Szczęsnego Morawskiego, jednej z ciekawszych osobistości życia kulturalnego Galicji przed stu laty, a już gruba warstwa zapomnienia i niepamięci przesłoniła życie i działalność tej postaci. Zapomniała o nim gruntownie historia literatury i kultury. Drobny kącik o niedostatecznym wyposażeniu bio- i bibliograficznym przydzieliła mu „Literatura polska" G. Korbuta (III 329). Nie osiągnęły większego skutku próby wskrzeszenia pamięci, przypomnienia tej postaci i jej zasług w dwóch artykułach, jakie pojawiły się na 30 i 40-lecie jego zgonu, pióra podpisanego i Fr. Pajączkowskiego.[1] Dziwnie skromny to dorobek nauki i studiów nad półwiekowym, owocnym, w pewnych dziedzinach pionierskim dorobkiem twórczości tego pierwszego regionalisty polskiego. Co więcej, bezlitosna ostatnia zamieć wojenna przyniosła w r. 1944 zniszczenie głównego świadka jego wysiłków twórczych, pozycyj literackiej i naukowej oraz uznania, jakie zdobył u współczesnych, mianowicie korespondencji doń skierowanej.

Rzecz znamienna, że właśnie ta ziemia, którą Morawski tak serdecznie umiłował i z którą się zżył, nad której odtworzeniem przeszłości i uratowaniem jej zabytków dziejowych tyle pracował, głuchym milczeniem pokryła jego pamięć.

Dzisiaj jedyny po Morawskim ślad w Sądeczyźnie stanowi wpadająca coraz więcej w ziemię płyta grobowa ze skromnym a jakże wymownym napisem: Szczęsny Morawski Autor

---

[1] Baryez H., W trzydziestolecie zgonu pierwszego historyka Sądeczyzny. Kurier Podhalański, Nowy Sącz, 13 maja 1928, nr 20. — Pajączkowski Fr., Szczęsny Morawski — zapomniany regionalista sądecki. Dodatek Literacki do Il. Kuriera Codziennego, 11 kwietnia 1938, nr. 15.

Sądecczyzny na tzw. starym cmentarzu w Starym Sączu oraz ozdobiona jego nazwiskiem jedna z ulic wylotowych prowadzących z Rynku tego miasta, przy której mieszkał i zmarł zasłużony historyk. Ale tradycja sama jego twórczych wysiłków, kontury jego postaci, pamięć o nim zatarła się niemal całkowicie: dziś już ani w Starym ani w Nowym Sączu, ani też w najbliższej okolicy nikt nie potrafi o nim powiedzieć.

Wskrzeszanie pamięci Morawskiego nie jest bynajmniej jakimś anachronizmem czy wybujałą ambicją regionalnego sentymentu. W osobie Morawskiego, w jego samorodnym i naturalnym pędzie twórczym, jakkolwiek niepodbudowanym kulturą literacką czy metodą naukową, zwarła się szeroka skala kierunków i dążeń: malarstwo historyczne i beletrystyka, publicystyka i reportaż, prehistoria i archeologia polska, studium historii narodowej i regionalnej, wydawnictwo źródeł dziejowych i monografia historyczna, krytyka literacka i artystyczna. Niewątpliwie ta szeroka skala zainteresowań stała na przeszkodzie pogłębieniu talentu, sprawiła, że w szeregu dziedzin okazał się Morawski tylko próbującym sił amatorem. Prawda, że w pracach naukowych z zakresu prehistorii przedstawiał poglądy mylne i urojone (teoria fenicyzmu), że w malarstwie historycznym nie zdołał osiągnąć żywszego kolorytu ani większej umiejętności kompozycyjnej, że pewne partie jego powieści, zwłaszcza historycznych, są mdłe i nużące, wykazują niewyrobienie stylistyczne.

Z drugiej atoli strony stawiając Morawskiego na tle epoki, w której działał, trzeba bezspornie stwierdzić, że talent jego w opinii współczesnych był ceniony, a o jego pióro dobijały się w pewnym okresie czasu najznakomitsze periodyki ówczesne. Jego gawędy, obrazki obyczajowe i rodzajowe cechuje niewątpliwie duży talent literacki i nerw pisarski, bezpośredniość i umiejętność obserwacji, zacięcie humorystyczne, dar narracji. Nic dziwnego, że znajdywały one nie tylko u współczesnych krytyków,[1] ale także u dzisiejszych badaczy pochwały i uznanie.[2]

---

[1] Np. u K. Estreichera, który zaliczał go do „lepszych powieściopisarzy w Galicji", żądał książkowego wydania jego drobnych obrazków i powiastek a podnosząc jego oryginalny talent zaznaczał, że obok A. Wilkońskiego i A. Wilczyńskiego „zasłużył na figurowanie w dziejach naszego piśmiennictwa jako humorysta" (Powieściopisarze w Galicji, Biblioteka Warszawska, 1860 I 634).

[2] Bystroń J. St. omawiając obrazek Morawskiego „Wyprawy do

Co więcej, należy sobie zdać jasno sprawę, że w ówczesnej, dźwigającej się do życia umysłowego Galicji Morawski torował drogę nowym rodzajom twórczości. Był pionierem w zakresie krytyki artystycznej, jednym z przodowników tworzącej się archeologii polskiej i szermierzem, jakże gorącym, idei ochrony zabytków przeszłości. Jeden z pierwszych zrozumiał znaczenie regionalizmu, którego krzewieniu niepodzielnie się oddał. Jako historyk posiada przy wszystkich swoich niedociągnięciach osobną kartę w dziejopisarstwie. Jego entuzjastyczny, uczuciowy stosunek do przeszłości narodowej udzielał się i porywał innych. Jeden z pierwszych zajął się Morawski ciekawym okresem konfederacji barskiej zbierając rozproszone do niej źródła dziejowe oraz kreśląc na jej tle już w roku 1850 powieść. Jego „Materiały do konfederacji barskiej" spopularyzowały tę epokę stając się na długo przedmiotem zainteresowań dziejopisów i amatorów naszej przeszłości, a także źródłem natchnienia dla malarzy (Raczyński),[1] poetów (K. Ujejski), powieściopisarzy (Z. Kaczkowski).[2] Co więcej, w duchu romantycznego dziejopisarstwa nie tylko, że wyznaczał pierwiastkowi etnograficznemu, ludowości i przekazowi ustnemu tj. tradycji należne miejsce przy odtwarzaniu przeszłości, ale umiał jednocześnie z nieporównanym wdziękiem i znajomością rzeczy oddawać życie codzienne i pospolite, zwłaszcza mieszczańskie stając się przed Wł. Łozińskim, Glogerem i in. jednym z najbardziej zasłużonych i celniejszych odtwórców życia polskiego w przeszłości, jego obyczajowości i kultury materialnej.

„Więc te drobne domowe życie praojców naszych badam" — pisał raz; „cieszę się królem, hetmanem, biskupem, mędrkiem, unoszę się nad świetnością wolnej elekcji. prawodawstwa, zwycięstw, wspaniałych pomników i uczonych ksiąg. Ale nie gardzę wójtem, ławnikiem, mieszczaninem i pachoł-

Arabii po konie" przyznaje, że „skreślony jest z talentem literackim i wybitnym zacięciem humorystycznym" (Polacy w Ziemi Świętej. Syrii i Egipcie. Kraków 1930. str. 214).

[1] Pod wpływem Morawskiego podejmuje malowanie obrazu Biwak konfederacji barskiej (por. list Szcz Morawskiego do J. I. Kraszewskiego. Lwów 28 sierpnia 1850 w zbiorze korespondencji Kraszewskiego w Bibl. Jag. seria III t. 13. k. 119).

[2] W tymże liście cenne wyznanie: „K. Ujejski pisze przecudne ustępy o konfederacji barskiej z materiałów wspomnionych (tj. zebranych przez Morawskiego). to samo Zygmunt Kaczkowski".

kiem — troskliwie badam sołtysa, kmiotka; pleban wiejski, misjonarz, zakonnik i klepka zakonniczka miłą mi zdobyczą".[1]

Podnieść trzeba, że Morawski na kanwę swych studiów dziejowych obierał tematy ciekawe, oryginalne, które po dziesiątkach lat uzyskają prawo obywatelstwa w historiografii. Jego przedstawienie buntu Kostki Napierskiego stanowi prawdziwą rewelację, nie ustępując ani w ocenie ruchu ani w zasobie nagromadzonych źródeł i ujęciu późniejszemu na ten temat studium tak niezrównanego uczonego i zarazem mistrza opowiadania, jakim był L. Kubala. Inne dzieło Morawskiego, „Arianie polscy", budzą ciekawość nie tylko nowością przedmiotu i tematu — „kroniką skandaliczną Braci polskich w ziemi sądeckiej" nazwał je A. Brückner[2] — ale także wyzyskaniem nowych kategorii źródeł (pamiętajmy, że nad dziełem tym zaczął Morawski pracować co najmniej od r. 1859!).

Nie będziemy uwydatniać zasług Morawskiego w niestrudzonym, dogłębnym dziele odnajdywania i chronienia szczątków i relikwii zabytków przeszłości, ale trudno nie wspomnieć o zasłudze zapładniania swymi zainteresowaniami i pomysłami twórczymi, swą pracą zbieraczą, swym entuzjazmem. Krąg jego wpływu duchowego był znaczny. W sferze oddziaływania jego pism znalazł się i poeta M. Romanowski, którego główne dzieło: „Dziewczę z Sącza" wyrosło z drobnego szkicu historycznego Morawskiego: „Szwedzi w Nowym Sączu"[3] i przyszli historycy: L. Kubala i T. Wojciechowski i niezrównany później historyk Nowego Sącza w. XVII, Jan Sygański, przy którego narodzinach dziejopisarskich autor „Sądecczyzny" stał od samego początku. Żarem swego entuzjazmu potrafił Morawski zarazić nawet prostaczków umysłowych, jak np. Jana Potoczka starszego, w których rozniecał z powodzeniem dążności poznawcze i zainteresowania regionalno-historyczne.[4]

Ta wieloraka zasługa Morawskiego nie powinna minąć bez śladu. Czas ją wskrzesić i ożywić. Tytułem głównym do pamięci pozostanie jego niestrudzony zapał i olbrzymi wkład pracy nad umocnieniem i rozwojem kultury polskiej w Galicji w jej najtrudniejszym, pierworodnym okresie lat 1840—70,

---

[1] Monografia Sądeczyzny. Czas. 16 stycznia 1862.

[2] W czasopiśmie: Reformacja w Polsce I. 1921, str. 7.

[3] Por. Barycz H. Geneza i tło historyczne „Dziewczęcia z Sącza". Pamiętnik Literacki XXVIII (1931) i odb.

[4] Wpływy te odzwierciedla dobrze niniejszy zbiorek listów.

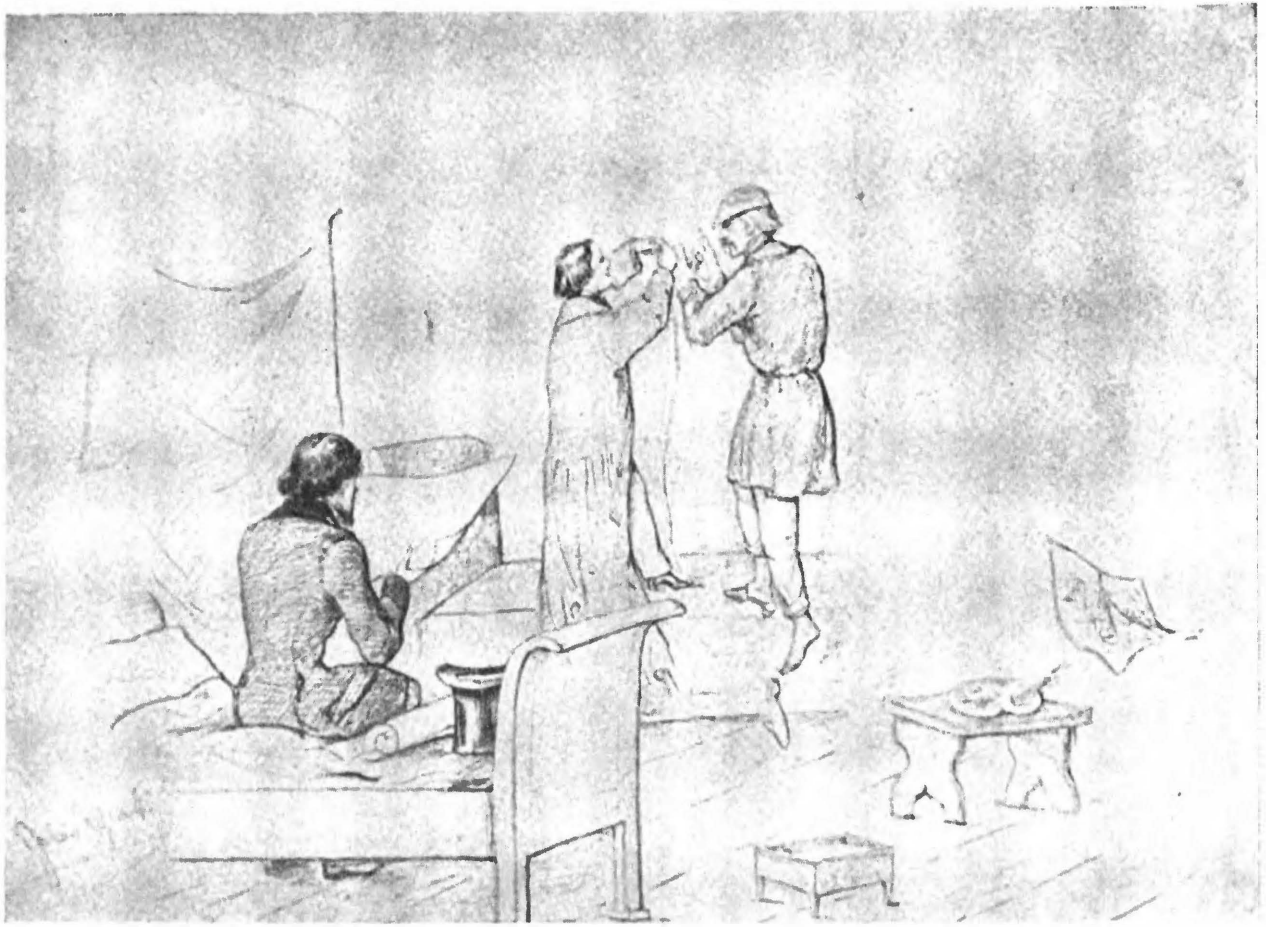

Juliusz Kossak: Szcz. Morawski, Al. Raczyński i Juliusz Kossak w pracowni malarskiej we Lwowie

wpływem coraz bardziej ogarniającego go historyzmu oddał się w tamtejszej ces. Bibliotece Nadwornej studiom nad poznaniem przeszłości. Prowadzone bez przewodnika, drogą samouctwa były one dość bezładne, niemniej dały one przyszłemu autorowi „Arian polskich" spory zasób wiedzy historyczno-archeologicznej. Dzięki niej mógł Morawski po powrocie do kraju w r. 1843 objąć stanowisko bibliotekarza i konserwatora zbioru rycin Aleksandra Batowskiego w Odnowie, którego porządkowanie kontynuował następnie w latach 1846—1851 po przejęciu go przez Zakład narodowy Ossolińskich już na gruncie lwowskim.

Lwowski okres działalności Morawskiego w l. 1843—51 stanowi niezwykle ważną epokę w jego życiu. Przynosi on ostateczne zakończenie długiego procesu formowania się jego osobowości, umiłowań i dążeń twórczych. Wpłynęła na to w pierwszym rzędzie ogólna atmosfera okresu lat czterdziestych Galicji, ery gorączkowej pracy spiskowej i podziemnej, ponurych wyroków i egzekucji, krwawego odruchu rabacji 46 r., krótkiej ery wolnościowej r. 48, zdławionej bezlitośnie bombardowaniem 2 listopada t. r. Drugim ważnym czynnikiem, który równie silnie zaważył na rozwoju dążeń twórczych Morawskiego, było coraz silniejsze rozkrzewianie się na gruncie Lwowa życia umysłowego, wynikłe z chęci nadrobienia zaległości na niwie kulturalnej.

Mimo skąpych i nielicznych przekazów źródłowych, na podstawie samej artystyczno-malarskiej pracy Morawskiego wolno wnosić, że udział jego w ówczesnym życiu kulturalnym Lwowa był duży. Jego działalność w charakterze portrecisty dowodzi, że wszedł w styczność z całą bez mała elitą towarzyską i kulturalną tego miasta. Z najbliższego sobie świata bibliotekarzy, uczonych historyków i amatorów przeszłości znał i przyjaźnił się z „Ossolińczykami": kustoszem Janem Szlachtowskim (żartobliwie nazwie się „ofiarą udręczeń" jego), dyr. Adamem Kłodzińskim, Augustem Bielowskim, Karolem Szajnochą, Stanisławem Przyłęckim; dalej z Józefem Kazimierzem Turowskim, niebawem wydawcą Biblioteki Polskiej, historykiem genealogiem Kazimierzem Stadnickim, uczonym karmelitą Ignacym Chodynickim; zawrze znajomość nawet z przyjezdnymi, jak np. historykiem prawa A.W. Maciejowskim z Warszawy.

Niemniej bogatą galerię kontaktów osobistych posiadał Morawski wśród owoczesnych literatów. Utrzymywał stosunki z poetą farysem - Karolem Brzozowskim i poetą tradycji - Win-

centym Polem, czynnymi na polu beletrystyki, czy też przyszłymi powieściopisarzami: Aleksandrem Dunin Borkowskim, Józefem Dzierzkowskim, u którego stale bywał na czwartkowych zebraniach literackich,[1] Janem Zachariasiewiczem i pokrewnym mu duchowo Kajetanem Suffczyńskim (Bodzantowiczem), z którym łączyć go będzie wspólne umiłowanie tradycji wieku XVIII, ruchliwym publicystą Janem Dobrzańskim i głuchoniemym pamiętnikarzem Ksawerym Prekiem.

Nieobce też były Morawskiemu sfery arystokracji mecenasującej galicyjskiemu piśmiennictwu i nauce: stykał się z kuratorem Zakładu Ossolińskich Henrykiem Lubomirskim i jego synem Jerzym, zapalonym słowianofilem, ultramontańskim historykiem i komisarycznym kuratorem Ossolineum, Maurycym Dzieduszyckim, twórcą biblioteki Medyckiej Gwalbertem Józefem Pawlikowskim i jego synem Mieczysławem. Równocześnie w galerii znajomości Morawskiego nie brakło przedstawicieli myśli demokratycznej, którzy w tym czasie przewinęli się przez Lwów, by wymienić Kaspra Cięglewicza, Juliusza Goslara, Wiktora Heltmana, Mieczysława Darowskiego.

Szeroka skala osobistych kontaktów, znajomości i przyjaźni, oddziaływań i bodźców duchowych nie zaciążyła przecież na rozwoju osobowości Morawskiego. Wykazuje ona mimo niewątpliwych osadów obcych wyraźnie skrystalizowaną, własną postawę wobec najważniejszych zjawisk życia opartą o dwa zasadnicze elementy: przywiązanie do swojszczyzny i rodzimości oraz umiłowanie przeszłości. Obydwa pierwiastki wypływały właściwie z jednego źródła. Swojszczyzna przez sięgnięcie do bogatych, mało znanych złóż ludowości, poznanie folkloru w całej jego złożoności i bogactwie wierzeń, obyczaju i legendy miała na celu wprowadzenie do treści świadomości narodowej i wzbogacenie jej obserwacją życia, tak mało znanego, szerokich oddolnych warstw społeczeństwa. Umiłowanie przeszłości czyniło to samo na odcinku czasowym, wiążąc teraźniejszość z żywą tradycją czasów dawnych, poszerzając ją o elementy nowe wzięte ze spuścizny dziejowej. Przy tym, jak u wszystkich twórców epoki romantycznej, tak i u Morawskiego na jego stosunku do przeszłości i rodzimości zaważyły czynniki emocjonalne i uczuciowe. Morawski nie tylko badał i poznawał folklor czy dzieje, on je całym sercem miłował.

[1] Zawadzki Wł., Literatura w Galicji, Lwów 1878, str. 148.

Zamiłowanie do swojszczyzny przejawiło się w zwędrowaniu wzdłuż i wszerz całej Rusi czerwieńskiej. Gdzie Morawski nie był i dokąd nie dotarł, czego nie widział i nie poznał? Stare zapomniane horodyszcza i przesiąknięte krwią pobojowiska, oczerety i niedostępne kryjówki (jak np. w Szczurowicach pod Brodami, gdzie „po dziś dzień wskazują miejsce wśród błot niedostępnych, kędy się lud chronił (przed Tatarami) w szuwary i trzciny"),[1] miejsca uświęcone kultem religijnym i podaniami dziejowymi, jarmarkami i innymi osobliwościami ludowymi. Obiektywny obserwator życia potocznego wszystkich grup ludowych na ziemi czerwieńskiej, nie czynił Morawski żadnych różnic między Rusinem czy Polakiem. Najważniejszym było dla niego podpatrzenie obyczaju i wierzeń, spisanie podań i pieśni jednych i drugich. Reminiscencje i spostrzeżenia wyniesione z tych wędrówek krajoznawczych zużytkuje później w szeregu swych utworów z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych.

Równolegle z krajoznawstwem rozwijało się w Morawskim zamiłowanie do poznawania przeszłości historycznych kościołów i cerkwi, zamków i innych pamiątek dziejowych, tych — jak je raz nazwał — „świętości naszych". Taką samą przy tym wagę miały dlań skarby zamku w Podhorcach czy pamiątki po Sobieskich w Żółkwi lub ruiny zamku halickiego, co drobne, echami zdarzeń dziejowych osnute maleńkie kościoły (np. w Dobrotworze nad Bugiem) czy cerkwie (w Hłuboczku pod Tarnopolem). Jedno z tych zapomnianych miejsc historycznych, gród Pleśnisko na drodze między Złoczowem a Tarnopolem, stanie się przedmiotem osobnego, pierwszego drukiem ogłoszonego studium Morawskiego.[2]

Wędrówki po zabytkach przeszłości połączone z systematycznym zdejmowaniem i utrwalaniem ich szczegółów w rysunku oraz żmudnymi studiami dopełniającymi w bibliotekach dały Morawskiemu doskonałą znajomość starożytności polskich i życia polskiego w przeszłości. Owoce swej rozległej wiedzy archeologicznej zużytkuje Morawski w uprawie malarstwa historycznego a z czasem w osobnych studiach naukowych (Uzbrojenie rycerstwa polskiego, Dodatek do „Czasu" XIV, 1859 i i.). Znajomość starożytności nie ograniczała się u Mo-

[1] Malarstwo dziejowe polskie. Dodatek do „Czasu" XVIII. (1860). str. 82.

[2] Rzut oka na szczątki historycznego grodu, niegdyś zwanego Pleśnisko, z mapą. Biblioteka naukowa Zakładu im. Ossolińskich, 1947 nr. XI.

rawskiego do martwego znawstwa, ale wyrabiała w nim jednocześnie poczucie konieczności chronienia ginących zabytków przeszłości i chwały dziejowej Rusi Czerwonej. „Kiedyż też obliczą, pomalują i opiszą te sto kilkadziesiąt zamków i zamczysk Galicji?" — zapyta po latach. „Kiedy też Ruś... zacznie odgrzebywać czcigodne swoje i krwią zmywane starożytne gruzy, horodyszcza i pobojowiska?". Ale postulaty Morawskiego szły dalej. Zgodnie z dążeniami nowoczesnego muzealnictwa żądał nadto jak najszerszego udostępnienia ich dla publiczności.[1] „Ktoby to tam wszystko opisywał — podnosił — kiedy to nie do opisania, piękne a przecież wyglądające opisu piórem i rylcem. Nawet o szlacheckich dworach nie wspomnę".[2]

Wędrówki po kraju i studia archeologiczne stanowiły tylko tło i podstawę dla właściwej twórczości Morawskiego, która rozwinęła się wyraźnie w czterech kierunkach: malarstwa i krytyki artystycznej, badań dziejowych i powieści historycznej.

Działalność artystyczna urzeczywistniała się w różnoraki sposób. Jedną jej formą było doraźne portretowanie i utrwalanie kredką, ołówkiem i piórkiem współczesnych ludzi i wypadków (np. podobizny T. Wiśniowskiego i J. Kapuścińskiego rysowanych z ukrycia w chwili prowadzenia ich na stracenie).[3] W swych drobnych portretach okazał Morawski duży talent. Przyznawano mu, że „umiał dobrze oddawać charakter portretowanych osób, uwydatnić rysy stanowiące główną cechę oblicza".[4] Ale aspiracje artystyczne Morawskiego sięgały dalej poza utrwalanie kronikarskie chwili bieżącej w sferę wielkiego malarstwa historycznego. W dziedzinę tę kierowała go nie tylko dobra znajomość życia polskiego w przeszłości, ale przede wszystkim znaczenie, jakie Morawski przypisywał temu rodzajowi w życiu narodowym. Ideał malarstwa historycznego wiązał się u Morawskiego integralnie i wypływał niejako *implicite* z jego poglądów na istotę piękna i sztuki.

„Piękno — zdaniem Morawskiego[5] — jest prawdą objawioną zmysłowo, zaś człowiek najzupełniejszym zmysłowym objawem prawdy". Bieg dziejów wykazuje coraz to nowe formy wcielania się tej prawdy zarówno w życiu indywidu-

[1] Wyprawa na jarmark do Sadogóry. Dodatek do „Czasu" I. (1856) str. 460
[2] Reorganizacja małżeńska. Tamże IV (1856) 93/4.
[3] Jabłonowski L., Złote czasy i wywczasy. Lwów 1920.
[4] Zawadzki Wł., Literatura w Galicji. str. 149.
[5] Malarstwo dziejowe polskie. Dodatek do „Czasu" XVIII. 505 nast.

alnym człowieka, co zbiorowym ludzkości. Sztuka nie jest kosmopolityczną, kształtuje ją duch czasu i psychika narodu, czyli wedle nomenklatury Morawskiego tzw. umnictwo narodowe. „Myśleć i czuć tylko na wrodzony sposób można: śpiewać z głębi serca i modlić się z głębi duszy tylko w ojczystej mowie, tylko na ojczystą nutę". W rozwoju dziejowym Polski dostrzega Morawski dwa podstawowe czynniki piękna czyli prawdy: chrześcijaństwo oraz szlachetczyznę. (Tę ostatnią do połowy w. XVII, tj. do upadku jedności narodu i utrwalenia się rozłamu społecznego między szlachtą i ludem).

Objawiająca się coraz silniej potrzeba wskrzeszenia i uprzytomnienia mu jego świetności, prawdy Bożej, którą naród realizował a później zaniedbał, wymaga wobec szczupłości dochowanych śladów przeszłości stworzenia przez dzisiejsze pokolenie wielkiego cyklu historycznego, „jako zwierciadła spełnionej prawdy Bożej". Tej konieczności przedstawienia najszczytniejszych momentów z pochodu dziejowego Polski dał Morawski wyraz później w rozprawie „Malarstwo dziejowe polskie" (Dodatek do „Czasu" XVIII — XIX, 1860), w której w szeregu scen wojennych polsko-tatarsko-tureckich, od rzezi w klasztorze w Koprzywnicy w r. 1240 po zniesienie kosza Kantymirowego w r. 1629, uwypuklił wyłącznie wkład Polski na odcinku zmagań z niewiernymi w obronie chrześcijaństwa.

W tym też kierunku odtwarzania drobniejszych epizodów z walk polsko-tureckich z pierwszej połowy w. XVII — głównie wyprawy chocimskiej — a także dziejów wewnętrznych (scena przeprosin Zygmunta III przez M. Zebrzydowskiego pod Janowcem) ześrodkowała się twórczość malarska. Nie celując większymi zdolnościami (ciekawa jest jego autokrytyka: „komponuje nieźle, rysuje jako tako, ale co do malowania, to jeszcze babka na dwoje wróżyła")[1] wybija się przecież Morawski na tle ówczesnego środowiska artystycznego Lwowa, tak różnorodnego i złożonego pod wielu względami, całkiem wyraźnie. Cechuje go nie tylko wielka praca i pilność, znajomość szczegółów starożytniczych, ale w równej mierze poczucie i świadomość znaczenia „wielkiego malarstwa historycznego", wczucie się w przeszłość narodową. Ideą tą Morawski żyje, wedle niej stara się kształtować twórczość artystów lwowskich, wpłynąć na ich tematykę. Nie zadawalają go same szczegóły archeolo-

[1] Malarze i rytownicy lwowscy, o. c. str. 925.

giczne. O artyście malarzu Kornelu Schleglu powie: „nie mogę mu zapomnieć, że malując historię polską, tak mało ceni w kompozycjach polską historyczność"; innych (Aleksandra Raczyńskiego, Alojzego Rajchmana) zgani, że „historii nie umieją i nic nie znają zgoła".[1] Próby skierowania swych kolegów po pędzlu na nowe tory tworzenia wielkich kompozycyj olejnych nie zawsze się udają. Juliusz Kossak — wyznawał Morawski w swej świetnej charakterystyce współczesnego środowiska malarskiego we Lwowie — „z wstrętem się bierze do olejnego, mimo częstej napaści z mej strony".[2] Ale innych zapałem swym wprzągnie do malarstwa historycznego, nawet do swych ulubionych epok Cecory, konfederacji barskiej (Al. Raczyński, Biwak).

Malarstwo historyczne Morawskiego o podłożu ściśle archeologicznym i literackim — nie darmo podkreśli raz, że pamiętnikarstwo torowało drogę malarstwu i rzeźbie[3] — uprawiał Morawski przez przeszło ćwierć wieku, gdzieś co najmniej do r. 1870. Wystawiał w salonie lwowskim, później z osiedleniem się w Sądeckim, krakowskim, ale bez większego powodzenia. Talent okazał się po prostu za mały. Równocześnie z oryginalną twórczością wyładowywał Morawski znajomość sztuki malarskiej w krytyce artystycznej prac swoich i cudzych, sprawozdaniach z wystaw, uwagach na temat koncepcji własnych malarstwa historycznego i kościelnego (Dodatek do „Czasu", XVIII—XIX).

Korzystne warunki pracy w Ossolineum, możność wertowania niezliczonych rękopisów i dokumentów przeszłości sprawiły, że Morawski — jak sam wyznaje — „duszą i ciałem oddał się historii".[4] Zwłaszcza urzekła i podbiła jego wyobraźnię oraz uczucie niedawna, żyjąca jeszcze w legendzie i tradycji epoka konfederacji barskiej. Widział w niej Morawski wielki zryw niepodległościowy, wskrzeszenie przygasłej chwały narodowej", patos bohaterstwa i poświęcenia płynącego z najczystszej miłości ojczyzny, „niedość jeszcze cenionego przez potomnych".[5] Istotnie, stając się przedmiotem tworzywa artysty-

[1] Tamże.
[2] Tamże.
[3] Malarstwo dziejowe polskie. Dodatek do „Czasu" XIX 99.
[4] Malarze i rytownicy lwowscy, str. 925.
[5] Jak to podnosił w zredagowanej niewątpliwie przez siebie „Odezwie w sprawie pomnika dla Franciszka Puławskiego, który zmarł 18 sierpnia 1769 z ran w Lisku i tamże pochowany" (rpis Biblioteki P. Akademii Umiejętności 1146).

cznego dla największych pisarzy tego czasu (H. Rzewuski, A. Mickiewicz), przecież pod względem naukowo-poznawczym stanowiła ona *terra ignota*. Co prawda o skreśleniu wielkiego dzieła o tej epoce myślał już w r. 1830 (jeśli nie wcześniej) L. Nabielak, ale zamiaru swego nie zdołał zrealizować.[1] Zapełnieniem tej dotkliwej luki dziejów narodowych zajął się teraz Morawski. Nie czując się na siłach do odtworzenia wielkiego eposu konfederacji, podjął skromniejsze zadanie zebrania jej aktów i dokumentów z wyraźnym zamiarem, aby „prócz dyplomatów i beletryści korzystać mogli".[2] Istotnie, praca zbieracza Morawskiego jeszcze przed jej ogłoszeniem potrafiła wzbudzić żywe zainteresowanie w lwowskich kołach literackich. Z cytowanego nieznanego dotąd listu Morawskiego do J. I. Kraszewskiego z 28 sierpnia 1850 dowiadujemy się, że dała ona podnietę Kornelowi Ujejskiemu do skreślenia „przecudnych ustępów o konfederacji z materiałów wspomnionych", ale co ważniejsze nierównie, stała się zachętą dla Zygmunta Kaczkowskiego zwracając jego uwagę na tę epokę i jej aktorów. Zresztą i sam Morawski, który już w r. 1848 próbował sił w beletrystyce historycznej ogłaszając w „Dzienniku Mód" powiastkę historyczną z czasów powstania listopadowego p.t. „Małanka", skreślił teraz na tle jednego epizodu walk konfederackich, mianowicie potyczki pod Rzeszowem w dniu 13 sierpnia 1769, niedokończoną na razie powieść p.t. „Pobitna pod Rzeszowem". Ogłoszony w „Tygodniku Polskim" w r. 1850 (nr 7-13), ale z powodu trudności w pisaniu przerwany, doczekał się ten pierwszy powieściowy utwór Morawskiego wykończenia i wydania w formie książkowej w r. 1864 (drugie jego wydanie ukaże się już za naszej pamięci w Rzeszowie, nakładem Drukarni Udziałowej w r. 1924).

Tom I. „Materiałów do konfederacji barskiej" ogłoszony w r. 1851 we Lwowie pod wiele mówiącą dewizą: *Quum desunt vires, laudanda tamen voluntas*, objął lata 1767-8. Druk dalszych tomów (drugiego i trzeciego) nie doszedł już do skutku z powodu wyjazdu wydawcy w Sądeckie. Rękopis „Materiałów" zdeponowany w Bibliotece Medyckiej Pawlikowskich przeleżał się tam do r. 1870.[3] Odzyskany wreszcie przez Mo-

---

[1] Zawadzki Wł. Ludwik Nabielak. 1886. str. 70 nast.

[2] W liście do Kraszewskiego z 28 sierpnia 1850 (Bibl. Jag.: Korespondencja J. I. Kraszewskiego seria III. T. 13).

[3] Por. list M. Pawlikowskiego (nr 63) niniejszego zbiorku.

rawskiego, który począł go jeszcze uzupełniać materiałem źródłowym Pogórza sądeckiego, kwerendą i poszukiwaniami przeprowadzonymi w księgach miejskich (starosądeckich, tarnowskich) i kościelnych (w Kobylance, Gorlicach) oraz istniejącą tradycją wśród ludu (ciekawe opowiadanie chłopów Jana Mariasza karbowego i koszykarza Wesołowskiego z Sieklówki Górnej), mimo ofert składanych Morawskiemu,[1] nie doczekał się publikacji. Nie tylko bowiem przygasła już ciekawość dla bojów i zmagań konfederackich, ale udoskonaliły się niebywale metody edytorskie, co ostatecznie zdezaktualizowało wydawnictwo Morawskiego. Materiały spoczęły wśród rękopisów Biblioteki Polskiej Akademii Umiejętności.[2]

III

W r. 1852 nastąpił przełomowy fakt w życiu Morawskiego: opuszczenie Lwowa i przeniesienie się w Sądeckie. Wyjeżdżał ciężko chory, „umierać", jak po latach powie.[3] Wyjazd czasowy zmienił się na pobyt stały. Przyszedłszy do zdrowia osiadł początkowo Morawski jako administrator majątku swego brata w Kamionce Wielkiej, potem czas jakiś zamieszkał w Stroniu (koło Przyszowy),[4] wreszcie osiedlił się w Starym Sączu w małym domku przy ówczesnej ulicy Brzezińskiej, dziś Szcz. Morawskiego, tuż za apteką.

Jowialny i towarzyski, mimo dolegających mu kamieni żółciowych, ruchliwy i przedsiębiorczy, niestrudzony w pracy i zadziwiająco czynny, potrafił rychło Morawski przełamać grożącą mu samotność (tym większą, iż był bezżennym) i obcość nowego środowiska, martwotę myślową małomieszczaństwa i zadzierzystej, skorej do wypitki i wybitki, ale nie do zajęć umysłowych drobnej szlachty sądeckiej. Wielbiciel tradycji, dawnego obyczaju znalazł Morawski idealne warunki do aklimatyzacji w nowym środowisku, sprzyjającą atmosferę dla swych zamiłowań i pojęć. „Chwalcie wysokie domy nowomodne..." — dawał raz wyraz swym zapatrywaniom. „Ja zaś czy to z prze-

[1] Ze strony pierwszego wydawcy A. Sozańskiego oraz J. I. Kraszewskiego, por. nry 48 i 55 niniejszego zbiorku.

[2] Nry 1145 — 1149.

[3] W liście do J. I. Kraszewskiego, Stary Sącz, 24 czerwca 1867, Korespondencji Kraszewskiego s. III, t. 62, k. 214.

[4] Estreicher K., Powieściopisarze w Galicji, Bibl. Warszawska 1860, I 633.

sądu, czy z nałogu niesłychanie lubię te staropolskie ciepłe izby duże, gdzie to powałę w strop ułożoną podtrzymuje podwójny tragarz, nie malowany, nie bielony, ale wraz z powałą samorodną barwą za czasem ściemniony tak, żebyś posądził o kopeć, gdyby nie ta śnieżna białość ścian i kominka".[1]

Rychło też ponawiązywał Morawski mnóstwo stosunków towarzyskich nie tylko z miejscową szlachtą i klerem, ale z bardziej światłymi przedstawicielami mieszczaństwa, nawet włościaństwa, by wymienić znanego pisarza ludowego Jana Potoczka starszego. Możliwe, że w Starym Sączu utrzymywał stosunki z rodziną Kmietowiczów, której jeden z przedstawicieli, Michał, sprawował godność poselską w pierwszym sejmie galicyjskim. Pewne ślady zdawałyby się wskazywać, że łączyły go bliższe węzły z patriotycznym przywódcą powstania chochołowskiego, ks. Leopoldem Kmietowiczem, który w domku tuż obok klasztoru klarysek „dogorywał w zapomnieniu i niedostatku żyjąc życiem świętego". Dla jego postaci, „życia smutnego", które „mało komu było znane" zachowa Morawski szczery kult.[2]

Stosunki z klerem świeckim i zakonnym otworzyły przed Morawskim od Tarnowa i słynnej z cudów Kobylanki, Zakliczyna, Biecza i Gorlic po Tylicz, Nowy Targ i Spisz przyprószone pyłem, zapomniane archiwa i zabytki dziejowe kościelne, z których niektóre (jak np. cenny kopiariusz przywilejów klasztoru klarysek w Starym Sączu z w. XVII walający się na strychu kolegiaty nowosądeckiej) uratował od zniszczenia.[3] Dotarł i zwertował księgi miejskie, docenił wartość i znaczenie ksiąg sądowych wiejskich. „Wiadomo, że całą Sądeczyznę zeszedł i stropił od miejsca do miejsca, od miasta do miasta, od wsi do wsi, od góry do góry, od rzeki do rzeki itd.; wiadomo, iż przewertował wszystkie znane księgi odnoszące się do jego ulubionego przedmiotu, że zbobrował wszystkie księgozbiory, rękopisy" — pisał w r. 1864 o wędrówkach i kwerendach Morawskiego krakowski „Czas".[4]

Równocześnie bronił Morawski energicznie pradawne wiejskie kościółki Sądeczyzny przed bezmyślnym pozbawia-

---

[1] Reorganizacja małżeńska. Dodatek do „Czasu" IV 92.

[2] Obrazki miast i miasteczek niektórych. Dziennik Literacki, 1866, str. 522.

[3] Sygański J., Arendy klasztoru starosądeckiego, Lwów 1904, str. 6.

[4] Rok 1864, 3 września.

niem ich starożytnej patyny, usuwaniem z nich cennych zabytków malarstwa i rzeźby, wprowadzaniem na ich miejsce tandetnej szpetoty, apelował do proboszczów, jak w wypadku kościółka chomranickiego, o nieuleganie „wpływom ciemnoty gminnej i modnej" (Malarstwo kościelne, starodawne i nowe, „Czas", 17 kwietnia 1857, nr 87).

Walną pomoc w arcytrudnych warunkach prowincjonalnego zastoju i odcięcia umysłowego znalazł Morawski u wybitnych przedstawicieli społeczeństwa miejscowego: u Maksymiliana Marszałkowicza, właściciela pięknej biblioteki, galerii obrazów i zbioru zabytków w Kamienicy,[1] Prota Żuka Skarszewskiego[2] miłośnika historii narodowej i lokalnej, właściciela Szczawnicy, Józefa Szalaya, z którym w r. 1858 wydał „Album szczawnickie". Co więcej, zapał Morawskiego potrafił udzielić się innym. Jego nawoływania o ratowanie pamiątek przeszłości trafiały do przekonania,[3] budziły zaciekawienie do historii a jego apele kierowane do „kolegów na polu badań dziejowych albo miłośników onychże"[4] o wspomożenie datą lub faktem w podjętych studiach nad historią Sądeczyzny znajdywały żywe echo i poparcie.[5]

Serce i umysł zapalonego regionalisty cieszyły i wzruszeniem przejmowały snute około r. 1866 projekty założenia muzeum sądeckiego z pomocą zarządu miejskiego nowosądeckiego oraz garstki światłych obywateli Sądeczyzny: dyrektora gimnazjum Klemensiewicza, dr Grzegorzyka proboszcza w Podegrodziu i zarazem „znakomitego botanika", wreszcie swego przyjaciela Firganka, łowczego kameralnego w Starym Sączu. „Gdyby to tak każden zakątek znał swój stan majątkowy, swoje dzieje, swoją przyrodę i przemysłowość, możeby się to i przydało na co" — marzył nieśmiało.[6]

Ale ruchliwość badawcza Morawskiego nie wyczerpywała się na zwertowaniu archiwów i księgozbiorów sądeckich. Opar-

---

[1] Jako właścicielowi „księgozbioru wielce mi pomocnego w badaniach dziejowych" przypisał mu następnie w r. 1865 Morawski t. II swej „Sądecczyzny".

[2] Por. niniejszego zbiorku nr 32.

[3] por. S(zczęsny) M(orawski). Pamiątki starożytne w Sądecczyźnie przecież ocalone, „Czas" 1862, nr 222.

[4] Badaczom i miłośnikom dziejów. „Czas" 8 października 1889, nr 231.

[5] P(rot) Ż(uk) S(karszewski). O zbieraniu śladów do historii narodowej i nieco o Krzysztofie Wąsowiczu. „Czas" 1860, nr 286.

[6] Obrazki miast i miasteczek Dziennik Lit. 1866, str. 521.

cie dla swych dążeń i zamierzeń twórczych znalazł Morawski w tak silnym zapleczu umysłowym, jakie stanowił już wówczas Kraków. Gród podwawelski odwiedzał on, jak się zdaje, często, nawiązując kontakty i stosunki naukowe z dyrektorem Biblioteki Jagiellońskiej Józefem Muczkowskim, kanonikiem katedralnym Scipionem,[1] polihistorem Żegotą Paulim, z pochodzenia Sądeczaninem, archeologami Teofilem Żebrowskim i Karolem Rogawskim, dalej z Piotrem Moszyńskim, właścicielem dużego zbioru rycin, redaktorem „Czasu" Lucjanem Siemieńskim. Wcześnie, bo co najmniej od r. 1856, zbliżył się do Krakowskiego Towarzystwa Naukowego, w szczególności do jego oddziału archeologii i sztuk pięknych. Zorganizowaną przez tenże wydział głośną wystawę starożytności krajowych w roku 1858 obesłał szeregiem własnych eksponatów. Znajdywały się wśród nich dokumenty (głównie z XVII i XVIII w., w tym także księga wpisu spraw sądu ławniczego miasta Biecza 1387—98), przedmioty starożytnicze i folklorystyczne (maczuga zbójcy Baczyńskiego, nahaj zbójnika Kołomyjskiego), cząstka skarbu prehistorycznego wyoranego pod Brzyskiem itd.[2] Związki te przypieczętuje powołanie Morawskiego na członka korespondenta Towarzystwa w r. 1857.

Pełną dłonią korzystał również Morawski ze zbiorów rękopiśmiennych krakowskich. Przeprowadzał poszukiwania w Archiwum miasta Krakowa (m. i. dotarł i wyzyskał cenny zbiór materiałów do histori XVII w. tzw. Pinocciana.[3] Podjęte — co najmniej od r. 1859[4] — studia nad historią ruchu Braci Polskich na Pogórzu sądeckim skierowały go przede wszystkim do skrupulatnych studiów nad aktami grodzkimi i ziemskimi sądeckimi, czchowskimi i bieckimi, z których istotnie wyciągnie najbardziej sensacyjne wątki dla swego dzieła. Trzeba sobie zdać sprawę, że Morawski był jednym z pierwszych historyków, który rozumiał i doceniał wagę i znaczenie tej kategorii źródeł. „W nich zawarte jest całe życie społeczne wie-

---

[1] Por. r-pis Biblioteki P. Akademii Umiejętności nr 1145: „Dla X. kan. Scipio ekscerpt z Rottenheimera tyczące się Stossa Dürera i jeżeliby co było budowniczego..., co stawiał most w Dreźnie". — Malarstwo dziejowe polskie. Dodatek do „Czasu" XIX 35.

[2] Por. r-pis Bibl. P. Akademii Umiej. nr 1431 i nr 1488 teka VII.

[3] Wyzyskał je w pięknym szkicu: Z przeszłości. Rozruchy ludu podgórskiego r. 1651 (Światek boży i życie na nim. Rzeszów 1871, str. 224).

[4] Jak wskazuje na to list Jana Załuskiego z 22 listopada t.r., por. niniejszego zbiorku nr. 35.

ków minionych" — podnosił. „W grodach zapisywano objawy życia prywatnego i publicznego" — dodawał, — „tam sprawdzanie dziejów. Panowie dziejopisarze radzi nie radzi z czasem będą musieli zleźć z wysokości trójnoga wyroczni! Zastawianie się kronikarzami, którzy wszyscy wraz mniej więcej czerpali z Długosza a później jeden z drugiego, nie wystarczy na przyszłość" — podkreślał nie bez słuszności.[1]

O rosnącym znaczeniu Morawskiego w społeczeństwie sądeckim, zarazem o jego godnej narodowej postawie świadczy powołanie go w r. 1863 na stanowisko naczelnika organizacji powstańczej na Sądeczyznę,[2] w której to pracy zetknąć się niewątpliwie musiał z twórcą ław obwodowych, L. Kubalą,[3] rodem z Kamienicy, a zatem Sądeczaninem, znakomitym z czasem historykiem w. XVII, tej epoki, którą obok konfederacji barskiej najwięcej Morawski ulubił i w której najtrwalsze sukcesy osiągnął.

Również żywy udział wziął Morawski w początkach życia politycznego autonomicznej ery Galicji. Przewodniczył nie tylko wyborom w okręgu Stary Sącz — Krynica w r. 1867, ale wysuwano go wówczas na kandydata na posła do sejmu.[4] Dopiero z posunięciem się w wiek, po r. 1880, z wymarciem współczesnej mu generacji, da się zauważyć pewne odosobnienie Morawskiego.

Coraz bardziej samotniejący, ale przecież wciąż żywotny i twórczy, dożyje pełni lat, bo osiemdziesiątki, w swej samotni-pustelni starosądeckiej. Tu w dniu 10 kwietnia znajdzie zgon i wieczny odpoczynek.

IV

Pierwsze dwudziestolecie pobytu Morawskiego w Sądeczyźnie, tj. lata 1852—1872, stanowią najbardziej twórczy okres działalności Morawskiego. Znaczy się on rozkwitem jego prozy powieściowej oraz przygotowaniem najlepszych dzieł historycznych, które stanowić będą trwałą pozycję nie tylko w studiach nad regionem sądeckim, ale w ogóle w dziejopi-

---

[1] Obrazki miast i miasteczek niektórych. Dziennik Literacki 1866, str.682

[2] Wiadomość podana we Wstępie do „Arian polskich", str. XII, skądinąd niepotwierdzona.

[3] Tokarz W., Kraków w początkach powstania styczniowego i wyprawa na Miechów, I. Kraków 1915, str. 36.

[4] Por. niniejszego zbiorku nr 51.

sarstwie polskim. Pierwsze dziesięciolecie tego okresu poświęcone jest przede wszystkim twórczości czysto literackiej, praca historyczna znajduje się na razie w stadium przygotowawczym, zbierania materiałów. Twórczość ta rozwija się i pęcznieje stopniowo: od drobnych ramot i migawek obyczajowo rodzajowych, reportaży i korespondencji przygodnych do bardziej literacko opracowanych gawęd, powiastek, obrazków. Uprawia ją Szczęsny Morawski zrazu głównie na łamach założonego przez W. Goczałkowskiego „Telegrafu" (wydawany od lutego 1852 do początku 1854) i równocześnie „Czasu". Jako stały współpracownik „Telegrafu" rozrzucił w nim Morawski pod pseudonimem Bonifacego Arbuzowskiego,[1] który tak nie podobał się wytwornemu L. Siemieńskiemu, mnóstwo drobnych artykułów, korespondencyj, doraźnych uwag i obserwacyj. Pisywał Nowiny literacko artystyczne, szarady, doniesienia gospodarcze, zamieścił powiastkę „Braciszek Wojciech", porwał się nawet na powieść „Kwiaty". Najciekawsze niewątpliwie w tym typowym *silva rerum* siedemnastowiecznym są korespondencje sądeckie, niezwykle wyrazisty dokument i świadectwo czasów i ludzi, życia szlachty i ludu. Przynoszą one opisy kulików, zabaw, przedstawień amatorskich, obrzędów rodzinnych, oracyj, śpiewek itp. „Zgoła pisał, co weszło pod pióro" — charakteryzował wartość literacką pisarstwa Morawskiego w „Telegrafie" współczesny krytyk; — „był tam humor, ale nie było treści i stylu".[2]

Identyczny charakter nosiła współpraca Morawskiego w „Czasie", datująca się od r. 1852. Składały się na nią głównie migawki reportażowe w typie „Korespondencji myśliwskiej ze Sandeckiego" (1853 nr 265), „Obrazków sielskich z Sandeckiego" (1855 nr 163—4, 167), „Amuletów od cholery — taksa chorób i sumienia" (1855, nr 215), „Wróbla" (1855, nr 244—5) — dwa ostatnie felietony noszą podtytuł: „Obrazek sądecki", — rzadziej literackie powiastki czy drobne studia historyczne w rodzaju: „Gród św. Kunegundy. Groby Lipskich z Lipia" (1855, nr 261).

---

[1] Należy zaznaczyć, że Morawski już w swym lwowskim okresie malarskim (w l. 1849-50) posługiwał się kryptonimem „Cecora" (por. list jego do Kraszewskiego z 28 sierpnia 1850; pod swą charakterystyką „Malarzy i rytowników we Lwowie" przesłaną Kraszewskiemu w lipcu 1849 podpisał się „Szcz. Morawski Cecora".

[2] Estreicher K., Powieściopisarze w Galicji. Bibl. Warsz. 1860. I. 633.

Ten przygodny i dorywczy rodzaj o charakterze częściowo publicystycznym, częściowo dokumentarnym uprawiał Morawski szczególnie chętnie przez długie lata na łamach „Czasu". Większość tych artykułów, by przykładowo wymienić takie, jak: „Górale od Krępaku", „Góral na Obidzy" (1858, nr 157, 186), „O zburzeniu Jerozolimy" (1859, nr 288—9), „Cyganie w Starym Sączu" (1860, nr 95, 97—9), „Obrazek wiejski z Sandeckiego" (nr 228, ogłoszony, co prawda, anonimowo, ale wyszły niewątpliwie spod pióra Morawskiego), „Płanetnik" (1861, nr 163), przynosiła doskonale podpatrzone charakterystyki grup społecznych czy wyznaniowych regionu sądeckiego, przedstawienie ich zwyczajów, życia codziennego, raz od strony komicznej czy groteskowej, to znów czysto folklorystycznej.

Przesuwa się przed nami po prostu kalejdoskop wszystkich ważniejszych zespołów ludności Sądeczyzny: Żydzi chasydzi i talmudyści, górale, cyganie, mieszczuchy i drobna szlachta (tzw. kwiczoły sądeckie); mamy bogatą galerię najprzeróżniejszych typów: zdrowych i przemyślnych, to znowuż fizycznie i umysłowo upośledzonych (wolowaci, sietniacy, bejdaki), przegląd zarazem zalet i przywar indywidualnych i społecznych, sposobu bytowania i reagowania na zjawiska życia. Z tym wszystkim potrafi równocześnie Morawski zdobyć się na akcenty groteskowo ironiczne, jak np. w felietonie „Matki dziejów polskich prośba do kuzyneczki cywilizacji zamieszkałej w Tarnowie" (1860, nr 183).

Cenną prozę dokumentacyjną stanowią żywo skreślone i ciekawie ujęte „Obrazki miast i miasteczek niektórych", w których obok charakterystyki stosunków społecznych i fizjognomii osiedli sądeckich Sądeczyzny (Nowy Targ, Nowy i Stary Sącz, Grybów, Bobowa, Ciężkowice, Gorlice) ukazał także profile miast dalszych: Wiśnicza, Tarnowa, Rzeszowa a nawet z dowcipem skreślony obraz Lwowa (Dziennik Literacki 1866, nr 33, 36, 41, 43). Jeden z pierwszych sięgnął do tematyki tatrzańskiej, dając w szkicu: „Wycieczki w góry, lasy" (Dziennik Literacki 1866, nr 55—1) nie tylko opis wyprawy odbytej z właścicielem Świdnika Wł. Walterem i ks. dziekanem B. do Pięciu stawów i Morskiego Oka, ale przy tej sposobności dorzucając nieco szczegółów z życia pasterskiego górali.

Jednocześnie od powstania w r. 1856 „Dodatku do Czasu" zdobywa się Morawski, może pod wpływem L. Siemieńskiego, na większe, bardziej literacko ujęte gawędy i opowiadania w rodzaju „Wyprawy na jarmark do Sadogóry" (1856 I),

„Reorganizacji małżeńskiej", z humorem napisanej „Wyprawy do Arabii po konie". Sam autor, jak się zdaje, nie przypisywał im większego znaczenia, nazywając je zwykle obrazkami. Bezpretensjonalne w fakturze i budowie, o przymitywnej i naiwnej technice powieściowej, posiadały przecież te opowiadania ważne zalety. Jedną z nich był szczery, bezpośredni, płynący wprost spod pióra komizm, czasem może tylko zbyt prymitywny, rubaszny i dosadny. „Dobry humor nasz strawi wszystkie troski! — zaznaczał Morawski — a obejmie nawet przedmioty i istoty, które właściwie daleko poza obrębem jego zostawać powinny". [1]

Drugą cechą opowiastek Morawskiego był realizm, realizm tła i realizm narysowanych figur. Jakże np. starannie wystudiowany i zaczerpnięty z bezpośredniej obserwacji jest obraz życia mieszczańskiego w „Reorganizacji małżeńskiej". Czyż taka pani Maciejowa Rzemieńska, jej strój, świat pojęć, używanie pewnych właściwości językowych lub choćby wplecione do rozmowy reminiscencje z pielgrzymki kalwaryjskiej nie tchną bezpośredniością, nie są wzięte wprost z życia ówczesnej przeciętnej rodziny sądeckiej? Albo z jaką wiernością i wyrazistością, przy tym werwą i jowialnym humorem przetkanym błyskami pogodnej ironii umiał Morawski odtworzyć tętno życia jarmarcznego, typy ludowe, oddać tę, jak ją sam nazwał, „jarmarczną poezją, której wieszczą duszą brzęk pieniędzy, rytmem cwał pieszy lub na oklep a rymem rozmaicie bryzgające błoto". Albo jaką świeżość ma dość nieoczekiwane porównanie w scenie przerwania igrów prosiaków miejskich w błocie przez idący tabun koni:... „Prosiątka biedne w kwik podobłoczny, a ja, znaczny filozof, myślę w duszy: Hej, hej! I na tym świecie tak się dzieje! Błoto — to polityka głęboka, owe niebożęta zajadłe w sobie nawzajem — to stronnictwa zajadłe! A to stado koni, to *coup d'état*". [2]

Tu i ówdzie autor umie zdobyć się na dużą plastykę przedstawienia, jak np. w opisie konia araba: [3]

„W tym ukazała się nowa gromada jeźdźców z głębi puszczy przybywających a na przodzie jechał, ale nie jechał,

[1] Reorganizacja małżeńska. Dodatek do „Czasu". IV 105/6.

[2] Wyprawa na jarmark do Sadogóry. Obrazek z nad Dniestru i Prutu. Dodatek do „Czasu" I. (1856) 480-1.

[3] Wyprawa do Arabii po konie (Zdarzenie prawdziwe). Tamże V (1857) 691.

leciał ponad ziemię wzniesiony arab na białym ogierze, którego kopyta piasku dotykać się zdawały. Barwa ogiera była barwą mleka krowiego świeżo wydojonego a ogon i grzywa ulatujące w powietrzu migały srebrem do słońca; chrapy rozwarte ziały krwią i ogniem a czarne wypukłe oko poglądało ową rzewnością smętną, jaka tylko arabskim koniom najczystszej krwi właściwa. Rzekłbyś, że koń ów ma duszę w sobie, duszę, która czuje swoją dzielność i wspaniałość i która się smuci, że ją stwórca w zwierzęcym ciele uwięził! Każda żyłka igrała życiem, każde ścięgno, czy wyprężone, czy skurczone wydawało się w całej czystości i ukończeniu, a tak całej postaci wyrazistość i wszelkiego zgięcia była tak doskonałą a wdzięk ruchów i zwrotów tak przy tym miły i okrągły, iż oko zachwycone patrząc na tego konia samo sobie nie dowierzało a w duszy wątpliwość powstawała, czy to jaw, czy tylko ułuda"...

Albo z jaką prawdą potrafi oddać pisarz sentymentalny nastrój sielskich spacerów i w ogólności romantyczną pozę przybyłych na świeże powietrze dam miejskich („Obrazki sielskie"), czy swoje przywiązanie do gór i cudnych zakątków ziemi sądeckiej.

Dużego uroku gawędom i powiastkom Morawskiego dodaje ich dość niezwykła tematyka, obierająca za przedmiot opowiadania wycinki z życia mieszczańskiego i ludowego różnych okolic kraju (Ruś Czerwona, Sądeckie i góralszczyzna), to znów barwną egzotykę orientalną swoiście ujętą przez pryzmat zabawnych przeżyć dwóch parobczaków ruskich na bliższym Wschodzie.

Założenia powieściowe gawęd Morawskiego polegały często na dość prymitywnym przeciwstawianiu sobie dwóch światów: starego — cnotliwego i modnego — zepsutego („Obrazki sielskie", „Reorganizacja"). Autor szuka wszędzie morału a główną jego tezą, czasem sztucznie przyczepianą, jest obrona rodzimości i tradycji, walka z zalewającą kraj cudzoziemszczyzną i pogardą dla wszystkiego, co swojskie. „Prędzejby tych zacnych panów — pisał raz z goryczą[1] — nawiódł na iskrę życzliwości lub przynajmniej na odrobinę mniej... nienawiści ku tej ziemi i tej braci, co ją do siebie przyjęła, aniżeliby zgoił, niżeliby się zrosła złamana powyżej uda kość konia"...

[1] Wyprawa do Arabii, str. 701.

Niestety samorodnemu talentowi narratorskiemu nie odpowiadał styl pisarski, chropawy i ciężki, urywany, daleki od czystości językowej, nie zdyscyplinowany większą kulturą literacką. „Panie feiletonie, nie gniewaj się, że plotę trzy po trzy, bo to już taka wieśniaków natura" pisał sam Morawski w zakończeniu swych „Obrazków sielskich z Sandeckiego".

Równolegle z uprawą beletrystyki i publicystyki rozwijał się drugi nurt pracy pisarskiej Morawskiego: badania dziejowe. Nieskrystalizowane zrazu narastały one stopniowo od zapoznania się, zbierania i chronienia dokumentów przeszłości, przetrząsania archiwów po coraz to pełniejsze, coraz bardziej systematyczne uzupełnianie z podziwu godną wytrwałością materiałów źródłowych z archiwów miejskich, kościelnych całej Sądeczyzny łącznie ze Spiszem (archiwa Bardiowa, Kezmarku, Lewoczy). Obracając się od razu wokół historii regionalnej sądeckiej praca ta nosiła zrazu znamię przypadkowości, wypływała z doraźnych pobudek przekazania zarówno współczesnym, jak potomności pamięci o odnalezionych zabytkach. „Moją rzeczą było i jest zbierać, pisać i oznajmić o dokonanej pracy, tym bardziej, iż co chwila gdzieś coś na wieki przepada, czy to płonie, czy gnije".[1]

Pierwociny pracy konstrukcyjno-dziejopisarskiej miały za temat epokę najazdu szwedzkiego („Szwedzi w Sączu" w Dodatku do „Czasu" 1858-9, t. XIII). Zainteresowanie Morawskiego dla okresu „potopu" nie było przypadkowym. Wyobraźnię jego pociągnęła niewątpliwie efektowność tego zdarzenia dziejowego a szeroko rozwinięty zmysł narracji znajdował w niej znakomitą pożywkę, tworzywo barwne, sensacyjne, zajmujące. Ale obok tych czynników zewnętrznych na wybór tematu wpłynęły także pobudki idealne. Jak uprzednio w konfederacji barskiej, tak teraz w odparciu groźnego zalewu szwedzkiego widział pisarz wielki rozdział walki narodowej szeroko pojętej: zmagań o utrzymanie wiary, tradycji i rodzimości.

Rozprawa „Szwedzi w Nowym Sączu", którą Morawski otworzył, dodajmy z góry, w sposób znakomity swe studia nad historią Sądeczyzny, jest pracą mozaikową. Studium niezwykle barwnie i wzorzysto wyhaftowane składa się z drobnych, pozornie mało ważnych szczegółów czerpanych z urzędowych ksiąg miejskich radzieckich, wójtowskich, rachunko-

[1] Monografia Sądeczyzny. „Czas", 17 stycznia 1862.

wych, z metryk parafialnych, ksiąg bractw kościelnych. Nie pomija i podań miejscowych, z których główne o dziewczynie, kochance Szweda, ratującej współmieszkańców od zagłady gotowanej przez wojska szwedzkie, pobudzi i zapłodni fantazję poetycką M. Romanowskiego. Czegoż w studium nie ma? Roi się w nim od najprzeróżniejszych postaci, szlachetnych i cnotliwych, nikczemnych i bez wiary, zawadiaków, pieniaczy i krętaczy i to zarówno w świecie mieszczańskim, co w sferach jaśnie oświeconych i dobrze urodzonych. Przesuwają się przed oczyma naszymi świętokradcy, kupcy puszczający się na kręte drogi oszustwa, wsadzania współmieszczanom np. wycofanych dukatów, oczajdusze. Z daleka widzimy głównych aktorów dziejowej tragedii: króla, Lubomirskich, Rakoczego, biskupa krakowskiego P. Gembickiego. Najbliższy świat mieszczański i drobnoszlachecki uchwycony znakomicie, jak na kliszy fotograficznej. Mamy wyraziście przedstawiony obraz trosk domowych mieszczaństwa, przetkany opisami większych transakcyj i imprez handlowych, jazdami w sprawach kupieckich do Warszawy, odsłonięte życie zbiorowe: uciechy cechowe, popisy wojskowe podlewane gęsto winem i piwem, stosunki sąsiedzkie, udział w obrzędach kościelnych, a dalej nieodłączne sceny egzekucyj, tortur. Rozmiłowany w tematyce autor chętnie nawiązuje do teraźniejszości, notuje wszelkie szczątki pamiątek dziejowych, jakie się dochowały. Ale nie tylko szeroki obraz stosunków mieszczaństwa w zakątku sądeckim przynosi rozprawa. Jakby w przekroju daje ona obraz życia wszystkich stanów i wyznań ówczesnej Sądeczyzny: szlachty, ludu góralskiego, kleru, żydów i arian. Każdy z nich umie jednym czasem, nieznacznym pociągnięciem pióra scharakteryzować. Jakże plastycznie uchwycona drobna szlachta sądecka. „Ludzie biedni, w górach urodzeni, zimnem i niedostatkiem zatwardziali, do szabli i konia równie zaprawni, jak do kufla i mowy, nie ustępowali w niczym litewskim zaściankom, przechodzili jeszcze rzutkością i niepokojem, dorównywali odwagą. Każda więc nowość, każden ruch był dla nich miłą rzeczą, bo dogadzał chęci i potrzebie. Listy przypowiednie na chorągwie zaciężne były dobrogostem a sejmiki proszowickie niecierpliwie oczekiwanym prażnikiem" (str. 346).

Podmalowane również umiejętnie są stosunki kościelne: podniesione znaczenie kolegiaty św. Małgorzaty, kilku pociągnięciami pióra zaznaczona ówczesna pobożność i rola bractwa literatów, uwydatniony na przykładach rosnący kult bł. Kunegundy.

Studium przynosi zarazem odwrotny obraz tej dewocji: opisy dokonywanych świętokradztw, pienianie się o dziesięciny, zachłanność kleru na dobra materialne (przykładem ks. Cesari, dziekan nowotarski, co to chciał pobierać dziesięcinę nawet z ról zapisanych kościołom). Osobna karta to arianie. I u nich pod płaszczykiem religii dostrzega egoizm materialny. „Drobna biedniejsza szlachta — podniesie Morawski nie bez słuszności — naśladując możnych panów mieszała prywatę do spraw religii i puściwszy się na bezprawia, okrywała je płaszczykiem wiary". (str. 346).

Wżycie się w epokę — trzeba powiedzieć — pierwszorzędne. Autor zna swój temat na wylot i lubuje się w nim, potrafi jednym charakterystycznym rysem, cytatem z miejskiej księgi wydatków, ilością wypitego piwa, zjedzonego mięsiwa, ofiarowanego ptactwa oddać wypadki, stosunek mieszczan do różnych osobistości i w ogóle ducha czasu. Jakże np. znamienną była troska rajców nowosądeckich, by wojna zbliżająca się nie przerwała procesu o dziesięciny z miejscowym klerem, co tyle wydatków i wysiłków pochłonął, w związku z czym dają nawet na dwie msze „ad intentionem tejże sprawy do Przemienienia Pańskiego i Matki Boskiej Różańcowej". Zręcznie i z zacięciem rozwija opowiadanie kreśląc wątek za wątkiem, epizod za epizodem, starając się ująć swą opowieść jak najbardziej zajmująco. Efektownie rozpoczyna od okradzenia w sam dzień święta Przemienienia Pańskiego r. 1654 obrazu Matki Boskiej Różańcowej w kolegiacie sądeckiej i oddania nastroju grozy, oczekiwania ciężkiej kary za ten uczynek. Wszystko to pokryte patyną staroświetczyzny, przeniknięte przywiązaniem do religijności i prostoty ubiegłych czasów.

Rozprawa „Szwedzi w Nowym Sączu" była jednym z fragmentów zamierzonego przez Morawskiego przedstawienia wielkiego obrazu Sądeczyzny w w. XVII, opartego „o księgi wójtowskie radzieckie i rachunkowe miast Nowego i Starego Sącza, Biecza itd., akta grodzkie województwa krakowskiego i stolicy spiskiej, tudzież o metryki i zapiski kościelne i cerkiewne podgórsko sądeckie".[1] Szkic tego dzieła ogłoszony z początkiem r. 1862 nie doczekał się realizacji. Miasto niego wrócił Morawski do swej pierwotnej myśli, noszonej co najmniej od r. 1859 — napisania całości dziejów Sądeczyzny. Początkowo, jakby wynikało z wezwania o pomoc w pracy, objąć

[1] Monografia Sądeczyzny. Pamiętnik sądecki. „Czas", 16 stycznia 1862.

ona miała zakres dość szczupły, bo żywot bł. Kunegundy, ruch husycki i ariański na tle ogólnego obrazu odszczepieństwa religijnego, najazd Szwedów i Rakoczego, dzieje zbójnictwa podgórskiego.[1] W ostatecznym wykonaniu plan i ramy dzieła uległy zwężeniu chronologicznemu do zgonu Zygmunta Augusta na korzyść pogłębienia i bardziej systematycznego przedstawienia. W dniu 25 grudnia 1862 ogłosił Morawski w „Czasie" prospekt swego dzieła; niebawem w r. 1863 ukazał się tom I. „Sądecczyzny" a w r. 1865 drugi i ostatni.

„Sądecczyzna", główne obok „Arian polskich" dzieło historyczne Morawskiego, posiada zalety i wady wszystkich jego objętościowo większych utworów. Dzięki nagromadzonemu obficie zasobowi źródeł stanowi ona niezgłębioną kopalnię wiadomości, celuje umiłowaniem tematu, rzetelnym dążeniem do odtworzenia prawdy dziejowej, ale z drugiej strony nuży nadmierną ilością nagromadzonych szczegółów i szczegółików, chaotyczną kompozycją, bezplanowością, przeładowaniem wykładu dygresjami i anegdotami, małym krytycyzmem, kronikarskością i brakiem głębszego ujęcia, łatwowiernością wobec niepewnych przekazów źródłowych,[2] wysnuwaniem niedorzecznych hipotez i wyjaśnianiem stosunków przedhistorycznych czy odległych procesów osadniczych na kruchych i zawodnych podstawach etymologii (np. wywodzenie nazwy Sącza od grodu istniejącego w Naszacowicach, Naszącowicach, wedle dowolnej terminologii Morawskiego, zamiast od imienia osobowego Sandko). Niemniej jako pierwsze i — powiedzmy od razu — jedyne, jak dotąd, ujęcie historii ziemi sądeckiej monografia Morawskiego nie straciła dotąd wartości.

„Sądecczyzna" — warto podnieść — nie jest przy tym pozbawiona ogólniejszego znaczenia. Wyłuszczył w niej autor po raz pierwszy swe poglądy na rolę dziejową Polski, będące odbiciem optymistycznej historiografii romantycznej Wielkiej Emigracji. W myśl doktryny mesjanistycznej uważał Morawski „rozwój życia umysłowego, to jest poznanie wielkiej prawdy bożej, objawionej w stworzeniu świata naszego, za ostateczny cel życia ludzkiego" (I. 243). Za najbardziej zbliżony do tego ideału religijno filozoficznego „poznania wielkiej prawdy bożej"

[1] Zarysowany w wezwaniu Morawskiego: „Badaczom i miłośnikom dziejów". „Czas". 8 października 1859, nr 231.

[2] Wady te podniosła już obszerna recenzja tego dzieła, pióra L. Brony (niewątpliwie kryptonim), w „Dzienniku Literackim" r. 1866.

upatrywał „lud polski, łagodny i skłonny do uniesień", który już z pogaństwa swego wyniósł głęboką cześć Boga, pokorne zgodzenie się z wolą niebios" (I. 130). „Bóg, obrona ojczyzny, praca, znój nad rolą a uczciwość domowa - oto, zdaniem pisarza, gwiazdy po dziś dzień jaśniejące na podniebiu naszym" (I. 244).

Tom pierwszy zakończył Morawski hymnem pochwalnym dla Władysława Łokietka i Kazimierza W., który „ostrzeszył, przyozdobił (Polskę), okazał królom i cesarzom na zewnątrz a prawodawstwem wnątrze jej społeczne objawił światu całemu" (I. 245). Tom drugi, obejmujący dzieje Sądeczyzny za Jagiellonów, poświęcił Morawski głównie przedstawieniu ruchu husyckiego tlejącego na Pogórzu sądeckim przez cały wiek XV. Szerokie uwzględnienie tego problemu stanowić miało niejako wstęp i wprowadzenie do równolegle opracowywanej monografii o Braciach Polskich w Sądeczyźnie, których do pewnego stopnia uważał za kontynuatorów i spadkobierców idei husyckich.

Lata bezpośrednio następujące po wydaniu „Sądecczyzny", to okres w ogóle intensywnie prowadzonych przez Morawskiego studiów historyczno-regionalnych. Twórczość beletrystyczna schodzi właściwie na plan dalszy. Jedynym jej dorobkiem to dokończenie i wydanie w formie książkowej „Pobitny pod Rzeszowem" (Kraków 1864) oraz drobnej, ale ciekawej, zajmującej ważną pozycję w twórczości Morawskiego książeczki „Światek boży i życie na nim", Rzeszów 1871. Na tę ostatnią złożyła się pstra mozaika krótkich opowiadań i gawęd, szkiców i reportaży o nowej, dotąd mało poruszanej tematyce. Są tam charakterystyczne obrazki z życia potocznego małych gmin z okresu początków ery autonomicznej Galicji; są retrospektywne opowiadania osnute na obserwacji poczynionej wśród włościan ruskich (na Podolu przed 20 laty); są szkice publicystyczno-reportażowe przedstawiające odkrycie ropy na Podkarpaciu i przewrót dokonany przez nie w stosunkach gospodarczych oraz skreślona — nie we wszystkich zresztą zgodna z istotnym stanem rzeczy — historia wynalazku lampy naftowej przez Ignacego Łukasiewicza; jest i studium ściśle historyczne, jakkolwiek w formie gawędy ujęte, o buncie Kostki Napierskiego na Podhalu w r. 1651, które zarówno plastyką przedstawienia, szeroką podstawą źródłową, jak wiernym obrazem samego ruchu i jego wycieniowaniem nie ustępuje w niczym późniejszej o lat kilkanaście rozprawie na ten sam temat L. Kubali; jest wreszcie rzecz może najbardziej znamienna dla swej świeżości i oryginalności — zajęcie się przyrodą i propa-

ganda gór. Humorystycznie ujęty opis wycieczki ze Smokowca na Łomnicę należy do rzadkich jeszcze u nas utworów rodzącej się literatury tatrzańskiej. W książce znajduje się śmiałe wezwanie do zajęcia się poznaniem Tatr, zrównania się z innymi w wyścigu nad ich zbadaniem z jakże słuszną pod koniec konkluzją: „Przeżuwanie choćby najdowcipniejsze dostrzeżeń szczupłych dotąd nam znanych zostanie przeżuwaniem choćby i uświęconym stolicami i dyplomami! Niepodobna, chcąc czegoś dokazać, jeno porzucić świetne ogniska nauk i zacząć uczyć czytać w księdze przyrody. A jest ona tak ciekawą, tak wzniosłą i prawie nic nieodczytaną". [1]

Poza tymi epizodycznymi ocjami beletrystycznymi główny wysiłek twórczy Morawskiego skupiał się jednak w dalszym ciągu na badaniach historycznych Sądeczyzny w. XVII. Jeszcze w r. 1866 opublikował krótkie studium „Puszcze i knieje podgórskie w wiekach średnich", będące do pewnego stopnia dopełnieniem „Sądecczyzny" na odcinku odtworzenia pierwotnego zalesienia, krajobrazu i stanu fauny Pogórza sądeckiego. O niewysokim poziomie naukowym rozprawy zadecydowała w pierwszym rzędzie prymitywna technika badań onotoponomastycznych, jakże niedołężna w porównaniu z zastosowaną w dziesięć lat później metodą T. Wojciechowskiego przy odtworzeniu pierwotnej Chrobacji i jej stosunków społecznych.

Ale waga studiów historycznych leżała w innej dziedzinie — w wieku XVII, który Morawskiego tak pasjonował, którego problematykę rozumiał tak doskonale, w którym czuł się najswobodniej i któremu poświęcił najwięcej pracy. Cenne pod tym względem świadectwo zostawił Morawski w liście do J. I. Kraszewskiego z 24 czerwca 1867.

Pracuję — zwierzał się — w epoce pod koniec arianizmu na Podgórzu. Co to tu rzezi, co najazdów, co zbójectw, łupiestw — to aż zgroza. A wszystko w społeczeństwie szlachty najświetniejszych rodów... Czasami, gdyby nie zimny urzędowy dokument, toby człowiek myślał, że to romans nowoczesny. ... Literatura nasza ani marzy o takim zabalsamowaniu przeszłości, która nie ustąpi a może przechodzi epokę hugenotów, purytanów... Nie żal i pocłorować nad taką pracą...

Druga praca czekająca ostatniego obrobienia, do której materiał obrobiony leży, jest Powstanie społeczne ludowe pod Napierskim. Także nie sądziłem, żeby Napierski był tak dobrze przejął naukę Bohdana Chmielnickiego i żeby ją tak szybko mógł w życie wprowadzić od Żmigrodu po Babią Górę. To nie zbójca, ale paź królowej Ludwiki, młody, wątły, ele-

[1] W Tatrach, Junkry, Lachy, Skarby, str. 109.

gancki. Gdyby z opery jakiej bohater... A jak to na włosku wisiał los Polski... Także zacnej literaturze naszej nie marzyło się o szczegółach i ludziach, co odgrywali ten dramat groźny. Odgrzebałem ich, mało rzec, z jaką kopę... A na wszystko dowód urzędowy...

Napierskiego i arian nie myślę wypuścić surowo, lecz obrobionych zupełnie i byłoby nawet grzechem, skoro mam tyle zasobów pracy i skorom się tak wrobił w te czasy. Myślcie tam naprzód o wydawcy — kończył. — bo mnie, nie wiem, czy już będzie stać dalej ciągnąć. I tak dokazałem więcej, niż cała Galicja mecenasowska...

Studium o Napierskim ukazało się, jak wspomnieliśmy, w r. 1871. Znacznie większe rozmiarami i niezwykle bogate w treść dzieło o losach Braci Polskich na Pogórzu sądeckim wyszło dopiero po śmierci autora z funduszu przezeń na druk przeznaczonego — w r. 1906 (z częściowymi dopełnieniami w r. 1908).[1] Trzeci z ulubionych tematów, nad którym Morawski pracował już conajmniej od r. 1859 i do którego zebrał duży i ciekawy materiał,[2] mianowicie dzieje zbójnictwa na Podkarpaciu do początku w. XIX, nie dokończony pozostał w rękopisie.

V

Niedługo po r. 1870 zamyka się dość wyraźnie najbardziej płodny i istotnie twórczy okres pisarskiej działalności Morawskiego zarówno na polu literatury pięknej i publicystyki, co historiografii. Nie znaczy to bynajmniej, by przerwał on pisanie. Autor „Sądecczyzny" publikuje jeszcze sporo przez ostatnie dwudziestopięciolecie swego życia, ale krzywa napięcia twórczego wyraźnie opada. Pozostając w starym łożysku, w obróbce tematyki lat poprzednich, zmienia się tylko częściowo zakres zainteresowań Morawskiego w kierunku przede wszystkim prehistorii. Osłabienie twórcze na zewnątrz objawia się w charakterystycznej, postępującej degradacji pozycji pisarskiej Morawskiego: przechodzeniu z łam prasy czy wydawnictw krakowskich i lwowskich („Czas", „Kraj" krakowski, „Dziennik Polski") na łamy prasy prowincjonalnej („Przegląd" i „Kurier Rzeszowski", 1884—1889, „Rocznik Samborski" G. Kohna, w którym w l. 1882—1894 publikuje sporo) i nakładowych prowincjonalnych firm wydawniczych.

---

[1] Arianie polscy wydał H. Biegeleisen na podstawie rękopisu Szcz. Morawskiego nie ogłoszonego w jego książce Arianie polscy. „Krytyka" 1908.

[2] Ogłoszenie tego studium zapowiadał Morawski już w rozprawie: Szwedzi w Nowym Saczu, str. 568.

Żywotną stronę twórczości Morawskiego tego schyłkowego okresu stanowi publicystyka, silnie zorientowana w kierunku zjawisk społecznych. Tematem jej zagadnienia oświatowe (omawia je na łamach „Czasu" nieco wcześniej, bo w 1868—1870), rujnujący ziemiaństwo fiskalizm („Jęk żałosny z krainy kwiczołów sądeckich", Dziennik Polski 17 stycznia 1873), budowa kolei żelaznej wzdłuż Popradu, obraz nędzy życia robotników, palący problem emigracji do Stanów Zjednoczonych itd. Obok nich po dawnemu dawał Morawski w swych reportażach i korespondencjach ujście dla swych umiłowań regionalnych i sentymentu do gór. [1]

W działalności czysto literackiej zauważyć się daje zdecydowane przejście od dawniejszej krótkiej humoreski i bezpretensjonalnych opowiastek [2] na pole powieści historycznej. Ale rodzaj ten nie odpowiadał talentowi Morawskiego. Brak mu było dłuższego oddechu, nie potrafił zapanować nad kompozycją, utrzymać w napięciu wątku narracyjnego, nadać postaciom większej plastyki. Dowodzą tego wyraźnie dwie powieści Morawskiego mające ilustrować tezę o wpływie Fenicjan na kulturę pierwotną ludów słowiańskich: „Po jantar wyprawa rzymska do ujścia Wisły z rozkazu cesarza Nerona" (Kraków 1894) i „Perepietycha (przedśpiewna) kniahini na Ukrainie w czasach Skołotów, Sarmat i Jeremiasza proroka" (Kraków 1894, drugie wydanie tamże 1911) blade, kompozycyjnie niedołężne, rozwlekłe i nużące, z fabułą opartą o mętną i fantastyczną mozaikę hipotez historycznych.

W dziedzinie historiografii sięgał jeszcze czasami Morawski do tematyki lokalnej, kreślił i ogłaszał nowe przyczynki i rozprawy z dziejów Sądeczyzny i Pogórza („Trębecki Stanisław, jeniec turecki, wypis z księgi wójtowskiej miasta Nowego Sącza", 1888/9, „Z czasów Chmielnickiego i Szwedów", 1892, „Początek krwawego tępienia arian", 1892/3), [3] ale coraz wyraźniej od r. 1870 przesuwał punkt zainteresowań na prehistorię i przeddziejową, mroczną i niepewną przeszłość Słowiańszczyzny. Na ten kierunek zamiłowań Morawskiego, który

[1] Np. „Zima w górach". Kraj 1871; „W góry i lasy". Rocznik Samborski G. Kohna XIV (1891).

[2] Ostatnią humoreskę ogłosił bodaj w t. VI Rocznika Samborskiego Kohna (1882) p. t. „But artysty".

[3] Wszystkie trzy ogłoszone w Roczniku Samborskim Kohna t. XII—XVI.

przyniósł zwichnięcie jego drogi twórczej, wplątał go niepotrzebnie w bałamuctwa i nie dające się utrzymać ryzykowne hipotezy, wpłynęły i same dyspozycje psychiczne badacza, od dawna wykazującego skłonność do jałowych i nie zawsze sensownych dociekań etymologicznych, zbyt lotną wyobraźnią kojarzącego najzupełniej różne fakta i epoki dziejowe, niezachowującego należytej postawy metodologicznej i zdyscyplinowania krytycznego, i istniejący bakcyl rozświetlania dziejów przedhistorycznych, powstania państwa polskiego przez modne teorie podboju (K. Szajnocha, A. Bielowski). Już dzieło Bielowskiego: „Wstęp krytyczny do dziejów polskich" (Lwów 1850), próbujące przeprowadzić chybioną tezę o pochodzeniu Polaków od Daków uchodzących przed Trajanem ze swych pierwotnych siedzib na ziemie dzisiejszej Polski uwikłało na lat dziesięć wyobraźnię Morawskiego. Propagandzie tej teorii poświęcił nie tylko osobną rozprawę naukową („Pomniki dziejowe w krainie Daków", Dodatek do Czasu XIX, 1860), ale starał się ją spopularyzować beletrystycznie, m. i. przez wykazanie w ludności wiejskiej Sądeczyzny, w jej rysach psychicznych (krewkość), antropologicznych, w ubiorze, języku i nazwach osobowych podobieństwa z rzekomymi Dakami.[1]

Przyłączyły się jeszcze niebawem do tego zainteresowania Morawskiego dla prehistorii, widoczne co najmniej od roku 1857.[2] Zwłaszcza zelektryzowały i nastawiły jego umysł na nową problematykę przypadkowe znaleziska skarbów brązowych z epoki kultury halsztackiej dokonane w dolinie Dunajca i Popradu, najpierw (przed r. 1863) w Naszacowicach, następnie 1868 w Świdniku, 1884 w Lipiu pod Starym Sączem. Morawski, entuzjasta i miłośnik zabytków i pamiątek dziejowych, zajął się teraz nie tylko opisem odkryć i ratowaniem rozpraszających się okazów, czym oddał prehistorii polskiej wielką i niezaprzeczoną przysługę,[3] ale z ramienia Komisji Archeologicznej Akademii Umiejętności sam podjął próby wykopalisk (1872—4) na terenie Świdnika, a w społeczeństwie miejscowym — nawet w środowisku włościańskim — zdołał wpoić przekonanie w wartość i znaczenie poszukiwać prehi-

[1] Por. Morawskiego Korespondencję myśliwską ze Sandeckiego, „Czas", 19 listopada 1853 nr 265.

[2] Por. niniejszego zbiorku nr 26.

[3] Żurowski J. Skarby halsztackiego okresu z doliny Dunajca. Kraków 1927, str. 5. Książka Żurowskiego dedykowana jest „Pamięci Szczęsnego Morawskiego 1818—1898 — zasłużonego badacza Sądeczyzny".

storycznych. To była główna zasługa Morawskiego, bo ukrywać nie ma potrzeby, że naukowo nie stał on na poziomie ówczesnej wiedzy, a nie mając zbyt wyrobionego krytycyzmu, we wnioskach szedł na manowce.

Największym niebezpieczeństwem, któremu nie zdołał się Morawski przeciwstawić, było związanie odkryć prehistorycznych z tkwiącą w nim manią lingwistyczno-etymologiczną. Na drogę tę wstąpił już w rozprawie przedłożonej Komisji Archeologicznej Akademii Umiejętności w r. 1874 pt. „Ashanca — Ptolomeusza czyli Sącz, badania miejscowe", w której zidentyfikował tę ptolomeuszowską miejscowość z nazwą Sącza (utrzyma się ona czas dłuższy, a jeden z literatów pochodzenia sądeckiego, Michał Japołł przybierze nawet pod jej wpływem przydomek „Asanka"). Idąc po tej pochyłej drodze, pod wpływem panującej w archeologii klasycznej teorii Nilsona i jej polskiego szerzyciela J. N. Sadowskiego, przystąpił Morawski w oparciu o wykopaliska świdnickie do wytyczenia szlaków dróg handlowych fenickich na ziemiach naszych oraz wykazania wpływu Fenicjan na pierwotną kulturę ludów zamieszkujących te tereny (por. referaty w Komisji Archeologicznej: „O śladach pobytu Fenicjan na północnych stokach Alp", 1874 i „O drogach fenickich", 1876, oraz książkę „Pra-Sławianie i PraŁotwa, Kraków 1882), a także do wydobycia rzekomych pozostałości fenickich w mowie polskiej („Wyrazy fenickie w mowie polskiej", Lwów 1885). Wreszcie wieńcząc swe dociekania stworzył Morawski koncepcję powstania państwowości polskiej i wytworzenia się społeczeństwa polskiego drogą podboju fenickiego. Przedstawił ją w dwóch powieściach oraz naukowo w syntetycznej rozprawie: „Lechia, Sarmaty, Puny i ślachta", Kraków 1896, Była to już ostatnia drukiem ogłoszona praca Morawskiego. W dwa lata później Morawski zakończył swe długie i pracowite życie.

* * *

Rozpatrywana na tle ogólnych linii rozwojowych literatury i nauki Galicji tego czasu postać Morawskiego występuje wyraziście jako dość niezwykłe zjawisko. Był to talent samorodny, nieskoordynowany i niezdyscyplinowany, rozpraszający się po różnych, nie zawsze mu odpowiadających dziedzinach twórczości, może niewielki, ale rzetelny i czujny na potrzeby zbiorowości polskiej, służący jej niezmordowanie. „Jużto każdą pracę nową muszę odboleć (tj. odchorować)! gdyby kobieta ro-

dząca, a bez pracy mozolnej przykrzy mi się życie" — wyzna raz.[1] Tworząc z mozołem, odpokutowując każdą pracę pisarską chorobą, służył Morawski społeczeństwu niezmordowanie. „I tak dokazałem więcej niż cała Galicja mecenasowska" — podniesie,[2] Istotnie miłując bezgranicznie przeszłość narodową przyświecał „szeregom współbraci" niezmordowaną pracą nad rozświetleniem dziejów Polski, skrzętnością w ocalaniu pomników i zabytków historycznych od zagłady, wpajał kult rodzimości, podsycał wygasłe uczucia patriotyczne i obywatelskie, krzepił w najcięższych chwilach dla narodu świadomość i zbolałe serca hasłem, że „Polska będzie Polską, jak bywała, możną i szczęśliwą" („Sądecczyzna" I, 111). I swą twórczość beletrystyczną pojmował jako służbę dla społeczeństwa, polegającą na karceniu wad i wynaturzeń ducha narodowego.

VI.

Plon działalności twórczej Morawskiego ostał się nie tylko w jego książkach, artykułach i rozprawach oraz płótnach i rysunkach. Została po nim spora spuścizna rękopiśmienna: obok wydanego później dzieła „Arianie polscy" dobrze podpracowana „Historia zbójców podgórskich", „Handel winem", „Napad Szwedów", stosy wypisów, notat i materiałów, zbiór rękopisów, dokumentów i przedmiotów kultury materialnej z przeszłości (głównie z zakresu prehistorii), w końcu oryginalne listy pisane do niego. Spuścizna ta rychło uległa rozproszeniu. Zabytki historyczne dostały się najpierw w posiadanie W. Cieślewskiego we Lwowie, potem Fr. Piekosińskiego w Krakowie, wreszcie drogą kupna weszły do Zakładu Prehistorycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego (nr. inw. 14066—078).[3]

Również większość spuścizny rękopiśmiennej z czasem znalazła się w zbiorach publicznych. Do zbiorów Ossolineum weszła większość materiałów i odpisów źródłowych (nr 4459—4467), rękopis „Arian polskich" nr 4646), notaty do historii starożytnej (nr 5660). Siedem co najmniej rękopisów wzbogaciło zbiory A. Czołowskiego we Lwowie, mianowicie: Notaty do historii Sądeczyzny (nr 593), Notaty do rozbójnictwa i kradzieży na Podhalu (nr 2290), Notaty do najazdu szwedzkiego

[1] W cytowanym już liście do Kraszewskiego z 24 czerwca 1867.
[2] Tamże.
[3] Żurowski o. c. str. 6.

1655—7 (nr 2489), Materiały do historii arian z okresu najazdu szwedzkiego 1655—57 (nr 2490); trzy dalsze rękopisy zawierały oryginalne dokumenty zebrane w różnych czasach przez Morawskiego: rkpis nr 1529 akta dotyczące różnych miejscowości w Sądeckim z w. XVII—XIX, 1530 — akta odnoszące się do Kamionki Wielkiej z w. XVI—XIX i 1531 obejmujący „Rewizję i regestr gruntów miejskich starosądeckich" r. 1715. Do zbiorów Biblioteki Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie dostał się, może jeszcze za życia Morawskiego, zbiór materiałów do konfederacji barskiej (rpisy 1415—9) z lat 1768—1773. Wreszcie, rzecz bodaj najcenniejsza dla poznania kolei życia, rozwoju twórczości, stosunków literackich i naukowych autora „Sądecczyzny", mianowicie zbiór listów pisanych do niego, wszedł jako rękopis nr 5117 do Biblioteki ordynacji Krasińskich w Warszawie. Korespondencja ta oprawna w półpłótno barwy, o ile sobie przypominam, jednolitej czarnej, zaczynała się od osiedlenia się Morawskiego w Sądeczyźnie w r. 1852 i obejmowała po datę jego śmierci całość listów skierowanych do niego w sprawach literackich i naukowych. Było ich ogółem 192 łącznie z jednym załączonym druczkiem (nr 150); opatrzono je porządkową numeracją od 1 — 190, przy czym dwa listy zostały oznaczone numerami $160^1/_2$ i $172^1/_2$. Z tego listów skierowanych do Morawskiego było tylko 187,[1] cztery pisane były do osób innych: jeden do K. Szajnochy (nr 77) i trzy ks. J. Sygańskiego do dr Meissnera (nr $160^1/_2$, 162—3), jedną pozycję zajął wspomniany druczek J. Rostafińskiego.

Kodeks ten stanowiący cenną relikwię po pierwszym historyku i znawcy regionu sądeckiego podzielił tragiczny los całej Biblioteki Krasińskich i złożonych w niej starodruków i rękopisów z pozostałych zbiorów publicznych Warszawy, spalonej na zimno w październiku 1944 przez barbarzyńskiego wroga. I przepadłaby zawartość całego zbioru bezpowrotnie, jak tyle innych skarbów naszej przeszłości w tej najokrutniejszej z wojen, gdyby na szczęście podpisany nosząc się z zamiarem skreślenia kiedyś, w dalszej zresztą przyszłości, monografii o zasłużonym pisarzu sądeckim, nie był dokonał częściowego odpisu, niestety bez skolacjonowania go z oryginałami. Listów tych przepisał w sumie 103 *recte* 100 (tj. ściśle

[1] Nadawców listów do Morawskiego wyszczególnia według dziesięcioleci autor przedmowy do „Arian polskich", str. XI—XII, więc ich tu nie będę już wymieniał.

pisanych do Morawskiego) czyli przeszło połowę z ogólnej ich liczby. Z tych stu listów skierowanych do Morawskiego dwa ogłosił przy rozprawie: „Geneza i tło historyczne «Dziewczęcia z Sącza«" w r. 1931, resztę publikuje obecnie w hołdzie pamięci zasłużonego historyka, wielbiciela i miłośnika Sądeczyzny, w pięćdziesięciolecie Jego zgonu.

Przy opracowaniu do druku niniejszego zbiorku trzymał się wydawca ustalonych zasad wydawniczych: opuszczał z reguły początkową tytulaturę oraz końcowe formuły grzecznościowe. Mniej ważne ustępy pomijał; kilka listów tylko zregestrował, ponieważ *in extenso* nie nadawały się do druku.

W Krakowie, dnia 10 kwietnia 1048, w dniu pięćdziesiątej rocznicy zgonu Szczęsnego Morawskiego.

Henryk Barycz.

---

1. Antoni Bogdanowicz, b. m. (Lwów?) 20. IV. 1853; *w sprawie udzielania lekcyj rysunków hr. Mirównie.*

Pani hr. Mirowa obligowała mnie, ażeby.n do Pana napisał, ale stanowczą odpowiedź prosi, czyli Pan będzie mógł w maju przyjechać do Lwowa i z nią się umówić, ażeby Pan mógł wyjechać i na w.eś na jakiś czas (dla) udzielenia lekcyj młodej hrabiance w rysunkach, Chciej Pan łaskawie przez pierwszą pocztę odpisać, bo hrabina chce wiedzieć. Szkoda Was...

2. Aleksander Batowski, Lwów 13. X. 1853; *w sprawie przyjazdu Szcz. Morawskiego do Lwowa dla organizacji Stowarzyszenia artystów polskich i urządzenia wystawy. O sobie i podjętych przez siebie pracach.*

Już rok minął, jak byłeś w przejeździe u mnie a odtąd ani się zgłosiłeś, ani nawet znaku życia nie dajesz. Wszak wiesz mnie *(sic)* swym dobrym przyjacielem, a że mnie Twoje powodzenie interesuje, nie mam potrzeby tu ponawiać, bobyś już powinien być przekonany. Z tych przyczyn zgłaszam się do Ciebie równie, jak z polecenia pana hr. Russockiego, który się mnie o Ciebie wypytuje i radby, abyś jak najprędzej do

Lwowa przyjechał, gdyż rząd statuta Stowarzyszenia artystów potwierdził z mało znaczącymi odmianami, a że Ty byłeś jednym z pierwszych t najgorliwszych popieraczy tego projektu, słuszna więc, by go bez Ciebie nie kończyć. Pisz mi więc niezwłocznie, co z sobą robisz lub kiedy tu będziesz, bo się to prawie dla Ciebie zwleka a namiestnik sam już teraz urguje, żeby wystawa mogła mieć jak najprędzej miejsce. Co do mnie powiem, żem cały rok słaby na febrę i jej recydywy i dziś jeszcze zdrów całkiem nie jestem, żem był na wsi w sierpniu i wrześniu, że teraz tu w jednym miejscu mieszkam u Nikolasza a w przyszłym miesiącu zabieramy się do drukowania kodeksu tynieckiego,[1] do którego kilka pięknych drzeworytów w lipcu robić kazałem. — Jest tu teraz właśnie i Tepa[2] i kilku Twoich znajomych, przybywaj więc i bierz się do pracy po dość długich wakacyach, które sobie dałeś...

3. Karol Rogawski, 19. II. (1853—55?), *przeprasza, że nie może odwiedzić Morawskiego w Kamionce; prosi o przyjazd do Nowego Sącza.*

Dzisiaj przejeżdżam przez Grybów i dzisiaj wieczór stanę w Sączu, lecz tak się spieszę i tyle mam czynności w Sączu, że w żaden sposób do Pana do Kamionki wyjechać ani wstąpić nie mogę (nie sądźcie, aby z obawy kąpieli lub dymu).

Mam wszakże z Panem Moim wiele do mówienia i ważną nawet literacką sprawę, bo przed paru dniami byłem w Krakowie. Proszę Cię i bardzo pokornie upraszam, raczże przyjechać do Sącza jutro w piątek, jak tylko zdążyć będziecie mogli, przez jutro zabawię się w Sączu i czekać Was będę z upragnieniem...

---

[1] Z opracowanego przez Al. Batowskiego i oddanego do druku w Drukarni Zakładu Nar. im. Ossolińskich kodeksu dyplomatycznego klasztoru tynieckiego, który w trzech częściach miał objąć 379 dokumentów klasztoru do czasów jego kasaty, wydrukowana została w r. nast. tylko karta tytułowa z podwójnym łacińsko-polskim tytułem (Codex diplomaticus Tynecensis editus studio, labore ac impensis Alexandri Constantini Batowski i takiż sam tytuł polski) oraz najstarszy dokument. Dalsze składanie kodeksu zostało zaniechane (por. wstęp W. Kętrzyńskiego do wydania nowego kodeksu klasztoru tynieckiego. Lwów 1875, st. X—XI).

[2] Tepa Franciszek (1828—1889) znany lwowski artysta malarz i rysownik.

4. Ks. Wincenty Wąsikiewicz[1] **(Nowy?) Sącz 5. VI. 1855**; *w sprawie przygotowanej do druku swej broszury „Nauka dla ludu".*

Broszurka już gotowa,[2] p. starosta ją czytał i bardzo z niej kontent. Byłem w Tarnowie i J. W. biskup obiecał mi ją jak najprędzej odesłać. Otóż gotuj się do tłumaczenia i zaopatrz się w bibliją starego i nowego Testamentu. Ja ci będę pisywał na ręce mieszczaka E. . . .,[3] by poczty nie kosztowały. Myślę, że szlachta będzie z niej kontenta, bo li w tym celu napisana, by lud do pracy zachęcić, a napisana dobitnie, zresztą zobaczysz sam. Jest tam i Twoja historyjka z Kamionki. Czyli by tytuł nie można lepszy wymyśleć, o tym tam karkuluj *(sic)*, jak przeczytasz raz i drugi i całą myślą się przejmiesz. Spodziewam się, że szlachta będzie także choć tu i ówdzie kupować, zwłaszcza, że to woda na ich młyn. Będzie arkusz a najwięcej $1^1/_2$ druku — cena 6—8 c.

Ja ci z duszy serca wszystko dobre życzę, o tym ani wątpisz; ale ci życzę oprócz wszystkiego dobrego, byś się już raz obabił, a teraz dla Ciebie właśnie pora, bo Cię nie będzie miała żona za co poczubić. Oj biedniśmy oba, bo i ja już jak kolanko, bodaj to kolanko, człek kolankiem! Radbym się jak najprędzej z Tobą zobaczyć, byśmy nad wspólną popłakali dolą. Żegotę[4] pozdrów.

5. Lucjan Siemieński, Kraków 1855. *Dziękuje za nadesłane obrazki z Sądeczyzny; w sprawie wydania w Ks. Poznańskim rzeczy Sz. Morawskiego „Ubiory Staropolskie"; prosi o nadesłanie notatki o Starym i Nowym Sączu i napisanie krótkiej opowieści z życia do druku.*

Długi czas byłem chory i to mocno, długi czas siedziałem u wód, szukając zdrowia, temuż tak wiele, wiele miesięcy nie

---

[1] Autoz licznych pisemek i broszur oświatowych i religijnych dla ludu wiejskiego. Obok wymienionej w liście broszury wydał: Nauka dla szkół wiejskich o rozpoznawaniu gatunków roli. o jej uprawie i o nawozie. Nowy Sącz. 1862. 2 wyd. Kraków 1869. 3-cie Bochnia 1872; Nauka dla ludu o dziesięciu przykazaniach bożych. 2 wyd. Kraków 1881; Jak z błota można przyjść do złota. Kraków 1884; Czytanki niedzielne dla ludu do tegoczesnych potrzeb zastosowane. trzy wydania (1889. 1896. 1904?)

[2] Nauka dla ludu. jakby można dzisiejszej zaradzić biedzie. Nowy Sącz. 1855. str. 24; wydanie drugie i trzecie tamże 1856. str. 23.

[3] Nazwisko nieczytelne.

[4] Czy nie Żegotę Paulego. kustosza Biblioteki Jagiellońskiej i znanego polihistora, rodem z Nowego Sącza?

pisałem do Ciebie. Przyjechawszy przed parą tygodniami, namnożyło się roboty, nie mogłem więc pogadać z Tobą, dopiero teraz. Nasamprzód najserdeczniejsze podziękowanie za Twoje obrazki,[1] które są wyborne i podobają się bardzo. Coby to było, żeby tak i w innych częściach naszego kraju znaleźli się tacy korespondenci! Ale oni zazwyczaj tego nie widzą, co się dokoła nich dzieje; mają wzrok albo w tył albo naprzód zwrócony. Obie rzeczy niedobre, kiedy się nie skupiają w teraźniejszości. Byłem w Wielkopolsce, tam u mego przyjaciela Mielżyńskiego,[2] który sam malarz, nagromadził mnóstwo rzeczy pięknych; mówiłem mu, że chcesz wydać ubiory staropolskie, bardzo to pochwalał; nie wątpię, że gdyby wyszło, rozsprzedałby Ci nie mało egzemplarzy w Księstwie. Ma on ogromny, jak ściana obraz Molinarego[3] Bitwa Chocimska, niezłe są tam partie, ale wszystko przedstawia czysty bigos, nie hultajski, lecz turecki. Czy Ci się przydał na co ten rysunek, który Ci posłałem? Jeżeli chcesz innego, to będę starał się zrobić, albo komu kazać zrobić. A mnie obiecany hussarz czy gotowy? Pamiętaj bracie, dotrzymaj obietnicy. Teraz prosiłbym Cię o jedną, o dwie nawet łaski:

1-mo. Jako Sądeczanin zrobisz mi dobrodziejstwo kreśląc (bez ozdób stylu), ale tylko w wyrazistych rysach obraz Starego Sącza, a może i Nowego. Szczególniej o klasztorze klarysek, o Kunegundzie, jaką legendę i tak dalej, szczególniej, jeśli masz jaką bajkę lub legendę, to ją opowiedz w krótkości. Niech to wygląda, jak notatka, byle miała co nowego.

Nie byłem w tamtych stronach, dlatego potrzebuję Twojej pomocy, szczególniej, co do widoków natury, również co do miejscowych obyczajów ludu i szlachty. Możesz i wspomnienia dawniejsze potrącić! Zrób to bracie w wolnej chwili, a masz mię na swoje usługi.

2-do. Chciałbym, żebyś napisał jaką powiastkę na parę arkuszy druku, ale coś ciekawego, wziętego z życia a jednak

---

[1] Mowa zapewne o felietonach Morawskiego drukowanych w „Czasie": Obrazki sielskie z Sandeckiego („Czas" 1855 nr 163-4, 168), a może także o felietonie: Obrazek sądecki: Amulety od cholery (tamże nr 215), Groby rodziny Lipskich z Lipia (nr 261), Wróbel (nr 245).

[2] Mielżyński Seweryn (1805-1873), miłośnik i mecenas sztuki, zbieracz zabytków, obrazów, rycin i książek, które przed zgonem ofiarował Towarzystwu Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

[3] Molinari — współczesny artysta malarz warszawski, może syn Aleksandra znanego portrecisty (1772-1831).

w wyższym sposobie. Za taką powiastkę otrzymasz honorarium i to niepospolite, jeżeli Ci się rzecz uda. Ale to nie do „Czasu"; do czego? później Ci doniosę. Teraz tylko uprzedzam, abyś sobie myślał o tym, a może przyjść Ci szczęśliwa chwila, że siądziesz i wytrzaśniesz.

Co do opisu Sącza, to jeżeliś łaskaw, wygotuj go prędko, a przy tym napisz mi, jakie są strony Galicji, któreś poznał lepiej; może tam w Twojej głowie znajdą się takie, których nie znam, toby mi wiele pomogło do mojej pracy, którą przedsiębiorę. Ściskam Cię serdecznie i proszę, żebyś mię w pamięci swej zachowywać raczył, a jeżeli w sercu, to jeszcze lepiej.

Pisałeś w ostatnim liście o Obronie Częstochowy dla akcjonariuszów Wystawy, posyłam Ci odpowiedź urzędową, choć na karteczce...

6. Lucjan Siemieński, Kraków 1 XII 1855; *o zamierzonym wydawnictwie „Dodatku do Czasu"; prosi o powieść do niego. Czy wymalował mu husarza? Zapytanie w sprawie dania obrazów Morawskiego na wystawę; doradza wydanie „Ubiorów Staropolskich" u Żupańskiego.*

Za wszystko, co piszesz, wielce Ci wdzięczen jestem, a jak Ci czas pozwoli, to proszę o jeszcze. Wiadomo Ci, że „Dodatek" nasz w kształcie *revue* wychodzić zacznie niebawem. Otóż jeżeli mógłbyś wygotować jaką powieść, to gotuj Kochanie, aby tylko była świeża w niej strona i interesująca. Trzeba także dobrze przepisać manuskrypt, aby byków nie było w druku, bo to książka, a co książka to nie dziennik, który żyje, dopóki go drugi numer nie zluzuje. Honorarium sam naznacz, byle niezbyt wysokie z początku, bo to początek zawsze kusy; jak go wzmożemy, będzie się lepiej płacić za artykuły. Na to jest on założony po części, aby prace naszych pisarzy miały gdzie odpływać i nie butwiały w zapomnieniu. Jeżeliś taki dobry i już wymalowałeś dla mnie tego hussarza, tedy przyszlej mi go przez pocztę; włóż w dwie tekturki i tak wypraw, musi być przecież niezbyt duży. — Powiedz mi, czy Twoje obrazy dać znowu na wystawę, czy nie; zależeć to będzie od Twego rozporządzenia. Ściskam Cię serdecznie i polecam się Twej pamięci.

Jeżelibyś pracował nad kostiumami naszymi, tedy przyszło mi na myśl, żebyś mógł zrobić o nie interes z Żupańskim,[1] który ma tam dobrego litografa w Poznaniu i mógłbyś je nawet kazać kolorować. Szkoda, żeby taka rzecz zalegała. Co masz gotowego daj robić, resztę w ciągu publikacyi dokonać mógłbyś.

7. Lucjan Siemieński, Kraków 29 XII 1855; *o nadesłanej powieści Morawskiego — sprawy książkowe, jak w n-rze 6; dziękuje za obraz przedstawiający towarzysza pancernego.*

Powieść Twoją odebrałem, niemniej i list, w którym donosisz o inkunabułach. Za pierwsze będę się starał okazać wdzięczność w brzęczącej monecie, ale wprzód muszę pomówić z tym, co pieniądze wypłaca, ile dać zechce. Najlepiej byłoby, żebyś sam cenę postanowił od arkusza druku w dość małym formacie in 8-°.

Czytałem już tę powieść,[2] z początku żywości więcej niż pod koniec; ale obrazy żywcem zdjęte z natury. Muszę jednak porobić zmiany, aby co nie raziło. Mianowicie przerobię te dwie Niemenki patriotki, bo toby nie uszło płazem. Jarmark w Sadogórze[3] robi mi oskomę, napisz go, skoro czas Ci pozwoli. — Teraz (do) książek przystępuję: zdaję się tu zupełnie na Ciebie, że to są rzeczy ciekawe pod względem antykwarskim, inaczej nie zapisałbym przez księgarnię tych książek niemieckich żądanych przez Ciebie, po drugie egzemplarze muszą być całe i dobrze zachowane, bo któżby je wziął odemnie? Ja przecież jeżeli ten handel robię, to tylko na to, abym się mógł zamienić na jaką rycinę. — Tymczasem kupiłem pamiętniki Paska[4] i posyłam go. Kosztuje on 10 zł. pruskich, około 3 reńskich, pieczęć więc powinna być bardzo dobrze dochowana. Książki te niemieckie coś wypisał w swoim liście także niektóre sporo kosztują. Zważajże, Mój Drogi, żebym się nie okpił. — Skoro nadejdą zaraz Ci je pocztą wyprawię, Ty zaś albo mi je przyszlej na wiarę, że odeszlę, za

[1] Żupański Jan Konstanty (1801-1883) zasłużony księgarz i wydawca w Poznaniu.

[2] Reorganizacja małżeńska. Obrazek galicyjski. drukowana w „Dodatku do Czasu" IV (1856) 90-167.

[3] Wyprawa na jarmark do Sadogóry. Obrazek z nad Dniestru i Prutu przez B. Harbuzowskiego drukowany w „Dodatku do Czasu" I (1856) 450-496.

[4] Wydanie E. Raczyńskiego, Poznań 1836.

com się zgodził, albo mi tylko przyszlej pieczęć za Paska. Zostawiam to Twojej woli. Za Pancernego bardzo Ci wdzięczen jestem; szkoda tylko, że nie ma pod koniem ziemi, musisz mi ją dorobić, jak tu będziesz kiedy. Całuję Cię serdecznie i życzę wszelkich powodzeń na zdrowiu i majątku przy nadchodzącym N. Roku...

8. Lucjan Siemieński, Kraków 26 I 1856; *chwali wyprawę do Sadogóry, umawia się o powieść i proponuje napisanie humoreski.*

Bardzo rad jestem z Twojej ostatniej przesyłki; żywo i dowcipnie napisana wędrówka do Sadogóry. Ponieważ już było za późno, idzie tedy do następnego numeru. Ponieważ zasadą naszą nie jest płacić piszącym na łokcie, bo to ubliża literaturze i zamienia ją w rzemiosło, przeto raczysz Mój Drogi oceniać pracę swoją podług tego, jak pojmujesz jej wartość a oraz początkowe nasze siły nakładowe. Dlatego zaraz mi odpisz, ile żądasz za „Sadogórę", ile za „Reorganizacją"? — Wspominasz, że chciałbyś, aby osobno je wydawać, napisz tedy, jak chcesz, ile egzemplarzy i czy prędko więcej materiału dostarczysz. Możesz być pewnym, że ja w tym, aby Ci krzywdy nie było i aby się praca Twoja jak najwdzięczniej przedstawiła światu. Porachuj się więc zgóry, na ile tomów możesz nam dostarczyć powieści w tym roku, aby można obmyśleć, jak grube mają być tomy, jaki papier obrać itd. Wszystko mi napisz dokładnie, szczegółowo, aby ja znowu nie zrozumiawszy czego, nie zasłużył na Twoje nieukontentowanie. — Za pieczęć nie mam do Ciebie pretensji, bo ją już zamówiłem za co innego; książki żądane zapisałem, a skoro nadejdą, poszlę Ci je i będę o tamte prosił. Jeżelibyś jaką humorystyczną przejazdę wygotował, to bardzo byłbym kontent mieć ją w zapasie, od przybytku głowa nie boli. Na każdej pracy większej, którą przyszlesz, napisz, ile żądasz za nią i znowu postawisz warunki przedruku itd. Ściskam Cię serdecznie. Wystawa zaczyna być interesującą nadesłanymi obrazami. Boratyński[1] to niepośledni malarz. Całuję Cię serdecznie i polecam się Twemu poczciwemu sercu.

---

[1] Współczesny artysta malarz polski, przebywał głównie za granicą (we Włoszech); wyróżnił się przede wszystkim jako dobry portrecista i pejzażysta.

9. Lucjan Siemieński, Kraków 1856; *o przysłanych gawędach Morawskiego, sprawa honorarium za nie; sprawy książkowe.*

Przepraszam Cię, żem nie pisał tak dawno, ale dużo mam pracy. Ostatni kawałek o Sądeckim odebrałem. Tak więc mamy 3 kawałki Twoje. Kiedy rozkażesz, będziesz miał za nie wypłacone 120 fl. podług Twego żadania. Na powieść Twoją później przyjdzie kolej, bo nie chcemy jednego autora wciąż umieszczać, aby nie powiedziano, że jedni tylko piszą. W Twojej podróży do Sadogóry porobiłem niektóre zmiany, odpowiedne wymaganiom cenzury, która jest surowa po drakońsku. Opuściłem to opowiadanie pod Kuflowem. Powiedz, jeżeliś z czego niekontent, a będę się stosował do Twego życzenia. Chcę także, żebyś mi wyraźnie napisał co do honorarium, czy teraz go mieć pragniesz, czy aż po wydrukowaniu powieści? Podług tego zrobi się, jak sobie życzysz, tylko chcę mieć czarne na białym, abym mógł o wypłatę nalegać. — Czy wiesz co się stało? Oto sprowadzić kazałem te książki w zamian za tamte stare hallerowskie druki;[1] przyszły. Podano mi rachunek i oto 18 fl.m.c. z górą kosztują. Porwałem się za głowę i w prośby udałem się do Friedleina,[2] czyli by nie można napowrót odesłać i nie przyjąć. Zobaczę, co z tego będzie; jeżeli zostaną przy mnie, natenczas muszę się mieniać z Tobą, bo na tamtych odbiję choć z 5 reńskich, więcej bowiem, jak się tu wypytywałem, bibliografom nie są warte. Głogowczyka[3] niedawno kupił Żebrawski[4] za 6 zł.p. Taki jest stan rzeczy; jam, przyznaję Ci się, chciał nabyć te książki, aby spekulować z kim na ryciny stare, ale mi spekulacja się nie powiodła, a to z mojej winy, bo nie dochodziłem, ile kosztować mogą te różne niemieckie sprowadzone buchy, ale też i Friedlein nie znał ich ceny.

---

[1] Mowa o drukach krakowskiego księgarza nakładowcy i drukarza Jana Hallera z pierwszej ćwierci XVI wieku.

[2] Józef Friedlein, współczesny przedsiębiorczy księgarz krakowski.

[3] Jan z Głogowy (zm. 1507) autor licznych traktatów i podręczników z zakresu filozofii, astronomii i astrologii, wydawanych w dużej mierze nakładem J. Hallera.

[4] Żebrawski Teofil (1800—1887), inspektor komunikacyj lądowych i wodnych w Rzeczypospolitej krakowskiej, budowniczy, archeolog i amator przyrodnik, autor znakomitej „Bibliografii piśmiennictwa polskiego z działu matematyki i fizyki oraz ich zastosowań" (Kraków 1873) i innych dzieł naukowych.

10. Lucjan Siemieński, Kraków 12 II 1856; *„Wyprawa na jarmark do Sadogóry" idzie do druku; pseudonim nieodpowiedni, poddaje myśl jego zmiany.*

Oczekuję od dawna odpowiedzi od Ciebie na niektóre porobione przeze mnie zapytania. A ty jednakowo milczysz a mnie w niedecyzji zostawiasz. Teraz niebawem będzie się drukować już podróż do Sadogóry, a ja nie wiem, czy chcesz, aby ci odbijać w osobnych tomach, czy nie?

Zmiłuj się, odpisz i co do ceny i co do życzeń Twoich, abym wiedział, jak Ci służyć. Możebyś do prac swoich dłuższych, w których wystąpisz jako autor, przyjął inny pseudonym jak Arbuzowskiego. Wymyśl może co poetyczniejszego, co nieużytego jeszcze. Tym sposobem jak parę lat pisać będziesz i zaintrygujesz publiczność, dopiero pseudonim maskę zruci. Czy dobra moja rada? Wierz mi, mówię Ci z doświadczenia, że dobra, posłuchaj przyjaciela. Ukryj się przez jaki czas, a dopiero gdy zainteresujesz, wypłyń na wierzch. Spodziewam się, że „Dodatek" podobał się Tobie, wszak pismo uczciwe. Kazałem Ci posyłać egzemplarz. Będziemy starali się podnieść je tak wysoko, jak żadne pismo czasowe nie stało jeszcze. Spodziewam się, że nie odmówisz nam swej poczciwej pomocy. Pismo to niema na celu żadnego zysku dla nakładowcy, wszystko, co prenumerata przyniesie, musi się rozejść na autorów dostawiających artykuły. Oczekuję prędkiej odpowiedzi.

11. Lucjan Siemieński, Kraków 1856; *prosi o nową gawędę do „Dodatku"; zawiadamia, że powieść pójdzie do tomu 2.*

Jeżeli możesz za parę dni przysłać inny obrazek, jak np. jarmark w Sadogórze, lub coś podobnego, to przysyłaj co tchu. — Powieść Twoja[1] podobała się, komum ją tylko czytał, ale obawiamy się, aby nie wzięto za urazę, iż w pierwszym numerze biurokracja odmalowana, choć tak niewinnie. Nie uwierzysz, jaka tam drażliwość! Za to w drugim numerze powieść ta może już pójść tylko na pierwszy ogień najniebezpieczniej dla przyszłości „Dodatku". Pieczęć odebrałem, nic nie warta a drogo kosztuje, Żebrawski osądził ją, że warta 15 krajcarów. Spieszę się i rzucam list na pocztę.

---

[1] **Mowa o „Reorganizacji małżeńskiej".**

12. Lucjan Siemieński, Kraków 1 III 1856; *w sprawie dodania przez Morawskiego tekstu do wydanego przez J. Szalaya albumu widoków górskich obw. sądeckiego.*

Pan Szalay wydaje Album złożone z widoków okolic górskich obwodu naszego, jako i części ziemi spiskiej i potrzebuje do tego tekstu z objaśnieniem historycznym, a ponieważ nikt by tego lepiej nie mógł zrobić, jak Ty, udaję się więc do Ciebie z prośbą, ażebyś raczył tę przysługę krajowi i nam zrobić, a imię Szczęsnego i tak już głośne na ojczystej niwie, jeszcze się więcej rozszerzy i poza obręb naszej Galicji. Darmo tego od Ciebie żądać nie będzie, tobyś się z nim o to ułożył.

13. Lucjan Siemieński, Kraków 1856; *ponawia prośbę o napisanie tekstu do J. Szalaya Albumu Szczawnickiego.*

Dawno też nie pisałeś do mnie. Co porabiasz? Jeżeli nie masz roboty, weź się zaraz, a gorąco do opisu rycin przy Album szczawnickim.[1] Znasz ten kraj, jak mało kto, znasz lud, znasz historią, więc pisz. Do każdej ryciny najwięcej jedna kartka półarkuszowa dużego druku. Tam, gdzie niema co pisać, pisz krótko, lub opowiadaj jaką legendę. Jeżeli zredagujesz pierwszy zeszyt, przyszlij mi, a ja wezmę się do wygładzenia, bo taka rzecz powinna w stroju eleganckim przedstawić się światu. Nie trzeba rozwijać zbyt drobiazgowej erudycji historyczno-archeologicznej, ale opowiadać zajmująco, jak Ty umiesz, kiedy chcesz. Warto tę publikację popierać, bo przez to góry nasze staną się znajome całej Polsce.

14. Lucjan Siemieński, Kraków, 28 X 1856; *donosi o druku powieści, o wadach jej kompozycji; sprawa honorarium; odsyła szkic o Sądeczyźnie.*

Wybacz, Mój Drogi, memu długiemu milczeniu, ale takem się przez lato tu i owdzie kręcił, tak wróciwszy do Krakowa za każdą razą miałem wiele do czynienia, że mi niepodobna było pisać do Ciebie. Aż przecież teraz się zbieram. Powieść Twoja, mocno obcięta, drukuje się na październik. Było tam wiele rzeczy drażliwych, którym nie przebaczyłaby cenzura, jak mogłem gładziłem i styl i wyrażenia się, a to diabelna ro-

[1] Wydany w drukarni „Czasu" w r. 1858 p.t „Album szczawnickie czyli nadbrzezie górnego Dunajca w 24 widokach, rysowane z natury przez Józefa Szalaja, z tekstem pióra Szczęsnego Morawskiego".

bota. Wogóle początek tej powieści lepszy jak reszta. Z początku bowiem *con amore* studiowałeś rodzinę Rzemieńskich.[1] Jan Jakub dureń do samego końca, a jednak o nim najwięcej. Trzeba było znaleźć trochę lepszego bohatera. Ty może powiesz, a skąd go miałem wziąść? Masz słuszność; trudno brać, kiedy niema. Zawsze to interesujący i nowy w swoim sposobie obrazek, lubo jeszcze się obawiam, aby cenzura nie uważała w tym satyry na urzędników!

Napisz mi duszku wyraźny list, że Ci się należy honorarium za dawniej umieszczoną podróż do Sadogóry i za powieść, jak myślisz, będzie dość 100 fl.m.c., bo tego niewiele arkuszy zrobiło się w druku. Zgoła zrób, co myślisz i napisz wyraźnie, abym mógł od administracyi żądać dla Ciebie odesłania pieniędzy. — Szkic o Sandeczyźnie odsyłam ci dlatego, że się cokolwiek przestarzał, ale przerob go tylko, uzupełnij i przesyłaj, to go zaraz umieścić możemy, może na grudzień. Jeżeli Cię nie doszły „Dodatki", to wina poczty; napisz których numerów brakuje, a będziesz je miał przesłane sobie. Daruj raz jeszcze Kochany Poczciwcze memu lenistwu, czy niemożności; ale już teraz w zimie będę pilniejszy i regularniejszy.

15. Jan hr. Załuski, Jasło 22 XI 1856; *przesyła starą rycinę oraz materiały historyczne.*

Chcąc nieść pomoc naukową w rozpoczętych przedsięwięciach, a zatem dostarczyć Szanownemu Panu materiałów niektórych, na jakie się w tej chwili zdobyć potrafię; przesełam w załączeniu:

1. Kopią drzeworytu z r. 1599 wyobrażającego karuzel (t.j. igrzysko turniejowe) polski. Rycinę tę ofiaruję darem do zbiorów Szanownego Pana, w których ona znajdować się powinna.

2. Dziesięć transumptów patentów wojskowych z czasów konfederacji barskiej na rekwirowane podatki publiczne z dóbr klucza jasienickiego w ziemi sanockiej.

3. Trzy (cztery) oryginalne dokumenta służące za materiał do konotowania nazw i innych właściwości dawnych strojów i broni polskich, które papiery mogą także posłużyć do pomnożenia zbioru Szanownego Pana.

W przedmiocie opisu sekty chasydejczyków nachodzę bardzo obszerny i gruntowny artykuł w „Encyklopedii" Mayera.

---

[1] Jedna z głównych postaci w „Reorganizacji małżeńskiej".

Jeżelibyś Pan potrzebował transumptu tego artykułu, tudzież odpisu wzmianki J. Łepkowskiego[1] o malowidle i pobożnym wotum w Izbach,[2] to upraszałbym o obdarzenie mię z łaski Pana 1 egzemplarzem Jego szacownego dzieła „Materiały do dziejów konfederacyi barskiej"[3] w drodze przesełki moim kosztem na pocztę; a ja przepiszę Panu te rzeczy sam dokładnie, abyś Pan mógł z nich użytkować.

16. Jan hr. Załuski, Jasło 2 XII 1856; *przesyła książkę Pikulskiego „Złość Żydowska" oraz materiały do historii arian w Chomranicach (wyjątki).*

Usiłując dostarczyć Panu materiałów do Jego przedsięwziętych prac o żydach polskich, przesełam Mu dziełko Pikulskiego „Złość żydowska" w połowie zeszłego stulecia spod prasy wyszłe,[4] w którym są niektóre co do żydów w ogóle, a zwłaszcza żydów polsko-wołoskich (którzy są jednego rytuału i dialektu) przydać się mogące do wiadomości.

Najszacowniejszą notycją, jaką Pan z tej książki zaczerpnąć możesz, jest obszerne opisanie sekty szabraćwinników czyli nowochrzcieńców żydowskich, która sekta wylęgła się na Wołoszczyźnie i za przewodem wiadomego Franka[5] przeniosła się do Polski, gdzie podobno jeszcze dotychczas między starozakonnymi kwitnie.

Załączona także konnotatka[6] zawiera materialik do poszukiwań Szanownego Pana w przedmiocie bywszych arianów, co zamieszkiwali niegdyś we wsi Chomranicach.[7] Proszę ów ma-

---

[1] Łepkowski Józef (1826—1894), badacz starożytności polskich, od r. 1866 profesor archeologii w Uniwersytecie Jagiell.

[2] Czy nie wieś ruska w Beskidzie Sądeckim nad rzeką Białą przy drodze z Grybowa do Bardiowa?

[3] „Materiały do konfederacji barskiej r. 1767—68 z niedrukowanych i nieznanych rękopisów zebrał"... T. I. Lwów 1851, nakładem E.A. Sozańskiego.

[4] Wydanie I Lwów 1758, II tamże 1760.

[5] Frank Jakub Józef Lejbowicz (ur. 1726 w Koralówce na Podolu, zm. w Offenbach 1791), założyciel sekty soharystów o kierunku antytalmudycznym.

[6] Z Jochera „Obraz bibliograficzno hist." II 265 nr 3385 wiadomość o książce pt. „Odpowiedź na artykuły, które już od kilku lat rozsiewa po Podgórzu jeżdżąc dom od domu Johannes Petricius z Chomranic minister"·

[7] Chomranice, wieś na płn. od Nowego Sącza, jedno z najwcześniejszych ognisk kalwinizmu a potem socynianizmu w Sądeczyźnie. Zbór różnowierczy stworzyli tu w r. 1558 pierwsi działacze reformacyjni w Sądeczyźnie: Marek Wiktor i Stanisław Farnowski (Wajsblum M., Dyteiści małopolscy. Reformacja w Polsce, V nr 17/8 str. 54).

terialik przyjąć oraz mieć upewnienie o powinnym szacunku, z jakim pozostaję.[1]

17. Lucjan Siemieński, Kraków 24 XII 1856; *sprawa honorarium, czy nie ma artykułu na stosunki galicyjskie? (wyjątki)*

Dlaczego tak późno i odpowiedź i pieniądze? Oto że mnie nie było i nie było tego, co pieniądze daje. Teraz rachunek zamknięty; odbierzesz za dwie powieści 110 fl., tak jak żądałeś.

Przygotuj tam Duszko jaki artykuł, a może masz co takiego na tutejsze stosunki, coby się tutaj drukować nie dało, to mi przeszlej, oznacz cenę a ja poszlę do którego z dzienników warszawskich i zaraz Ci zapłacą. Ściskam Cię serdecznie i Świąt przyjemnych życzę.

18. Jan hr. Załuski, Jasło 12.I.1857; *komunikuje odpowiedź A. Batowskiego w sprawie wydobycia książki Morawskiego: „Materiały do konfederacji barskiej" ze Lwowa, w sprawie zamiany za dzieło Isr. J. Benjamina.*

W ślad danej mi przychylnym listem Pańskim z dnia 28 listopada z r. informacji, prosiłem był p. Batowskiego[2] o poparcie osobiste u p. Szmitta[3] interesu odesłania do mnie przez pocztę dwu egzemplarzów wiadomego dzieła. Aliści w tych dniach otrzymałem odpowiedź p. Batowskiego, z której wyczytuję, że grzeczność Szanownego Pana nie może odnieść zamierzonego skutku, ponieważ, jak widać, p. Szmitt niema pod swym kluczem pokoju, w którym Pańska szafa się nachodzi, a p. Pawlikowski we Lwowie nie mieszka. Załączam rzeczoną odpowiedź p. Batowskiego dla przekonania i proszę najuprzejmiej Szanownego Pana o wstawienie się listownie, jeżeli można, do p. Mieczysława Pawlikowskiego w Medyce, poczta

---

[1] Pod listem dopisał Morawski: ...„Sabbacwiniki mają być koło W. Waradzynu w Siedmiogrodzie i to polscy Żydzi, zowią ich Pokorsem, szabasu nie obserwują ściśle".

[2] Batowski Aleksander (1799—1862), znany historyk, publicysta i miłośnik książek, u którego w Odnowie czas jakiś pracował Morawski na stanowisku kustosza zbiorów.

[3] Henryk Schmitt, znany historyk i działacz polityczny, od r. 1850 bibliotekarz Biblioteki Medyckiej Pawlikowskich znajdującej się w tym czasie już we Lwowie. W bibliotece tej złożył Morawski w chwili wyjazdu ze Lwowa posiadany zapas „Materiałów do konfederacji barskiej".

Szechinie, by tenże zlecił, lub ułatwił p. Henrykowi Szmitt wydanie a właściwie odesłanie mi przez pocztę owych 2 egzemplarzów „Materiałów", których jeden Pan w swojej uczynności mnie, drugi zaś p. S. przeznaczyć raczyłeś. Tuszę z pewnością, że Pan nie poczytasz mi za złe usilności, z jaką napieram się rzeczonej książki; sądzę bowiem, że właśnie takowe, acz z mojej strony jeszcze zupełnie nie kompetentnie o wartości dotyczącego dzieła rokujące zachcenie, może dla kreśliciela być, chociażby jeszcze nie pochlebnym, to przynajmniej pocieszającym. W zamian gotów jestem do naukowego odwzajemnienia się, między innymi mógłbym Panu wystarać się szanownego dzieła o Żydach: „Cinq années de voyage en Orient par Isr. Jos. Benjamin", II Paris 1856. 8°. — Jest to najlepsze dzieło, jakie kiedykolwiek o Żydach napisano, wzbogacone mnóstwem nowych odkryć i dostrzeżeń po tajnikach Azji. Bardzo wiele tam jest powiedziane o sekcie Hassidim, wylęgłej w krajach Czerwonej Rusi i przyrównań odnośnych jest bez końca. Autor jest Żyd wołoski, a raczej podobność wychodźca polski mojżeszowego wyznania, zamieszkały w Mołdawii w mieście Foltyczenach...

19. Antoni Kłobukowski, redaktor odpowiedzialny Czasu, Kraków 20. I. 1857; *w związku z dochodzeniem sądu karnego krakowskiego o wydrukowanie felietonu Morawskiego „Może się przydać", prosi o dostarczenie dowodów dla obrony i udokumentowania zawartych w nim twierdzeń.*

20. Lucjan Siemieński, Kraków 6. III. 1857; *o druku powieści i o wyborze na członka kor. Tow. Nauk. Krak.; o zapośredniczenie w wypożyczeniu rękopisu poezji Morsztyna.*

Powieść Twoją, a raczej humorystyczną podróż[1] odebrałem, niebawem, to jest w marcu, wyjdzie z druku.

Podałem Cię też na członka korespondenta do Towarzystwa Naukowego Krakowskiego i przyjęty zostałeś na plenarnym zgromadzeniu znaczną większością głosów. — W Kronice przez pomyłkę wydrukowano Cię Józefem. Patent będziesz miał niebawem przesłany sobie.

---

[1] „Wyprawa do Arabii po konie (Zdarzenie prawdziwe)" drukowane w „Dodatku do Czasu" V (marzec 1857) 657—713.

Teraz prośba do Ciebie największa. Mówił mi Rogawski,[1] że Cię obligował, abyś od p. Marszałkiewicza[2] dostał dla mnie manuskrypt Morsztyna. Jeżeli mi chcesz największą łaskę zrobić, to go dostań i przyszlej. Bardzo mi potrzebny do porównania. Mam bowiem manuskrypt Bibl. Ossolińskich przysłany mi, a że w nim się znajdują miejsca mylnie lub nieczytelnie napisane, więc mi niezbędny jest dla skorygowania tekstu. Niech właściciel naznaczy termin, w którym mam mu ten rękopis odesłać a zastosuję się najrzetelniej. Takie usługi przecież się nie odmawiają między pracującymi w naukach i wiem, żebym chciał czego z jakiejkolwiek biblioteki, to mi z chęcią udzielą. Proszę Cię tylko o pośpiech, Mój Bracie! Najlepiej rzuć na pocztę manuskrypt a dojdzie mię. Gdybyś zaś trafił na nieużytego szlachcica, to mi choć wypisz, jakim porządkiem idą poezyje, to jest same tytuły, a w ten czas jabym prosił Cię, gdybym miał takowe o szczególne objaśnienia.

21. Lucjan Siemieński, Kraków 12. III. 1857; *ponawia prośbę o wypożyczenie Morsztyna, w sprawie feljetonu „Może się przydać", czy prawda, że autor ma takie dowody, iż może ujawnić je przed sądem; w takim razie redakcja nie będzie ukrywać jego nazwiska.*

22. Lucjan Siemieński, Kraków 20. III. 1857; *przesyła sąd o przysłanych obrazach Morawskiego; artykuł o kazaniach x. Wąsikiewicza pójdzie do druku.*

Dawno się zbierałem pisać do Ciebie, ale choroba długo mi przeszkadzała. Obrazy Twoje przybyły dawno na wystawę. Zienowicz[3] znajduje pochwały dla swego układu i myśli, tamte dwa mniej dobrze uważam. Jeżeli Ci nie jest przykrą prawda z ust moich, który kocham sztukę i artystów, to Ci wyznam szczerze, że Ci wiele jeszcze trzeba pracować w rysunku i w kolorycie. Zwierzchnia szata dobra, myśl śmiała i żywa, ale mało pod nim z natury, mało ideału. Krótko się wyrażam,

---

[1] Rogawski Karol (1819—1888), właściciel Olpin w Jasielskim, konserwator zabytków historycznych.

[2] Marszałkowicz Maksymilian (zm. 1878), prezes Rady Nar. Sądeckiej w r. 1848, później poseł do Rady Państwa w Wiedniu, właściciel Kamienicy, (w Limanowskim), zgromadził dużą, niezwykle cenną, obfitującą w stare druki i rękopisy bibliotekę.

[3] Mowa o obrazie „Zienowicz pod Chocimem". — Szkic do tego obrazu (rysunek piórem) znajdował się w Bibliotece Pawlikowskich nr 1334.

ale spodziewam się, że mnie rozumiesz. Najgorzej, że bierzesz naturę ze strony brzydkiej, prawie skarykaturowanej, chciałbyś to osiągnąć, co my zowiemy staropolską rubasznością; jednakowoż w innych scenach możeby to uszło, a w takich poważnych kompozycjach razi. — Tyle mojego zdania. Obrazów tych nie zakupiono, jak musisz wiedzieć, bo raziły sędziów dysponujących funduszami, lubo ja głosowałem za nimi. Do Zienowicza dorobione ramy, ale 5 fl. nie wystarczyło, bo za te pieniądze byłaby tak cienka rama, iż jak mówił stolarz, nie utrzymałaby obrazu, dlatego kupiono ramy po 41 kr. łokieć, a że jej wyszło z 11 łokci, czy stóp, tego nie wiem, przeto podano mi rachunek wynoszący 7 fl. 38 kr. a zatem dopłaciłem wraz z robotą 2 fl. 38 kr. Ponieważ wystawa zamyka się 25 t. m., co każesz z obrazami robić? Czy mam je wziąść do siebie i czekać rozporządzenia Twego? — Artykulik Twój o kazaniach niebawem umieszczę. Dziękuję Ci, że mi przyrzekasz zrobienie husarza, będzie to miła dla mnie pamiątka. O przerysowaniu tego rysunku od Moszyńskiego[1] myślę, alem tego jeszcze nie zrobił, bo chory przez 5 tygodni prawie nie wychodziłem. Cobyś miał mi do polecenia, napisz, a chętnie zrobię...

23. Lucjan Siemieński, Kraków 29. IV. 1857; *w sprawie drukowanych artykułów Morawskiego; budzą sprzeciwy, zwłaszcza art. o kazaniach x. Wąsikiewicza; o zamierzonym wydawnictwie dziennika ilustr.; o obrazach.*

Serdecznie Ci dziękuję za Twoje artykuły do „Czasu". Podobają (się) nadzwyczaj, lubo niektórzy krzywią się na nie dlatego, iż odsłaniają najsmutniejsze strony naszego kraju i społeczeństwa. Co do mnie, inaczej tę rzecz uważam, bo czuję, że wina nie od nas pochodzi. My przecież od 81 lat nie rządzimy tutaj. Egzemplarz „Czasu" kazałem Ci posyłać pocztą do Sącza, najsłuszniej Ci się należy. Mam Ci jednak zrobić uwagę co do kazań x. Wąsikiewicza, żeś nas wystawił na sarkazmy innego duchowieństwa, które ogromnie się zżyma na te kazania. Mają to bowiem być, jak mi mówił zacny jeden ksiądz, nikczemne nakręcania tekstu pisma ś., nikczemne używanie religii na posługę władzy świeckiej. Czy tak jest? Powiedz szczerze, bo ja przecież tych kazań nie znałem, ani znam. Zmiłuj się, bądź w takich rzeczach ostrożny, aby nas o to nie na-

[1] Moszyński Piotr. właściciel dużego zbioru rycin w Krakowie.

pastowano. Szczególniej w rzeczach religii trzeba nam być bardzo oględnymi, aby jej nie zrobić podłą służką wcale niereligijnych a nawet niechrześcijańskich celów. Jeżeliś przypadkiem nie czytał tych kazań, a tylko słuchał głosu stronnego, poprawże Twoje zdanie i odwołaj w innym artykule, o którym nikt nie będzie wiedział, czy to Twój, lub nie. Zresztą zrób, jak Ci rozum każe, może też to tylko uprzedzenie do tego księdza. Bardzo Ci wdzięczen jestem, że dla mnie jakieś rysuneczki robisz. Kto wie, Mój Drogi, czy ja Ciebie nie pociągnę do czego innego. Oto — ale sekret — ja tu zamierzam wydawać dziennik ilustrowany z drzeworytami. Cóż ty na to? Twoje rysunki archeologiczne i etnograficzne bardzo się zdadzą, albowiem chciałbym dawać ubiory z różnych stron kraju oraz ubiory dawnych czasów. Jeżeli tylko horyzont będzie spokojny, rzecz ta musi przyjść do skutku.

Nie wiem, czy znajdzie się kupiec na Twego Zienowicza, bo to duża sztuka, ale na te dwie mniejsze, może prędzej. Tylko mi napisz, ile mam cenić i ile wziąść ostatnim słowem. Przyjedzie tu w tych dniach Włodzio Dzieduszycki,[1] więc go będę o to napierał...

24. Lucjan Siemieński, Kraków, 4. V. 1857; *przekalkował dla Morawskiego jedną bitwę z litografii Moszyńskiego.*

Pragnąc jaknajrychlej przysłużyć się Tobie, przekalkowałem z litografii Moszyńskiego jedną bitwę, nie wiem jednak, czy tę, co mieć pragnąłeś, ale to wiem, że wybrałem najlepszą. Są jednak lepsze, ale znać nowszy sposób rysowenia a żadnego podpisu niema. Oznaczże więc dokładnie, to może znowu przekalkuję, tylko ostrzegam, że jeśli będzie wiele figur, to się nie podejmę. Możeby dość wybrać najoryginalniejsze figurki, bo tam kompozycja niewiele warta. W tym, co ci posyłam, podobała mi się niemiecka piechota w pludrach a i jazda niezgorsza...

25. Lucjan Siemieński, Kraków 29. V. 1857; *o przesyłce honorarium; niebawem zwróci rękopis Morsztyna.*

Odsyłam Ci 60 fl. za „Wyprawę do Arabii po konie". Przepraszam za opóźnienie się. Przyszlę Ci niebawem ten rę-

[1] Dzieduszycki Włodzimierz (1825—1899), przyrodnik, założyciel Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie, mecenas kultury i sztuki.

kopis Marszałkiewicza (*sic*), nic tam nie znalazłem, bo to są niektóre wiersze Kochowskiego, Hieronima Morsztyna i Miaskowskiego...

26. Franciszek Wężyk, prezes Tow. Nauk. Krakowskiego, Kraków 26. VI. 1857; *przesłane wiadomości o poszukiwaniach prehistorycznych odstąpi odpowiedniemu wydziałowi Towarzystwa, o budowie domu Tow. Nauk.*

List Pański z dn. 13. b. m. doszedł tu pod moją niebytność i ta jest przyczyna spóźnionego odpisu. Znalazłszy w nim nader szacowne wzmianki poszukiwań archeologicznych, odstąpię go natychmiast przyzwoitemu wydziałowi. Szkoda, że prezes tego wydziału p. Paweł Popiel jest już od dawna nieobecnym w Krakowie i że ten wydział cierpi chwilowo na niebytności przewodnika swojego. Gdy tu z nas każdy dwa lub nawet więcej ma zajęcia, gdy oprócz tego każdy właściciel ma około św. Jana mnóstwo interesów domowych, dzisiejsza stagnacja wkrótce się powiększy wakacjami profesorów, którzy radzi będą odetchnąć gdzie lepszym powietrzem.

Ja chociaż prezes muszę razem z moim zastępcą prof. Majerem do wód odjechać, by podratować wiekiem i zajęciami stargane siły, a tu, jak na przekorę, muszę stawiać dom dla Towarzystwa, które dziś nie ma gdzie złożyć protokołów swoich posiedzeń, cóż rzec o aktach, księgach i składach druków? Pochwalają zewsząd projekt budowy domu. Fierwiastkowe składki szły pomyślnie, ale gdyśmy położyli kamień węgielny w d. 4 czerwca, odtąd te składki bardzo zwolniały i nie wiem, czy będę miał fundusz do robót po d. 1 października.

Niech mię nie raczą opuszczać moi ziomkowie a nade wszystko koledzy czł. Towarzystwa, a jeśli szląscy włościanie z okolic Cieszyna na nas się składają, jeżeli przed kilką dniami odebrałem z Brünn w Morawie 25 reńs. od tamecznego księgarza, nie rozpaczam, że i krajowi czy to księgarze, czy ziemianie, czy li włościanie pospieszą nam w pomoc w poczciwym dziele.

Racz Pan wierzyć wyznaniu poważania i czci rzetelnej tak dla jego gorliwości około dobra nauk rodzimych, jak dla zalet osobistych, które mi są zalecone wysoko...

27. Józef Szalay, Szczawnica 13. III. 1858; *uwagi nad dostarczonym tekstem do albumu.*

Przesełam Panu nazad opis pierwszych czterech widoków, które stanowić mają zeszyt I-szy. Że opis ten wypadł dłuż-

szym, to nic nie zaszkodzi i owszem zainteresuje, bo właśnie o tych widokach, jak równie poszytu drugiego da się w historycznym względzie bardzo wiele opowiedzieć.

Dalej zaś jak zajedziemy kolejno w Pioniny, gdzie oprócz zamku św. Kunegundy o wiele mniej historycznej treści, opis widoków ograniczając się po większej części na beletrystyce, krótszym wypaść może, tak aby nie zajmował więcej, nad dwoich dużych kart drukowanych,

Zadałeś sobie W. P. Dobr. wiele pracy i odgadnąłeś po największej części myśli moich, za co serdecznie dziękuję i umówione honorarium fl. 30 m. k. za poszyt pierwszy dołączam.

Przy tym tylko proszę Pana Dobrodzieja uszczypliwości, z którychby nastąpić mogła uraza lub nieprzyjemne zarzuty, ile możności zaniechać. Tych albowiem obawiam się z dwóch ustępów; z pierwszego, gdzie wystawiłeś Pan botanizującego w Czorsztynie lekarza na śmieszność; a parę słów poprzednio wzmiankujesz o p. Dietlu.[1] Możeby o wiele stosowniej umieścić nazwisko tego zwolennika wielkiego i protektora Szczawnicy w ustępie, którego krzyżykiem czerwonym oznaczyłem? Z drugiego zaś, gdzie o niemiłosiernym niszczeniu zamku czorsztyńskiego przez łakome wydobywanie ankrów mowa. Ostre wystąpienie przeciw sprawcy czynu tego (iż każdy domyśli się), że nim był ojciec[2] obecnego dziedzica niemiłe wrażenie zrobi na bliskiego sąsiada mojego p. Marcelego Drohojowskiego i brata jego Tytusa.

Wyraz szczawy żelezne podkryślony czerwono może niezupełnie byłby zastosowany do wód szczawnickich, iż części ich składowe są alkaliczne, więc główne, a żelazo w nich odgrywa bardzo podrzędną rolę.

Tych małych niewiele znaczących uwag nie miej mi Pan Dobr. za złe, tym mniej, że one naprzeciw opisu całego, który się udał i mnie zachwycił, są niczym.

Aby na czasie zyskać, racz Pan opis ten wprost niezwłocznie przesłać Panu Lucjanowi[3] i poprosić go, aby przeczytał, aby go nie zatrzymał długo u siebie i oddał go zaraz do wy-

---

[1] Dietl Józef (1804—1878), profesor Uniwersytetu Jagiell., pionier balneologii polskiej, znakomity internista.

[2] Drohojowski Jan Maksymilian, właściciel Czorsztyna, członek Stanów Galicyjskich.

[3] Siemieński Lucjan.

drukowania p. Czapleńskiemu, dyrektorowi drukarni „Czasu". Aby się także zajął poleceniem, jakimi czcionkami i w jakiej obszerności drukować mają, ażeby nie zmarnili wiele papieru. W odpowiedzi na list pana Lucjana dołącz Pan Dobrodziej resztę uwag swoich i zarządź, jak uważasz, aby było najlepiej i skład cały wydania naszego upodobał się publiczności.

Zostawiłem laskę moją w Pańskim mieszkaniu, po którą przed 19 marca przybędę i o dalszym w zamiarach naszych z Panem Dobrodziejem pomówię...

28. J. Szalay, Szczawnica 29. III. 1858; *w sprawie jak nr 27.*

W przejeździe do Sącza, jak równie z powrotem wstępowałem do Pana Dobr., aby z Nim pomówić, ale na nieszczęście moje nie zastałem Pana w domu, i nawet dopytać się o Nim było niepodobieństwem, bo sam gospodarz domu wielki bałamuta nie mógł zaradzić memu pragnieniu za Panem. Więc zupełnie nie wiem, czyli tekst dla pierwszego zeszytu przesłałeś Pan L. Siemieńskiemu i kiedy mi tekst dla zeszytu drugiego i trzeciego przesłać zechcesz? Bo też to czas mija, a wiele jeszcze do czynienia, nim dzieło to będzie do wydania zupełnie przysposobionym.

Zechciej się Pan pospieszyć, o co najusilniej proszę i mnie o awansie roboty dla zaspokojenia mojego tym pewniej zawiadomić, iż litografie dla zeszytów trzech pierwszych już od miesiąca czekają w drukarni „Czasu" a pan Wolański i Czaplewski ciągle do mnie piszą, że nie wiedzą, co z litografiami moimi począć.

Mówiłeś mi Pan, że w stosownym miejscu tekstu wspomnisz także coś o familii Szalayów z czasów panowania Rakoczych w Węgrzech. Mogłoby to nastąpić, ale tylko przelotnie przy opisie Klasztoru Czerwonego,[1] iż właśnie klasztor ten miała familia Rakoczych przez długie czasy w swoich rękach.

29. J. Szalay, 24. X. 1858; *w sprawie jak nr 27.*

Zainteresuje Pana wspomnienie w załączonym liście i w wydrukowanym ustępie „Biblioteki Warszawskiej" o naszym albumie, o czym donosząc Panu, ściskam go serdecznie.

---

[1] W Pieninach.

30. Kazimierz Józef Turowski, Lubraczów 4. I. 1859; *prośba o współpracę; obietnica przesłania kopii dokumentów historycznych; o poparcie wydawanej przez siebie „Biblioteki Polskiej"; prosi o sąd o „Elearach" W. Dembołęckiego.*

Bardzo tego potrzeba, abyś Szanowny Pan poparł bez zwłoki moje wydawnictwo. Proszę jednakże, abyś się nie podpisywał Arbuzowskim i abyś nie w jego tonie prawił. W tej chwili potrzeba rzecz traktować serio i to jak najbardziej można serio. Później przyjdzie kolej na Arbuzowskiego i jego sposób. Łaskę mi Szanowny Pan zrobisz, gdy moje własne motywa poprzesz, jak może być najpoważniej, argumentując własnym sposobem i idąc własną drogą.

Wyglądam rychłego skutku mojej prośby. Ja wyjechałem z Krakowa tak, że tutaj stanąłem na samą wilię Bożego Narodzenia i znowu jestem na polu spokojnego, najspokojniejszego rozmyślania. Szkoda, że w okolicy mojej niema żadnych pamiątek historycznych, oprócz przywilejów na wójtostwo, które dla Szanownego Pana przekopiuję, jeżeli będziesz łaskaw na wydawnictwo i czynem tego dowiedziesz.

Być może, że „Czas" tymi dniami *proprio nutu* napisze, co to za „Biblioteka Polska", niechaj to jednakże nie wstrzymuje Szanownego Pana od poparcia jej. Dobrego nigdy nie było i nie będzie zanadto.

Co też Szanowny Pan powiesz o „Elearach" [1] po rozczytaniu się w dziełku? Jeżeli Szanownemu Panu o czas nie chodzi i nie trudzi Szanownego Pana pisanie listów, to racz mi odpisać wiele, mało. Za więcej będę bardziej obowiązanym, bo nie mając tutaj ustnej konwersacji, piśmiennej pragnę...

31. Kazimierz Józef Turowski, Lubraczów 24. II. 1859; *prosi o wiadomości o sobie; zapytuje o artykuł.*

Dlaczego Kochany Pan jesteś tak oszczędnym w pisaniu do mnie? Jak się Pan miewasz, obchodzi mię to. Co się stało

---

[1] „Przewagi Elearów Polskich", pamiętnik działań wojennych Lissowczyków w l. 1619—22, pióra Wojciecha Dembołęckiego, franciszkanina, wydany po raz pierwszy w Poznaniu w r. 1623, przedruk w Bibliotece Polskiej K. Turowskiego w r. 1850 wraz z dodatkami skreślonymi przez Morawskiego pt. „Pamiętniki o Lissowczykach czyli Przewaga Elearów polskich... z wiadomością o życiu i pismach autora i z dodatkami przez Szczęsnego Morawskiego".

z artykułem Pańskim, po którym sobie wiele obiecywałem? Co się dzieje z „Elearami"? Wyglądam niecierpliwie wiadomości i polecam się łaskawemu sercu.

32. Prot Żuk Skarszewski, Przyszowa 2. III. 1859; *odsyła pożyczony tom Konstytucyj Sejmowych i prosi o inne książki.*

Z podziękowaniem odsyłając volumen Konstytucyj w przeszły dzień jarmaczny mnie pożyczony, proszę, byś WP. Dobr. był łaskaw którekolwiek z ksiąg, o które ustnie i przez szwagra mojego przed trzema tygodniami prosiłem, pożyczyć mi na czas krótki.

33. Lucjan Siemieński, Kraków 17. IV. 1859; *o spieszne nadesłanie artykułu do „Dodatku do Czasu".*

Przepraszam Cię za spóźniony odpis, ale to mój zwyczaj, kiedy jestem zatrudniony; a teraz byłem i bardzo. Jeżeli masz gotowy artykuł, przysyłaj spiesznie, jak najspieszniej, aby można go drukować w majowym numerze,[1] to się znaczy, żeby był u nas w ręku na Wielkanoc, lub pierwszego dnia po świętach wielkanocnych. Adresuj go do redakcyi, albo do Manna,[2] bo ja wyjeżdżam na święta. Możebyś dał do tego artykułu parę ciekawych tablic z ubiorami? Co myślisz? Całuję Cię serdecznie i życzę dobrych i wesołych świąt.

34. Kazimierz Józef Turowski, Lubraczów 17. IV. 1859; *o przysłanie Dodatku do „Elearów"; w sprawie honorarium; kto mógłby zająć się w podgórskich obwodach ściągnięciem zaległej prenumeraty Biblioteki Polskiej.*

Na list, w którym mi Pan byłeś łaskaw donieść, że się zajmujesz szczerze Dodatkiem do „Przewag Elearów", nie odpisałem Łaskawemu Panu, bo jedynie mogłem podziękować, a więcej nie było co pisać. Nie dziękowałem, bo się samo przez się rozumie, że się należą dzięki za pożyteczną pracę. Dzisiaj piszę, bo już i potrzeba się będzie wziąść do „Przewag", a naprzód potrzeba mi się jeszcze zabrać do złożenia jakiejkolwiek wiadomości o Dębołęckim bio-bibliograficznej. Potrze-

---

[1] Artykuł ten pt. „Uzbrojenie rycerstwa polskiego" drukowany istotnie w „Dodatku do Czasu" za maj t. r. (t. XIV).

[2] Maurycy Mann (1807—1872) publicysta, członek redakcji „Czasu".

ba mi więc i samo dzieło i Dodatek odczytać przed napisaniem czego z mojej strony, zwłaszcza że o drugim etymologiczno-historycznym dziele autora[1] wspomnieć wypada, porównawszy styl „Przewag" z stylem owego. Racz mi tedy Pan łaskawie donieść, kiedy będziesz mógł dosłać mi tutaj swoją pracę.

Pieniędzy Panu zapewne potrzeba, o czym racz mi donieść, a mianowicie, czy nagle, czy nie nagle, czy całej reszty, czy jakiej jej części?

Napiszę, skoro mi będziesz Szanowny Pan łaskaw odpowiedzieć na niniejszy list do Krakowa, by Panu przynajmniej (część) posłali czym prędzej, gdy naglej potrzebujesz. I nie spominałbym o podziałkach małej sumki, gdybym nie wiedział, że kasa wydawnictwa niezbyt bywa pełna, niegodziwie powoli i niedbale i nawet niesumiennie ją podsycają. Ta właśnie okoliczność daje mi temat do dalszego pisania, do dalszej prośby, którą do Łaskawego Pana zasyłam. Zmiłuj się Pan i donieść mi, do kogo by też można się udać w jasielskim, sądeckim, rzeszowskim cyrkule z prośbą, aby się zajął z obywatelską gorliwością pościąganiem naszych należności, choćby powolnym. Żeby choć odebrać za sanockie zeszyty teraz, później za dalsze, bo są tam co ani za sanockie, ani za przemyskie, ani za krakowskie jeszcze nie zapłacili. Jak zechcą nigdy nie zapłacić, to mnie desperacja ogarnie, bo mam różne dłużki i długi i ciągle ich przybywa, prawda, że Szanowna Publiczność mnie cokolwiek więcej winna niż ja ludziom; lecz cóż z tego, kiedy ja muszę płacić, a ona się do tego, widzę, nie poczuwa. Czy Szanowny Pan nie mógłbyś mi sam co wydobyć, w tej lub owej okolicy? Na miłość Boga ratuj mnie Pan w tym względzie, czy to bezpośrednio, czy pośrednio, słowem, jak możesz. Nie taję, że mi chodzi o siebie, lecz Bóg widzi, że mi przynajmniej równie chodzi o utrzymanie wydawnictwa. Racz Szanowny Pan po dobrym rozmyśle, co do wybierania moich należności i osób, któreby do tego uprosić można, odpisać mi ile możności najspieszniej.

35. Jan Załuski, Kraków 22. XI. 1859; *zawiadamia, że Żegota Pauli obiecał udzielić materiałów do arian polskich; podaje kilka tytułów bibliograficznych do ruchu ariańskiego oraz zbójników góralskich.*

---

[1] Wywód jedynowłasnego państwa świata Warszawa 1633.

Mówiłem z Paulim [1] i obiecał Panu udzielić materyałów do historji arianów Podgórza Krakowskiego, byleś się Szanowny Pan doń zgłosił listownie i wyłuszczył mu, jakich dat potrzebujesz. On jest teraz kustoszem Tow. Naukowego...

Podaje garść notatek bibliograficznych do historii ruchu ariańskiego oraz do dziejów zbójnictwa góralskiego.

36. Starostwo powiatowe w Nowym Sączu pismem z dnia 22. XII. 1859 *załatwia podanie Morawskiego treści nieznanej z* 28. X. *t. r.*

37. Kazimierz Władysław Wójcicki — Redakcja Encyklopedii Orgelbranda — Warszawa 16. I. 1860; *o nadesłanie dalszych artykułów od Bs-D.*

Coś raczył nadesłać do Encyklopedii, korzystamy i drukujemy: ale proszę o ciąg dalszych wyrazów od Bs do końca oraz litery C i D.

Drukujemy tom trzeci, który obejmie całą literę B...

Dopisek ręką Morawskiego.

Posełam: Cadyk — całus — cętka — calizna — chełm — chachoł — chachołki — Chochołów — Chomranice — cerulik — cis — czapka — czepiec — Czepiec Wassyl — czarnaryk [2] (?) — cygan — ciarach — czerniawa — czuha — czardasz — czerpiel — czeled — czanka — ciżmy — Czorstyn — cymbał — capstrzyk — czesta — czikosz — ciura — chmiel — chmurnik — czaty. Odsełam 3/2 1860.

38. Kazimierz Władysław Wójcicki — Redakcja Encyklopedii — Warszawa 27. III. 1860; *w sprawie jak nr* 37.

Upraszam Szanownego Pana o nadesłanie artykułów litery C, bo zaraz zaczniem ją po świętach drukować. Może Pan ma co z liter Br do końca, to mamy dwa tygodnie na to czasu. Przytem upraszam o pisanie po jednej stronie karty, aby tu nie przepisywać artykułów. Jeżeli nie masz Pan Encyklopedii, racz się zgłosić do wydawcy p. Orgelbranda i wskazać drogę a prześle zaraz.

---

[1] Żegota Pauli, (1814 — 1895) polihistor, od r. 1870 pomocnik bibliotekarza w Bibliotece Jagiellońskiej.

[2] Lekcja odczytania niepewna.

39. Antoni Kłobukowski, Kraków 16. VII. 1860, *przesyła żądane honorarium za artykuł „Malarstwo dziejowe polskie" drukowany w „Dodatku do Czasu" XVIII, czerwiec 1860 r.; prosi o jakąś powieść lub rozprawkę.*

Przepraszam Pana Dobr., że Mu na list Jego dołączony do rękopismu „Malarstwo dziejowe polskie" nie odpowiedziałem wcześniej, ale powodem tego jest nieobecność Kirchmajera,[1] od którego decyzji zależą wydatki dziennika. Artykuł był nam bardzo pożądany do „Dodatku", najuprzejmiej dziękujem zań i przesyłamy 50 zł. m. a., gdyż taka cena wyrażona była na kopercie. Jeżelibyś Pan Dobr. miał powieść jaką, lub rozprawkę, racz nam Pan przysłać, aby mieć można zapas do przyszłych numerów. Cała Redakcya a szczególniej Siemieński polecił mi pozdrowić Pana. Odemnie racz Pan Dobr. przyjąć wyraz prawdziwego szacunku.

40. Kazimierz Józef Turowski, Kraków 11. VIII. 1860; *zamierza wydrukować rozprawę M. o broni różnej w dawnej Polsce przy jakim starym dziełku; prosi o artykuł jaki do zamierzonego czasopisma „Niewiasta"; o artykuł sprawozdawczy o Bibliotece Polskiej do „Czasu".*

Dowiedziawszy się z fejletonu do „Czasu", że bawisz w Tarnowie, a potrzebując niepomału Twojej pomocy, piszę do Ciebie. Powiedziałem Ci jasno, że piszę, bo Cię potrzebuję. Powinno Ci to pochlebić, bo lada kogo ludzie na nic nie mogą potrzebować.

Podczas Twojej bytności tutaj, w późnej jesieni lat dwa temu będzie, zamówiłem u Ciebie rozprawę o broni różnej w dawnej Polsce. Miałem to umieścić przy „Elearach". Okoliczności chciały, powiem nawet kazały, abym bawił na wsi przydłużej. Za tym poszło, że wydawnictwo Biblioteki Polskiej cokolwiek zanadto szło samopas tutaj i, że gdy do Krakowa przyjechałem, już nie było kiedy pytać o Twoją rozprawę, trzeba było wydać „Eleary" z uposażeniem szczupłym.

Po wstępie, na jaki mogłem się zdobyć, najprzód zapytuję, azali nie znasz jakiego dawniejszego dzieła, do któregoby z pożytkiem dla czytającej publiczności można dołączyć Twoją rozprawę. Dzisiaj rzeczy tak stoją, że p. Wincenty Kirchmajer, zostawszy moim spólnikiem w przedsiębiorstwie Biblioteki

[1] Kirchmajer Wincenty, wydawca „Czasu".

Polskiej, objął jej nakład począwszy od 31 zeszytu serii 1860 r.; Wydawnictwo będzie tedy mogło honorować rozprawę pożyteczną dla siebie i ogółu.

2-o powiadają chleb ma rogi a bieda nogi. Zdaje się, że fortuna obdarzyła mię nogami, przeto zachciało mi się ruchu i postanowiłem z 1 października b. r. wydawać pismo peryodyczne pod nadpisem „Niewiasta".[1] Powinno to być pouczające dla płci pięknej pismo, wszelako nie nudzące jej. Powinno w tym kierunku być czynnym dla płci pięknej, w którym byłaby dla niej czynną akademia, gdyby kiedy świat akademią dla płci pięknej utworzył. Otóż proszę Cię, napisz dla „Niewiasty" artykuł, najlepiej w humorze polskim a Tobie właściwym; jednakże artykuł bliżej i jaknajbliżej serdeczniejszą połowę naszego narodu obchodzić powinien. Proszę od razu, abyś ten artykuł był łaskaw napisać najdalej do 20 września b. r. i, abyś go ofiarował na posag dla „Niewiasty". Skoro za Waszym współdziałaniem, Zacni Panowie Bracia! „Niewiasta" stanie na własnych nogach, z największą rozkoszą mego serca od Nowego 1861 R. będę najprzyzwoiciej honorował artykuły dla niej napisane. Do kresu oznaczonego spodziewam się uzyskać debit do Królestwa Polskiego i carstwa rosyjskiego a zatem i znaczną ilość najśliczniejszych prenumerantek i dostateczny do honorowania fundusz spodziewam się uzyskać Oboje Zacni Mężowie! za Waszym serdecznym współdziałaniem.

3-cie i na ostatek. Dzisiaj właściciel „Czasu" jest moim wspólnikiem...[2] i napiszno Dobrodzieju najwłaściwszym.[3] Tobie sposobem a najponętniejszym dla naszej wiary coś o Bibiotece Polskiej, ale nie do „Dodatku", lecz do fejletonu „Czasu". Napisz tak pół arkusza druku, to wystarczy na dwa numery fejletonu. „Czas" przyjmie, tak wnosić powinienem.

Wyglądam z upragnieniem krótkiej lecz węzłowatej Twojej łaskawej odpowiedzi, polecam się Twojej serdecznej, wyraźnie nierozumianej pamięci.

41. Kazimierz Władysław Wójcicki — Redakcja Encyklopedii, — Warszawa 20. I. 1861; *przesyłka Morawskiego z rękopisami zaginęła na komorze celnej; wskazówki, jak ma w przyszłości przesyłać.*

---

[1] Wychodziło w l. 1860—63.

[2] Brak, jak się zdaje, kilku słów.

[3] Podkreślenie K. J. Turowskiego.

Ostatnia paczka z rękopismami zaginęła na komorze i nie wiem, co w niej było. Jeżeli Szanowny Pan chcesz, aby prace Jego dochodziły nas, potrzeba na cienkim papierze pisać, po jednej stronie tylko i w liście przysyłać. Taka przesyłka pod adresem S. Orgelbranda dojdzie; gdy pakiet będzie oddzielnie, to z nim się albo po roku zobaczymy, albo nigdy, jak było z ostatnią posyłką. Skończyliśmy literę C, proszę więc o artykuły z litery D...

42. Edward Stadnicki, Kraków 30. IV. 1861; *w sprawie druku „Sejmiku w Starym Sączu"; podnosi zasługi Morawskiego w wyborze Kmietowicza na posła do sejmu krajowego.*

W chwili wyjazdu mego do Lwowa wręczono mi opis Sejmiku w Starym Sączu, któren Pan przesłałeś mi ze zleceniem wręczenia go Redakcji „Czasu"; odesłałem go p. Mazurowi; widząc, że nie jest umieszczony, pisałem ze Lwowa, aby przyspieszyć wydanie; wróciwszy przedwczoraj do Krakowa zastałem ten obrazek Rembrandtowski umieszczony na przynależnym miejscu w części artystycznej „Czasu".[1]

Te są powody, że dotąd o odebraniu przysłanego mi artykułu nie doniosłem; a oraz że nie podziękowałem za pochlebne choć niezasłużone wspomnienie o mnie. Panu głównie przypisać trzeba zasługę i trafność wyboru P. Kmietowicza,[2] któren godnie odpowiedział oczekiwaniom i nadziejom naszym. Widziałem go we Lwowie i przekonałem się, że nie tylko sam postępował na drodze prawej, ale i drugich kolegów swoich, słowem i przykładem do dobrego zachęcał.

Sejmik w Starym Sączu pozostanie dla mnie miłym zawsze wspomnieniem, wspólnego działania w sprawie krajowej i z powodu odnowienia znajomości z Mężem, którego osobiste i literackie zasługi wysoko cenię, a którego widzieć w Nawojowie będzie prawdziwą przyjemnością dla mnie.

43. Lucjan Siemieński, Kraków 16. I. 1862; *w sprawie nadesłanego planu dzieła o dziejach Sądeczyzny w XVII w.; rady w sprawie wydawcy; dzieło należałoby dopełnić aż do najświeższych czasów.*

---

[1] Drukowany pt. „Sejmik w Starym Sączu 1861 r." w nr. 94 „Czasu" z dnia 24 kwietnia t. r.

[2] Michał, poseł do pierwszego sejmu galicyjskiego z okręgu Stary Sącz—Krynica.

Dawnom już nie pisał do Ciebie, bo nie wiedziałem, gdzie przebywasz. Teraz zaś, kiedyś się odezwał i przysłał plan swego dzieła[1] tyle mogącego interesować, zasyłam Ci naprzód serdeczne pozdrowienie i uściski a potem zapytanie, czy nie mógłbyś jakiego zajmującego ustępu dać nam do „Czasu". Jeżeli się zgodzisz, przyszlij, i połóż kondycje. Trzebaby coś takiego, coby zainteresowało czytelników. Jeżeli chcesz mieć wydawcę, udaj się do Żupańskiego w Poznaniu. Mniemam, że onby nabył rękopis i wydał porządnie. Dla dopełnienia Twej pracy wartoby skreślić i dzisiejszy obraz Sądeczyzny a raczej doprowadzić jej dzieje aż do najświeższych czasów. To zestawienie przeszłości z teraźniejszością może nie być bez pożytku i znaczenia. Masz tyle znajomości stron i stosunków miejscowych, że Ci potrzeba tylko ścisłych dat statystycznych, aby zrobić zupełną całość. Oczekuję Twej odpowiedzi a teraz, Mój Drogi, ściskam Cię serdecznie i pozdrawiam, życząc wszystkiego dobrego z tym Nowym Latem.

44. Tadeusz Wojciechowski, Kraków 5. V. 1862; *o pozwolenie korzystania z odpisów zebranych do t. II. „Materiałów do konfederacji barskiej".*

Proszę mi wybaczyć, że nieznajomy śmiem obarczać Pana Dobr. moimi prośbami, ale mam nadzieję, że cel ich wytłómaczy dostatecznie moją śmiałość. Powziąłem zamiar dokładnego i jaknajszczegółowszego zbadania ostatnich 100 lat historii naszej. Jednym z pierwszych dzieł, które w tym celu do rąk wziąłem były „Materiały do konfederacyi barskiej", których pierwszy tom przez Pana Dobr. wydany, wiele najciekawszych wiadomości nam podał. Od dawna wygląda czytająca publiczność z upragnieniem kontynuacji tego dzieła mającego nam wyświetlić dalsze dzieje Konfederacji. Co do mnie, trudno by mi było z powodu rozpoczętych prac, czekać z równą cierpliwością na publikację drugiego tomu „Materyałów", zwłaszcza, gdy nie wiem, czy Autor sam uczynić ją zamierza? Z tego powodu ośmieliłem się udać się wprost do Pana Dobr. z powyższym zapytaniem, na które, gdybym miał otrzymać przeczącą odpowiedź, uważałbym za dowód wielkiej i szczególnej łaski Pana Dobr. dla mnie, gdybyś mi raczył pozwolić korzystać z zgromadzonych niewątpliwie materiałów.

---

[1] Ma na myśli projekt dzieła o historii Sądeczyzny w w. XVII ogłoszony w „Czasie" nrze 12 i 13 z t. r. pt. „Monografia Sądeczyzny".

Jeżeli się nie mylę w nadziei o dobrym skutku niniejszej mojej prośby, to upraszam Pana Dobr. o łaskawą odpowiedź pod niżej wyrażonym adresem moim, albo na ręce WPana Arnolda Włodka, który mi łaskawie list ten do rąk Pana Dobr. oddać przyobiecał.
Adres mój jest: Kraków Plac Szczepański Nr 393 2e piętro.

45. Teofil Żebrawski, Kraków 29. XI. 1862; *w sprawie druku „Sądeczyzny" przez księgarnię Friedleina w Krakowie.*

Po pięciotygodniowej podróży, wróciłem już 15 b. m. do domu i zastałem Waszą zajmującą odezwę literacką, ale ponieważ trzeba było zaległe domowe sprawy pozałatwiać, a Wasze pismo temu i owemu do przeczytania udzielić, dziś więc dopiero donoszę Wam, że Friedlein, księgarz uczciwy, jakoś chętnie przyjął wiadomość, że macie coś gotowego i prosi abyście na moje ręce przysłali tom już obrobiony, a razem warunki, pod jakimi można by zawrzeć umowę dla obu stron dogodną. Nie wątpię, że ta sprawa pójdzie dobrze, tylko się pospieszcie z przysłaniem rękopisma a ja zagrożony kiksową klątwą [1] dołożę wszelkiej usilności i użyję całej wymowy, aby jak najkorzystniej pracę Waszą odstąpić do publicznego użytku.

46. Teofil Żebrawski, Kraków 26. XII. 1862; *w sprawie, jak nr 45; odradza wydawanie dzieła własnym nakładem i ogłaszania przedpłaty; gotowość pomocy materiałem z Długosza: „Liber beneficiorum".*

Dowiedziawszy się z Waszego listu, a następnie i z „Czasu", [2] że już w inny sposób rozrządziliście swoją pracą, uważałem rzecz za skończoną co do mego pośrednictwa i Friedleinowi, który mnie kilkakrotnie zaczepiał w tej sprawie, stanowczą Waszą decyzyją opowiedziałem. Radzić Wam przeto i to po niewczasie byłoby śmiesznością. Szczęść Wam Boże! ale nie mam nadziei, abyście na drodze przedpłaty dobrze wyjść mogli. Miałem ja w tym doświadczenie na sobie i na innych; zbierać prenumeratę, jest to z upokorzeniem wyciągać rękę, jakby po łaskę. Prenumerującym zdaje się, że dają jałmużnę, grosz po trochu zebrany rozejdzie się przy zajmowaniu się wydawaniem książki, czas przy tym strawiony ma także swoją

[1] Kiks, rodzaj gry w karty (mariasz we cztery osoby), także znaczy chybioną nutę w śpiewie, omyłkę, fałszywy krok.
[2] „Sądeczyzna" (prospekt dzieła „Czas" nr 296 z dnia 25 grudnia t.r.).

wartość w krótkiej epoce życia i okaże się w końcu, że wydane dzieło przyniesie dochód drukarni i księgarzom, to jest posilną potrawę. Wam zaś zostanie za pracę sława autorska, to jest serweta podana głodnemu do obtarcia gęby. Wziąwszy zaś gotówkę co bądź za rękopis, można przy jej pomocy zająć się świeżą pracą i nie troszczyć się, jak tam nabywca rękopismu wyjdzie na tym, a wyjdzie pewno lepiej niż autor. Ale stało się, nie bierzcie tych uwag za co innego, tylko za wypływ życzliwości dla Was z serca pochodzącej.

Siedząc teraz nad objaśnieniami indeksu do „Liber Beneficiorum" Długosza, natrafiam często na nazwy osób i miejsc, które niby należeć mogą do zakresu Waszej Sądeczczyzny; gdyby Wam czasem zaszła jaka wątpliwość w szczegółach nazwisk lub dat, napiszcie parę słów, a może się znajdzie na to jakieś objaśnienie u Długosza. Przy kończącym się roku, przyjmijcie życzenia wszystkiego, co najlepsze.

47. Hipolit Seredyński, Kraków 28. IV. 1863; *jak się zdaje w sprawie sprzedaży obrazów Morawskiego wystawionych w Towarzystwie Sztuk Pięknych.*

Będąc w Towarzystwie Sztuk nadobnych tylko prostym akcjonariuszem i nic więcej, nie mogę Panu być, jak dusza pragnie, użytecznym bezpośrednio. Pobiegłem atoli raz i drugi do W. Siemieńskiego, nie zastawszy go w domu, napisałem słów kilka. Co odpowiedział, komunikuje „in annexo".[1] Napisz Kochany Kolega do niego, wyrażając cenę, a postaw kilka ciepłych wyrazów, abym je mógł na posiedzeniu przeczytać na poparcie szlachetnego celu, a sądzę, że się sprawa powiedzie. Jeżeli się przyda na co, pomówię z p. Paszkowskim i Kołosowskim, bo prawdziwą będę miał przyjemność służyć Wam zacny Obywatelu i dobrej Waszej chęci. U nas trochę więcej jak zwykle życia, ale gdzie indziej daleko znakomitsze. Zdrowie nam służy, boć go dużo potrzeba. Przyjmcie najserdeczniejsze pozdrowienia od ziomka, przyjaciela i kolegi.

48. Antoni Sozański, Kraków, ul Floriańska 351, 21.X. 1865; *proponuje wydanie dalszych tomów „Materiałów do konfederacji barskiej".*

Jeśli Pan ma przygotowany rękopism dalszych „Materiałów do konfederacji barskiej", których tom 1 wyszedł moim

[1] Aneks ten nie dochował się.

nakładem, proszę mi go komunikować wraz z warunkiem podania do druku. Ja bywam kilka razy do roku w Krakowie (adres powyżej) i wtedy najłatwiej by się osobiście porozumieć, nie odkładać ten interes na dal.

P.S. Najlepiej by było żeby „Materiały" obejmowały całość aż do końca konfederacji barskiej. Winszuję Panu wybornych a niedawno w „Czasie" publikowanych artykułów humorystycznych względem Towarzystwa Gospodarstwa Krajowego. Mój adres na wsi: Sozań p. Sambor.

49. Bolesław Rupniewski, Juszkowce 25. X. 1866; *o wrażeniach z lektury „Sądeczyzny"; zapytuje o materiały źródłowe do rodziny Rupniowskich w archiwach sądeckich.*

Niniejsze pismo moje, wraz z zawierającą się w nim prośbą pochodzące od osoby zupełnie Mu nieznanej, zapewne zadziwią WWPana, ale niech Autor „Sandeczczyzny" raczy wybaczyć tę śmiałość potomkowi rodziny czysto sandeckiej, piszącemu pod wpływem wrażeń doznanych przy czytaniu dziejów tej krainy, tak mistrzowskim skreślonych piórem a stąd ośmielonemu, tym bardziej, że niejednokrotnie na kartkach tego dzieła znalazł wspomniane swoje nazwisko. Ale nie chcąc przy moim natręctwie jednocześnie jeszcze grzeszyć zbytnią rozwlekłością przystępuję do rzeczy. Lubię i od lat wielu zbieram dokumenta tyczące się mojej rodziny i gdzie tylko być można za pośrednictwem miejscowych władz, podobnego rodzaju kwerendy uskutecznić, to się już zrobiło lub też z czasem dopełni. W okolicy zaś najwięcej dla mnie ciekawej, to jest właśnie w Sandeczyźnie, gdzie leży Rupniów, dawna siedziba mych przodków, dla braku wszelkich osobistych stosunków żadnych poszukiwań dotąd nie robiłem. Dlatego też ośmielam się zapytać WWPana, czy w miejscowych archiwach, których zapewne nie mało musiałeś WWPan w życiu swoim przepatrzeć, nie natrafiłeś gdzie na dokumenta tyczące się mojej rodziny? Racz WWPan choć kilku słowami odpowiedzi zaszczycić tego, który z wysokim szacunkiem zostaje WWPana najniższym sługą.

50. Redakcja Dziennika Literackiego, Lwów 12. XII. 1866; *o przesłanie dalszego ciągu obrazku p.t. „Wycieczki w góry i lasy".*

Że „Dziennikowi" Wasze „Wycieczki w góry i lasy" bardzo są pożądane, daje dowód natychmiastowe umieszczenie

początku. Z upragnieniem będę wyglądał dalszego ciągu na styczeń,[1] a w zamian przyrzekam, że jak tylko coś pieniędzy z Nowym Rokiem wpłynie, ile się da, prześlę pod Waszym adresem. Biedna literatura świetnych honorariów płacić dziś nie może, lecz nie wątpię, że ze względu na to połowę istotnej wartości przyjmie Szanowny Autor w serdecznych uczuciach przyjaźni, opartych na hipotece przyszłości. Gdyby dziś nie była najgorsza dla kasy redakcyjnej pora, dołączyłbym coś natychmiast. Dziwi mię bardzo, że „Dziennik" Was nie dochodzi, gdyż najregularniej bywa stąd wysyłany. Zechciejcie tylko zareklamować brakujące numera, a natychmiast przesyłkę ich uskutecznimy.

51. **Mikołaj Zyblikiewicz, Kraków** 17. I. 1867; *sprawy wyborcze; zapytuje o kandydatów; czy Morawski zamierza ubiegać się o mandat poselski?*

Równocześnie z tym listem posyłam Panu 40 egzemplarzy broszurki o wyborach do Sejmu dla rozdania jej pomiędzy włościan okręgu wyborczego staro-sandeckiego. Niecierpliwie wyglądać będziemy odpowiedzi na naszą wczorajszą odezwę, a mianowicie, kto jest możebnym kandydatem w okręgu Stary Sącz-Krynica. Utrzymują, że Pan sam masz wielkie szansy, oprócz tego Kmietowicz sprawował się w Sejmie zawsze bardzo uczciwie i zacnie. Byle więc nie przeszedł ciemny włościanin. Gdybyś nam Pan mógł zawczasu wskazać możebnego kandydata, wydalibyśmy okólnik do wszystkich księży tamtejszego okręgu, aby jak jeden mąż popierali kandydata, którego-byś nam Pan wymienił. O sobie napisz Pan otwarcie.

52. **Mikołaj Zyblikiewicz i Piotr Moszyński, Kraków** 22. I. 1867; *w sprawie wyborów.*

Komitet centralny zgadza się na kandydaturę hr. Gołuchowskiego, dlatego też ze swej strony żadnego już kandydata stawiać nie będzie, zapytuje tylko, czy nie potrzebujecie Panowie z naszej strony jakiego poparcia dla hr. Gołuchowskiego. Gdyby tak było, prosimy nam wskazać, jakie poparcie uznalibyście za stosowne.

---

[1] Niedostarczony przez Morawskiego.

53. Mikołaj Zyblikiewicz, Kraków 26. I. 1867; *w sprawie jak nr 52.*

Komitet centralny chcąc przyjść w pomoc Komitetowi miejscowemu załącza drukowane odezwy do duchowieństwa, które, zdaniem jego, największy wpływ na wyborców włościańskich wywierać może. Jeżeli przeto Komitet miejscowy uzna za potrzebne zrobić użytek z tych odezw, to prosimy powypełniać je dowolnie i rozesłać pomiędzy duchowieństwo. Z polecenia Komitetu centralnego.

54. Moszyński, Kraków 16.II.1867; *w sprawie, jak nr 52-3.*

Ponieważ nowe wybory na posła z okręgu Stary Sącz i Krynicy zapewne wkrótce rozpisane zostaną, posyłam WPanu Dobr. 20 egzemplarzy dziełka objaśniającego włościan, kogo na posła wybierać. Zechciej WPan Dobr. zająć się rozesłaniem tej broszury wyborcom najmniej oświeconym i jako dawny przewodniczący rozwiązanego już Komitetu błagam żebyście wcześnie wszystkich godziwych środków użyli, aby wybór padł na człowieka wykształconego a przynajmniej w każdym razie poczciwego.

55. **Józef Ignacy Kraszewski,** 23. V. 1867; *proponuje wydanie obu tomów „Materiałów do konfederacji barskiej".*

Nabywszy w Krakowie I tom wydanych przez Was aktów tyczących się historii konfederacji barskiej a razem w Poznaniu wydane „Wiadomości o konfederacji" (ś.p. Kaczkowskiego)[1] i wyczytując, że tom II aktów macie przygotowany do druku, w imię interesów kraju i jego historii zgłaszam się do Was z propozycją, że oba tomy aktów barskich wydałbym chętnie jako annexa do „Wiadomości", które wyszły z handlu. Księgarz Żupański podejmie się nakładu. Idzie więc o rękopism 2⁹ tomu aktów. Jeżeli na te ciężkie czasy warunki przystępne i łagodne mi dacie, obowiązuję się doprowadzić nowe wydanie do skutku. Żupański mi obiecuje drukować, ale naturalnie boi się strat i chciałby, żeby go to jak najmniej kosztowało. Pomyślcie więc, jakby to wykonać można i chciejcie mi odpisać. Jestem w tej chwili w Poznaniu, ale za dni kilka będę z powrotem w Dreźnie; adres więc mój (J. I. Kraszewski, Dresden,

---

[1] **Stanisława Kaczkowskiego (1784—1855) Wiadomości o konfederacji barskiej. Poznań, J. K. Żupański 1840 str. XVI i 266.**

Pragerstrasse 16 parterre). Łacno zrozumiecie, iż mi wielce chodzi o to, aby materiał tak ważny dla dziejów nie zaginął. Epoka to pełna interesu, pełna poezji, a mało znana bliżej. Przyczynicie się do wyjaśnienia jej autentycznie (?).

Czekać będę Waszej łaskawej odpowiedzi.[1] Przypominając się Wam jako dawny korespondent,[2] polecam życzliwemu sercu i zostaję z szacunkiem szczerym.

56. **Mieczysław Pawlikowski**, 18. VI. 1867; *donosi o swoich kolejach i blisko trzechletnim pobycie w więzieniu; rękopis Morawskiego „Materiałów do konfederacji" ocalał w Medyce; odeśle go autorowi.*

Późno doszedł mnie list Twój, Szanowny Panie.[3] Do Medyki go adresowałeś, a jam z Rusi przeniósł się na Mazury i mieszkam z rodziną o dwie mil od Krakowa, w Radziszowie pod sławetnem miastem Skawiną, gdzie listy odbieram. Zanim na pytanie Pańskie odpowiem, winienem przede wszystkim podziękować Ci, Szanowny Panie, za serdeczne słowa Twoje

---

[1] Usprawiedliwiając swą zwłokę w odpowiedzi tak pisał Morawski w dniu 24 czerwca t. r. na propozycje Kraszewskiego: „Rękopis dalszych lat konfederacji barskiej miałem już za zgubiony!... lecz odszukany odbiorę pierwszych dni lipca, przejźrę go, załącze nabytki nowe i niebawem byłby gotów iść w świat. Warunki jakieś położyć muszę, gdyż i ja ponoszę wiele i dźwigam brzemię często nad siły od lat!... i bez zrażenia się ubytkiem sił i co raz smutniejszą przyszłością. — Gdyby nie dobra szczypta humoru wrodzonego, którem Bóg w części zrównoważył kamyki (aluzja do kamieni żółciowych, na które Morawski cierpiał) i ich skutki, zresztą gdyby nie góry i lasy, w których czasami odbywam gimnastykę kuracyjną, trzebaby sobie było albo w łeb palnąć już dawno". — W dalszym ciągu wraca do tematu i proponuje honorarium wydawcy 10 guldenów papierowych za arkusz garmondu tomu nowego. „Za przedruk t. I. do którego prócz pracy dołożyłem coś 70 guldenów... a wyjechawszy ze Lwowa »umierać« nie odzyskałem; raczcie dać, co wola! Połowę tego, co za rękopis dalszy wezmę chętnie a dodam niejedno nabyte po wydaniu, więc by było wydanie pomnożone. Za zwrotem nakładu na podwody tj. 25—20 fl. mógłbym dać planik obozu »Marszałków« pod Muszynką, kędy okopy znać doskonale i obozu »Puławskiego« pod Izbami, którebym zdjął na miejscu". Wreszcie prosi o zaliczkę 100 guldenów płatną po przesłania rękopisu oraz o oznaczenie terminu nadesłania. (Bibl. Jag.: Korespondencja J. I. Kraszewskiego, seria III, t. 62).

[2] Korespondowali z sobą już w r. 1849, skoro w lipcu t. r. Morawski przesłał Kraszewskiemu ciekawą notatę z charakterystyką malarzy lwowskich, opublikowaną w r. 1913 przez K. Bartoszewicza.

[3] W sprawie odesłania rękopisu „Materiałów do konfederacji".

najserdeczniej! Są mi one dowodem pamięci Twojej, a przyjazna pamięć Kochanego Pana drogą mi zawsze była i będzie.

W latach 1863 i następnych niejedna mi rzecz zmarniała i przepadła, którą nie złożyłem w bibliotece i nie oddałem opiece dra Henryka Schmitta. Wiele papierów i książek w ten sposób mi zaginęło, które częścią w moim pomieszkaniu we Lwowie miałem, częścią zaś na wsi. Byłem też w wielkiej obawie o rękopisma Pańskie, gdy mi siedzącemu za kratą przyszły na myśl... Pojmiesz Pan radość, jakiej doznałem, gdy po trzech blisko leciech wróciwszy do domu, otwieram szafę i spośród niedogryzków książek i pism poszarpanych przez myszy, wydobywam rękopisma Pańskie... nietkięte — całusieńkie!...

Kiedy i dokąd każesz je Pan sobie przesłać? W pierwszej połowie lipca będę w Medyce w przejeździe do Lwowa, jeśli jednakże Wielce Panu Kochanemu zależy na tym, aby Cię wcześniej doszły, to chciej mi tylko napisać a uproszę kogo, aby kazał otworzyć szafę i wyszukawszy rękopis przysłał mi go do Skawiny, skąd bezzwłocznie wyprawiłbym go do Szanownego Pana. Oczekując odpowiedzi i poleceń oddaję się łaskawej i przyjaznej pamięci Kochanego Pana.

57. Paulin Stachurski, Redakcja „Nowin", Lwów 2. XI. 1867; *prosi o przysłanie artykułu.*

Zła to sprawa odwoływać się do znajomości, ale nie zawierzę, bym mógł pozostać w pamięci karpackiego podróżnika, od którego tyle dziwów słyszałem o tej podniebnej krainie. Z chudego literata pozostałem jeszcze chudszym redaktorem; jakkolwiek nie tracę nadziei nabrać ciała, gdy mię wesprą raczej moje pismo zdrową karmią ci z piszących, którzy pogodną myśl, słowo jędrne umią połączyć z żywą prawdą i gruntowną znajomością rzeczy; a do takich zaliczam autora „Pobitnej" i wielu innych. A nie jest to pochlebstwo, bo się niem brzydzę; zła tylko dola chciała, że wypowiedzenie zdania przypadło w chwilę, gdy redaktor udaje się do pisarza... Chciejcie jednak wierzyć Panie, że zdanie to nie zrodziło się we mnie dzisiaj, ni wczora... Jeżeli łaska przyszlijcie do „Nowin" coś z obrazków. Na dorobku honorować nie mogę, jak chyba wdzięcznością na razie, przyrzeczeniem, że pierwszy pieniądz oddam moim współpracownikom, bo kilkoletnie terminatorstwo przy dziennikach nauczyło mię poznawać biedę ludzką... Czy (mogę) mieć nadzieję?

58. Alfred Szczepański — Redakcja Kaliny — Kraków, 31. VII. 1868; *przypomina się dawnej znajomości; prosi o artykuł dla swego pisma.*

Jest to niełądnie i niedobrze o dawnych znajomych zupełnie nie pamiętać. A cóż my to od macochy, czy co? A czy nam się to nie należy czy powiastka, czy.....,[1] czy artykuł, czy korespondencja, czy co się podoba? A czyśmy to nie śpiewali razem krakowiaki? Otóż Szanowny Góralu Dobrodzieju proszę i radzę nie gubić duszy i nie zatracać wiecznego zbawienia, ale o nas pamiętać i zasilać nas. Zapewne tam przygotowują się i monografie innych okolic, to i z tego można co ciekawego wyjąć itp. Proszę też Władysława przy sposobności pozdrowić i przyjąć od nas pozdrowienie i uczciwie na nie odpowiedzieć.

59. Karol Druziewicz, Jarosław 12. XII. 1868; *proponuje nabycie przedmiotów prehistorycznych ze zbiorku Morawskiego; o przesłanie „Sądeczyzny".*

Wyczytawszy (w feuiltonie) „Czasu" nr 281, że W. Pan Dobr. posiadasz brązowe ozdoby niewieście z dawnych czasów, jako to kulczyki, naramienniki, czy naręczniki, naszyjniki, korale etc., nadto szczątki urn z gliszczami kości palonych, śmiem się zapytać W. Pana Dobr., czyli byś nie chciał ustąpić owych zabytków brązowych z grobów pogańskich oraz popielnic, o których piszesz w pomienionym feuiltonie? A to dla mnie i mojego zbiorku.

Upraszam o łaskawą odpowiedź (przysyłając na pocztę Jarosław na ręce Wo. Wilczyńskiego); chciej Pan Dobrodziej nadesłać swoje dzieło „Sądeczyzna" wydane w 2 tomach pod opaską. Sądzę, że opuścisz procent księgarski. Można *Nachnahme* należność ściągnąć adresując zawsze do W. Wilczyńskiego w Jarosławiu.

Prosiłbym o wykaz, co zawiera cały zbiór Pański, i gdybyś był w chęci pozbycia, dołączyć chciał cenę do każdego przedmiotu. Czy nie posiadasz W. Pan Dobr. jakich zbroi lub coś podobnego. Rad jestem, że mam przyjemność zawiązać stosunki z WPanem. Może porozumiemy się...

---

[1] Słowo nieodczytane.

60. Karol Druziewicz, Jarosław 8. I. 1869; *zapytuje o cenę autografów posiadanych przez Morawskiego.*

Uprzejmie WPanu dziękuję za list Jego łaskawy z dnia 16/12 z. r. Ważny dla mnie, bo pouczający jako rozprawa i cenny jako autograf Pański. Więc gdy Pańskie zabytki z pogańskich wykopalisk nie są do nabycia, ośmielam się konkurować o autografy, rękopisy, upraszając o ich wykaz z cenami.

P. S. Dzieło Pańskie: „Sądecczyznę" otrzymałem. O odpowiedź proszę na ręce W. Wilczyńskiego w Jarosławiu.

Dopisek Szcz. Morawskiego;

Odpisałem 1° lutego, przesełając spis autografów, które cenię 600 fl.

61. Lucjan Siemieński, Kraków 25. I. 1869; *prosi o interwencję u adwokata sądeckiego Micewskiego w sprawie wydobycia należnych hr. Łubieńskiej sum pieniężnych (wyjątki).*

Dawno nie wiem o Tobie, a nawet niepewny jestem, czy ten list znajdzie Cię w Sączu. Domyślam się, że musisz pracować nad Twoją monografią,[1] dlatego siedzisz cicho. Ale zachodzi jeden interes, w którym potrzebna jest Twoja pomoc. Hr. Łubieńska, zacna staruszka, wystawiona jest, pomimo że ma dobra, na niedostatek, bo jej nie odsyłają należących się pieniędzy. Interesa jej utrzymuje adwokat Micewski w Sączu. Jeżeli go znasz dobrze, to zaklinam Cię, proś go, niech weźmie do serca położenie tej staruszki, która niema nikogo z rodziny, żeby się opiekował nią. Syn cierpiący, wnuk na wygnaniu, a ona sama jedna nie umie sobie dać rady osobliwie bez pieniędzy. Zaklinam Cię na Twoje zacne serce wstaw się u Micewskiego, i powiedz, że sumienie nakazuje ratować osobę w tym sędziwym wieku, osobę, która mimo wszystkich oryginalności zawsze okazywała najlepsze serce i niejednej nędzy podała rękę...

62. Mieczysław Pawlikowski, Kraków, 13 lipca 1870; *przesyła złożone w depozycie przez Morawskiego „Materiały do konfederacji barskiej" (por. nr. 56).*

Wedle życzenia Szanownego Pana przesyłam materyały historyczne przed laty u mnie w depozyt złożone przez Szano-

[1] Mowa zapewne o dziele: „Arianie polscy".

wnego Pana. Miałem nadzieję, że będę je mógł osobiście wręczyć Kochanemu Panu, spodziewam się bowiem, że mi się powiedzie zrobić tego roku wycieczkę w Wasze góry, z tego powodu opóźniłem się nieco z przesełką. Nadzieja zawiodła, jak często zawodzi. Odraczam zatem projektowaną wycieczkę do roku przyszłego, a tymczasem ściskam najserdeczniej dłoń Kochanego Pana.

63. Piotr Umiński — Komisja Archeologiczna Akademii Umiejętności — Kraków 16. X. 1874; *o przesyłce zasiłku na poszukiwania prehistoryczne i o konieczności przesłania z nich sprawozdania do 15. XI. br.*

Przykro mi bardzo, iż z powodu adresu zaszło opóźnienie w odbiorze pieniędzy, które sądząc po Jego dotąd milczeniu, swego przeznaczenia doszły; inaczej bowiem posiadając rewers pocztowy mógłbym zanieść reklamację do właściwej władzy. Przesełając przekaz na pieniądze nie domieściłem zastrzeżenia zwykle członkom naszym przy ich ekskursjach zapowiadanego, to jest, iż wszelkie przedmioty znalezione pozostają własnością akademickiego Muzeum, że zatem zastrzeżenie to i do Szan. Pana się rozciąga. Jednocześnie z polecenia przewodniczącego na naszej Komisji upraszam Szan. Pana o złożenie na piśmie w terminie najdalej do dnia 15 listopada b.r. relacji z odbytych poszukiwań i ich rezultatu. O odpowiedź, niemniej o kwit z pobranych przez Szan. Pana 25 zł. reńskich ponownie mam honor upraszać.

64. Teofil Żebrawski, Kraków 11. III. 1877; *o zamiarze przyjazdu na wiosnę w Sądeckie; prosi o wiadomości o sobie.*

Śniło mi się, żeśmy oba nad Dunajcem po jakichś wzgórzach chodzili i złota szukali. Obudziwszy się, pomyślałem sobie, że to może jaka dobra wskazówka i nabrałem wielkiej ochoty zwiedzić Wasze okolice, jeżeli Bóg dożyć wiosny pozwoli, choćby nie dla złota, ale tylko dla odetchnięcia górskim powietrzem, co podobno lepsze od złota. Ale do tego potrzeba mi koniecznie zastać Was w domu. Dla tego wziąłem się do napisania tych kilku słów dla powzięcia wiadomości o Waszym stałym pobycie, jak Wam zdrowie służy, nad czym teraz ślęczycie i jakie na wiosnę macie projekta podróży lub nieruszania się z miejsca. Dołączam prośbę, abyście w razie bytności w Krakowie nie pomijali starego lub dali wiedzieć o sobie.

Co się też dzieje z Firgankiem?[1] Widziałem go ostatni raz przed kilką miesiącami wracającego z Wiednia, żal mi się zrobił, widząc stan jego zdrowia podupadły. Robię sobie nadzieję, że mnie kilkoma wyrazami odpisu obdarzycie i serdeczne pozdrowienie załączam.

P. sc. Mieszkam przy ulicy Grodzkiej naprzeciw wielkich drzwi kościoła ewangielickiego na 2 piętrze.

65. Teofil Żebrawski, Kraków 28. III. 1877; *dziękuje za nadesłane dzieła Morawskiego; o swych pracach naukowych.*

Dzięki Wam za przysłane mi owoce Waszej pracy, daj Boże się odsłużyć. Obrabiam teraz dawno zaczęty słownik wyrazów technicznych i artystycznych: dużo z tym kłopotu, bo całe słownictwo z obcych języków mamy, a kuć nowe, to na mało się przyda. Załączam życzenie Wesołego Alleluja.

66. Teofil Żebrawski, Kraków 7. VIII. 1877; *przesyła pieśni ukraińskie; w sprawie przesyłki Morawskiego z opisem wykopalisk prehistorycznych odkrytych przy budowie drogi kolei żelaznej.*

Obiecane Wam pieśni ukraińskie przesyłam, lecz bez słownika, gdyż nie tylko p. Estreichera[2] niema w Krakowie, ale i słownika takiego Biblioteka Jagiellońska nie posiada. P. Majer[3] także wyjechał; chciałem powziąć od niego objaśnienie co do Waszej przesyłki opisu wykopalisk odkrytych przy budowie drogi żelaznej, do którego i rysunek mieliście dołączyć. Ponieważ pisma tej treści oddaje Akademia profesorowi archeologii, zapytałem więc o to p. Łepkowskiego;[4] powiedział mi, że nic podobnego nie odebrał, a bardzoby pragnął, dowiedzieć się o miejscu tego wykopaliska i o adresie właściciela zbioru (podobno p. Waltera),[5] o którym z ust Waszych słyszałem. Jeżelibyście mieli co do przesłania Akademii, proszę do mnie adresować, a pewno nie zaginie.

---

[1] Łowczy kameralny ze Starego Sącza, bliski przyjaciel Morawskiego.

[2] Estreicher Karol, dyrektor Biblioteki Jagiell.

[3] Majer Józef, profesor Uniwersytetu Jagiell. i pierwszy (do chwili swej śmierci w r. 1899) prezes Akademii Umiejętności w Krakowie.

[4] Łepkowski Józef, profesor archeologii w Uniwersytecie Jagiell

[5] Chodziło o wykopaliska prehistoryczne na terenie majątku Świdnik koło Łukowicy, którego właścicielem była Antonina z Wielogłowskich Walterowa (por. Żukowski J., Skarby halsztackiego okresu z doliny Dunajca, Kraków 1927, str. 4 i nast.).

67. Wiedeńska Akademia Umiejętności, Wiedeń 14. IX. 1877; *odpowiedź na list z 24. VIII. tr. w sprawie ratowania dworku króla Sobieskiego w Starym Sączu oraz przesłanej do krytycznej oceny hipotezy o fenickich wyrazach w mowie polskiej.*

Der Gefertigte beehrt sicht Ihre geehrte Zuschrift vom 24. August l. J. dahin zu beantworten, dass er, da der Kaiserl. Akademie kein wie immer gearteter Einfluss auf die Massnahmen irgend einer Behörde zusteht, die den Königshof Sobieski's betreffende Mittheilung der K. K. Central-Kommission zur Erforschung und Erhaltung der Baudenkmale zur Kenntnisnahme zusandte, und Ihre in derselben Zuschrift ausgesprochene Bitte um Abgabe einer kritischen Meinung über Ihre Erklärung phönikischer Ausdrücke in Ihren Studien die Bernsteinstrasse dahin zu erledigen, dass die Kaiserl. Akademie ihrem statutenmässigen Wirkungskreise gemäss nicht in der Lags ist, diesem Wunsche zu entsprechen.

(podpis nieczytelny).

68. Józef Łepkowski, Kraków 1. X. 1877; *w sprawie zburzenia dworku królewskiego, jak w nrze 67.*

Otrzymałem doniesienie, że: „Die Absicht besteht den sogenannten Hof, ein aus Lärchenholz gezimmertes Bauwerk im Nonnenkloster zur H. Kunigunde in Altsandec zu demolieren". Na zapytanie moje, o coby chodziło, otrzymałem od pp. klarysek odpowiedź, że chyba o budynek będący za murami klasztoru, w którym mieszkał niegdyś rządca dóbr zakonu, a dziś leśniczy rządowy, skarbowy, czy też poczmistrz Zoellner. Proszę Szan. Pana najuprzejmiej, racz mię objaśnić łaskawie, jeśli można zanotuj Szan. Pan w liście piórem kształt tego domu, do którego zacytowane określenie (przywiedzionymi słowami niemieckimi) stosować się może. Napisz mi W.Pan, co zacz ten budynek? czy warta ubijać się o jego zachowanie? czy jest zamiar burzenia? do kogo udaćby mi się wypadało o wstrzymanie decyzji niszczenia? Wreszcie gdyby W.Pan radził zachować ów budynek, w razie takim, wypadałoby mi wskazać sposób restauracji, w czym zastosowałbym się do opinii Pańskiej. Przepraszam, że trudzę, bo ufam w dobroci pańskie i miłości rzeczy ojczystych.

69. Ks. Mrowiński T.J., klasztor OO. Jezuitów, Nowy Sącz 21. VIII. 1878; *zapytuje, gdzie szukać wiadomości o kościele norbertanów, obecnie jezuitów w Nowym Sączu?*

Potrzebuję krótkiej wiadomości historycznej o kościółku i klasztorze dawniej norbertańskim a dziś jezuickim. Nikt mi nie umie udzielić żadnej wskazówki. Jedyną wzmiankę znalazłem w dziele W.Pana Dobr., „Sądeczyźnie". W.Pan Dobr. zna tak dobrze archiwum tutejsze miejskie i będzie niezawodnie umiał najlepiej poinformować mnie, czybym tam, czy też gdzie indziej miał szukać materiałów, których mi potrzeba? Racz mi W.Pan Dobr. łaskawie odpisać.

70. Teofil Żebrawski, Kraków, 25.XI. 1878; *o wypełnionych zleceniach odnośnie do konkursu z fundacji Lindego oraz wypożyczenia słowników narzeczy bałkańskich z Biblioteki Jagiell.*

Według Waszego zlecenia widziałem się z p. Majerem dla dowiedzenia się o sprawie konkursowej fundacji pani Linde;[1] w odpowiedzi dał mi kartkę drukowaną, tu załączoną, która Was objaśni pod tym względem.

Byłem też w Bibliotece Jagiellońskiej z pozdrowieniem od Was p. Estreichera i zapytaniem o żądane słowniki. Słownika macedońsko albańskiego nie ma Biblioteka; lecz jest wołoski słownik i gramatyka. Jeżeli je mieć chcecie, powiedział p. Estreicher, trzeba, aby jeden z profesorów Sącza Nowego zażądał listownie tych książek z Biblioteki, a za jego pośrednictwem mieć je możecie.

71. Józef Łepkowski, (Kraków) 19.VII.1882; *prosi o wiadomość o mieczach bronzowych na ziemiach polskich.*

Już chyba nie pokończę robót rozpoczętych. Jedna z takich byłaby może użyteczną. Oto zaznaczenie na mapie miejsc, w których bronzowe miecze znaleziono. Byłaby to karta dróg cywilizacyjnych; bo miecz kierunki kultury wytykał a przynajmniej zostawiony jest świadectwem. Na kongres w Lizbonie (r. 1880) posłałem mapę taką z przestrzeni od Karpat po Bałtyk z terytorium naszego. Jako materiał do wykazania dróg miecza, załączyłem akwarele w naturalnej wielkości tych mieczów bronzowych, jakie mamy:
I — z Jazłowca (Galicja); II — z Konojadów (Prusy król.); III — *(pozycja nieczytelna)*; IV — z Czeszewa (Wielkopolska); V —

[1] Mowa o fundacji naukowej Ludwiki Góreckiej (z domu Linde) imienia S. B. Lindego za prace z języka polskiego, utworzonej w r. 1876 w oparciu o sumę 4500 rubli i oddanej pod zarząd Akademii Umiejętności w Krakowie.

z Nieczajni (Galicja); VI — z Kobiernic (Galicja); VII — z pod Biecza (Galicja); VIII — z Załośców (Galicja); IX — z Załośców (Galicja); X — z Balic (Galicja); XI — z Bardyjowa (Spisz); XII — z Podniestrzan (Galicja); XIII — z niewiadomego miejsca w Galicji wschodniej; XIV — z Kazimierza (Poznań); XV z Odolanowa (Poznań). Jeżeli wiecie o jakich jeszcze, donieście mi.

72. Józef Łepkowski, Kraków 27. III. 1883; *zapytuje o posąg Kazimierza W. w Witowicach.*

Dziękuję za książkę.[1] Dałem o niej tu i ówdzie doniesienie. Gazety wytrąbiły, że w Witowicach nad Dunajcem jest posąg Kazimierza W. Pisałem w tej sprawie do pana Filatowskiego, który w r. z. kupił owe Witowice. Odpowiedział, że stoi tam rzeczywiście posąg z twardego kamienia króla (brodatego), w płaszczu, koronie z berłem, którego lud zwie Kazimierzem. Co to?

73. Józef Rostafiński, Kraków 30. IX. 1883; *dziękuje za wiadomości; prosi o przesłanie kłosów różnych rodzai i odmian zbóż; porusza sprawę zbierania nazw i podań roślinnych.*

Najuprzejmiej dziękuję za przesłane mi łaskawie wiadomości, a byłbym Panu bardzo obowiązany, gdybym mógł za Jego pośrednictwem otrzymać dojrzałe kłosy (po 1 czy 2 wystarczy): 1) z orkiszu, 2) ze wszystkich wspomnianych 4 odmian jęczmienia, 3) z trzech odmian owsa. W przyszłym bowiem roku będę hodował krajowe zboże dla dokładniejszego ich oznaczenia. Bardzo mnie interesuje Pańska praca i radbym wiedzieć, jaki będzie jej tytuł[2] a zatem i zakres.

Załączony świstek druku[3] będzie moim tłomaczem w jednej jeszcze prośbie, t.j. wskazania mi osób w okolicy przez Szan. Pana zamieszkałej, któreby mogły i chciały zająć się zbieraniem nazw i podań roślinnych; im ich więcej, tym lepiej,

---

[1] Niewątpliwie ma na myśli wydaną własnym nakładem przez Morawskiego w Krakowie w r. 1882 książkę p. t. Pra-Sławianie i Pra-Łotwa.

[2] O jaką pracę Morawskiego może tu chodzić, trudno odgadnąć.

[3] „O znaczeniu naukowym nazw roślinnych i potrzebie ich zbierania", osobne odb. z „Czasu" nr 156 z 13 lipca 1883. Druczek opatrzony następującą dedykacją: „Szanownemu Panu S. Morawskiemu wdzięczny za umiejętną pomoc — autor" znajdował się w tomie korespondencji Morawskiego jako osobna pozycja (nr 150).

bo wśród wielu może się prędzej znajdzie ktoś rzeczywiście do rzeczy i pomysłowy.

74. Gustaw Kohn, Sambor 11. I. 1888; *w sprawie drukowanych w t. XI. „Rocznika Samborskiego" rozpraw Morawskiego.*

Według obietnicy danej Panu zwracam rękopis ów „Janiczarów słowiańskich"[1] dzisiaj właśnie w druku ukończony; rękopis o „Naukowości angielskiej"[2] zwrócę później po ukończeniu druku, jak na to przyjdzie czas. Obecnie drukuje się pośmiertny rękopis autora „Czarnej księgi" rozpoczęty na stronicy 80-tej, a który obejmie $3^1/_2$ arkusza druku, po czym nastąpi komiczny poemat Michała Groblewskiego p. t. „Upiory" i rozmaite inne ciekawe rzeczy.

Z Groblewskim będę miał biedę. Jest to znakomity, pierwszorzędny, powiedziałbym nawet, talent, ale nie pisze dla pensjonarek. Odkryłem w nim autora i humorystę, jakich mało, głębokiego znawcę zwyczajów i zabobonów ludu sanockiego. Nie godzi się takiego odstraszyć zbyt wygórowanymi wymaganiami.

75. Jan Potoczek, Rdziostów 18. V. 1888; *przeprasza, że dawno nie odwiedził Morawskiego; o swych sprawach majątkowych i szeroko o możliwościach prowadzenia wykopalisk w okolicy Rdziostowa i Chełmca.*

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
Przezacny Literacie![3]

Minął już rok jak byłem u WPana, a chociaż wprawdzie nie wartem tego, aby u WPana bydz częstym gościem, to jednak sam sobie zarzucam, że zaniedbałem tyle korzyści naukowej przestając częściej z tak zacnym i uczonym człowiekiem. Wprawdzie bywałem przez ten czas nieraz w Starym Sączu, lecz zawsze albo zapomniałem, albo też nie miałem czasu odwiedzić WPana. Mimo to przyznam się, że niewiele dni upłynęło, w którychbym nie mówił lub nie myślał o Panu; mógłbym nawet poświadczyć się różnymi osobami ze Starego Sącza, których zawsze pytałem się o zdrowie WPana.

---

[1] „Janiczary słowiańskie i branki w XV stuleciu". Książka zbiorowa G. Kohna. T. XI. 1887.

[2] „Naukowość lita w Anglii i u nas". szkic S. M., tamże.

[3] Z uwagi na osobę piszącego pisownię listu podajemy bez zmian.

Co do mnie, to dzięki Panu Bogu, zdrowie mi dosyć służy, tylko stosunki majątkowe dręczą mnie ciągle a walka o byt nie daje i na chwilę spokoju. Wiadomy Panu proces mój jest ukończony, obecnie czekam na wyrok. Co do naukowości, to prawie nic nie piszę, lecz za to codziennie czytam choć chwilę. Archeologiją zajmuję się więcej, jak dawniej, a dla lepszego postępu pod tym względem kupiłem sobie podręczniki i opisy archeologiczne, Z. D. Chodakowskiego, Karola Rogawskiego o wykopaliskach leżańskich, Towarzystwa naukowego archeologicznego w Krakowie. Tak zaopatrzony zabrałem się do badania ściślej naszej okolicy. Na zachód od naszej wioski, tuż zaraz przy naszej granicy leży miejscowość zwana Dąbrówki, pośród tejże cedzi się kilka strumyków, które wyrobiły głębokie paryje; strumyczki te łączą się niżej w jeden potoczek, tworząc w swych ujściach trójkątne szpiczaste, dosyć wysokie pagórki. Na końcu jednego z nich jest usypany kopiec mający około 30 kroków obwodu, wysokości około 2 metry, oddzielony od reszty pagórka dolinką, na nim jest może na 2 stopy ziemi, tak spalonej, że wygląda jak cegła. Cały wierch kopca jest tak spalony, a rzeczywistej cegły niema tam i śladu.

Moim zdaniem będzie to jakaś mogiła ofiarna, nie kopałem wgłąb, a zatem nie wiem, coby tam było, może uczynię to później. Podania miejscowe mówią, że to jest stara cegielnia, lecz to być nie może, gdyż ziemia tam jest krzemienista, kamień łupkowy, a nie glina, a do tego brak miejsca ku temu. Na zachód od tej mogiły w odległości może 2000 kroków, tuż nad wioską Drzykową, jest pagórek zwany Czerwony, obrosły lasem, należący do p. Wittiga z Chełmca; od zachodu oddzielony ogromną paryją, z innych 3 stron uboczysty. Pagórek ten panuje nad naszą okolicą i jest wyszszy(!) w swojem położeniu od grodziska marcinkowickiego, tylko że nie jest tak ochronny, ja(k) ono. Szłysząc nazwę „Czerwony pagórek", wypytywałem się ludzi o podania, lecz nic nikt nie wie, tylko z powodu kamieni i ziemi przepalonej tak nazwany. Ja poszedłszy tam, znalazłem na szczycie pagórka odłamy piaskowca gruboziarnistego, a w obrywającym się brzegu sterczy kawał piaskowca niby dłutem ciosanego, po wschodniej stronie uboczystej powierzchnia ziemi — ubocz falista, okryta niby dużymi kretowiskami, niekiedy niby kopce graniczne, nie wiem czyli to są mogiły, gdyż byłem tam teraz w kwietniu, pierwszy raz w życiu i nie robiłem głębszych poszukiwań. Cały ten pagórek z uboczą ma około $1^1/_2$ morga, sam zaś wierzch-szczyt ma około 50 kroków

obwodu. Sądząc z położenia stał tu posąg Światowida. Wkrótce zbadam to dokładnie.

Piszę to dlatego, żeby pokazać W. P. że nie próżnuję i ziarno rzucone przez WP. nie zmarniało. Ustnie pomówimy więcej.

76. Kornel Ujejski, Wygnanka 18. XI. 1891; *dziękuje za podjętą dla niego pracę i dar dokumentów; przesyła książkę swoją.*

Najmocniej Cię przepraszam za opóźnienie się z pismem moim. Influencja, która, jak mi doniesiono, grasuje u nas epidemicznie, mnie także tu napadła i przykuła na jakiś czas do łóżka. Wydobywam się, aby Ci najserdeczniej podziękować za Twoją pamięć i pracę dla mnie podjętą i za cenny dar oryginalnych dokumentów. Wysyłam pod opaską książeczkę, którą racz przyjąć na pamiątkę od wdzięcznego przyjaciela. Ściskam Cię po bratersku.

77. Ks. Jan Sygański T. J., (Lwów 1892); *chciałby uzupełnić swój szkic jubileuszowy o Nowym Sączu obrazem ruchu husyckiego i różnowierczego; prosi o radę.*

Przepraszam najuniżeniej, że się w pewnej sprawie naukowej do WPana z moją prośbą udaję. Rzecz tak się ma.

Napisałem świeżo szkic Nowego Sącza[1] z powodu 600 rocznicy założenia tegoż miasta. Chciałbym go jeszcze rozszerzyć i uzupełnić a między innymi zbadać tę kwestią czy husytyzm czeski w XV w. a protestantyzm w XVI w. rozkrzewił się w Nowym Sączu i czy wywarł jakiś wpływ i zapuścił głębsze korzenie w tymże mieście. Mnie oczywiście nie chodzi o to, ażeby jakieś religijne polemiki z reformacją toczyć, nie wdaję się stanowczo w żadne tego rodzaju dysputy, lecz jedynie o wyświecenie prawdy i zbadanie rzeczy bezstronne, sumienne.

P. prof. Czerny-Szwarcenberg,[2] z którym w przyjaźni żyję, radził mi, ażebym zniósł się listownie z W. Panem w tej kwestii, dlatego, że W. Pan na tym polu pracuje i zbiera tego rodzaju materiały naukowe. Rzetelne zdanie W. Pana w tej

---

[1] „Nowy Sącz. jego dzieje i pamiątki dziejowe. Szkic historyczny". Nowy Sącz 1892.

[2] Schwarzenberg Czerny Franciszek, od r. 1877 profesor geografii w Uniwersytecie Jagiell.

mierze, jako człowieka bardzo wykształconego, byłoby mi nader pożądanym. Przedstawiam zatem najuniżeniej moją prośbę W. Panu i upraszam o wyjaśnienie. z którego chętnie skorzystam.

78. Ks. Jan Sygański, Lwów 27. II. 1893; *wyrazy czci dla Morawskiego; prosi o wiadomość, jak wyglądał zamek w Nowym Sączu oraz o wskazówki dotyczące reformacji w tymże mieście.*

Uczonymi i mozolnymi pracami o Sądeczyźnie i Prasławianach oddałeś W. Panie niespożyte zasługi społeczeństwu polskiemu. A jako nestor pisarzy polskich chętnie się dzielisz głęboką wiedzą i radą z młodszą generacją, kiedy jej szuka u Ciebie, Clarissime Doctor!

Ja też, lubo nieznany osobiście, udaję się do W. Pana w następującej sprawie. Najważniejszą dla mnie byłoby rzeczą dowiedzieć się o stanie zamku nowosądeckiego i fortyfikacyj miasta. Innymi słowy, jak mógł wyglądać zamek nowosądecki np. w XVII lub XVIII w.? A więc, jaka mogła być jego postać zewnętrzna, załoga, ile armat ustawiony lub innej broni, ile ubikacyj etc.? Opis, choćby pobieżny, w głównych rysach nakreślony, przynajmniej z jednego stulecia lub epoki, byłby dla mnie nieocenionym nabytkiem. Może Czcigodny Autor „Sądeczyzny" potrafi mi wskazać jakieś źródło, skądbym tych wiadomości mógł zaczerpnąć. Byłoby też dla mnie rzeczą niezmiernie ważną dowiedzieć się, ile było ogółem baszt na murach fortecznych Nowego Sącza w XVII lub XVIII w. lub XVI? O tę wielką łaskę najuniżeniej proszę W. Pana, jeśli to jest możliwe.

Za pośrednictwem dra Meissnera miałem dostać w odpowiedzi od W. Pana niektóre wskazówki o reformacji w N. Sączu. Widocznie, że W. Pan dotąd odpowiedzi dać nie mógł, albo list w drodze przepadł. Zresztą o reformacji w Nowym Sączu chyba tyle da się powiedzieć, że Adam Pastoriusz w r. 1546 zasady anabaptyzmu tutaj ogłaszał,[1] a Stanisław Farnow-

[1] Osobistość wspomnianego przez Sygańskiego działacza i pisarza różnowierczego Adama Pastorisa i jego domniemana działalność propagandowa w Polsce około 1564—6 r. (a nie, jak mylnie pisze Sygański, w r. 1546) stanowi niewyjaśnioną dotąd przez historyków zagadkę. (Por. Wajsblum w Reformacji w Polsce V nr 17—18, str. 140—1.

ski około r. 1570 zbór i szkołę ariańską na Piekle założył, w której naukę nowoariańską głosił.

79. Ks. Jan Sygański, Lwów 4. III. 1893; *dziękuje za obiecane zapiski o Nowym Sączu; podejmie je osobiście; prosi o odtworzenie zagubionej odpowiedzi Morawskiego na jego list (nr 77).*

Jest to prawdziwie opatrznościowe zrządzenie, żem u W. Pana mądrej rady zasięgnął. Bogu za to dziękuję i cieszę się niezmiernie, że mi tak ważnych notatek i zapisków swoich Czcigodny Pan użyczy. Z mojej strony będę błagał Boga o zdrowie dla sędziwego i zacnego nestora. Jeśli nie wcześniej, to przynajmniej w lecie po te ważne i nieoszacowane zapiski do Sącza podążę. Skorzystam z nich dobrze i pomnik wdzięczności trwalszy od granitu i marmuru w sercach Sądeczan Panu zbuduję.

List W. Pana pisany do mnie przedmiotowo o husytach i lutrach doszedł *de facto*, ale na nieszczęście tak się zaprzepaścił w domu naszym, nim doręczonym mi został, że pomimo wszelkich wysiłków odszukać go niepodobna. Dlatego ośmielam się prosić najuniżeniej W. Pana Dobr., ażeby raczył to samo jeszcze raz mi napisać, co się zawierało w zgubionym liście.[1] Tym sposobem będę mógł spokojnie moją pracę dalej prowadzić. Za wskazanie mi źródeł o Farnowskim najserdeczniej W. Panu dziękuję.

80. Ks. Jan Sygański, Lwów 28. VI. 1893; *podaje datę przyjazdu.*

Circa diem 4 Julii vel sequentibus Clarissimum Dominum Veterosandeciae invisurus Illumque peramanter amplexurus sum.

81. Ks. **Jan Sygański, Nowy Sącz** 10. VII. 1893; *zaprosiny do Nowego Sącza.*

We wtorek wieczór t. j. 11 lipca kończę moje *octiduum spirituale.* Upraszam zatem d. 12 lipca pociągiem, o ile możności najwcześniejszym z rana, zawitać do nas łaskawie.

---

[1] Por. Dodatek nr 101—102

82. Ks. **Jan Sygański, Lwów** 19. VII. 1893; *w sprawie druku powieści Morawskiego pt. Kniahini Perepiatyha.*

W sprawie znanej powieści historycznej „Kniazini Perepiatycha" zapytałem p. Masłowskiego[1] (ul. Sykstuska 45) i otrzymałem odpowiedź: „Z zasady przyjmuje redakcja, ale musi pierwej przeczytać, co zwykle w 8 dniach do 10 załatwia się. Po przeczytaniu redakcja zatrzymuje lub odsyła według tego, jak za stosowne uzna.

Pan Masłowski autorom za powieści płaci, inne gazety tutejsze, o ile wiem, nie płacą. Sądzę, że moje słowa są jasne, a Pan Dobr. według tego może zadecydować. Posłać ją można albo wprost do redakcji Przeglądu (Sykstuska 45), albo na ręce Pańskiej siostry, lub też przez o. Mrowińskiego T. J., który przybył do Nowego Sącza 17 lipca wieczorem i zabawi tamże ośm do dziewięć dni.

P. S. Niech się Pan Dobr. nie dziwi, że redakcja żąda pierwej przeczytania rękopisu, wszystkie bowiem inne redakcje to samo postulatum stawiają. O ilem zrozumiał, druk rozpocząłby się dopiero za kilka miesięcy, bo inną powieść mają gotową. Ponieważ droga najkrótsza albo wprost do redakcji, albo na ręce Pana siostry (a dla pewności za recepisem), przeto te dwa sposoby byłyby najodpowiedniejsze, dowiaduję się bowiem, że o. Mrowiński ze Sącza pojedzie jeszcze w inne strony.

83. **Ks. Jan Sygański, Lwów** 20. VII. 1893; *podziękowanie za wypisy historyczne.*

Summas gratias ago pro transmissis mihi scriptis Sandecensibus. Haec omnia sufficiunt ad conscribendam historiam urbis olim clarissimae. Quod vero elaboratum „Kniazini" attinet, in hesterna epistola Dominationi Vestrae missa, mentem paratam domini Masłowski clare expressi. Amplector et multum exosculor Dominationem Vestram.

84. **Ks. Jan Sygański, Lwów** 15. IX. 1893; *prosi o objaśnienie pewnych terminów łacińskich z XVI w.*

W XVI w. wysłało miasto na pospolite ruszenie tyle a tyle wozów z pacholkami...; to mi wszystko jasne, choć dzi-

[1] Masłowski Ludwik, redaktor i wydawca w l. 1886—1900 we Lwowie „Przeglądu politycznego, społecznego i literackiego".

waczną łaciną pisane. Na końcu stoi tam dosłow(nie): „Contenta in curru: lardi p e r n e[1] (perna = szynka) 2, farine siliginacee cribrate sacci 4, p i s e (pisum = groch, Gartenerbse) czwierczi 6, pulcium (puls = kasza) de grano c i c e r i s (cicer = włoski groch, fasola) czwierczi 6, milii czwierczi 6, butirii fasek 8, caseorum capecie 3, salis fasce 2, p u l t i u m o r d e a c e a r u m (hordeum — jęczmień) c z w i e r c i 6". Słów, które tu podkreśliłem, nie rozumiem wcale. Clarissime domine adjuva me, si potes, quia ejusmodi verba nullibi invenio, etsi optime latine intelligam et loquor.

85. Ks. **Jan Sygański, Lwów** 20. IX. 1893; *dziękuje za przysłane wyjaśnienia, o które prosił w nrze 84.*

Czego nie dokazali archiwiści, to uskutecznił felicissime Dominus Felix O żyjże nam jak najdłużej, Nestorze! Ty latasz, jako orzeł, a my nieśmiałe stawiamy kroki. Tyś mistrzem pióra, a my jeszcze wobec Ciebie uczniami! Praca, Bogu dzięki, postępuje raźno, jużem i klepki na swoim miejscu posadził. Owe ciekawe szczegóły do sprawiedliwości kaźnej, świeżo znalezione, proszę zatrzymać. Nim jeszcze bieluchny śnieżek pokryje urocze sądeckie łany, zawitam i rozmówię się z W. P. Szczęsnym.

86. Ks. **Jan Sygański, Lwów** 5. VI. 1894; *w sprawie wyjaśnienia terminów cechowych, położenia starodawnych budowli w Nowym Sączu oraz pewnych szczegółów z historii lokalnej Sądeczyzny.*

Error corrigitur dum deprehenditur, mówią kanoniści. Tą razą przez omyłkę święty papież raczył w dniu imienin winszować,[2] za to, da Bóg doczekać, na przyszły rok skromny kapucyn z brodą czcigodnego solenizanta odwiedzi

Różne wyjaśnienia, za które najserdeczniej dziękuję, zadowolniły moją ciekawość. Ale Mój Drogi Nestorze, Ty wiesz, jak Cię kocham, zapomniałeś mi donieść, gdzie tam Farnowski na dzisiejszym Piekiełku w Sączu swój zbór: „ecclesiam magnam et scholam celebrem" posiadał? Czy nie dałoby się to jakoś oznaczyć. Nie bój się, Czcigodny Nestorze! Za wydanie

---

[1] Podkreślenia piszącego.

[2] Św. Feliksa papieża — 30 maja. Imieniny Morawskiego przypadały zatem albo 14 stycznia (Felicis in pincis), albo 21 lutego (Felicis episcopi).

tego sekretu już ja Cię tam arianinem nie nazwę, bo wiem dobrze, żeś arcykatolikiem i jezuitą w kontuszu. Mam też jeszcze niektóre skromne pytania. W XV w. były w Sączu hamry czyli kuźnice żelaza i stali. Gdzie to być mogło? Czy nie nad rzeką Kamienicą? W XVII w. miasto pobierało dochody z prawa miejskiego, gdzie on mógł być? W księgach cechowych stoi: „przemianek wziął", „martauzi", „szedł w trybówkę", „był trybowan", „niektórzy cechowi byli naznaczeni do deki". Co znaczą te wyrażenia? Tu, gdzie do ostatnich czasów było probostwo w N. Sączu, miał być w XV w. stary ratusz — „vetus praetorium", który Zbigniew Oleśnicki zakupił i na mieszkanie wikarym oddał. Gdzież więc mógł być pierwotny rynek? Chyba przy kościele farnym.

Czy nie wiadomo, kto był starostą w Czchowie 1630 r., którego słudzy Węgrzyna Teifra zabili? Bardzo mi potrzebne. Czy w XVII w. były jakie łaźnie w N. Sączu? Żadnej wzmianki o nich w distributach. Czy nie wiadomo, kiedy też został zbudowany ratusz sądecki, obecnie spalony,[1] Czy też nie wiadomo, kiedy powstał kościół *św.* Walentego, św. Mikołaja i św. Krzyża? Kiedy upadły, czy rozebrane zostały: kościół św. Wojciecha i pierwotny św. Małgorzaty (gdzie później Oleśnicki zmurował po dziś dzień stojący); zdaje się, że istniały już wtedy, kiedy Wacław zakładał miasto. Czy nie wiadomo, kiedy zamek nowosądecki Kazimierz Wielki założył? *Vis- a- vis* dworu Wittigów w Chełmcu na pagórku wystającym z lasu miał być zamek, z którego podziemna droga miała prowadzić aż do Nowego Sącza. Czyś Kochany Nestorze coś o tem słyszał? Do kogo też należał zamek w Nawojowej w XVII w.? Byłoby to ważnym dla mnie dowiedzieć się o tym.

O to Czcigodny Nestorze! wiązanka pytań. Któż mi na nie odpowiedzieć potrafi. Nudne to, prawda, ale dobrych zamiarów swego ucznia przynajmniej nie zganisz.

87. Ks. Stanisław Załęski T. J., Nowy Sącz 14. VII. 1894; *w sprawie zakupu wina — grzeczności.*

Bardzo mi Cię żal, Stary Przyjacielu, żeś chorował, że jeszcze niedomagasz. Odwiedzę Cię 30. b. m. Baryłkami nie dostanie się wina z Węgier, jeno beczkę. Odsyłam Ci więc 20

[1] W czasie wielkiego pożaru miasta w r. 1894.

złr., które obrócić racz na dobre odżywianie siebie a ośmielam się przysłać Ci z naszej piwnicy sześć butelek wytrawnego wina, które pij i wypij na Twoje i nasze zdrowie.

88. Ks. Stanisław Załęski T. J. (b. d.); *w sprawie wydostania rękopisu od hr. Tarnowskiej.*

Oto list, jaki odebrałem od hr. Tarnowskiej, proszę więc cierpliwie czekać, bo o ile ją znam, ona rękopisu z rąk nie wypuści. Żegnam i Bogu Was oddaję.

P. S. Przegląd Lwowski od 1 stycznia przechodzi napewno w nasze ręce. O Pańskiej książce będzie wzmianka w najpierwszym zeszycie,

89. Ks. Jan Sygański, Lwów 9. VIII. 1894; *o nowe wyjaśnienia nieznanych terminów łacińskich.*

Dziękuję najserdeczniej za wyjaśnienia ostatnie, bo do kogóż się udawać w podobnych sprawach, skoro dziś nawet dla wielu uczonych wyrażenia dawnych wieków są *terra ignota.* Zabrałem się do przeglądnienia lustracyj proventuum civilium ex anno 1615. Przyznam się jednak, że bez pomocy Pańskiej tej sprawy załatwić nie mogę, bo ani rusz ze starą łaciną. Upraszam zatem Czcigodnego Nestora o wyjaśnienie mi niektórych słów. Wypiszę je tutaj w odstępach. Proszę zatem pododawać po polsku terminologię i proszę ten sam list do mnie odesłać z swoimi dopiskami. Upraszam W. Pana o dopiski w miejscach odpowiednich, bo bez tego nie mogę ruszyć dalej.

Ściskam najserdeczniej. Ukłony od o. superiora Jackowskiego. Wysokie sfery we Lwowie, Wiedniu i Rzymie chciały go gwałtem zrobić biskupem krakowskim. Wymawiał się od tego.

90, Ks. Jan Sygański, Lwów 4. IX. 1894; *zapytanie o pewne szczegóły z historii Nowego Sącza.*

Najszczęliwszy w rozwiązywaniu wątpliwości moich, Panie Szczęsny. Ponieważ poprzednimi odpowiedziami tak zręcznie moje wątpliwości rozproszyć raczyłeś W. Panie, przeto na dobitek ostatnich może mi dopomóc potrafisz. Co znaczy wolnica, którą w Nowym Sądczu rzeźnicy[1] mieli? Ale mam jeszcze ciekawsze pytanie do przedłożenia. Między papierami Czcigo-

[1] Podkreślenie piszącego.

dnego Pana Szczęsnego znalazłem ekstrat niektórych przywilejów miejskich „ex archivo collegii Sand." v. II. p. 53. Jest tam wzmianka o zasadzeniu miasta 1292 i 11 innych dobrze mi skądinąd znanych przywilejów. Pomiędzy nimi uderzył mnie przede wszystkim taki: Privilegium Casimiri regis A. 1465: Libertas construendi canalium in oppido et aquam de montibus trahendam". Z tego by wynikało, że już w drugiej połowie XV. w. były wodociągi w Nowym Sączu, choć może jeszcze podówczas owej nazwy nie znano albo inaczej rzecz mianowano. Oto Czcigodny Panie Nestorze ostatnie podobno już moje wątpliwości. Ośmielam się prosić o wyjaśnienie jakie.

91. Ks. Stanisław Załęski T. J., Nowy Sącz 31. VII. 1895; *zaprasza do kolegium T. J. na 4. VIII.*

Zrób mi i nam tę radość i przyjedź koleją rano w niedzielę 4 sierpnia do nas. Zostaniesz na obiedzie, nagadasz się do woli z ks. Sygańskim a wieczorem o 5-tej wrócisz do domu. Nie odmów nam tej przyjemności, zobaczysz przy tym nasze nowe kolegium. Czekam pomyślnej odpowiedzi.

92. Ks. Jan Sygański, Nowy Sącz 31. VII. 1895; *podobne zaprosiny na ten sam dzień.*

Pro die dominica, id est 4 augusti peramanter invitamus; celebratur enim apud nos indulgentia s. Ignatii. Si Dominatio Vestra habet aliqua, quae mihi utilia ac necessaria historiae scribendae esse possint, rogo valde ista afferre secum Neosandeciam. Esset utile quoque duas ultimas meas epistolas e mense iulio hunc afferre, forsan possemus quaedam obscura et ignota melius elucidare.

93. Ks. Jan Sygański, Nowy Sącz 2. VII. 1896; *zawiadamia o zamiarze odwiedzenia Morawskiego.*

Dnia 6 lipca przybędę do St. Sącza i złożę moje powinne uszanowanie, pierwej bowiem nie mogę dla przeszkód i dla braku czasu. In thesauro sapientiae et scientiae Magnifici Domini forsan aliquid invenietur, quod mihi utile esse poterit. Rogo itaque istum thesaurum benigne aperire atque inspicere.

94. Ks. Jan Sygański, Nowy Sącz 18. V. 1897; *życzenia z powodu 80 rocznicy urodzin.*

W 80 wiośnie życia składam moje najserdeczniejsze życzenia. Niech dobroć Boża osładza wszystkie trudy i boleści

w sędziwym wieku, niech Mu się stanie nagrodą i zapłatą wielką, to bowiem jest ostatecznym celem i metą każdego wiernego sługi Bożego. W tej też myśli i intencji będę zanosił me modły przy świętych ofiarach. Skoro się odciepli, pod koniec maja lub z początkiem czerwca, z największą przyjemnością odwiedzę sędziwego Nestora w jego pustelni i mile pogadam. Ciągłe i ulewne deszcze powtarzające się już od miesiąca prawie nie pozwalają wychylić się z domu. W ogóle od listopada począwszy bardzo niełaskawy klimat w sandeckim.

95. Ks. Stanisław Załęski T.J., Nowy Sącz 18. V. 1897; *jak w nrze 94.*

Przezacny Patriarcho Szczęsny! od starego wiernego sługi i przyjaciela przyjm najszczersze życzenia obfitych łask Bożych. Żyj długo i zdrowo na przykład i pociechę pokoleń młodszych a na ozdobę pokoleń starych. Dixi. Do moich łączy swe życzenia J. X. rektor Maikowski.

96. Dr Bolesław Lutostański, Kraków b.d. (przed 25. VI. 1897); *proponuje druk obrazków tatrzańskich, pióra Morawskiego, w czasopiśmie „Zdrojowisko".*

Pan Żegota Pauli wspominał mi, że W.Pan posiada w rękopiśmie szereg obrazków tatrzańskich, które podobno są do druku przygotowane. Jak zapewne W.Panu wiadomo, wydaję „Zdrojowisko" i radbym bardzo upiększyć to pismo pracą Pana Dobr. Możnaby je drukować w felietonie i następnie zrobić odbitki. Jeżeli W.Pan nie odmówi mej prośbie, to może raczy mi donieść o rodzaju przygotowanych prac, ich obszerności i innych warunkach.

97. Dr Bolesław Lutostański, Myślenice 25. VI. (1897); *w sprawie jak nr 96.*

Dziękuję ślicznie za łaskawą odpowiedź i proszę o przesłanie według życzenia Pana pierwszych dwóch obrazków, to jest najprzód; 1) W Latoszynie zabawa kąpielna; 2) Śnieg na liść — obrazek z Krępaków sądeckich. Ponieważ piszę z drogi, bo list na wyjezdnym odebrałem w Krakowie, przeto w tej chwili tylko tyle nadmienię, iż honorarium w takim pisemku bardzo skąpe, mianowicie 20 zł.r. za arkusz druku formatu „Zdrojowiska". Taki przynajmniej u nas zwyczaj i tak honorowałem Anczyca, Bałuckiego i innych. Wiem, że dla W.Pana

nie stanowi ono wielkiej różnicy, co do mnie zaś daję słowo honoru, że do „Zdrojowiska" dokładam. O przedrukach w następnym liście napiszę. Może Pan raczy przysłać jaką korespondencją z Żegiestowa, tudzież wspomniane 2 obrazki pod moim adresem do Szczawnicy, gdzie będę przebywał przez całą porę kąpielową. Dziękuję jeszcze raz za łaskawe i poczciwe chęci wspierania pisma, które będąc organem Towarzystwa Tatrzańskiego, chce przede wszystkim budzić zamiłowanie do rodzinnego i górskiego świata.

DODATEK

98. Szczęsny Morawski do Henryka Schmitta, historyka, Kamienica 13. V. 1864; *w sprawie wydobycia z Biblioteki Pawlikowskich we Lwowie swego rękopisu Materiałów do konfederacji barskiej i nabycia pewnych książek.*

Panie Henryku Dobrodzieju!

Przepraszam bardzo, że trudzę, ale cóż robić? Racz Pan z łaski swej rękopis „Materiałów do konfederacji barskiej" przesłać mi pocztą jako *Packet-Werth* 45 f. w. a., albo *„Diverse"* przez Łącko do Kamienicy, obw. sądecki. Proszę Pana bardzo! Ponieważ zaś Pan robisz w tej epoce, a możeby się moje *Materiały* przydały pod rękę — to proszę mi przesłać tę część, która mniej potrzebną a resztę później. Albo się Pan uwiń, jeżeli się co może przydać.

Skąpski pozdrawia serdecznie; jeżeliby w jego interesie było coś zrobionego, spodziewa się łaskawej odpowiedzi.

Jak bolesną nowiną było dla mnie uwięzienie i osądzenie P. Mieczysława[1] nie będę się rozpisywał! Całuję Pana serdecznie

P. sc. Czy by też tam nie było do nabycia i za jaką cenę Wagneri „Analecta scepusianea"[2] — i — Kochowskiego Climacter pierwszy?[3]

(Rpis Bibl. Ossol. 5917, str. 69—72)

---

[1] Mieczysław Pawlikowski.

[2] K. Wagnera „Analecta Scepusii". Wiedeń — Bratysława i Koszyce 1773—78, zawierają wielki zbiór źródeł historycznych do dziejów Spisza

[3] „Annalium Poloniae... Climacter primus", Kraków 1683, obejmuje początkowe lata panowania Jana Kazimierza.

99. Szczęsny Morawski do Augusta Łozińskiego, bibliotekarza Biblioteki Poturzyckiej we Lwowie, Stary Sącz 6. IX. 1885; ***w sprawie przedruku swej rozprawy: Puszcze i knieje podgórskie; dostarczy Włodz. Dzieduszyńskiemu nowych przedmiotów prehistorycznych.***

Wielmożny Panie!

Czyniąc zadość życzeniu Redakcji „Łowca" odszukałem „Puszcze i knieje podgórskie" i zawstydziłem się! Ś.p. Połujański, dobry mój przyjaciel, będąc w Starym Sączu nalegał, żeby co tchu dać co do feiletonu „Gońca leśnego", którego dział przyjąłem na siebie.

Więc mimo woli dałem szkic niedokończony, który rychło potem wydan powtornie[1] i po trzecie — w Krakowie. Sromam się i wstydzę po 20 latach, i w żaden sposób nie dam w tej postaci. Poprawiony i wykończony należycie będę miał gotowy za kilka dni — i nie powstydzę się!

Wyniesie półtora arkusza druku, obejmując gory od Żywca po Beskid szeroki, t.j. po źródła Wisłoki. Część będzie według druku z dopiskami uzupełniającymi, a część pisana zupełnie nowa. Jeżeli więc Wna Redakcja sobie życzy, proszę o zawiadomienie, a prześlę niebawem. O cenę niechaj się „Łowiec" nie kłopoci: przystanę na zwykłą, jaką dajecie.

JO. Panu hrabiemu[2] proszę oświadczyć ukłony najgłębsze i że brązy i szkła z trzech miejsc sądeckich mam już u siebie a jeszcze mam dostać kamiennego co z grodziska świeżego.

Proszę przyjąć wyraz poważania głębokiego do usług gotowy.

Żeby zaś nie marnować papieru, dopisuję do „Łowca" — R. 1827 — 15 lipca w południe wielkie mnóstwo żórawiów i boczoniów przyleciawszy, całą rownię, wyżnią Gorę ponad kościół, ponad wieś Jazowsko, pola na Gruszowie, równie w Kadczy tak zakryły, że, jak to mowią: „nogą stąpić nie mo-

---

[1] P. t. Puszcze i knieje podgórskie w wiekach średnich. Kraków 1866. W. Kirchmajer. — W nieznacznej przeróbce ukazał się istotnie w „Łowcu" w r. 1886.

[2] Włodzimierz Dzieduszycki, twórca Muzeum im. Dzieduszyckiej i biblioteki Poturzyckiej we Lwowie.

żna było pomiędzy nie". Żadnego nie obawiały się spłoszenia: ludzie pomiędzy nie chodzili. (Przestrzeń wynosi milę kwadratową).

Zapisek ten ciekawy na starej księdze prawa rugowego w Jazowsku nad Dunajcem (wowczas dziedzictwie Wyszkowskich, później Fihauserów) zda się badaczom przyrody. Będzie to zjawisko w styczności z owczesnymi ruchami wojennymi nad Dunajcem i Dniestrem...

(Rpis Bibl. Ossol. 6515, str. 311—14)

100. Szczęsny Morawski do Karola Estreichera, Stary Sącz 29. X. 1891; *przesyła wiadomość o dwóch gotowych do druku swoich powieściach.*

Kochany Karolu!

Opowiadają mi, że przejeżdżając do Szczawnic pytałeś się, czy nie mam do wydania drobnych pism moich. Są one, jak Tobie najlepiej wiadomo, porozrzucane po czasopismach i zebranie ich jest mi niemożebnym, chociaż na wydanie przystałbym. Lecz mam co innego i może ciekawszego: dwie wyprawy podróżne w starożytności — po Polsce i Ukrainie. Jednej z nich: „Wyprawy rzymskiej po burstyn", przesełam Ci do przeglądniecia spis rzeczy.

Badany „Corpus inscriptionum" i Plinius dostarczył wątku a osnowy ścisłe badanie przyrody naszej i podań dziejowych. Całość obrobiona lekko, potoczysto a czasem i z humorem (tak, jak „Wyprawa do Arabii"). Sądzę, że bawiąc i rozciekawiając nauczyłbym niejednego i niejedną.

Gdybyś pośredniczył w wydaniu, niepowstydzilibyśmy się obadwa. Całkiem to nowy przedmiot a owe kochania ckliwe i zbrodnie tajne, którymi publiczność karmią, już się zaczynają przejadać!

Gdyby zaś nie było nabywcy, proszę Cię o łaskawe odesłanie mi tego spisu rzeczy.

Druga praca: „Peripiatyha kniahini i jej mogiła" — ta już wcale wesoło-rzewna, opiewa Fenicjan wyprawy, przygody i osiedla czarnomorskie i ukrainne, Skity, Ruś, Sarmatia, Finy. Przedmiot dotąd nietknięty, wielce ciekawy i wesoły, obrobiony z zamiłowaniem i wykończeniem.

Polecam się więc przyjaźni Twej i życzliwości.

(Archiwum rodzinne Estreicherów w Krakowie: Listy K. Estreichera nr 7849).

101. Ks. Jan Sygański do dr Meissnera, Lwów 27.II. 1893; *dziękuje za uwagi historyczne. O pośrednictwo w wydobyciu od Morawskiego wiadomości o stanie zamku w Nowym Sączu i o husytyźmie tamże.*

Za przysłane mi uwagi pod dniem 16/2 najserdeczniej dziękuję. Poglądy Pańskie są wyborne, bezstronne i zupełnie zgodne z moimi. *W dalszym ciągu pisze S., że udało mu się zebrać pewne szczegóły do postaci St. Farnowskiego i jego działalności w Nowym Sączu z Sandiusa, W. Krasińskiego.* Dotąd nie otrzymałem od p. Morawskiego żadnych uwag. Chętnie z nich skorzystam, jeśli mi coś nowego doniesie, albo przynajmniej moje poglądy rozjaśni.

... O jedno jeszcze przez pośrednictwo Pańskie chciałbym p. Morawskiego poprosić. — — — Najważniejszą dla mnie byłoby rzeczą dowiedzieć się skądś o stanie zamku nowosądeckiego i fortyfikacyj miasta. Szanowny autor „Sądeczyzny" musi coś zapewne wiedzieć, jak mógł wyglądać zamek nowosądecki w XV — XVI — XVII — lub XVIII w. *Prosi wreszcie o powiadomienie,* czy są jakie ślady husytyzmu w Nowym Sączu? Zdanie Pańskie będzie dla mnie drogocenne. Początek reformacji trafnie W.Pan od r. 1546 naznaczył.

Psc. WPanie Mecenasie, jeśli p. Morawski dotąd nie napisał, albo jeśli napisał, lecz list przepadł, to nie śmiem go w tej sprawie drugi raz fatygować. W sprawie zamku nowosądeckiego wysyłam dziś list do p. Morawskiego.

102. Ks. Jan Sygański do dr Meissnera, Lwów 4.III. 1893; *o zaginięciu odpowiedzi Morawskiego.*

Wczoraj otrzymałem list p. Morawskiego w sprawie wyjaśnienia co do zamku. List zaś jego może przed tygodniem przysłany do mnie, nie wiem, jakim sposobem zaprzepaścił się u nas w domu, że go odszukać pomimo wszelkich wysiłków niepodobna. Napiszę jednak do niego list z prośbą, aby mi raczył to samo powtórzyć, co było zginęło o tym ruchu religijnym w Nowym Sączu. O treści tegoż doniosę WPanu po otrzymaniu listu od p. Morawskiego albo sam list jego prześlę. *W dalszym ciągu prosi o nowe szczegóły do historii reformacji w Nowym Sączu.* Notatki Pańskie bardzo mi się przydadzą, bo są rozumne i zdrowe, a nimi uzupełnię moje poglądy i Morawskiego. Cieszę się bardzo, że się WPanu do Krakowa uda pojechać, tym sposobem notatki dobrze się skompletują.

103. Ks. Jan Sygański do dr Meissnera, Lwów 17. VII. 1895.

Podług obietnicy już dawno zapewne powróciłeś Wny Panie z Starego Sącza. *W dalszym ciągu porusza pewne kwestie z dziedziny procedury karnej prawa magdeburskiego i prosi o topograficzne wyjaśnienia co do rozmieszczenia ulic i placów: Zamkowej, Druvalskiej, Furmańskiej, Młyńskiej, Biskupskiego, budynków (młyny królewskie, zbór i szkoła ariańska, wikarówka, blech miejski) w Nowym Sączu.* Kiedy też WPan zamyśla wydać o Sandeczyźnie drugą połowę przygotowanej pracy?

104. Szczęsny Morawski do nieznanej osoby, Odrzechowa 14. XII. 1895; o swym dziele „Arianie polscy" i innych gotowych do druku pracach.

List od Władysława pewno już masz. Ponieważ zaś masz dosyć czasu do rozmyslania, podaję Ci przedmiot. Przez całe stulecie byli w Polsce wyznawce Boga jedynego — arianie — nurki — socynianie, przeważnie szlachta, uczeni. Prześladowani krwawo uwierzyli w potęgę Szwedów, obiecujących wolność sumienia i przystali do nich r. 1655. Pieleszą ich główną była Sądeczyzna, wówczas matecznik zbójców. Już 1643 napadali ich zbójce, którzy potem 1656 brali udział w zdobyciu Sącza. Po zdobyciu miasta ruszyli na lutrów, jako zwali, różnowierce. Napadli coś z 19 dworów. Nie pomogła Szwedom pomoc Rakocego; po ich ustąpieniu arianie wypędzeni z kraju. Otóż to wydał ś.p. Łukaszewicz[1] i umarł, a cała jego praca zginęła! Historia o niej nie wie. Ja przez długie lata śledząc odgrzebałem tych dziejów daleko więcej a wszystko z oryginalnych aktów. Szkoda by było, gdyby i to zmarniało. Gotowe do tłoczby mam: „Arianie polscy" — dwa tomy jako dalszy ciąg „Sądeczyzny". Prócz tego gotowe mam: Mowa polska samorodna i wyrazy fenickię przybrane (tomik jeden mały). Ot! co jest. Rozmyślaj nad tym, coby uczynić, by nie zmarniało.

(Listy nr 101—4 w korespondencji Szcz. Morawskiego w rpisie Bibl. Krasińskich w Warszawie).

[1] Łukaszewicz Józef (1799—1873), autor kilku znakomitych książek z historii reformacji (głównie kalwinizmu) w Polsce.

WSPOMNIENIA

HENRYK BARYCZ

EDMUND DŁUGOPOLSKI

(Wspomnienie pośmiertne)

Zmarły w Krakowie w dniu 11 lutego 1947 prof. Edmund Andrzej Długopolski związany był z Sądeczyzną nie tylko pochodzeniem i miejscem urodzenia, pobytem w szkole powszechnej i średniej, ale również częściowo przedmiotem swych studiów naukowych i głębszym sentymentem uczuciowym. Protoplastami jego byli „uczciwi" sołtysi wsi Długopola na Podhalu. Na świat przyszedł w dniu 10 listopada 1879 w Nowym Sączu, tu też ukończył szkołę niższą i średnią (tę ostatnią w r. 1890—1898). Nauki wyższe pobierał w Uniwersytecie Jagiellońskim, najpierw przez siedem półroczy na wydziale filozoficznym (1898/9 do letniego 1902), następnie przez trzy półrocza na wydziale prawa (do końca r. akad. 1902/3). W arkana wiedzy i metody historycznej wprowadzili go niezrównani mistrzowie: St. Smolka i St. Krzyżanowski w zakresie mediewistyki, która też stała się główną w przyszłości dziedziną jego badań, i Wincenty Zakrzewski w zakresie dziejów nowożytnych. Pogłębienie od strony prawnej i społecznej dały mu studia na wydziale prawa.

Owocem studiów uniwersyteckich E. Długopolskiego było przedstawione w lecie 1902 r. w seminarium prof. W. Zakrzewskiego studium o buncie wójta Alberta, które w cztery lata później (13 stycznia 1906) przyniosło mu nie tylko stopień doktora filozofii, ale za jednym zamachem trwałą pozycję w nauce. Surowy, wymagający i nie skory do pochwał Wincenty Zakrzewski uznał je w swej ocenie „z pewnością za jedną z najlepszych i najgruntowniejszych rozpraw doktorskich, które kiedykolwiek... miał sposobność... oceniać". Istotnie rozprawa ta, wzorowa pod względem konstrukcji, wyczerpująca całość materiału źródłowego, znakomita w jego analizie i krytyce, wykazuje nie tylko doskonałą znajomość metody i opanowanie nauk pomocniczych historii, ale również dużą wnikliwość

i umiejętność kombinowania faktów. Jak na początkującego badacza była to praca niepospolita. Nie tylko dlatego, że młody historyk porwał się na przedsięwzięcie trudne, na wyświetlenie zagadnienia, które przedstawiało się zagadkowo i niejasno; że ważył się po M. Bobrzyńskim jeszcze raz zająć się tą doniosłą dla przyszłości państwa Łokietkowego, a zwłaszcza dla losów żywiołu polskiego sprawą, ale że wykazał wielką bystrość, umiejętność wiązania i zestawiania z sobą pozornie błahych i odrębnych szczegółów źródłowych, które rzucały nowe światło na przebieg wypadków i ludzi w nich występujących, uściślały je pod względem chronologicznym, dawały tło dziejowe i związek rewolucji miejscowej z czynnikami międzynarodowymi, tj. polityką czeską i węgierską. Praca wykazywała pełną dojrzałość naukową młodego badacza, szerokość horyzontów, wżycie się w epokę. Znakomicie uchwycone zostało podłoże buntu a z socjologicznie ujętej charakterystyki butnego i panoszącego się żywiołu niemieckiego, „volksdeutscherów" polskich początku XIV wieku, bije dotychczas świeżość i wieczna aktualność, wychodzą te same rysy psychiki niemieckiej, które w pełni zabłysnąć miały w ostatniej wojnie światowej. Toteż już w chwili swego ogłoszenia (w t. VII Rocznika Krakowskiego, 1907), w epoce napiętej walki z naporem niemieckim na ziemiach zachodnich Polski rozprawa Długopolskiego miała dla współczesnych swą aktualną wymowę.

Mimo rychłej zmiany zainteresowań badawczych czasy Łokietkowskie, pełne kontrastów i żywotnich do dziś zagadnień, nie przestały prof. Długopolskiego pociągać. Pod koniec życia, z inicjatywy prof. Z. Wojciechowskiego, skreśli dla firmy Arcta w Warszawie swą największą rozmiarami pracę konstrukcyjną, (która oby jak najwcześniej została ogłoszona drukiem) przynoszącą starannie wystudiowany na tle epoki obraz panowania Władysława Łokietka.

Zdawało się, że przed śp. Długopolskim, który już w toku swych studiów uniwersyteckich (od listopada r. 1901) objął stanowisko aplikanta Archiwum Krajowego (dziś Państwowego) w Krakowie, będącego oparciem dla znakomitych z czasem historyków na przełomie w. XIX i XX (Fr. Bujak, St. Kutrzeba, W. Sobieski), stanęła najpomyślniejsza przyszłość naukowa. A jednak, wbrew temu, droga życiowa śp. E. Długopolskiego potoczyła się inaczej, kierując go niebawem do żmudnej i niewdzięcznej orki w szkolnictwie średnim. Co zadecydowało o tym zwrocie obiecującego, o tak świetnym uzdolnieniu histo-

rycznym i przygotowaniu metodycznym badacza? Niewątpliwie z jednej strony specyficzna atmosfera uniwersytecka Galicji ówczesnej, trudność rychłego dobicia się stanowiska w karierze naukowej, szczupła ilość asystentur oraz stanowisk bibliotecznych i archiwalnych; po drugie indywidualne dyspozycje psychiczne młodego badacza, jego niechęć — przy poczuciu własnej wartości — do wysuwania się, zabiegania o względy. Toteż wcześnie, bo już w r. 1903, dojrzała w nim myśl zrezygnowania z kariery uniwersyteckiej. W tymże roku odbył Długopolski praktykę nauczycielską w gimnazjum III w Krakowie a w dniu 30 sierpnia opuścił ostatecznie aplikanturę.

Czteroletniej pracy archiwalnej zawdzięczał śp. Długopolski wiele, i to nie tylko tematycznie (zainteresowanie dla zagadnień gospodarczo-prawnych, historii osadnictwa i wsi w. XV—XVII). Długopolski był, można powiedzieć śmiało, archiwistą z bożej łaski. Pedantyczny i skrupulatny, o doskonałym przygotowaniu metodycznym zużytkował owoce swego doświadczenia porządkując pewne działy Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego (1903), klasztoru dominikanów w Krakowie, wreszcie publikując w r. 1918 w Tece Konserwatorów dla Galicji Katalog bogatego archiwum kościoła Najśw. Marii Panny w Krakowie.

Pracę nauczycielską zaczął śp. Długopolski z dniem 1 września 1905 i prowadził ją — z przerwą w okresie okupacji — do zgonu. Służbę zaczął od gimnazjum I w Tarnowie (1905—8), kontynuował ją w gimnazjum I w Tarnopolu (1908—9), następnie w Krakowie, gdzie pracował zrazu w gimnazjum św. Jacka (do 1912), potem w filii tegoż gimnazjum przekształconej w państw. gimnazjum VII (do r. 1932), wreszcie w gimnazjum X żeńskim im. królowej Wandy.

Powrót po czterech latach pobytu na prowincji do Krakowa pozwolił Długopolskiemu na podjęcie pracy twórczej. Ześrodkowała się ona na lat kilka (do r. 1916) w okół dziejów osadnictwa i wsi polskiej na Podkarpaciu (specjalnie Podhalu) w okresie drugiej fazy kolonizacji w XVI i XVII w., tworzenia się nowych jej form, zarazem walki włościan o utrzymanie posiadanych praw i przywilejów. Na podjęciu tej tematyki zaważył nie tylko renesans badań nad historią wsi i jej dziejowych przemian, których głównymi pionierami byli F. Bujak, St. Kutrzeba, J. T. Baranowski i i., ale także motywy społeczne. Badania swe podejmował śp. E. Długopolski w zrozumieniu i wyczuciu doniosłej roli, jaką niósł wchodzący na arenę

polityczną ruch ludowy w Galicji i łączącej się z tym potrzeby poznania warunków dziejowych, które na psychice chłopa zostawiły niezatarte ślady. „Jeżeli — pisał Długopolski w r. 1911 — zwrócimy uwagę na to, że w dzisiejszych czasach demokratyzacja wydobywa z ludu szeregi jednostek, które w świadomym życiu narodu coraz większy mają udział, jeżeli uwzględnimy, że one biorąc wiedzę i kulturę towarzyską warstw dotychczas przodujących, wnoszą z sobą instynkta i popędy, nabyte przez szereg generacji na dnie społeczeństwa, a te popędy stają się częstokroć motywami czynów o wielkiej doniosłości, — nie wydaje się rzeczą obojętną poznać warunki, w jakich się lud wiejski w różnych okolicach rozwijał i jak się jego treść duchowa urabiała; — czy znosił on biernie ucisk, jak niewolnik, czy też bronił twardo prawnego porządku, — czy nadużyciom stawiały opór jednostki, czy też zdobyto się na solidarność i zbiorową akcję". Stwierdzić trzeba, że w odległych nawet chronologicznie tematach studiów Długopolskiego tkwiła zawsze świadomość aktualności, wiązanie ich z problematyką dnia dzisiejszego.

Studia Długopolskiego nad historią wsi polskiej są, co prawda, rozmiarami skromne, niemniej cenne i płodne w wyniki naukowe. Aż do prac J. Rafacza i K. Dobrowolskiego były one też niemal jedynymi, jakie pojawiły się w nauce polskiej w odniesieniu do procesów osadniczych i gospodarczych Podhala i ich odrębnych form rozwojowych w przeszłości.

Otwiera je ogłoszona w r. 1908 w Sprawozdaniu gimnazjum I w Tarnopolu rzecz o „Osadnictwie Podhala". Drugim z kolei, bardzo ciekawym studium było: „Rządy Mikołaja Komorowskiego na Podhalu" (Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego, 1911, str. 35—69), których kulminacyjnym punktem był otwarty bunt ludu góralskiego w r. 1630/1 („rzeczpospolita nowotarska"). Żałować wypada, że ta nieznana karta z dziejów ludu polskiego, stanowiąca precedens znacznie głośniejszego, spopularyzowanego przez historiografię (Szcz. Morawski i L. Kubala) i literaturę piękną (J. Kasprowicz, Wł. Orkan) epizodu dziejowego z r. 1651, określanego mianem buntu Kostki Napierskiego, nie wzbudziła takiego zainteresowania, na jakie w pełni zasługuje. Uzupełnieniem niejako tej rozprawy było równocześnie powstałe studium: „Z życia zbójników tatrzańskich", ukazujące na tle etnograficznym i rozwoju stosunków ekonomicznych Podhala kilka ciekawych epi-

zodów zbójnickich, zaczerpniętych z ksiąg grodzkich i ławniczych sądeckich.

Żywo w daszym ciągu śledzonych przez Długopolskiego spraw osadniczych i stosunków gospodarczo-prawnych wsi podhalańskiej dotyczył ogłoszony w Kalendarzu Podhalańskim na r. 1914 artykuł o „Pierwszych Żydach na Podhalu", oraz cenny zbiór dokumentów lokacyjnych sołtysów podhalańskich odnoszący się do założenia i początków 24 wsi na Podhalu w latach 1416 do 1664 („Przywileje sołtysów podhalańskich" w Roczniku Podhalańskim I, 1914, I—48).

Od badań genetycznych nad początkami osadnictwa przeszedł E. Długopolski rychło do zajęcia się najbardziej typowym dla Podhala, aczkolwiek nie w całkiem czystej formie występującym osadnictwem wołoskim. Poświęcił mu Zmarły osobną rozprawę pt. „Przyczynki do osadnictwa wołoskiego w Karpatach" (Sprawozdanie filii gimnazjum św. Jacka w Krakowie za r. 1916), w której nie tylko uzupełnił dawniejsze w tej materii badania E. Stadnickiego i Lubomirskiego, ale na podstawie nowego materiału ujął o wiele ściślej i głębiej elementy prawno gospodarcze i organizacyjne tego osadnictwa. Niestety studia nad tym ciekawym problemem urwał Długopolski na tej rozprawce; części dalszej, mającej przedstawić rozmieszczenie osad wołoskich w Karpatach, już nie opracował. Tym ruchom migracyjnym kolonizacji wołoskiej poświęci uwagę dopiero w dziesięć lat później K. Dobrowolski.

Obok tego zasadniczego nurtu zainteresowań naukowych z dziedziny historii społecznej i gospodarczej zajmowały Długopolskiego także inne tematy; m. i. zgromadził duży materiał do historii poczty polskiej. Niestety drobny zaledwie fragment w tym przedmiocie zdołał ogłosić w Kwartalniku Historycznym („Do dziejów poczty polskiej").

Po powstaniu państwa polskiego umysł Długopolskiego zwrócił się do innych prac i zagadnień. Zajmowały go żywo kwestie historyczno dydaktyczne — nie od rzeczy będzie tu zaznaczyć, że po śmierci Wincentego Zakrzewskiego przygotowywał do druku i dopełniał systematycznie ostatnie wydania jego znakomitego podręcznika historii powszechnej — a przede wszystkim oddał się niemal bez reszty pracy nad wydawaniem źródeł historycznych. Próbą uzdolnień jego w tym ostatnim kierunku było ponowne opublikowanie ogłoszonego ongiś, ale niezbyt dokładnie, pierwszorzędnego źródła do dziejów gospodarczych: „Inwentarza dóbr i dochodów biskupów poznań-

skich z r. 1564" (Archiwum Komisji Historycznej seria 2, t. III 267—348) oraz podjęcie w „Monumenta Poloniae Vaticana" wydania regestów aktów z okresu pontyfikatu Bonifacego IX z lat 1389—1404. Prace nad wydobywaniem tego pierwszorzędnego materiału do dziejów Polski na przełomie w. XIV i XV podjął Długopolski z inicjatywy Wincentego Zakrzewskiego jako członek Ekspedycji Watykańskiej Akademii Umiejętności w r. 1908 a kontynuował już zdecydowanie od r. 1927. W czterech z kolei podróżach naukowych (1927, 1928, 1930, 1936) do Archiwum Watykańskiego zgromadził Zmarły olbrzymi materiał, który w ponurych latach okupacji zdołał opracować i całkowicie przygotować do druku. Druk tomu przerwał wybuch wojny; po jej zakończeniu ukazał się w r. 1946 pierwszy jego zeszyt obejmujący lata 1389—1391 („Acta Bonifacii papae IX", Mon. Poloniae Vaticana t. VIII, 1939—1946). Reszta ukaże się już ze spuścizny pośmiertnej.

Z śp. Edmundem Długopolskim zeszła do grobu postać kryształowego charakteru, czujny na sprawy kraju obywatel i dużej miary uczony. Mimo dobrowolnej rezygnacji z kariery naukowej Zmarły ceniony był dla swej rozległej wiedzy, skrupulatności i metodycznego przygotowania. Najwybitniejsi przedstawiciele nauki historycznej: W. Zakrzewski, St. Kutrzeba, ks. J. Fijałek darzyli go zaufaniem i powierzali mu trudne i odpowiedzialne zadania naukowe. Przyjaźnią związany był ze swym rówieśnikiem ze studiów J. Ptaśnikiem w krakowskim okresie jego działalności.

Cześć Jego pamięci!

Sądecka Biblioteka Publiczna im. Józefa Szujskiego w Nowym Sączu Region

RECENZJE

Univ. Prof. Dr. Dr. Rudolf Kesselring: Neu-Sandez und das Neu-Sandezer Land. Ihre deutsche Vergangenheit und Aufbauarbeit (1230-1940) mit einem Vorwort von Stadtkommissar Dr. Fr. Schmidt. Herausgegeben unter Benutzung des Aktenmaterials des Stadtarchivs von der Stadtgemeinde Neu-Sandez. Str. 75 i 6 wkładek z ilustr.

Zdaje mi się, że w niemałym kłopocie znalazłby się każdy, kto by się jął napisać recenzję z pracy Kesselringa. Według słów przedmowy miała to być praca historyczna i taką się też wydaje na pierwszy rzut oka, a sam autor w podtytule podkreślił, że oparł ją na materiałach archiwalnych. Pisząc więc o niej recenzję, tym samym uznawałoby się ją za historyczną pracę naukową. Tymczasem brakuje jej tego, co jest fundamentem wszelkiej pracy naukowej: uczciwości i bezstronności, a roi się w niej od błędów, fałszów, naciągań i przekręceń, wszystko zaś podlane jest najwstrętniejszym sosem z osławionej kuchni Goebbelsa. Jest więc aż nadto elementów, które pracę tę najzupełniej dyskwalifikują. Właściwie nie byłoby potrzeby zajmować się nią, zwłaszcza, że prócz jadu nienawiści i pogardy wszystkiego, co polskie, nie wnosi nic nowego do dziejów Nowego Sącza i Sądeczyzny. Jednak trzeba się liczyć z tym, że pewna ilość egzemplarzy tych bzdur poszła w ręce polskie i może do dzisiaj tkwi w niejednej bibliotece, a nie każdy jest w stanie wyznać się w tym kiepskim bigosie. Mimo wszystko nie mam zamiaru prostować wszystkich błędów i fałszów byłego profesora uniwersytetu warszawskiego, utytułowanego podwójnym doktoratem — na to byłaby potrzebna praca co najmniej tej samej objętości — jedynie przykładowo omówię kilka kwestii. Klimat zaś, jaki w niej panuje, nadaje recenzentowi specjalne prawa.

Ogólnie trzeba naprzód zaznaczyć, że wszystko, cokolwiek w bliższej czy dalszej przeszłości Sądeczyzny przedstawiało jakąś wartość, podane zostało jako niemieckie i przypi-

sane li tylko Niemcom, którzy w omawianej broszurze wychodzą na wielkodusznych dobrodziejów ludności polskiej. Wszystko zaś, co ręce i głowy polskie stworzyły i sprawiły, o ile już żadną miarą w niemiecki rejestr dobrodziejstw wtłoczyć się nie dało, zostało zganione, lub co najwyżej potraktowane pobieżnie, albo też tak ujęte, że nie wychodzi jako dzieło polskie. Widać to choćby na przykładzie wodociągów w Nowym Sączu. Mówi o nich w dwóch bezpośrednio po sobie następujących zdaniach (str. 7). W pierwszym podkreśla, że już w średniowieczu „niemiecki wówczas Nowy Sącz" posiadał wodociągi, a w drugim, podając datę zbudowania (1912—14) obecnych wodociągów kosztem 1.5 miliona koron, nie wspomina ani jednym słowem, że są one dziełem polskich inżynierów i robotników, wśród których — jak pamiętam — znaczny procent stanowili uczniowie obu gimnazjów — z czego wynikałoby, zwłaszcza w związku z innymi datami i faktami, że i te dzisiejsze wodociągi są dziełem i dobrodziejstwem niemieckim.

Wszystkie zamki wzdłuż doliny Dunajca, Popradu i Białej są zamkami Niemców. Tylko co oni tu robili i skąd się tu wzięli? Jeśli pierwsza fala osadników (str. 6) przyszła z okolic Krakowa i Bochni, to jakim sposobem była to ludność niemiecka? Gdyby kogoś nie przekonywało wyliczenie w tym samym zdaniu siedmiu miejscowości: Alt- und Neu Sandez, Neu Markt, Grünhof (Grybów), Tynberg (Tymbark), Kelmitz (Chełmiec), Rosenau (Rożnów)", to — zdaniem autora — powinien go przekonać fakt, iż w pobliskich Gorlicach i Bieczu naliczył Szczęsny Morawski aż 106 nazwisk niemieckich. Uważa to za tak ważny dokument i dowód niemieckości Nowego Sącza i Sądeczyzny, iż podaje ich spis w dodatkach. Ale jak bezkrytycznie stary Morawski uznał wszystkie te nazwiska za niemieckie, tak też i bezkrytycznie powtórzył je za nim podwójny doktór. A przecież już na pierwszy rzut oka widać, że z tej liczby odrzucić trzeba 5 nazwisk powtarzających się w zmienionej nieco pisowni, 3 oznaczające zawód, a pochodzenia z miejscowości słowiańskich i wreszcie 5 takich, których polskość jest widoczna, lub niemieckość co najmniej wątpliwa. A te pozostałe 90 nazwisk na przestrzeni 8 lat pod koniec XIV w., zapisane niemiecką, fantastyczną pisownią, czy dowodzą, że to byli wszystko Niemcy? A gdyby nawet i tak było, cóż to za argument niemieckości pierwszej fali osadnictwa Sądeczyzny?! Kogo to może przekonać?

Przypisując Austrii (str. 11) wiele zasług około podniesie-

nia dobrobytu i rozwoju Nowego Sącza, gani ją, że nie umiała mocno wziąć za kark i zmusić do pracy ludności polskiej, która odmawiała tej pracy nawet wtedy, gdy chodziło o jej własne dobro, o utrzymanie i ochronę dóbr kulturalnych. Dowodem tego ma być ruina zamku sądeckiego, który zamieniony został na magazyn zboża i piekarnię chleba. Nie można tego inaczej nazwać, jak złośliwym kłamstwem, boć z prac ks. Jana Sygańskiego i Ignacego Kwiecińskiego, opartych na dokumentach, które Kesselringowi były dostępne, wiadomo, że nie kto inny, tylko rząd austriacki swoim lekceważącym niedbalstwem pogłębił ruinę zamku zniszczonego pożarami. Wystarczy przeczytać cytowany przez Sygańskiego (Hist. N. Sącza, III, 3) wywód St. Małachowskiego z 1773 r. i postawić pytanie: czy polskim był urząd kameralny, który zamek zamienił na magazyn zboża i czy polskim było wojsko, które urządziło w nim piekarnię chleba? Była to zresztą zwykła austriacka metoda „szanowania" naszych zamków. W dalszej części tych pochwał wychodzi nawet na to, że zaprowadzenie kanalizacji i budowa zapory w Rożnowie — to niemieckie dzieło!

Wystarczy tych kilka przykładów z pierwszego rozdziału. Odtąd aż do końca leje się już całe morze kłamstw, fałszów i bzdur — nawet w ubocznych, nie związanych z tematem uwagach. Mniejsza o to, że zrobiwszy swym ziomkom smak na wytłumaczenie znaczenia nazwy Sącz, nie dotrzymuje obietnicy, bo w złośliwych wycieczkach przeciw Kadłubkowi, a zwłaszcza Długoszowi, zagubił cel, do którego zmierzał; mniejsza o to, że powtarzając bajkę o niemieckości wszystkich zamków wzdłuż Dunajca, Popradu i Białej, widzi w tym „najlepszy dowód, że niemieccy ludzie mieli tu do spełnienia ważne prace i zadania" (str. 18); mniejsza, że nie wiadomo, skąd wziął wiadomość o „silnym obwarowaniu klasztoru klarysek starosądeckich już w najstarszej epoce"; że ma dziką pretensję do naszych kronikarzy, iż nie znajduje u nich „wyczerpującego przedstawienia niemieckiej pracy nad rozbudową" tej okolicy. Ale gorzej już, gdy nie odróżniając kolonizacji niemieckiej od percepcji prawa niemieckiego, wygłasza tonem hymnów pochwalnych pod adresem kolonistów niemieckich taką herezję, jak ta, że dopiero Niemcy pozakładali w tych dzikich stronach wsie i miasta, zaprowadzili uprawę roli, hodowlę bydła, handel i spław towarów drogą wodną, pobudowali młyny i karczmy itd. Nie wiadomo, czemu to przypisać: ignorancji źródeł drukowanych, czy złej woli, liczącej na bezkrytycyzm

jego współziomków. W każdym razie ni jedno ni drugie nie licuje z jego tytułami naukowymi, jest ich zaprzeczeniem. Bo przecież na długo przedtem, zanim słyszymy o kolonizacji niemieckiej w Sądeczyźnie (pomijając 3 sporadyczne wypadki na przestrzeni 16 lat przed założeniem Nowego Sącza, zaczęła się ona tutaj dopiero po jego lokacji i to dopiero w XIV w.) istnieje tu już dość sporo osad, stanowiących dobra książęce, duchowne i rycerskie. Już sam akt fundacyjny Kingi z 1280 r. wylicza prócz miasta Sącza 28 wsi, a przecież Kinga, zatrzymując sobie resztę Sądeczyzny, nie pozostawiła dla siebie samych lasów i pustkowi. Z czegóż zaś żyła ludność tych osad? Czekała z założonymi rękami aż Niemcy przyjdą i nauczą ją wszystkiego? Wystarczy przeczytać tych kilka dokumentów z XIII w. odnoszących się do naszych stron, jakie zawiera Kodeks Dyplomatyczny Małopolski i policzyć, ile to karczem i młynów już tu wtedy było. A jeśli autorowi okoliczność ta nic więcej nie mówi, to wskazałbym jeszcze na dwa dokumenty Kingi z 4. IV. 1268, pierwsze dwa znane przywileje dotyczące bezpośrednio Starego Sącza (KMP. II nr 474 i 475). W jednym i drugim zastrzega sobie Kinga bezpłatną robociznę dla orania w Łącku i Łubni i to trzy razy w roku. Dodajmyż do tego jeszcze przywilej Bolesława Wstydliwego z 18. IV. 1273 dla starosądeczan (KMP. I. 83), zwalniający ich od opłat celnych „od zboża i innych towarów spławianych na statkach", a będziemy mieć niefałszowany, pełniejszy obraz. W Sączu (Starym) jeszcze się o Niemcach nikomu nie śniło, a już sądeczanie prowadzili handel i to właśnie przede wszystkim zbożem. Było go więc w tych stronach aż na zbyt. Ze zdziwieniem podkreślił to już prof. Grodecki („Znaczenie handlowe Wisły" str. 290). A zaglądnijmy jeszcze do tak wzgardzonego przez Kesselringa Długosza (Hist. P. II. 298), a przeczytamy tam pod 1246 r., że „Wydżga z Czorsztyna, szlachcic krakowskiej ziemi, potomek domu, którego herb zowią Janina, postanowiwszy przyjąć szlachtę krzyżacką, posłał Wisłą aż pod Toruń trzy statki wielkie naładowane winem, miodem, pszenicą, żytem, słoniną, masłem i wszelką żywnością; lądem zaś 300 sztuk bydła, jako to wołów, krów, koni i innego dobytku... Sam potem przybywszy, wstąpił do Zakonu... Sprowadził z sobą wtedy i złota skarb wielki, które brał w górach polskich ku węgierskiej stronie i poza wsią Łąckiem położonych i wszystek ten skarb Zakonowi darował". Wygląda to rzeczywiście trochę na bajkę, ale nią nie jest. Nie miałem mo-

żności szukać potwierdzenia tego faktu w źródłach krzyżackich, które z wdzięcznością powinny go były zanotować, zwłaszcza że w ziemiach krzyżackich panował wtedy głód, lecz z dokumentu Bolesława Wstydliwego z 5. II. 1251 wiemy, że tenże Wydżga, były kasztelan sądecki, sprzedał wtedy Bożogrobcom miechowskim za 300 grzywien srebra „jedno ze swoich dziedzictw, które Łąckiem się nazywa". Ilość dostatków podana przez Długosza jest może amplifikacją, nie mniej jednak przekaz ten potwierdza wiadomości zawarte w dokumentach z 1268 i 1273 r., a jako nowość wnosi informację o chowie bydła i wydobywaniu złota. Zresztą tylko obłędna megalomania narodowa niemiecka może stawiać sprawę tak, jak to zrobił Kesselring.

Daremnie szukałby czytelnik już nie dowodu, ale choćby jakiejś należytej przesłanki dla poparcia twierdzenia, że Stary Sącz był niemiecką osadą „dokładnie jak później Nowy Sącz". Wiemy bowiem, że na 114 nazwisk (wliczając i plebanów), jakie na przestrzeni całego średniowiecza da się dla Starego Sącza zebrać z dokumentów, zaledwie o 12 z większym lub mniejszym prawdopodobieństwem można twierdzić, że są niemieckie a nawet wśród wójtów, rajców, sołtysów i ławników na 37 nazwisk nie znajdziemy więcej niż 3 niemieckie nazwiska. Skądże więc to przekonanie autora o niemieckości Starego Sącza, powtarzane parę razy w tej pracy? A już wprost humorystyczne jest twierdzenie, że jednym z obyczajów doceniania wartości żywiołu niemieckiego w Nowym Sączu ze strony monarchów polskich jest fakt, iż wśród podpisów dygnitarzy na akcie unii horodelskiej znajduje się podpis kasztelana sądeckiego i to na siódmym miejscu (str. 21).

Zacytowawszy z Sygańskiego i Morawskiego parę zdań o niemczyźnie w Nowym Sączu, wygłasza potem świadomie fałszywe twierdzenie o ujarzmieniu i pozbawieniu Niemców praw i przymusowym ich spolonizowaniu w XVI w., a jako skutek tego podaje upadek miasta (str. 21). Nie przeszkadza mu to zaraz potem, po przedstawieniu urządzeń wymiaru sprawiedliwości, (gdzie z lubością niemiecką mówi o torturach, katach i rodzajach wykonywania kary śmierci) i po podkreśleniu, że w latach 1652-84 w małym Sączu stracono 79 osób, a w Bieczu w 1614 aż 120, dodać zaraz, że we wszystkich aktach sądowych z XVI i XVII w. nie spotyka się ani jednego Niemca, którym by się sądy zajmowały choćby tylko jako podejrzanym, a dla większego wrażenia powołać się przy tym na nazwiska

Sygańskiego, Piekosińskiego, Balzera, Prochaski i Kutrzeby. Bez sprawdzania w wydawnictwach tych uczonych mogę się z tym zgodzić, a nadto uzupełnić to twierdzeniem, że w naszych aktach sądowych tego czasu nie spotyka się też i ... Japończyków.

Mija się z prawdą nawet w takim szczególe, że aż do początku XV w. jedynym kościołem w Nowym Sączu był kościół franciszkanów, zbudowany przez Wacława II. w 1297 r. Nie trzeba to było zaglądać do tyle razy cytowanego Sygańskiego (Hist. N. Sącza, III, 86)?.

Uśmiać się można, gdy po uszczypliwych uwagach pod adresem Długosza (str. 16 i 17) czytamy, że był on spolonizowanym Niemcem z Sądeczyzny i że pod tym nazwiskiem kryje się „poczciwy Niemiec Hans Lang (Longus)"! Podwójny doktor zakpił widocznie ze swoich „volksgenossów", pewny, że nikt z nich nie zaglądnie choćby do monografii o Długoszu Bobrzyńskiego i Smolki. (Co do Długosza patrz też: Marian Friedberg: Kultura polska a niemiecka, tom II., Poznań 1946, str. 197-200, gdzie autor szczegółowo rozprawia się z niemiecką tezą o pochodzeniu Długosza i obala ją).

Gdyby nie bijąca w oczy zła wola, przejawiająca się w naciąganiu i fałszowaniu faktów historycznych, uznalibyśmy za sztubacką naiwność przekonywanie, że w chwili założenia Nowego Sącza była tu „już większa ilość niemieckich rzemieślników i przemysłowców", oparte na kilkunastowierszowym cytacie z dokumentu lokacyjnego Wacława II. Na całych 4 stronach rozpisuje się szeroko o tych rzemieślnikach i przemysłowcach. Pozostawmy w spokoju taki wniosek, jak ten, że skoro dokument lokacyjny nadawał nowemu miastu prawo bicia własnej monety, to jest to dowodem, że już poprzednia osada „niemiecka" Kamienica musiała odgrywać znaczną rolę. Nie zastanawiajmy się, dlaczego to Stanisław Frankowicz ma być Niemcem, a Januszowa najpierw miała się nazywać Sonnenschein, Kwieciszowa zaś Quetist, a Chełmiec Kelmitz'em itp. — kiedy najstarsze przekazy źródłowe znają tylko polskie nazwy tych miejscowości. Czy może były one niemieckie dlatego, że późniejsze przybłędy niemieckie tak je przezwały?

Nie będziemy się bić o to, czy wszystkie osoby wymienione w osobnym spisie w dodatkach (str. 63) były Niemcami, ale musimy w związku z tym wysunąć pewne obiekcje zasadniczej natury: jeśli się chciało za pomocą nazwisk wykazać niemieckość Nowego Sącza w średniowieczu, to należało zli-

czyć i wykazać wszystkie nazwiska z całego średniowiecza, a nie tylko z dwóch wieków ze samych dokumentów i nie tylko same niemieckie, lecz z drugiej strony także i polskie, bo inaczej brak jest podstawy do oceny. Cyfra 109 osób na przestrzeni dwóch wieków tak, jak je mamy podane, nawet bez liczby polskich nazwisk, nasuwa zaraz wniosek, że jednak ten młody Nowy Sącz nie musiał być tak bardzo niemiecki.

Szkoda się dłużej zatrzymywać nad całostronicowym wywodem (str. 31), jak to począwszy od końca XV w. wśród „ustawicznych aktów terroru", „burzy, gwałtów i ucisku" ze strony starostów i kasztelanów, ba, całej niewdzięcznej szlachty polskiej i rozwydrzonego tłumu, powodując się nienawiścią, zmuszono poczciwych, Bogu ducha winnych Niemców „do porzucenia swego języka i obyczaju, sprowadzono ich na dziady" i spolonizowano, z Langa zrobiono Długosza, z Veita Stossa Wita Stwosza, z Krossen sfabrykowano Krosno, z Lembergu Lwów, z Görlitzu Gorlice itp. Przyznajemy, że autorowi łatwiej było współczesne drakońskie metody światowych ludobójców przerzucić na szlachtę polską XVI w., niż tłumaczyć swoim „volksgenossom" prawdziwe przyczyny zanikania niemczyzny u nas w tym czasie. — Koroną tego rozdziału jest wreszcie jego zakończenie, według którego upadek miast w Polsce, ba, upadek całego państwa był skutkiem nie czego innego, jak tylko zdławienia niemczyzny.

Z końcowych lat XV w. przeskakuje w następnym rozdziale bezpośrednio w koniec XVIII w. Stracił gdzieś po drodze prawie całe 3 wieki i to najlepiej opracowane i najobficiej reprezentowane w źródła drukowane i archiwalia. Zamiast przedstawić dzieje Nowego Sącza i Sądeczyzny w ciągu tego okresu, wolał poświęcić cały rozdział na odmalowanie w najczarniejszych barwach „stosunków kulturalnych i położenia gospodarczego Polski pod koniec 16 wieku", nie żałując tu i ówdzie to krokodylich łez, to znowu obelg i inwektyw, czy fałszów. A wszystko to poto, aby w dalszym rozdziale jak najwspanialej wypadł obraz zaborczych rządów austriackich i okupacyjnych niemieckich. Nie miałoby celu i sensu rozpatrywać bliżej zawartość tego przejściowego rozdziału. Wiemy dobrze z obfitej naszej literatury historycznej (choćby np. Korzona „Wewnętrzne dzieje Polski za St Augusta"), jak wyglądała Polska pod koniec XVIII w., wiemy też, jakie były przyczyny tego stanu. Każdy średnio wykształcony obywatel wie także na ogół, co było przyczyną rozbiorów Polski, jaka była przy-

tym rola Prus i Austrii, w jakim stopniu zawiniła w tym rządząca wówczas szlachta i magnaci. Ale mimo wszystko trzeba przygwoździć parę świadomych fałszów, jak ten o wydarciu niemieckim mieszczanom przywilejów i prawa magdeburskiego, wzbronienie im dostępu do urzędów państwowych, dalej twierdzenie, że mieszczaństwo niemieckie nie miało swego przedstawiciela w sejmie. W tej samej sytuacji było przecież i mieszczaństwo palskie i autor dobrze o tym wiedział, a co do prawa magdeburskiego czemuż nie zaglądnął choćby do tych ksiąg wójtowsko-ławniczych, które miał pod swoją pieczą w archiwum? Byłby zobaczył, że do I rozbioru, czy może nawet dłużej, nawet polskie mieszczaństwo sądziło się prawem magdeburskim. W parokrotne zapewnienia zaś, że Maria Teresa i Józef II nie myśleli wcale o germanizacji Galicji, lecz jedynie i wyłącznie li tylko dobro ludu mieli na oku, już choćby na podstawie przytoczonych przez autora faktów zupełnie nie wierzymy, podobnie jak i w taką drobnostkę trzy razy powtarzaną, że Nowy Sącz w 1772 r. liczył niespełna 1000 mieszkańców, bo według spisu austriackiego z 1785 r. miał 2.496 dusz (Sygański, Hist. Nowego Sącza, I, 136). I na koniec nie tylko umieliśmy „romantycznie marzyć" o dawnym naszym państwie i dniach jego chwały, ale także i bić się uporczywie w kilku powstaniach o odzyskanie własnej niepodległości, jak również i o wolność i demokrację dla innych narodów na obu półkulach, nawet i dla narodu niemieckiego.

Przedostatni rozdział jest jednym hymnem pochwalnym na cześć rządów zaborczych i okupacyjnych z jednej strony, z drugiej zaś stekiem jadowitych szyderstw z polskości — najzupełniej w duchu zwierzęcej nienawiści hitlerowskich rasistów. Jeśli z jakim takim spokojem można było jeszcze czytać dotychczasowe rozdziały, to ten ostatni wytrąca pióro z ręki. Dla zobrazowania stanowiska autora wystarczy powiedzieć, iż według jego przekonania wszystko, czego Niemiec choćby raz dotknął, jest nietykalne bardziej niż sam Bóg, że za zbrodnię poczytuje Polsce wywłaszczenie kolonistów niemieckich osadzonych przez osławioną hakatę w Wielkopolsce, że nawet aktów sabotażu, szpiegostwa i zdrady państwa (sprawa 12 Niemców sądeckich straconych w Baranowie) nie wolno nam było sądownie ścigać!

Nie ratuje tego rozdziału ani to, że uśmiać się można z paru powiedzeń, z których wynika, iż Niemcy pomagali nam bronić naszych granic, że za nas krew serdeczną przelewali,

że rząd austriacki gnębił Niemców w Galicji. Pod koniec rozdziału wraca jeszcze raz w XIII wiek i sugeruje, że także założenie klasztoru klarysek w Starym Sączu przez „zdecydowanie dla Niemców przyjaźnie usposobioną" Kingę, powstanie „Bogurodzicy". (Co do powstania „Bogurodzicy" patrz jeszcze: Marian Friedberg: Kultura polska a niemiecka, tom II., Poznań 1946, str. 108—109, gdzie autor kategorycznie odrzuca twierdzenie o zależności tego hymnu od pieśni niemieckiej i opowiada się za jego polskim pochodzeniem) i pierwszego psałterza polskiego, najstarszej książki polskiej, zapisać trzeba w rejestr dobrodziejstw niemieckich i wmawia w czytelnika, że w pierwszych początkach starosądeckiego klasztoru działały wśród klarysek Niemki jako mistrzynie — a wszystko to poto, żeby tym czarniej wypadła nasza niewdzięczność względem tak wszechstronnych naszych dobrodziejów Niemców. Pozostawiając te humorystyczne sugestie w spokoju, trzeba znowu wytknąć, że na 19 imion zakonnic wymienionych w najstarszym żywocie Kingi, zaledwie jedno (Aldegunda) można z pewnym prawdopodobieństwem przypisać Niemce, a na 29 imion i nazwisk mniszek i ksień, jakie znamy z dokumentów średniowiecznych, nie ma ani jednego niemieckiego.

Załatwiwszy się pobieżnie z średniowieczem i to nawet nie całym, w późniejszych wiekach już bardzo niewiele wspomina o Nowym Sączu, a jeszcze mniej o Sądeczyźnie.

W ostatnim rozdziale, stanowiącym „posłowie", cytuje na poparcie swoich tez o zasługach niemczyzny a naszej niewdzięczności całostronicowy ustęp z Kromera „Polonii", wyrażający jego pogląd na średniowieczną kolonizację niemiecką. Znamienne jest, że poprzednio (str. 27), gdy trzeba mu było pochwalić się jakimś wielkim nazwiskiem, to Kromera i Długosza nazwał Niemcami, a teraz tego samego Kromera podaje za Polaka (str. 56). To zwykła jego metoda. W poprzednich rozdziałach, jak i w tym ostatnim, jest jeszcze wiele nazwisk polskich uczonych, na których się powołuje, których zdania nawet cytuje. Czyni to jednak zawsze nie tak, jakby prosta przyzwoitość i jaka taka bezstronność naukowa nakazywała, ale wyłącznie tak, jak mu jest wygodniej, jak mu w danej chwili potrzeba. Myślę, że nie byłoby trudno tą samą metodą skonstruować z wypowiedzi czysto niemieckich autorów tak czarną historię Niemiec i niemczyzny, że omawiana praca Kesselringa wybielałaby przy niej.

W Dodatkach wreszcie podany jest na pierwszym miejscu niemiecki przekład przywileju Henryka Brodatego z r. 1234 dla wojewody krakowskiego Teodora, na który się też i w tekście powołuje dla uzasadnienia dawności Niemców w Sądeczyźnie. Coś tu znowu z logiką nie w porządku, bo dokument ten odnosi się do Podhala a nie do Sądeczyzny, której granice może czytelnik oglądać na mapce załączonej jako ostatnia ilustracja. Nawiasem warto zaznaczyć, że mapka ta jest przerysowana z pracy J. Flisa z I tomu „Rocznika Sądeckiego", atoli bez podania źródła. Przy przeglądaniu zaś spisu kolonistów józefińskich uderza znaczne cofnięcie się ilości rodzin ewangelickich w stosunkowo bardzo krótkim czasie z 18 w 1801 na 10 w 1808 r., czego autor zupełnie nie tłumaczy.

Ostateczna ocena nie może wypaść inaczej, jak tylko absolutnie ujemnie. Można zrozumieć, że Niemiec niemieckim okiem chciał spojrzeć na dzieje Nowego Sącza i Sądeczyzny i podać je niemieckim swoim ziomkom z tej okolicy, wybierającym się z powrotem do „rajchu", skąd bieda i nędza ich przodków niegdyś wygnała, a subwencje i przywileje józefińskie (o czym zupełnie przemilcza) zwabiły. Możnaby przyjąć dużą nawet dozę krytycyzmu w takim ujęciu i przedstawieniu tego tematu, ale nigdy świadomych fałszów i naciągań, a co gorsza — inwektyw i obelg. Autor, szczycący się podwójnym doktoratem i zaszczytnym tytułem profesora polskiego uniwersytetu, mimo, że ciągle mówi o nienawiści z naszej strony, tyle kart poświęcił wylewom swej i swego narodu nienawiści do wszystkiego, co polskie i tak swą pracę tą nienawiścią przepoił, że najzupełniej nie odpowiedział nawet zadaniu, jakie zapowiedział w tytule, wskutek czego wygląda, że nie o przedstawienie historii niemczyzny w Sądeczyźnie mu chodziło. A szkoda. Mając do dyspozycji archiwalia całej Sądeczyzny, nad którymi miał urzędową pieczę i które przez wywiezienie w 1944 r. skazał na zagładę, gdyby go stać było na uczciwe i prawdziwie naukowe podejście, mógł był nam dać naprawdę cenną pracę i tym wzbogacić naszą wiedzę o przeszłości Sądeczyzny. Tymczasem zamiast tego dał najmarniejszą kompilację ze starszych tylko autorów, tym gorszą, że skrajnie tendencyjną. Jedynie, co w niej ma dla nas wartość, to jakich 5 — 6 ilustracji poprzednio nie publikowanych, a dziś już może nie istniejących.

Na str. 53 napisał Kesselring: „Aus dem Spiegel geschichtlicher Betrachtungen leuchtet einem jeden Volke sein

wahres Angesicht entgegen". Pod warunkiem, że określenie „geschichtliche Betrachtungen" nie odnosi się do jego broszury, możemy się z tym zdaniem najzupełniej zgodzić. Cokolwiek by historia o nas powiedziała, to nie powie o nas nigdy tego, co ku przestrodze całego świata już zapisała o Niemcach jako wyzutych z wszelkiego człowieczeństwa ludobójcach.

Mgr Wiktor Bazielich

SPIS RZECZY

str.

Pawłowski Roman: Przedmowa IX
Jan Flis: Jak powstała rzeźba Sądeczyzny . . . 1
Edward Smajdor: Sądeczyzna w polskiej literaturze pięknej 56
Ignacy Kwieciński: Z dziejów tajnego nauczania w powiecie nowosądeckim i limanowskim . 123
Dr Ziobrowski Stefan: Sady okolic Łącka 139
Laura Markowska: Karta z kroniki Biblioteki Miejskiej . 170
Inż. Walenty Cyło: Nowy Sącz w ostatnich 50-ciu latach 185
Henryk Stamirski: Józef Szujski i jego kontakty z Sądeczyzną 220

Materiały

Henryk Barycz: Zbiór ocalałych resztek listów do Szczęsnego Morawskiego z lat 1852—1897 . 263

Wspomnienia

Henryk Barycz: Edmund Długopolski (Wspomnienie pośmiertne) 361

Recenzje

Mgr Wiktor Bazielich: Recenzja pracy prof. dr Kesselringa 369